



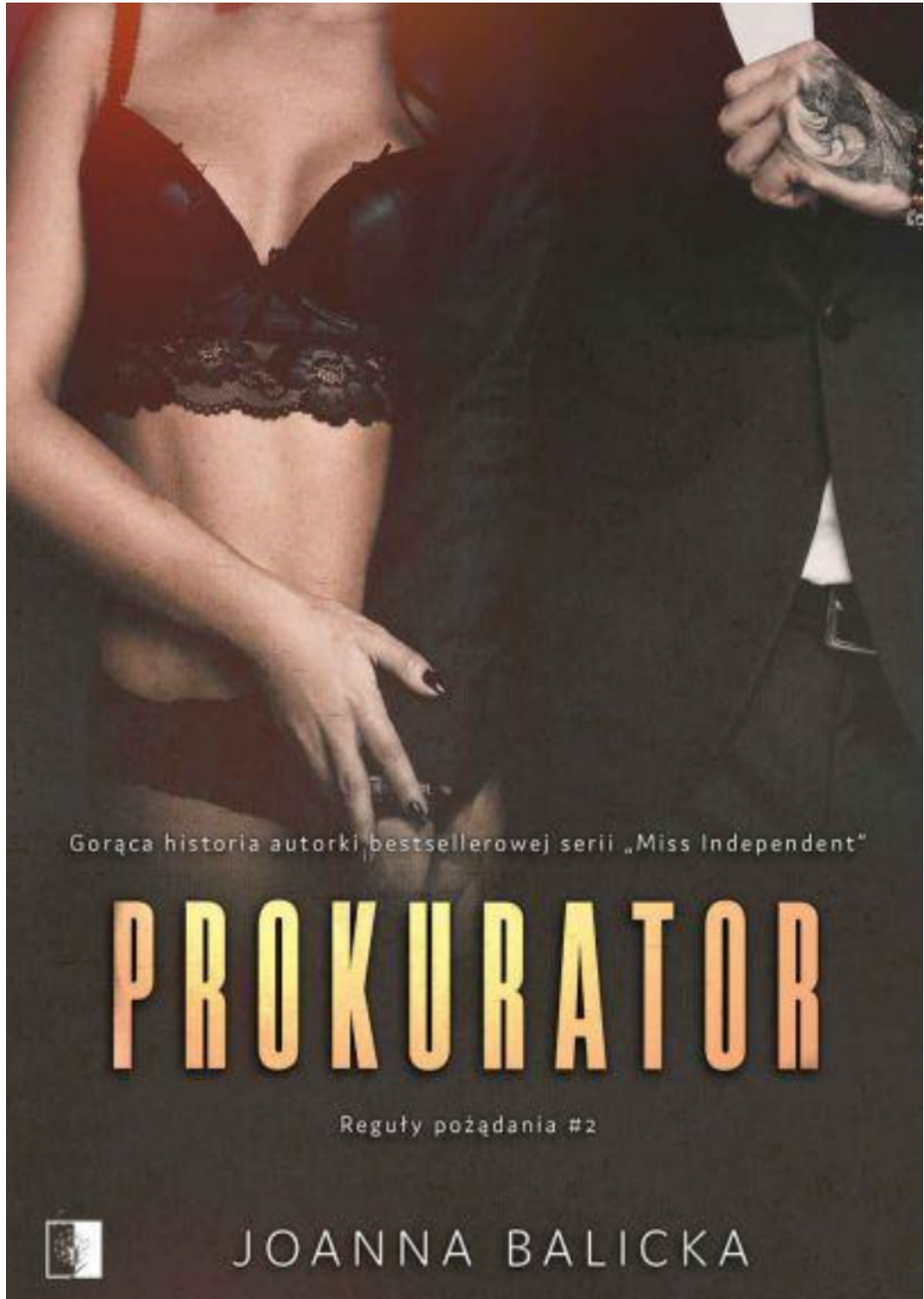
Gorąca historia autorki bestsellerowej serii „Miss Independent”

PROKURATOR

Reguły pożądania #2



JOANNA BALICKA



Gorąca historia autorki bestsellerowej serii „Miss Independent”

PROKURATOR

Reguły pożądania #2



JOANNA BALICKA

JOANNA BALICKA

PROKURATOR

*„Każdy człowiek jest jak Księżyc. Ma swoją drugą stronę,
której nie pokazuje nikomu”.*

– Mark Twain

Dla kochanej B.

Po prostu bądź, a najlepiej zostań przy mnie na zawsze.

PROLOG

Isabella

Rzeczy się zmieniają. On zmienił mnie. Czas zmienił

nas. Chciałabym powiedzieć sobie, że był czymś przejściowym w moim życiu, ale odcisnął w nim potężne piętno, niosąc za sobą spustoszenie. Wydźwięk jego imienia przestał przyprawiać mnie o uśmiech.

Chciałam nas ochronić, skazując jednocześnie na złamane serce. Chociaż nigdy nie był mój, z trudem przetrwałam poczucie straty. Nienawidziłam, gdy wspomnienia we mnie uderzały, więc musiałam się z nich wyleczyć.

Nie widziałam go od dnia, w którym wybiegłam z jego gabinetu. Przestał spotykać się z moim ojcem, odkąd całkowicie przejął sprawę. Nawet wtedy, kiedy pojawiał się w wiadomościach, wolałam przełączyć kanał

lub zająć myśli czymś innym. Jedynie bransoletka, którą mi podarował, towarzyszyła mi w tym popieprzonym czasie.

A moje życie seksualne? Hmm... nigdy nie było takie samo.

Wydałam jęk, gdy poczułam, jak główka penisa zawitała w gorącym wnętrzu, po czym wypełnił mnie jednym wprawnym ruchem. Wypchnęłam biodra w stronę bruneta, domagając się więcej doznań. Malcolm złapał

mnie za pierś, a sutek rolował między palcami. Ciało odpowiedziało dreszczem na tę fizyczną przyjemność.

- Mocniej - szeptałam.

Zsunęłam rękę między nas, by odnaleźć dłoń mężczyzny. Nakierowałam ją na swoje gardło, niewerbalnie prosząc go o mocny, pewny nacisk. Gorący oddech partnera muskał skórę, kiedy miękkie wargi atakowały szyję.

- Mała... - wydyszał. - Kurwa...

Poderwał mnie z ziemi, a następnie wbił moje plecy w ścianę. Owinęłam nogi wokół bioder chłopaka, a on dziko wzmocił pchnięcia. Przewróciłam oczami z przyjemności, z kolei głowa sama powędrowała w tył.

- Czy tak ci dobrze?

Potrząsnęłam głową w milczeniu.

- Nie? - W niskim głosie wyczułam zaskoczenie.

- Nie pytaj mnie o takie rzeczy - sapnęłam, przyciągając go do siebie za kark. - To wszystko psuje.

Uśmiechnął się, zanim wziął moje usta w posiadanie.

Pocałunek był zmysłowy, mokry, łapczywy. Oderwał się nagle, natomiast ruch jego bioder stał się trochę

niechlujny. Dyszał, drżał, był nieco spocony. Mocniej wbiłam palce w silne ramiona zaskoczona tym nagłym zwrotem akcji. Zastygł nagle, jęcząc nisko i przeciągle.

- Och... - Nie kryłam zawodu.

Po wiadomościach, w których zapewniał, że nie będę w stanie chodzić, gdy ze mną skończy, spodziewałam się czegoś więcej. Zanim się z niego zsunęłam, przygryzłam niepewnie wargę. W pozycji misjonarskiej nie osiągałam orgazmu, a w tej Mał czuł się najbardziej dominujący.

Myślałam, że seks w publicznym miejscu coś zmieni, ale... nie.

- Byłaś niesamowita. - Odetchnął z uznaniem, pozbywając się zużytej prezerwatywy.

Kącik ust ledwie mi drgnął. Obciągnęłam spódniczkę w dół, po czym poprawiłam stanik i guziki koszuli.

Wymieniłam z nim przelotne spojrzenia, a potem wysiliłam się na szerszy uśmiech. Wiedziałam, że był

zdecydowanie mniej doświadczony od Hogana, jednak nic nie stało na przeszkodzie, by wpleść odrobinę pikanterii w nasz związek.

Ale hej, seks to nie wszystko.

Związek z nim był powiewem świeżości, terapią na złamane serce, idealną odskocznią od ryczenia w poduszkę. To jak szekspirowskie dzieło odegrane w dwudziestym pierwszym wieku: on był jak Romeo, a ja nieco zagubiona Julia. Jednak to było dobre. Inne. Takie

nasze.

- Muszę już lecieć. - Musnęłam policzek chłopaka, nim wycofałam się z kabiny.

- Myślałem, że skoczmy razem na obiad. -

W odbiciu lustra mogłam dostrzec jego zaniepokojenie, kiedy mi się przyglądał.

- Myślisz, że dlaczego chciałam, żebyśmy spotkali się właśnie tutaj? - Uśmiechnęłam się konspiracyjnie i przesunęłam puszką z pudrem po twarzy.

- Sądziłem, że chodziło o adrenalinę, o której mówiłaś. - Objął mnie w talii, a usta skupił w czułym miejscu pomiędzy ramieniem a szyją. - I podobała mi się ta wizja.

- To akurat z braku czasu, Malcolmie. - Wrzuciłam kosmetyk do torebki i przygryzłam dolną wargę. - Jestem też zestresowana, a to pomogło mi uwolnić... wiesz...

negatywne emocje.

Westchnął tylko. Musnął ustami tył mojej głowy, zanim oparł na niej brodę. Uśmiechnęłam się na ten gest z jego strony. Malcolm Brecker

mógł poszczycić się faktem podbicia mojego serca. Kto by pomyślał, że dwudziestoczteroletni

skrzydłowy uniwersyteckiej drużyny hokejowej, który walczy o miejsce w elitarnej lidze NHL1, mógłby przyprawić mnie o szybszy puls?

Poznaliśmy się zupełnie przypadkiem, gdy uczyłam się w bibliotece do nadchodzących egzaminów. Zawsze przechadzał się w towarzystwie swoich kumpli

z uniwersyteckiej drużyny, odłączał się od nich i zajmował miejsce naprzeciwko mojego, zagadując mnie żartami. Starłam się nie angażować w bliższe relacje z mężczyznami, odkąd moje serce zostało brutalnie złamane. Mimo to dałam mu szansę. Ponieważ na to zasługiwał. Ponieważ potrzebowałam się wyleczyć.

Cóż, reguły pożądania rządziły się własnymi prawami. Owszem, kłóciliśmy się, ale wszyscy to robili.

Czasem wydzieraliśmy się na siebie, czasem rzucaliśmy przedmiotami, rozbijaliśmy talerze, tłukliśmy knykcie, a później godziliśmy, jak gdyby nic się nie stało.

I to... działało. Cóż, w pewnym stopniu.

- Może chociaż cię odprowadzę? - wymamrotał mi we włosy. - Byłoby przykro, gdybyś spóźniła się na praktyki.

W trakcie wakacji, zaraz po zdanych egzaminach, miałam szansę na szlifowanie warsztatu prawniczego. Po raz pierwszy mogłabym zająć się czymś poważniejszym niż rozwiązywanie casusów. Liczyłam na to, że staż ułatwi mi zdanie egzaminu adwokackiego i MPRE2, by finalnie uzyskać licencję do wykonywania zawodu prawnika.

- Przecież to naprzeciwko. - Wskazałam brodą na sąsiednią katedrę. - Zanim rozpocznę

praktyki, muszę wylosować instytucję, podpisać kontrakt...

- Isa... - wymruczał cierpliwie. - Czuję, że jesteś zestresowana.

Ostrożnie odwróciłam się w stronę chłopaka, a kącik ust sam wzniósł się ku górze.

- Jestem - przyznałam po chwili. - Nie wiem, czy jestem wystarczająco gotowa, by podjąć się takiego wyzwania.

- Hej, mała. - Ujął moją twarz w dłonie, a kciukami zarysował uwydatnione kości policzkowe. - Kto jak kto, ale ty? Urodziłaś się, by zostać panią mecenas.

Te słowa zdecydowanie podniosły mnie na duchu.

Z poczuciem wsparcia stanęłam na palcach i śmiało złączyłam nasze usta w czułym pocałunku.

- Naprawdę muszę już iść - wyszeptałam mu wargi.

- Spraw, by opadły im szczęki. - Zaczesał zagubiony kosmyk moich włosów za ucho, zanim złożył pocałunek na czubku głowy. - Pamiętaj, jesteś najlepsza. To twoja szansa.

To moja szansa.

Wiele się zmieniło przez te kilka lat. Spowaźniałam, zmieniłam swoje priorytety, naprowadziłam życie na, wydawało się, odpowiednie tory. Minione doświadczenia utwierdziły mnie w tym, że pragnęłam skazywać tych, którzy niszczyli życia innym, i bronić tych, którzy potrzebowali zapewnienia bezpieczeństwa.

Tak, jak ja potrzebowałam.

Zawiesiłam pasek torebki na ramieniu i pierwsza opuściłam łazienkę.

Zadarłam pewnie brodę,

a protekcjonalny uśmiezek współgrał z błyszczącymi oczami. Mogłam to dostrzec, gdy minęłam szklane drzwi.

Sekretarka uniosła na mnie wzrok, a jej ręka wystrzeliła w kierunku sąsiedniego gabinetu.

- Dyrektor czeka już tylko na panią.

Przełknęłam gulę w gardle z myślą, że być może się spóźniłam, jednak nie - zegar wskazywał, że byłam minutę przed ustalonym czasem. Bez słowa zapukałam do drzwi,

a słysząc

zaproszenie po drugiej stronie,

pociągnęłam za klamkę.

- Ach, panna Walker! - Pan Werner klasnął w dłonie, zanim wyciągnął jedną w moją stronę. - Usiądź, proszę.

- Dziękuję, dyrektorze. - Staralam się uciszyć napięcie w głosie. - Przyszłam w sprawie stażu.

- Ojciec nie chciał załatwić ci go osobiście? -

Zerknął na mnie przez ramię, gdy sięgał po czarne pudełko.

- Nie chciałam, by miał wpływy tam, gdzie zostanę przyjęta - oznajmiłam zdecydowanie. - Chcę grać fair play, mieć równe szanse z innymi.

- A proszę, to bardzo nietypowe. - Uśmiechnął się, po czym położył przede mną karton z otworem. - Z racji,

że jesteś ostatnia, pozostała też jedna przepustka.

- Poza tym nie mieszkam już z rodzicami -

mruknęłam, a ręką zanurkowałam w pudełku. Sięgnęłam po złożoną karteczkę i przekazałam ją dyrektorowi. -

Wynajmuję mieszkanie z chłopakiem, pracowałam przez wakacje, odłożyłam trochę pieniędzy.

- Dorosłe życie, co? - stwierdził rozbawiony, gdy ostrożnie rozchyłał kawałek papieru.

Albo mi się wydawało, albo celowo wzniecał oczekiwanie. Suchość w gardle była doskwierająca, dłonie zalały się potem, a fotel nagle stał się niewygodny.

Napięcie wisiało w powietrzu, nasilało się z każdą upływającą sekundą. Uśmiechnął się pod wąsem, kiedy wysunął szufladę.

- To bardzo dobry wybór, panno Walker. - Mówiąc to, przekazał mi przepustkę.

Z jakiegoś popieprzonego powodu poczułam się bardziej zdenerwowana niż chwilę temu. Odwróciłam stronę, a na widok nazwy instytucji ciężar przeszłości spadł mi na barki. Omal nie zachłysnęłam się własną śliną.

Prokuratura w Centralnym Okręgu Kalifornii.

Wspomnienia uderzyły we mnie niczym siarczasty policzek. Wpatrywałam się w nazwę tak długo, że zapiekły mnie oczy. Rozchyliłam usta, by coś powiedzieć, jednak równie szybko je zacisnęłam. Zerknęłam jeszcze

raz na karton z nadzieją, że jakimś cudem odnajdę tam jeszcze jedną kartkę, lecz nie... to była ostatnia.

- Czy... ja... - No dalej, powiedz coś. Zawalcz. Nie chcesz tego. - Jest szansa na zmianę?

- To doskonałe miejsce na rozwinięcie swoich umiejętności praktycznych. - Słyszałam męczyznę jak przez ścianę. - Nie było osoby, która wróciłaby stamtąd niezadowolona.

Obserwowałam, jak właśnie zarzucił mi stryczek na szyję i zrobił to z pieprzonym uśmiechem. Potrząsnęłam raptownie głową.

- Rozumiem, ale prokuratura? - Pilnowałam, żeby głos mi nie drżał. - To zbyt odpowiedzialne,

ja...

- Mam wierzyć, że córka Bruce'a Walkera nie podejmie się takiego wyzwania? - Roześmiał się.

Dostrzegł jednak, że byłam śmiertelnie poważna. -

Isabello, wiesz, z czym wiąże się rezygnacja?

- Proszę, ja tylko... - Zdesperowanym ruchem ręki przeczesalam włosy. - Nie jestem pewna. To chyba jeszcze nie jest mój czas.

Pan Werner zsunął okulary z oczu, złożył je i ostrożnie ułożył na biurku. Oparł dłonie na blacie, a spojrzenie miał twardsze niż kiedykolwiek wcześniej.

- Isabello, powiem coś nie jako twój dyrektor, ale jako starszy i doświadczony człowiek - zaczął, a swoim poważnym tonem wbił mnie w fotel. - Przyglądałem się

waszej pracy podczas symulacji rozpraw i muszę powiedzieć, że twoje rozwiązywanie casusów było naprawdę imponujące. W szczególności wnioski, które wysuwałaś. - Na usta wypłynął mu uśmiech typowy dla dziadka. - Niekonwencjonalne, ale słuszne i skuteczne.

- Za dzieciaka oglądałam trochę *Prawa i porządku*. -

Machnęłam teatralnie ręką. - No i *Legalna blondynka* to mój ulubiony film - skwitowałam z nutą rozbawienia.

Podzielił mój optymizm, lecz nie na długo. Jego analizujący wzrok podtrzymywał martwą ciszę między nami. Chciał wywołać psychologiczną reakcję, przez którą z nerwów zaczęłabym wyznawać prawdę. Nie ze mną te numery, jako jedynaczka metody manipulacji opanowałam do perfekcji.

- Liczyłem, że powiesz coś na temat prokuratury. -

Aha, wiedziałam!

- Słyszałam, że pracują tam same gbury. -

Skrzywiłam się. - Bardzo nie lubię sztywnego otoczenia.

- To będziesz musiała się przyzwyczaić, bo staż obejmie także wizyty w prosektoriach. - Mrugnął do mnie żartobliwie.

- Cudownie - powiedziałam tak cicho, że podałam w wątpliwość, czy te słowa w ogóle padły.

- Pozostało jeszcze tylko podpisać kontrakt... -
podsunął mi dokumenty i długopis - ...i wybrać protektora.

Wypuściłam westchnienie, nie będąc do końca świadoma tego, że je wstrzymałam. Uporczywy wzrok dyrektora wbijał mnie w siedzenie.

- Isabello? - Wyczułam troskę w jego głosie. -

Pobladaś. Wszystko w porządku?

Ten moment uświadomił mi, że zdecydowanie nie byłam gotowa, by zmierzyć się z przeszłością. Gdybyśmy mieli jakiegokolwiek reguły, łatwiej byłoby mi dostosować się do tego scenariusza. Tymczasem pozostałam z jedną wielką pustką w głowie i oczami gotowymi do wylania łez.

To, co było między nami, nie miało jednak znaczenia.

Byliśmy niczym skończona rozprawa, zapieczętowana i rzucona gdzieś między akta. Nie było na to żadnego przypisu, reguły, ustawy. Serce czasem się łamie, a wtedy nawet prawo nie przewiduje zwolnienia z odbycia kary, nawet jeśli okoliczności łagodzące to chęć ochrony tej drugiej strony.

Sprzeciw? Oddalony.

Drżącą ręką chwyciłam za długopis, a w miejscu przeznaczonym na sygnaturę złożyłam

podpis. Skazałam się na najsurowszy wyrok.

ROZDZIAŁ 1

Jason

Srogi powiew wiatru dał mi otrzeźwiającego
plaskacza

w pysk,

gdy wysiadłem z terenowego

mercedesa. Trzasnąłem drzwiami, wcisnąłem
przycisk na pilocie, a dłonie wsunąłem do
kieszeni wełnianego płaszcza w odcieniu kości
słoniowej.

Końcówka jesieni nie zapowiadała się zbyt
optymistycznie, a grząskie błoto jedynie
utwierdzało mnie w przekonaniu, że ktokolwiek
popęłnił zbrodnię, był

masochistą w rzeczy samej.

Switzer Falls - zalesiony kanion położony
między górami Verdugo i San Gabriel. Dostanie
się tutaj o siódmej rano z samego centrum było
niemal tak samo łatwe jak wysuszenie oceanu za
pomocą wacika. Dźwięk szemrzącego strumienia
niósł się gdzieś w oddali przy akompaniamencie
pogwizdujących mu drzew. Wrony przecięły

mgliste niebo swoimi atramentowymi
skrzydłami, lecąc nisko nad ziemią.

Zostałem wezwany na oględziny zwłok, na co
czekali już biegli i zespół gliniarzy. Jeden z nich,
Shaw Quinn,

czekał na mnie oparty o spróchniałą ławkę.
Trzymał

papierosa między palcami, a na mój widok
zaciągnął się po raz ostatni i rzucił go wprost pod

swoje nogi. Wbił

niedopałek ubłoconą podszewką w ziemię, po czym wypuścił chmurę dymu.

- Będzie mandacik. - Potrząsnąłem głową z nutą żartobliwej pogardy w głosie.

- Dorzuć to do mojej listy złych uczynków dla świętego Mikołaja - zadrwił równie kpiącym tonem, zanim wyciągnął kościstą łapę w moją stronę. - Dobrze, że jesteś, Hogan. - Kiwnął głową w stronę szlaku prowadzącego do kanionu. - Jest robota. Załatwiłem nam przepustki, mogliśmy zaparkować tak blisko, jak tylko się dało, by chłopaki nie miały problemu z załatwieniem sprzętu. Tylko uważaj, bo na górze łatwo o poślizg.

- Co tym razem? - Para wypadła mi z ust, gdy dorównałem mu kroku.

Szlak Gabrielino prowadził do krzyżówki strumieni, a później odbiliśmy w lewo.

- Katarina Aslanov, Rosjanka od roku zamieszkująca na Cypress Hill. Studentka Uniwersytetu Kalifornijskiego, dwadzieścia cztery lata, nienotowana, niewiele o niej wiadomo. Wysłałem naszych, by powęszyli nieco wśród sąsiadów i studentów - podawał mi wszystkie fakty na tacy. - Sprawca brutalnie ją pobił i zgwałcił. Ślady na szyi denatki wskazują na uduszenie. Gość uciął jej piersi

i poharatał ostrym narzędziem jej krocze - mruknął, a jego twarz wykrzywił gniew i coś na rodzaj obrzydzenia. - Co do piersi... tam też wsadził penisa.

Obrzuciłem go badawczym spojrzeniem w chwili, w której przycisnąłem dłoń do zbocza góry.

- Czekaj, kurwa, co? - Próbowałem zrozumieć to, co właśnie powiedział. - Wsadził chuja w miejsce po uciętej piersi?

- Dosłownie. Wydrążył sobie tunel i wiesz... -

Ugryzł się we wnętrze policzka, a usta wygiął w grymasie. - Co gorsza, zrobił to w gumie.

- Pierdolony dżentelmen. - Skręciło mnie w żołądku na samą myśl. - Czyli żadnego nasienia?

- Na pierwszy rzut oka nie. - Zaprzeczył niepewnym ruchem głowy. - Ale chłopcy powiedzą ci więcej na miejscu.

- Kto ją znalazł? - mruknąłem, zerkając na niego spode łba, kiedy byliśmy na ostatniej prostej.

- Tutejszy biegacz, a właściwie to jego pies. -

Wskazał ręką w stronę zahukanego faceta, który zapewne składał zeznania dwóm policjantom.

Był wysoki, chudy, ubrany w przeciwdeszczową kurtkę i czarne dresy. Co jakiś czas nerwowym ruchem przenosił ciężar z jednej szudłowatej nogi na drugą.

Owczarek niemiecki z wywieszonym jęzorem zerkał to na właściciela, to w stronę ogrodzonego taśmami miejsca

zbrodni.

- Widział kogoś podejrzanego? - Wyciągnąłem rękę z kieszeni, by przeczesać nią włosy.

- To dość często odwiedzany szlak, Hogan. -

Mówiąc to, wyjął papierosa z paczki, po czym mi ją podsunął. Odmówiłem. - Niezależnie od pory roku, każdego dnia kręcą się tutaj setki osób takich jak on. -

Wskazał brodą w stronę psiarza, a następnie zapalił szluga przy pomocy zapalniczki i zaciągnął się nikotyną. -

Wiesz... - Wydmuchał dym, oblizując przy tym spierzchnięte wargi. - Jogging, rodzinne spacerki, wyprowadzanie piesków, selfiaczek na Insta, taka sytuacja.

- Czyli to mógł być każdy. - Zassałem dolną wargę, a po chwili ją puściłem.

- No nie każdy - wtrącił z przerwą na puszczenie chmury

z ust.

- Tylko facet z jakimś

dwunastocentymetrowym fiutem. - Czuł się w obowiązku poprawienia mnie.

- To już jakiś trop - prychnąłem, klepiąc go po ramieniu. - Wniosę nakaz o spuszczenie gaci wszystkim koleśiom w Kalifornii, by znaleźć dwunastocentymetrową pałę, która lubi taplać się w wyciętej piersi.

- Prokurator nasz pan. - Wybuchnął śmiechem, udając, że mi się kłania.

Potrząsnąłem głową, a sekundę później przybrałem

najbardziej poważny wyraz twarzy, na jaki było mnie stać.

- Czy miejsce odnalezienia ciała jest tożsame z miejscem, gdzie nastąpił zgon? - zwróciłem się do policjantki, która podała mi parę lateksowych rękawiczek.

- Wszystko na to wskazuje - wymamrotała, wodząc oczami po okolicy.

- Żadnych śladów, które

świadczyłyby o tym, żeby zwłoki były przeniesione z innego miejsca.

Lateks zaskrzypiał mi na palcach, gdy naciągnąłem rękawiczkę aż po nadgarstki. Nachyliłem się, by przejść pod żółtą taśmą barykadującą z napisem „Nie przekraczać” . Grupa techników ostrożnie poruszała się przy ciele denatki. Działali niczym zaprogramowane androidy, a każdy realizował swoje zadania: jeden zbierał

nośniki śladów biologicznych, inny zabezpieczał

mechanoskopijne fragmenty uszkodzonego ubrania, a jeszcze inny cykał zdjęcia przy użyciu miarki centymetrowej.

- Długo wam to zajmie?

- Kończymy - skwitował fotograf, nawet nie odrywając oczu od kadru, w którym uwieczniał ślady.

Poświęciłem ten czas na rozejrzenie się po okolicy.

Quinn wspominał, że to miejsce zazwyczaj roi się od ludzi. Przekręciłem nadgarstek, by odsłonić zegarek i sprawdzić czas. Za piętnaście ósma. Nie byłem fanem joggingu, ale biorąc pod uwagę porę, w tej chwili

powinno zbierać się tu coraz więcej fanatyków przebieżek.

Idąc przy samej krawędzi taśmy, zbliżyłem się do krańca wzgórza, z którego spływał mały wodospad otoczony skalistym piargiem. Wygrywał dekadencjne nuty; sprawiał, że wszystko wokół traciło na znaczeniu tylko po to, by wysłuchać tego, co miał do powiedzenia w wodnych, kaskadowych strunach. U stóp kanionu leżały powalone przez wiatr drzewa, a mech rozrastał się u ich podnóży, przypominając pnącza wodorostów. Ten ciąg potężnych drzew wydawał się nie mieć końca.

Zamknąłem oczy. Wpuściłem powietrze z ust, by wciągnąć potężną porcję tlenu z otoczenia. Pomimo sceny rozgrywającej się za moimi plecami poczułem się błogo i bezpiecznie.

- To raj dla astmatyków - wykrztusił Shaw zza mojego ramienia, zanim jego głos rozpadł się w przeciągłym kaszlu. - Poodychaj sobie, póki możesz.

W betonowym mieście tego nie ma.

- Dziewczyna musiała krzyczeć, gdy ją napadł. Skały odbijają echo, to miejsce jest jak opera, ktoś musiał ją słyszeć - wywnioskowałem, ignorując przytyki Quinna.

- Dobry wniosek, jednak nie tym razem. - Przekazał mi zafoliowany identyfikator.

- Należała do Międzynarodowego Stowarzyszenia Komunikacji

Wspomagającej i Alternatywnej. Znalaziono też przy niej

zaświadczenie o niepełnosprawności.

- Czyli była niema - wychrypiałem do siebie, a kciukiem przesunąłem po legitymacji. - A kamery?

Parking, leśniczy, nie wiem, jakiś bloger z telefonem? Coś musi przecież być. Mówiłeś, że to popularny szlak.

- Tak, ale ten wzdłuż wąwozu rzeki, który prowadzi do niższych wodospadów. - Wskazał palcem na południowy wchód. - Normalnie, żeby tutaj dojść, trzeba iść w górę rzeki, gdzie nie ma szlaku, czyli od tych niższych wodospadów, w górę strumienia, przez przejście po wąskiej grani.

- W którym to miejscu?

- Tam. - Skierował palec w prawą stronę, gdzie znajdował się stromy grzbiet górski.

Podążyłem za wskazówką Shawa. Buty miałem pokryte błotnistą mazią, a chodzenie nimi po wilgotnych skałach nie zapowiadało niczego optymistycznego.

Z kroplą rozsądku rozstawiłem palce na kamieniu, wczepiając w niego opuszki. Ścieżka obejmowała wiele stromych zakrętów bez zabezpieczającego pasa.

Zaschnięte błoto ozdabiało trasę, po której się poruszałem. Wysunąłem komórkę z kieszeni, by zrobić kilka zdjęć. Przechylając głowę w

kierunku niższych wodospadów, błądziłem wzrokiem po okolicy. Betonowy słup miał przy metalowym upięciu pozostałości po grubej linie jutowej. Po drugiej stronie dostrzegłem, jak

z podobnego słupa rozwija się wana, która spływała w dół kanionu. Ktoś musiał ją odciąć, by uniemożliwić lub zniechęcić do przejścia.

Po zebraniu wystarczającej ilości materiału ostrożnie wróciłem na bezpieczny teren.

- Ktoś przeciął linę, która wyznaczała barierę do przejścia na drugą stronę - przemówiłem, udostępniając zdjęcia przez AirDrop na telefon Quinna. - Zerknij na to.

- Nieźle - mruknął z trzecim już papierosem w ustach. - Jak przeszedł na drugą stronę?

- Musiał naciąć ją na lewym brzegu, a gdy znalazł się na prawym, mocniej za nią szarpnął. - Poruszyłem ramionami, a następnie schowałem telefon do kieszeni płaszcza.

- Dobrze. - Wypuścił dym z ust. - Chłopaki, zajmijcie się tym - rzucił do grupy policjantów.

- Skończyliśmy - oznajmił technik, zachęcając mnie do podejścia prostym ruchem głowy.

Schyliłem się, by przejść pod taśmą i zmniejszyć dystans prowadzący do denatki. Mężczyzna przykucnął

po jej prawej, a ja po lewej stronie. Przesunąłem spojrzeniem po długich, gęstych włosach rozrzuconych w każdą stronę świata. Zielone oczy stały się matowe, a zwiotczałe gałki zapadły się do oczodołów. Podkreślone kości policzkowe, pełne, zsiniałe wargi, wysunięty podbródek, spiczasty nos. Ostrożnym ruchem palców

opuściłem powieki, by pozwolić jej zasnąć.

Choć technicy z grubsza oczyścili jej twarz z błota, gdzieś wcięż były jego nieliczne znamiona.

Wyglądała jak bajkowa księżniczka, choć wygrzebana z ziemi.

- Piękna - szept sam wypadł mi z ust.

- Ma koleś gust, to trzeba mu przyznać - burknął

Quinn bez humoru.

Skóra była sinoczerwona, wpadająca w odcienie fioletu. Krew z upływem czasu spłynęła do najniższej położonych części ciała. Na szyi miała pergaminową, wyschniętą linię po otarciu naskórka. To przejaw zagardlenia. Przesunąłem palcami po jej krtani. Miała złamaną chrząstkę, ale nie nabiegłą krwią. Ta zaś odznaczała się w przydanie tętnic szyjnych.

Spuszczając wzrok niżej, poczułem nagłą suchość w ustach. Rozerwany materiał kombinezonu do biegania odsłaniał nagi korpus. Quinn nie przesadzał, gdy wspominał o odciętych piersiach i wyżłobionej dziurze w prawej części. *Niezły spierdoleniec.*

Owinałem rękę wokół odsłoniętego nadgarstka kobiety i podniosłem jej dłoń. Wywarłem nacisk na mięsień, a następnie zwolniłem, oceniając spojrzeniem pojawiające się zblednięcie, które flegmatycznie wypełniało się krwią.

- Trzy godziny? - Zerknąłem pytająco na mężczyznę.

- Myślę, że coś koło czterech. - Złapał za drugą rękę i poruszył palcami zmarłej. - Nagromadzony wapń doprowadził do stężenia pośmiertnego. - Mówiąc to, ostrożnie poruszył przegubem kobiety. - Sztywność mięśni następuje po mniej więcej tylu godzinach.

Powtórzyłem jego ruch, przy czym skupiłem spojrzenie na paznokciach kobiety. Środkowy i serdeczny były pozbawione płytek, a na reszcie były tipsy, pod którymi zalegało błoto.

- Musiała walczyć - zauważył, po czym złapał za palec wskazujący u drugiej ręki. - W tym ma złamane paliczki środkowe, a w tej, którą trzymasz, kość śródrečzną małego palca.

- I to jak... - mruknąłem, marszcząc przy tym czoło.

- Sprawdziłeś jej plecy?

- Tym zajmie się patolog, chłopcy zaraz zapakują ją do worka.

- Macie już zebrany cały materiał? - Nie odrywałem wzroku od twarzy szatyna.

- Tak, zabezpieczyliśmy wszystko, co się dało.

-

Pokiwał lakonicznie głową.

- W takim razie obróć ją na brzuch - wydałem polecenie. - Coś jest nie tak z tymi plamami.

- Ślady wydrażone przez jej paznokcie znajdują się w obrębie ciała - stwierdził, podnosząc się z klęczek. -

Myślisz, że by ją przeniósł?

- Myślę, że ułożył jej zwłoki - odparłem, wskazując na nierównomierny koloryt skóry na łydkach kobiety. -

Krew odpływa względem kierunku grawitacji, tego nie powinienem cię uczyć. Jest po obu stronach, więc jej nie udusił, tylko powiesił, a później położył w tym miejscu. -

Ostrożnie obróciłem ciało z opóźnioną pomocą technika.

Bruzda łączyła się z przednią częścią za małżowinami denatki, znikając w owłosionej części potylicy.

- Kurwa mać... - chlapnął, zanim przełknął głośno ślinę. Szczeka niemal mu opadła. - Zebraliśmy już cały materiał i...

- Znalazłem linę - wtrąciłem, kiwając głową w stronę stromego zbocza góry. - Tą, która

pozwalala przejść tutaj z dolnej części kanionu. Zerwał jutę, przywiązał ją do szyi dziewczyny, powiesił ją, później przeniósł jej ciało tutaj i dokonał reszty - wydedukowałem możliwy scenariusz. -

Tam próbowała się bronić, stąd zerwane paznokcie, dlatego nie znaleziono ich w obrębie ciała. Używał jej dłoni jak kukielki i upozorował wszystko tak, żeby wyglądało, że całość rozegrała się tutaj - dodałem, a następnie podniosłem się z klęczek. - Ułożenie ciała nie pokłada się z układem plam opadowych. Zatem zgwałcił

ją, gdy leżała na brzuchu, a później zajął się przodem, więc obrócił ją na plecy.

Technik jeszcze przez kilka sekund wpatrywał się w martwą Rosjankę. Potrząsnął głową, po czym zirytowany wypuścił świst powietrza. Niemal zerwał

rękawiczki z dłoni, by wściekłym ruchem rzucić je na ziemię.

- Pierdolony kutas - wypluł te słowa z odrazą, jakby wadziły mu na języku. - Zrobił to specjalnie, wiedząc, że zmarnujemy czas.

- Zabezpieczcie zbocze - zwróciłem się do chłopaków, zanim sam pozbyłem się lateksowego materiału z rąk. - Trzeba zebrać dodatkowy materiał.

Może tam zostawił jakiś ślad biologiczny.

- Zapowiada się na deszcz - jęknął młody policjant.

Przesunąłem językiem po wnętrzu ust, a zaraz po tym zerknąłem na niego z rozbawieniem.

- Tak? - Zachmurzyłem się lekko, wsuwając dłonie do kieszeni płaszcza. - No to zapierdalaj, póki nie taplasz się w błocie, moja śliczna pogodynko.

Shaw palił już czwartego papierosa, kiedy pokonywałem drogę w dół stromej grani. Stał

oparty plecami o range rovera, który był zaparkowany obok mojego mercedesa. Na mój widok wyszczerzył zęby w zadowolonym uśmiešku.

- Zdolna z ciebie bestia, Hogan - stwierdził wyniosłym, zabarwionym rozbawieniem tonem.

- Co powiedział ten biegacz? - Kiwnąłem głową w stronę wzgórza.

- Że przychodzi tutaj codziennie, że przygotowuje się

z psem na jakieś zawody, coś tam pierdolił o tym, że nie będzie mógł spać w nocy. - Zarechotał, spluwając ślinę pod własne stopy.

- Kojarzył tę dziewczynę?

- Twierdzi, że widział ją z dwa czy trzy razy na szlaku, ale zawsze, gdy zaczynał trening, to ona z niego wracała. Ostatni raz widział ją żywą dwa dni temu, chwilę przed siódmą. Zapamiętał ją tylko dlatego, że witała się z jego owczarkiem.

- Skoro lina była zerwana, jak tam wszedł i znalazł

ciało? - Ciekawość sprawiła, że uniosłem brwi.

- Psiak podobno zobaczył coś w krzakach i zerwał

mu się ze smyczy. Facet trenuje wspinaczkę, więc przejście takiego stromego dystansu nie sprawiło mu większego problemu. - W końcu wyrzucił papierosa i przydeptał go podeszwą. - Kiedy dotarł na miejsce, to zobaczył, jak jego pupil obwąchiwał ciało denatki. To on powiadomił służby.

- Ktoś może to potwierdzić?

- Jego smartwatch połączony jest z aplikacją, która śledzi pokonywaną przez niego trasę. Chłopaki już to sprawdziły, mówi prawdę - mruknął. Zamaszystym ruchem przecesał palcami ciemne włosy.

- Dziewczyna też miała przy sobie jakąś elektronikę?

- Nic poza pulsometrem, wiesz, takim dla biegaczy -

mówił, gestykulując przy tym dłońmi. - On pozwoli nam

z badać dokładniejszy czas zgonu.

- Prześlij mi protokół z tego zdarzenia i z przesłuchania - zaleciłem. Wcisnąłem przycisk na pilocie i pociągnąłem za klamkę samochodu. - Zbadam, czy na przestrzeni lat miało miejsce podobne zdarzenie w Kalifornii. Muszę uruchomić archiwum.

- Myślisz, że to seryjniak3? - Z jakiegoś powodu usłyszałem zaskoczenie w jego głosie.

- Za mało śladów jak na świeżaka, ale za dużo chaotyczności jak na profesjonalistę. - Rozparłem poły płaszcza, po czym wygładziłem palcami czarny sweter. -

Nie wygląda to na zabójstwo w afekcie ani coś przypadkowego.

- Zemsta? - Rzucił mi pytające spojrzenie.

- Po co miałyby odcinać piersi?

- A chuj wie, Hogan - prychnął, kręcąc przy tym głową. - Dzisiejsze dzieciaki są popieprzone. Może nie chciała pokazać mu cycków, więc stwierdził, że je sobie weźmie? - Ostentacyjnie wyrzucił do góry ręce, zanim wybuchnął gromkim śmiechem. - Przyjrzymy się społeczności, w której żyła. Może ktoś będzie wiedział, czy miała z kimś kosę lub jakiegoś alvaro.

- Powiadom mnie, gdy coś będziesz wiedział. - Po tych słowach usiadłem za kierownicą.

Przed wstąpieniem do biura wróciłem do apartamentowca. Pod gorącym strumieniem wody lejącej się z prysznica zmyłem z siebie zapach wilgoci i trupa.

Założyłem czarną koszulę, którą wcisnąłem w ciemne spodnie i przepasałem je grubym, skórzanym pasem.

- ...ofiara to dwudziestoczteroletnia studentka Uniwersytetu Kalifornijskiego. Policjanci z departamentu policji Los Angeles poinformowali, że została ona odnaleziona w Switzer Falls w godzinach porannych przez przechodnia. Była osobą niemą, aktywną i działającą na rzecz osób niepełnosprawnych. Śledczy przeprowadzili oględziny ciała, mieszkania oraz terenu, gdzie odnaleziono zwłoki kobiety. Sprawca jednak nie jest znany, choć uważa się, że ze względu na sposób, w jaki dokonał swojej zbrodni, jest to mężczyzna. Jakie pobudki nim kierowały? Czy coś łączyło go z ofiarą? Zemsta?

Pojedynczy przypadek? Czy kobiety w Los Angeles mają powody do obaw? Na te pytania odpowie nam rzecznik departamentu poli... - Głos reportera uciął się w momencie, w którym wyłączyłem telewizor.

Odgłos wylakierowanych butów odbijał się od marmurowej podłogi, gdy zmierzałem do windy.

- Panie Hogan, czy do obiadu przygotować...

- Mam za dużo pracy, Stello - przerwałem kobiecie, kiedy wkroczyłem do środka. - Zjem na mieście. Zrób sobie wolne - dodałem, wciskając przycisk oznaczający podziemny garaż.

W chwili, w której drzwi się zamykały, dostrzegłem przygnębiony wyraz twarzy Stelli. W pełni poświęciłem się pracy na rzecz wymiaru sprawiedliwości od czasu, gdy Chantel wróciła na odwyk, biznes spoczął na moich barkach, a moje dobre imię zostało nieco zszargane po procesie dotyczącym studenckiego gangu narkotykowego.

Nigdy nie przegrałem żadnej sprawy. Nigdy też nie było sytuacji, w której rozprawa zostałaby zawieszona z mojego wniosku. W Kalifornii czas od aresztowania do wniesienia oskarżenia wynosi czterdzieści osiem godzin.

Jeżeli sędzia uzna, że istnieje prawdopodobieństwo popełnienia przestępstwa, a podejrzany przyznaje się do winy, to rozprawa wstępna musi odbyć się w ciągu dziesięciu dni od daty wniesienia oskarżenia.

Zostałem zmuszony do odmówienia wniesienia zarzutów i zawieszenia rozprawy. Wypełniłem formularz odmowy, wyjaśniając powody, dla których sprawa nie została wniesiona, tłumacząc się działaniami następczymi w celu wniesienia zarzutów w przyszłości. Został on przekazany organom ścigania, a jego kopia wciąż śmiała mi się w twarz.

Moje cholerne nazwisko widniało na dokumencie, którym najchętniej podtarłbym sobie dupę.

Po tym, jak dotarłem pod budynek prokuratury, wysiadłem z samochodu z kamiennym wyrazem twarzy.

Reporterzy w ułamku sekundy przestali prowadzić wywiad z rzecznikiem i rzucili się w moją stronę niczym

dzikie, wygłodniałe gepardy.

- Czy prokuratura wie już, jakie zarzuty postawi mordercy?

- Czy to prawda, że w chwili popełnienia morderstwa ofiara była w ciąży?

- Jakie środki podjęli śledczy, by znaleźć sprawcę?

Czy w ogóle istnieje realna szansa, by dowiedzieć się, kto stoi za tą okropną zbrodnią?

Nie zwalniając kroku, obłączony grupą reporterów, ruszyłem schodami na górę i rzuciłem krótkie spojrzenie na zegarek. Piętnaście po dziesiątej, w sam raz na mocną kawę. Zniknąłem dziennikarzom z oczu za rzeźbionymi, mahoniowymi drzwiami.

Vanessa błysnęła zębami w uśmiechu, pospiesznie truchtając w moją stronę na

szczudłowatych nogach.

- Reporterzy dobijają się do nas drzwiami i oknami, telefony dosłownie się urywają. - Próbowała dotrzymać mi kroku w drodze do gabinetu.

- Żadnych wywiadów, Ness.

- Proszą chociaż o komentarz!

Zatrzymałem się, by w kolejnej chwili ostrożnie zwrócić się w stronę ciemnowłosej. Podekscytowany wyraz jej twarzy w sekundę został zastąpiony posępną miną.

- Komentarz jest taki: żadnych wywiadów - odparłem z naciskiem na ostatnie słowa.

- Ale...

- Znaleziono martwą kobietę, na dodatek w stanie, w którym nikt nie chciałby znaleźć swojej siostry, matki, córki, żony, absolutnie nikogo. - Mój głos był surowy.

Wzięłem głęboki wdech, by rozproszyć rozbiegane myśli.

- Sprawa jest naprawdę poważna, a po sposobie, w jaki dokonano morderstwa, wiem, że gość tylko na to czeka: na rozgłos. Więc nie - przerwałem, ani na moment nie odrywając spojrzenia od jej zielonych oczu. - Nie dostanie go. A już na pewno nie ode mnie.

Zacisnęła wargi w wąską linię, opuściła nieśmiało wzrok niczym skarcony dzieciak, po czym bąknęła:

- Oczywiście, proszę pana.

O nie, znów na nią krzyczysz. Wciągnąłem powietrze przez nozdrza, by za moment wypuścić je na jednym wydechu.

- Vanesso... - Dotknąłem jej ramienia, tym samym zmuszając ją do podniesienia wzroku. - Robisz świetną robotę. Proszę, nie dawaj im tego, czego chcą. Poza tym... - Otworzyłem drzwi do

gabinetu, pokonując krok do jego wnętrza. -
Dużo lepiej wyglądam z aresztowanym
podejrzanym niż sam. - Mrugnąłem do niej dla
rozluźnienia atmosfery.

Brunetka wypuściła cichy chichot. Już
sekundę później spoważniała.

- Przepraszam, po prostu sama jestem tym
podekscytowana. - Przeczesła włosy palcami, a
usta liznęła koniuszkiem języka. - Czy to
naprawdę może być seryjniak?

- Ness... - Potrząsnąłem litościwie głową. -
Nie dobijaj mnie.

- Czuję dreszcz ekscytacji, kiedy myślę o tym,
że może nam się teraz przyglądać - wyszeptła,
nachylając się w moją stronę. - Widzi pan to? -
Przesunęła wypolerowanym paznokciem po
skórze na ramieniu. - Aż dostałam gęsiej skórki.

- Podnieca cię myśl, że możesz być jego
potencjalną ofiarą? - prychnąłem z nutą
rozbawienia.

Obserwowała mnie spod półprzymkniętych
powiek.

- A jestem? - Podtrzymała cichy ton. - O
rany.

Tak. Chyba tak. Ta nuta adrenaliny
rzeczywiście mnie pobudza.

- Vanesso...

- Nie powinnam mówić takich rzeczy
własnemu szefowi, prawda? - Skrzywiła się,
stawiając krok w tył.

- Zdecydowanie.

Uniosła dłonie w geście obrony, a następnie
wyglądziła materiał szarej sukienki.

- Kawy? - Wygięła brew.

- Koniecznie. Czy mogłabyś dostarczyć mi ją
do

gabinetu wraz z dokumentami od Foresta? –
Mówiąc to, wskazałem kciukiem na
pomieszczenie.

– Oczywiście, panie Hogan!

ROZDZIAŁ 2

Isabella

Przewróciłam się na drugi bok, ale zamiast
odczuć znajome ciepło, spotkałam się z
melancholijnym poczuciem chłodu. Rozchyliłam
powieki i zatrzepotałam rzęsami, by pozbyć się
resztek snu.

Malcolma nie było w łóżku. Na sąsiedniej
poduszce odnalazłam

natomiast

samoprzylepną

karteczkę.

Zostawiał mi takie zawsze wtedy, gdy budził
się przede mną. Pochwyciłam papier między
palce i odczytałam treść:

*Dzień dobry dla najpiękniejszej
dziewczyny w całym tym szalonym świecie.
Powodzenia na rozmowie!*

Uśmiech sam wkradł mi się na usta, choć
ciężar, który się we mnie kotłował, nie pozwolił
mi na podtrzymanie grymasu zadowolenia.
Odrzuciłam satynową pościel, by podnieść się z
łóżka. Poranny prysznic był tym, czego
potrzebowałam, by postawić się na nogi...
wliczając w to także kawę, którą zgarnęłam po
drodze do prokuratury. W momencie, kiedy

niebotycznie wysokie modrzewie utorowały drogę do

strzelistego budynku, poczułam się sparaliżowana wspomnieniami.

- Okej, nie możesz się teraz wycofać - szepnęłam do siebie.

Zaparkowałam hondę w wydzielonej części parkingu.

Wygładziłam palcami czarną sukienkę z białym kołnierzykiem i sięgnęłam po torebkę.

Wolność i sprawiedliwość pod prawem - mówiła pieczęć wyryta w murach departamentu. Wejście zapamiętałam odrobinę inaczej. Drzwi były teraz rozsuwane. Co jakiś czas wychodzili z niej ludzie odziani w coś, czego zdecydowanie nie dało zdobyć się na wyprzedaży. Jeszcze raz zerknęłam na swoją sukienkę i przełknęłam ślinę. Hej, co prawda była z wyprzedaży, ale to wciąż kolekcja Kate Spade.

Kilka głębszych wdechów wystarczyło, bym mogła pokonać schody do wnętrza budynku. Środek wciąż pozostawał taki sam. Styl eklektyczny, czarno-białe elementy. Mój wzrok niemal natychmiast pomaszerował

w stronę pamiętnego gabinetu. Serce łomotało mi o żebra, gdy przechadzałam się po gigantycznym holu niczym ostrożny kociak. Wzięłam kolejny wdech.

Widziałam to oczami wyobraźni. Nas. Właśnie tam, za potężnymi, mahoniowymi drzwiami.

- Czy mogę pani w czymś pomóc?

Przywołana przez kobiecy głos zwróciłam głowę

w kierunku recepcji. Och. Znałam ją. To jego asystentka.

Suchość w ustach była dokuczliwa, jednak nie tak, jak drżące kolana.

- Zostałam tu przydzielona na staż. - Chrząknęłam, by nadać tonowi ostrość. - Z USC, wydział prawa.

Ciemnowłosa poderwała się z eleganckiego stołka i podskoczyła podekscytowana.

- To ty! - pisnęła radośnie, wyciągnęła ręce w moją stronę i pospiesznie okrążyła wyspę, by złapać mnie za ramiona. - Tak się cieszę, że jesteś kobietą! - Klasnęła w dłonie, zanim złapała moją prawą. - Jestem Vanessa Holdman, asystentka prokuratora Jasona Hogana.

Kąciki moich ust niemal natychmiast opadły na brzmienie tych dwóch słów. Pokiwałam głową na znak, że rozumiem.

- Już się bałam, że przydzielą nam jakiegoś chłopaka.

Ostatnim razem pan Hogan nieźle się zirytował, kiedy taki jeden student z waszego wydziału przedstawiał się jako adwokat i próbował w ten sposób podrywać dużo starsze od siebie klientki - westchnęła, ruchem ręki przepędzając to wspomnienie. - A jako kobieta będę miała cię na oku.

Wszystko ci pokażę, zaczniemy od szatni. - Mówiąc to, wskazała palcem na mój płaszczyk. - A później napijemy się kawy. Prokurator w tej chwili ma spotkanie z ważnym klientem, więc pewnie do tej pory będzie wolny.

Zatrzymałam się w pół kroku i zwęziłam oczy.

- Mam z nim rozmawiać? - Patrzyłam na nią tak, jakby urosła jej druga głowa.

- Otrzymanie przepustki nie daje ci gwarancji bycia przyjętą na staż - wyjaśniła rzeczowo. - Chodzi oczywiście o rozmowę kwalifikacyjną przed podpisaniem kontraktu.

- Czy nie mogę tej rozmowy przeprowadzić z panią?

- Złapałam ją za rękę niemal w błagalny sposób. Tak. To zdecydowanie była sprawa życia i

śmierci. - Jest pani przecież jego asystentką. Kto, jak nie pani, zna tak dobrze pana prokuratora?

Posłała mi zaskoczone spojrzenie. Przyglądała mi się nieco badawczo, aż wreszcie zerknęła w stronę jego gabinetu.

- Och, już rozumiem... - Uśmiechnęła się pobłażliwie, gdy jej oczy znów padły na mnie. -

Obawiasz się rozmowy z kimś takim jak on, ponieważ jest człowiekiem prawa?

- To nie do końca tak. - Ściszyłam głos, w międzyczasie pozbywając się płaszcza. - Po prostu kiedyś zrobiłam coś bardzo złego i... nie wiedziałam wtedy, że jest prokuratorem. Boję się, że mnie zapamiętał

i przez to zostanę odrzucona.

Rozchyliła usta z przejęciem, kiedy odwiesiła moje odzienie. Skrzyżowała ramiona na piersiach, nucąc w zamyśleniu.

- To prawda, ma doskonałą pamięć - mruknęła po chwili, prowadząc nas do wydzielonej części, w której niósł się aromat kawy. - Nie jest typem szefa, któremu można kilka razy w miesiącu podrzucić kit o tym, że zdechł ci pies.

Uciekłam wzrokiem w stronę holu. Nie ukrywałam, że trudno było mi skupić się na udawaniu, że mężczyzna, o którym mówiłyśmy, nie był nigdy powodem, dla którego traciłam oddech. Starłam się odrzucić wspomnienia związane z tym, do jakiego stanu doprowadzał mnie jego dotyk, jedno spojrzenie, ton czy sama obecność.

- Hej... - Poczułam muśnięcie palców na dłoni.

-

Nie stresuj się. On nie gryzie. Co najwyżej podniesie głos.

- Błysnęła perłowobiałymi zębami, by dodać mi otuchy. -

Ostatnio mamy sporo zamieszania w związku z nową sprawą, którą przejął pan Hogan. Jeśli będzie zdenerwowany, to dlatego, że jest pracoholikiem. I nie nadużywam tu tego określenia.

- Wiem - przyznałam, a po chwili potrząsnęłam głową. - To znaczy... tak słyszałam.

Nic się nie zmieniło. Jason wciąż w pełni oddawał się pracy. Byłam poniekąd ciekawa, co zmieniło się w jego życiu. Co z jego byłą żoną? Wrócili do siebie? A może on kogoś ma? I co z jego upodobaniami?

Nawet jeśli starałam się nie wracać myślami do

tamtych czasów, to niejednokrotnie martwiłam się o niego. Ilekroć słyszałam jego imię lub mózg narzucał mi wspomnienia, wyrzuty sumienia boleśnie skręcały mi trzewia i doprowadzały do okropnego samopoczucia.

A teraz miałam się z nim spotkać. Po tylu latach.

Twarzą w twarz. Sam na sam.

- Ja chyba... - Naparłam zębami na dolną partię ust, a oczami powiodłam po twarzy kobiety. - Nie mogę.

Odwróciła się do mnie zaskoczona, trzymając w dłoniach kubki wypełnione po brzegi kawą. Nie zarejestrowałam momentu, w którym je zamówiła.

- Co? Nie tolerujesz laktozy?

- Nie mogę się z nim spotkać. - Czułam, jak panika podchodzi mi do gardła.

Odstawiła naczynia na stół, przyglądając mi się tak, jakbym teraz to ja miała więcej kończyn.

- Rozumiem twój stres, ale...

- To za dużo. - Próbowałam ubrać myśli w słowa, jednocześnie strzegąc ich zasobu, by nie

powiedzieć zbyt wiele. - Nie mogę. Muszę zmienić instytucję.

Rozchyliła usta. Wiem, czym było to spowodowane: studenci zazwyczaj bili się o to jedno miejsce w prestiżowym

departamencie

sprawiedliwości,

tymczasem ja zamierzałam stąd zwać.

Vanessa patrzyła na mnie jeszcze przez chwilę,

dopóki nie wypuściła cichego chichotu.

- Dobrze. - Pokiwała głową z uznaniem. - Prawie ci uwierzyłam.

Zdawałam sobie sprawę z tego, że jeśli dobrowolnie odejdę z miejsca, do którego mnie przydzielono, to szansę na dostanie się na staż do innej instytucji lub kancelarii będę miała dopiero za rok... o ile ktoś przyjmie mnie z wiedzą, że uciekłam z prokuratury.

Albo poświęcę karierę... albo siebie.

- Chodź, wypijemy kawę podczas oprowadzania -

oznajmiła, wyciągnęła rękę i czule mnie objęła. - I nie martw się. On naprawdę nie jest taki zły, jak o nim mówią.

Starałam się zignorować metaliczny posmak w ustach od zbyt częstego przygryzania policzka. Nie zabrałam kawy w obawie, że mój żołądek postanowi się zbuntować.

Pani Holdman opowiadała o historii tego budynku, o tym, że sam prezydent Reagan, mąż stanu, położył jedną z cegieł, że jej poprzedniczka osobiście знаła się z Monicą Lewinsky, a później po prostu słyszałam, że mówi.

Zatrzymałyśmy się przed recepcją. Myśl o ucieczce nasiliła się w chwili, w której usłyszałam

dźwięk otwieranych drzwi. Powiew chłodu musnął mi kark, przyprawiając o dreszcze. Wyprostowałam głowę, a zęby zagłębiłam mocno w dolnej wardze. Cholera, w końcu ją też przegryzę do krwi.

- Dzięki za spotkanie, Hogan - przemówił męski głos. - Mój agent skontaktuje się z tobą. Nie chcę do tej sprawy angażować nikogo innego.

- Interesy z tobą to czysta przyjemność.

Ten tembr. Każda komórka w moim ciele została pobudzona na jego wydźwięk, dokładnie tak, jakby organizm otrzymał upragnioną dawkę narkotyku po zbyt długim czasie bycia na głodzie. Nie wiedziałam, co robić z dłońmi, a te oblały się potem. Patrzyłam na asystentkę, lecz ona oddała się pracy za biurkiem.

- Vanesso, dostarczysz kawę do mojego gabinetu?

Nie odwracałam się, wiedząc, że jeśli tak zrobię, tylko skomplikuję sytuację.

- To może zrobimy chrzest naszej nowej stażystce? -

Kobieta wygięła brew ze znaczącym uśmiechem.

Omam nie zadławiłam się śliną. Pokręciłam głową na tyle ostrożnie, by mężczyzna tego nie zauważył.

- No idź! - ponaglała mnie szeptem.

- Nie mogę! - odparłam w podobnym tonie.

- To twoja szansa na złagodzenie relacji - wycodziła, zachowując szeroki uśmiech. - No już. Pospiesz się. On nie lubi czekać.

- Gdzie jest Forest? - No i masz, aż nogi mi zadrżały.

Nastąpiły kroki. Nawet jego chód się nie zmienił. Był

prężny, pewny siebie. Swoją obecnością zdominował całą

przestrzeń. Zatrzymał się gdzieś za mną.

- Dzwonił, że złapał jakiegoś okropnego wirusa i jak na razie nie opuszcza łazienki. - Mówiąc to, nie oderwała wzroku od monitora. - Och, ale przesłał coś, co może pana zainteresować. W sprawie... - urwała na moment, przeskakując wzrokiem to ode mnie, to od niego - ...wie pan czego.

- Dowiedział się czegoś nowego? - Tym razem zmniejszył odległość między nami, a ramieniem musnął

moje.

Wciągnęłam powietrze, kiedy wyrósł przede mną.

Sięgnął po papiery i zagłębił się w odczytywaniu treści.

Zaskakujące. Nic się nie zmienił. Wciąż był niebiańsko przystojny, postawny niczym amerykański futbolista i...

cholera, nie.

Masz chłopaka. Rzeczy między wami zakończyły się dwa lata temu. To był błąd. Nieszczęsny wybryk moich fantazji. Teraz liczył się tylko Malcolm. Pociąg do tego mężczyzny byłby poważnym wykroczeniem.

- Szczerze to nie miałam okazji, by się temu przyjrzeć. Podkreślił najważniejsze szczegóły w sprawie.

Podobno to ważne.

- Dzięki - mruknął jedynie, a gdy miał mnie minąć, nasze spojrzenia się skrzyżowały.

Coś we mnie podskoczyło. Nie wiem, czy to żołądek, czy może serce. Karmelowe oczy patrzyły na mnie,

jednak nie tak, jak kiedyś. Były pełne rezerwy, powagi i raptem stały się zimne. Przysięgam, że pasek sukienki nagle stał się cholernie ciasny.

- Zgubiła się pani? - przerwał ciszę, która wydawała się trwać wieki.

Rozchyliłam usta, by cokolwiek powiedzieć. Zajęło mi to chwilę.

- Przyszłam, by odbyć tu staż. - Miałam ściśnięte gardło, przez co mój głos brzmiał niemal jak jęk.

Powietrze niespodziewanie zgęstniało albo to mnie zaczynało go brakować. Poruszył nadgarstkiem, by rzucić ostentacyjne spojrzenie na zegarek.

- Myślę, że już jest zakończony. - W jego głosie rozbrzmiewała dwuznaczność, choć przecież była tak zrozumiała. - Vanesso, odprowadź panią do wyjścia.

Ta oschłość była jasnym komunikatem. Nie chciał

mnie znać i nawet się z tym nie krył. Nie potrafiłmy utrzymać rozmowy, mimo że jeszcze kilka lat temu oddałam mu każdy fragment siebie. Czułam na sobie intensywny wzrok jego asystentki. Podbródek mi drżał; robiłam wszystko, by nie rozluźnić szczęki.

- Może najpierw zrób mi kawy - wtrącił, kiedy ciemnowłosa podniosła się z miejsca.

Wciąż tu był i stał przede mną. Oczekiwał chwili, w której kobieta zniknęła za rogiem. Odwrócił od niej oczy wyłącznie po to, by za moment wbić mnie chłodnym

spojrzeniem w ścianę.

- Dziwię się, że wciąż trzymają cię na tym uniwersytecie. - Nie szczędził sobie zgryźliwych uwag. -

Wiedzą, że mają wśród swoich kogoś, kto maczał palce w przemyśle narkotyków?

Spuściłam głowę, nie mogąc znieść jego oskarżającego wzroku. Nerwowo wyginałam palce, jakbym próbowała wyzbyć się bólu.

- Dobrze wiesz, że nie brałam w tym udziału. -

Dbalam o to, by mój głos pozostał twardy, gdy zerkałam na niego spod rzęs.

- Na podstawie zebranych informacji śmiem twierdzić, że współudział to poważne wykroczenie. -

Przekrzywił głowę z wypranym z emocji uśmiechem. -

A utrudnianie śledztwa? Kolejne lata do wyroku.

- Nie brałam w tym udziału - powtórzyłam, cedząc wyraźnie każde słowo.

- W twoim idealnym liście referencyjnym nie zostało podkreślone, że zaliczasz się do takiego samego grona kryminalistów co oni? - Zaśmiała się gorzko, kręcąc przy tym głową. - Zabawne. Przemytniczka narkotyków w prawniczym świecie.

- Obowiązuje cię tajemnica prokuratorska - postawiłam się mu. - Wszystko, co powiedziałam, musi zostać między nami.

- Nie bądź naiwna... - Oblizał usta z kpiącym uśmiechem, stawiając śmiało krok w moim kierunku. -

Nie zabieraj się za coś, o czym nie masz pojęcia. Osoba, która chroni przestępcę lub wspiera przestępstwo, nie może być objęta zasadą poufności - kontynuował, lustrując mnie spojrzeniem. - A ty ukrywałaś fakty, w dodatku celowo.

Stałam tak w milczeniu, nie wiedząc właściwie, co miałabym mu na to odpowiedzieć.

- Nawet nie wiesz, ile mnie to kosztowało - odparłam, cofając się o krok.

Poczułam się zaatakowana brzmieniem jego słów.

Ledwo co zdążyłam otoczyć się murami obronnymi, a on z beczelną łatwością zburzył je niczym domek z kart.

- Jesteś egoistką. - Jego ciało emanowało gniewem, a surowość gniotła mnie w swojej pięści. - I doskonale o tym wiesz.

- Jasonie...

- Nie waż się tak do mnie mówić - warknęła chłodno, powstrzymując się w ostatniej chwili, by nie złapać mnie za szczękę. - Nigdy więcej nie wypowiadaj mojego imienia. Ten przywilej już do ciebie nie należy.

Mój żołądek wywrócił się na drugą stronę, kiedy zderzyłam się z jego niebezpieczną aurą.

- Nie zajmuj mojego czasu. - Lekceważąco przesunął

po mnie oczami, zanim skinął głową w stronę wyjścia. -

A teraz wyjdź.

Nie czekając na powrót Vanessy, po prostu się odwrócił i ruszył w stronę gabinetu.

Nie. Nie możesz tego zrobić. On tego chce.

- Nie zrezygnuję - odpowiedziałam, nieco zaskoczona odwagą we własnym głosie.

Ta wiadomość zatrzymała go w pół kroku. Odwrócił

się bardzo powoli, jakby nie do końca zrozumiał to, co usłyszał.

- Słucham?

- Jeśli przeszłość nie ma dla ciebie znaczenia, to w czym jest problem? - Poruszyłam

ramionami, zanim skrzyżowałam je pod
piersiami. - To tylko pół roku.

Zmrużył oczy, zastanawiając się nad
odповідzią.

- Nie chcę cię tutaj - podkreślił, machając
palcem w powietrzu.

- Zaufaj mi, że lepiej ci będzie ze mną tutaj niż
po drugiej stronie barykady, gdy spotkamy się w
sądzie -

wypaliłam, zadzierając dumnie brodę.

- Naprawdę myślisz, że możesz mieć ze mną
jakiegokolwiek szanse? - Chłód jego spojrzenia
oblewał

mnie niczym zimny deszcz. - Rozgonię twoje
wątpliwości... - wychrypiął nisko, pokonując
kolejny krok. Koniuszkiem języka nakreślił brzeg
górnąj wargi, po czym wygiął kącik ust w
aroganckim uśmieszku. - Nie wygrasz ze mną.

- Jeszcze byś się zdziwił - fuknęłam, mierząc
go wzrokiem.

- Nawet nie wiesz, na co się skazujesz,
przychodząc tutaj - odpalił z błyskiem w oku. -
Myślisz, że pozwolę ci paradować tu jak
pieprzonemu ratlerkowi na wybiegu? -

Zmarszczył brwi. - Nie rób sobie nadziei, że to
będą dla ciebie wakacje.

Dreszcz przebiegł mi po plecach. Będę
musiała być przy nim czujniejsza. Nie mogłam
jednak tak łatwo odpuścić i pozwolić, by poczuł
satisfakcję.

- Odkąd nie jestem uległa... - sapnęłam.

- Zamilcz - przerwał mi chłodno.

Wyglądał na nieco mniej stanowczego, jak
gdyby nie on stał za karabinem, tylko przed nim.
Wyłącznie to sprawiło, że znów poczułam się
silna.

- Nie masz tu żadnego pola manewru - zaczęłam, stawiając pewny krok ku niemu, i przeniosłam ciężar ciała na jedną stronę. - I może to sprawia, że czujesz złość -

wymruczałam i liznęłam górną wargę. - Wiesz, że nie możesz z tym nic zrobić. Możesz używać słów, podnosić głos, używać siły perswazji, bo w tym jesteś niezwykle dobry... - Powiodłam spojrzeniem od jego pasa aż do ciemnych oczu, a następnie przechyliłam głowę. - Ale to tyle. Nie możesz mnie ukarać. Uciszyć. Związać. Skuć.

Przełożyć przez kolano czy...

- Isabello... - próbował warknąć.

- Panno Walker - poprawiłam go, choć

przeciwstawienie się mu było wyjątkowo trudne. - Nie jestem już tą naiwną dziewczyną, którą poznałeś kilka lat temu. Traktuj mnie poważnie, Hogan - odparowałam z poczuciem wyższości. - Owszem, popełniłam błąd.

Owszem, pozwoliłam sobie na zbyt wiele, nie byłam fair wobec ciebie. Nie wiem, jak bardzo uprzykrzyłam ci życie, jednak wiedz jedno: spotkanie ciebie wiele mnie kosztowało, podobnie jak to, co zrobiłam parę lat wstecz.

Zwęził sceptycznie oczy. Zerknął na coś, co było za mną, a ja nawet nie drgnęłam. Wreszcie poruszył szczęką, przejechał językiem po wewnętrznej partii ust i kliknął

koniuszkiem o podniebienie.

- Chcesz być traktowana poważnie? - Na wargi wkradł mu się wyzywający uśmiezek, a jego oddech musnął mi skórę twarzy. - Dobrze. Będiesz tak traktowana. - Serce zabiło mi szybciej, gdy jedynym dystansem, który nas dzielił, stało się pół kafelka między nami. - Jedź do archiwum, prześledź akta od dwutysięcznego roku, zdobądź informacje

o morderstwach dokonanych na kobietach w stanie Kalifornia i znajdź im wspólne modus operandi⁴. Chcę znać każdy podobny przypadek i ewentualne odchyłki od sztywnego działania.

Ucieszyłam się na to zadanie, choć wydawało się brzmieć jak katorga.

- Bez problemu. - Wzruszyłam ramieniem, posyłając

mu przy tym pewny siebie uśmiech. - Do kiedy mam czas?

- Do piątku - mruknął z podobnym grymasem, zanim zwrócił się w stronę swojej jaskini.

Wytrzeszczyłam oczy z niedowierzaniem.

- Przecież jest środa!

- Ojej. - Wydał wargę z udawanym współczuciem. -

Witam w dorosłym życiu, panno poważna.

- To nie w porządku! - pisnęłam.

- I co zrobisz, pożalisz się tatusiowi? - zakpił, kręcąc przy tym głową. - Jeśli tego nie zrobisz, nie podpiszę kontraktu.

- To zajmie mi całe wieki!

- Poważna sprawa, panno Walker - prychnął, kiedy pchnął drzwi do gabinetu. - Chce pani wnieść pozew?

- Dupek - syknęłam, odwracając się na pięcie.

Vanessa patrzyła na mnie z rozchyłonymi ustami.

Zsunęła oprawki z nosa i zamrugła nieco oniemiała.

- Czy ty... - Wskazywała palcem ode mnie do królestwa Hogana. - Czy ty się z nim kłóciłaś?

Tak, bo to, że kilka lat temu zawitał w mojej waginie, nie znaczy, że może traktować mnie jak bezużytecznego manekina.

- Słyszałaś, co mi powiedział? - jęknęłam, przykładając dłoń do czoła. - W półtora dnia mam ogarnąć wszystkie akta z archiwum od dwutysięcznego roku!

- Masz szczęście, że istnieje rejestr elektroniczny. -

Zagwizdała, trzymając między palcami filiżankę z kawą dla pana gbura. - Wystarczy szukać po frazach. Wskoczą ci odpowiednie sygnatury. Większość akt jest wpisana do systemu, choć zdarzają się wyjątki, których musisz szukać sama.

- Jak mnie tam wpuszczą bez żadnego pozwolenia?

Asystentka wygięła wargę w zamyśleniu, zanim sięgnęła po gotowy druk. Postawiła pieczętkę, złożyła parafkę i wysunęła dokument w moją stronę.

- Powołaj się na niego. - Kiwnęła głową w stronę potężnych drzwi. - Hoganowi nikt nie odmawia.

Więc to jest to. Ta kartka to moje być albo nie być w prokuraturze.

Tak... te pół roku z pewnością będzie należało do niezapomnianych.

ROZDZIAŁ 3

Isabella

Był późny wieczór. Za oknem panował mrok. Jesień nie należała do moich ulubionych pór roku, zważywszy na to, że dzień szybko przechodził w noc. Strażnik gasił

kolejne światła, aż wreszcie znalazł się przy dziale, który okupowałam od kilku dobrych godzin.

- Zamykamy już.

Z westchnieniem przeczesalam kosmyki włosów.

Chociaż literki zaczynały mi się zlewać, a oczy zamykały od zmęczenia, to wyraźnie dostrzegłam irytację na twarzy mężczyzny.

- Potrzebuję jeszcze kilku godzin - prośba wycierała z mojego głosu. - To na zlecenie prokuratora Hogana.

Wyraz twarzy mu zmiażdżył, gdy zerkał tak na mnie ze współczuciem.

- Nie mogę zamknąć pani w środku. - Wrócił jego surowy ton. - O szóstej przychodzi kolejna zmiana.

- To naprawdę ważne - jęknęłam błagalnie. -

Muszę...

Otwarcie drzwi wywołało chłodny podmuch wiatru.

- Isa? - To Malcolm.

- Właśnie zamykamy - zawołał mężczyzna.

Podniosłam się z miejsca, by wyłonić się pomiędzy regałami. Brunet stał za kratowanym przejściem. Z tego wszystkiego zapomniałam mu napisać, że wrócę do domu później... lub wcale.

- Jak mnie znalazłeś? - spytałam zaskoczona.

- Przez lokalizację na Snapie. - Zamachał telefonem w rękę, po czym drugą dłoń oparł na kratkach. -

Martwiłem się, kiedy nie było cię w domu. No i twoje auto stoi przed budynkiem.

- Przepraszam, jestem pochłonięta tą sprawą

-

odparłam tytułem wyjaśnienia. - Muszę zebrać informacje z akt, to bardzo ważne.

- Naprawdę muszę już zamknąć - wtrącił strażnik z palcem na wyłączniku. - Zamierzam dziś pójść spać.

Zerknęłam na niego, później na chłopaka i wygięłam wargi ze zrezygnowaniem. Malcolm opuścił ramiona, wiedząc, że nie zamierzam odpuścić.

- Zostaniemy w środku. Proszę się nie martwić.

Niech pan zamknie archiwum - mówił bez entuzjazmu, a z czarnej kurtki wyjął portfel. Wyciągnął banknot z okazałą liczbą, po czym wysunął go w stronę mężczyzny. - Tyle wystarczy?

Facet uniósł krzaczaste brwi. Mamrotał coś pod nosem, łapiąc za papier, a następnie wepchnął go do przedniej kieszonki munduru. Choć spojrzenie miał

nieustępliwe, to usta wygiął w niemrawym uśmiechu.

- Tylko bez żadnych przekrętów. - Wytknął palec w moją stronę, po czym otworzył kratę. - Rano ma tu być spokojnie.

- Dziękujemy - westchnął chłopak, mijając się z nim w przejściu.

Po zamknięciu krat uniosłam zaskoczone spojrzenie na partnera. Zmniejszył odległość między nami, zanim objął mnie ramionami i złożył pocałunek na czubku mojej głowy.

- Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? - Przez jego twarz przeszedł cień niezadowolenia. - Martwiłem się, że coś ci się stało.

- Dostałam bojowe zadanie już pierwszego dnia -

wymamrotałam mu w czarny sweter z grubej dzianiny.

Pachniał rześko, jakby dopiero co wziął prysznic. Musiał

być po treningu. - Ale nie musiałeś zostawać tu ze mną.

- Zamierzałem zabrać cię do domu, jednak widzę, że to musi być dla ciebie ważne. - Wetknął mi pukiel włosów za ucho, a zaraz po tym znów musnął w czoło. -

Postanowiłem zostać i ci pomóc.

- Malcolmie...

- Bez gadania. - Uciszył mnie stanowczym potrząśnięciem głowy. - Powiedz mi, co mam robić, ja się tym zajmę, a ty kimnij się w fotelu.

- To kochane, ale nie mam czasu na sen. - Mówiąc to, pocałowałam go krótko i wygięłam kąciki ust w uśmiechu. - Trzeba przeszukać akta od dwutysięcznego roku, które skupiają się wokół morderstw kobiet, znaleźć podobny sposób działania i przedstawić raport.

Teczki, które zdążyłam już przejrzeć, były obklejone żółtymi karteczkami:

Gwałt. Uduszenie. Tępe narzędzie.

Gwałt. Podpalenie. Koktajl Mołotowa.

Liczne urazy wewnętrzne. Ostre narzędzie.

- Och... - Zassał powietrze, krzywiąc się zniechęcony. - To będzie cholernie nudne - wymruczał, oplatając mnie w talii, i przekrzywił głowę. - Na pewno przyda nam się kawa.

- Zdecydowanie. - Ucieszyłam się, że chciał tu ze mną zostać. - Tam jest automat - dodałam, wskazując kciukiem za siebie - ale nie mam już drobnych.

- Jak dobrze, że mnie masz - odparł dumnie, a wargi rozciągnęły mu się w półuśmiechu.

- Żebyś wiedział... - szepnęłam do siebie.

Z westchnieniem zajęłam miejsce w fotelu i sięgnęłam po akta z dwa tysiące ósmego roku. Był sierpień. Kampus USC, trzy mile na południe od centrum

Los Angeles. W uniwersyteckim parku trwa impreza integracyjna studentów z pierwszego roku. Jest głośno.

Świadkowie podają, że nie byłoby osoby, która nie piłaby tego wieczoru alkoholu. Savannah Arrow dostrzega, że jej przyjaciółka nie wraca z pokoju od trzydziestu minut. Gdy chce wejść do mieszkania, drzwi stawiają opór. Savannah prosi innych studentów – Nathana Parkera i Finna Leandera – o pomoc w dostaniu się do pokoju. Po wkroczeniu do środka odkrywają ciało dwunastoletniej Jessiki Winslet. Denatka ma okręcony pasek od torebki wokół szyi, nadgarstki skrępowane taśmą malarską. To one blokowały dostęp do wejścia – jedno ramię było przywiązane do uchwyty okiennego, drugie do nóżki od biurka. Ze wstępnych ustaleń wynika, że Winslet została zgwałcona, także butelką od wina, którą znaleziono przy ofierze. Na

wymamrotałam, kładąc rękę na jego. - To jest naprawdę ważne.

- Nigdy nie uprawiałem seksu w bibliotece -

wymamrotał niskim, hipnotyzującym głosem. Złaknione palce muskały krańce czarnej sukienki, aż przemknęły w stronę ud. - A ty?

- Po pierwsze jesteśmy w archiwum - poprawiłam go, zerkając na niego przez ramię. - A po drugie... nie mamy zbyt wiele czasu. Dla mnie to sprawa życia i śmierci.

- Nie powiedziałaś nie. - Wyszczrzył się, a zaraz po tym zgrabnie mnie uniósł, by usiąść w fotelu i wciągnąć mnie na kolana. - Bardzo chętnie wspomogę cię w procesie wyszukiwania informacji. Jestem świetnym motywatorem. - Jego głos był nieco schrypnięty, kiedy szeptał mi do ucha. - Możesz mi czytać na głos...

- Te sprawy dotyczą morderstw na młodych kobietach - podkreśliłam wyraźnie. - W dodatku to gwałty.

Malcolm westchnął. Schował twarz w moich włosach, by chwilę później musnąć je ustami.

- Więc? - Zapał mu osłabł. - Co mam robić?

- Naszym zadaniem jest znaleźć wspólny modus operandi, czyli coś powtarzalnego - tłumaczyłam, podnosząc się z jego kolan. - To może być sposób działania, użyte narzędzie, coś, co zawęzi nam grono podejrzanych.

- Okej, czyli jeśli dobrze rozumiem... - mruknął, odchylając się wygodniej w fotelu. - Szukamy mordercy, gwałticiela, ogólnie to typa, który działa w podobny sposób.

- Mniej więcej tak. - Skrzyżowałam ramiona na piersiach, po czym kiwnęłam brodą na akta. - Udało mi się dotrzeć do dwa tysiące ósmego. Przed nami ta większa część.

- I do tej pory robiłaś to sama? - Zagwizdał

z niedowierzaniem. - Rany, gość musi cię nienawidzić.

Nasze oczy spotkały się w chwili, w której padły te słowa. Zamrugałam. Przełknęłam gorzko ślinę, a ta wydawała się ważyć z tonę w żołądku.

- Tak - wyszeptałam. - Możliwe.

Czasem nosiło mnie, by zwierzyć się mu

z przeszłości. Ale nie mogłam. A może nie chciałam? Tak było bezpieczniej - nie dla niego, lecz dla mnie. Tamta Isa została zamknięta w poprzednich rozdziałach. Ten rozdział zaczął się z zupełnie nową postacią kobiecą.

Odrzucając myśli na bok, złapałam za kubek i zatopiłam usta w kawie.

- Ekstra. - Jego wargi wykrzywiły się w grymasie. -

Jarają mnie takie sprawy. Obejrzałem wszystkie odcinki *CSI Las Vegas*.

- Muszę zdobyć jego zaufanie, więc chcę się wykazać i pokazać mu, że jestem odpowiednią, o ile nie najlepszą kandydatką na to stanowisko - wyjaśniłam, przesuając stos akt w jego stronę. - Sprawdź od dwa tysiące dziewiątego do dwa tysiące piętnastego roku.

A ja...

- A ty prześpij się w fotelu - powtórzył z naciskiem.

- Potrzebujesz tego, Isa. Zmarnowana nie będziesz mu do niczego potrzebna.

- Nie mogę - westchnęłam markotnie. - Naprawdę to... to sprawa życia i śmierci.

Brecker podniósł się z miejsca, zmniejszając dystans, który nas dzielił. Stał przede mną i śmiało objął mnie w pasie.

- Obiecuję, że ci pomogę. Jak chcesz, to nawet napiszę krótki opis każdego ze zdarzeń. - Zerknął

na mnie, a później na karteczki. - Albo... mogę iść twoim

sposobem.

- Skupmy się na moim sposobie. - Przytknęłam dłoń do czoła, wypuszczając świsł powietrza. - Chciałabym przeskoczyć o kilka lat, ale boję się, że faktycznie coś przeoczę.

- A ja chciałbym, żebyś odpoczęła - oznajmił, zanim złapał mnie za ramiona i lekko pocałował. - Fotel jest twój, śpij.

Oparłam czoło o jego, a ręką przejechałam po karku chłopaka.

- Jesteś pewny, że sobie z tym poradzisz? -

Zlustrowałam go spojrzeniem.

- Nie wąż się w to wątpić. - Wyszczrzył się, po czym powrócił na stanowisko.

- Dziękuję.

Uśmiechnął się w odpowiedzi. Doceniałam jego zaangażowanie, zważywszy na to, że takie sprawy po prostu go nudziły. Gdyby miał nagrania wideo, oglądałby je bez końca, zajadając się popcornem. Czytanie jednak nie było dla niego.

Ściągnęłam narzutę z siedziska, opatulłam się nią, a następnie ułożyłam wygodnie, przerzucając nogi przez podłokietnik. Nie musiałam długo czekać na sen. Ten przyszedł jak na zawołanie.

ROZDZIAŁ 4

Jason

Siódma trzydzieści. Od piętnastu minut wpatrywałem się w panoramę Brentwood, trenując interwałowy bieg na bieżni. Niebo w

pastelowych kolorach przysłaniały chmury. W słuchawkach rozbrzmiewały wściekłe dźwięki Slipknota. To jedyny moment, który rzeczywiście mogłem nazwać prywatnym czasem.

Musiałem przywrócić harmonię w życiu prywatnym, odkąd praca zaczęła w nie przesiąkać. Zawsze pilnowałem, by odgrodzić jedno od drugiego, aż w pewnym momencie straciłem kontrolę.

Z chwilą rozbrzmienia dźwięku telefonu przytknąłem palec do słuchawki, by odebrać połączenie.

- To coś ważnego? - rzuciłem, nie sprawdzwszy, kto był rozmówcą. - Jeszcze nie jestem w pracy.

- A myślałem, że prokuratorzy cały czas są w pracy.

- Po drugiej stronie rozległ się głos Shawa. - Co tak sapiasz? Przeszkadzam? Jesteś z kimś?

Zmieniłem tryb na bieżni na nieco wolniejszy.

- Jestem na siłowni - ukróciłem jego martwy dowcip.

- Mów, co chcesz, i spadaj męczyć dupę z samego rana komuś innemu.

- Jak zwykle w doskonałym humorze. - Roześmiał

się, a chwilę później wypuścił westchnienie. - Nasi sprawdzili środowisko studenckie denatki ze Switzer Falls. Dziewczyna mieszkała w akademiku. Jej

współlokatorka nie znała migowego, więc porozumiewały się przez SMS-y. Miały raczej nikły kontakt, który ograniczał się do obowiązków sprzątanania czy nauki, nie wchodziły sobie w drogę. Twierdzi, że jej relacje z innymi studentami były raczej neutralne, ale nie dało się ukryć, że miała natrętnego adoratora.

- Bingo. Co o nim wiadomo? - spytałem, zeskakując na parkiet.

- Wzięliśmy go na dołek, był głównym podejrzanym.

Przesłuchaliśmy go - sprostował, zanim przeszedł do drugiej części. - Jest wolontariuszem w instytucji wspierającej głuchoniemych. Robił za jej tłumacza, pomagał ogarnąć denatce sprawy urzędowe. Wpadła mu w oko, jednak była zbyt nieśmiała i nie akceptowała jego zalotów.

- Więc miał motyw.

- I niestety ma też alibi - odparł obcesowo. -

W dzień morderstwa był na konferencji w Dallas, był

tłumaczem migowego.

- A wskazał chociaż kogoś? - Zabrałem wodę, zanim skierowałem się w stronę szatni. - Jeśli spędzał z nią czas, to może widział kogoś podejrzanego. Może miała z kimś zatargi?

- Twierdził, że nigdy się nie skarżyła. Jej telefon i media społecznościowe też na nic nie wskazują.

- A rodzina? Może ktoś przyjechał za nią z Rosji? -

mruknąłem, przykładając bransoletkę do szafki, po czym wyjąłem torbę i wrzuciłem do niej rzeczy.

- Nie znają angielskiego. Nasz tłumacz się tym zajmuje. Skontaktowaliśmy się już z ambasadą rosyjską, mają zorganizować transport ciała - wyjaśnił. - Jest coś jeszcze. Mamy nagranie z kamer z dolnych wodospadów.

- I co?

- I chuja na nich widać, bo to kamery z lat dziewięćdziesiątych, łało i nawet stabilizacja obrazu w niczym nie pomogła - burknął rozdrażniony. -

Próbowano niby coś tam zrobić, wiesz, te czary-mary z wyostrzaniem, ale nic z tego. W prokuraturze czeka na ciebie odpis ekspertyzy biegłych i kilka fotek.

- Czyli, tak na dobrą sprawę, gównu mamy.

- No nie do końca - skwitował z nutą optymizmu w głosie. - Grono podejrzanych odrobinę się zawężyło: gość posłużył się nożem do rozdzielania kości trochę przypominającym tasak. Patolog stwierdził, że facet musiał wiedzieć, jak ciąć, bo nie wyglądało to jak robota

amatora. Typ albo bawił się w rzeźnika, albo ma doświadczenie medyczne.

- A jakieś ślady? Cokolwiek?

- Biegli z zakresu traseologii zajęli się śladami butów w miejscu, z którego ją przeniósł. Były możliwe do odczytu tylko do pewnego momentu, później zaczął lać deszcz i sprawa się ryła - urwał, by znowu ciężko westchnąć. - Chłopakom udało się jednak zrobić odlew podeszwy z ziemi. Sprawdzili go, to nikt z bazy. Na ten moment nie można ustalić jego personaliów, tak czy siak zawęzi nam to podejrzanych.

- Chociaż tyle.

- Dobra. Muszę kończyć, jakieś poruszenie - rzucił

markotnie, krzątając się w tle. - Przejrzyj odpis ekspertyzy, Hogan.

- Jak będę w pracy - zaznaczyłem wyraźnie. - Nie jestem w pracy, dopóki nie wypiję czarnej kawy bez cukru nalanej do wysokości uszka.

- A gdzie wcześniej jesteś?

- W dupie. Niewyspany i wkurwiony na cały świat.

- Czyli kawa to twój wyznacznik pracy od ósmej do szesnastej? - parsknął kpiąco. - Nieźle. Popaprany jesteś.

- Gdybym był normalny, nie pchałbym się do prokuratury.

- Nie zatęsknij za mną. - Rozłączył się.

Po odświeżeniu się i zabraniu rzeczy zszedłem schodami do podziemnego parkingu equinox. Kliknąłem przycisk na pilocie, a następnie wrzuciłem sportową torbę na tylne siedzenie mercedesa.

Po wyjechaniu na ruchliwą ulicę Westwood starałem się ułożyć w głowie profil psychologiczny sprawcy. Facet z zapędami hedonistycznymi, popełniający morderstwo dla zaspokojenia seksualnego. A może to wizjoner? Coś

„wyższego” kazało mu zabić? Jeśli był chaotyczny podczas wykonywania czynu zabronionego, to może był

zorientowany na osiągnięcie podniecenia przez nowe doświadczenie? Jak długo to planował?

Piątek wcale nie zwiastował weekendu. To wtedy wielkim myślicielom do łba wpada chęć popełnienia zbrodni. Normalni ludzie planują, gdzie spędzą swój wolny czas, tymczasem ja myślałem o tym, kiedy gdzieś w tym wszystkim wcisnę kwadrans na obiad. W drodze do budynku prokuratury zerknąłem przelotnie na zegarek. Do lunchu pozostały cztery godziny.

Rozsunąłem poły płaszcza, odsłaniając przy tym czarny golf, a dłonie wsunąłem w kieszenie szarych chinosów. W fotelu przy recepcji siedziała skulona postać otulona grubym, ręcznie dzierganym szalem w kolorze wyrzyganej musztardy.

- Przytułek dla bezdomnych znajduje się na końcu ulicy - skomentowałem ironicznie, zanim stanąłem przed wyspą.

Zaspana kobieta podniosła głowę, a jej zamglone oczy nawiązały kontakt z moimi. Poderwała się nagle, odrobinę zbyt gwałtownie.

Wyciągnęła dłonie przed siebie, w prawej trzymając grubą, białą teczkę.

- Mam akta - odparowała, zaczesując dziko rozrzucone kosmyki ledwie upiętych włosów do tyłu. -

To znaczy... ich kopię. Do każdego wartego uwagi napisałam krótką notatkę. Wszystkie mają wspólne lub podobne cechy, łącznie jest ich...

- To bez znaczenia - przerwałam jej, kiwając głową do Vanessy. - Quinn zostawił mi odpis ekspertyzy.

- Tak, tak - wymamrotała asystentka, obracając się zgrabnie na obrotowym krześle, by sięgnąć po papierową kopertę i tackę z czekoladowymi babeczkami. - A, właśnie! Upiekłam je dla pana Brysona Scotta, ale jego agent odwołał spotkanie. - Brzmiała na przygnębioną z tego tytułu. - Czy dostarczyć kawę do gabinetu?

- Jak to bez znaczenia? - wtrąciła Walker.

- To nikt z bazy, zatem akta nie mają żadnego znaczenia - odparłam niewzruszona, sięgając po dokumenty. - Spałeś coś w ogóle? - Zlustrowałam ją uważnym spojrzeniem. - Wyglądasz jak przeżuty ziemniak.

- Jaja sobie ze mnie robisz? - Rzuciła teczkę na wyspę, po czym oparła pięści na talii. - Spędziłam całą noc w archiwum tylko po to, żebyś powiedział mi teraz,

że to wszystko było na nic? - odważyła się warknąć.

- Nie podnoś na mnie głosu. - Uniosłam ostrzegawczo palec. - Kawa do mojego gabinetu

-

dodałam, nim odwróciłam się w rutynowym kierunku.

- Wiesz, ile pracy w to włożyłam?! - krzyknęła za mną.

- Dorośnij, dzieciaku - prychnąłem, pchając drzwi do gabinetu. - Takie uroki tej pracy.

- Hogan! - Napięcie w jej głosie rozbrzmiewało echem wśród ścian.

Zatrzymałem się w progu. Uśmiechnąłem się pod nosem, wypuszczając przy tym drwiący śmiech.

Odwróciłem się w stronę kobiety, przy czym uniosłem brew. Jeśli myślała, że dostanie fory tylko dlatego, że kiedyś przemknęła mi przez pościel, to była w dużym błędzie.

- Drzwi stoją otworem, więc może pani wyjść, panno Walker. Jeśli nie nadajesz się do tej roli, wypełniając absolutne minimum, to nie marnuj swojego czasu. -

Oparłem się ramieniem o futrynę i przekrzywiłem głowę.

- O moim już nie wspominając.

- Na litość boską... - Ścisnęła grzbiet nosa ze złością, a jej głos załamał się pod wpływem emocjonalnego przepełnienia.

Zwróciłem spojrzenie na asystentkę. Zupełnie niewzruszona przebiegała palcami po klawiaturze.

Telefon zawibrował mi w kieszeni i tylko to sprawiło, że zamknąłem za sobą drzwi.

- Już jesteś w pracy? - usłyszałem po drugiej stronie.

- Jedyne w teorii. W praktyce kawy jeszcze nie wypłem.

- I nie wypijesz - stwierdził gorzko Shaw. - Mamy kolejne ciało. Tym razem nie będzie tak łatwo. Mamy do czynienia z nomen nescio5.

Żeż kurwa. Z westchnieniem rzuciłem kopertę na stół, a zaraz po tym wolną już rękę wsunąłem we włosy.

- Daj mi namiary, zaraz tam będę.

- Jezioro Piru w Narodowym Lesie Los Padres, od strony wypożyczalni łodzi. Nasi naprowadzą cię na miejsce - objaśniał rzeczowo. - A kawę zgarniesz sobie po drodze.

Zakończył połączenie. Wrzuciłem komórkę do kieszeni i nie marnując czasu, wyszedłem na korytarz.

Isabella siedziała obok Vanessy. Nie poprawiała włosów.

Wydawało się, że gumka resztkami się podtrzymywała ciemne kosmyki w koku. Przygryzała wargi, czasem zasysała je do wnętrza ust. Policzki miała czerwone, a po mokrych strużkach mogłem się domyśleć, że płakała.

W trakcie kartkowania segregatora trzęsły się jej palce.

Zlekceważyłem wszystkie te oznaki słabości, gdy stanąłem przed wyspą.

- Znalezione ciało nad jeziorem - podjąłem rozmowę, zerkając na szatynkę. - Wstawaj, to twój szczęśliwy dzień.

Walker przetarła twarz grzbietem dłoni. Przełknęła ostrożnie ślinę. Miała napięte gardło, ściśnięte żalem i złością. Podniosła na mnie swoje kocie oczy. W ułamku sekundy wyraz gniewu wykrzywił jej twarz.

- Żaden dzień z tobą nie będzie szczęśliwy - zrewanżowała się złośliwym komentarzem.

- Z panem - poprawiłem ją. - To po pierwsze. Po drugie: to polecenie. Jeśli pada z moich ust, należy je wykonać. - Posłałem jej uśmiech i wysunąłem kluczyki z kieszeni. - Ale o tym już wiesz.

- O tak? - Wcisnęła plecy w oparcie fotela, a ramiona skrzyżowała pod piersiami. - Co mi zrobisz? Dasz klapsa? - Posłała mi ten swój dziwny, mściwy uśmiezek.

Przez chwilę odczułem zdumienie.
Popatrzyłem na Vanesę, która z
zainteresowaniem uniosła brew.

Powróciłem oczami do młodej studentki.
Wyraz jej twarzy nie uległ zmianie.

Szczekające metr siedemdziesiąt nabrało
wystarczającej odwagi, by móc mi się postawić.

- Lepiej - zacząłem, obniżając ton. - Jeśli za
dwie minuty

nie ogarniesz swojego rozkapryszonego
zachowania, każę wysprzątać ci prosektoarium.
Przy użyciu szczoteczki. Na kolanach.

Ściągnęła brwi, a pomiędzy nimi pojawiła się
pojedyncza bruzda. Irytacja buchała z niej jak
ogień z pieca. Podniosła się, zerknęła na moją
asystentkę, a po chwili minęła mnie
zdecydowanym krokiem.

- Pyskata - zanuciła Ness, spoglądając na
mnie spod oprawek.

- Żebyś wiedziała - wychrypiałem, wodząc
wzrokiem za zbuntowaną, choć już nie
nastolatką.

- Podoba mi się - skomplementowała.

Posłałem jej surowe spojrzenie.

- No co? - Wzruszyła ramionami. -
Przynajmniej nie ślini się na pana widok.

- Pozwala sobie na zbyt wiele, ponieważ... -

w ostatnim

momencie ugryzłem się w język -

...współpracowałem kiedyś z jej ojcem.

Towarzyszyło mi uczucie odrętwienia, kiedy
myślnie sięgnąłem do chwil, w których coś
rzeczywiście nas łączyło. Ta głupia relacja, coś,
co ona nazywała korepetycjami.

- Jedziemy czy nie? - Isabella stanęła w
rozsuwanych drzwiach z ramionami założonymi

gniewnie na klatce piersiowej.

Dziecinko, nie każ mi przypominać ci zasad dyscypliny.

- Przyjemnej pracy, panie Hogan - usłyszałem za plecami.

Przyjemnej, kurwa, pracy, panie Hogan. Obyś nikogo dzisiaj nie zamordował.

Wychodząc przed budynek prokuratury, utrzymywałem metr odstępów od siebie. Nie patrzyła na mnie. Wciąż podtrzymywała postawę niedostępnej.

Wzrok miała wbity w zamszowe botki. Poprawiała włosy -

już nie były roztrzepane. Uwiązała je w wysoki kok, a pojedyncze kosmyki puściła po bokach twarzy. Gryzła wargę, a ja z jakiegoś cholernego powodu nie potrafiłem oderwać od niej oczu.

Tłumaczyłem to ciekawością. Zdecydowanie to była ciekawość: co się w niej zmieniło? Jak wiele? *Nie gap się na nią.*

- Zabieram cię na miejsce zbrodni. - Mój głos brzmiał chrapliwie. - Jedziemy na oględziny zwłok.

- Zwłok? - Po raz pierwszy jej ton stracił waleczność. - Zabito kogoś?

- Nie, zamordowano - burknąłem, klikając przycisk na pilocie. - To nie są zamiennie słowa, należy je odróżniać w prawniczej terminologii.

- Czy to kobieta? - Zauważyłem, jak przetarła ręką zmęczoną twarz.

- Nasza Jane Doe6. - Obszedłem samochód, by otworzyć drzwi przed dziewczyną.

Nawiązaliśmy kontakt wzrokowy na odrobinę dłużej, niż byłem w stanie to przetrwać.

- Cóż za szarmanckość - prychnęła. - Myślałam, że każesz pojechać mi tam metrem.

- Nie kuś, bo jeszcze zmienię zdanie - rzuciłem dla rozluźnienia atmosfery.

Ale ona się nie uśmiechnęła.

- Dla mnie nawet lepiej. - Wyprężyła się do przodu, bujając na piętach. - Mój samochód jest tam. - Kiwnęła głową na parking. - Jakoś sobie poradzę bez twojej patriarchalnej łaski.

- Możesz przestać? - upomniałem ją. - To nie jest piaskownica. Jeśli ci się nie podoba, zabieraj swoje zabawki i zjeżdżaj do domu.

- Gdybyś nie był takim... - urwała, piorunując mnie spojrzeniem kocich oczu. - Szkoda strzępić język -

mruknęła i ze zrezygnowaniem zajęła miejsce pasażera.

Usiadłem za kierownicą, po czym odpaliłem silnik.

Przez pierwsze minuty między nami trwała cisza. Isabella wymieniała z kimś wiadomości, opierając policzek na chłodnej szybie. Jej powieki wydawały się ciężkie, a ona sama wyglądała na przemęczoną. Zmieniła się przez te kilka lat. Wyglądała bardziej dojrzałe, kobieco. Przestała nosić kuse spódniczki. Nie wciskała się w mundurek, a głęboki dekolt zamieniła na skromny golf.

- Jadłaś coś dzisiaj? - przerwałem sztywną atmosferę.

- Coś.

- Może to lepiej, jeśli twój żołądek nie będzie zbyt pełny. - Ze wszystkich sił starałem się na nią

nie patrzeć.

- Nie wiem, czy ciało nie jest w rozkładzie i ile czasu minęło od śmierci.

- Dzięki, nie potrzebuję troski - odparowała oschle, posyłając mi przy tym chłodne spojrzenie.
- Dwa razy widziałam już zwłoki.

- Wiesz, te zadbane ciała w trumnach zazwyczaj są po kosmetycznych poprawkach - mruknąłem, a na usta pchał mi się uśmiech. - To, co zobaczysz, może być nieco brutalnym zjawiskiem, tym bardziej że śmierć nie nadeszła naturalnie.

- Wiadomo, w jaki sposób została zamordowana? -

Starła się wyglądać na nieustraszoną, co podkreśliła przez uniesienie wyraźnie zarysowanej brwi.

- Jak mi nie mam, w podobny sposób co poprzednia ofiara. - Oparłem łokieć przy szybie, a palcami przeczesalem włosy. - Pikeryzm, wiesz? Niektórych to jara. Zabawa ostrzem i te sprawy.

- Jara? - powtórzyła z niedowierzaniem. - Jak kogoś może podniecać zadawanie komuś cierpienia przez cięcie?

- Wzdrygnęła się, a chwilę później otuliła ramionami.

*Ach, ty mała bezbronna owieczko.
Głupcami są ci, którzy nie wiedzą, że jesteś wilkiem w skórze anioła.*

- Nie tylko cięcie - poprawiłem ją. - Penetracja tkanki skórnej lub narządów za pomocą ostrych przedmiotów, takich jak brzytwa, nóż, szpilka, gwóźdź...

- Błagam... - Uniosła dłoń, żeby mnie powstrzymać.

- Próbowalesz tego kiedyś ze swoimi klubowiczkami? -

Zerknęła na mnie z ukosa.

Nie mogłem powstrzymać się od uśmiechu na jej zgryźliwy komentarz.

- Klubowiczkami? - powtórzyłem rozbawiony.
-

A gdzie twoja karta stałego klienta? Założyłaś ją czy raczej nie będziesz zbierać punktów?

Posłała mi pobłażliwe spojrzenie. Kolana skierowała w stronę drzwi, praktycznie odwracając się do mnie plecami.

Kurwa.

Zdecydowanie nie powinienem tego wspominać.

- W każdym razie przywołałem pikeryzm, ponieważ poprzednio sprawca odciął kobiecie piersi, wydrążył

pewnego rodzaju otwór, który spenetrował penitem, a na dodatek zranił jej krocze przy pomocy ostrego narzędzia -

przeszedłem do sedna sprawy. - Widzisz, w tym przypadku mamy do czynienia z dewiacją, bo posiadanie noża dawało mu poczucie władzy, czerpał przyjemność z bycia sadystą, bycia ponad kimś.

- Czyli ranienie kogoś ostrym narzędziem zastępuje mu seks?

- Trafne spostrzeżenie, panno Walker.

Uśmiechnęła się kwaśno, choć kąciki jej ust szybko opadły. Wróciła do odpisywania na przychodzące wiadomości.

- Mogłabyś odłożyć ten telefon? - Zadbalem o to, by mój ton nie brzmiał czepliwie. - Lepiej skup się na tym, co jest ważne.

- To jest ważne - prychnęła, machając smartfonem w dłoni.

- Co takiego niby robisz? - Zacisnąłem szczęki, powstrzymując się przed podniesieniem głosu.

- Sprawdzam, gdzie najlepiej jest ukryć ciało - zanuciła z zawadiackim uśmieszkiem, przy czym wygodniej rozsiadła się w fotelu. - To tak na wypadek, gdybyś kolejny raz próbował mnie wkurzyć.

W jakimś stopniu nie potrafiłem się nie uśmiechnąć, mimo że skryłem to przez zatoczenie koniuszkiem języka kóleczka na policzku.

- Jesteś kimś niezwykłym, Walker.

- Twoim wrzodem na dupie? - Zlustrowała mnie spojrzeniem. - Cóż, być może. Miło mi cię poznać -

wymruczała, opierając bezceremonialnie obcas na półce pod deską rozdzielczą.

- Trzymaj te kopyta przy sobie. - Zepchnąłem jej kolana na ziemię. - To nie jest cholerny fiat, żebyś

rozkladała się tu jak żaba na liściu.

- Och, czyżbym cię... - nachyliła się prowokująco -

...zdenerwowała? - Wyszczrzyła się, zanim jej usta zacisnęły się w wąską linię. - Przyjemnie jest robić komuś na złość, co?

- Czego ode mnie oczekujesz, że cię przeproszę? -

Zaśmiałem się z niczego szczególnego. - W takim razie się nie doczekasz.

- Zatem starajmy się nie wchodzić sobie w drogę. -

Podkreśliła to ruchem ręki. - To tylko staż. Jesteś tylko moim protektorem. Nic więcej, nic

mniej.

- Jestem nim wyłącznie dlatego, że Forest złapał

jakieś gówno i teraz to ja muszę męczyć się z twoją irytującą dupą. - Zwróciłem głowę w jej stronę, kiedy zatrzymałem samochód. - Więc lepiej się zachowuj.

Los Padres, idealne miejsce na popełnienie zbrodni, z dala od zgiełku zatłoczonego miasta. W tym sezonie jedynie rybacy i zapaleni płetwonurkowie odwiedzali to miejsce. Oboje wysiedliśmy z auta.

- Ostrzegam, że ten widok może nie należeć to najlepszych - burknąłem, wyglądając poły płaszcz. -

Nie nastawiaj się na piękny makijaż i zaczesane włosy.

- Och, naprawdę nie zamówiliście kosmetyczki? -

Przyłożyła nonszalancko dłoń do ust z udawanym zaskoczeniem. - To bestialstwo. Kobieta powinna wyglądać idealnie w każdej chwili.

- Robale nie patrzą na wygląd, dla nich liczy się wnętrze - odparowałem w drodze do przystani.

Kolejne suche spojrzenie. Prychnęła, a zaraz po tym owinęła się ramionami w próbie zatrzymania przy sobie ciepła.

- Gdzie twój sraczkowaty szalik?

- Musztardowy, to po pierwsze - wycedziła ponuro.

- Po drugie zostawiłam go w prokuraturze.

- Tyłek ci zmarznie.

- Mój tyłek ma się świetnie.

- Czyżby? - Uniosłem prowokacyjnie brew.

- Nie twój interes. - To już czwarte suche spojrzenie.

Idziemy na rekord.

Teren otoczony był wzgórzami obrosniętymi drzewami.

W okresie
jesiennie-zimowym
krajobraz

przypominał wyprany z kolorów obrazek w następstwie po pożarach, które miały miejsce w Kalifornii. Od brzegu przez kilka metrów w stronę zbiornika rozciągał się pomost z przymocowanymi do niego łodziami. Obok stał

drewniany domek i kilka kajaków.

Shaw oderwał się od policjantów, zmierzając w naszą stronę.

- Wypiłeś swoją kawę? - Wyszczrzył się głupawo, wymieniając ze mną uścisk dłoni.

- Nie denerwuj mnie - sapnąłem, zerkając po chwili

na studentkę. - To Isabella Walker, uczy się, jak być mordercą.

- Mecenasem... - bąknęła, a jej twarz spłonęła rumieńcem.

- Wątpliwe - skomentowałem. - Szkoli się z zakresu prawa.

- Shaw Quinn z wydziału kryminalnego. - Gliniarz wyciągnął do niej rękę. - Twój staruszek to Bruce Walker?

- Zgadza się. - Dumnie uniosła brodę.

Fantastycznie. Jeszcze trochę i odleci z tej podniety.

- Niezła szycha. - Kiwnął głową z uznaniem. - Obyś była tak samo dobra.

- A nawet lepsza - odparła bez zawahania.

- Co masz dla mnie? - przeszedłem do rzeczy, przerywając zbędne lizanie tyłków.

- Dla nas. - Młoda czuła się w obowiązku poprawienia mnie.

Kiedy odwróciłem się w jej stronę, uśmiechnęła się protekcjonalnie.

- Pyskata jest. - Shaw szturchnął mnie w ramię. -

Podoba mi się. Po tych słowach omiotłem dziewczynę beznamiętnym spojrzeniem.

- Po prostu czasem potrzebuje twardej ręki.

- Mam pod dostatkiem własnych rąk - syknęła z przekąsem.

- Dobra, później będziesz jej tatusiował - zażartował

Quinn, prowadząc nas w stronę zabezpieczonego miejsca zbrodni. - Zamknęliśmy wstęp dla zwiedzających, żeby nie narobić więcej śladów. Jezioro znane jest z trudnych warunków, czyli gruz, słaba widoczność, mętne dno, silne wiatry, rwące prądy i zimna woda. - Zatrzymał się przed taśmami odgradzającymi, podnosząc je dla nas, byśmy mogli przejść. - Nie jesteśmy w stanie zidentyfikować personaliów ofiary, nie miała przy sobie żadnych dokumentów ani charakterystycznych rzeczy. Koleś tym razem bardziej się postarał - dodał, zatrzymując się kilka metrów od pomostu.

- Masz. - Wyjąłem z kieszeni lateksowe rękawiczki, po czym rzuciłem je w stronę Isabelli. - Zakładaj.

- Chcesz, żebym była przy oględzinach? -

Z zawahaniem przełknęła ślinę.

- Nie, no coś ty - zironizowałem, machając przy tym ręką. - Chcę, żebyś zrobiła sobie selfiaka z trupem i ustawiła na Tinderze.

- To nie byłoby zbyt twarzowe - skomentował

Quinn, krzywiąc się nieco. - Kobieta została zgwałcona, a później uderzona w głowę, jednak to nie był czynnik sprawczy. Morderca ogłuszył ją, a później wyciął jej

narządy płciowe, gdy jeszcze była świadoma.

- Że co?! - Isa niemal krzyknęła.

Rzuciłem jej karcące spojrzenie. Nie tylko ja. Inni również obejrzeliby się w jej stronę.

- Ślady krwi prowadzą od pomostu aż do łodzi.

O tamtej. - Mówiąc to, wskazał palcem motorówkę, którą fotografowano. - To nią sprawca wypłynął na środek jeziora. Od pomostu ciągnął za sobą ofiarę za stalową linkę, którą okręcił wokół jej szyi. Nieoficjalnie zginęła przez uduszenie, ale to potwierdzi biegły.

- Muszą przeprowadzić badania palinologiczne -

poleciałem, zerkając na zachmurzone niebo. - Deszcz nie będzie padał przynajmniej do wieczora. Tym razem musiał coś zostawić, nawet najmniejszy pyłek, włos, cokolwiek, co nas do niego doprowadzi.

- Nasi już się tym zajmują. - Sięgnął po paczkę fajek i wepchnął papierosa między wargi. - Zrobili zdjęcia w wodzie, ustalili położenie i ułożenie zwłok. Później czekali już tylko na was.

- Jeśli wyciął jej... - Isabella z trudem przełknęła ślinę - ...no wiecie...

- Cipkę? - Z westchnieniem odwróciłem głowę w jej stronę.

- Myślałam o bardziej przyzwoitym określeniu, jak pochwa. - Ściszyła głos o kilka tonów.

- Taa... cóż, nie przemawia do mnie. - Naciągnąłem lateks aż do nadgarstka, strzelając gumką.

- Chodzi mi o to, że skąd wiadomo, że ją zgwałcił? -

rzuciła, zerkając zaciekawiona na Quinna.

- Odbyt? - zasugerowałem.

- Bingo. - Strzelił palcami. - Uszkodzone mięśnie zwieracza odbytu. Zgarnięto już materiały do pobrania i zabezpieczenia śladów, więc możecie się jej przyjrzeć.

- Młoda, zanotuj. Brak śladów nie świadczy o tym, że nie doszło do zdarzenia.

- Wiem, stary - burknęła bez wyrazu.

- Co zatem uznajemy za gwałt? - Egzaminowałem ją.

- Już sam kontakt ciała sprawcy z narządami płciowymi ofiary uznawany jest za gwałt.

- Wszystkie formy nieakceptowanych działań seksualnych, w tym także zmuszenie do kontaktu oralnego, jest uznawane za ten czyn zabroniony.

-
Wycelowałem w nią drugą rękawiczką. - Jakiej czynności podejmuje się na początku oględzin zwłok?

- Och... - Wciągnęła dolną wargę w chwili zamyślenia. - Zaczynamy od odzieży?

- Nigdy... - podkreśliłem to zamaszystym ruchem palca po tym, jak naciągnąłem lateks na drugą dłoń -

...nie zaczynamy od ubrania. Najpierw szukamy widocznych śladów podczas oglądania ciała. W następnej

kolejności należy zabezpieczyć ślady daktyloskopijne.

Podczas sekcji zwłok dokonuje się badania rąk i paznokci.

Później badaniom poddaje się odzież, a na samym końcu przechodzimy do oględzin zewnętrznych, czyli rozebrania zwłok.

- To nie ma znaczenia - wtrącił Quinn, wypuszczając chmurę dymu między nas. - Jest

naga, jak ją Pan Bóg stworzył.

- No to co, gotowa na chrzest? - rzuciłem z nutą entuzjazmu, gdy ruszyłem w kierunku grupy techników.

- Chyba tak - usłyszałem za sobą.

- Przysięgam, że wystąpię o sądowy zakaz używania przez ciebie słowa „chyba” - ostrzegłem. - Jesteś gotowa czy nie?

- Tak - wycedziła, stając ze mną twarzą w twarz. -

Jestem.

Proszę. Więc jednak zapamiętała lekcję odpowiadania na proste pytania. Minęła mnie z irytacją rozlaną na twarzy. Wypuszczając westchnienie, pomyślałem sobie, że te sześć miesięcy będzie dla mnie sporym wyzwaniem... Może nie tyle dla mnie, co dla mojej cierpliwości.

- Skończyliście? - spytałem techników. - Możemy się jej przyjrzeć?

- Tak, jasne. Jest wasza. - Jeden z nich wyprostował

się, zsuwając rękawiczki z dłoni. - Wstępny wniosek:

zmarła przez uduszenie. Była w wodzie trzy, cztery dni.

Żadnych śladów biologicznych, nawet włoska. Nic.

- Kto ją znalazł?

- Tamten gość. - Mężczyzna kiwnął palcem w stronę wypożyczalni, przed którą przeszukiwano niskiego, grubego dziadka. - Odpowiada za sprzęt. Jego szef jest poza miastem, najszybciej będzie tu wieczorem.

- Mówił coś konkretnego? - Uniosłem pytająco brew.

- Dość chaotycznie, wciąż jest w szoku. Myślał, że linka zaplątała się wokół pała czy

gałęzi, ale gdy mocniej pociągnął, wyłowił ciało tej kobiety. Spanikował, porzucił

zwłoki i zadzwonił po nas.

Skinąłem głową w milczeniu. Obserwowałem, jak mężczyźni rozsuwają worek. Isa wciągnęła raptownie powietrze. Wyprostowała się nagle i cofnęła o krok niczym spłoszona dziewczynka, która po raz pierwszy zobaczyła klauna. Z twarzy uciekły brzoskwiniowe barwy, aż stała się niemal tak blada jak chmury.

Przyłożyła wierzch dłoni pokrytej lateksem do ust.

- Ooo nie... - warknąłem pod nosem, zmniejszając gwałtownie odległość między nami.
- Nie, nie, nie, nie!

Owinąłem ramię wokół jej smukłej talii i czym prędzej zaprowadziłem do najbliższego drzewa.

W ostatniej chwili zgięła się wpół, a wstrząśnięta torsjami wydała z siebie zduszony odgłos. Zwymiotowała przy

korzeniu. Złapałem ją za włosy, pilnując, by żaden kosmyk nie zapaskudził się wydzieliną. Podałem jej chusteczkę.

- O rany - wydukała wreszcie, wycierając usta. - Nie tego się spodziewałam. To okropnie śmierdzi.

- Co śmierdzi? - Ściągnąłem brwi.

- Trup... to znaczy... - Wskazała ręką w stronę worka. - Ta kobieta - mówiła mętnie, jakby zaraz miała zemdleć. Przytknęła dłoń do czoła z cichym jękiem. - Nie tego się spodziewałam.

- Czego można się spodziewać po uduszonej denatce z wyciętym krocem, w dodatku po tym, jak spędziła niezliczoną ilość godzin w lodowatej wodzie? -

prychnąłem.

- Na pewno nie tego. - Ledwo liznęła dolną wargę. -

Nie wyrzucę tego widoku z głowy.

- Ostrzegałem cię - podkreśliłem z surowością.

- Och, no popatrz! - wybuchła złością. - Kiedy do ciebie dotrze, że nie wszyscy są tacy...

Powstrzymałem ją od krzyku, kiedy tylko zamknąłem dłoń wokół jej ramienia.

- Nie waż się podnosić na mnie głosu. - Mój ton był

oschły, stalowy, choć niezwykle cichy. - Krzyknij na mnie jeszcze raz, Walker, a spotkają cię poważne konsekwencje - wychrypiąłem gardłowo. - I ostrzegam,

nie wystawiaj mojej cierpliwości na próbę.

Pochwyciłem jej spojrzenie - złość gasła, mijała jak czas. Noc znów stawała się dniem. Wcześniej rozchylone usta zacisnęła w wąską, pozbawioną emocji linię.

Opuściła ramiona, przestając wojować.

- Przepraszam - szepnęła wreszcie. - Musisz wiedzieć, że to... to między nami... - Zaczepnęła tchu, zanim odwróciła wzrok w stronę jeziora. - To wiele mnie kosztuje, wiesz? - dokończyła przez ściśnięte gardło.

Zacisnąłem szczęki, sunąc oczami po jej niebiańskim profilu. Napawałem się nią, kiedy nie patrzyła, jakby to było zupełnie nielegalne i nie dla mnie. To tak, jakby wszyscy mogli wstąpić do raju poza tobą.

A później przypomniałem sobie, co mi zrobiła. Bez zawahania, bez litości.

- W pracy pozbywamy się wszelkich emocji -

odparłem z opanowaniem. - Nie ma czegoś takiego jak *my*. Nie było *nas*. To przeszłość - dodałem, podtrzymując chłodny ton. - To, co nas łączy, to praca. Nie masz u mnie żadnej taryfy ulgowej, nie będziesz miała u mnie lżej tylko dlatego, że kiedyś wylądowałaś w moim łóżku -

przypomniałem jej ostro. - Mimo to... na pewno nie wypuszczę cię spod swoich skrzydeł bez należytego doświadczenia i wiedzy, więc za te pół roku znikniesz z mojego życia, ale chociaż z czymś wartym uwagi.

Zielone oczy znów mnie odnalazły.

- Dobrze - oznajmiła bezceremonialnie. - Nie chcę, by przeszłość miała wpływ na naszą relację.

- Nie mamy żadnej relacji.

- Mamy - odważyła się powiedzieć. - Znów dajesz mi korepetycje.

Wciągnąłem chłodne powietrze przez nozdrza.

Rzuciłbym coś uszczypliwego, jednak mój mózg był

myślny w miejscu, do którego nigdy nie powinien wrócić. Do chwil, w których doprowadzałem ją do utraty tchu, do sposobu, w który najchętniej złamałbym jej moralny kręgosłup, aż znów patrzyłaby na mnie z uległością, a nie chęcią walki.

Przestań to sobie robić, Hogan.

- Lepiej ci? - Zignorowałem jej uwagę.

- Trochę mi niedobrze. - Zakręciła palcem w powietrzu. - Jak tam wrócę, to znów się zrzygam.

- Przeszkadza ci zapach czy widok?

- Ten zapach... - Pokręciła głową, nim oparła czoło o korę drzewa. - Taki słodko-mdławy... jak zepsute mięso.

- Jest na to stary sposób. Wierz mi na słowo, to jeszcze nic. Zwłoki w głębokim rozkładzie to dopiero smród. - Omiotłem ją uważnym spojrzeniem. - Masz wazelinę?

Rozchyliła niepewnie wiśniowe wargi, cofnęła się

o pół kroku i zmarszczyła czoło.

- Słucham?

- Na litość boską... - Ścisnąłem grzbiet nosa z marudnym jękiem. - Twoje wargi, czym je smarowałaś?

- Pomadką. - Instynktownie dotknęła kącika ust. -

Coś z nimi nie tak?

- Daj mi ją. - Wyciągnąłem dłoń.

Przeszukała kieszenie płaszcza, zanim wysunęła małą szminkę. Bezbarwną, choć o zapachu jagody. Pozbyłem się wieczka, a następnie palcem podniosłem podbródek dziewczyny.

- C-co ty...

- Wazelina zabezpieczy twój nos przed niepożądanym zapachem - poinformowałem, kiedy przesunąłem pomadką w okolicy jej nozdrzy. -

Sprawdzone i potwierdzone.

Patrzyła na mnie jak na wariata. Starła się odruchowo zetrzeć ślad, lecz powstrzymałem ją od tego.

- Spróbuj. - Odsłoniłem poły płaszcza. - Czym pachnie?

Dość nieufnie przeskakiwała wzrokiem to ode mnie, to do materiału. Wreszcie nachyliła się, zaciągnęła zapachem i sama wygięła brwi z zaskoczeniem.

- Niczym... - Brzmiała na zdumioną.

- Givenchy, w rzeczy samej. - Nie mogłem powstrzymać się od uśmiechu. Sięgnąłem ręką do kieszeni po buteleczkę z płynem dezynfekującym. Psiknąłem nieco na rękaw, po czym podłożyłem pod nos kobiety. -

Zaciągnij się, to sprawi, że mdłości przejdą. Na przyszłość: nie używaj perfum ani

zapachowych chusteczek, to tylko pogarsza sprawę.

- Skąd wiesz takie rzeczy? - spytała, zanim wykonała polecenie.

- Też kiedyś byłem studentem.

Uśmiechnęła się. Prawdopodobnie po raz pierwszy ten grymas rzeczywiście był szczery.

- Możemy już wrócić bez obawy, że twój żołądek znów przemówi? - Ludzkim odruchem było potarcie ręką pleców dziewczyny.

Zaczerwieniła się aż po uszy. Błądziła spojrzeniem po mojej twarzy, aż zerknęła z powrotem w stronę czarnego worka.

- Chyba... - zacięła się i zakasłała. - Tak, możemy.

Szybko się uczy.

Ignorując zaciekawione spojrzenia zgromadzonych techników, przykucnąłem po prawej stronie kobiety. Isa natomiast po lewej.

- Możemy jej dotykać? - Zerknęła na mnie z pytającym wyrazem twarzy.

- Po wykonaniu czynności przez techników możemy

ją nawet obrócić na plecy, ale najpierw skupmy się na przodzie - mruknąłem, wyciągając rękę do dłoni zmarłej kobiety. - Naskórek po długotrwałym przebywaniu w wodzie stał się matowy, pofałdowany i przybiera biały odcień.

- Technik mówił, że była w wodzie kilka dni...

-

Zmarszczyła czoło zaciekawiona. - W jaki sposób to określają?

- Przez wygląd naskórka i plamy opadowe. -

Przesunąłem palcem po ciele zmarłej. - Woda jest zimna, więc zwłoki wolniej ulegają rozpadowi. Gdyby jednak została zamordowana

na powierzchni, a następnie wrzucona do wody, nazwalibyśmy to wtórnym miejscem znalezienia zwłok, a sprawa wyglądałaby nieco inaczej.

Choć powinienem skupić uwagę na denatce, nie mogłem oderwać wzroku od twarzy studentki. Niemal czułem jej strach, z jakiegoś powodu napawałem się nim.

Jej łaniowate oczy straciły chęć walki, ramiona się skuliły, jakby była gotowa uciec w obawie o własne życie. Ta słabość... ona najbardziej mnie pociągała.

Podniosła głowę, a wraz z tym nawiązaliśmy kontakt wzrokowy. *Taka niewinna.* A ja dałem się jej ograć jak dzieciak. *Nie zapominaj o tym, co zrobiła, Hogan.*

- Spójrz na jej piersi - poleciłem, zmuszając się do zmiany toru myśli. - Co sugeruje nam obrzęk płuc?

- Że dostała się do nich woda - odparła, po czym

odchyliła nieco głowę. - To znaczy, że jeszcze żyła, kiedy wrzucił ją do wody?

- Sama woda niczego nam nie sugeruje. Zazwyczaj żywy organizm nie dopuszcza do rozluźnienia krtani.

Dopiero po zgonie, a nie w trakcie tonięcia, zwłoki same mogą nabrać wody, a ta przedostanie się do płuc. Tam się zagęszcza, naciska na tlen pozostały w pęcherzykach płucnych, co w konsekwencji uciska je, doprowadzając do rozerwania, a płuca stają się rozdęte. - Mówiąc to, wskazałem palcem na mostek kobiety i przebiegłem aż do zakończenia żeber. - Gdy ją potną na stole, płuca wydobędą się na wierzch, zamiast się zapaść.

- Silny skurcz mięśni - wyszeptała bardziej do siebie niż do mnie. - Szok termiczny wywołany niską temperaturą. Nawet jakby potrafiła pływać, nie miałyby szans na wydostanie się.

- I tak by ich nie miała, była ogłuszona i duszona. Na jej ciele są znamiona walki - rzuciłem półgłosem, po czym uniosłem dłoń zmarłej kobiety. - Złap ją za rękę.

Na tę komendę Isa otworzyła oczy z przerażeniem.

Patrzyłem na nią surowo. Wiedziała, że nie zamierzam się cofnąć czy zmienić zdania.

- *Mortui vivos docent* 7. - Przyglądałem się jej badawczo. - Jak inaczej chcesz zdobyć odpowiednie doświadczenie? Ucz się, póki masz szansę. Im szybciej oswoisz się z ludzkim ciałem, tym lepiej dla ciebie.

Podczas gdy inni będą mdleć na widok zwłok, ty po prostu wykonasz swoją pracę, więc złap ją za rękę i nie maż się jak dzieciak.

- Nie mogę uwierzyć, że dotykałeś mnie tymi samymi dłońmi. - Skrzywiła się, choć stłumiła uśmiech.

- Natychmiast - warknąłem.

- Mogę dostać jeszcze jedną parę rękawi...

Złapałem ją za nadgarstek i przycisnąłem do ramienia denatki. Walker wydała z siebie przerażony dźwięk.

Wszelkie kolory odpłynęły jej z twarzy, a usta zacisnęły się w cienką linię.

- Ciało znajdowało się kilka dni pod wodą. Zdążyło nabrzmieć, skóra zaczyna schodzić płatami -

tłumaczyłem, przeciągając palcem po niemalże gumowej fakturze zwłok. - Tę na dłoniach można zdjąć jak rękawiczki, a jak się uprzesz, to razem z paznokciami.

- Nie wiem, jak zmyję z siebie to uczucie -

wyszeptała pod nosem. - I pomyśleć, że mogłabym siedzieć właśnie w ciepłym biurze, za biurkiem, z kawą, tartą owocową i zajmować się przekrętami podatkowymi

- zrzędziła marudnie. Jej lęk gdzieś uleciał.

- Ostatnim razem sprawca najpierw powiesił kobietę, a następnie przeniósł jej zwłoki i zabrał się za odcinanie części ciała. Nie zostawił po sobie niczego specjalnego -

westchnąłem, odchylając nieco część kobiecego uda. -

W czasie mojej prokuratorskiej kariery jeszcze nie

spotkałem się z czymś takim.

- Z taką dokładnością? - dopytała z ciekawością.

- Z brakiem śladów, bo nie jest zbyt dokładny.

Jakby... niezdecydowany, wahał się.

- Ale zadbał o brak śladów. Mimo wszystko powinno być tutaj cokolwiek, nawet włos, paproch. - Sama zaczynała rozumieć moją frustrację. - I wybiera tereny bagniste. Trudniej tu coś znaleźć.

- Do tego celuje w samotniczki, które nikogo nie mają - kontynuowałem. - Poprzednia odstawała od reszty, nie była stąd. Tej nikt nie szukał, jeszcze nie potwierdzono jej tożsamości.

- I też jest brunetką - zauważyła. - Myślisz, że się mści?

- Albo ma stały wzór, który go interesuje. Była dziewczyna,

oprawczyni, opiekunka, matka. -

Wyprostowałem się, a spojrzeniem przeskanowałem teren. - Coś się tu nie klei.

Isa wciąż przyglądała się zmarłej. Poniekąd cieszyło mnie, że niegdyś żywego człowieka przestała traktować jak gnijące gówno. Wszyscy kiedyś tak skończymy. Cóż, może nie w tak brutalnych okolicznościach.

- A to co? - Przymrużyła powieki, kiedy palcem ostrożnie odsunęła ciemne kosmyki

włosów kobiety. -

Nie wygląda na przypadkowy ślad.

Uniosłem brew, wyczuwając napięcie w jej głosie.

Zrobiłem większy krok, po czym przykucnąłem obok dziewczyny. Złapałem denatkę za szczękę, by móc przekręcić jej głowę. Odgarnąłem mokre pukle w tył, by móc przyjrzeć się... ranie?

- Wygląda jak dwie fale - mruknęła.

- Albo węże. - Przejechałem palcem po wyrytych na skórze śladach.

- Nie. - Wyprostowała się nagle, a zielone oczy padły na mnie. - To wodnik...

- Co takiego? - Przyglądałem się jej reakcji.

- W słowiańskiej mitologii to demon wody.

Wierzono, że to on odpowiadał za lokalne utonięcia w jeziorach - odparła, podnosząc się z klęczek. - Bagno, topielec... to by się zgadzało.

- Skąd znasz mitologię słowiańską? - spytałem zdumiony.

- Mama ma węgierskie pochodzenie. - Zsunęła rękawiczki z dłoni i wrzuciła je do foliowego woreczka z odpadami. - Ostrzegą, by nie wygłupiać się w wodzie i podchodzić do niej z szacunkiem, bo wodnik patrzy.

- Więc jednak zostawia ślady - wychrypiąłem ponuro, powtarzając jej ruch z rękawiczkami. - Coś przeoczyliśmy poprzednim razem.

- Myślisz, że to by się łączyło? - Wzniosła wyraźnie

zarysowane brwi.

- To musi coś znaczyć. Cokolwiek to jest, muszę o tym wiedzieć. - I wiedziałem, że tylko zaspokojenie tej wiedzy przyniesie mi ukojenie. - Zwłoki Rosjanki są przygotowane do transportu. Muszę je natychmiast zobaczyć.

Tym bardziej, że nie przewozi się ich w typowej trumnie, a w czymś, co przypomina kopułę, dokładnie zamkniętą z każdej strony, z okienkiem na twarz w celu zweryfikowania tożsamości.

- Teraz? - bąknęła zaskoczona.

- W tej cholernej chwili - potwierdziłem z determinacją. - Rosjanie nie są zbyt skorzy, by coś nam oddawać.

Skwitowała to cichym mruknięciem. Złapałem za telefon, by załatwić sprawę z kostnicą. Nie mogli wydać ciała, dopóki nie zobaczą go ponownie.

- To wszystko opóźni - usłyszałem w słuchawce.

- Wszystko może poczekać - skwitowałem ostro. -

Mamy nowy trop.

Otrzymałem zgodę. Poinformowałem techników o nowym znalezisku. Zajęli się zabezpieczeniem ciała i udokumentowaniem szramy.

Walker stała obok wypożyczalni. Będąc pogrążona w rozmowie

telefonicznej, kopała butem kamyki.

Wyglądała na zatroskaną, chociaż tak naprawdę jej postawa niczego mi nie zdradzała. Zmniejszając dystans, usłyszałem tylko:

- Muszę kończyć. Do zobaczenia wieczorem.

Rozłączyła się, schowała komórkę, po czym objęła się ramionami.

- Dobra robota, Walker.

Zmrużyła oczy, a kącik jej ust wzniosł się z dumą ku górze. Zielone oczy błyszczały, jak gdybym co najmniej wręczył jej Nobla za niezwykle odkrycie.

- Doceniłeś mnie już? - Zadarła brodę.

Krzywiąc usta, wybrałem milczenie. Nie mogłem jej przesadnie chwalić, inaczej szybko osiadłaby na laurach.

Zdjąłem płaszcz, by móc narzucić go na ramiona studentki. Wyglądała tak, jakby wybierała się na rewię mody, a nie oględziny zwłok. Jej krótki płaszczyk niewiele się zdawał na kalifornijskie wiatry.

- Trzymaj - burknąłem bez humoru.

Z zaskoczeniem przytrzymała poły. Oczy otworzyła tak szeroko, jakbym zarzucił jej pas szahida8.

- Ale...

- Kichająca do niczego mi się nie przydasz. -

Podtrzymałem oschłość w głosie. - Na przyszłość: ubieraj się ciepłej.

Świetnie, Hogan. Znów jej ulegasz. A może to prosty

przejaw człowieczeństwa, by przestać czuć się tak zgorzkniale?

Czy było mi z tym lepiej? Nie wiem.

ROZDZIAŁ 5

Isabella

Słowiańscy bogowie - to był nasz trop. Czas drogi powrotnej poświęciłam na przejrzanie ważnych źródeł

nawiązujących do mitologii. Odszukiwałam imiona, łączyłam je z legendą i symbolami. To pomogłoby mi w dalszej weryfikacji tego, co sprawca próbował nam przekazać.

- Co z moim kontraktem? - Moje pytanie przebiło się przez ciszę w samochodzie.

Na ekranie wbudowanej nawigacji wyświetlał się punkt docelowy, czyli prosektorium. To ponad godzina drogi, a my spędziliśmy bez rozmowy około czterdzieści minut. Zablokowałam telefon i wrzuciłam go do kieszeni.

- Nie przynudzaj - mruknął bez humoru.

- Przynudzam? - Nie kryłam zaskoczenia, gdy palnął

to tak bezczelnie. - Dzięki mnie wiesz, że coś przeoczyłeś.

- Dowiedziałbym się o tym prędzej czy później, moje ciemnowłose kochanie. - Na ustach mężczyzny ukształtował się fałszywie skromny uśmiezek.

Rozchyliłam wargi, zanim z gniewem założyłam ramiona na piersiach.

- Nieprawda - oburzyłam się. - Nie wiedziałeś o tym. Gdybyś odkrył to przy trzeciej ofercie, byłoby zdecydowanie za późno - wycedziłam przez zaciśnięte zęby, nie kryjąc złości. - Przyznaj, że byłam ci potrzebna.

- Nie jesteś mi potrzebna. - Obdarował mnie niezwykle chłodnym spojrzeniem.

Z nerwów przeżułam wargę między zębami.

Zmarszczyłam czoło z oburzeniem, zanim warknęłam:

- Może ty wcale nie jesteś taki dobry, za jakiego się uważasz?

Parsknął szorstkim śmiechem. Czubkiem języka przebiegł po wnętrzu policzka, a wyraźnie zarysowana brew powędrowała do góry.

- Jeśli tak, to dlaczego przysłali cię do najlepszego prokuratora w stanie? - Jego ton złagodniał.

Cisza trwała tylko chwilę, ponieważ kilka sekund później zachrypnięty śmiech Hogana wypełnił wnętrze mercedesa.

- Gdzie twój pyskaty języczek, dziewczynko?

- W dupie - syknęłam pod nosem.

- Ach, zbereźnie - skomentował z uśmiechem. -

Podoba mi się.

Skapitulowałam. Ścisnęłam palcami nasadę nosa,

a gorycz przelała się poza granicę mojej wytrzymałości.

- Jeśli kiedykolwiek spotkamy się na sali rozpraw, gwarantuję, że nie zostawię na tobie ani jednej suchej nitki - obiecałam, posyłając mu rozwścieczone spojrzenie.

- Czy to dlatego, że będziesz tak cholernie wilgotna na mój widok? - Kpina w jego głosie drażniła mnie niczym mlaskanie.

Byłam w gotowości, by mu przyłożyć, ale w trakcie ataku hardo owinął palce wokół mojego nadgarstka.

W tym samym czasie samochód stanął w miejscu.

- Jesteś przeklętym draniem! - wykrzyknęłam mu w twarz.

- Nie waż się podnosić na mnie ręki. - Nawet na mnie nie patrzył, zrobił to, dopiero gdy próbowałam się wyszarpać. - Moja łaska wobec ciebie skończyła się lata temu.

- Łaska?! - parsknęłam. - A kim ty, kurwa, jesteś?!

Papież pieprzony!

- Język! - skarcił mnie.

- Spierdalaj! - Trąciłam go w ramię drugą ręką. -

I wal się, słyszysz?! - Przygotowałam się do kolejnego ciosu.

Złapał mnie za oba nadgarstki, utrzymując twarde spojrzenie. Chłodne, zdystansowane i mroczne do granic możliwości.

- Puszczaj! - wrzasnęłam.

- Natychmiast przestań - warknął cicho, choć niezwykle wyraźnie.

- Nie masz pojęcia, przez co musiałam przejść! -

Kolejny krzyk wypadł mi z ust. - Nienawidzę cię, rozumiesz? - ściszyłam głos do szeptu. - Nienawidzę cię... Tak bardzo cię, kurwa, nienawidzę...

Uścisk osłabł. Wzrok szatyna przeskakiwał po mojej twarzy. Wykorzystując to, szturchnęłam go w tors, by wyzbyć się wzbierającej we mnie złości. Nie wiedzieć kiedy, chwycił mnie za ramiona i pchnął tak, że opadłam mu na kolana. Wciągnęłam raptownie powietrze, mając teraz widok na jego twarz. Jak tylko spotkałam się z jego surowym wzrokiem, poczułam, jak mój opór mija.

- Jeśli zamierzasz zachowywać się jak dziecko, będę cię tak traktował - ostrzegł zirytowany.

Zmrużyłam oczy w małe szparki. Wpatrywałam się w niego w milczeniu, a sekundy wydłużały się w tej bitwie na spojrzenia. Przerwałam tę udrękę, wymierzając mu siarczysty policzek, gdy najmniej się tego spodziewał.

Przechylił głowę, zacisnął wyraźnie zarysowaną szczękę, a za moment wypuścił westchnienie.

Miałam już podnieść się i wrócić na siedzenie, kiedy zwinnym ruchem Jason obrócił mnie na brzuch. Pisnęłam, gdy opadłam pierściami na jego krocze. Poczułam nagłe uderzenie w tyłek, które przyprawiło mnie o krzyk pełen

zaskoczenia.

- Ach!

Chłodne palce złapały mnie za kark. Zniżył się, a jego gorący oddech owiał mi policzki. Pośladek emanował

cieplem po solidnym klapsie. Moje zakończenia nerwowe nagle zaiskrzyły.

- Podnieś na mnie rękę jeszcze raz i deklaruję ci... -

wychrypiał, obserwując mój profil - ...że to będzie ostatni raz, kiedy jestem dla ciebie delikatny.

Zaparłam się dłońmi, by móc podnieść się z jego kolan. Jason wplótł palce w burzę moich włosów, rozwalając przy tym kok. Kosmyki opadły mi na twarz i piersi. Wydałam niski jęk, gdy mocniej za nie pociągnął.

- Rozumiesz, co do ciebie, kurwa, powiedziałem? -

Nosem potarł mój policzek.

Serce waliło mi w piersi; po raz pierwszy od ostatnich wydarzeń był tak blisko mnie.

- Odpowiedz mi. - Ten ironicznie chłodny tenor muskał skórę niczym srogi wiatr.

Oddech uwiązał mi w gardle, a świat jakby nagle zawirował. Pulsujący ból rozchodził się w dół szyi.

Przyłapałam się na poczuciu podniecenia. Skarciłam się za to w myślach.

- Rozumiem - szepnęłam wreszcie.

- Dobrze. - Odsunął ręce, obrzucając mnie surowym

spojrzeniem. - I w tej chwili wracaj na swoje miejsce.

Wyprostowałam się, by za moment wykonać to polecenie. Jak tylko usiadłam w fotelu,

dostrzegłam, jak długie palce mężczyzny owinęły się wokół kierownicy.

Wzrokiem omiotłam jego szerokie ramiona, które rysowały się pod czarną koszulą. Dotarłam do twarzy i zauważyłam, jak mięsień drgnął mu na zarysowanej szczęce, a nozdrza poruszyły się niespokojnie.

- Gdybyś wiedział, do czego się posunęłam, postrzegałbyś mnie zupełnie inaczej. - Pozwoliłam tym słowom spłynąć po języku. - To bez znaczenia.

Puścił to mimo uszu. Doprowadziłam do sytuacji, w której dotychczas uważany za chodzącą ostoję opanowania i spokoju prokurator wkurwił się do granic możliwości.

I dobrze. Przygryzłam wewnątrz policzka, a ten wtuliłam w chłodną szybę. Obserwowałam przemykające za nią obrazy, starając się przetrwać to, co właśnie się wydarzyło. Malcolm nie byłby zadowolony, gdyby dowiedział się o tej chwili. Przez myśl przebiegła mi scena, w której dochodzi do konfrontacji pomiędzy Hoganem a moim chłopakiem.

- Wysadzę cię przy metrze, pojedziesz do domu. -

Jego ton znów był spokojny, choć kryła się za nim nuta poirytowania.

- Do domu? - Potrząsnęłam głową. - Chcę jechać do

prosektorium.

- Wystarczy mi na dziś twojego towarzystwa. -

Mówiąc to, zatrzymał się na pierwszej możliwej wyspie. -

I zrób coś ze sobą. Prokuratura to nie wylęgarnia flejtuchów.

Rozchyliłam wargi na te słowa, a sekundę później zacisnęłam je w wąską linię. Rozpięłam

pasy, pozbyłam się jego płaszcza, po czym pociągnęłam za kłamekę.

Zerknęłam na mężczyznę z wściekłością.

- Pierdol się - rzuciłam na pożegnanie.

- Z przyjemnością. - Odpłacił się nonszalanckim uśmiechem.

Prychnęłam i zamaszystym ruchem zamknęłam drzwi. Miałam już uraczyć go serdecznym gestem środkowego palca, ale przepędziłam to pragnienie. Mój samochód został pod prokuraturą, a to oznaczało, że rano też będę musiała się bez niego obejść.

Po tym, jak zamówiłam ubera, napisałam wiadomość do Malcolma.

Potrzebuję cię w domu.

Chciałabym móc opowiedzieć mu o swojej przeszłości, o tym, co niegdyś doprowadziło do mojego moralnego upadku, i tym, że przeze mnie sprawiedliwości nie stało się zadość. Za każdym razem, gdy w newsach była wzmianka o gangu narkotykowym w USC albo kiedy Mal nawiązywał do tego tematu, udawałam, że nigdy o tym nie słyszałam.

Cóż, to była dla mnie najbezpieczniejsza opcja.

Jestem w domu. Kupiłem nam chińszczyznę, jest jeszcze ciepła.

Wpatrywałam się w wiadomość, a nagle wyrzuty sumienia ścisnęły mi gardło. Odcięłam się od przeszłości.

Ja i Hogan to zamknięty rozdział, skończony, zapieczętowany i wepchnięty między stertę śmieci.

Kocham cię.

Miałam potrzebę, by mu to napisać. Ciężar jakby spadł mi z ramion.

Droga do mieszkania trwała niespełna piętnaście minut. W tym czasie układałam sobie w głowie wszystkie za i przeciw, czy aby na pewno chcę, by Hogan był moim protektorem. Ledwie zniosłam jego próby i stosunek wobec mnie, jednak wiedziałam, że jeśli odpuszczę, da mu to podstawę do myślenia, że jestem słaba.

Pchnęłam drzwi do mieszkania, ze zrezygnowaniem pozbyłam się butów i skopałam je pod szafę. Nerwowym ruchem zszarpałam płaszcz i odwiesiłam go na wieszak.

- Achhh, jest i moja pani mecenas! - Wesóły głos rozbrzmiał już w progu.

Staralam się podtrzymać uśmiech, by nie dostrzegł

moich zmartwień.

- Jeszcze nie mecenas. - Wycelowałam w niego

palcem.

Malcolm złapał za niego, obrócił mnie wokół własnej osi niczym w tańcu, a następnie objął mnie od tyłu i złożył

pocałunek na czubku mojej głowy.

Tak doskonale czułam się w jego ramionach...

- Co jest, maleńka? - wyszeptał zagadkowo. -

Wyglądasz na przygnębioną.

- Jestem zmęczona - odparowałam natychmiast. -

Widziałam dziś zwłoki po wyłowieniu z wody i... -

Z trudem przełknęłam ślinę. - Trochę mi niedobrze.

- Przygotuję ci herbaty, co? - W odbiciu lustra widziałam, jak wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Wina - poprosiłam. - Do makaronu w sam raz.

Jestem tak głodna, że mój żołądek sam się trawi.

- Wino... - Zagwizdał, odsuwając się nieco. - Czyli jednak nie był to najlepszy dzień.

- Nie, nie był - przyznałam smutno. - Ale mówienie o tym nie sprawi, że poczuję się lepiej.

- Hej - ściszył głos do szeptu. Odwrócił mnie, chwyciwszy za biodro, a ręką otulił mój policzek.

-

Wszyscy mamy lepsze i gorsze dni. Nie musisz chodzić cały czas taka silna i uśmiechnięta. - Pocałował mnie w skroń, a po chwili oparł czoło o moje. - Poza tym lubię, gdy jesteś prawdziwa.

Uniosłam kąciki ust w delikatnym uśmiechu.

Owinęłam go ramionami, a twarz wtuliłam w twarde tors.

To on dał mi to, czego Hogan nie potrafił: miłość, związek i stabilność.

- Dziękuję - wymamrotałam. Smutek przebił moje serce.

- A teraz wskakuj pod prysznic. - Chłopak przesunął

mi ręką po włosach. - Nie chcę, byś sprowadziła mi tu jakiś trupi jad. - Wzdrygnął się, ale mimo to zaśmiał pod nosem.

Szturchnęłam go zaczepnie w ramię. Poczułam się lepiej pod wpływem dobrego humoru partnera.

- Wezmę tylko coś na przebranie - rzuciłam w drodze do pokoju.

Prysznic był tym, czego cholernie potrzebowałam.

Oczy miałam zamknięte, a umysł powoli oczyszczał się z natrętnych

myśli. Masowałam skórę głowy, a wyobraźnia podsuwała mi obrazy z chwil, w których Hogan ciągnął mnie za włosy. Przeklinałam siebie za to, że mu na to pozwoliłam, że mi się to, do cholery, podobało.

Że byłam podniecona.

Rozchyliłam powieki. Strumienie stały się gorętsze, a mój oddech był ciężki. Zanim podświadomość rozłożyłaby przede mną erotyczne wspomnienia jak karty w pokerze, niemal wyskoczyłam spod prysznica. Na puchowym dywaniku odznaczyły się ślady moich stóp,

a woda ściekała dookoła. Pochwyciłam za ręcznik, którym otuliłam ciało. Odgarnęłam włosy w tył, a w lustrze ujrzałam to, czego się bałam.

Oczy pełne pożądania.

- Ogarnij się - skarciłam własne odbicie.

Po osuszeniu się wsunęłam na tyłek szorty i założyłam T-shirt Malcolma. Z salonu dochodziły dźwięki gry. Gwiazdor hokeja rozgrywał mecz na konsoli.

Jego palce zwinnie ostukiwały pada. Wydawał z siebie sfrustrowane syknięcia, kiedy robił wszystko, by poprowadzić swoją drużynę ku zwycięstwu.

Butelka wina stała otwarta na szklanym stoliku. Obok niej był napełniony kieliszek. Sięgnęłam palcami po długą nóżkę, by za moment opróżnić śmiało trunek o mocno winogronowym posmaku. Oblizałam wargę i odstawiłam szkło.

Tego było mi trzeba.

Oparłam plecy o futrynę, a pukiel wilgotnych włosów nawinęłam na palec. Potrzebowałam jeszcze jednej rzeczy: wyrzucić Hogana z głowy w trybie

natychmiastowym. Wiedziałam, że jeśli pozwolę śladom po wspomnieniach o nim pozostać w mojej pamięci, to skutki tego będą dla mnie katastrofalne.

Chwyciłam za butelkę i pociągnęłam jeszcze kilka kojących łyków. Działały jak znieczulenie przed nieuchronnym bólem. Starłam smak winogron z wilgotnych ust,

odstawiłam alkohol, a kroki skierowałam przed oblicze mężczyzny.

Bez chwili zawahania rozpięłam mu skórzany pas, a zaraz potem guzik i rozporek jeansowych spodni.

Czułam na sobie zaskoczone spojrzenie chłopaka i widziałam, że nagle zastygł.

- Isa? - wymamrotał zaskoczony.

Szarpnęłam za materiał bokserek, po czym zamknęłam przestrzeń między

mną a penisem. Uklęknęłam wygodnie na kolanach, zanim językiem przywitałam zadowolonego z moich działań członka.

- Oż... ty... cholera... - jęknął nisko, przeciągle.

Zerknęłam na niego spod ciemnych rzęs. Głowę skrytą pod kapturem czarnej bluzy odrzucił do tyłu.

Wyglądał jak jeden z tych niegrzecznych chłopców, a mnie cholernie to kręciło. Był przyjemną odmianą od starszego, eleganckiego mężczyzny.

- Złap mnie za włosy - rozkazałam ostro.

Wplótł posłusznie palce w moje wilgotne kosmyki, by za moment zgarnąć je w pięść. Z trudem hamował jęki przyjemności, gdy przyjmowałam jego kutasa w usta.

Rozkoszowałam się nim, biorąc go jeszcze głębiej i mocniej. Ssałam, puszczając przy samym czubku.

Przerwałam nagle. Zamglone oczy odszukały mnie z chęcią zaprotestowania, jednak męczyzna zmienił

zdanie, kiedy pozbyłam się szortów. Usiadłam na nim

okrakiem, wbiłam kolana po obu stronach jego bioder i ostrożnie osunęłam się na sztywnego penisa. Wydałam z siebie rozmarzony jęk. Malcolm wyznaczał dłońmi linię mojej talii, a ja powoli wsuwałam go coraz głębiej w gorące wnętrze.

- Kurwa - syknął przez zaciśnięte zęby. - Isa...
Ja pierdolę...

Podobała mi się ta aprobata. Totalnie rozochociona, złapałam za krańce koszulki i zsunęłam ją z siebie.

Pozostając kompletnie naga, zarzuciłam szatynowi ramiona na szyję.

- Dalej - wyszeptałam mu przy ustach. - Pieprz mnie tak, żebym straciła oddech - rzuciłam wyzwanie.

Rozkoszowałam się każdym centymetrem jego męskości, powoli i swawolnie poruszając biodrami.

Malcolm przyciągnął mnie bliżej. Lewego sutka pieścił

kciukiem, a prawego przyjął śmiało w usta. Lizał go, ssał, podgryzał, pieszcząc niemal całą pierś. Nachyliłam się nad jego uchem, skamlając przeciągle na skutek upragnionych pieszczot.

Chwyciłam go za nadgarstek, naprowadzając silną dłoń na swoje gardło. Owinął mi palce wokół szyi, a drugą rękę oparł na pośladku. Spełniając moją poprzednią prośbę, wypychał biodra, poruszając się we mnie rytmicznie. Odrzuciłam głowę w tył, a słodkie jęki wypadały mi z ust.

Oparłam dłonie za sobą, na kolanach chłopaka, i wyszłam mu naprzeciw. Gotująca się

krw w żyłach zaczęła wrzeć, a moje nerwy znów stały się czułe na każdy bodziec. Czułam go wszędzie, tak jak tego pragnęłam. Zwilżyłam opuszki palców, a następnie zsunęłam je między nogi. Pocierałam łechtaczkę intensywnymi ruchami, by wspomóc swój orgazm. Może wreszcie udałooby mi się go na nowo poczuć.

Kilka mocniejszych pchnięć wystarczyło, by Malcolm doznał spełnienia. Wtulił twarz w moje piersi, a niski, gardłowy jęk rozbrzmiał mi w uszach. Poczulałam w sobie efekt jego spełnienia. Zdyszana skryłam twarz w zagłębieniu jego szyi.

- Skarbie... - Z wdzięcznością przesunął ręką po moich włosach, a ustami musnął mi skroń. - Jesteś niezwykła.

Poczucie rozczarowania tliło się we mnie jeszcze przez chwilę, a później pocieszyłam się faktem, że przecież seks nie jest najważniejszy w związku. Dawał mi miłość, szacunek, był mi oddany.

Tyle że, cholera... Dałabym się wychłostać, by poczuć ten rozrywający mnie skurcz.

- Ty też - wyszeptałam mu w policzek. - Ty też, kochanie.

Wyszczерzył się, po czym mnie przytulił. Przez chwilę myślałam, że to oznaka czułości, więc

rozkoszowałam się ciepłem jego objęć. Ale nie... Przyparł

mnie do siebie, by mieć lepszy widok na telewizor podczas grania.

Brecker nie próbował ukrywać własnej natury.

Chociaż był przykładem chłopaka, o które matki modliły się dla córek, to jak na swój wiek nie był dostatecznie dojrzały. A może raczej to Hogan zmienił moją perspektywę? Na dobrą sprawę nie szukałam partnera po rozstaniu z prokuratorem, lecz Malcolm był wszystkim, czym nie był Jason - totalne przeciwieństwo. A mnie

właśnie o to chodziło: o różnice, by w niczym nie przypominał mi jego.

W łazience doprowadziłam się do porządku. I choć częściowo pozbyłam się frustracji, to okazało się to dla mnie niewystarczające. W dwuczęściowej piżamie zajęłam miejsce na łóżku.

- Lecę na trening.

Uniosłam głowę, by dostrzec, jak Mal nachylił się nade mną, żeby mnie pocałować. Nasze wargi musnęły się czule.

- O której wrócisz? - Zerknęłam przelotnie na zegar.

Była szósta.

- Po dziesiątej, więc nie czekaj na mnie. - Mówiąc to, wetknął mi kosmyk włosów za ucho. - I nie siedź zbyt długo. Odpocznij, dobrze?

- Mhm...

- Kocham cię - zamruczał, a nosem musnął mój.

Rozczuliłam się na ten gest.

- Ja ciebie też. - Kciukiem zatoczyłam kółko na jego policzku. - Rozwal ich tam.

- Jak zawsze. - Wyszczерzył się zwycięsko.

Obserwowałam, jak łapie za sportową torbę i zarzuca ją sobie na ramię. Wychodząc z mieszkania, zostawił po sobie głuchą pustkę. Z westchnieniem sięgnęłam po butelkę z winem, a pilotem włączyłam pierwszy lepszy film na Netfliksie.

Słodki posmak pieścił podniebienie, a jakiś czas później liznęłam ostatnią kropelkę. Frustracja nie dawała za wygraną. Ba, przez alkohol miałam ochotę wygarnąć panu idealnemu.

To nie tak, że zamierzałam mu to wysłać, po prostu chciałam wyżyć się w wiadomości, której miał nigdy nie przeczytać. Ułożyłam głowę

wygodnie na poduszkach, a następnie zawirowałam palcami nad ekranem telefonu.

Do: jasonhogan@llp.com

*Ty zadufany w sobie choerny dupku!!!
Jestem na ciebie tak wścikła, że mam ochotę udusić cię tym twoim durnym krawatem! Nie bez powodu wyleczyłam się z ciebie, żebyś teraz znów odstawiał te swoje szxopki z czarowaniem i tym czymś ze swoją władzą! Nienawidzę cieebie, twojego głupiego uśmiechuu, twoich przeklętych oczu, wkurwiającego mnie głosu, pieprzonegovdotyku*

i tego, że nie mogę powstrzymać się od chęci, by rozpiuć ci rozporek i sprawić, byś wybuchł w moich ustach.

Chamuię pierdolony. Dlaczego tak na mnie działasz, skoro cię nienawidzę? Dlaczego nie potrafię odstąpić od twojej bliskości? Czemu do kurtwy nędzy tka łatwo pozwalam na to, żebyś wziął nadevmną górę? Pamiętasz co mi kiedyś powiedziałeś? Że chceusz zamienić moją słabość w siłę. Dzisiaj robisz zupełnie na odwrót.

Ps. Obcignęłam innemu chłopakowi i było fajnie.

Ps. Ps. Jesteś chujem skończonym!!!

Ps. Ps. Ps. Oby opętała cię klątwa sflaczałego fiuta.

Bez odbioru,

Isabella. Nienauwidze cię.

Choć krew rozgrzała mi policzki, zdążyłam wypuścić zrelaksowane westchnienie. Zrzuciłam telefon na poduszkę obok, po czym wyłączyłam telewizor.

Tak, zdecydowanie poczułam się oczyszczona.

ROZDZIAŁ 6

Isabella

Trzy głębokie wdechy. Jedno przełknięcie śliny.

Zaczęłam krok od prawej stopy. Drzwi rozsunęły się przede mną niczym wrota do piekieł, zwanych inaczej prokuraturą.

Przyjemne ciepło otuliło ciało, choć było tak złudne, jak dotyk samego szatana. Drgnęłam na tę myśl, przepędzając ją, jak tylko dostrzegłam Vanesę. Biegła z teczkami pełnymi akt w stronę gabinetu diabła.

Zsunęłam płaszcz z ramion, po czym odwiesiłam go na wieszaku tuż obok skórzanej sofy. Palcami wygładziłam sukienkę w kratkę z kołnierzykiem.

Przywoływała tak wiele wspomnień. Spojrzeniem odnalazłam lustro, omiatając nim

swoje odbicie. Zupełnie niekontrolowanie, jakby sterowana

pozaziemską siłą, musnęłam opuszkami palców odsłoniętą skórę szyi. Zamknęłam powieki pod wpływem przyjemnego uczucia, elektryzującego dreszczu. Był taki uzależniający, taki intensywny. Miał nade mną kontrolę, władał mną. Twardniejące sutki otarły się o materiał

braletki, a gdy zsunęłam dłoń do dołeczka między piersiami, mój oddech znacząco się skrócił.

Złapał mnie za włosy, rzucił na biurko i pochylił nade mną. A później dostałam lekcję, której nigdy nie zapomnę... Na samo wspomnienie jego palców we mnie skrzyżowałam kostki i wypuściłam niekontrolowany jęk.

W moim

podbrzuszu podniecenie tańczyło tango z niezaspokojonym pragnieniem. To było tak realne, że czułam te uwodzicielskie perfumy Hogana. Jak gdyby naprawdę tu był...

- Co ty, do cholery, robisz? - padło niskie warknięcie.

Odwróciłam się gwałtownie z zaskoczonym

westchnieniem. Ręką strąciłam kubek, a ten z hukiem rozbił się na podłodze. Odskoczyłam, uderzając plecami o chłodną ścianę; serce niemal wyskoczyło mi z piersi.

Chłód, wkurwienie i chęć opieprzenia mnie wyciekały z jego spojrzenia. Przyszpilił mnie nim do muru. Z trudem przełknęłam ślinę, gdy opuścił wzrok.

Nozdrza mu falowały.

Jego koszula!

Walić koszulę... JEGO KUBEK! Ten z napisem *Actus hominis non dignitas*

*iudicentur, co oznaczało: Niechaj sądzone
będą czyny ludzkie, a nie jego godność.*

Miał go tak długo, że na czarnej porcelanie przebijały się odpryski. Pił z niego, od kiedy pamiętam.

Bóg naprawdę musi mnie nienawidzić...

- Ja... ja...

- No ty - syknął surowo, przesuając dłonią po mokrym materiale. - Co jest z tobą?

Spurpurowiałam w kilka sekund. Potrząsnęłam głową, by uniknąć konfrontacji. Ukucnęłam przed mężczyzną, zaczynając zbierać pozostałości po porcelanie.

- Zostaw to.

- Pozbieram to i posprzątam - bąknęłam pospiesznie.

Palce trzęsły mi się tak, jakby były z galaretki.

-

I odkupię, na pewno odkupię ten kubek.

- Isa, skaleczysz się!

- Nie chciałam, nie wiem, jak to się...

- Powiedziałem, żebyś to zostawiła. - Niski tembr wypadł mu z gardła. Jednym mocnym ruchem poderwał

mnie z posadzki.

Jęknęłam przez ból w ramieniu. Ciemne oczy padły na mnie. Koniuszkiem języka nakreślił brzeg górnej wargi. Zrobił to w taki sposób, że rozchyliłam swoje.

Zdałam sobie sprawę, że musiałam wyglądać jak ryba po wyłowieniu z wody. Spuściłam głowę i skarciłam się w myślach.

- Przepraszam - wydukałam. - Nie chciałam...

- Co to znaczy klątwa sflaczałego fiuta? - wtrącił

surowym tonem.

Raptownie uniosłam na niego oczy pełne przerażenia.

Otworzyłam usta, ale równie szybko je zamknęłam.

- N-nie bardzo... - Przytknęłam dłoń do czoła, kręcąc przy tym głową. - Nie rozumiem.

- „Dlaczego tak na mnie działasz, skoro cię nienawidzę?” - Uniósł brwi.

O nie. O nie, nie. Strzeliłam spojrzeniem w stronę Vanessy, która właśnie opuściła jego gabinet. Nawet odgłos jej szpilek nie odciągnął Hogana ode mnie.

- Ness... - Z trudem przełknęłam ślinę. - Ness patrzy.

- Niech patrzy - mruknął niewzruszony. Przybliżył

się o krok, ignorując zrujnowane kawałki porcelany. -

Wiesz, że wylecisz za tego maila?

Całe powietrze ze mnie uleciało. Ramiona mi opadły, a żołądek skurczył się do wielkości orzeszka. Poczułam, jak mięśnie szczęki mi drgnęły. Potrząsnęłam głową, a on swoją pokiwał.

- Tak - powiedział na głos. - Ten mail należy do prokuratury, a informatycy mają do niego dostęp. -

Obserwowałam, jak językiem zatoczył koło na policzku, zanim przesunął nim po zębach. - Wyobrażasz sobie, do czego byś doprowadziła?

Gdy patrzył tak na mnie spod przymrużonych

powiek, serce miało ochotę wyskoczyć mi z piersi i przywalić mu w twarz. Zamiast tego zacisnęłam usta, a dłonie zwinęłam w pięści.

- O tak? - postawiłam mu się, podnosząc odważniej brodę. - Trzeba brać odpowiedzialność za swoje czyny, *sir* - wycedziłam ironicznie.

- Odpowiedzialność? - Głęboki śmiech rozbrzmiał

mi w uszach; to takie upokarzające. - A co ty wiesz o odpowiedzialności?

Prychnęłam, mijając go stanowczym krokiem. Złapał

mnie za przegub i hardo przyciągnął do siebie.

- A ty myślisz, że dokąd idziesz? - wysyczał, zakleszczając ramię w mocnym uścisku.

Wyszarpałam się, mrużąc przy tym oczy. Jaki, do cholery, był jego problem?

- Skoro mnie wyrzuciłeś, to nic mnie tu nie trzyma. -

Ściągnęłam łopatki, wyprężając pierś do przodu, choć w moich oczach tańczyły łzy.

- Przestań się mazgaić - zrugął mnie ostro. - Do mojego gabinetu. Natychmiast.

- Niby po co? - Skrzyżowałam ramiona pod piersiami.

- Bo ja tak powiedziałem. - W spojrzeniu mężczyzny panował mrok, przez co aż zjeżyły mi się włoski na karku.

- „Bo ja tak powiedziałem” - przedrzeźniałam go,

podążając za jego krokiem.

- Co tam mruczysz? - Zerknął na mnie przez ramię.

- Że odkupię panu kubek. - Posłałam mu przesłodzony uśmiezek.

A później dosypię mu środków na przeczyszczenie.

Drań jeden.

Pchnął drzwi do gabinetu, po czym przepuścił mnie przodem. I znów byliśmy tu sam na sam. To niebezpieczne połączenie. Utrzymałam się

w przekonaniu, że wciąż byłam na niego wściekła. Zresztą sobie też nie szczędziłam ciepłych epitetów. *Ty idiotycznie idiotyczna idiotko.*

- I jak te zwłoki z kostnicy? - Podjęłam się innego tematu.

Oczy Hogana niemal płonęły. Odsunął z impetem fotel, a palce wbił w skórzane obicie.

- Siadaj - nakazał ostro, wskazując brodą na miejsce.

Twarz paliła mi się z wkurwienia. Pogrywał ze mną jak z gówniarą.

- Postoję - rzuciłam równie sucho, choć struga zimnego potu popłynęła w dół mojego kręgosłupa.

- Posadź tu swój pieprzony tyłek, Walker. -

Spiorunował mnie wzrokiem.

Uniosłam brew, a wraz z nią kącik ust ironicznie powędrował do góry, dopełniając zadziorny uśmiezek.

- Zmuś mnie - wyszeptałam, kończąc zdanie całusem w powietrze.

Słyszałam, jak wziął wdech, a następnie wypuścił go z niskim mruknięciem. Ten dźwięk przyprawił mnie o niespodziewaną falę gorąca. Obszedł fotel dookoła, zanim zmniejszył powolnym krokiem dzielący nas dystans.

- Zaufaj mi - zniżył głos do szeptu. - Nie chcesz, bym użył wobec ciebie siły.

- Bo nie możesz - rzuciłam bez ogródek, śmiejąc mu się w twarz.

Uśmiechnął się, a mięsień jego szczęki drgnął.

Jednym prężnym ruchem pchnął mnie na fotel. Zanim zdążyłam się zorientować, doskoczył do mnie i wbił

kolano między moje uda. Podniósł moje nogi na siedzenie, aż szpilki sięgnęły pośladków. Włosy plątały mi się po twarzy, a serce odgrywało techno pod żebrami.

- Powtórzysz? - wychrypiał, zaglądając mi głęboko w oczy.

Oddech mężczyzny owiewał mi wargi. Połączenie mięty i cynamonu. Gapiłam się na niego oniemiała. Ręką próbowałam odgarnąć włosy, ale uniemożliwił mi to mocnym uciskiem wokół nadgarstka.

- Nie możesz - powiedziałam tak cicho, że nie byłam pewna, czy to usłyszał.

- Maleńka... - Pokręcił głową z cieniem demonicznego rozbawienia. - Ja mogę wszystko. Jeszcze to do ciebie nie dotarło?

Nie mogłam zaprzeczyć, a on doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

- Nie jestem już twoja. - Nagły przypływ odwagi pozwolił mi na wypowiedzenie tych słów.

- Prawo rzeczowe określa termin „posiadanie” jako władzę jednostki nad rzeczą. - Zerknął na moje usta, a następnie powrócił spojrzeniem do oczu. - A teraz odnieś to do sytuacji, w której aktualnie się znajdujemy.

- Nie jestem rzeczą! - warknęłam mu w twarz.

Palce mężczyzny oplotły moją szyję. Gardło idealnie dopasowało się do jego silnej dłoni. Czując nacisk, rozchyliłam usta z niskim jękiem. Pozbawiał mnie tchu, a spojrzenie utkwiał w moich oczach. Odchyliłam mocniej głowę, gdy kciukiem potarł tętnicę.

- Nie zaprzeczasz, że wciąż mam nad tobą władzę. -

Mówiąc to, przesunął nosem po moim policzku. -

Odepchnij mnie, jeśli jest inaczej.

- Och, pierdol się - odparłam, ignorując jego drapieżny ton.

Moje ręce były wiotkie, jakbym kompletnie straciła nad nimi kontrolę. Jego bliskość rozwaliała mnie na elementarne cząsteczki. Myśli wirowały mi w głowie i żadna z nich nie brzmiała: *odepchnij go, do kurwy nędzy!*

- Włożyłaś tę sukienkę, by zagrać mi na emocjach? -

wychrypiał mi do ucha, brzmiąc jak słodka zapowiedź

grzechu.

TAK.

- Nie - sapnęłam.

- Kłamczucha - skarcił mnie surowo. Jego zarost przyjemnie drapał mnie w skórę. - Dlaczego wciąż mnie okłamujesz, Isabello?

Gorąco buchało mi w twarz. Wygięłam kręgosłup, kiedy przysunął kolano jeszcze bliżej mojej kobiecości.

Z trudem powstrzymałam chęć skamlania, gdy drażliwe szczypanie zapulsowało mi między udami.

- Odpowiedz mi. - Głos męczyzny przebił się do moich żył, rznąc mi cały układ nerwowy. - Dlaczego ciągle, kurwa, kłamiesz?

- Proszę... - Ledwo znosiłam tę torturę.

- Proszę co? - Nuta drwiny zatańczyła mu na języku.

Wiem, czego chciał, ale nie zamierzałam mu tak łatwo tego oddawać. Podniosłam wzrok; jego czoło stykało się z moim, nosem musnął mój.

- Słowo - przypominał. - Czego chcesz, Isabello?

Dyszałam, rozpalona do granic możliwości. Dłońmi odnalazłam jego silne, naprężone ramiona. Nie mogłam powstrzymać się od wyznaczenia opuszkami kształtu twardych mięśni. Poczułam, jak je napiął, jak zwolnił

oddech, jednak zamiast go odepchnąć, po prostu tak trwałam.

- Wiesz... - zaczął, znów zerkając mi głęboko w oczy. Ten mrok w nich przypominał mi o tym, że rzeczywiście miał władzę. - Najchętniej wydobyłbym z ciebie ciąg słów, gdybym wbił się po same jądra w twoją mokrą cipkę i zerznął na tym fotelu, aż zaczęłabyś recytować pierdoloną litanię - oznajmił.

Uśmiechnął się ponętnie, a palcami musnął mi odsłoniętą część uda. - Tyle że mamy robotę do wykonania. Więc weź się, kurwa, w garść i doprowadź do porządku.

Wypuściłam drżący oddech, kiedy się wycofał.

Z rozchylonymi nogami, roztrzepanymi włosami i pulsem blisko dwustu uderzeń na minutę trudno było mi przywrócić się do pierwotnej formy. Czułam się jak cholerna guma. Opuściłam ostrożnie stopy na podłogę.

Zaczesalam kosmyki w tył, a usta zwilżyłam językiem.

Bałam się podnieść w obawie, że nogi odmówiłyby mi posłuszeństwa. Przeniosłam spojrzenie do Hogana.

Stał przed szafą, pozbywając się poplamionej koszuli.

Jedwabny materiał zsunął się z ramion, ukazując posturę prawdziwego atlety. Z trudem odwróciłam wzrok, czując, jak ciepło na nowo zaatakowało mi ciało.

- Przepraszam - wydobyłam z siebie, gdy dudnienie w uszach ustało.

- Słucham? - Zerknął na mnie zaskoczony, jakby

zapomniał, że umiem mówić.

Chrząknęłam, by nadać głosowi siły brzmienia.

- Odkupię ten kubek... i koszulę - odparowałam, ostrożnie podnosząc się z miejsca. - I przepraszam za tego maila. - Spuściłam wzrok na obcasy, gdy skrzyżowałam kostki. - Byłam pijana.

- Słowa pijanych to myśli trzeźwych - wymruczał

z wyraźną satysfakcją, nim jego oczy padły na mnie. -

Ciesz się, że mój człowiek wie, jak usunąć takie gówna z systemu.

Westchnęłam, czując nagłą ulgę. Staralam się nie pompować balonika zbyt szybko w obawie, że ponownie rzuci mną o ścianę, a cała nadzieja wyzionie ze mnie niczym duch.

- Czy to znaczy, że...

- ...cię nie wyrzucam? - Skupił spojrzenie na mankiecie, by dokładnie zapiąć guziki. - Dostajesz trzecie ostrzeżenie. Kolejnego nie będzie. - Poprawił kołnierzyk, zanim uniósł na mnie znudzony wzrok. - Czy na tej płaszczyźnie się rozumiemy?

- Bez dwóch zdań - mruknęłam miękko.

- Dobrze.

Zamknął szafę, a następnie podszedł do biurka.

Sięgnął po dokumenty, które wcześniej przyniosła mu Ness.

- Tu jest odpis z ekspertyzy biegłych - oświadczył, otwierając teczkę. - Nie znaleziono symbolu wodnika, ale jakiś... krzyż.

- Krzyż? - Okrążyłam biurko, by znaleźć się obok mężczyzny.

Założyłam ręce na piersiach i pochyliłam się, żeby zerknąć na zdjęcia. Na stopie kobiety widniał wyryty symbol w postaci czterech krzyży, które razem tworzyły literę X.

- To Mara - rozpoznałam. - Według słowiańskich wierzeń była boginią śmierci i odrodzenia. Przychodziła we śnie, dusiła swoją ofiarę.

- Stąd zagardlenie - wymamrotał w odpowiedzi. -

Czekaj, skąd tyle wiesz? - Zmrużył oczy.

- Och, bo widzisz... - Uśmiechnęłam się ironicznie.

- Gdybyś nie rzucał mną po kątach jak fantomem, wiedziałbyś, że spędziłam czas na czytaniu o tym. -

Zassałam dolną wargę z triumfalnym poczuciem docenienia. - Znaleziono ją nad wodospadem, tak? -

Spojrzałam na niego pytająco.

- Z głową skierowaną w jego stronę, tak.

- Słowianie na zakończenie zimy tworzą kukły na podobieństwo tak zwanej Marzanny, a później je topią lub spalają - wyjaśniłam rzeczowo. - Zatem to ktoś, kto ma pojęcie o mitologii słowiańskiej i oddaje bogom swoje ofiary.

- Samotne kobiety. - Kiwnął głową w zastanowieniu.

- Brawo, Walker. Twój umysł małego mordercy jednak do czegoś nam się przyda.

Stłumiłam cichy chichot.

- Dziękuję... proszę pana.

Przyjrzał mi się badawczo. Pierwsza opuściłam wzrok, gdy trwało to zbyt długo.

Hogan wysunął mapę zwiniętą w rulon, po czym wyprostował ją na biurku.

- Switzer Falls znajduje się tu. - Zarysował palcem zalesiony obszar w okolicy Atladeny. - Lake Piru jest częścią Kanionu Hasley. - Powtórzył ruch po zachodniej części mapy. - Te miejsca oddalone są od siebie około godzinę drogi samochodem. A tutaj... - Dwukrotnie postukał wschodnią partię Castaic Lake. - Otrzymało zgłoszenie, że mężczyzna próbował napastować kobietę, ale wystraszyły go odgłosy koparek z pobliskiego terenu budowlanego.

- Widziała go?

- Została uderzona ciężkim narzędziem w głowę.

Ostatnie, co pamięta, to że opuszczała teren strzelnicy po jej

zamknięciu. Jest właścicielką ośrodka

wypoczynkowego oddalonego około piętnastu minut od strzelnicy. Cała farma należy do jej rodziny.

- Rodziny? - powtórzyłam w zaskoczeniu. - To znaczy, że nie jest samotna.

- Jest wdową od wielu lat, mąż zginął od

samobójczego strzału w głowę, z resztą rodziny nie utrzymuje kontaktu - wytłumaczył. - Wszystko się zgadza, nikt zbyt szybko by jej nie szukał.

- To przykre - przyznałam ponuro. - Kto ją znalazł?

- Para z pobliskiej stadniny po porannym przemarszu koni. Nie widzieli nikogo podejrzanego, a śnieg zasypał

ślady. - Zwinął mapę, a następnie schował ją na miejsce.

- Pojedziesz do domu i zabierzesz trochę rzeczy.

- Co? - Wyprostowałam się zdumiona.

- Pojedziemy tam na tydzień, by przyrzeć się okolicy

- niemal rozkazał. - Jeśli uderzył tam raz, to znaczy, że wkrótce zrobi to ponownie. Z jakiegoś powodu obrał to miejsce za cel.

- Ostrzeżono kobiety? - spytałam, przysiadając na kancie blatu.

- To wystraszyłoby sprawcę i wzbudziło niepokój społeczności. - Wygiął niemrawo usta, zanim oparł się tyłem o biurko. - Ludzie zaczynają gadać, plotki szybko się rozniosą.

- Myślisz, że on nie zrezygnuje? Wie, że zrobiło się gorąco.

- Gorąco to się dopiero zrobi. - Omiótł mnie spojrzeniem, przy czym uniósł wyzywająco brew. - To dla niego coś grubszego. Musi dokonać swojego dzieła.

Wyjeżdżamy wieczorem.

- Dzisiaj?! - Zeskoczyłam z biurka i wystrzeliłam do tyłu.

- Nie, za rok - prychnął ironicznie. - Zaczniemy jeszcze dzisiaj. Zabierz coś ciepłego, nad ranem wydano ostrzeżenie przed śnieżycą. Żadnych szpilek. Pokręcimy się po okolicy, więc zainwestuj w trapery.

- Mam trapery - burknęłam w odpowiedzi.

- Cudownie. - Uśmiechnął się na ułamek sekundy. -

Wyślij mi swój adres, przyjadę po ciebie.

Ani mi się śni. Hogan nie mógł dowiedzieć się o Malcolmie... on o nim też nie.

- Nie ma takiej potrzeby. - Zaprzeczyłam stanowczym ruchem głowy. - Możemy spotkać się u ciebie.

Jego wzrok zderzył się z moim. Przez chwilę mnie analizował, lecz skończyło się na

wzruszeniu ramieniem.

- O szóstej u mnie. - Mówiąc to, pochwycił klucze i wycelował we mnie palec. - Nie spóźnij się.

W pośpiechu udało mi się związać włosy, zanim oboje opuściliśmy gabinet. Dziwnie bym się czuła, gdyby jego asystentka przyłapała mnie na sugestywnym wyglądzie.

- Wychodzę, Vanesso. - Posłał jej subtelny uśmiech.

- Wyjeżdżamy służbowo z panną Walker.

Ramiona kobiety opadły z wyraźnym poczuciem

rozczarowania.

- Och... a już myślałam, że uda mi się wepchnąć jej jakąś papierkową robotę. - Skrzywiła marudnie usta. -

Dokąd wyjeżdżacie?

- Castaic. Traktuję ostatnie wydarzenie jako próbę ataku mordercy. - Odwrócił wzrok, by skupić go na mnie.

- A praca jej nie ominie. Więcej ogłady nabierze, grzebiąc w błocie, niż siedząc za biurkiem.

Przewróciłam oczami i prychnęłam, kiedy przyglądał

mi się krytycznie.

- Czy ja też mogę już iść do domu? - Starłam się, by w głosie pobrzmiwało echo prośby.

- Nie, siedzisz tu do pierwszej. - Palcem postukał

wyspę recepcji. - Pani Holdman przydzielili ci obowiązki.

Powstrzymałam się od nazwania go dupkiem, gdy z asystentką wymienili znaczące uśmiechy. Vanessa z zachwytem klasnęła w dłonie.

- Mam dla ciebie bojowe zadanie! - oznajmiła przesadnie radośnie.

Schyliła się pod blat, a po chwili rzuciła na wierzch kilka grubych segregatorów, na których widok zrobiło mi się niedobrze.

ROZDZIAŁ 7

Isabella

- Na cały tydzień? - Malcolm opuścił torbę z markotną miną.

Zmniejszyłam ogień na palniku, po czym oparłam się tyłem o kuchenny blat. Chłopak przekrzywił głowę, pokonując dzielący nas dystans.

- To dla dobra sprawy. - Przebiegłam palcami po burzy jego ciemnych włosów. - Pan Hogan chce, bym wyniosła wiele dobrych praktyk z tego stażu. Poza tym to naprawdę ekscytujące. Wyobrażasz sobie być w centrum takich zdarzeń? - Dreszcz podekscytowania towarzyszył

mi na samą myśl o tym.

- Mnie to raczej napawa niepokojem. - Zielone oczy przyglądały mi się z wyrazem troski. - A jeśli coś ci się stanie?

- Przecież nie będę tam sama - odparłam, uśmiechając się do niego pobłaźliwie.

- Tsa... Myślisz, że prokurator będzie miał cię przez cały czas na oku? - Spojrzał na mnie spod byka.

Po części miałam nadzieję, że nie.

- Jasne, że nie. Prowadzi śledztwo, ma ważniejsze sprawy niż jakąś tam studentkę - prychnęłam, przewracając przy tym oczami. - A ja jestem już dużą dziewczynką i nie potrzebuję niani.

Nachylił się, by złączyć nasze wargi w czułym pocałunku. Odnalazł moją szyję, a kciukiem przesunął po linii mojej żuchwy.

- I jak ja mam wytrzymać tyle czasu bez ciebie? -

wymruczał między muśnięciami.

Objęłam go za kark, by nie mógł się odsunąć.

Malcolm chwycił mnie za uda, a następnie podniósł

i posadził na blacie. Pocałunek stał się intensywniejszy, aż zabrakło nam tchu.

- Jakoś to przetrwamy - odparowałam, zerkając na niego spod rzęs. - Poza tym... seks przez telefon może być całkiem interesujący - wyszeptałam, pocierając wargą o jego.

- Wieczorami mam treningi do późna. - Odchylił

głowę z niskim jękiem. - Ale nie będę narzekał, gdy podeślesz mi kilka fotek.

- Kilka fotek? - Parsknęłam zduszonym śmiechem. -

Jasne. W seksownym stroju pokojówki czy może zapozować stopami?

- Ugh... - Wzdrygnął się, cofając o krok. - Brzydzę się stóp.

- W każdym razie - zaczęłam, zeskakując z blatu, by wyłączyć palniki - teriyaki starczy ci na jakieś trzy dni.

Zerknął na kurczaka, a jego usta zacisnęły się w wąską linię.

- Gość doskonale wie, co robi, zabierając cię ze sobą.

Odwróciłam się w stronę umywalki, a na mojej twarzy ukształtował się niepokój. Dostrzegłam to w odbiciu okna.

- Co masz na myśli?

- Jak będziesz mu gotować, to będzie cię zabierał na każdy taki wyjazd - szepnął mi

łagodnie do ucha. - Mam się z nim pobić o ciebie?

- Malcolmie... - Wysłwobodziłam się z jego objęć. -

Nie bądź śmieszny.

Mój mózg bił na alarm. Poczułam się zbyt nieswojo.

- Poważnie, czasem mam wrażenie, że jest wobec ciebie zbyt surowy. - Brzmiał na oburzonego. - Jak typowy fiut przy kasie.

- Dorobił się tego sam i chce mnie nauczyć, że mogę polegać jedynie na sobie, by osiągnąć sukces. -

Wzruszyłam beztrąsko ramionami. - Poza tym to profesjonalista. Oglądałeś rozprawy sądowe z jego udziałem?

Dlaczego tak bardzo go broniłam?

- Nuda - mruknął, tłumiąc ziewnięcie.

- Czyżby? Tłumy reporterów zawsze czekają na jego komentarz - odparłam kąśliwie. - Wychodził z twarzą z sytuacji, które wydawały się nie mieć rozwiązania.

- Oprócz tego gangu z USC, co?

Ten komentarz sprawił, że zatrzymałam się w półkroku. Odwróciłam się w chwili, w której uznałam, że moja twarz nie wyglądała na przygnębioną czy złą.

- Nie przyglądałam się temu. - Posłałam mu obojętne spojrzenie.

Podszedł bliżej, a jego piękny, szarmancki uśmiech ocieplił moje skruszone serce. Zatrzymał się tuż przede mną, nosem musnął mój i pocałował mnie.

- Jesteś już spakowana? - Owinął ramię wokół mojej szyi, gdy razem zmierzaliśmy w stronę sypialni.

- Tak, walizka waży chyba z pół tony - jęknęłam, przysiadając na rogu łóżka.

- Bez przesady, nie może być tak źle - zaśmiał się, ale kiedy chwycił za rączkę, jego brwi powędrowały ku górze. - Chryste, kamienie tam zapakowałaś?

- Tylko kilka najpotrzebniejszych głazów -

zachichotałam w odpowiedzi. - Zapakowałam kilka par swetrów, spodni, dresów, bieliznę, dwie pary butów, ocieplane skarpetki, normalne skarpetki, czapkę, szalik, rękawiczki, kosmetyki, perfumy i... - zawiesiłam się w chwili zamyślenia. - A, bamboszki.

- Co takiego? - Na jego twarzy rozbawienie mieszało się ze zdziwieniem.

- Takie ocieplane kaptcie z futerkiem od Chanel. -

Wzruszyłam ramieniem, zerkając na niego z uśmiechem.

- Dostałam je od mamy na święta.

- Kiedy ostatnio z nimi rozmawiałaś? - podjął wrażliwy temat. - Niedawno spotkałem twojego ojca na mieście. Zapraszał nas na obiad.

Prychnęłam nieco rozjuszona. Musiałam odzyskać kontrolę nad tą sytuacją. Rozmowa o rodzicach w niczym nie pomagała.

- Jeszcze nie jestem gotowa. - Mówiąc to, podniosłam się z miejsca i skrzyżowałam ramiona pod piersiami. - Od czasu mojej wyprowadzki wszystko się zmieniło. Matka myślała, że będę z nimi mieszkać do końca życia.

- Jesteś ich jedyną córką, Isa. - Położył się na łóżku, a dłonie wsunął pod głowę. - Martwią się, to normalne.

- Wystarczająco dużo czasu trzymali mnie pod kloszem, Mal - wymamrotałam, dopakowując kilka kosmetyków do torebki.

Nie chciałam tego drażyć. Byłam dorosła, musiałam brać odpowiedzialność za swoje decyzje. Nie mogłam wiecznie polegać na rodzicach.

- Będę się zbierać - bąknęłam wymijająco. -

Odprowadzisz mnie?

- Może po prostu cię odwiozę?

- Zamówiłam już ubera. - Uśmiechnęłam się markotnie. - Będzie tu niedługo.

Westchnął ze zrezygnowaniem. Podniósł się i stanął

przede mną z prowokującym uśmiechem.

- Mam coś dla ciebie - zdradził obiecująco.

O nie. Jego niespodzianki rzadko kiedy sprawiały mi przyjemność.

- Z jakiej okazji? - Starłam się brzmieć na podekscytowaną.

- Miałem dać ci to później, przed moim wyjazdem na początku sezonu, ale... - Przygryzł wargę, a małe ogniki zatańczyły mu w oczach. - Skoro wyjeżdżasz, to przyda ci się jeszcze bardziej.

Podszedł do podłużnej komody i wysunął pierwszą szufladę. Wyjął z niej czarne pudełeczko, na którego widok uniosłam brwi.

- Ojej... Czy to...

- Zamówiłem na Amazonie, miało dobre opinie. -

Wypiął dumnie pierś, nim przekazał mi opakowanie. -

Działa zdalnie nawet do dwudziestu metrów, możesz sterować nim aplikacją w telefonie. Podobno potrafi dopasować się intensywnością do krzyków czy dźwięków, więc... - Uśmiechnął się jeszcze szerzej. - Baw się dobrze, jednak nie za dobrze.

Zerkałam na grafikę z wibrującym jajeczkiem i nie do końca wierzyłam, że dostałam to właśnie od niego. Mal stronił od eksperymentowania, ograniczał się wyłącznie do tradycyjnego seksu.

Cóż... może wreszcie będę miała orgazm. Na samo wyobrażenie moje policzki spurpurowiały... A myśl, że miałabym go użyć z Hoganem za ścianą, jeszcze bardziej to potęgowała.

O nie, nie... Nie idź w tę stronę, Isa.

- Dziękuję - wydukałam jedynie.

Zanim wywiązała się z tego rozmowa, moja komórka wydała dźwięk. Kierowca był już na miejscu. Ubrałam się w pośpiechu, wcisnęłam kozaki na stopy, a zabawkę wrzuciłam do torebki.

- Jestem gotowa. - Mój głos ze stresu był niemal piskliwy. - Dzwon do mnie, gdy tylko będziesz mógł.

Och, i proszę, nie rozwal mieszkania.

Mal uniósł dłonie w obronnym geście, błyskając przy tym swoimi perłowobiałymi zębami.

- Postaram się. - Puścił mi oczko, po czym podszedł

do mnie i po raz ostatni pochłonął w swoich ramionach. -

Będę o tobie myślał bez przerwy.

Powietrze stało się tak gęste, że ledwie mogłam oddychać. Im dłużej trwałam w jego objęciach z zabałaganionymi myślami, tym gorzej się czułam.

Pożegnałam się, a wraz z tym pozostawiłam wszystkie

negatywne emocje.

Zamykając za sobą drzwi, obrałam wyłącznie jeden cel: pokazać prokuratorowi, że byłam najlepszym, co spotkało go w życiu.

- Spóźniona - rzucił oskarżycielsko Hogan, gdy wysiadłam z samochodu.

Stał ze skrzyżowanymi na torsie ramionami, oparty tyłem o terenowego mercedesa.

- Były korki, proszę pana - sprostował staruszek.

- Trzeba było wyjechać wcześniej. - Posłał mi prowokujące spojrzenie. Podszedł bliżej białej toyoty i sam wyjął z niej walizkę. - Wsiadaj do auta.

- Zawsze byłeś takim gburem? - mruknęłam na wpół

żartobliwie.

Nasze spojrzenia się spotkały. Przyglądał mi się z wyraźną chęcią rzucenia czegoś równie uszczypliwego.

- Widzisz, jak na mnie działasz? - Uśmiechnął się ponuro, nim kiwnął głową na samochód. - Wskakuj i nie pyskuj, panno kapryśna.

- Jasne, tatusiu - prychnęłam, przewracając przy tym oczami.

- Tatusiu - zadrwił na głos. - Gdybym był twoim ojcem...

- Jak cudownie, że nim nie jesteś. - Udawałam, że ścieram pot z czoła. - Wyobrażasz to sobie? - Oparłam dłonie na biodrach, robiąc wściekłą minę w jego stylu. -

Isa, przestań. Isa, nie mazgaj się. Isa, nie pyskuj. Bądź

taka, zachowuj się tak, siedź prosto, jedz, mów. Chryste!

- Skończyłaś gderać, młoda? - Wrzucił moją walizkę do bagażnika, a następnie opuścił łagodnie klapę. - Zaraz każę ci wrócić do domu.

- Oczywiście, że każesz - wymruczałam pod nosem.

- Nigdy nie prosisz.

Oboje sięgnęliśmy po klamki od drzwi. Hogan oparł

ramię na dachu, odwracając głowę w bok.

- Masz pięć sekund na zmianę swojego zachowania.

- W surowym tonie pobrzmiwało ostrzeżenie.

Zaśmiałam się, mierząc go wzrokiem. Przestrzeń między nami nie była spora. Niewystarczająca, by po ciele nie przebiegły przyjemne dreszcze. Szybko je zignorowałam.

- Bo co? - Uniosłam brew.

Posłał mi chłodne spojrzenie, kiedy poruszył szczęką.

Och... te oczy.

- Okej, już, już! - Zająłam fotel pasażera i zapięłam pasy. - Przyznaj, że cieszysz się na ten wyjazd.

- Jeśli mam być szczery, to nie chcę widzieć już ani jednego trupa więcej. - Nie podzielał mojego dobrego

humoru. - W dodatku nie lubię ludzi.

- Poza mną, prawda? - Wymierzyłam mu kuksańca w bok i poruszyłam zabawnie brwiami.

Zwrócił głowę w moją stronę, a na jego twarzy odmalował się wyraz irytacji.

- Zwłaszcza ciebie, moje ciemnowłose kochanie.

Prychnęłam, udając oburzenie. Czyli jednak rozładowanie napięcia poprzez żarty nie działało w jego przypadku.

Jason wyjechał z podziemnego garażu, a na głównej drodze znacząco przyspieszył. Sięgnęłam do torebki w poszukiwaniu telefonu. Nie zdążyłam zapiąć zamka, gdy nagle wcisnął hamulec. Zakołysało mną gwałtownie.

Zawartość podręcznej fendi rozsypała się po podłodze.

- Pieprzeni samobójcy na deskach - warknął, powstrzymując się od uderzenia w kierownicę.

Rozpięłam pas, by móc zebrać wszystkie rzeczy. Na samą myśl o prezencie od Malcolma policzki mi płonęły, a serce szalało pod piersiami. Musiał mi wypaść.

Wrzucałam po kolei do torebki szminkę, pędzel, chusteczki, spinkę i powerbank.

- Tego szukasz?

Kiedy podniosłam na niego spojrzenie, trzymał czarne pudełeczko w dłoni. Na jego twarzy ukształtował

się zawadiacki uśmiezek. Dłonie miałam lepkie od potu,

ponadto poczułam nagle osłabienie. Próbowalam mu je wyrwać, lecz zabrał rękę.

- A, a, a... ja to znalazłem - powiedział z satysfakcją.

- Dlaczego to wzięłaś?

- To... to... nie dla mnie. - Spąsowiałam w sekundę.

- A dla kogo? - zakpił, przyglądając mi się z rozbawieniem.

- To piłeczka antystresowa - warknęłam, podejmując kolejną próbę wyrwania mu pudełka.

- Piłeczka antystresowa, dobre. - Roześmiał się, a burza jego włosów pofalowała w tył, gdy odrzucił

głowę. - Do czterech godzin intensywnej zabawy -

zacytował, rzucając zabawkę na tylne siedzenie. - Nieźle

- skomentował. - Cztery godziny. Tyle będziesz ją ścisnąć?

- Zamknij się! - syknęłam, piorunując go wzrokiem.

- Trzymasz to w ręku? Czy ugniatasz cipką?

- Boże... - jęknęłam, przytykając palce do skroni. -

To nie twoja sprawa.

- Co, zdenerwowałaś się? - Gardłowy śmiech niósł

się wewnątrz mercedesa. - Pościskaj sobie piłeczkę dla rozluźnienia.

Ty chuj złamany...

- Życie ci niemiłe? - Powstrzymałam się od krzyku.

- I skup się na drodze!

Resztę trasy spędziliśmy na nikłej wymianie zdań.

Wolałam skupić się na przeglądaniu social mediów, chociaż z czasem zasięg zaczął słabnąć. Nawigacja na panelu wskazywała, że do końca pozostało mniej niż pięć minut. Las pokryty był śniegiem, a im wyżej się znajdowaliśmy, tym więcej go było. Cieszyłam się ciepłem, póki mogłam.

Hogan zatrzymał się na parkingu. Piętro wyżej, tuż nad naszymi głowami, piął się kameralny pensjonat w górskim stylu. Wykonany był z drewna, miał trzy kondygnacje, a do głównego wejścia prowadziły masywne schody.

- Wow. - To jedyne, co byłam w stanie z siebie wydobyć po opuszczeniu samochodu.

Tej nuty ekscytacji nie zmiotł nawet powiew lodowatego powietrza. Owinęłam się szczelnie szalem, a z torebki wyjęłam czapkę i naciągnęłam ją na głowę.

- Oto co robimy - zaczął Hogan bez zbędnego zachwycania się krajobrazem. - Meldujemy się,

zostawiamy rzeczy i idziemy na przesłuchanie z Anną Schneider, właścicielką pensjonatu. – Wyjął nasze walizki, po czym kliknął przycisk na pilocie. – Wezmę bagaże.

– Chcesz robić to już dzisiaj? – Z zaskoczeniem przewiesiłam torebkę na ramieniu. – Jest trochę późno.

Wygiął brew, gdy odciągnął materiał płaszcza, by

zerknąć na swojego rolexa.

– Jest wpół do ósmej – oświadczył, patrząc na mnie jak na idiotkę.

– No właśnie.

– Do północy mamy czas – skwitował niewzruszony.

– A ja nie lubię go marnować. Poza tym nie jesteśmy tu na wakacjach.

No tak, on i ta jego prawnicza strona.

Taras rozciągał się dookoła pensjonatu: otoczony był

drewnianą balustradą, a frontowa ściana na parterze była cała ze szkła. Wchodząc do środka, przyjemne ciepło biło z dziewiętnastowiecznego kominka po prawej stronie. Tuż po jego lewej znajdowała się recepcja, dalej dwie sofy, stolik i pianino z orzechowym wykończeniem.

– Panie prokuratorze! – Starsza kobieta niemal wybiegła z pomieszczenia gospodarczego. – Już pan jest!

Jak cudownie! – Wyciągnęła do niego dłonie i ścisnęła jego prawą. – Bardzo dziękuję, że znalazł pan czas.

– Taka praca. – Uśmiechnął się porozumiewawczo, a ręką wskazał na mnie. – To Isabella Walker, aplikantka, będzie przyglądać się mojej pracy.

- Doskonale. Jestem Cora Fitzberg, zastępuję panią Schneider. - Serdecznie złapała mnie za dłoń. - Co dwie głowy, to nie jedna, prawda?

- Coś w tym stylu - mruknął gorzko Hogan. - Gdzie

możemy zostawić bagaże?

- A, tak, tak. - Pospiesznym krokiem podeszła do wyspy i sięgnęła po dwie pary kluczy. - Siódemka i ósemka, drugie piętro. Śniadanie serwujemy od ósmej, obiad o drugiej, a kolację o piątej. Ale jeśli są państwo głodni, zlecę kucharzowi coś przygotować i zaparzę herbaty na rozgrzanie. - Była taka żywa i energiczna.

- Właściwie to bardzo...

- W jakim stanie jest pani Schneider? - Jason odciął

mnie surowym tonem.

- W dobrym. - Natychmiast spochmurniała, a ramiona jej opadły. - Przez uderzenie w głowę mówi, że czasem widzi mroczki przed oczami. Utyka na jedną nogę, ma zwichnięty nadgarstek. Gdyby leżała dłużej w tym śniegu, zamarzłaby... - Zawiesiła głos, a następnie spojrzała na mnie. - To takie okropne. Nie wiem, kto mógłby jej to zrobić.

- Czy Anna ma jakichś wrogów? - Bezpośrednio przeszedł do przesłuchania.

- Ależ skąd, no panie prokuratorze. - Przytknęła dłoń do piersi. - Skąd pięćdziesięcioletnia kobieta może mieć wrogów, i to jeszcze będąc odcięta od świata?

Przemilczał to. Zerknął na trofeum głowy jelenia z porożem, które wisiało nad recepcją.

- Będę potrzebował listy gości, którzy ostatnio się tutaj meldowali. - Wskazał palcem na wyspę.

- Oczywiście, przygotuję ją dla pana.

- Są tu jakieś kamery? - Uważnym spojrzeniem przeskanował lobby.

- Jedna na zewnątrz, jedna nad recepcją, na każdym piętrze po jednej i... tak, to tyle - odparowała z z troskaniem na twarzy. - A, jest też alarm, jednak ostatnio szwankuje.

- Co to znaczy „szwankuje”?

- Działa, jak chce. - Wzruszyła obojętnie ramionami.

- Mówiłam mu, żeby zostawić ten stary, póki działał -

zrędziła. - Im nowsze rzeczy, tym gorsze. Kiedyś, za Reagana, to wszystko działało.

- Mu?

- Alaric, mój syn - sprostowała z westchnieniem. -

To taki dobry chłopak...

- Czy Anna ma jakieś dzieci? - dopytywał.

- Och, panie prokuratorze. - Znów złapała się za pierś, kręcąc przy tym głową z przygnębieniem. - Serce się kraje, gdy o tym myślę. Mały Liam...

- Nie żyje?

- Wierzymy, że gdzieś jest. - Wydęła wargę, a oczy wbiła w kartkę z kalendarza.

Ze zdziwieniem zauważyłam, że wskazywał na czwarty grudnia dwa tysiące ósmego roku. Czas zdecydowanie stanął w tym miejscu.

- Zaginął. Za pensjonatem znajduje się jezioro, gdzie wybywał na łowy z panem Schneiderem. Śledczy zasugerowali utonięcie, bo odnaleziono tam jego but, ale ten zbiornik jest jak czarna dziura. Ciała nie odnaleziono -

wspominała. Spojrzenie miała puste i pozbawione radości, która jeszcze chwilę temu w nim gościła. - Ten pensjonat nie jest taki sam, odkąd nie ma w nim tego dziecięcego chichotu.

- Rozumiem. - Posłał mi znaczące spojrzenie.

-

Chodź, odniesiemy bagaże.

Schody skrzypiały, kiedy wspinaliśmy się na wyższe piętra. W głowie analizowałam słowa kobiety. Uderzyła mnie nagła melancholia.

- To takie przykre, gdy giną dzieci - przemówiłam, jak tylko stanęliśmy przed drzwiami z ciemnego dębu.

- Zdecydowanie jest lepiej, gdy umierają - odparł

niewzruszony.

Brwi mi drgnęły, a z ust wypadło zdumione prychnięcie.

- Jak możesz być taki oschł...

- Zaufaj mi. - Zerknął na mnie nieprzychylnie.

-

Kiedy rodzice odnajdują ciało dziecka, są spokojniejsi.

Mogą je pożegnać, godnie pochować, przygotować się na to. Życie z tym na pewno nie jest łatwe, za to o wiele lepsze niż zaginięcie. Tacy jak oni żyją martwą nadzieją.

- Mówiąc to, przekręcił kluczyk w moich drzwiach. -

A nadzieja to najgorsza suka w obliczu tragedii.

Spojrzenie na sprawę z tej strony nabrało większego sensu. Przez myśl przeszło mi, że może sam niegdyś starał

się z byłą żoną o dziecko... A po chwili uzmysłowiłam sobie to, kim był. Musiał być świadkiem niejednej tragedii.

Nie wchodząc w szczegóły, w milczeniu pociągnęłam za walizkę, a gdy miałam zamknąć się wśród czterech ścian, Hogan stanął w progu.

- Za piętnaście minut u mnie. - Wskazał kciukiem w prawo.

Przytaknęłam tylko i zamknęłam drzwi. Odłożyłam kluczyk

na stoliku, a wzrokiem omiotłam mały apartament. Salon łączył się z kuchnią, oddzielony jedynie wyspą. Wchodząc do pokoju sypialnianego, pchnęłam masywne drewniane drzwi z szybą ornamentową. Dywan ze sztucznym futrem przypominającym niedźwiedzia rozciągał się przed łóżem małżeńskim. Pierwsze, co zrobiłam, to opadłam na nie z błogim westchnieniem. Wysunęłam telefon z płaszcza i napisałam wiadomość do Malcolma:

*Jestem na miejscu. Jest cudownie.
Musimy się tu kiedyś razem wybrać.*

Zablokowałam smartfona, nim odłożyłam go obok.

Po krótkim odpoczynku zdjęłam płaszcz, a odzienie niedbale rzuciłam na stary fotel z podnóżkiem. Zsunęłam

czapkę z głowy i rozczesalam włosy, puszczać je luzem przez prawe ramię. Sięgając do torebki, znalazłam w niej pudełeczko z jajeczkiem. Mimowolnie uśmiechnęłam się pod nosem. Hogan musiał mi je podrzucić, gdy nie patrzyłam.

Zamknęłam drzwi na klucz zaraz po wyjściu z apartamentu. Zapukałam do tych, za którymi krył się pokój mężczyzny.

- Wejdz.

Posłusznie wstąpiłam do środka. Podnosząc wzrok na Jasona, wciągnęłam powietrze i odwróciłam głowę w przeciwną stronę.

- Mogłeś ostrzec, że się przebierasz - bąknęłam.

- Nie bądź taka delikatna - podjął rozbawiony.

-

Tylko zmieniam górę.

Zerkając na niego ukradkiem, nie mogłam powstrzymać się przed przygryzieniem wargi. Masywne plecy przeżyły się w chwili, w której naciągał gruby, czarny sweter na wysportowane ciało. Poprawił golf, a ten idealnie dopasował się do jego szyi. Palcami przebiegł

przez burzę włosów, zaczesując je do tyłu.

- Cora przekazała Annie, że jesteśmy - przemówił, zakasując rękawy swetra do łokci. - Zejdziemy na dół

i wyciągniemy z niej tyle, ile będziemy w stanie. - Posłał

mi łagodne spojrzenie. - Oczywiście z umiarem. To ofiara, a nie sprawca.

- Podobno niczego nie pamięta - odparłam skonsternowana.

- Dlatego, jeśli zajdzie taka potrzeba, skorzystamy z metody przedłużonej ekspozycji. - Pstryknął palcami, zanim wytknął jeden w moją stronę. - W psychoterapii korzysta się z niej w leczeniu zespołu stresu

pourazowego. Czasem przeżyta trauma blokuje dostęp do wspomnień. Za każdym razem, kiedy zaczniesz przedstawiać nam wydarzenia, będzie w stanie przytoczyć nowe fakty.

- A co, jeśli to w wyniku urazu nie jest w stanie sobie tego przypomnieć? - westchnęłam, opierając się plecami o drzwi. - Gdyby to mnie się przydarzyło, nie chciałabym o tym myśleć.

- Koniec gdybania, młoda. - Poprawił zegarek na nadgarstku i podszedł bliżej. - W tym momencie najważniejsze są fakty.

Zerkałam na niego spod rzęs. Przyglądał mi się z nikłym uśmiechem.

- Odrobiłaś zadanie domowe? - egzaminował mnie.

Rozchyliłam wargi, przeskakując spojrzeniem po jego twarzy.

- Zadanie domowe? - Zaskoczył mnie. Nic o nim nie wspominał.

- Czyli nie. - Uśmiechnął się złośliwie. - Jaka gleba występuje w tej części terenu? Gliniasta. Jak glina

oddziałuje na zwłoki?

- Spowalnia ich rozkład - mruknęłam w odpowiedzi.

- Ciało gnije, jednak jest dobrze zachowane.

- Brawo, trójka z plusem - zakpił, pociągając za kławkę. - Rusz tyłek, Walker, wychodzimy.

- Myślisz, że mógłby tym razem bawić się w zakopywanie zwłok? - Otuliłam się ramionami, gdy schodziliśmy po schodach. - Gleba o tej porze roku jest twarda jak skała.

- Naszemu koleźce zależy na tym, by zwłoki zostały odnalezione, ale to inna sprawa - wyjaśniał, dotrzymując mi kroku. - Chodzi o dziecko. Trzeba zwołać tutaj funkcjonariuszy i psy tropiące.

- Chcesz zajmować się dwiema sprawami naraz? -

Wykrzywiłam się na tę myśl.

- Skoro już tu jesteśmy. - Wzruszył obojętnie ramionami.

- Jasonie... - Pokręciłam pobłaźliwie głową. -

Może... może to nie moja sprawa, jednak wciąż sędzę, że się przepracowujesz.

- Najpierw zajmijmy się Anną. - Zignorował mnie.

Ręką wskazał do głównego salonu mieszczącego się na parterze. - A po drugie: *proszę pana.*

No tak. Stłumiłam chęć prychnięcia.

- Dobrze, proszę pana - podjęłam ironicznym tonem.

- Uważam, że się przepracowujesz.

- *Non est viri timere sudorem.* - Pozwolił wargom wykrzywić się w uwodzicielskim uśmiechu.

- A tak bardziej po naszymu? - Gestykulowałam, zachęcając go do wyjaśnienia.

- *Nie przystoi mężczyźnie bać się ciężkiej pracy.* - Te słowa i sam sposób bycia tego faceta były niebezpieczną kombinacją.

Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jak działał na kobiety. Byłam też pewna, że miał pełną świadomość co do moich słabości.

Kobieta z ciemnymi włosami upiętymi w wysoki kok siedziała w pojedynczym fotelu naprzeciwko sofy.

Pomiędzy nimi stał kwadratowy stolik z trzema kubkami.

- Panie prokuratorze... - Próbowwała się podnieść z pozycji siedzącej, lecz Hogan powstrzymał ją ruchem dłoni.

- Niech pani siedzi - polecił, po czym wskazał na mnie. - To Isabella Walker, będzie mi towarzyszyć w prowadzeniu sprawy jako aplikantka.

- Tak, Cora wspominała, że nie będzie pan sam -

odparła chrapliwym głosem, mocniej ściskając drewnianą laskę z wyrzeźbionym ornamentem.

Zielone oczy padły na mnie; były połączeniem mchu muśniętego cieniem zachodzącego słońca. Wciągnęła

powoli powietrze, a ramiona jej opadły. Trwaliśmy w ciszy, głuchej, ciągnącej się na przestrzeni sekund.

Poczułam nieprzyjemne mrowienie.

- Oczywiście dziękuję, że przyjechał pan tak szybko.

- Pospiesznie przeskoczyła spojrzeniem do mężczyzny.

- Jak się pani czuje? - Usiadł pierwszy, a ja na drugim końcu sofy.

- Lepiej, niż wyglądałam - wymamrotała, kręcąc przy tym głową. - Potylicą mi pulsuje, wzrok szwankuje, nie wspominając o kościach. - Machnęła zdrową ręką. -

A jak państwa podróż?

Milcząc, wymieniliśmy z Jasonem spojrzenia. On się uśmiechnął, a ja poczułam gorąco na twarzy.

- Zależało nam, by zacząć jeszcze dzisiaj - zwrócił

się w stronę kobiety. - Jutro z samego rana przyjrzymy się okolicy.

- Możecie państwo tu zostać tak długo, jak sytuacja będzie tego wymagała. - Uśmiechnęła się życzliwie, a jej oczy znów wcisnęły mnie w sofę.

To stało się na tyle krępujące, że mocniej objęłam się ramionami.

- Proszę powiedzieć... - Jason pochylił się. Łokcie wbił w kolana, a palce splótł razem. - O której opuściła pani teren strzelnicy?

- Zawsze pięć minut przed zamknięciem robię obchód. Zazwyczaj biorę ze sobą psa, ale zdechł nam w zeszłym tygodniu. - Wbiła wzrok w swoje dłonie i zgarbiła ramiona. - Musiało być po dziesiątej.

- Czy jest pani w stanie wskazać, w jakiej odległości od strzelnicy została pani zaatakowana? - Mówiąc to, wysunął telefon z kieszeni i otworzył aplikację mapy. -

Proszę przycisnąć ekran, by wyświetliły się współrzędne.

- Och, chyba... - Wzięła smartfona w dłoń, przesunęła palcem po ekranie i po chwili zastanowienia wskazała pinezką miejsce. - Tutaj.

Jason przyjrzał się lokalizacji. Wygiął brwi, poruszył

szczęką i odchylił się na oparcie sofy.

- To w pobliżu stawu - rozpoznał, posyłając mi znaczące spojrzenie. - Chociaż miałyby trochę do przejścia.

- Chodzi o jezioro? - zdziwiła się kobieta.

- Sprawca wybiera zbiorniki wodne i w ich okolicy dokonuje zbrodni.

- Dobry Boże... - Anna przysłoniła usta ręką. - Czy ja też... czy ja mogłam być ofiarą?

- Rozpatrujemy to jako zbieg okoliczności -

wyjaśnił. - Mimo to nie możemy wykluczać, że była pani na celowniku.

- Ma pani wrogów? - odezwałam się.

Zażławione oczy w kolorze butelkowej zieleni padły

na mnie. Wyglądała tak, jakby miała za chwilę się rozpłakać.

- Nie, raczej nie. - Potarła palcami obolałą rękę, szepcząc drżącym głosem. - Unikam konfliktów.

- Pytam, ponieważ sprawca obiera za cel samotne kobiety. - Sięgnęłam ręką po herbatę i upiłam kilka łyków. - A to znaczy... - odetchnęłam - ...że musiał

mieć informację, że jest pani sama.

- Skąd miałyby o tym wiedzieć? - spytała zaskoczona, drapiąc się po twarzy.

- Nie wiem, może prowadzi pani bloga? Social media? Jakies ogłoszenia? - drążyłam dociekliwie.

- Nie, nie. - Kręciła głową w zaprzeczeniu. Podniosła nagle spojrzenie, a jej oczy zwęziły się w szparki. -

Chociaż... - Zastygła nagle i rozchyliła usta, choć nic z nich nie padło.

- Chociaż...? - naciskał Hogan, wyrażając wątpliwość.

Pani Schneider mocniej ścisnęła laskę w dłoni.

Kciukami nerwowo pocierała wyrzeźbione krawędzie.

- Jest taka grupa wsparcia w internecie - wyjawiała, zerkając z powątpiewaniem na prokuratora. - Od miesiąca wymienialiśmy się tam myślami z innymi ludźmi.

Opisałam swoją sytuację, dostałam pomoc. Bardzo dużo osób do mnie pisało, dzieliło się podobnymi doświadczeniami. - Zawahała się, kiedy palcami odsłoniła

kołnierzyk swetra. Wyciągnęła na wierzch amulet z brązu.

- Dostałam to razem z listem, w którym napisano, że to symbol, który daje siłę i wytrwałość ludziom przeżywającym ciężki okres, duchowe trudności.

Pogrubione kreski zlewały się w coś, co przypominało miecz... a może rakieta?

Wyjęłam z kieszeni telefon, zrobiłam zdjęcie amuletu i wrzuciłam je do wyszukiwarki. Wciągnęłam powietrze z zaskoczeniem.

- To on. - Odwróciłam smartfon w stronę Hogana. -

Świętowit, najważniejszy bóg w mitologii słowiańskiej -

wytłumaczyłam, by za moment odczytać informacje. -

Ten symbol oznacza połączenie żywiołów: wody, ziemi, ognia i powietrza.

- Zna pani nadawcę listu? - spytał prokurator.
- Nie, na kopercie był tylko adres pensjonatu.
- Gdzie jest ta koperta? - drażył zaciekle.
- Żebym to jeszcze pamiętała. - Odetchnęła ciężko, palcami ściskając grzbiet nosa. - Chyba w moim kredensie.
- Będę musiał ją zabezpieczyć jako dowód w sprawie
- poinformował. - I medalion także.
- Medalion? - Ścisnęła go w pięści, jakby nagle wiele dla niej znaczył.
- Owszem. - Posłał jej surowe spojrzenie. - To nieodpowiedzialne, że przyjmuje pani rzeczy od obcych ludzi. A gdyby był pokryty substancją trującą, miał podsłuch albo był przeklęty? - Głos męczyzny nabrał chłodnej barwy.
- Przeklęty? - Zaśmiała się szorstko, kręcąc przy tym głową. - Panie prokuratorze, naprawdę wierzy pan w takie rzeczy?
- Pani uwierzyła w ten cały syf. - Rozłożył ręce, a jego oczy odnalazły moje. - A co, jeśli miał wbudowany lokalizator?
- Dlatego wiedział, gdzie pani szukać - sprostowałam.
- Anna pobladła. Zdrową ręką zdjęła łańcuszek, a gdy go uniosła, Hogan wysunął z regału z książkami pustą koszulkę na dokumenty. Zabezpieczył w niej biżuterię jako dowód rzeczowy.
- Wyślę to do laboratorium, pobiorą odciski palców i sprawdzą je w bazie. - Sięgnął po kubek z ostudzoną już herbatą i pociągnął głębszy łyk. - Czy policja wie o amulecie?
- Nie, nie połączyłam tych spraw ze sobą -

oznajmiła, spuszczać wzrok na swoje dłonie.
- Sama założyłam sobie stryczek na szyję...

- Niech im pani o tym nie mówi - nakazał, krzywiąc usta z dezaprobatą, jakby w głowie zdążył już ułożyć własną teorię. - To zostaje między nami. Gdyby nie

znaleziono na nim odcisków, technicy rozpracują, jak działa lokalizator, i może uda nam się zwabić sprawcę w wybrane przez nas miejsce.

- Dobrze. - Przytaknęła energicznie.

Wzdrygnęłam się, kiedy stojący drewniany zegar wydał dźwięk. Była dwudziesta pierwsza.

- To wszystko na dziś - oświadczył Hogan, uderzając dłońmi w uda, po czym wstał i wysunął rękę do pani Schneider. - Dziękuję za rozmowę. Od tej pory zdaje mi pani raport o wszystkim, co wyda się pani podejrzane.

- Proszę, przejdźmy na ty - przekonywała z łagodnym uśmiechem. - Jestem Anna i oczywiście będę o tym informować.

- Doskonale. - Brzmiał dumnie. - Panno Walker, proszę odpocząć. Przed nami pracowity tydzień. -

Wyciągnął do mnie dłoń, by pomóc mi wstać.

Przez chwilę analizowałam ten ruch. Podając mu rękę, poczułam delikatne elektrony, które przebiegły mi po skórze. Nasze spojrzenia się spotkały, a powietrze ugrzęzło mi w płucach.
Jasna cholera.

- Chwileczkę! - zaalarmowała pani Schneider.

Byłam pewna, że zwróciła się do prokuratora, ale zielone oczy patrzyły na mnie.

- Tak? - Zmrużyłam powieki, zanim posłałam jej uprzejmy uśmiech.

- Czy... - Zacisnęła wargi, nie powstrzymując się od pokuśtykania w naszym kierunku. - Czy myśmy się już kiedyś nie spotkały?

Im dłużej na nią patrzyłam, tym w większy niepokój wprawiała mnie jej obecność. Zwróciłam spojrzenie na Jasona, jednak on odszedł w stronę lobby, by porozmawiać przez telefon.

- Ja... cóż, nie wydaje mi się - zdołałam powiedzieć.

- Jestem pierwszy raz w tych stronach.

Kącki jej ust wygięły się w ciepłym uśmiechu, a oczy zaszklily się perłowo. Pokiwała głową, zanim zwróciła wzrok w stronę okna.

- Oczywiście, tak. Oczywiście - westchnęła.

Obserwowałam przez chwilę, jak mocniej ścisnęła laskę i przy jej pomocy dotarła do siedziska na szerokim parapecie. Widok z tego miejsca zapierał dech w piersi, choć nocą wyglądał niczym wyjęty z thrillera. Jedynym słyszalnym dźwiękiem było skrzypienie podłogi, kiedy skierowałam kroki w stronę prokuratora.

- Idziesz na górę? - spytałam, gdy akurat skończył

rozmowę.

- Jeszcze nie. - Zaprzeczył ruchem głowy. -

Zabezpieczę kopertę, a później wybiorę się na przebieżkę.

- O tej porze? - Troska wyczierała z moich słów.

- Szybciej uda mi się zasnąć - odparł, a ręką zatoczył

koło na moim ramieniu. - Leć do siebie i odpocznij.

Uśmiechnęłam się nieco szerzej, niż powinnam.

Takie drobne okazywanie tego, że wcale mnie nie nienawidzi, było przyjemnym odczuciem.

- Jasne. - Wypuściłam westchnienie, zaczynając powoli pokonywać stopnie.

Zatrzymałam się w połowie. -

Hej, hm... Jasonie?

- Tak? - Odwrócił się, rzucając mi zagadkowe spojrzenie.

Prawdopodobnie po raz pierwszy nie oburzył się, kiedy nie zwróciłam się do niego per „proszę pana”.

Oparłam się bokiem o balustradę, a zębami naparłam na dolną wargę.

- Uważaj na siebie - poprosiłam.

Jego oczy obserwowały mnie uważnie. Kącik ust mężczyzny powędrował ku górze, a ten widok sprawił, że mój żołądek wykonał potrójne salto. Pozostawił mnie jednak bez odpowiedzi.

Był taki nieodgadniony... a ja zapragnęłam odszyfrować wszystkie jego tajemnice niczym kod enigmy.

ROZDZIAŁ 8

Isabella

Ptaki ćwierkały za oknem, wygrywając przyjemną dla ucha melodię. Poruszona jej barwą, zamruczałam rozkosznie i wtuliłam policzek w poduszkę. Jasność nagle przysłonił cień, jak gdyby ktoś zaciągnął roletę.

Rozchylając powieki, dostrzegłam męską postać siedzącą we wnęce parapetu. Z gwałtownym świstem odsunęłam się na drugi koniec łóżka, niemal z niego spadając.

- Dzień dobry. - Uśmiechnął się niewinnie.

Na widok Hogana wypuściłam całe powietrze z płuc i podciągnęłam kołdrę pod samą szyję.

- Co tu robisz? - Rzuciłam mu oskarżycielskie spojrzenie.

- Przyszedłem cię obudzić. - Mówiąc to, zerknął na zegarek owinięty wokół nadgarstka. - Jest chwilę po siódmej, a ty dalej ślinisz poduszkę.

Potałam kącik ust w odpowiedzi, zostawiając jego wypowiedź bez komentarza. Usiadłam, by móc mu się

lepiej przyjrzeć. Ten ranny ptaszek był już gotowy do pracy. Jego silne ramiona otulał szary sweter, a na długich, postawnych nogach miał ciemne jeansy. Staralam się ze wszystkich sił nie spojrzeć na jego krocze, gdy siedział w rozkroku.

- Wskakuj pod prysznic, niedługo serwują śniadanie.

Zjemy i od razu bierzemy się do pracy - przedstawił nasz harmonogram.

- Błagam, siódma to jeszcze środek nocy - jęknęłam marudnie, pocierając twarz.

- Ojej. - Wydał wargę w fałszywie wzruszonym wyrazie twarzy. - Nie pasuje ci pobyt na obozie? Chcesz zadzwonić do mamusi?

W myślach zdążyłam udusić go już setki razy.

W rzeczywistości wykonanie tego byłoby dużo trudniejsze. Hogan był potężny jak dąb i równie wysoki. Powalenie go wymagałoby ode mnie wynajęcia dźwigu.

- Zdradź swój sekret - bąknęłam śpiąco, zaczesując roztrzepane włosy do tyłu. - Jakim cudem wstajesz rano i jesteś taki rześki?

- Kwestia przyzwyczajenia. - Wzruszył

bezceremonialnie ramionami. - Dużo robi trening, pobudza mnie do działania.

- Trening... - podłapałam, a na policzki wypłynął mi gorący rumieniec.

- Owszem. - Splótł razem swoje palce i pochylił się

nad kolanami. - Kiedy jesteś w ruchu, ciało wyzwala adrenalinę. Każdy mięsień pracuje, krew intensywnie przelewa się w twoich żyłach, umysł odbiera nawet najmniejszy impuls, a reszta jest tylko skutkiem ubocznym - wychrypiał, przesuwając spojrzeniem po moim ciele.

Wstrzymałam oddech na kilka chwil. Zamrugłam, zmuszając się do odwrócenia spojrzenia. Miałam zamiar wstać, jednak gdy wystawiłam stopy spoza kołdry, uświadomiłam sobie, że byłam jedynie w bieliźnie i przydługiej koszulce.

- Mógłbyś... - napałam zębami na dolną wargę -

...wyjść?

Uniósł brew, zanim mój przekaz do niego dotarł.

Wykrzywił usta w nikczemnym uśmiechu.

- Ścisłałaś swoją piłeczkę? - wymruczał posepnie.

- Na miłość boską, zamknij się! - Uderzyłam w niego poduszką.

Złapał ją, a gardłowy śmiech odbił się od ścian apartamentu i wrócił do mnie z przyjemnym drżeniem.

Zacisnęłam uda, a mój oddech znacząco zwolnił.

- Sprawdź, czy cię nie ma na dole - ponagliłam go.

Rozejrzał się nonszalancko po pokoju, zanim przyparł

dłonie do torsu.

- Nie ma mnie, ponieważ jestem tutaj.

- Bardzo śmieszne - prychnęłam.

- Za pół godziny widzę cię na śniadaniu -
zarządził

i odrzucił poduszkę. - Inaczej sam cię stąd
wywlokę.

- Litości - jęknęłam.

- Litość? A co to takiego? - zadrwił pod
nosem.

Zanim zdążyłabym rzucić w niego czymś
twardszym niż poduszka, opuścił mój
apartament. Z westchnieniem zsunęłam z siebie
kołdrę, po czym wzięłam kilka rzeczy i ruszyłam
pod prysznic.

Już odświeżona i z większym procentem
energii zesłam na dół. Na parterze, tuż za
schodami, kryła się kameralna część
restauracyjna. Z góry zwisał potężny mosiężny
żyrandol w stylu barokowym. Stoliki

porozstawiane były przy oszklonej ścianie z
widokiem na góry i część jeziora. Na środku był
jeden okrągły stół, wokół którego zebrała się
rodzinka. Na zawieszonym telewizorze
wyświetlane były wiadomości. Przy zachodniej
części znajdował się szwedzki stół. To tam
zastałam Hogana.

- Jaki plan na dziś? - zagadnęłam.

- Sprawdzimy okolicę jeziora - odparł,
nakładając na talerz porcję jajecznicy
zaserwowanej w meksykańskim stylu. -
Powiadomiłem służby, będą tu po dziesiątej.

Przeczesał teren, może psom uda się coś
znaleźć.

- Masz na myśli dziecko? - Zerknęłam na
niego po nałożeniu sobie francuskich tostów.

- To poboczny temat. - Oparł zaborczo dłoń na
moim krzyżu, gdy prowadził nas do stolika. -
Zastanawia mnie, dlaczego jej nie zabił.

- Ponieważ wystraszył się dźwięków z placu
budowy

- przypomniałam mu, zajmując miejsce naprzeciwko niego.

- To się nie klei. - Patrzył na mnie bez przekonania.

- Miałby czas, by poderżnąć jej gardło, udusić albo przynajmniej zaciągnąć bliżej jeziora. Anna była nieprzytomna, było zbyt ciemno, by ktokolwiek mógł go dostrzec.

- Myślisz, że nie chciał pozbawić jej życia? -

mruknęłam, biorąc gryz tosta, i oblizałam wargi z okruszków.

Oczy mężczyzny przeniosły się na mnie. Zapadło milczenie. Pomyślałam, że mam coś na twarzy, ale to nie to. On coś analizował.

- Kto stwierdził, że uciekł, ponieważ przestraszył się robót? - Brew powędrowała mu do góry, a usta zanurzył

w filiżance kawy.

- No ty.

- Tak zostało założone. - Oblizał usta z pianki, zanim zabrał się za jedzenie. - Jeśli Anna i sprawca byli tam sami,

a ona

niczego nie pamięta, to kto tak

wywnioskował?

Kawałek tosta niemal wypadł mi z buzi. Oboje nawiązaliśmy znaczący kontakt wzrokowy.

- Robotnicy - powiedzieliśmy jednocześnie.

- Musieli coś słyszeć - dodałam, jednak w moim głosie wciąż wisiała wątpliwość. - Albo Annie się przesłyszało.

- Moment, czekaj. - Potrząsnął ręką w powietrzu. -

Kto, do cholery, używa koparki po dziesiątej wieczorem?

- To odległe miejsce, nikt nie wniósłby skargi o zakłócanie spokoju - wywnioskowałam.

- Sprawdzimy to przed jeziorem. - Wytknął palec w moją stronę. - To może być ważne.

Po śniadaniu mieliśmy spotkać się przy samochodzie Hogana. Tuż po wyjściu z pensjonatu mróz szczypał mnie w policzki. Naciągnęłam czapkę mocno na uszy, a szalik zakrywał mi niemalże całą twarz.

Jason skończył właśnie zakładać łańcuchy śniegowe na opony. Wyprostował się, a następnie otrzepał dłonie.

Kiedy mnie dostrzegł, obdarzył uśmiechem i kiwnął

głową na mercedesa.

- Wskakuj.

- Z przyjemnością. - Zazgrzytałam zębami, pakując tyłek na miejsce pasażera.

W trakcie próby rozgrzania zziębniętych rąk dmuchałam w nie ciepłym powietrzem. Szatyn zajął

miejsce za kierownicą, zamknął drzwi i zapiął pasy. Miał

już złapać za kierownicę, gdy jego wzrok spoczął na mnie.

- Daruj sobie cięte komentarze - burknęłam.

Po uśmiešku, który czaił się w kąciku jego ust, mogłam stwierdzić, że miał już przygotowaną uszczypliwą gadkę. Zamiast tego chwycił mnie za dłonie i otulił swoimi - były większe od moich, nieco szorstkie, a żyły na wierzchu wyraźnie się odznaczały.

Unosząc spojrzenie na ciemne oczy mężczyzny, doznałam tego niezziemskiego uczucia, jakby stado koni przebiegło galopem przez moje podbrzusze, a w sercu impulsy intensywnie uderzały w gong. Rozchyliłam wargi,

a on zwilżył swoje czubkiem języka. Nagle poczułam się słaba i pozbawiona woli walki.

- Czy tak jest lepiej? - Miał niski, zachrypnięty głos.

Słodki aniele. Kciukiem zatoczył koło na mojej skórze, nieco poza linię nadgarstka. Przeszedł mnie dreszcz. Pokiwałam głową, nim nieśmiało zwiesiłam ją, by wbić spojrzenie w miejsce, w którym byliśmy połączeni.

- Nie rób tego - niemal wyszeptał.

- Czego? - Zerknęłam na niego spod rzęs, nieco zdezorientowana.

Przygryzł dolną wargę, a gdy ją wypuścił, oddech mi spowolnił.

- Nie sprawiaj, bym miał ochotę cię pocałować

-

odparował głębokim, paraliżującym tembrem.
- Ponieważ wciąż cię nie lubię.

Zesztywniałam pod wpływem tych słów. Część ciepła odstąpiła od dłoni, kiedy palcem potarł mi podbródek, by skierować twarz ku sobie. Posłusznie podniosłam na niego oczy. W jego zaś ujrzałam wewnętrzną walkę dobra ze złem. Coś pchnęło mnie w jego stronę. Szatyn złączył

nasze czoła. Na wargach poczułam gorący oddech; kciukiem zatoczył kółeczko na policzku.

Zamknął mi usta delikatnym pocałunkiem, zupełnie do niego niepodobnym. Zassał mi dolną wargę, zanim rozchylił ją zwinnym językiem. Gdy tylko napotkał mój, wydałam z siebie przeciągły jęk, a on warknął

w odpowiedzi. Czułam się odurzona i jednocześnie spokojna, jakby spotkanie naszych ust dało kres moich cierpień. Jason wplótł mi palce we włosy, przyciągając jeszcze bliżej. Moja ręka spadła na jego udo, a on wciągnął powietrze.

- Isa... - ostrzegł surowo. - Zabierz dłoń.

Spuszczając wzrok, dostrzegłam, że naciskałam na jego penisa. Zaczepnęłam powietrza, odsuwając rękę tak, jakbym się poparzyła. Zarumieniłam się zmieszana.

Wbiłam plecy w fotel, kiedy wróciłam na swoje miejsce.

Palcami musnęłam dolną partię ust. Emanowała od słodkiej pieśczoły, od tego przeklętego pocałunku.

- Przepraszam. - Mój zduszony szept zabłąkał się we wnętrzu samochodu.

Przemilczał to, wyruszając w trasę. Oboje woleliśmy przyjąć postawę: *to się nie wydarzyło*. Tak było wygodniej. Bezpieczniej. Lepiej.

Próbowałam przerwać ciszę przez włączenie radia, ale nie nastąpiło nic poza niewyraźnym szumem.

Powróciliśmy do ciszy. Wynudzona do granic możliwości wpatrywałam się w drzewa, które mijaliśmy. Wreszcie zatrzymaliśmy się przed znakiem głoszącym: *Teren budowy, nie wchodzić*.

Zimno przestało mi doskwierać przez buchający z mojego wnętrza żar. To coś więcej niż płomień. To pożar, który zatlił się od małej, nic nieznaczącej iskierki, a lekki podmuch wiatru rozproszził go do skali katastrofy.

- Hej! - Donośny krzyk towarzyszył przeciągłemu gwizdnięciu. - Nie widzicie znaku? Tu nie można wchodzić!

Mężczyzna w roboczych ubraniach odłączył się od reszty pracowników, zmierzając w naszą stronę.

- Przyszliśmy się rozejrzeć - odparł Jason.

- Rozejrzeć? - prychnął szorstko. - To nie jest muzeum, proszę natychmiast opuścić ten teren, bo wezwę policję!

- Zajmujemy się sprawą morderstwa dwóch kobiet -

oświadczył Hogan. - Przy okazji zadam państwu kilka pytań.

- Bez nakazu prokuratora nie mogę wpuścić was na teren budowy. - Pracownik rozłożył przy tym bezradnie ręce.

Prokurator z westchnieniem sięgnął do wewnętrznej kieszeni płaszcza. Wyjął z niej legitymację w skórzanej oprawie, po czym przedstawił ją mężczyźnie.

- Och... - Opuścił ramiona ze zrezygnowaniem, zanim oparł dłonie na biodrach. - Dobrze, słucham. Byle szybko, mamy urwanie głowy.

- W ostatnich dniach w okolicy doszło tu do ataku na kobietę - podjął ostrożnie protektor. - Czy słyszał pan coś o tym?

- Nie, wczoraj zakończyłem urlop i dziś wróciłem do pracy - odpowiedział bez zawahania.

- Czy może pan wskazać osoby, które mogły tutaj być w ciągu ubiegłego tygodnia przed lub po dziesiątej wieczorem?

- Tak, każdy z pracowników odbija się na początku i na końcu zmiany. - Kiwnął głową, zachęcając, by pójść jego śladem.

- Są tu jakieś kamery lub ktoś chroni tego terenu?

- A niby po co? Materiałów jeszcze nie przywieźli, są same maszyny. - Machnął ostentacyjnie ręką. - Panie, tu

nikt nie przychodzi. A jakby mieli coś ukraść, to co?

Piach?

Po minięciu żurawi i koparek weszliśmy do odosobnionego kontenera, który służył za biuro. Podczas gdy facet zajmował się komputerem, inny zdyszany pracownik wbiegł do środka.

- Kierowniku... - wydukał z trudem, zsuwając kask z głowy. - Musi pan coś zobaczyć.

Zaniepokojenie w jego oczach zwróciło naszą uwagę.

- Nie teraz, mam prokuratora na karku - burknął spod wąsa.

- Chłopaki coś znalazły. - Przełknął ślinę przez ściśnięte gardło. - To chyba zwłoki.

Oboje z Jasonem spojrzeliśmy po sobie. On jako pierwszy wyszedł z kontenera i podążył w kierunku wykopaliska. Ruszając jego śladem, mogłam

zaobserwować, jak grupka mężczyzn nachylała się nad głębokim lejem w ziemi. Spod sterty piachu wystawała noga i czarny sportowy but.

- Cholera - warknął Hogan. - Niech nikt nie rusza ciała. Zabezpieczcie teren, wyłączcie maszyny. Jeśli cokolwiek zmieni swoje położenie, będę o tym wiedział -

warknął tonem niepozostawiającym żadnych złudzeń.

- Myślisz, że to syn Anny? - spytałam z żalem.

- To się okaże - rzucił tylko, sięgając po telefon. -

Mówi Hogan, jestem dwa kilometry na wschód od Castaic Lake. Mam tu jeden-pięć-dwa⁹ - przekazał kod, a następnie przykucnął przy krawędzi dziury. - Potrzebny jest zespół, by zbadać zwłoki i przeszukać teren.

W wiadomości prześlę współrzędne.

Po zakończeniu połączenia Jason porozmawiał chwilę z resztą pracowników. Ja w tym czasie zajęłam się obchodem terenu. Choć śnieg piętrzył się w okolicy, teren budowy był przygotowany pod prowadzenie prac budowlanych. Zmrużyłam oczy, gdy słońce odbiło od czegoś promień, świecąc mi prosto w twarz.

Schyliłam się i sięgnęłam ręką po chusteczkę, a z ziemi wygrzebałam coś, co wyglądało jak ostrze chirurgiczne.

- Hogan? - zawołałam. - Chyba coś mam.

Prokurator odłączył się od reszty mężczyzn, a na widok tego, co trzymałam w dłoni, uniósł brwi w zaskoczeniu.

- Gdzie to leżało?

- Tutaj. - Wskazałam na małe zagłębienie. - Musiało mu wypaść, kiedy uciekał.

- Trzeba to odesłać do laboratorium. - Mówiąc to, sięgnął do kieszeni płaszcza po lateksową rękawiczkę i użył jej niczym woreczka foliowego.

- Wracamy do pensjonatu. I ani słowa o zwłokach. Nie mamy pewności, do kogo należą.

- Jasne.

Po sytym obiedzie każde z nas zaszyło się w swoim apartamencie. Od trzydziestu minut wpatrywałam się w sufit, starając się uporządkować myśli w głowie. Jeśli sprawca był blisko, to wciąż mógł nas obserwować. Czy byłby jednak na tyle zdesperowany, by dokończyć dzieła?

Odsuwając od siebie służbowe dylematy, sięgnęłam ręką po telefon i wybrałam numer Malcolma. Przytknęłam urządzenie do ucha w oczekiwaniu na połączenie.

- Witam moją panią mecenas - usłyszałam ciepły głos. - Jak idzie śledztwo? Macie już tego gnojka?

- Byłoby za łatwo - westchnęłam, przewracając się z pleców na brzuch. - Dzwonię, bo potrzebowałam cię usłyszeć.

- Stęskniłaś się? - wymruczał zadowolony.

- A ty nie?

- Zaprosiłem chłopaków na wieczór - powiedział

z nieskrywaną satysfakcją. - Oczywiście będę pilnował, by niczego nie zdemolowali.

- Och... - Zassałam dolną wargę, by po chwili delikatnie się uśmiechnąć. - W takim razie baw się dobrze.

- Używałaś już zabawki? - dociekał z pomrukiem.

- Nie, jeszcze nie miałam okazji - wymamrotałam,

ściskając grzbiet nosa. - Tyle się dzieje, że niezbyt czuję się nakręcona.

Podniosłam się z łóżka i leniwym krokiem podeszłam do okien z widokiem na góry oraz zamrożone jezioro.

- Może chciałabyś, bym ci w tym pomógł? - wyszeptał obiecująco.

Potrząsnęłam głową z cieniem rozbawienia. Miałam już powrócić na łóżko, gdy mój wzrok przykuło coś nader interesującego. Okna z mojej sypialni wychodziły na sypialnię Hogana. Wyszedł z łazienki z ręcznikiem owiniętym wokół bioder, a ja poczułam się tak, jakbym robiła coś nielegalnego.

- O kuźwa...

- Isa? Jesteś tam? - wołał mnie głos ze słuchawki.

- Ja... właściwie to... - Wciągnęłam gwałtownie powietrze, gdy materiał opadł, odsłaniając imponującą męskość.

Rozchyliłam wargi, a w ustach zaschło mi z wrażenia.

Gruby penis prezentował się nawet lepiej niż kilka lat temu. Przez chwilę nie mogłam oddychać i nie wiedziałam, czy to kwestia podniecenia, czy zaniemówienia.

- Ja pieprzę - wymamrotałam.
- Coś się stało? - spytał zatroskany.

Przywrócona do rzeczywistości przez słowa chłopaka

odwróciłam się od okien i przytknęłam rękę do rozgrzanej twarzy.

- Ach... Właśnie zobaczyłam, jak kobieta poślizgnęła się na lodzie - wydukałam szybkie kłamstwo. - Muszę kończyć. Sprawdzę, czy nie trzeba jej pomóc.

Wolałam zakończyć tę rozmowę, niż ciągnąć ją wpatrzona w coś, czego nie powinnam widzieć. To gorsze niż bycie świadkiem morderstwa. Odłożyłam telefon na stolik nocny, a palcami przebiegłam przez kosmyki włosów. Mój wzrok uciekł do torebki i zabawki, która się w niej kryła.

- O nie, dziewczyno, wyrzuc to z głowy - skarciłam się, kręcąc nosem na brudne myśli.

Ale on nie musi o tym wiedzieć, podsuwała moja podświadomość.

Nie, nie, nie. Kilka głębszych wdechów wystarczyło, by część mózgu zaczęła pracować. Odwracając głowę w stronę okien, zdażyłam zauważyć, że Hogana już tam nie było. Podskoczyłam, kiedy rozległo się pukanie.

Wypuściłam drżące westchnienie, a następnie na trzęsących się nogach podeszłam do drzwi. Po pociągnięciu za klamkę moje oczy odnalazły uważny wzrok Jasona. Tym razem miał na sobie ciemne spodnie i czarną koszulkę. Włosy miał gładko zaczesane w tył: wciąż błyszcząły wilgocią po prysznicu.

- Tak? - Mój głos był zduszony.

Brwi mu drgnęły, gdy przymrużył powieki. Cholera, czyżbym wciąż była czerwona?

- Rozpoczęto poszukiwania, psy przeszukują teren.

Nie wpuszczają tam nikogo, nawet nas – wyjawiał po krótkiej wymianie spojrzeń. – Na dole jest bar połączony z dymną chatą. Anna jutro organizuje ognisko, jesteśmy zaproszeni.

– Och... – Przystąpiłam z nogi na nogę, zanim zerknęłam ponownie na mężczyznę. – Będziemy pić alkohol?

– Tylko jeśli tego chcesz. – Wzruszył zobojętniale ramieniem. – Jesteś już pełnoletnia.

Kącik ust sam powędrował mi ku górze. Gdyby wiedział, że kilka chwil temu podziwiałam go w całej okazałości, zrozumiałby moje zakłopotanie. Widziałam go przecież tyle razy. Nago. We mnie, na mnie.

Niekontrolowanie zacisnęłam uda w odpowiedzi na przyjemny napływ dreszczy.

– Oczy zaszyły ci mgłą – wychrypiał uwodzicielskim głosem, aż krew we mnie zadrżała. – Jesteś podniecona.

– Nie! – odparowałam nagle. Zdając sobie sprawę, że to zabrzmiało jak atak, potrząsnęłam głową i wydełam wargę. – Ja tylko...

– Powiniennem zostawić cię samą, aż załatwisz swój mały problem? – Zmrużył oczy z kąśliwym uśmiechem.

Spłoszowałam w kilka sekund i spuściłam głowę.

Przestań mu ulegać, przestań mu ulegać...

– Nic mi nie jest – bąknęłam, zanim zdecydowałam się wrócić do apartamentu. – Wybierałam się właśnie na spacer, muszę przewietrzyć umysł – powiedziałam na jednym wydechu.

Odwróciłam się tak szybko, że poczułam zawroty głowy. Zacisnęłam na moment powieki, a zaraz po tym ostrożnie schyliłam się po długie

kozaki. Przerwałam, gdy poczułam za sobą obecność mężczyzny. Zerknęłam ukradkiem za siebie, uświadamiając sobie, że wypięłam tyłek wprost na jego krocze. Wyprostowałam się powoli i obróciłam równie ostrożnie. Unosząc spojrzenie na Jasona, dostrzegłam jego ciemne, piękne oczy.

- Wiesz, że wszystko, co musisz zrobić, to poprosić.

- Głos miał niski, głęboki i cholernie seksowny.

Potrząsnęłam głową, uśmiechając się nerwowo.

Niepokój zagościł w moim żołądku.

- Nie rozumiem - wydukałam jak obłąkana.

- Mam na myśli... - zaczął, a palcami zaczesał mi pukiel włosów za ucho. Ten delikatny gest przyprawił

mnie o szybsze bicie serca. - Jeśli tego chcesz, poproś.

- Ale... - Rozchyliłam wargi, przeskakując spojrzeniem po jego twarzy. - Nie rozumiem, o czym mówisz. - Próbowałam przekonać tym nas oboje.

Przerolował językiem po wewnętrznej części policzka, nim zacisnął idealnie zarysowane szczęki,

a zachrypnięty śmiech zatańczył mu na strunach głosowych. Poczułam, jak strużka potu utworzyła się na moich plecach. Przytłoczona ciężarem tego widoku, odwróciłam wzrok. Jednak i to nie pomogło.

Między nami rozgrywała się gra w szachy. Czekałam na kolejny ruch, on czekał na mój. On był mistrzem, ja amatorskim rozgrywającym.

Szach...

Jednym zwinnym ruchem obrócił mnie tyłem, po czym pchnął prężnie na łożo.

...i mat.

Sapnęłam w zaskoczeniu, kiedy znalazł się tuż nade mną. Jego wybrzuszenie otarło się o mój tyłek. Wydałam niekontrolowany jęk, za który natychmiast się skarciłam.

- Jasonie...

Boże. Był tak blisko. Gorący oddech owiewał mi kark, rytm jego serca pulsował mi na plecach, a ciepło ciała mężczyzny pochłaniało mnie niczym lava tuż po eksplozji wulkanu. I w tej krótkiej chwili wszystko do mnie wróciło. Nasze spotkania, każdy pocałunek, niewinne spojrzenie, dotyk pełen pożądania, próby uwodzenia i przesiąknięte erotyzmem zbliżenia, na których wspomnienie poczułam słabość.

- Mogę wyczuć twoje kłamstwo na kilometr, Isabello

- wychrypiał z ustami tuż przy moim uchu. - Podobnie jak efekt twojego podniecenia. - Mówiąc to, zarysował

palcem kształt mojego podbrzusza, tuż nad guzikiem od jeansów. - Powinienem wsunąć ci rękę w majtki i sprawdzić, jak mokra jesteś?

Moje myśli wirowały z prędkością światła. Dyszałam w pościel, cała drżąc na skutek wyobrażenia o spełnieniu jego propozycji. Ciało nie potrafiło inaczej na niego reagować. Umysł go rozpoznawał, pragnął tego, podobnie jak ja, a przecież był dla mnie bardziej zakazany niż kilka lat temu.

- Tylko mnie poproś, maleńka.

Nie. Nie waż się tego mówić. Przysięgam, że moja wewnętrzna buntowniczką krzyczała z podekscytowania, wrywając się w stronę mężczyzny niczym napalona fanka. Ale ja nią nie byłam. Zmieniłam się. ZMIENIŁAM

SIE!

Kogo próbujesz oszukać?

Moje uczucia zostały obnażone, a to niosło za sobą ryzyko emocjonalnego zranienia. Drugi raz tego nie przeżyję. Złapał mnie za biodra i z łatwością obrócił pod sobą. Otworzyłam szeroko oczy z przerażenia. Przez moment łudziłam się, że to jedynie moja wyobraźnia, lecz nie, on tu był. Wyciągnęłam rękę do jego twarzy. Palcami badałam krótki zarost, a ten kłuł mnie w opuszki. Piersi falowały mi od przyspieszonego oddechu. Zdrowy rozsądek przyćmiło pożądanie. Pragnienie tego faceta.

- To jest złe. - Mój szept niósł się po pokoju niczym

zapowiedź słodkiej dekadencji, naszego upadku. - Nie powinniśmy...

Lekkim ruchem wysunęłam palce przed siebie. Jason zerknął na nie, a po chwili powtórzył mój ruch. Oparłam opuszki o jego, jakby nasze dłonie odgrywały odbicie lustrzane. Oczy zaszyły mi łzami na tak delikatny gest z jego strony.

- Dlaczego sprawiasz, że mam do ciebie taką słabość? - Z jego gardła wydobył się głęboki pomruk.

Gdyby w grę wchodziły tylko ciała, to całość byłaby łatwa do rozegrania. Ale nie. Cholerne uczucia musiały wziąć górę.

- Nie chcę zostać zraniona - odparłam ze smutnym uśmiechem.

- Kurwa, Isa... - Przycisnął usta do mojego czoła, zanim znów spojrzął mi w oczy. - Zawsze chciałem cię chronić, a nie zranić - wychrypiał, wprawiając mnie w stan, którego dawno nie czułam. - Niestety to, co ze mną zrobiłaś...

Ten dźwięk kruszonego lodu. Ta otoczka, która rozsypała się w proch, przestając odgradzać moje serce.

Patrzyłam na niego, na siłę i władzę, jaką reprezentował.

To słodkie preludium, ta melodia zgrywana z naszych oddechów, rytmu serca, subtelnych ruchów... To wszystko sprawiało, że czułam się jak pochłonięta przez czarną dziurę.

Stąd nie było ucieczki.

Nie, nie. Masz chłopaka. Malcolm. Myśl o nim.

Moja dłoń instynktownie powędrowała do gęstych włosów szatyna. Wydał z siebie gardłowy pomruk, gdy przebiegłam przez nie paznokciami. To zły pomysł. To bardzo zły pomysł, by dawać mu takie sygnały.

Nie odrywając ode mnie spojrzenia, rozchylił mi nogi kolanem. Chłodne opuszki zatańczyły w okolicy mojego pępka. Pulsowanie między udami stało się dokuczliwe.

Przy pomocy palca wskazującego i kciuka sprawnie rozpiął guzik. Pozwoliłam mu na to z taką łatwością, że poczułam ścisk w gardle.

Zaprotestuj. Powiedz, że tego nie chcesz.

- Ja... - wydyszałam.

Nie potrafię. Tak bardzo tego chcę, tak bardzo go pragnę. Tak bardzo za nim tęsknię...

Ciemne oczy analizowały uważnie każdy przejaw wåtpliwości na mojej twarzy. Kiedy rozpiął mi rozporek, w głowie próbowałam ustalić, jaki rodzaj i kolor majtek miałam na sobie. Czarne, koronkowe. Hogan je lubił, a ja natychmiast skarciłam się za to, że w ogóle wzięłam to pod uwagę.

- Ja nie... - Zachłysnęłam się powietrzem, gdy miękkie, gorące wargi przemknęły mi po szyi.

- No dalej, odepchnij mnie. - Z jego ust brzmiało to

niczym „dalej, rozbierz się dla mnie”. - Albo użyj słów, Isa. *Proszę lub spierdalaj.* - Przekleństwo na języku mężczyzny niosło się tak seksownie, perwersyjnie.

Moje serce zgubiło rytm po tym, jak zaczął podgryzać wrażliwe miejsce. Przesunęłam paznokciami po jego karku, sycząc na przyjemny ból. *Chciałam jeszcze. Więcej bólu. Mocniej. Brutalniej. Bardziej.*

I wtedy te słowa same wypadły mi z ust:

- Pro... Spierdalaj... - wyszeptałam z ostatnią uncją samokontroli.

Niski pomruk mężczyzny rozbrzmiał echem w moim wnętrzu. Złączył nasze usta w żarliwym pocałunku, a silna dłoń odnalazła moje gardło. Wydałam z siebie westchnienie, gdy podduszałam mnie, jednocześnie kontrolując puls. Językiem pokazał mi, że to on chwycił

za stery i prowadził łódź, na której oboje się znaleźliśmy.

Czy utoniemy? Jak blisko katastrofy byliśmy?

Odchyliłam głowę w chwili, w której wsunął

lodowatą dłoń pod materiał koronkowych fig. Gładził

delikatną skórę przy pachwinach, aż środkowym palcem przesunął przez pąk kobiecości. Wyrzuciłam biodra w jego stronę, wychodząc mu naprzeciw. Słyszając jego zachrypnięty, gardłowy śmiech, przewróciłam oczami z dodatkowej przyjemności.

- Boże... - jęknęłam rozkosznie.

- Tak, kochanie, lepiej się módl - zadrwił mi przy

uchu. - Bo następnym razem będziesz błagać o litość. -

Z tymi słowami pocałował mnie w policzek.

Nigdy tego nie robił. Nawiązaliśmy kontakt wzrokowy, a on uniósł brew z wyraźnym rozbawieniem.

Odsunął się, rezygnując ze wszystkiego. Jego spojrzenie przesunęło się po moim ciele, aż do zwieńczenia ud.

- Wciąż cię nie lubię - przyznał, nie powstrzymując się przed oblizaniem palca. - Choć twoja cipka ma we mnie kumpla.

Dokuczliwe szczypanie między udami szarpało się na przemian

z potrzebą

osiągnięcia orgazmu. Jasna,

pieprzona, cholera. Ten facet doskonale zdawał sobie sprawę z tego, co robił.

- Ja ciebie też nie lubię - odparłam ochrypłym z pożądania głosem. - Bardzo cię nie lubię.

- Przestań się do mnie uśmiechać. - Wytknął palec, jak gdyby próbował mi zagrozić.

- Zjeżdżaj z mojego pokoju - burknęłam, rzucając w niego poduszką.

Złapał ją w locie i ścisnął. Chwycił ją jedną dłonią, po czym wskazał na mnie.

- Umyj ząbki i do spania.

- Bardzo śmieszne. - Przewróciłam oczami. - Nie ma jeszcze szóstej.

- Przejawy marudzenia i stawiania oporu przed snem

to jeden z objawów zmęczenia - przemawiał niczym pedagog z prawdziwego zdarzenia. - Bunt trzylatka także.

- Hogan! - Przygotowałam drugą poduszkę. -

Zjeżdżaj mi stąd!

Roześmiał się. Odrzucił jaśka w moją stronę, a kiedy odwrócił się do wyjścia, nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Prawdopodobnie po raz pierwszy od naszego rozstania nie czuł goryczy, a mnie nie prześladowało skrępowanie w jego obecności.

Czy nie mogłoby tak zostać do samego końca?

ROZDZIAŁ 9

Jason

W powietrzu niósł się zapach wędzonego mięsa i palonego drewna.

Siedząc w rozkroku w części wydzielonej na ognisko, wpatrywałem się w płomienie, które wydawały się kotłować ze sobą. Choć wszystkie pochodziły z jednej iskry, nagle zaczęły walczyć o przestrzeń,

o przetrwanie, o to, który najdłużej przytrzyma ciepło.

- Panie prokuratorze. - Anna przywitała mnie kiwnięciem głowy. - Mogę się dosiąść?

Powędrowałem spojrzeniem po pomieszczeniu na kształt połowicznej rotundy z widokiem na część barową.

Zdałem sobie sprawę, że jak do tej pory byłem tu sam.

- Proszę. - Poklepałem zachęcająco drewnianą ławkę. - Poza tym mieliśmy mówić sobie na „ty”.

Ostrożnie odstawiła laskę obok, gdy siadała.

Z niskim, bolesnym jękiem złapała się za kolano.

- Jak człowiek siedzi w samotności, to go głupie myśli łapią - westchnęła z wyraźną ulgą. - Dobrze jest mieć towarzystwo.

- Samotność uczy pokory - zaproponowałem, pociągając kolejny łyk whisky ze szklanki.

- Mówisz o chwilach, w których człowiek świadomie odcina się od świata, ale wybór nie jest przejawem tej tragicznej odmiany samotności. - Kobięcy głos niósł się z żalem. - Kiedy masz wszystko, o czym marzyłeś, a to z sekundy na sekundę zostaje ci odebrane, to, panie prokuratorze... - ciągnęła, zwracając ku mnie błyszczące oczy. - To jest zmuszenie do sytuacji, w której nigdy nie chciałbyś się znaleźć, a jednak musisz z tym żyć.

- Jesteśmy z różnych światów, Anno. -

Uśmiechnąłem się wymownie. - Lubię być sam, zamknięty wśród czterech ścian, z dala od problemów innych, wkurwiających ludzi. - Pochyliłem się do przodu, odstawiając szklankę między stopami. - Czasem zastanawiam się, dlaczego w ogóle im pomagam, skoro sami wciągnęli się w jakieś gówno.

- Ponieważ jesteś dobrym człowiekiem. - Mówiąc to, oparła mi dłoń na ramieniu.

- Nie jestem. - Skierowałem na nią wzrok. - Praca pozwala mi wyciszyć własne sumienie. Skupiła oczy na moich. Kącik jej ust

niekontrolowanie powędrował ku górze. Zaciśnęła wreszcie wargi i z nostalgią pokiwała głową.

- Wszyscy mamy coś za uszami - skwitowała szeptem pełnym bólu. - Mój mąż raczył mawiać, że nawet

święci popełniali grzechy.

- Ktoś musi je popełniać, żeby inni mogli ich za to karać - zauważyłem słusznie. - Cóż, ja na tym zarabiam.

- Prawdziwy anioł stróż. - Wyczułem rozbawienie w jej tonie.

Przez chwilę tonęliśmy w przyjemnej ciszy, dopóki nie zdecydowałem się uzupełnić zawartości literatki.

Whisky mieszała się z ananasem, pieszcząc podniebienie.

Gdy wracałem na miejsce, oczy kobiety wciąż były pełne zainteresowania.

- A twoja stażystka? - Uniosła brew z zaciekawieniem.

- Panna Walker? - Zwróciłem twarz w stronę właścicielki pensjonatu. - Co z nią?

- Ma waleczne spojrzenie, takie głodne wiedzy o świecie - zachwalała. - Na pewno dobrze się z nią pracuje.

Taa...

szczekające

metr

siedemdziesiąt

o szmaragdowych oczach, które często zachodziło mi za skórę.

- Ooo... - Parsknąłem śmiechem, a językiem liznąłem górną partię ust. - Są plusy i minusy tej pracy.

Rzeczywiście ma zapał, natomiast rodzice oszczędzili jej dyscypliny poza tym, że trzymali ją prawie cały życie pod kloszem.

Zamilkła na chwilę. Zielone oczy chłonęły mnie uważnie. Dostrzegłem nerwowość w kobiecych ruchach, kiedy ścisnęła trzęsące się palce.

- Jako nauczyciel na pewno wpoisz jej kilka ważnych lekcji - odparła cicho. - Może nawet lepszych niż rodzice.

Wiedziałem, że podcinałem jej skrzydła i nie kryłem się z tym. Nie mogła odlecieć za szybko, zbyt wysoko, inaczej spotkanie z ziemią będzie dla niej zbyt brutalne.

Poruszyłem nadgarstkiem, by zamieszać drinkiem w dłoni. Wbiłem wzrok w ogień, po czym pokiwałem głową.

- Lekcja to dobre słowo - potwierdziłem. - Żle znosi krytykę, za to bardzo szybko się uczy.

- Podoba mi się sposób, w jaki na nią patrzysz

-

zauważyła z nutą uszczypliwości.

Kontrolując mimikę twarzy, bardzo powoli uniosłem brew. Mój umysł tonął w myślach, w których zdecydowanie nie powinien się teraz znaleźć.

- To znaczy?

- Widzę tę dumę w twoim spojrzeniu. - Uśmiechnęła się, a coś w rodzaju zadowolenia pobrzmiwało w jej głosie. - Jak prawdziwy mentor i uczennica.

- Czyżby? - Znów się zaśmiałem. - Cholera, będę musiał to zmienić.

- Nie jesteś z niej dumny? - zdziwiła się.

- Jeśli pokażę, że jestem zadowolony z jej działań, to spocznie na laurach - mruknąłem zdecydowanym głosem i podniosłem się z miejsca. - A to najgorsze, co mógłbym zrobić: pozwolić jej na zastój.

- Więc szlifujesz ją na diament? - Przyjrzała mi się uważnie.

- Na brylant - złożyłem obietnicę. - Jestem w stanie wyciągnąć z niej więcej, niż myśli, a żeby tak się stało, musi poznać swoje słabości. - Wytknąłem palec w jej stronę, zanim pociągnąłem łyk złocistego trunku. - A ja jestem tu, by jej w tym pomóc.

- Imponujące - stwierdziła z uznaniem. - To niespotykane. Zazwyczaj słyszy się o wyciąganiu najlepszych cech na wierzch i czynieniu ich idealnymi.

- Cóż, pochwały i oklaski nie są w moim stylu.

-

Kiwnąłem głową w stronę barowej części. - A ona o tym wie.

Zerknęła we wskazanym kierunku. Oczy jej rozbliły, a usta wygięła w sympatyczny łuk.

- Chyba cię szuka.

Zmarszczyłem brwi, a poprowadzony jej spojrzeniem odnalazłem młodą boginię. Wyglądała na niepewną, kiedy pokonywała kolejne stopnie, choć starała się to przykryć maską obojętności. Gęste włosy spływały wzdłuż jej szczupłych ramion, muskając wycięty w serek dekolt.

Zarys pełnych piersi nieco odznaczał się przy odsłoniętym

materiale. Długi sweter przypominający sukienkę sięgał

jej do połowy uda. Wysokie kozaki podkreślały kobiece nogi, dodając całości pazura.

Obniżyłem wzrok na jej krągły tyłeczek, gdy zwróciła się do barmana. Ujrawszy ją, wstrzymałem oddech.

Wyczułem to z odległości. Na mnie działała tak samo.

Pochyliła się uwodzicielsko do przodu, przekrzywiła głowę i oparła ją na dłoni.

A on się, kurwa, ślinił...

Skryłem napiętą pięść w kieszeni, obserwując ich z daleka.

Isa uwodziła go spojrzeniem. Widziałem, jak na nią patrzył, jak podziwiał, kiedy nawinęła

kosmyk włosów na palec i nęciła go tym małym, prowokującym gestem.

Dlaczego, do cholery, to robiła?

Spranie mu mordy kusilo, ale nie tak bardzo, jak odznaczenie swojej ręki na jej cholernym tyłku.

Mała, nie prowokuj mnie.

Ścisnąłem pięść do tego stopnia, że poczułem, jak strzeliły mi palce. Nawet jeśli w głowie powtarzałem sobie formułkę, że nie mogłem rościć sobie do niej żadnych praw, to jednak chęć zapewnienia jej bezpieczeństwa brała górę.

- Panie prokuratorze? - Anna próbowała wydobyć mnie z najciemniejszych czeluści umysłu.

Rzuciłem kobiecie tak suche spojrzenie, że z zaskoczeniem uniosła brwi. Zamilkła. Powróciłem do obserwowania tej dwójki. Isabella doskonale zdawała sobie sprawę ze swojego wyglądu, z atutów, które posiadała. I cokolwiek chciała tym osiągnąć, po minie barmana wiedziałem, że szło jej to przezajebicie.

Pochylił się nad blatem, dotknął jej włosów i uśmiechnął się uwodzicielsko.

- Skurwysyn... - syknąłem nisko.

Odstawiłem szkło na ławkę. Prężnym krokiem pokonałem dzielącą nas odległość i znalazłem się u jej boku. Ręce aż mnie świerzbiły, by przełożyć ją przez kolano. Zamiast tego pozwoliłem sobie otoczyć jej smukłą sylwetkę ramieniem.

- Przyszłaś. - Tylko na chwilę przykułem wzrok do jej twarzy, nim wbiłem go w faceta za ladą. - To samo -

ponowiłem zamówienie.

- Potrzebowałam... odświeżyć umysł - odparła, a delikatny uśmiech błąkał się na wiśniowych

wargach.

Jej kocie oczy wypalały mi dziurę w skórze.
Nie ulegaj jej.

- Rozmazałaś się. - Mówiąc to, potarłem kciukiem kącik jej ust.

Oczywiście jej potraktowane pomadką wargi były idealne, lecz to był jedyny sposób, by ją stąd spławić na kilka chwil.

- Och... - Ponowiła mój ruch.

- Łazienka jest na końcu, po lewej stronie -
poinstruowałem.

Posłała mi nieco nerwowy uśmieszek, nim posłusznie skorzystała z mojej wskazówki. Kiedy tylko znalazła się w wystarczającej odległości, wbiłem surowe spojrzenie w barmana

i tylko

grube łańcuchy samokontroli

powstrzymywały mnie od chęci zmiżdżenia mu czaszki na tym cholernym kontuarze.

- Jeszcze raz się do niej zbliżysz, a wezmę tę butelkę i wsadzę ci ją w dupę - powiedziałem cicho, choć wewnętrzny demon podjudzał, by wykrzyknąć mu to w twarz. - Rozumiemy się?

Rozdziawił usta, nabrał powietrza i potrząsnął głową.

- Ja wcale nie...

- Dotknij chociażby jej włosów i urwę ci łeb. -

Wytknąłem palec, przyglądając mu się uważnie. - Co zamówiła?

- Mojito... proszę pana.

- Zmniejsz dawkę rumu - syknąłem gardłowo.
- Ona nie może się upić.

- Ale poprosiła, żeby drink był mocny - bąknął pod nosem.

- Słuchaj no... - warknąłem.

- Drink będzie słaby - sprostował, odlewając nieco

alkoholu. - A dla pana?

- Standardowa proporcja.

Oparłem przedramię na kontuarze, beznamiętnie przypatrując się jego poczynaniom, dopóki kobiecy zapach perfum nie musnął moich nozdrzy. Isa z westchnieniem zajęła barowy stołek, a obcasami zahaczyła o metalowy podnózek. Gładkim ruchem ręki odrzuciła włosy do tyłu, odsłaniając przy tym smukłą szyję.

- Mojito z pokruszonym lodem dla pani. - Barman zaserwował drinka z dwoma plasterkami limonki.

- Och, cudownie! - Szatynka oplotła palcami szklanę, a wargami otoczyła metalową słomkę.

Obserwowałem, jak zassała policzki, jak zamknęła powieki i z pasją sączyła trunek na bazie rumu. Ten widok podziałał na mnie w nieplanowany sposób. Wyraźnie zarysowane brwi wygięły się w zaskoczeniu.

- Mmm... - Kropla spłynęła jej po wardze. - Miał

być mocny. Ledwie czuję procenty.

- Lepiej dla ciebie. - Rzuciłem studentce surowe spojrzenie. - Rano musisz być rześka.

- O nie, czyżby ten gość... - wytknęła ostentacyjnie palec w moją stronę - ...kazał ci odlać rum?

- Ten gość dba o twoje bezpieczeństwo - podkreśliłem, cedząc ostatnie słowa.

- Sama zadbam o swoje bezpieczeństwo - syknęła niczym rozjuszona kocica.

- Wątpliwe.

- Czyżby? - Najeżyła się.

Wygiąłem usta w nikczemnym uśmiechu. Przeskoczyłem wzrokiem od durnia za barem do kobiety, która wyraźnie ze mną igrała.

- Chcesz się przekonać? - wychrypiałem nisko.

Uniosła brodę w walce na spojrzenia. Dostrzegłem, jak ścięła na jej szyi pulsowały z napięcia. Prychnęła wreszcie, pozbyła się słomki i zatopiła wargi w drinku.

- Zobaczmy, jak poradysz sobie z tym - odparła zagadkowo. - Barman - zaadresowała. - Jeszcze jeden, proszę. Tym razem mocniejszy.

- Nie dolewaj jej alkoholu - zaznaczyłem.

- To mój drink i to ja zdecyduję, ile alkoholu w nim będzie. - Zerknęła na mnie złowrogo. - Niech pan nie żałuje. Jestem studentką, mam głowę do picia.

- Wulgarnie stwierdzenie - zauważyłem.

- Sprawdź, czy twoje klubowiczki nie potrzebują jakiegoś rabatu - rzuciła przesłodzonym tonem, trzepocząc gęstymi rzęsami.

- Dosyc tego. - Hardo odstawiłem whisky na bar. -

Ukarzę cię, jeśli się upijesz.

Roześmiała się gromko i odrzuciła głowę w tył,

jakbym opowiedział żart roku. Opróżniając kolejne szkło, kiwnęła głową do barmana.

- Jeszcze jeden - zażądała.

- Isa...

- Tak, panie prokuratorze? - Jej ton był prześmiewczy.

Przekraczasz granice, mała. Zaraz przy wszystkich przełożę cię przez kolano.

Wbiłem palce w stół, na którym siedziała, i przyciągnąłem ją bliżej, aż jej nogi znalazły się między moimi.

- Nie pogrywaj ze mną, moje ciemnowłose kochanie.

- Kręciłem powoli głową dla podkreślenia tych słów.

- Myślisz, że to gra? - prowokowała, mrużąc oczy. -

Zamiast mnie kontrolować, napij się ze mną - rzuciła wyzwanie.

- Ktoś z nas musi zachować trzeźwość umysłu.

-

Posłałem barmanowi srogie spojrzenie, gdy napełniał jej szklankę mieszanką alkoholu.

- Nudziarz - zrzędziła. - Wszystko kontrolujesz.

Zielone oczy nie opuściły mnie nawet na chwilę, kiedy pociągnęła kilka mocnych łyków. Koniuszką języka przesunęła po górnej wardze, a cichy pomruk wywołany zapewne posmakiem limonki wydobył się z jej gardła. Moje spodnie nagle stały się ciasne, a umysł

wirował we wszystkich wspomnieniach, w których wydawała ten sam dźwięk, gdy mój kutas zagłębiał się w jej gorącym wnętrzu.

Ze wszystkich sił starałem się trzymać ręce przy sobie. Domagała się tego, co dla niej najgorsze. Kusiło mnie, żeby przywiązać jej nadgarstki krawatem do słupa pośrodku baru, a pasem doprowadzić jej pośladki do wrzenia na oczach wszystkich tu obecnych.

- Wracamy na górę. - Traciłem cierpliwość.

- My? - powtórzyła kpiąco. - Chcesz, to wracaj. Ja zamierzam się upić.

- Jesteśmy tutaj służbowo. - Mój głos był lodowaty.

- Och, no tak - zachichotała, odrzucając fale ciemnych włosów w tył. - Zapomniałam, że ostatnio próbowałeś *służbowo* zerznąć mnie palcami - zanuciła z drinkiem przy wargach.

- Przymknij te usta, Walker - przestrzegłem surowym tonem.

- Bo co? - Napotkałem przenikliwe spojrzenie zielonych oczu. - Je też zerzniesz? - Obniżyła głos do uwodzicielskiego szeptu.

Wstałem ze stołka barowego i z ostrożnością łowcy znalazłem się tuż za plecami małej, pyskatej owieczki.

Zaczesalem kosmyki szatynki na prawe ramię, odsłaniając przed sobą delikatną skórę smukłej szyi. Palcem wskazującym

prześledziłem

pulsującą

tętnicę.

Wyprostowała się, a oddech skróciła o połowę.

- Nie wystawiaj mojej cierpliwości na próbę, Isabello

- wychrypiałem tuż przy jej uchu, muskając wargami czuły płatek. - Doskonale wiesz, jak to na mnie działa.

- Doprawdy? - Przyłożyła dłoń do piersi. - Nie mam bladego pojęcia... - igrała ze mną.

Zwróciłem twarz do jej policzka, nosem zaciągając się intensywnym zapachem uwodzicielskich perfum. Choć włosy pachniały niewinną jagodą, skóra wręcz prosiła, by jej posmakować. Aromat wypełniał nozdrza, a ja chciałem się w nią wbić, przedostać się do jej żył, zaatakować układ nerwowy, szaleć w jej krwi i dostać się do głębi duszy.

- Zachowuj się. - Pocałowałem ją poniżej ucha, aż dotarłem do karku.

- Czy pan mnie prosi, panie Hogan? - odparła szeptem.

- Ja nie proszę. - Opuszkami palców musnąłem odsłonięte uda kobiety. - A tę lekcję już dawno mieliśmy za sobą.

- Ręce cię świerzbią? - Zerknęła na mnie przez ramię.

Ciemne oczy nawiązały kontakt z moimi. To spojrzenie zabierało mi dech. Zaciskając szczęki, niemal złamałem żuchwę z nacisku.

- Mała... - ostrzegłem.

- Może kolejną lekcją będzie to... - zaczęła, odwracając się na stołku, tak by być przodem do mnie.

Miękkie, kruche palce prześledziły moje policzki pokryte delikatnym zarostem, aż sięgnęły krawatu. - Nie kontroluj mnie. - Podniosła twarz ku mnie, a wargi musnęły mi brodę. - Ponieważ nie należę do ciebie.

Ta przykra prawda poniekąd ubodła moje ego, ale spojrzenie pozostało twarde. Niemal tak, jak mój kutas.

- Doprowadzasz mnie do furii - oznajmiłem bez tchu. - I świetnie się bawisz.

- Ojej, do furii? - Udawała zaskoczenie, chichocząc w głos. - Jego też doprowadzam do furii? - Zgrabnie wypolerowanymi paznokciami zarysowała kształt mojego penisa.

- Isa... - Oddech drżał mi w tyle gardła.

- Co takiego? - Mrugała niewinnie, mocniej ściskając mnie przez materiał spodni.

Ta scena rozgrywała się wyłącznie między nami. Ona skrywała nas przed barmanem, a ja przed resztą gości.

- Jesteś pijana i nie powinnaś tego robić. - Owinąłem dłonie wokół jej nadgarstków, wyłapując zamglony wyraz dzikich oczu. - Nie jesteś świadoma.

- Tego nie powinnam robić? - Pomimo ucisku z nieskrywaną śmiałością masowała kutasa. - To dla mnie jest taki twardy? - podsycła.

Wydałem z siebie zduszony jęk, a twarz ukryłem w jej gęstych włosach.

- Wystarczy - warknąłem ostro. - Natychmiast przestań.

- Dlaczego mam przestać, skoro tobie się to podoba?

- Oddech nasycony rumem i limonką pieścił linię moich ust. - Nie byłoby cudownie, gdybyś zerznął mnie na oczach wszystkich?

- Dosyć, słyszysz? - Odsunąłem się stanowczo o krok.

- Nie o tym marzysz? - Uśmiechała się zawadiacko, w pełni skora do zabawy. - Nie to robisz w Vendecie?

- Na górę, w tej chwili. - Kiwnąłem głową w stronę schodów.

- Nie. - Rozchyliła zapraszająco uda, a łokcie oparła tuż za sobą, na kontuarze. - Tutaj.

Zerknąłem na barmana, który w tym czasie zajmował

się polerowaniem kufli. Zanim zdążyłby zwrócić uwagę na poczynania pijanej studentki, złapałem ją w pasie i przerzuciłem sobie przez ramię. Z zaskoczonym piskiem zwróciła na nas uwagę wszystkich zgromadzonych w części barowej.

- To solenizantka. - Wskazałem palcem na dziewczynę.

Zachichotała dźwięcznie, jakbym opowiedział żart

roku.

- Dlaczego zawsze muszę ratować ci tyłek, gdy jesteś pijana? - spytałem, pokonując stopnie na piętro.

- Ponieważ jesteś dżentelmenem - zanuciła, śledząc paznokciami moje plecy.

- I co z tego mam? - prychnąłem, kręcąc głową w odpowiedzi.

- Mnie. - Znów zachichotała.

Oczywiście biznes warty inwestycji. Odstawiłem ją tuż przed drzwiami do jej apartamentu.

- Gdzie masz klucz? - Wypuściłem zrezygnowane westchnienie.

Omiotła mnie wzrokiem i wzruszyła obojętnie ramionami.

- Nie wiem. - Uśmiechała się pijacko.

- To gdzie będziesz spać, co? - Skrzyżowałem ramiona na torsie.

- Nie mam w planach pójścia spać - odparowała z pewnym siebie uśmiechem, zanim zmniejszyła dzielący nas dystans. - A resztę nocy chcę spędzić z tobą -

zamruczała, wyciągając ręce w pozycji do związania.

- O nie, nie. - Podjąłem próbę sforsowania jej drzwi.

Były otwarte. - Nie zamknęłaś ich - stwierdziłem zaskoczony.

- Najwyraźniej - mruknęła beztrosko, zarzucając mi

ramiona na szyję. - Proszę. Nie chcę być sama.

To łaniowate spojrzenie działało od pierwszej chwili, gdy tylko ją ujrzałem. Miałem już sprzeciwić się perspektywie dzielenia z nią pokoju, ale nie chciałem też zostawić ją na pastwę trzeźwienia w samotności. Nie tak, jak moją byłą żonę.

- Nie masz łańcuchów - zauważyła, kiedy weszliśmy do środka. - Ani kajdanek. I co teraz?

Jak mnie upilnujesz?

- Liczę, że będziesz grzeczną dziewczynką, a zestaw małego mordercy zachowamy sobie na później. -

Przyjrzałem jej się surowo zaraz po tym, jak skończyłem przeglądać każdy kąt.

Musiałem mieć pewność, że będzie tu bezpieczna.

Isa kręciła głową, nie przestając się uśmiechać. Przez chwilę mierzyliśmy się wzrokiem. Cisza trwała w najlepsze i gdyby nie to, że puls napierdalał mi z tyłu głowy, pomyślałbym, że umarłem. Przy niej ubywało mi lat i czułem się jak nastolatek, który mógłby zostać przyłapany na zrobieniu czegoś nielegalnego.

A jednak... chciałem robić z nią wiele brudnych, dorosłych rzeczy.

- Chodź, położymy cię spać - przerwałem milczenie, przechodząc do części sypialnianej.

Isabella wypuściła zrezygnowane westchnienie.

Klapnęła na łóżku i zabrała się za zdjęcie zamszowych

kozaków. Wspięła się na materac, klękając na nim z rozstawionymi udami. Przysiadła, zerkając na mnie w zamyśleniu, jak gdyby toczyła wewnętrzną bitwę.

- Twoja żona była w tym lepsza? - Przygryzła wargę.

Temat Chantel działał na mnie jak drażniący środek, lecz panna kapryśna wydawała się o tym nie myśleć.

- W czym? - Mój głos nabrał ostrości.

- W byciu uległą. - Przekrzywiła głowę. - Musiała być dobra, skoro była twoja.

Powietrze ugrzęzło mi w płucach. Zwróciłem twarz w stronę okien, doceniając ciemność, która spowiła okolicę.

- Czas spać, młoda.

Niezadowolony pomruk padł z jej ust. Sięgnęła palcami do krawędzi długiego swetra, by za moment podciągnąć go do góry, odsłaniając każdy fragment kobiecego ciała. Wysunęła dłoń w moją stronę.

- Nie bój się - wyszeptała, chichocząc. - Nie gryzę.

- Za to ja tak.

Uśmiechnęła się cierpko, nim zwinnie pochyliła do przodu i sama złapała mnie za rękę. Zostałem przyciągnięty przed oblicze samej diablicy. Przykucnąłem tuż przy łóżku, przyglądając się jej z pobłażliwym grymasem twarzy.

- Jutro będziesz tego żałować, wiesz?

- Żałuję wielu rzeczy - wymruczała, opierając mi dłoń na policzku. - Ale nie tego, że się tobie oddałam.

- Na szczerze rozmowy jeszcze przyjdzie czas.

-
Przytknąłem dłoń do jej ręki i musnąłem wewnętrzną część.

Uśmiechnęła się smutno. Miałem już podnieść się z zamiarem okrycia jej pościelą, gdy złapała mnie za kark.

Rozbiła usta na moich, językiem pieścąc mi podniebienie. Smakowała niczym dar od niebios - słodko i odurzająco. Przyciągnęła mnie za krawat, łapczywie rozrywając mi koszulę. Paznokciami wyznaczała drogę od torsu aż do skórzanego pasa.

- Nie - zaprzeczyłem surowo. - Isabello, nie mogę ci tego zrobić.

- Ja tego chcę - kusiła, skubiąc zębami moją dolną wargę. - Proszę...

- Nie. - Ułożyłem się obok, a następnie zarzuciłem na nią pościel. - A teraz śpij.

- Nawet jeśli jestem odrobinę pijana... - wyznaczyła minimalną przestrzeń między palcem wskazującym a kciukiem - ...to tylko to dodaje mi odwagi, by się do ciebie zbliżyć.

- Dlaczego? - Zmarszczyłem czoło.

- Ponieważ... - Przełknęła, a wiśniowe wargi drgnęły. Położyła się, kładąc mi dłoń na torsie. -

Ponieważ tęsknię za tobą.

Podtrzymałem to spojrzenie do samego końca.

Oparła czoło o moje, a ja chłonałem ból, którego nie potrafiła przekazać mi słowami. Czule otuliłem ręką policzek dziewczyny, kciukiem pieszcząc zaróżowioną skórę.

- Co ty ze mną robisz, mała? - wychrypiałem.

Przywarła ustami do moich warg, czerpiąc z nich coś więcej niż chęć pocałunku. Wplotła mi palce we włosy, a na mój niski jęk dreszcz przebiegł jej przez skórę.

Poczułem to w chwili, w której mnie dosiadła.

- Pragnę cię - wyszeptała.

- Powiniennem dziękować Bogu za silną wolę - mruknąłem, łapiąc ją za boki i zwinnym ruchem kładąc pod sobą. - Teraz śpij.

- Pocałuj mnie - błagała.

Chociaż byłem cały spięty, a krew w moich żyłach bulgotała niczym zupa, spełniłem jej prośbę. Przyciskając usta do jej, poczułem, jak się odpręża. Koniuszkiem języka musnęła mi wargi, rozchylając je i wychodząc naprzeciw mojemu językowi. Wydała z siebie niski, przeciągły pomruk, który wyzwolił we mnie coś zupełnie nieoczekiwanego.

- Dotknij mnie. - Tym razem padło żądanie. Kiedy nie podjąłem żadnych działań, Isa złapała moją dłoń i nakierowała ją sobie między uda. - Tutaj.

- To za dużo - nie zgodziłem się. - Ostatnim razem

źle się z tym czułaś.

- Proszę. - Z jej słów wyzierała bezbronność, jakby błagała o życie. - Nie każ mnie tak dłużej.

- Jesteś pijana - podkreśliłem to wyraźnie, jakbym jej o tym przypominał. - To nie w porządku.

- Nie aż tak, żeby nie panować nad sobą - wyszeptała mi w usta, dociskając moją dłoń do cipki skrytej pod materiałem koronkowej bielizny. - Proszę - nalegała. -

Ten jeden raz przestań to kontrolować.

Patrzyłem w jej oczy wystarczająco długo, by zrozumieć, że to nie alkohol przez nią przemawiał.

Z jakiegoś powodu poczułem dziwny przypływ ulgi.

- Zrób to sama - poleciłem. - Ale chodź tutaj. -

Poklepałem miejsce między nogami.

Przyglądała mi się badawczo, zanim posłusznie wykonała polecenie. Otarła się o mojego penisa, gdy siadała. Wtuliła plecy w mój tors i rzuciła mi zaintrygowane spojrzenie, oczekując rozkazów.

- Zdejmij majtki i rozchyl nogi - poleciłem.

Uniosła biodra, pozbywając się koronkowych fig.

Zwinęła je w kłębek, po czym rzuciła na podłogę. Zgięła nogi w kolanach, wyłapując mój wzrok w odbiciu lustra przed nami. Jej cipka wyglądała niczym pąk delikatnej róży, nieco zaróżowiony, piękny i lśniący.

- I?

- Zwilż palce.

- Nie. - Pokręciła głową. - Ty to zrób - zachęcała, podsuwając mi rękę do ust.

Rozchyliłem je, witając językiem wskazujący i środkowy palec dziewczyny. Przyglądała mi się urzeczona, kiedy kosztowałem jej smaku. Należał do niej, był obłądny, zapadający w pamięć.

- Gotowa? - Uniosłem pytająco brew.

- Tak. - Głębszy oddech wznosił rytmicznie jej piersi.

- Dotknij się - rozkazałem.

Napięcie budujące się między nami wzrastało z każdą chwilą. Isabella od razu powędrowała do wrót kobiecości.

- Nie, nie tak szybko. - Zaśmiałem się cicho na jej łapczywość. - Zaczynaj tutaj - wymruczałem, prowadząc jej palce do wzgórka, kreśląc na nim pełne kółka. -

Najlepsze orgazmy osiąga się dzięki stymulacji łechtaczki.

Wciągnęła powietrze, przywierając do mnie plecami.

Zsunąłem jej rękę niżej, powtarzając intensywny ruch na wargach. Wolną dłonią wbiła mi paznokcie w przedramię i wypuściła przeciągły jęk.

- Jakie to uczucie? - spytałem, muskając czubek jej głowy.

Isa jęknęła w odpowiedzi, wciąż traktując moją skórę

paznokciami.

- Odpowiedz mi - domagałem się.

- Jest... - Odchyliła głowę, poruszając płynnie biodrami. - Och... jest cudowne.

Nie mogłem nasycić się barwą jej słodkich skomleń.

Śledziłem w lustrze obraz prywatnego show, którego byłem widzem. Zsunąłem dłoń jeszcze niżej, pozwalając, by zanurzyła w cipse palce.

Poddała się tej przyjemności, wyrzucając biodra na spotkanie naszych dłoni. To poczucie władzy nad nią, jej ciałem i umysłem dawało mi podwójną dawkę euforycznych doznań.

- O to chodzi, maleńka - chwaliłem ją, opuszkami palców pieszcząc delikatną skórę jej pachwin.

Próbowała zacisnąć uda, ale powstrzymałem ją od tego. Wydała z siebie przeciągły jęk, a głowę powoli odchyliła w tył. Wolną ręką sięgnąłem do doliny pomiędzy pełnymi piersiami. Zahaczyłem palcem o koronkę i pociągnąłem w dół, pozwalając, by materiał

musnął sterczące sutki.

- Spójrz w lustro - wychrypiałem nad jej uchem.

Najbardziej w tym wszystkim żałowałem, że nie podziwiała samej siebie. - Isa - warknąłem. - Oczy na lustro.

Posłusznie rozchyliła powieki, a zamglone, upojone żądzą spojrzenie utkwiała we własnym odbiciu. Czułem jej

zapach, jej dreszcze, każdy ruch, zapowiedź orgazmu.

Kurwa, pachniała idealnie.

Napawając się obrazem własnego ciała, zwiększyła intensywność poruszania palcami, wijąc się przy mnie niczym rozjuszona kocica. Jęczała jeszcze głośniej, aż zmuszony byłem opleść rękę wokół jej gardła.

- Żadnych jęków - uciszyłem ją.

Wiła się przy mnie, gdy atakowała swój wrażliwy punkt. Tak dawno tego nie czuła, mogłem to stwierdzić po samym sposobie, w jaki reagowało jej ciało. Idealnie dopasowany rytm jej palców kolidował z delikatnym ruchem, w którym opuszkami zarysowałem kształt pełnych piersi.

- Zaraz... - Zassała powietrze. - Zaraz...

- Chcesz dość? - spytałem, muskając wilgotnymi wargami rozgrzaną skórę jej szyi.

Pokiwała pospiesznie głową, zanim odrzuciła ją w tył.

- Czego chcesz, Isa? - szeptałem, ściskając wrażliwe sutki.

- Mocniej... - Przygryzła wargę z napięcia.

- W ten sposób? - Szczypnąłem pieszczotliwie brodawki dziewczyny.

Rozpływała się w moich ramionach. Jej nogi drżały, a palce przybrały niezgrabny, roztrzepany ruch. Kosmyki

plątały się na delikatnej twarzy. Rozkosz była tuż za rogiem. Tak blisko, na wyciągnięcie ręki. Isa krzyknęła, a orgazm wstrząsnął kobiecym ciałem. Rozchyliła usta, plecy zaś wygięła w łuk.

Sekundy zamieniały się w minuty. Opadła bezbronne na łóżko, dysząc, z twarzą skierowaną do sufitu.

- Boże - wysapała.

Nie mogłem powstrzymać uśmiechu. Złapałem ją w ramiona, przyciągając bliżej siebie. Była taka bezbronna, pozbawiona woli walki i energii. Oparła mi policzek na torsie w próbie uspokojenia oddechu.

Podniosła na mnie oczy, a odcień pożądania niemal wciągał w ich głębię. Wilgoć płynęła w dół jej pośladków i spływała między udami.

- Grzeczna

dziewczynka

-

mruczałem
z zadowoleniem.

Wydawało się, że mroczone zniknęły, a nad sobą widziała już tylko mnie: mężczyznę odpowiedzialnego za jej orgazm... i wytrysk. Z poczuciem zakłopotania i wiotkimi palcami złapała się moich ramion.

- Ja...

- Co? - Uniosłem brew z zawadiackim uśmiechem. -

Twój pierwszy raz?

Z trudem przełknęła ślinę; coś w niej zmieniało się z sekundy na sekundę. Sięgnęła do pościeli, by się nią nakryć, ale powstrzymałem ją od tego.

- Zaczekaj - zaoferowałem, podnosząc się z łóżka. -

Przyniosę ręcznik.

W chwili, w której zniknąłem za drzwiami łazienki, usłyszałem, jak pyta samą siebie: „Co ty zrobiłaś?”.

- Gdzie trzymasz bieliznę? - spytałem, podając jej bawełniany materiał.

- Poradzę sobie - wymamrotała. - Możesz już iść.

Przyglądałem się jej badawczo, kiedy poprawiła braletkę i okryła ręcznikiem uda.

- Jeśli chcesz...

- Nie chcę - odparowała ostro, po czym podniosła się o własnych siłach. - To był błąd. - Kręciła głową, zaprzeczając samej sobie. - Nie powinnam była tego robić.

- Mała... - Wysunąłem dłoń.

Odskoczyła, chroniąc się ramionami, i ponownie potrząsnęła głową. Oddech szalał jej w

drodze do płuc.

Wydawało się, że myśli dziewczyny krążyły jak rollercoaster.

- Proszę, nie. - Głos jej drżał w oczekiwaniu na emocjonalny wybuch. - Mógłbyś po prostu wyjść?

- Skrzywdziłem cię? - Skoncentrowałem uważne spojrzenie na twarzy szatynki.

Nawiązując ze mną kontakt wzrokowy, poświęciła chwilę na zastanowienie.

- Nie - wydukała przez zaciśnięte gardło.

- Więc powiedz mi, co się dzieje? - Z ostrożnością saperską zmniejszyłem dzielący nas dystans. Otoczyłem dłonią delikatny policzek, kojąco głaszcząc go kciukiem.

- Co dzieje się w twojej głowie?

- Chaos - wyznała bez tchu. - Zraniłam cię, a ty... -

Głos dziewczyny rozpadł się w gromkim szlochu.

Kurwa, maleńka...

Próbowałem ją przytulić, ale mnie powstrzymała.

- Ja nie... Jason...

- Co się dzieje? - Odgarnąłem jej włosy z twarzy. -

Zrobiłem coś nie tak?

- Skłamałam... - wydyszała ciężko, jakby wpadła w panikę. - Ja... Troy...

- Isa, patrz na mnie - domagałem się jej uwagi. -

Patrz na mnie - nalegałem, starając się wyłapać jej rozszalałe spojrzenie. - Mała, patrz na mnie.

Wzdrygnęła się. Zacisnęła mocno powieki, spod których popłynęły łzy. Kciukami starłem mokre ślady.

Nie potrafiła zapanować nad oddechem. Zupełnie spontanicznie pochyliłem ją, a nasze usta spotkały się w gorącym zderzeniu. Pochłonąłem jej jęk, przerażone westchnienie i stres, który ją prześladował.

Smakowałem jej warg, języka, wspomnienia drinku, który wypła. Z opóźnieniem oparła mi dłonie na

ramionach. Ostrożnie odsunąłem od niej twarz.

Z rozszerzonymi oczami wpatrywała się wprost we mnie, a ja pomyślałem, jakim debilem musiałem być, by do tego dopuścić.

- Lepiej? - Wygiąłem brew.

Zamrugła. Przytaknęła bardzo powoli.

- Przepraszam - wydukała. - Ja... pójdę pod prysznic.

- Poczekam tu.

Przez czas jej nieobecności wsłuchiwałem się w intensywny strumień wody i myślałem o tym, co próbowała powiedzieć. Skłamała? I co miał do tego Gallagher?

Przeczesałem włosy palcami i przeglądałem zaległe maile. Jeden z nich dotyczył analizy ostrza z terenu budowy. Rzeczywiście był chirurgiczny, idealny do wykonywania precyzyjnych cięć. To by świadczyło, że sprawca wiedział, jak się do tego zabrać.

Zapach kobiecego szamponu uniósł się w powietrzu, gdy tylko dziewczyna wyszła z łazienki. Powędrowałem spojrzeniem po jej zgrabnych nogach, zawieszając się na różowych szortach i odrobinę za dużej koszulce z logiem *Stranger Things*.

- Lepiej się czujesz?

Wbiła zęby w dolną wargę, kiwając przy tym głową.

Mokre kosmyki przylgnęły jej do twarzy.

- Tak... dziękuję. - Odgarnęła włosy, wbiła wzrok w bosc

stopy i wypuściła ciche westchnienie. -

Przepraszam, odwaliłam scenę.

- To bez znaczenia - mruknąłem, chłonąc jej reakcję.

- A teraz śpij. - Kiwnąłem głową na łóżko.

Była zbyt wyczerpana, by zaprzeczyć. Okryłem ją pościelą, upewniając się, że na pewno się rozluźniła.

Nigdy nie widziałem jej w takim stanie. Palcami ostrożnie odgarnąłem pukiel z czoła dziewczyny.

- Wciąż cię nie lubię - wyszeptałem.

Zachichotała. Ten dźwięk przestał być irytujący.

Emanował jakimś dziwnym ciepłem. Miałem już podążyć w stronę wyjścia, gdy delikatne palce oplotły mój nadgarstek.

- Zostań - poprosiła szeptem.

- Nie mogę. - Złapałem ją za dłoń, oczekując, aż sama bezwiednie ją puści.

Nie mogłem zostać z nią, w tym pokoju, w tym życiu.

Zamykając za sobą drzwi, obserwowałem, jak wtuliła się w poduszkę, rozkoszując się jej miękkością. Była taka spokojna. Była bezpieczna, a ja chciałem to podtrzymać.

ROZDZIAŁ 10

Jason

Krzyk. Głośny, rozdzierający krzyk. To wołanie o pomoc, o przerwanie cierpienia. Niósł w sobie cechy gwałtowności, zaskoczenia, negacji i strachu.

Strach. To on sprawił, że zerwałem się z łóżka.

W pośpiechu wsunąłem na siebie spodnie, a koszulkę włożyłem już na korytarzu. Pozbywając się zmęczenia i ścierając z twarzy resztki snu, podążyłem za wrzaskiem.

Drzwi prowadzące do apartamentu tuż obok pokoju Isabelli były otwarte. Pchnąłem wózek pokojówki i bojowym krokiem wkroczyłem do środka. Odnalazłem spojrzenie przerażonej pracownicy.

- O Boże - powtarzała. - O Boże... ona nie żyje...

Na pojedynczym łożu leżała kobieta wśród pościeli skąpanej jej własną krwią. Miała rozcięty brzuch aż do zakończenia podbrzusza. Brunetka, pasowała do modelu sprawcy. Wyglądała, jakby spała. Ręce miała spętane sznurem do zasłon, a nogi owinięte linką wędkarską i przywiązane do stelaża.

- Wypuszczają stąd pani kogoś? - zwróciłem się

w stronę sprzątaczk.

- Nie. - Energicznie kręciła głową. - Ten pokój miał

być rano pusty, miałam przygotować go dla nowego gościa, ale zobaczyłam ją i... - Zasłoniła ręką usta, drżąc z emocji. - Zdecydowanie za mało mi płacą.

Wykrzywiłem usta, choć nie wiedziałem, czy w uśmiechu, czy z poczucia irytacji.

- Proszę podać mi rękawiczki - nakazałem, a gdy wykonała polecenie, wsunąłem lateksowy

materiał na dłonie. - I kategorycznie proszę niczego tutaj nie ruszać i nie wpuszczać nikogo aż do przyjazdu policji.

- Oczywiście, przekażę pani Schneider - wydukała, praktycznie rzucając się biegiem do drzwi.

Potrząsnąłem głową i wypuściłem błogie, relaksujące westchnienie. Podszedłem do łóżka, po czym przytknąłem palce do tętnicy kobiety. Była zimna, blada, a puls nawet nie drgnął pod opuszkami. Krew jeszcze nie zdążyła zaschnąć, jej plamki odbijały się na materiale rękawiczek.

Usłyszałem wibracje. Dźwięk dochodził z szafki nocnej. Wysunąłem szufladę, a następnie sięgnąłem po smartfona. *Joshua* z serduszkciem podświetlało się na ekranie. Zerknąłem na denatkę, potem na komórkę i nieco nerwowym ruchem oblizałem wargę. Odebrałem połączenie.

- Tak bardzo cię przepraszam, Audrey. - Męski głos był pełen żalu i przejęcia. - Proszę, kochanie, powiedz, że

nie zmieniłaś zdania. Nie chciałem...

- Halo? - przemówiłem.

- Zaraz, kto, do cholery, mówi? - warknął rozmówca po drugiej stronie.

- Prokurator Jason Hogan - odparowałem. - Czy jest pan spokrewniony z posiadaczką tego telefonu?

- Prokurator? - Strach zagrał mu na strunach głosowych. - Chryste, czy Audrey coś grozi? Miała wypadek? Coś jej się stało?

Przeniosłem spojrzenie na martwą kobietę

i zmarszczyłem czoło. Ścisnąłem grzbiet nosa, nim zwróciłem twarz w stronę okna. Był poranek, śnieg przestał padać. Słońce odbijało się od śnieżnobiałej pierzyny, która pokrywała miasteczko.

- Proszę odpowiedzieć na pytanie. -
Trzymałem się stałego scenariusza.

- Jestem jej narzeczoną - sprostował bez
zająknięcia. - Ale skąd ma pan jej telefon? Miała
wypadek, tak?

- Proszę podać jej pełne dane.

- Audrey Encanto, niebawem Boucher, za dwa
dni bierzemy ślub - wypalił, wyraźnie
poirytowany. - Gdzie ona się teraz znajduje?

- Czy wiedział pan, że narzeczoną zatrzyma
się w pensjonacie nad Castaic Lake?

- W pensjonacie? Uch... - Nie wiedział, zbyt
długo się zastanawiał. - Pokłóciliśmy się, a ona
wyszła tak nagle. Nie wiedziałem, że spędzi noc
w pensjonacie.

Myślałem, że pojedzie do matki.

- Gdzie państwo mieszkają? - spytałem
łagodnie.

- Santa Clarita, choć często wybieraliśmy się z
Audrey do Castaic - mówił sfrustrowany. - Niech
mnie pan nie zwodzi i powie, czy wszystko jest w
porządku.

Nie lubiłem tej części pracy. Z frustracją
potarłem zuchwę.

- Najlepiej będzie, jeśli przyjedzie pan do
pensjonatu.

Policja wkrótce przekaże panu wszystkie dane

-

odpowiedziałem bez zająknięcia.

- Policja? - Głos mu zadrżał. - O Boże... czy...
czy ona...

- Panie Boucher, policja zawiadomi pana o
zaistniałej sytuacji - opanowałem jego szybkie
przeskakiwanie w konkluzje. - Telefon pańskiej
narzeczonej zostanie przekazany jako dowód
rzeczowy. Proszę czekać na wiadomość z
departamentu.

- Panie prokuratorze... - Nie zbierał strzępów własnej nadziei, a pozwalał jej upaść w głęboką otchłań. -

Czy ona żyje?

- Nie mogę udzie...

- Proszę - załkał cicho. - Błagam pana.

Po raz kolejny zerknąłem na denatkę. Wolałbym, by pożegnał się z nią w chwili, kiedy przejdzie pośmiertną kosmetykę. Wtedy naprawdę wyglądałaby, jakby spała, a nie tak, jakby wpadła pod nóż rzeźnika.

- Niestety nie.

Cisza. Nie negocjowałem tego, jeszcze się z tym nie pogodziłem. Był gdzieś pomiędzy przygotowaniem się a odrzuceniem tego zdarzenia. Znałem to, przeżyłem na własnej skórze.

- Jak? - Miał wypłowiwały ton.

Jak zginęła? Nie wiedziałem, co było czynnikiem sprawczym, lecz zgadując po tym, jak wyglądała, to rany klute zrobiły robotę.

- Policja wkrótce przekaże panu więcej informacji w sprawie - zapewniłem. - Proszę być pod telefonem, będą próbowali się z panem skontaktować.

Przez chwilę niczego nie mówił. Słyszałem tylko jego szybkie wdechy.

- Dobrze.

Rozłączyłem się. Odłożyłem komórkę na swoje miejsce. Nagłe zaczerpnięcie powietrza przykuło moją uwagę. To Isabella. Włosy miała spięte w wysoką kitkę.

Ubrana była w jasne spodnie dresowe i czarny T-shirt.

Stała w progu sypialni. Jej wzrok przeskakiwał to do mnie, to do ofiary.

I wtedy uświadomiłem sobie, że wszystko działo się za ścianą jej apartamentu. W nocy. A ja

zostawiłem ją, kurwa, samą. To jeden z tych momentów, w których miałem ochotę przyperdolić sobie w mordę.

- On tu był? - wyszeptała.

Zerknąłem na nią, później na kobietę i znów na nią.

Oddech spazmatycznie uciekał z jej ust. Wyglądała, jakby przeżywała atak paniki. Ostatnimi czasy miewała je zbyt często. Nie marnując czasu na zbędne myślenie, wyprowadziłem ją z pokoju. Pozbyłem się rękawiczek i wrzuciłem je do kosza.

Dziewczyna dyszała, a jej wzrok był rozbiegany.

Kręciła głową, gdy próbowałem ją przytulić.

- Hej, popatrz na mnie - poleciłem.

Zacisnęła powieki, a kucyk miotał się we wszystkie strony z przerażenia.

- Isa, oczy na mnie - zarządziłem surowo.

Stała jak słup soli ze źrenicami wielkości żetonu do gry w pokera. Otuliłem zaróżowione policzki dłońmi, a kciukami prześledziłem delikatną skórę.

- Byłeś u mnie w nocy? - westchnęła spazmatycznie.

- W nocy? - Wygiąłem brwi. - Po tym...

- Po tym, jak zasnęłam - sprostowała. - Byłeś u mnie?

Ja pierdolę. Wiedziałem, co próbowała mi powiedzieć. Rozluźniłem mięśnie szczęki, a językiem nakreśliłem brzeg górnej wargi.

- Nie - odparłem ostrożnie.

Wciągnęła powietrze. Zatopiła twarz w moim torsie i zacisnęła palce na materiale mojej koszulki, tymczasem kruchym ciałem wstrząsnął dreszcz.

- Czyli był też u mnie - wydukała zaciśniętym z emocji głosem.

- Pamiętasz, co robił? Cokolwiek? Widziałaś jego twarz?

Wiedziałem, że gra w *Dwadzieścia jeden pytań* w takiej sytuacji była jak sypanie solą na otwarte rany, ale musiałem cokolwiek z niej wyciągnąć.

- Poczulałam głaskanie na włosach, pocałunek na czole. - Mówiąc to, przetarła energicznie skórę, jakby brzydziła się tego. - Byłam sama, on mógł mnie...

- Nie zrobił tego - wtrąciłem chłodno, wtulając ją w siebie. - Jesteś cała, jesteś bezpieczna - uspokajałem tym nas oboje. - Jesteś bezpieczna, maleńka.

- Dlaczego tego nie zrobił? - wydusiła. - Dlaczego wybrał ją? - Wyrzuciła rękę w stronę apartamentu ofiary, zanim wplotła palce we włosy. - Dlaczego u mnie był?

- Hej. - Wsunąłem palce pod jej brodę i skierowałem ku swojej twarzy. - Oczywiście, że to mogłaś być ty. To ty mogłaś tam leżeć - mówiłem z poczuciem ulgi, że ten

scenariusz się nie wydarzył. - Jednak nie leżysz. Jesteś tu ze mną.

Miałem wrażenie, że na chwilę przestała oddychać.

Objęła mnie w pasie, cicho pociągając nosem. Ręką przesunąłem po jej włosach, a nos wtuliłem w ich kłęb na górze.

- Obiecuję, że go dorwę. - W moim głosie rozbrzmiewało zapewnienie. - W więzieniu zrobią z nim, co trzeba.

Staliśmy w objęciach, a ja w tej chorej chwili doceniłem, że wszechświat mimo wszystko był po mojej stronie. Trudno znosić ten nietypowy rodzaj ulgi czy zadowolenia, kiedy czyjaś ukochana osoba leżała za ścianą bez żadnych oznak życia.

Na piętro wkroczyli gliniarze, a za nimi technicy.

- Sierżant Knox, a to detektyw Clayton z biura szeryfa Santa Clarita. - Wskazał ręką na kobietę, która za moment sama wyciągnęła dłoń ku mnie.

- Prokurator Hogan. - Przeszyłem spojrzeniem współpracującą parę w trakcie wymiany uścisków. -

Zajmuję się sprawą mordercy. Pewnie już o nim słyszeliście.

- Kolekcjoner, taa... Jest o nim głośno, odkąd dostaliśmy

zgłoszenie o przeczesaniu terenu. -

Krótkowłosa blondynka wyduła wargę w chwili zamyślenia. - To pan znalazł ciało?

- Nie, pokojówka. Słyszałem tylko jej krzyk. - Na ułamek sekundy przeskoczyłem wzrokiem do drzwi. -

Gdy tam wpadłem, kobieta była już martwa. Zadzwoił

jej telefon, odebrałem go, dzwonił partner ofiary. Nie rozglądałem się po pokoju.

- Tak, skontaktowaliśmy się już z nim. - Knox wysunął lateksowe rękawiczki z kieszeni i naciągnął je aż po nadgarstek. - Rozejrzę się.

- Ja porozmawiam z pracownikami - oznajmiła Clayton.

Isa otulała się ramionami, przez cały czas będąc dla reszty niczym przezroczysta ściana. I tak też wyglądała.

Niepokoili mnie jej bladość oraz wyraz zagubienia w oczach. Zmarszczyła czoło, kiedy zorientowała się, że patrzyłem na nią.

- Musisz zjeść śniadanie, a ja trochę się rozejrzę - wymamrotałem, zawracając w stronę swojego apartamentu. Kobięca dłoń owinęła się wokół mojego nadgarstka.

Drugą złapała mnie za ramię.

- Nie chcę być teraz sama - wyznała uczciwie, a głos jej drżał.

Nie negowałem tego. Obejmując ją ramieniem, pozwoliłem, by wtuliła się w mój bok. Zaszyliśmy się w moim apartamencie. Nie dopuściłem do tego, by sumienie znów mnie ruszyło.

- Muszę się przebrać - westchnąłem. - Wyglądam, jakbym to ja ją zaatakował.

Oboje zostawiliśmy to bez komentarza. Wziąłem prysznic, a mój umysł nie zaznał spokoju. Zastanawiałem się, jakim cudem niczego nie słyszałem. Nie miałem twardego snu, budziłem się nawet na cichy szmer. A może to odrobina alkoholu uspiła moją czujność?

Wyszedłem z łazienki w samych bokserkach.

Roztrzepałem wilgotne włosy i przebiegłem po nich palcami. Zauważyłem, że Isa siedziała skulona w fotelu ze wzrokiem wbitym w ziemię.

- Może zostaniesz tutaj? - zaoferowałem w trakcie zakładania ciemnych spodni.

- Nie. - Nie poświęciła chwili, by się zastanowić. -

Chcę pomóc, muszę zająć czymś myśli.

Ścisnęło mnie w klatce piersiowej na widok jej przygnębienia. Emanowała strachem, ale nie tym, który mnie podniecał. Ten sprawiał, że miałem ochotę wszczepić się w jej mózg i wymazać wspomnienia wczorajszego dnia.

- Może po prostu odwiozę cię do domu -

zapropnowałem tuż po założeniu koszuli. - Odpoczniesz, to może być dla ciebie zbyt wiele.

- Nie, tym bardziej nie. - Napotkałem jej uważne spojrzenie. - Nic mi nie jest, chcę pomóc.

Otworzyłem ramiona, by przyjąć dziewczynę

w objęcia. Wahala się, jednak jej nogi poprowadziły ją do mnie. Była bezpieczna, była obok. Serce waliło jej jak młotem, a puls dygotał, jakby właśnie ukończyła triathlon.

- Pamiętam jego zapach - podjęła, mrużąc mi w koszulę. - Był inny niż twój. Taki bardziej...

powszechny, jak tania woda kolońska.

- I to nie wzbudziło twoich podejrzeń? - Odchyliłem się, by móc jej się przyjrzeć.

- Wtedy o tym nie myślałam, trudno było mi otworzyć powieki. - Odsunęła się, zanim podniosła na mnie zielone oczy. - Mogłam cię posłuchać i nie pić tyle alkoholu.

- Nie, nie określaj się w kategorii winnej -

natychmiast oddaliłem to przewinienie. - Z natury jesteś nieposłuszna, alkohol nie miał tu nic do rzeczy.

Potarłem jej ramiona dla otuchy. Pierwszy raz tego poranka ujrzałem ten nieśmiały, choć warty miliony uśmiech. I chociaż cholernie zapragnąłem posmakować jej ust, wiedziałem, że czeka mnie masa roboty.

- Cora dopuści cię do kamer, musimy zobaczyć je przed policjantami, bo ci lubią manipulować materiałem -

poinformowałem. - W jej obecności sprawdzisz, o której ofiara przybyła do pensjonatu, czy była z kimś, kto za nią wchodził, kto z nią rozmawiał, czy wychodziła z pokoju i przede wszystkim czy zachowywała się podejrzanie.

- Myślisz, że była śledzona? - Zarysowana brew

powędrowała w górę.

- Nie wybrał jej przypadkowo. Sprawca konkretnie typuje ofiarę: brunetka, osamotniona, pozbawiona wsparcia i kogoś, kto mógłby się za nią wstawić -

dryfowałem od przypadku do przypadku. - Skupia się na częściach ciała, które reprezentują kobiecość. Mieliśmy piersi, narządy płciowe, a teraz prawdopodobnie macicę. Oznaczył Annę, ale ona nie mieści się w dotychczasowych widełkach, jakby ją pomylił... albo rozpoznał.

- Może jej współczuł? - Skrzyżowała ramiona pod piersiami.

- To nie wyglądało na współczucie. Nie naruszył jej cieleśnie, żadnych oznak gwałtu czy chociażby próby podjęcia się tego. - Przebiegłem palcami po włosach, pociągając nieco za ich końcówki. - Albo go nie kręciła, albo naprawdę ją znał.

- Może znał jej syna? - ciągnęła.

Podtrzymałem jej zaintrygowane spojrzenie. *Znał jej syna. Syn Anny.*

- A może to sprawca? - Isabella przechadzała się po pokoju. - Zabił małego chłopca, być może całkowicie przypadkiem, bo nie wpasował się w kanon ofiar. Teraz nie potrafi uciszyć sumienia, więc próbował pocieszyć panią Schneider, wręczając jej medalion.

- Dobre spostrzeżenie. - Wystrzeliłem w nią palcem.

- Jednak nie możemy mówić o zabójstwie, nie mamy ciała. Chłopiec wciąż jest uznawany za osobę zaginioną.

- Och, mogłam teraz siedzieć za biurkiem i wypełniać papiery w sprawie wykroczeń podatkowych -

jęknęła zrezygnowana, a ręką nakryła czoło. - Co mnie podkusiło, by zgodzić się na tę gałąź prawa?

- Koniec jojczenia, panno Walker. - Pociągnąłem ją za rękę na korytarz, po czym zamknąłem drzwi na klucz.

- Monitoring. - Kiwnąłem głową w stronę schodów. - I to zaraz po śniadaniu. Dzwon do

mnie, gdybyś coś wychwyciła.

- A ty? Przecież też nic jeszcze nie zjadłeś.

- Mnie wystarczy kawa, zjem później. - Mój głos był

twardy. - Muszę porozmawiać z... - Dźwięk prężnego, zdesperowanego chodu przerwał mi wypowiedź.

Młody mężczyzna wbiegł na górę, rozglądając się po numerach

na drzwiach z oczami czerwonymi i napuchniętymi od łez. *To on.*

- Panie Boucher - podjąłem, torując mu przejście. -

Prokurator Hogan, rozmawiałem z panem.

- Gdzie ona jest? - wydyszał, próbując precyzyjnie się przeze mnie.

- Policja prowadzi czynności dochodzeniowo-śledcze

- odparłem spokojnym głosem, przytrzymując go za ramiona. - Proszę ze mną porozmawiać, później pozwolę panu zobaczyć partnerkę.

- Muszę zabrać ją do domu, bierzemy ślub, jej sukienka jest gotowa do odebrania - mówił chaotycznie, przeskakując spojrzeniem to ode mnie, to do drzwi. - Jest spakowana? Mogę zabrać jej rzeczy?

- Proszę mi wierzyć, jest w dobrych rękach. -

Starałem się wyłapać jego duże, pełne strachu oczy.

- Pan nie rozumie, ja muszę ją stąd zabrać - cedził

przez dygoczące zęby. - Pokłóciliśmy się, muszę ją przeprosić, wyjaśnić to.

Zacisnąłem usta i milczałem. To pierwszy etap, który wypada przed żałobą: wyparcie i negacja. Najgorsze, co mogłem zrobić, to napić

go nadzieją, że jego niedoszła żona wcale nie leży martwa tuż za ścianą. Niezbędnym było poprowadzenie jego myśli do punktu, w którym do świadomości przyjmie fakt, że bliska osoba nie żyje, chociaż został już o tym poinformowany.

Więc patrzyliśmy na siebie. W ciszy. Ja trzymałem go za ramiona, a on stopniowo je opuszczał. Gorzko przełknął ślinę, zamrugał oczami, a żyły na jego czole wyraźnie się odznaczały.

- Jak ona wygląda? - wyszeptał sztywno; grdyka mu drgnęła.

- Wygląda, jakby spała - stwierdziłem cicho. - Nie ma śladów duszenia ani pobicia. Była skrępowana, a sprawca użył noża. Ma rany klute i cięte w obrębie jamy brzusznej.

Wszystko zmieniło się w ciągu sekundy. Mężczyzna niemal opadł na kolana. Negację zastąpił okrzyk, który błagał o przerwanie cierpienia. Złapałem go i pozwoliłem, by rzucił się w moje ramiona. Kulił się w spazmatycznym wyciu, uzewnętrzniając emocje, które tłumił od czasu naszej rozmowy. Wiedziałem, co czuł. Gdy siostra zginęła na moich oczach, latami obwiniałem się za to zdarzenie.

- Wiem, że chciałby pan zobaczyć partnerkę - zacząłem, kiedy się wyciszył. - Ale ten widok nie będzie należał do najprzyjemniejszych. Byłoby lepiej, gdyby zobaczył ją pan dopiero po kosmetyce pośmiertnej.

- Nie, nie - mówił przez zduszone gardło. - Chcę zobaczyć Audrey.

- Ma rozcięty brzuch - przypomniałem mu. - To nie jest widok warty zapamiętania.

Jego ramiona ponownie się zatrzęsły. Podałem mu chusteczkę, gdy próbował wytrzeć mokrą twarz w rękaw.

- Czy ona cierpiała? - wychrypiał.

Zdecydowanie. Nie mogłem mu jednak powiedzieć, że sprawca potraktował jego partnerkę gorzej niż świnie w ubojni.

- Nie, nie cierpiała. - Oparłem mu dłoń na barku. -

Podano jej etorfinę, niczego nie czuła.

Oddychał ciężko. Przetarł twarz zmęczonym gestem, zanim wyprostował się i wypuścił powietrze z płuc.

- Chcę ją zobaczyć, proszę. - W oczach miał pustkę.

Blask w nich kompletnie zgasł.

Był zatem gotowy.

- Skończyliście już? - spytałem po otwarciu drzwi. -

Przyjechał partner ofiary w celu identyfikacji zwłok.

Zespół w kombinezonach ochronnych był na etapie zbierania śladów, które poświadczą jako materiał

dowodowy.

- Jeszcze nie - mruknął jeden z mężczyzn, który dokonywał wstępnych oględzin zwłok.

- Jasne. - Starłem się zachować uprzejmy ton, kiedy odwróciłem się w stronę Bouchera. - Może pan zobaczyć partnerkę jedynie z daleka. Na tym etapie wszelkie czynności, w które wchodzi dotyk, są absolutnie zabronione. To mogłoby zatrzeć ważne dla nas ślady.

Pokiwał głową w absolutnym milczeniu, pogrążony we własnych myślach. Pozwoliłem mu stanąć w progu, lecz nie puściłem jego ramion. Usłyszałem, jak ciężko wciągnął powietrze. Wypuścił je i mocno zacisnął drżące wargi.

- To ona.

- Jest pan pewien?

- Tatuaż na przedramieniu. - Mówiąc to, odsłonił

rękaw koszuli. - Mam taki sam - wychrypiał, popadając w lament.

Rzeczywiście. To data przebita strzałą amora, ta sama czcionka.

Opuścił ramiona. Czułem, jak drżał. Przekrzywił

głowę w moją stronę. To chwila spowicia atmosferą, w której wyczuwalne były zemsta i chęć mordy. To moment, w którym odetchnąłem z ulgą, że młoda Walker nie jest na miejscu tej kobiety. Żołądek mi się zacisnął.

- Znajdźcie tego, kto to zrobił - odwarknął. - Chcę, żeby zdychał w męczarniach, żeby powoli umierał.

I boleśnie. Ma wyc, słyszycie?! - chrypiał, pełen wkurwienia. Trawił nagłą stratę.

- Wkrótce zostaną panu przekazane rzeczy partnerki.

- Ominąłem kwestię zgodzenia się z nim. -

W prosektorium pozwolą panu na pożegnanie. W tym momencie należy skupić się na czynnościach związanych z pogrzebem.

- Ten skurwiel ma zdechn...

- Ten skurwiel będzie miał do czynienia ze mną -

zapewniłem, wyprowadzając go z apartamentu. - A ja nie pozwolę mu bezkarnie się z tego wywinąć.

Ścisnął moje ramię, uśmiechnął się przez łzy, a później pokiwał głową. Ból w jego spojrzeniu był przytłaczający.

- Dziękuję, panie prokuratorze - odmruczał cichym tonem. - Bardzo dziękuję.

- Proszę zgłosić się do medyków, podadzą panu coś

na uspokojenie.

Już nie miałem do czynienia z człowiekiem, a jego sunącym cieniem. Schodził po schodach, stopień po stopniu. Sekunda po sekundzie. Ten rytm przypominał mi, że musiałem sprawdzić, jaki symbol tym razem zostawił

sprawca.

- Macie coś? - rzuciłem po wejściu do sypialni.

- Coś - podjęła kobieta, podnosząc foliową torebkę do ewidencji dowodów. - Rzęsa.

- Rzęsa? - To jedno słowo było niczym impuls z elektrody.

- Znalazłam ją pod językiem ofiary - wyjaśniła, zsuwając maseczkę poniżej linii brody. - Może należeć do sprawcy.

- Pierwszy raz dokonał zbrodni w zamkniętym pomieszczeniu. Jeśli nie wysterylizował go na błysk, na pewno zostawił jeszcze jakieś ślady - wystosowałem, rozglądając się po wnętrzu sypialni. - Do tej pory zawilgocone miejsca utrudniały wydobycie materiałów biologicznych, ale ten przypadek jest inny.

- To wykaże test luminolem - sprostował mężczyzna zza mojego ramienia. - Przeprowadzimy go, jak tylko zabiorą ciało.

- Sprawca zostawia symbol lub runę na ciele ofiary, to może być cokolwiek, więc muszę o tym wiedzieć. -

Podkreśliłem to przez uniesienie palca. - I dlaczego, do

cholery, nie zrobił tego na zewnątrz? - mruknąłem z zastanowieniem.

- Może było mu za zimno w tyłek. - Knox parsknął

prymitywnym rechotem.

Odwróciłem się w jego stronę tak powoli, jakbym stąpał po polu minowym.

- Zabawne - zaintonowałem bez humoru. - Jeszcze jakieś żarty siedzą ci w głowie? Pośmiejemy się wszyscy.

- Rozłożyłem ręce, a wzrokiem przebiegłem po pozostałych. - Może powtórzysz ten żart na pogrzebie tej kobiety? Ksiądz ze śmiechu pewnie padnie na kolana.

Dorosły facet mierzący jakieś sto osiemdziesiąt centymetrów, odziany w garnitur i płaszcz rodem z Sherlocka Holmesa, zerkał na mnie jak skarcony dzieciak.

- I weź się, kurwa, do roboty - wychrypiałem niskim barytonem. - Inaczej cała Kalifornia spłynie krwią.

Na widok wyrazu mojej twarzy Knox od razu cofnął

się o kilka kroków. Bąknął ciche „tak jest”, posyłając równie karcące spojrzenia pozostałym.

Zszedłem schodami na parter. Z kominka buchał żar.

Przyjemne ciepło emanowało w lobby, przywołując na myśl beztroskie czasy dzieciństwa. I to nie tak, że na górze właśnie mieliśmy trupa.

- Panie prokuratorze. - Zdyszany głos Anny dobiegł

do mnie zza pleców.

Otrzepała śniegowce z warstw nagromadzonego śniegu i otuliła się mocniej ponchem. Nos miała czerwony, włosy roztrzepane, a usta wygięła

w zmartwionym grymasie.

- Jak myślę o tym, że wydarzyło się tutaj coś tak okropnego... - Kręciła głową w zaprzeczeniu.

- Boże, to nie do wyobrażenia. Ten pensjonat to całe moje życie.

- Przypomniałaś sobie już coś? - zgromiłem ją pytaniem. - Cokolwiek? Zapach, spojrzenie? Jakiś dźwięk? Barwa głosu?

Anna była wyraźnie zmęczona jakimkolwiek przesłuchiwaniami. Przysiadła na kanapie, już bez laski.

Oparła łokcie na kolanach, a twarz schowała w dłoniach.

Nadgarstek wciąż obwiązany był bandażem.

- Nic. Absolutnie nic.

- Był w nocy u Isabelli. - Zająłem miejsce obok kobiety, zmuszając ją do spojrzenia na siebie przez zabranie jednej z jej rąk. - Zapamiętała jego zapach, tania woda kolońska. Dotykał jej.

- O mój Boże, czy nic jej nie jest? - Z troską przycisnęła dłoń do piersi.

- Na szczęście nie. Z jakiegoś powodu jej nie wybrał.

- Co cholernie mnie cieszyło. - Ale ciebie też nie.

Zaskoczyłem ją tym. Rozchyliła powieki, a po chwili już je mrużyła.

- Sugerujesz coś? - spytała cicho.

- Ile lat miałby dzisiaj twój syn? - Toczyłem własne śledztwo.

Schneider zamarła na kilka sekund. Zgarbiła ramiona, otuliła się mocniej nakryciem i wbiła tępe spojrzenie w nieznany dla mnie punkt.

- Dwadzieścia jeden - wydała z siebie markotne syknięcie. - Zaraz... - Podniosła wzrok z nietęgą miną. -

Czy to ma związek ze sprawą?

- Z jakiegoś powodu sprawca cię nie zaatakował.

Kilka rzeczy po prostu mi się nie zgadza – westchnąłem, kładąc głowę na oparciu sofy. – Sprawdziłem odbicia pracowników na pobliskim terenie budowy. Od dziesiątej do czwartej rano nikogo tam nie było. Co dziwniejsze, w gruncie przygotowanym pod zabudowę odnaleziono włókniaka.

– Chryste! – Anna podskoczyła w miejscu i mocno złapała mnie za dłoń. – Czy to on? Czy to może być...

– Nie – zaprzeczyłem, by nie dawać jej nadziei.

Sekcja włókniaka wykazała, że to dziewczynka. Clara Mendelsson, lat osiem, uznana za zaginioną w tym samym roku co twój syn. To córka właścicieli pobliskiej farmy.

Zadłużyli się, by wynająć medialnego detektywa.

Pieniądze przepadły, firma splajtowała, a dziecka nie odnaleziono.

– Przynajmniej mogą godnie pochować córeczkę. –

Odwróciła wzrok, starając się ukryć zaszkłone oczy. –

Tylko co to ma wspólnego z moim synkiem?

– Anno, sprawca cię oznaczył – podkreśliłem dosadnie. – Każda z ofiar ma wyryty symbol na ciele.

Tobie został przesłany medalion. Jesteś samotna, nie masz nikogo bliskiego, przedstawiłaś swoją życiową historię, jesteś brunetką, czyli idealnie wpasowujesz się w profil ofiar, który obrał – tłumaczyłem przekornie. – Jedyne, co cię wyróżnia od pozostałych kobiet, to twój wiek i to, że wciąż żyjesz.

– Więc sprawa toczy się wokół tego, dlaczego pozwolił mi żyć? – Zamrugnęła rozkojarzona.

- W medalionie nie odnaleziono żadnego nadajnika, nie wykryto też żadnych śladów. Sęk w tym, że on planował pozbawić cię życia, ale z jakiegoś powodu zrezygnował - nakreśliłem sytuację. - Doszliśmy z Isabellą do konkluzji, że mógł cię rozpoznać, dlatego darował ci życie.

- Myśli pan, że to porywacz Liama? - spytała z takim wysiłkiem, że imię chłopca ledwo przeszło jej przez usta.

Gorzej. Myślę, że to... Nie. To złudny tok myślenia.

- To jedynie spekulacje. - Miętko gestykulowałem dłońmi. - Nie wiem po prostu, dlaczego wybiera brunetki.

- Przypomina mi się sprawa tego seryjnego mordercy

- wymruczała, ściskając palcami czubek nosa. - Ted Bundy, tak? Wszystkie miały ciemne włosy, były młode,

atrakcyjne.

- Rzeczywiście, tyle że Bundy bawił się w nekrofila, jednak tu mamy przypadek pikeryzmu.

- A cóż to takiego? - zdziwiła się.

- Wiesz, Anno... - Splotłem razem palce na brzuchu.

- Akt dźgania nożem, brzytwą, gwoździem czy innym ostrym narzędziem pozwala niektórym na osiągnięcie podniecenia seksualnego. To jedna z form sadyzmu.

Niektórzy proszą, by ranić ich w ten sposób.

- Dźganie ciała sprawia im satysfakcję? - Ściągnęła brwi z obrzydzeniem.

Zatopiłem plecy w miękkim oparciu kanapy, a każdy mięsień w moim ciele się napiął.

- Oprócz tego morderca odcina ofiarom części ciała, które reprezentują kobiecość: piersi,

pochwa, macica. Nie wiem, co wybierze w następnej kolejności.

- Dlaczego to robi?

- Być może próbuje stworzyć portret kobiety idealnej, może ktoś taki zaszedł mu za skórę, a może ktoś o podobnym wyglądzie zrobił mu krzywdę - odparłem, podnosząc się z sofy. - Wkrótce wpadnie. Miał dylemat, wahał się, a to oznaka słabości.

Pożegnałem się z właścicielką pensjonatu. Policjanci krzętałi się po posiadłości. Detektywi rozmawiali z gośćmi. Słyszałem rozmowy, telefony, kroki.

Byłem blisko. Rozwiązanie wisiało w powietrzu. Z tą myślą pchnąłem drzwi do wyjścia, wyjąłem klucze z kieszeni spodni i wsiadłem do mercedesa.

ROZDZIAŁ 11

Isabella

Mrok powoli spowił Castaic, otaczając górzysty obszar grubym, ciemnym płaszczem. Śnieg przestał

padać, mimo to jego biel sprawiała, że widoczność nie była tak ograniczona.

Po sprawdzeniu materiału z kamer głowa bolała mnie od

kilkugodzinnego

wpatrywania się w nagranie

i sprawdzanie klatki po klatce. Zespół zakończył

czynności, gdy tylko zegar wybił ósmą. Nie chciałam jednak zostać sama.

Siedziałam w lobby, gdzie mieściła się przytulna część z kanapami i stolikiem, tuż przy przyjemnie tańczących płomykach w kominku. Naciągnęłam rękawy swetra aż po opuszki palców, a dłonie ogrzewałam kubkiem czarnej herbaty, którą zaparzyła mi Cora.

Goście wchodzili i wychodzili; media nie były wpuszczane za próg pensjonatu, ale i tak ktoś incognito przedostał się na piętro. Internet huczał od nowych teorii.

To już trzecia ofiara i żadnych śladów, które mogłyby wskazywać na sprawcę. Kilka filmików prywatnych

śledztw, parę podcastów, a Reddit napajał się ekscytującym kąskiem, który wielu przerażał: morderca wciąż był na wolności.

Malcolm nie dzwonił. Na samą myśl o powrocie czułam ucisk w brzuchu. Powinnam powiedzieć mu o tym, co zaszło między mną a Jasonem. Nie nazwałabym tego chwilą słabości, zamiast tego umieściłabym to w kategorii „powrót do nałogu”. Byłam na głodzie, narkotyk przedostał się do moich żył i zaatakował układ nerwowy. Byłam zniszczona, tym razem doszczętnie.

Jeśli pozwolę sobie na krzywdę po raz drugi, nie uniosę ciężaru tego cierpienia.

Lampy nadjeżdżającego samochodu przesunęły się po ścianach, zanim kompletnie zgasły. Odwróciłam się w stronę okien, wypatrując z utęsknieniem Hogana.

Wypuściłam oddech pełen ulgi, kiedy wysiadł z czarnego mercedesa. Przytrzymał ramieniem telefon przy uchu, zanim wziął go do ręki. Prowadził rozmowę, maszerując zawzięcie do wejścia pensjonatu.

- Pomimo braku ciała skorzystano z ustawy o domniemaniu śmierci. - Męski głos dotarł do moich uszu, przyprowadzając o nagły spokój. - Rodzice chłopaka wystąpili do sądu siedem lat po

jego zaginięciu o wydanie orzeczenia, wskazując utonięcie jako przyczynę śmierci.

W akcie zgonu sąd przyjął datę zaginięcia jako dzień, w którym zmarł. Nie było żadnych oznak życia ani podejrzeń, że dzieciak faktycznie mógłby żyć.

Wywnioskowałam, że mówił o synu Anny. Jason odnalazł mnie spojrzeniem – z zaskoczeniem uniósł brwi, po czym gładko je opuścił.

– Chcę wiedzieć wszystko: kto prowadził akcję, jaki był skład zespołu śledczych, jakie jest nazwisko prokuratora, który się tym zajmował. – Zapach jego horrendalnie drogich perfum pieścił mnie w swoich objęciach, gdy tylko znalazł się przede mną. – I sprawdź

powiązanie między zaginięciem dziewczynki i chłopca.

Czuję, że to może być ważne.

Rzucił krótkie pożegnanie, schował komórkę do kieszeni płaszcza, a mnie posłał jedno z tych swoich spojrzeń, które doprowadzały moje kolana do konsystencji galarety.

– Nie śpisz – zauważył.

– Gdzie byłeś? – Uniosłam brew z zaciekawieniem.

– Tu i ówdzie – rzucił tajemniczo i wzruszył ramionami.

– Odkopałem stare akta, popytałem miejscową ludność.

– I? – drążyłam.

– I chyba coś mam. – Uniosł kącik ust z szelmowskim uśmiechem. – A ty? Jak ci poszło?

– Jakoś – mruknęłam równie zdawkowo.

– Ale jakoś dobrze czy jakoś źle? – podpytywał, świdrując mnie uważnym spojrzeniem.

- Jakoś tak.

Zrobił krzywą minę i dźgnął mnie w bok. Zaśmiałam się cicho, wywołując u niego szczery uśmiech. Wzrokiem lustrował moją twarz, a gestem pełnym empatii pogłaskał

mnie po policzku.

- Jadłaś już kolację?

Rozchyliłam wargi, bo to pytanie padło z jego ust w sposób, jak gdyby proponował mi niezłe pieprzenie. Na myśl o jedzeniu dostawałam ślinotoku, a żołądek gotów był manifestować swoje niezadowolenie spowodowane przez głód.

- Nie, jeszcze nie - odparłam napiętym głosem.

- W takim razie zbieraj się. - Kiwnął głową w stronę wyjścia.

- Przecież restauracja jest... - Zerknęłam z zaskoczeniem w stronę części restauracyjnej.

- Nie, nie tu. - Spoglądał na mnie z ukosa. - Zjemy gdzieś na mieście, tak dla odmiany.

Westchnienie ulgi odjęło mi jakieś dziesięć kilo.

Wyjście poza mury tego miejsca w tej sytuacji było szansą na odzyskanie komfortu psychicznego. Pokiwałam głową i opanowałam krok, by nie wyglądać na zbyt uradowaną.

Przed wyjściem przebrałam się i spryskałam perfumami. Założyłam szary płaszcz i kozaki. Po

spojrzeniu w lustro zauważyłam, że moje oczy faktycznie odzyskały blask. *O rany.* Byłam podekscytowana wyjściem z Jasonem.

W samochodzie starałam się opanować szalejące serce. Zapach skóry mężczyzny, aromat perfum, wnętrza samochodu i ta władcza aura były zabójczym połączeniem.

Przygryzając policzek od środka, lustrowałam spojrzeniem paznokcie zakończone

klasycznym frenchem.

- Wszystko w porządku? - Niski tembr wibrował

między nami. - Strasznie zamilkłaś.

Gdyby wiedział, co tak naprawdę zajmowało moje myśli, zapewne uśmiechnąłby się niezwykle szelmowsko i nakłaniał do realizacji niegrzecznych planów. Nasz poprzedni wspólny wieczór był... inny, ale w jakimś stopniu wyjątkowy.

- Zamyśliłam się, to nic takiego. - Oddaliłam to gestem dłoni. - Ta sprawa nie może mi wyjść z głowy.

Wiedziałam, że ludzie Hogana działali na najwyższych obrotach. Ten mężczyzna miał potężne wpływy jako prokurator i wiedziałam, że nie cofnie się przed niczym, dopóki nie przeczesze każdego źdźbła trawy, by dotrzeć do mordercy.

- To może pozwólmy sobie na to, by dzisiejszego wieczoru o tym zapomnieć? - zaproponował, posyłając mi sekundowe spojrzenie, a kącik jego ust wygiął się

w uwodzicielskim uśmiešku.

- Zjemy kolację, zrelaksujemy się.

- To... - polizałam koniuszkiem języka brzeg górnej wargi - ...dobry pomysł. Bardzo dobry.

Poczułam przyjemny skurcz w dole brzucha, gdy wydał z siebie gardłowy pomruk przy wydechu. Wolną ręką potarł szczękę pokrytą delikatną szczecina, a kiedy ją zacisnął, linia jego żuchwy stała się wyraźniejsza.

Gdybym tylko przejechała po niej palcem...

- Nie mieliśmy okazji szczerze porozmawiać. - Niski ton przywołał mnie do porządku. - A skoro wreszcie mam cię zamkniętą w klatce, ptaszyno,

musisz wyćwierkać mi całą prawdę - mówił z zachowaniem ostrożności, jakby to mnie uznał za podejrzaną.

Oddech mi spowolnił, a ciężar na klatce piersiowej nagle zaczął ważyć z kilka ton. Zerknęłam na przycisk blokady drzwi. Rzeczywiście terenowy mercedes w tej chwili stał się moją złotą klatką. Twardy wyraz jego twarzy niebezpiecznie uprzedzał mnie, że być może dowiedział się o Malcolmie.

Cholera, przecież powinien o nim wiedzieć.

- O co chodzi? - wyszeptałam przez ściśnięte gardło.

Obserwowałam jego profil, starając się rozgryźć myśli tego tajemniczego mężczyzny. Zaskoczyło mnie, że w ciągu kilku minut zmienił nastawienie. Zwabił mnie do auta i niczym porywacz rodem z horrorów wiózł przez

skąpany w czerni las.

- Dwa lata temu - podjął, mocniej zaciskając palce wokół kierownicy, aż zbieleły mu kłykcie - przyszedł do mojego gabinetu kompletnie roztrzęsiona, z oczami wielkości piłek golfowych, oświadczając mi, że cały twój plan uwiedzenia mnie miał drugie dno. - Jego ton był tak ostry, że można było ciąć nim gęstą atmosferę wewnątrz auta. - Miałaś mnie uwieść, by zmusić do cofnięcia oskarżenia, i sprawić, bym oczyścił z zarzutów Troya Gallaghery. Chyba nie muszę cię pytać, czy to pamiętasz.

Przytłoczona szczerością jego intencji odwróciłam wzrok w stronę szyby. Wszystko w tej sytuacji stało się szare, bezwartościowe.

- Milczenie uznaję za odpowiedź - przemówił po chwili dłużej się ciszy. - Będę z tobą szczerzy i powiem, co ja wtedy myślałem. - Nie patrzył na mnie, wzrok miał

skupiony na drodze i tylko to sprawiło, że nie trzęsłam się jak pchła. – Pomyślałem sobie... czy to możliwe, że ta urocza dziewczyna z oczami w kolorze głębokiego szmaragdu naprawdę pozwoliła sprzedać swoje ciało i umysł niczym wyrafinowana dziwka, by...

– Proszę... – To słowo zadrżało mi na strunach głosowych.

W oczach zawitały łzy, a ja walczyłam ze sobą, by nie uwolnić ich dla jego wewnętrznej satysfakcji. Czułam się roztargniona, zagubiona w oceanie własnych kłamstw.

Hogan czuł się w nim niczym pływak światowej klasy, bo praca wyrobiła w nim

chłodne podejście do popieprzonych spraw.

– Nie skończyłem – zaznaczył surowo, unosząc przy tym palec. – Nie mogłem uwierzyć, że ktoś o spojrzeniu anioła potrafił rozegrać swój plan niczym istny demon, i to bez cienia zawahania – ciągnął z zachowaniem ostrego tonu. – I tu rodzi się pytanie – mówiąc to, zwrócił

ciemne oczy na mnie – dlaczego to, kurwa, zrobiłaś?

Zorientowałam się, że stoimy. Skanował mnie spojrzeniem, jakby miał wariograf w oczach. Serce pod żebrami waliło mi jak młotem. Wiedziałam, że ta chwila musiała nadejść, ale nie sądziłam, że stanie się to w takich okolicznościach.

A co ty myślałaś, do cholery? Że zapomniał?

Ja nie zapomniałam. Nosłam to poczucie winy niczym potężny gład na barkach i długo nie potrafiłam się z nim podnieść. Dlaczego on miałby zapomnieć?

– Przepraszam – wyszeptałam, ignorując drżenie wargi.

- Nie maż się, był na to czas - warknął bez krzty łagodności. - Jesteś dorosłą kobietą. Mógłbym zrobić z tobą wiele, jak na przykład wsadzić cię do pierdła za współudział czy utrudnianie śledztwa i nawet twój tatuś nie mógłby niczego wskórać w tej sprawie, ponieważ przekonaliśmy się, że ze mną nie ma, kurwa, żartów -

chrypiał niskim, niebezpiecznie brzmiącym głosem. -

Dlaczego to zrobiłaś? Bo jakoś nie chce mi się wierzyć, że z miłości do tego skurwiałego debila. - Machnął

chaotycznie ręką w przypiływie gniewu.

- Cóż... ach... - bąkałam, walcząc z nutą prawdy na języku - ...nie jestem pewna.

- Nie jesteś pewna - powtórzył, unosząc brwi.

Językiem zatoczył koło na policzku. - Nie jesteś, kurwa, pewna - parsknął, kręcąc przy tym głową z odrazą. -

Słuchaj, Walker... - Odwrócił się bardziej w moją stronę.

- Nie sprzedawaj mi tu gówna, dobra? To zabawne, że masz mnie za takiego durnia.

Przygryzłam wewnątrz ust do tego stopnia, że poczułam krew na języku. Przytknęłam pięść do warg i zmusiłam się do patrzenia w szybę. Czułam się jak ryba na haczyku, gotowa do wypatroszenia.

- To nie byłaś ty - ściszył głos do przerażającego szeptu. - Wiem, że sama byś na to nie wpadła.

Zacisnęłam mocno powieki, pozwalając twarzy pokryć się wodospadem łez. Trwając w milczeniu, z trzęsącym się ciałem, zapragnęłam nagle zapaść się pod ziemię. Zassał oddech. Chłodny i nacechowany wkurwieniem.

- Naprawdę kochałaś go na tyle, by narazić mnie na utratę dobrego imienia? - Drażył dziurę w mojej głowie. -

Patrz na mnie, gdy do ciebie mówię. - Chwycił mnie mocno za szczękę i zmusił do spojrzenia sobie w twarz. -

Kochałaś Troya? - warknął, obnażając zęby.

Walczyłam o oddech, a umysł szarżował dziko wokół wspomnień sprzed kilku

lat. Kręciłam głową w zaprzeczeniu. Żuchwa zabolęła mnie od silnego nacisku. Owinęłam palce wokół nadgarstka mężczyzny, niewerbalnie prosząc, by przestał.

- Nie mogę - wydyszałam.

- Mów albo upewnię się, że następnym razem, kiedy o to zapytam, nie będę delikatny. - Wiedziałam, że za tym kryły się rzeczy, których mogłabym nie znieść na własnej skórze.

- Zrobiłam to... - Odważyłam się rozchylić powieki.

Wtedy nasze spojrzenia się spotkały. - Zrobiłam to, żeby nas chronić. - Mój szept rozpląnął się w powietrzu.

- Nas? - Jego oczy pociemniały pod wpływem niezidentyfikowanej emocji.

- Jason... - Potrząsnęłam głową.

Mówienie o tym okazało się zbyt trudne.

Traumatyczne rozstanie i zerwanie relacji nie było tematem, który można było omawiać przy herbatce.

- Nie, nie wycofuj się... - Poczułam, jak z niedopasowaną do tej chwili czułością zaczesał mi włosy za ucho, a kciukiem pieścił linię szczęki i policzka.

- Chcę, żebyś mi powiedziała prawdę i tylko prawdę.

Zerkałam na niego spod ciemnych rzęs. Miał

wyczekujący wyraz twarzy i nie wiedziałam, czy miał

wobec mnie rezerwy troski, czy gotów był na mnie nakrzyczeć. Działał na mnie w nieopisany sposób, gdy byłam młodsza. Z czasem zrozumiałam, że absolutnie nic się nie zmieniło.

Nie było sensu kłamać ani też opowiadać mu bajeczki, którą sama się karmiłam, by złagodzić zszargane serce. On wyczuwał emocje, oddzielał fałsz od prawdy.

Być może tamten raz, w jego gabinecie, był jedynym przypadkiem, w którym dał się ponieść nerwom i uwierzył w moje słowa.

- Grozili mi. - Broda żałośnie mi zadrżała. - Grozili, że jeśli nie zmienię twojej decyzji i nie wycofam oskarżeń, to nasza relacja... - urwałam, gdy wstrząsnął

mną dreszcz.

Kciuk mężczyzny zataczał delikatne kółeczka na moim policzku. Nie naciskał, nie wymagał. Po prostu czekał, aż pozwolę sobie kontynuować.

- Wparowali mi do domu, zabrali pieniądze, zdobyli nasze wspólne zdjęcie - nakreślałam chaotycznie. -

Byłam tym wszystkim zmęczona, Jason.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - westchnął ciężko.

- Miałem na nich konkretne dowody, ale byłaś taka sparaliżowana strachem, że uwierzyłem ci, kiedy próbowałaś odwieść mnie od tej decyzji.

- Byłam młoda i przerażona tym, co działo się wokół

mnie. Wyrzuciliby mnie z uczelni, rodzice nigdy by mi tego nie wybaczyli, nie miałabym żadnej przyszłości, a ty... - Wbiłam zęby w dolną wargę, a oczami prześledziłam przystojną twarz. - Przeze mnie twoja kariera ległaby w gruzach.

- To szantaż, Isa. Nikt by im w to nie uwierzył.

-
Zaprzeczył stanowczym ruchem głowy. -
Zagrali na twoich uczuciach, wiedząc, że nie
będziesz ryzykować.

- Nie mieli nic do stracenia - odparowałam
surowo. -

Nic nie rozumiesz? Byłabym nikim.

- Ochroniłbym nas, gdybyś tylko mi
powiedziała -

niemal wycedził, choć zachował spokojny ton.

- To wszystko działo się tak szybko. - Z udręką
odgarnęłam włosy z czoła. - Byłeś zajęty pracą,
twoja żona, cała ta otoczka... to mnie przerosło.

Zamilkł, gdy skupił się na toku moich słów.
Grdyka mu drgnęła, kiedy osunął się na fotel.

- Wiedziałem, że coś tu nie gra. - Wyczułam
jego zdenerwowanie. - Gdybym wiedział, nigdy
bym ci na to nie pozwolił.

- To niczego nie zmienia - mruknęłam w
powietrze.

- Stało się.

- Zmienia, i to sporo. - Obrócił głowę w moją
stronę.

Jego oczy uważnego geparda wbiły mnie w
siedzenie, a ja potrzebowałam nabrać głębszego
wdechu. - Trudno jest

cię nienawidzić.

I znów się pojawiła. Ta mała iskra wpadła w
siano poplątanych myśli i zapłonęła, trzaskając w
zniszczeniu.

Kocioł pełen emocji wariował we mnie i nie
zapowiadało się, że miałby przestać.

- Przepraszam - wyszeptałam, gdy wróciło mi
poczucie moralności. - Nie chciałam cię
skrzywdzić.

- Powinienem był przycisnąć tego skurwysyna

-
warczał, wściekłym ruchem przeczesując włosy. - To popierdolone, że gówniarz sterował nami jak zabawkami.

- Wiem. - Przetarłam wilgotne policzki. - Dlatego to mnie zabijało - dodałam szeptem. - To, co zrobili Hailey... To było okropne.

- Wykorzystali ją? - Uniósł brew, jakby upewniał się w przekonaniu. - Nie ją jedną. Wiele dziewczyn, które zostały zabrane na przesłuchanie, wykazywało postawę przyjęcia tożsamości ofiary. Zamiast się bronić, obwiniały siebie, a chroniły resztę szajki.

I pomyśleć, że ja miałam być następna... To z trudem przechodziło mi przez umysł. Jason omiół mnie spojrzeniem. Wykrzywił usta, zanim jego dłoń odnalazła moją.

- Zapłacą za to - zapewnił. - Jak tylko zakończę sprawę morderstw, zajmę się tymi skurwysynami.

Z przyjemnością stanęłabym u jego boku na tej cholernej rozprawie. Wyobrażenie o ujrzeniu wyrazu

porażki na twarzy Sainta czy Troya były warte każdego centa.

- Co z twoją żoną? - Zmieniłam taktykę.

Wydawał się zaskoczony tym pytaniem.

- Byłą żoną - poprawił mnie. - Ma się dobrze.

-
Mówiąc to, zgasił silnik i znów na mnie spojrzał. - Po odwyku jedyne, co naprawdę nas łączyło, to wyłącznie biznes. Teraz spotyka się z kimś innym, wraca na odpowiednie tory.

- Vendetta, tak? - podłapałam.

- Zgadza się.

Wysiadając z samochodu, poczułam się jak uwolniony z uwięzi ptak. Ciężar, który dźwigałam przez okres tych dwóch lat, po prostu minął. Ulga była nieporównywalna do niczego. Jason wcisnął przycisk na pilocie, po czym oparł zaborczo dłoń w okolicy mojego krzyża. Zajazd mieścił się w zacisznym miejscu, tuż przy wyjeździe

z miasteczka. Restauracja była kameralna, oświetlona girlandami od zewnątrz i potężnymi żyrandolami wewnątrz. Przez środek przebiegała podświetlana ściana z butelkami win. Przestrzeń wypełniały dwu- lub czteromiejscowe stoły.

Zajęliśmy stolik przy oknie z widokiem na zalesioną okolicę.

- Pozwolisz... - Stał za mną, by zsunąć płaszcz z moich ramion i odwiesić go na pobliski wieszak.

To samo uczynił ze swoim. Odsunął dla mnie krzesło, czekając, aż zajmę miejsce.

- Dziękuję.

Nie usiadł obok mnie, a naprzeciwko. W głowie zrodziło mi się wspomnienie naszych spotkań na hotelowym dachu. Ta wizja spowiła ciało falą gorąca, a przyjemny dreszcz przebiegł mi po plecach. Wyłapałam spojrzenie jego ciemnych oczu, gdy zerknął na mnie znad obitego skórą menu. Z jakiegoś powodu miałam wrażenie, że myślał o tym samym.

- Zamierzasz coś zjeść? - Głos mu stwardniał.

- Ach... - No tak, restauracja była od jedzenia.

-

Hmm... może...

- Czy mogę już przyjąć państwa zamówienie?

-

Kelnerka zjawiała się przed naszym stolikiem tak nagle, jakby właśnie spod niego wyskoczyła.

Popatrzyłam błagalnie na Jasona. Ostatecznie to on wybrał za nas. Po oddaniu kart z menu skupiałam wzrok wszędzie tam, gdzie nie było jego. Pianino stało po lewej stronie, jakiś chłopiec właśnie bawił się w wirtuoza.

- Nie masz dzieci - przypomniałam sobie, wypowiadając tę myśl na głos.

- Nie, nie mam - oznajmił bezceremonialnie.

- A chcesz mieć? - Zmrużyłam badawczo oczy.

Hogan rozszerzył powieki w zaskoczeniu. Miał minę, jakbym przemówiła do niego w języku przeznaczonym wyłącznie dla kosmitów. Przez chwilę wpatrywał się w mój brzuch.

- Och... ja nie jestem... - Spurpurowiałam.

- Pytasz o to, czy planuję mieć dzieci? - westchnął, odwracając spojrzenie w stronę pianina. - Raczej nie miałbym nic przeciwko, chociaż nie ukrywam, że wymagałoby to wielu poświęceń.

- Spotykasz się z kimś? - To pytanie często mnie prześladowało.

- Czy to jakiś teleturniej? - Dojrzałam figlarny błysk w jego spojrzeniu.

Mój żołądek wykonał potrójne salto, a później padł

plackiem z przerażenia... bo faktycznie mógł się z kimś spotykać.

Przecież ty sama kogoś masz! Podświadomość stała nade mną z batem, gotowa do wymierzenia kary za moje popieprzone myśli.

- Byłam... tak po prostu... ciekawa - bąknęłam.

- Raczej nie miałem czasu na *spotkania* - określił to dosadnie.

- A twoja... - Chrząknęłam, omiatając wzrokiem stoliki obok nas. - Twoja żądza?

Śmiech Jasona rozpadł się między nami, wirując jeszcze chwilę przy moim uchu.

- Żądza? - Przygryzł wargę i odchylił się na krześle.

- Żądza... - powtórzył z pomrukiem. - Dobrze.

Powiniennem przedstawiać się odtąd jako Edward Cullen10?

- Że co? - Uniosłam brwi.

- Mam żądzę krwi. - Wyszczерzył kły, zanim roześmiał się odrobinę zbyt głośno.

Poczułam ucisk we wnętrzościach na brzmienie jego głosu. Naśmiewał się ze mnie.

- A ja mam żądzę, by ci przywalić - syknęłam, studząc jego zawadiacki nastrój.

- Sadyzm. - Zagwizdał, kładąc prawe ramię na oparciu krzesła. - Nie mam nic przeciwko zamianie ról.

- Bardzo śmieszne. - Skrzyżowałam ramiona pod piersiami. - Pośmiejmy się jeszcze z innych szczeniackich rzeczy. To takie dojrzałe. - Przewróciłam oczami z fuknięciem.

- Zamiast pytać o moje życie seksualne, może porozmawiamy o twoim? - odparł znudzony. - Czy ty się z kimś spotykałaś?

Nie brał pod uwagę, że mogłam teraz kogoś mieć.

Towarzyszyło mi uczucie przytłoczenia. Przypomniałam sobie, że pisałam do niego w mailu, że obciągnęłam

innemu chłopakowi.

- Cóż, tak. - Wzruszyłam ramionami, jak gdyby nie było w tym żadnej niespodzianki. - Muszę przyznać, że wiele mnie nauczyłeś.

Przyglądał mi się nieco spod byka. Spojrzenie miał

suche, powieki nieco przymknięte. Kelnerka w tym czasie zaserwowała nasze dania.

- Zatem mam nadzieję, że był z tego zadowolony. -

Barwa jego głosu stała się beznamiętna. - A ty? - Zerknął

na mnie z ukosa, poruszając rytmicznie szczękami.

- Ja? - Zamrugałam, nie rozumiejąc.

- Pytałem o to, czy miałaś orgazm.

Poczułam gorąco na twarzy. Pospiesznie przebiegłam spojrzeniem po pozostałych, czy aby przypadkiem nie podsłuchiwali naszej rozmowy. Poruszyłam się na krześle, a lekkim ruchem dłoni odrzuciłam włosy za plecy.

- Bywało różnie - odburczałam, sięgając po szklanekę z sokiem pomarańczowym.

- Czy to znaczy, że nie? - Uniósł zadziornie brew.

Oblizalam wargi z kwaśnego posmaku i zassałam dolną dla podtrzymania ciszy.

- Czasami. - Zerkałam co jakiś czas w stronę pianina.

- Cóż... rzadziej niż czasami.

Pochylił się nad stolikiem. Niepostrzeżenie wysunął

dłoń do mojego kolana. Miał ciepły, paraliżujący dotyk.

Miejsca, które muskał, przyjemnie mrowiły.

- Czy ktokolwiek poza mną sprawił, że zaznałaś orgazmu, Isabello? - wychrypiał, podczas gdy jego palce badały kształt mojego uda.

Wstrzymałam powietrze na brzmienie tych słów.

Odruchowo chciałam zacisnąć nogi, ale on by to wyczuł.

To by mnie tylko zdradziło. Wetknęłam pukiel włosów za ucho, a wzrok skierowałam w stronę wystawy win.

- Oczy na mnie - rzucił żądanie.

To było jak jedno z przykazań, które musiałam wypełnić, by nie zgrzeszyć. Z trudem przełknęłam ślinę.

Dręczona jego czujnym spojrzeniem nie mogłam wyrzucić myśli o tym, ile razy doprowadzał mnie do utraty tchu.

- Nie - wydusiłam, podtrzymując naszą bitwę na spojrzenia. - Nikt inny... po prostu nie.

- Stąd ta zabawka? - Uśmiechnął się zawadiacko.

- Och, nie... - Skryłam twarz w dłoniach z poczuciem wstydu. - Proszę, czy możemy zjeść kolację bez poruszania *takich* tematów?

- Oczywiście. - Uniósł ręce w obronnym geście, zanim pochwycił sztucce. - Używałaś jej już?

- Jason! - upomniałam go, a skrępowanym wzrokiem pospiesznie oceniłam, czy nikt nam się nie przyglądał.

- Tak krzyczałaś? - Zachrypnięty śmiech mężczyzny

wprowadził mnie w uczucie, którego nie powinnam teraz doświadczać.

- Dorosły facet, a takie rzeczy mu w głowie. -

Obrzuciłam go karcącym spojrzeniem.

- Ty jesteś w mojej głowie.

To jedno zdanie przebiło się do mojego rdzenia.

Wbiłam oczy w makaron przed sobą, a w ustach poczułam nagłą suchość. Byłam dla niego

za młoda. Widział mnie jedynie w kategoriach swojej uległej, a nie partnerki.

Partnerki! Dobrze sobie. Ktoś taki jak on i taka kobieta jak ja... to nie miałyby szansy na przetrwanie.

Czekałam na śmiech, na stwierdzenie, że tylko się nabijał. Jednak to się nie działo. W milczeniu złapałam za widelec i rozpoczęłam walkę z jedzeniem, by wypełnić niezręczną ciszę. Nie robiłam sobie nadziei. Nie mogłam, inaczej skończyłabym ze złamanym sercem.

- Masz jeszcze kontakt z Hailey?

- Tak - odparłam, zakrywając ręką usta. Co prawda nie taki jak kiedyś, jednak wciąż miałam.

- Odbywa staż w Departamencie Prawa Własności Intelektualnej.

- A z resztą?

- Nie zależało mi na podtrzymaniu relacji - rzuciłam obojętnie. - Trudno jest zdobyć nowe znajomości z łatką trzymania się z kimś, kogo oskarżono o handel narkotyków.

- Twoje akta są czyste - mruknął z widelcem przy ustach. - Oczywiście nie jesteś chodzącym ideałem studentki prawa, popełniasz błędy, błędzisz jak dziecko we mgle, nie wspominając już o...

- Przypominam, że wciąż się uczę - wtrąciłam chłodno.

- Ale czy to dyskredytacja twoich umiejętności? -

Zmrużył oczy z miną prawdziwego analityka. -

Świadomość swoich słabości jest dobrą cechą, dzięki temu możemy je szlifować. - Rozłożył obojętnie ręce. -

Moją wadą jest to, że przyjmując klienta, od razu uznaję go za winnego, bo łatwiej jest mi w następstwie zanegować jego niewinność.

- Mieliśmy nie rozmawiać o pracy - przypomniałam mu.

Zacisnął wargi, by za moment po prostu się uśmiechnąć. Zatrzymaliśmy spojrzenie na sobie. Podczas gdy on kosztował swojego steka, ja wbiłam widelec w makaron z niewzruszonym wyrazem twarzy.

- Nie chcesz ze mną rozmawiać, w porządku - mruknął, sięgając po szklankę z sokiem, i upił nieco napoju. - Znajdziemy inny sposób, żebyś nie zamknęła ust.

Puls mi przyspieszył na dziwnie zatopioną kroplę tajemnicy w tych słowach. Zahaczyłam zębami o dolną wargę, a wzrok wbiłam w wystawę win. Była idealnym

punktem odniesienia dla ostudzenia emocji.

Rany boskie, co ten facet ze mną robił? Zapomniałam już, jaki wpływ na mnie miał. Sama obecność, spojrzenie...

- Spojrzenie! - olśniło mnie.

- Co takiego? - Zerknął na mnie z zapytaniem w oczach.

- Na nagraniu z kamer było widać, jak Audrey przez jakiś czas spoglądała w stronę schodów, jakby ktoś tam był - powiedziałam, biorąc do ust resztki makaronu. - Ale nie rozmawiała, po prostu patrzyła.

- Była przerażona?

- Trudno stwierdzić, bo stała tyłem. Była raczej...

ostrożna. - Gestykulowałam spokojnie. - Dwa razy odwróciła się za siebie, w stronę swojego apartamentu.

- Czy na nagraniu był widoczny ktoś jeszcze? - Zmrużył uważnie oczy.

- Kamera ustawiona jest tak, że nie widać zejścia ze schodów. Nie do końca wiemy, na co

patrzyła -

nakreśliłam sytuację. - Później kamery przestały działać.

Syn Cory mówił, że instalacja jest przestarzała, a przez ostatnią śnieżycę mogło dojść do uszkodzenia przewodów. - Dopięłam sok i oblizyłam usta. - Cała ta sprawa jest popieprzona.

- Zajmiemy się tym jutro, ze świeżymi umysłami -

stwierdził, kiedy podnosił się z krzesła.

Wyjął portfel z kieszeni i wetknął kilka banknotów do skórzanej książeczki. Gdy tylko znalazł się przy mnie, wyciągnął oczekująco dłoń. Zerknęłam na nią, później na niego i podałam mu rękę. Miał gorący, kuszący dotyk.

Przez cały ten czas podtrzymywaliśmy kontakt wzrokowy. Różnica wzrostu między nami była na tyle zabawna, że musiałam unieść głowę, by na niego spojrzeć.

- I co teraz? - spytałam.

- Dobre pytanie, panno Walker. - Kącik jego ust powędrował ku górze. - Co teraz?

Czułam się jak rybka zamknięta w akwarium, marząca o wypłynięciu na głębokie wody, ale ograniczona szklanymi murami. Opuściłam ramiona z rezygnacją.

Jason chwycił mnie za biodra, a wilgotne wargi spoczęły na moim czole. Ta czułość z jego strony wywołała u mnie uśmiech. Przyjemna odmiana od napiętej sytuacji w samochodzie.

- Jest i on - wymruczał z zadowoleniem. - Powinnaś częściej się uśmiechać.

- A ty rzadziej mnie wkurzać. - Dźgnęłam go paznokciem w tors.

Twardy, silny. Jego. Odruchowo przesunęłam palcami po brzuchu mężczyzny, obserwując ich drogę do pasa.

- Okej, to ta scena, w której wampir porywa ofiarę -

rzucił rozbawiony, sięgając po nasze płaszcze.

Obdarzyłam go litościwym spojrzeniem. W chwili, w której pomógł mi założyć okrycie, poczułam przyjemne ciepło. Poprowadził mnie do wyjścia, przepuszczając w progu.

- Jutro znów będę dla ciebie surowy - powiedział, kiedy otworzył przede mną drzwi mercedesa. - Dziś mam wyjątkowy dzień dobroci dla studentów.

- Lubię cię w obu odsłonach, o ile nie przekraczasz granic.

Znów się uśmiechnął. Westchnęłam zaskoczona, gdy uniósł dłoń do mojego policzka. Pieścił go kciukiem, aż przesunął nim po dolnej wardze.

- Lubię przekraczać granice - oświadczył chrapliwie.

Oddech mi spowolnił, a powietrze ugrzęzło gdzieś w drodze do płuc. Mierzyliśmy się spojrzeniami, kiedy powoli zmniejszył dzielący nas dystans. Palce oparł na moim karku, a gorący oddech musnął usta.

Opanuj się. Odepchnij go. Odwróć głowę. Przestań sobie na to pozwalać...

- Dlaczego mam do ciebie taką słabość? -

wychrypiał. - Dlaczego tak cholernie mnie pociągasz?

To już któryś raz, gdy o to pytał. Chroniłam serce przed kolejnym zranieniem, ale tym razem to wydawało

się tak złudnie znajome, takie przyjemne. Moim ciałem targnął dreszcz, kiedy zaczął szeptać, jakby z wyrzutem.

Najgorsze w tym wszystkim było to, że czułam dokładnie to samo. Zacisnęłam powieki, by nie wpatrywać się w jego hipnotyzujące oczy. Oparłam mu dłonie na torsie, kręcąc przy tym głową.

- Powinniśmy wracać - odparłam cicho. - Zanim to zamieni się w coś, czego oboje będziemy żałować.

- Otwórz oczy, Isabello. - Uwodzicielski ton owinął

się wokół mojego ciała, przyjemnie pieszcząc najbardziej wrażliwe partie. - Chcę patrzeć na ten odcień pożądania.

Wiedziałam, że gdyby tylko mógł, znów przejąłby władzę nade mną i zniszczył w brutalnym akcie. A może to ja chciałam być zniszczona? Rozchylając powieki, zdałam sobie sprawę z mojego ciężkiego oddechu. Łzy zapiekły mnie z podniecenia, całej tej otoczki frustracji i niemożności bycia z tym mężczyzną.

Zamknął mi usta swoimi, boleśnie wolno ssąc moją dolną wargę. Zahaczył o nią zębami, pociągnął w dół i zamruczał rozkosznie. Ten gardłowy dźwięk

doprowadził mnie do uległości. Oparł rękę na wysokości mojego uda i przysunął bliżej siebie. Stykając się z jego ciałem, jęk wypadł mi z ust, a on go pochłonął, jakbym była mu go winna. Pocałunek był rozkoszny, czuły, inny.

Mój język wyszedł mu na spotkanie. Zarzuciłam mu ramiona na kark. Wydał z siebie odprężone warknięcie,

jakby zaznał ulgi. Przycisnął mnie do samochodu, otaczając postawnym ciałem. Czułam, jak rozluźniał się pod wpływem mojego dotyku.

Złapał mnie za szyję, kontrolując kierunek, w którym szła ta słodka rozgrywka. Odsunął się w chwili, gdy zaczęłam nadawać tempo.

- Co? - Mój głos był zduszony.

- Rządzisz się - odparł z głupawym uśmiechem. -

Podoba mi się, Isabello.

- Nie możemy popłynąć z tym za daleko -

nakreśliłam wyraźną granicę. - Łączą nas służbowe relacje. Nie chcę, żeby ktokolwiek pomyślał, że dałam ci się przelecieć i z tego względu zostałam prawnikiem.

Byłam taka zakłopotana, a on po prostu się roześmiał.

- Jestem ostatnim gościem na ziemi, który dałby ci fory tylko dlatego, że mogłabyś wejść z nim w relacje seksualne - oznajmił z nutą rozbawienia, mimo że jego oczy wcale się nie śmiały. - Choć podoba mi się sposób, w jaki to brzmi - szepnął. - Przelecieć...

Prychnęłam, wyrywając mu kluczyki z kieszeni płaszcza. Zerknął na mnie zaskoczony, lecz zanim zdążył

zaprotestować, wskoczyłam roześmiana na fotel kierowcy.

- Chryste - jęknął, odsuwając siedzenie pasażera. -

Ale ty jesteś malutka - narzekał, zajmując pokornie miejsce. - Byle ostrożnie z tą furą, Isa. Kosztowała więcej

niż twoje ubezpieczenie na życie.

Przewróciłam oczami, puszczając to mimo uszu. Tuż po włączeniu się do ruchu silnik rozkosznie zamruczał

pod wpływem mojego nacisku na pedał gazu i wysokich obrotów. Chciałam zapamiętać wszystkie chwile, które wspólnie dzieliliśmy. Jego śmiech, paralizujący uśmiech, pamiętny dotyk - wszystko, co było z nim związane.

A najbardziej pragnęłam zapamiętać nas. Jeśli nie razem, to chociaż bez całej tej chęci rzucając się sobie do gardeł.

ROZDZIAŁ 12

Jason

Skruszyłem lód między zębami po tym, jak opróżniłem szklanę whisky. Stojąc przodem do okien i podziwiając okolicę skrytą mrokiem, poczułem się prawdziwie spokojny.

Poznałem prawdę. To było... inne. Czyżby dziwne?

Może raczej nietypowe. Choć przeczuwałem, że zostałem przez nią oszukany, trudno było mi przestawić się z wewnętrznej potrzeby zapewnienia dziewczynie

bezpieczeństwa na znienawidzenie jej i wyrzucenie z życia.

Gorzką pigułką do przełknięcia był fakt, że to przeze mnie zaznała cierpienia. Ja byłem tym, za którego musiała spłacać grzechy. Odstawiłem szkło na stolik,

a przechodząc do sypialni, zatrzymałem się w pół kroku.

Isabella wydała z siebie zaskoczone westchnienie, gdy przycisnęła puchowy ręcznik do ciała. Mokre kosmyki plątały się po jej twarzy, a jeden zahaczył o pulchną wargę.

- Przepraszam - mruknąłem równie zaskoczony,

cofając się.

- W porządku, to twój apartament, nie przepraszaj. -

Uśmiechnęła się nerwowo i zerknęła na rzeczy, które przygotowała do założenia. - Chciałabym...

- Jasne. - Uniosłem dłonie, wycofując się z pokoju, a następnie oparłem się plecami o ścianę.

Kurwa. Za każdym razem, kiedy prezentowała swoje nagie ciało, czułem uderzenie gorąca, nad którym trudno było mi zapanować. Byłem dorosłym facetem i nie mogłem podniecać się za każdym razem, gdy kobieta pokaże mi trochę tyłka. Nie byłem kolesiem, który śliniłby się na widok cipki. Po prostu ona... coś w niej sprawiało, że czułem się jak nastolatek przyłapany na czymś nieodpowiednim.

- Sprawdziłem profil mężczyzny, który pisał z Anną i podesłałem go swoim informatykom - podjąłem temat, by uciszyć rozbiegane myśli.

- I jak?

- Był fałszywy, więc żadne zaskoczenie. Korzystał

z sieci anonimowej, gdzie nie można było wysledzić jego ruchu czy lokalizacji - tłumaczyłem, a mój wzrok uciekał

do okna, za którymi krył się mrok. - Moi ludzie próbowali odkryć, czy utrzymywał relację z Audrey lub poprzednimi ofiarami, ale jeszcze nad tym pracują.

- Myślisz, że w ten sposób czegoś się o nich dowiadywał? - Wyłoniła się zza ściany i oparła głowę na

framudze drzwi. - Jeśli był też niezłym informatykiem, to może on odpowiadał za wyłączenie kamer?

- Bardzo możliwe. Nie mógł być przecież w kilku miejscach naraz, by je śledzić. - Oblizałem wargi, lustrując ją spojrzeniem. - Myślałem, że śpisz. Jest już dość późno.

- Musiałam wziąć prysznic. Nie byłem pewna, kiedy wrócisz, więc skorzystałam już z twojej

łazienki. -

Wzruszyła beztrąsko ramieniem, zagłębiając zęby w dolnej wardze.

- Możesz spać w moim łóżku, ja prześpię się na sofie. - Wskazałem kciukiem w stronę kanapy w salonie.

Spuściła wzrok, walcząc z nieśmiałym uśmiechem, który błąkał się na jej twarzy. I znów wyglądała tak niewinnie, tak czysto, pozbawiona jakiegokolwiek skazy.

Choć z czasem wyglądała na bardziej dojrzałą, to koszulka i dresowe szorty dodawały jej dziewczęcego uroku.

- Dziękuję - mruknęła, napotyając mój wzrok.

- A teraz... - Przyglądałem się kształtowi jej szczęki.

- Do łóżka i spać. Jutro kolejny pracowity dzień.

Uśmiechała się. Długie włosy spływały w dół ramion, plątając się na plecach. Końcówki wciąż były wilgotne.

Zarysowały jej brodawki, a sterczące sutki odznaczały się pod materiałem. W kilka chwil znalazła się przy mnie.

Sięgnęła moich ramion, a ustami musnęła policzek

z wdzięcznością.

Kurwa. Była taka drobna, delikatna, a przy tym niezwykle uwodzicielska i doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Cofała się, aż poczuła krawędź łóżka za kolanami. Wspięła się na nie, a gdy odsłoniła pościel, jej oczy nawiązały kontakt z moimi.

Gapisz się, świrze.

Pozbyłem się krawata i koszuli w drodze do łazienki.

Spięcie w mięśniach dało mi się we znaki. Stojąc nago pod natryskiem, odrzuciłem głowę w tył i wypuściłem zrelaksowany oddech. Zapach jagodowego szamponu wciąż unosił się w powietrzu, przywołując obecność szatynki. Z jakiegoś powodu, nawet w samotności, umysł

obrazował ją kompletnie bezwarunkowo. Czekałem, aż piana spłynie, i wyszedłem z kabiny.

Osuszyłem ciało ręcznikiem, a pod koniec owinąłem go wokół bioder. Oparłem dłonie na umywalce, z kolei zamglone spojrzenie wbiłem w lustrzane odbicie.

Praca, Hogan. Myśl o pracy. Masz poważne gówna do zrobienia.

Czułem, że rozwiązanie wisiało

w powietrzu. Sprawca mógł zaatakować w każdej chwili i choć śledczy robili, co mogli, musiałem przyłożyć do tego rękę.

Otworzyłem drzwi z łazienki, by wkroczyć do sypialni. Isabella poruszyła ramionami, jakby pobudzona moją obecnością.

Maleńka, czuję dokładnie to samo.

Przez chwilę myślałem, że czegoś szukała. Kłęczała przy łóżku, a na mój widok uniosła brodę i przełknęła ślinę. Mogłem to dostrzec przez delikatne światło lampy wdzierające się do pomieszczenia. Oparła dłonie na udach, mrugając bez tchu.

- Isabello?

Rumieniec szalał na jej policzkach. Spojrzenie zielonych oczu kryło w sobie wiele tajemnic,

niecnych zamiarów i ani grama niewinności.

- Chcę... - Rozchyliła wargi, decydując się je zacisnąć.

Ten cichy szept wodził na pokuszenie. Zrobiłem kolejny krok, stając przed jej obliczem. Znow na mnie patrzyła.

- Czego chcesz, Isabello?

Jakiś rodzaj żądy przebiegł burzą nieposkromionych emocji w pięknych kocich oczach. Wyciągnęła palce ku mnie, a paznokciami zarysowała kształt mięśnia przy podbrzuszu. Zahaczyła o krawędź ręcznika.

- Nie - powstrzymałem ją surowym tonem. - Użyj słów. Powiedz mi, czego chcesz.

Oddech jej przyspieszył, miała rozszerzone źrenice.

Zaczesła jedwabiste pasma włosów za plecy, a koniuszkiem języka zwilżyła wargi.

- Chcę sprawić ci przyjemność - wymruczała nieśmiało, wodząc spojrzeniem od moich oczu do stóp i z powrotem.

- Ponieważ? - Uniosłem pytająco brew.

- Ponieważ... - Przysiadła na piętach, a głowę przechyliła na bok. - Ponieważ jestem podniecona... i...

ja... - Spuściła wzrok, nieśmiało zaczesując pukiel włosów za ucho. - Chcę, żebyśmy... - bardzo powoli uniosła oczy, tym razem twardo podtrzymując kontakt wzrokowy - ...to zrobili.

Przez chwilę miałem wrażenie, że znalazłem się pośrodku pustyni i doznałem fatamorgany.

- Co zrobili? - Przedłużałem jej zakłopotanie.

Dalej, maleńka, powiedz to. Poproś, bym cię zerznął.

*Zapytaj, czy wezmę cię dziko na stole,
czy raczej pozwolę zatopić jęki w pościeli.*

*Co zrobili? Kochali się? Pieprzyli?
Patrzyli na siebie?*

Po prostu mnie, kurwa, poproś...

Jakakolwiek prośba nie wypłynęłaby z tych wiśniowych warg, spełniłbym ją bez mrugnięcia okiem i, cholera, to zaczynało mnie przerażać.

Ale nie zapowiadało się na to, by miała mnie prosić.

Wyglądała na poirytowaną, choć w kąciku jej ust krył się załazek uśmiešku. Lekkim ruchem ręki złapała mnie za

dłoń. Ostrą krawędzią paznokci przesunęła mi po żyłach, podrażniając i zostawiając wyraźnie zarysowane ślady.

Skóra odpowiadała dreszczem wszędzie tam, gdzie mnie dotykała. Przyciągnęła mnie bliżej. Nie odrywając spojrzenia od moich oczu, wyprostowała się i jednym szarpnięciem pozbawiła mnie ostatniej osłony. Nie kryłem swojego podniecenia. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, jak na mnie działała.

I znów ten niewinny wzrok...

*Och, Isa, pogrywasz ze mną niczym
prawdziwa królowa pokera.*

- Zaskoczona? - rzuciłem kpiąco.

Obdarowała mnie karcącym spojrzeniem. Policzki jej zapłonęły, a usta drgnęły od uśmiechu. Była cholernie podniecona, dostrzegałem to w każdym jej ruchu.

Niewiele mówiąc, nachyliła się do przodu. Złapała mnie jedną ręką za pośladek, a drugą

objęła penisa. Poczułem spięcie mięśni, gdy tylko weszła z nim w kontakt.

Mała, tak bardzo za tobą tęskniłem.

Rozchyliła usta i musnęła czubek. Zacisnęła pięść u podstawy, wyrzuciła język i z pomrukiem pełnym rozkoszy przyjęła go wygłodniałe wprost do gorącego wnętrza. Jęk wibrował mi w piersi na samo spotkanie jej wilgotnych warg. Wplotłem palce w ciemne włosy kobiety i przyciągnąłem bliżej. Korzystając z zaproszenia, zaczęła ssać członka, aż policzki przyłgnęły do jego

obwodu. Traciłem zmysły, gdy uderzył o tył jej gardła i zakrztusiła się nim odrobinę. Niemal go połknęła, po czym dręczycielsko wypuściła.

- Kurwa... - wychrypiałem urzeczony. - Wyglądasz tak pięknie z moim kutasem w ustach.

Wypuszczając penisa, zaczerpnęła haust powietrza, a strużka śliny spłynęła jej po dekolcie. Posłała mi zadowolony z siebie uśmiezek. Nie tracąc czasu, pozbyła się koszulki, prezentując krągłe, jędrne piersi. Rzucając mi zagadkowe spojrzenie, powróciła do zadawania mi przyjemności.

Ssała go mocno i zachłannie, a w kącikach szmaragdowych oczu błysnęły łzy. Jej dłoń działała w rytmie ust. Przytrzymała mnie mocniej przy końcu gardła. *Ja pierdolę*. Spragniony język wirował wokół

penisa, pieszcząc go z należytą troską.

- Popatrz na siebie - warknąłem gardłowo, głaszcząc jej policzek, a palce wplotłem w roztrzepane kosmyki. -

Tak bardzo spragniona, by mnie zadowolić.

Zamruczała w odpowiedzi, zgadzając się ze mną. Nie mogłem wystarczająco nacieszyć oczu tym widokiem.

Zerkała na mnie prowokująco, kiedy znikałem w jej pięknych wiśniowych usteczkach.

Odrzuciłem głowę w tył z niskim, przeciągłym sykiem. Gładząc skórę jej głowy, mocniej złapałem ją za włosy i pchnąłem w stronę łóżka.

Jedną ręką przytrzymałem jej nadgarstki, po czym wbiłem w materac ponad głową dziewczyny. Posłusznie się odchyliła, a wygłodniały wzrok błagał, bym zanurzył

się w jej wargach. Więc to zrobiłem. Podniecony zmysłową rozkoszą, uniosłem jej podbródek i zawitałem w ustach. Przybierając drapieźniejsze, bardziej brutalne tempo, moje biodra wyznaczyły rytm, w którym kutas napierał na tylną ścianę gardła. Była wygłodniała, pożądliva. Rozchyliła zapraszająco uda, nie przestając zadawać mi przyjemność z najwyższej półki. Gardłowe warknięcie odbiło się echem w apartamencie, gdy byłem bliski wytryśnięcia.

Wycofałem się odpowiednio wcześniej, by najlepsze zostawić na później. Pociągnąłem ją do góry, oplótłem palce wokół jej szyi i żarliwie posmakowałem jej ust.

- Jesteś kompletną wariatką - wychrypiałem, liżąc brzeg napuchniętej wargi.

A ja to, kurwa, uwielbiałem. Oboje byliśmy popieprzeni.

- Cześć - wydyszała wyszczerzona, jakbym wyprał

jej mózg.

- Cześć, maleńka - zamruczałem z cieniem zawadiackiego uśmiechu. - Zamierzam zjeść cię żywcem.

Miło mi cię poznać.

Błysk w jej oczach zdradzał ekscytację. Przygryzła wargę w przeciągającym się oczekiwaniu. Zsunęła szorty

wraz z bielizną i nogą skopała je w kąt.

- Usiądź na łóżku i złap się barierką - poleciłem. -

Rozchyl szeroko uda.

Posłusznie wykonała polecenie. Wyciągnęła dłonie w stronę drewnianej części konstrukcji łóżka, która podtrzymywała kolumny. Wygłodniały demon szalał

w moim wnętrzu, rwąc się do najpiękniejszego anioła.

Do niej.

Położyłem się, a dłonie oparłem na jej smukłej talii.

Wydała z siebie zaskoczone westchnienie, kiedy zamiast zagłębić się w słodkiej cipce, pozwoliłem, by usiadła mi na twarzy. Mając do niej otwarty dostęp, pełnym językiem przebiegłem od łechtaczki aż po wzgórek. Drgnęła, a drżący oddech kołatał jej płuca.

- Och... ja... - Przebiegła palcami po moich włosach.

- Ręce na barierkę, Isa - warknąłem ostrzegawczo. -

Jeśli je puścisz, ukarzę cię.

Objąłem jej krągłe biodra, przyciskając ramionami uda dziewczyny. Zatopiłem zęby w miękkim cieple, kosztując smaku zmysłowej dekadencji. Isabella zaczerpnęła powietrza, targając ciałem do przodu.

Mój wrażliwy aniołek...

Unosząc wzrok, mogłem dostrzec, jak rozchyliła wargi. Wygięła brwi w grymasie rozkoszy mieszającej się

z przyjemnym bólem. Zassała dolną partię ust, tłumiąc ciche skomlenia.

Dalej, mała, chcę cię usłyszeć.

Drażniłem różany guziczek skryty między wargami, napierając i zwalniając tarcie. Zatoczyłem kilka kółek po pęku kobiecości, liżąc i

ssąc na zmianę, aż zanurzyłem język w gorącym, wilgotnym wnętrzu.

Jęknęła rozkosznie, kuląc się nade mną niczym bezbronna zwierzyna. Byłem łowcą, czułem się niczym Hades, który miał porwać Persefonę do czeluści samego piekła. Koniuszkiem posmakowałem wilgoci, a mój fiut drgnął w odpowiedzi. Smakowała obłędnie, niczym deser przygotowany na królewskim dworze.

Odnalazłem wiązkę wrażliwych nerwów, pompując w niej głębiej i szybciej. Szatynka odwróciła twarz w stronę wyciągniętego ramienia, zębami napierając na skórę. Wirowałem językiem, doszukując się najbardziej wrażliwego punktu, raz przyspieszając, raz zwalniając tempo. Isa nie powstrzymywała się przed wprowadzeniem bioder w ruch, poruszając nimi w rytmie, który

narzuciłem. Palcami gładziłem jej delikatną skórę, sięgając dłońmi do falujących piersi. Dopasowały się do moich rąk, były idealne w dotyku. Ścisnąłem je, a kciukami przebiegłem po napiętych sutkach. Szczypiąc je i drażniąc,

przyprawiałem ją o naprzemienne jęki i piśnięcia.

Niebo. Tak smakowało pierdolone niebo.

Odrzuciła głowę w tył, a kosmyki łaskotały wygięte w łuk plecy. Dźgałem ją językiem intensywnie i nagłoco, aż całe jej ciało tonęło w dreszczach. Ujeżdżała moją twarz niczym wyrafinowana kowbojka. Niezdolna do wypowiedzenia jakichkolwiek słów, jęczała bezwstydnie, nie martwiąc się tym, że ktokolwiek mógłby nas usłyszeć.

Puściła barierki, wtuliła twarz w ścianę, a skomlenia stały się jeszcze głośniejsze.

Nie, maleńka. Nie taka była umowa.

Po raz ostatni przeciągnąłem językiem wzdłuż jej ciasnej szparki. Chwyciłem ją w tali i pchnąłem na materac. Z zaskoczeniem wciągnęła powietrze, dysząc pode mną, upojona jeszcze niezaznanym orgazmem.

- C-co ty...

- Złamałaś zasadę - wychrypiałem, zaczesując jej włosy do tyłu. - Co mam teraz z tobą zrobić, mała?

Naparła zębami na wargę, posyłając mi jedno z tych swoich spojrzeń pełnych niewinności. Niski pomruk wypadł mi z ust, gdy sięgnęła palcami do mojego kutasa.

Rozchyliła zapraszająco uda, próbując nakierować czubek wprost na wrota swojej kobiecości.

- A-a, nie. - Wyszczrzyłem się diabelsko, chowając twarz w zagłębieniu jej szyi. - Poproś mnie.

- Proszę... - Jej głos był zduszony.

- Potrafisz zrobić to lepiej - wymruczałem przy uchu kobiety, dręcząco ocierając końcem penisa o nabrzmiące wargi. - Błagaj, skarbie.

Przewróciła oczami z przyjemności, niemal odlatując w moich ramionach, kiedy wsuwałem w nią czubek i powoli wysuwałem. Wiła się, słodko dysząc i pojękując.

- Błagaj o tego kutasa, maleńka - zażądałem gardłowym głosem.

- Proszę... - wydobyła z siebie cichy jęk. - Proszę, pieprz mnie - pobrzmiwała desperacją. - Chcę stracić oddech, zapomnieć, jak się nazywam, rznij mnie, Hogan -

błagała, wbijając paznokcie w moje mięśnie.

Zagłębiłem się w niej aż po nasadę. Pisnęła z zaskoczenia, wypchnęła biodra w moją stronę, a jej głowa powędrowała do tyłu. Paznokcie kobiety

wbiły mi się w skórę, gdy próbowała oddać całe napięcie.

- Och... żeż... ku...

- Kurwa, mała... - Przesunąłem ustami po szczęce dziewczyny. - Tak cudownie jest być w tobie -

wyszeptałem w jej szyję.

Zamknęła oczy i wygięła brwi, jakbym zadawał jej ból. Pojedyncza łza spłynęła z kącika jej oka i popłynęła w dół, aż do ucha. Nachyliłem się nad jej twarzą, a wargami starałem mokry ślad.

- Oddychaj - poleciłem, wysuwając się z niej do połowy. - Oddychaj, skarbie. Wiem, że to sprawia ci trudność...

- To takie złe - mówiła cicho, ledwie słyszalnie. -

Ale... - rozchyliła powieki, nawiązując ze mną kontakt wzrokowy - ...ale ja nie potrafię przestać.

- Więc nie przestawajmy. - Potrząsnąłem głową dla podkreślenia swoich słów. - Poproś mnie o wszystko, czego pragniesz, Isa. - Przycisnąłem usta do jej ust, smakując ich z całą zawziętością. - Dam ci jeszcze więcej.

- Dlaczego? - szepnęła.

- Bo, kurwa, mogę - wycodziłem nisko.

- Nie, dlaczego chcesz?

- Bo na to zasługujesz - mruczałem w przerwie między pocałunkami. - Bo jestem ci to winny...

Napotykając jej miękki język, poczułem, jak się rozluźnia. Potrzebowałem jej w potężnych dawkach, dla zaspokojenia własnego głodu. Całej dla siebie. Tylko dla siebie.

- Jeszcze - wydyszała, dając mi większy dostęp do siebie. - Mocniej, proszę.

Sięgnąłem dłońmi do jej nadgarstków, po czym wbiłem je ponad głowę kobiety. Przez chwilę ze mną walczyła, kiedy wsunąłem w nią napęczniałego fiuta. Jej

cipka mnie otulała, jakby była dla mnie stworzona.

Idealnie ciasna, cholernie wilgotna i przyjemnie gorąca.

Obsypałem pocałunkami jedwabiste włosy, odsłoniętą szyję, jędrne piersi. Wsłuchiwałem się w rozszalały oddech, gdy wyczekiwała moich następnych ruchów.

Podłożyłem poduszkę pod jej tyłeczek dla zwiększenia penetracji. Obserwowanie kobiety w tej pozycji było warte każdego grzechu. Byłem widzem we własnym show. Rozluźniła się, rozciągając na mnie niczym guma. Wbijałem się w nią raz płytko, raz głęboko, doprowadzając ją do utraty zmysłów. Warknęła rozdrażniona moją grą.

- Teraz ja. - Złapała się moich ramion, prowokując do przewrócenia mnie na plecy.

Zaskoczony jej działaniem uniosłem brew, jednak szybko odtrąciłem chęć zaprzeczenia. Dosiadła mnie, a osuwając się na kutasa, oplótła go niczym pętla.

Gardłowy jęk zawibrował mi w płucach. Kciukami zataczałem koła na jej biodrach, gdy śmiało zaczęła mnie ujeżdżać. Pochyliła się do przodu, łącząc nasze usta w pocałunku. Skamlą tak uroczo, że traciłem zmysły.

- Tak? - szeptała zmysłowo, trzęsąc tyłeczkiem. -

Lubisz, kiedy gram taką niewinną?

- Kurwa, kocham to - wymruczałem w odpowiedzi.

Wolną ręką wyłapałem jej stanik. Owinąłem go wokół pośladków dziewczyny, trzymając za dwa końce,

i przyciągnąłem ku sobie. Doznanie było tak silne, że zachłysnęła się powietrzem. Nacisk w odpowiedniej pozycji drażnił jej punkt erogenny. Oparła mi dłonie na torsie, jęcząc rozkosznie i zerkając na mnie spod kruczoczarnych rzęs.

- Dalej, mała - szeptałem, zadając jej siarczystego klapsa w pośladek. - Ujeżdżaj mnie.

Uwodzicielskie spojrzenie przylgnęło do moich oczu.

Poruszała się delikatnie, kokieteryjnie sunąc w przód i w tył. Teraz to ona pogrywała ze mną. Wypchałem mocno biodra. Pisnęła. I znowu. Jeszcze raz, aż na mnie opadła.

Wygiąłem jej ramiona za plecami, po czym wtuliłem w siebie. Różnąłem ją bez końca, nasłuchując krzyków pełnych rozkoszy.

- Tak, tak... cholera! - skamlała.

Nasze ciała pokryła cienka warstwa potu, oddechy znacząco przyspieszyły, krew wrzała w żyłach. Zadałem jej mocnego klapsa, aż zadrzała. Doprowadziłem jej tyłeczek do wrzenia, aż cały spąsował. Poddała się rozkosznej eksplozji, rozpadając się na tysiące drobnych elementów. Drżała, dyszała, wiła się. Mój kutas wystrzelił

w niej, mieszając się z efektem jej spełnienia.

- Kurwa... - zakląłem chrapliwie.

Ręką odnalazła mój policzek. Podniosła twarz osłoniętą przez chmurę przyklepioną do niej kosmyków i wyszczerzyła się diabelsko. Cichy chichot rozbrzmiał mi

w uszach, kiedy zbliżyła się do mnie, by wdzięcznie musnąć moje wargi.

- Zajmę się tabletką - podjąłem, zaczesując ciemne włosy dziewczyny za jej plecy. - Mamy czas.

- Och, nie - wymamrotała zmęczona. - W porządku, zabezpieczam się.

- Tak? - Zerknąłem na nią pytająco.

- Mhm.

Nie zagłębiając się w szczegóły, wziąłem ją w ramiona. Była taka krucha, delikatna i mała.

Maleńka. Uśmiechnąłem się do siebie jak debil.

- Hej, nie zasypiaj. Muszę cię oczyścić - mruknąłem przy jej uchu.

- Mmm... - Wtuliła policzek w mój tors.

- Okej, wszystkim się zajmę. - Położyłem ją na łóżku, po czym wyszedłem do łazienki.

Zwilżyłem róg ręcznika i wróciłem do sypialni.

Rozchylając uda dziewczyny, oczyściłem ich wnętrze, cipkę, a na końcu tyłeczek. Ułożyłem ją w lepszej pozycji do spania, a po uprzątnięciu reszty zająłem miejsce u jej boku.

Isa miała miarowy oddech, a anielskie rysy zachowały spokojny wyraz. Otoczyłem ją ramieniem, gdy szukała mnie w mroku. Wtuliła się we mnie, oplatając niczym winorośl.

- Przyjemny przypadek - wyszeptałem, muskając jej czoło. - Jesteś czymś więcej, Walker...

ROZDZIAŁ 13

Jason

Odsłoniłem zasłony, a światło poranka przegoniło mrok. Wykonałem kilka ważnych telefonów, dopełniłem formalności i odświeżyłem się z samego rana. Teraz pozostało mi już tylko obudzić śpiącą królową.

Ale nie jak królową...

- Jedziemy do archiwum - oznajmiłem, zdzierając kołdrę z Isabelli.

Dziewczyna jęknęła marudnie, wtulając policzek w poduszkę. Podczas gdy ja byłem już ubrany, ona wciąż słodko chrapała.

- Isa, obowiązki - zaznaczyłem głośniejszym głosem i pstryknąłem palcami. - Wstawaj!

- Jeszcze pięć minut, tatusiu - bąknęła na wpół śpiąco.

Sprawdziłem godzinę na zegarku i wypuściłem powietrze ze zrezygnowaniem. Złapałem studentkę za kostki,

a następnie

przyciągnąłem. Z zaskoczonym piskiem rozchyliła szeroko oczy.

- To polecenie służbowe - mruknąłem ostro. - Wykonać.

- Rany, już, jejku. - Usiłowała zapanować nad snem, odpychając mnie stopą. - Jakim cudem wstajesz i wyglądasz... - zamachała ręką w powietrzu - ...tak?

Potrząsnąłem głową, opierając dłonie na biodrach, a mój wymowny wzrok dał jej znać, że nie będzie żadnej taryfy ulgowej.

- Wstawaj albo mój pas cię zmotywuje. - Posłałem jej krzywy uśmiešek.

Zerknęła na mnie przez palce, kiedy pocierała twarz.

Wbiła wzrok w moje krocze i uniosła brew z błyskiem w oku. Oddalając wszelkie kosmate myśli, podniosła się z łóżka, przy czym jęknęła cicho.

- Nie czuję kręgosłupa... ani tyłka... i mam problem z chodzeniem - marudziła,

obrzucając mnie oskarżycielskim spojrzeniem.

Patrzyłem na jej twarz, przez którą przepływała fala emocji. Nie krępowała się nagością, znała swoje atuty i doskonale wiedziała, jak mogłaby je wykorzystać.

Diabeł w mojej głowie zacierał ręce, ale instynkt samozachowawczy trzymał mnie na wodzy, by nie dopuścić do powtórki z zeszłej nocy. Puściłem to mimo uszu. Przysiadłem na łóżku i wybudziłem laptop z trybu uśpienia.

- Dlaczego właściwie jedziemy do archiwum?
- Głos dziewczyny dobiegł z łazienki.

- Dostałem istotne informacje w sprawie śledztwa zaginionego syna Anny - odparłem na tyle głośno, by mogła usłyszeć mnie przez strumienie wody. - Muszę się temu bliżej przyjrzeć.

- Jaki to ma związek ze sprawą?

- To właśnie zamierzam sprawdzić. - Wzrokiem prześledziłem treść maila z departamentu policji. - Nie ufam jej. Mam wrażenie, że czegoś nam nie mówi.

- Zawsze w każdym widzisz podejrzanego, to nic nowego. - Wydała z siebie głębokie westchnienie.

- Taki urok tej pracy - mruknąłem pod nosem.
- Nie pindrzyj się za długo, nie mamy czasu.

Wyszła z łazienki owinięta puchowym ręcznikiem.

Udawałem, że nie przykuwała tym mojej uwagi. Wzniosła oczy do sufitu i potrząsnęła głową z wyraźnym poirytowaniem. Starąłem się skupić spojrzenie wyłącznie na treści maila, czytając go prawdopodobnie setny raz.

Zrzuciła okrycie, a mnie przeszedł dreszcz.

Kurwa. Przestań, to tylko naga dziewczyna.

- Podejrzewasz ją o coś? - odezwała się, wsuwając koronkowe stringi na tyłeczek.

Przerolowałem językiem po wewnętrznej części policzka. Cholernie niewytłumaczalny był wpływ, jaki na mnie miała. Syciłem się obrazem jej figury, i, co najlepsze, nie miałem jej dość.

- Mąż Anny popełnił samobójstwo po upływie niecałego miesiąca od zaginięcia syna. Nie znaleziono śladów osób trzecich, nie było też żadnych świadków, a sprawę szybko umorzono, bo podłączyli to pod rozpacz po utracie dziecka - przywoływałem z pamięci. - Jakoś w tym samym czasie zgłoszono zniknięcie dziewczynki.

I choć to dziwne, uważam, że w jakiś zagadkowy sposób to się ze sobą łączy. - Moje podejrzania zawisły w powietrzu. - Co gorsza, wydaje mi się, że chłopiec wcale nie zginął, a jeśli tak, to nie w tym jeziorze.

Isa posłała mi zaskoczone spojrzenie po tym, jak założyła na siebie kaszmirowy sweterek.

- Masz na to jakieś dowody? - Skrzyżowała ramiona pod piersiami.

- Sprawdziłem historię utonięć w Castaic Lake. Na przestrzeni lat trochę się ich nazbierało, zważywszy na to, że to popularne miejsce do pływania i żeglowania. I wiesz co? - podjąłem, otwierając załącznik mailowy. - Ciało zawsze wypływało, niezależnie od sezonu.

- Czyli co, zostało porwanie? - Oparła dłonie na biodrach z zamyśloną miną.

- Tym zajmiemy się później, najpierw chcę, żebyś czemuś uważnie się przyjrzała. - Mówiąc to, poklepałem ręką miejsce obok siebie.

Z westchnieniem usiadła u mojego boku. Założyła nogę na nogę, ramiona oparła za sobą i wyprężyła się

niedo, przerzucając falę włosów na drugie ramię. Zapach jej perfum niósł za sobą zmysłową obietnicę. Odwróciłem głowę w stronę dziewczyny, nawiązując z nią kontakt wzrokowy.

- Co? - Zamrugowała zdumiona.

Chciałem się w nią wgryźć, polizać, posmakować, zde gustować na szerokim stole, napawać się nią, wejść jej pod skórę, wbić się w żyły, wchłonąć w DNA. Kurwa, chciałem być bliżej, niż ktokolwiek inny mógłby być.

- Powiedziałem ci kiedyś, że jesteś piękna? -

Straciłem kontrolę nad własnymi słowami.

Walić to, mój mózg dawno wyszedł na spacer.

Aksamitne policzki zapłonęły delikatnym rubinem.

Prychnęła prześmiewczo, szturchając mnie w ramię.

- Przestań ze mną pogrywać. - Rozległ się jej drżący śmiech.

Czerwony alarm. Mózgu, twój urlop się skończył.

Natychmiast wracaj.

- Okej. - Spowaźniałem, chrząkając pod nosem. -

Powiedz mi, czy widzisz coś niepokojącego na tym zdjęciu? - Otworzyłem plik, po czym przesunąłem laptop w stronę Isabelli.

Ściągnęła wargi w zamyśleniu, a kocie oczy skanowały ujęcie z miejsca zbrodni. To fotografia wykonana przez fotografa kryminalistycznego. Ciało

mężczyzny było osunięte na paletach w pomieszczeniu o słabym oświetleniu, najprawdopodobniej piwnicy.

- Cóż... - Zarysowała paznokciem głowę denata. -

Rana wylotowa jest po lewej stronie - oceniła, pochylając się bardziej ku ekranowi. - Trzyma broń w prawej, ale...

- Odchyliła się z zaskoczeniem. - Jaki to pistolet?

- Sig Sauer P226 MK 25, jest w wyposażeniu komandosów Navy11, jednak znajduje się także na liście broni palnej dopuszczonej do sprzedaży w Kalifornii.

Każdy może go kupić dzięki kalifornijskiemu systemowi sprawdzania licencjobiorców broni palnej - oznajmiłem.

Pstryknąłem palcami i wytknąłem wskazujący w jej stronę. - Wszystko wydaje się w porządku, dźwignia zwalniania magazynka fabrycznie jest po prawej stronie. -

Po wciśnięciu klawisza zmieniłem zdjęcie. - A tutaj Schneider podczas wzniesienia toastu.

- Znów

przełączyłem zdjęcie. - A tu składa podpis.

- Był leworęczny - westchnęła z zaskoczeniem.

- Broń, którą trzyma, została przystosowana do jego ręki z dźwignią po lewej stronie, nie używałby prawej do oddania strzału.

- Więc ktoś chciał, żeby to wyglądało na samobójstwo - mruknęła pod nosem. - Tylko kto chciałby to zrobić?

- Zaginięcie dziecka, tuszowanie morderstwa.

-

Zamknąłem laptop i potrząsnąłem głową. - Obawiam się,

że sprawa jest bardziej popieprzona, niż nam się wydaje.

- Ale dlaczego śledczy nie wzięli tego pod uwagę? -

Zwróciła się ku mnie. - Przecież to oczywiste, czyż nie?

- Nie chcieli rozdmuchiwać sprawy, łatwiej było podczepić to pod samobójstwo - powiedziałem, podnosząc się z miejsca. - W Japonii to działa na porządku dziennym. Gdy

policji nie udaje się znaleźć sprawcy, nie mogą zostawić tego jako niewyjaśnione zdarzenie.

- W Kalifornii nazywamy to bezradnością służb. -

Cmoknęła uroczo. - Jeśli odnaleziono zwłoki dziewczynki, to może chłopca też by znaleźli? -

zasugerowała, wsuwając botki na stopy.

- Psy tropiące przeczesaly las i okolice jeziora, niczego nie wykryły, a są wyczulone na zapach ludzkich zwłok - wyjaśniłem, łapiąc za nasze płaszcze. - Tamci śledczy po prostu zawalili sprawę.

- Czekaj, nie zjemy śniadania? - jęknęła marudnie.

- Zjemy je po drodze, za długo się guzdrałaś. -

Rzuciłem jej prowokujące spojrzenie i podałem okrycie. -

A teraz wychodzimy.

Mogłem sobie jedynie wyobrazić, jak uciekała od chęci uduszenia mnie. Gdybym chciał niańczyć dzieci, zatrudniłbym się jako opiekun. Isa musiała znać zarówno obowiązki, jak i swoje prawa. Mówiąc, że dokładnie przedstawię jej ten zawód, właśnie to miałem na myśli:

bycie w pracy przez cały cholerny czas.

Czekałem przed samochodem z dłońmi głęboko osadzonymi w kieszeniach płaszcza. Śnieg znowu zaczął

sypać. Niecierpliwie spoglądałem na zegarek. Wielka pani wreszcie wyszła z gryzem croissanta w ustach i drugą połówką w dłoni. Przechyliłem głowę, przyglądając się jej ponuro.

- No co? - Obrzuciła mnie surowym spojrzeniem. -

Jak chcesz, to się głodź. Ja nie będę myślała na pusty żołądek!

- To z pełnym jest jakaś różnica? - zakpiłem.

- Oż ty! - Tupnęła rozzłoszczona nogą. Schyliła się, zgarnęła śnieg i trafiła mnie celnie kulką w pierś. -

Ochłoń, dupku!

- Dupku - powtórzyłem, strzepując resztki puchu z płaszcza. - Mocne słowa jak na aplikantkę bez pozwolenia na wykonywanie zawodu.

Odrzuciła ciemne włosy w tył z wyższością i podeszła do mercedesa. Pociągnęła za klamkę, po czym zerknęła na mnie przez ramię, wyraźnie zrezygnowana.

- Otworzysz? - spytała łagodnie.

- Jesteś pewna, że nie musisz pokręcić się bezcelowo po pensjonacie kolejne pół godziny? - drażniłem się z nią, wciskając przycisk na pilocie, a światła samochodu błysnęły.

- Przestań być taki uszczypliwy i ciesz się moim towarzystwem - burknęła.

- Hurra! - Zamachałem entuzjastycznie dłońmi. -

A teraz wskakuj do auta.

Przez dłuższą część trasy wpatrywała się w pejzaż za oknem. Czasem zrobiła zdjęcie, później z kimś pisała.

Dostrzegałem wyraz zmartwienia na jej twarzy, lecz nie wchodziłem w szczegóły. Miałem na głowie ważniejsze problemy: media, które zaczynały węszyć, i sprawę do rozwiązania.

Leśne korony drzew zaczęły zanikać, przechodząc w miasteczkowy obraz spokojnych obrzeży Kalifornii.

Zaparkowałem samochód pod budynkiem urzędowego archiwum. Brukowana alejka prowadziła wprost do gmachu otoczonego bujnymi sosnami. Sądząc po rowerze opartym o mur, byliśmy tu sami. W środku pachniało starością, stęchlizną

i atramentem. Wcisnąłem guzik na starym, zardzewiałym panelu, który rozbrzmiał bzykiem. Ktoś coś odstawił.

Rozległy się kroki. Starsza kobieta wyłoniła się zza kratowanego przejścia i otworzyła je przy pomocy magnetycznej karty.

- Tak? Czym mogę służyć? - Przeskakiwała spojrzeniem to ode mnie, to do Isy.

- Prokurator Hogan - zacząłem, wysuwając identyfikator w zasięgu wzroku pracownicy. -

Rozmawialiśmy przez telefon, wymieniłem potrzebne mi akta i księgi metrykalne.

- A, tak, tak. - Na krągłej twarzy pojawił się ciepły uśmiech. - Właśnie je dla pana przygotowałam, położyłam je na stoliku numer trzy.

- Dzięki.

Przez całą drogę, aż do teraz, Isabella sprawiała wrażenie nieobecnej, pogrążonej w myślach. Zsunąłem płaszcz z ramion i odwiesiłem go na oparciu krzesła.

- Wszystko w porządku? - Uniosłem brew podczas zakasywania rękawów koszuli.

Wzięła głęboki wdech, zamrugła, a jej oczy odnalazły moje. Wygięła kąciki ust i pokiwała energicznie głową. Sposób, w jaki nerwowo pociągnęła językiem po wardze, poddawał jej zapewnienie w wątpliwość.

- Na pewno?

Wyraz niepewności ukształtował się na dziewczęcej twarzy. Z westchnieniem zaczesła pukiel włosów za ucho, zanim odpłacała mi się czułym uśmiechem.

- Natłok myśli, ale już mam czystą głowę. -

Machnęła niedbale dłońmi, po czym usiadła po turecku na krześle naprzeciwko. - Co mam robić?

- Poszukaj aktu zgonu Liama Schneidera i innych dzieci, które zostały w podobnym czasie uznane za zmarłe po tym, jak zaginęły - poinstruowałem. - Ja zajmę się

aktami urodzenia.

- Urodzenia? - Usłyszałem zaskoczenie w jej głosie.

Dźwięk przychodzącego powiadomienia odwrócił

uwagę dziewczyny. Zajęła się odpisywaniem.

- Otrzymałem maila związanego z dawnym

śledztwem w Castaic - mruknąłem, jeszcze przez chwilę obserwując poczynania Isabelli. - Swego czasu położne z pobliskiego

szpitala współpracowały z grupą przestępczą, która podawała się za opiekę społeczną. Wysyłały im dane na temat dzieci urodzonych w ubogich rodzinach, a gdy dziecko było wystarczająco duże, by odstawić je od matki, przychodził taki urzędnik i zabierał malucha, chroniąc się tym, że nie miał odpowiednich warunków do życia - wyjaśniałem, kartkując księgę. - Po tym, jak wychodzili z domu, ślad po dzieciach zaginał, nikt nic nie wiedział o ich losie. W ten sposób dochodziło do

nielegalnych adopcji. Za takiego dziewięciomiesięcznego brzdąca można było zgarnąć niezłą sumkę, a położne miały z takiego jednego zlecenia większą wypłatę niż miesięczna pensja w zawodzie.

- O rany - sapnęła z przejęciem. - To takie okropne.

Znów przyszło powiadomienie.

- Czasem, kiedy ktoś płacił dwukrotność umówionej kwoty, zabierano noworodka ze szpitala tuż po porodzie, a matce mówiono, że dziecko urodziło się martwe -

opowiadałem, śledząc wzrokiem treść w poszukiwaniu

danych.

- I one nie były tego świadome? - Na jej twarzy widoczny był wyraz zdumienia, choć wpatrzona była w telefon.

- Podawano im leki otumaniające, wciskano papiery, zmuszano do podpisania - westchnąłem, rzucając szatynce przelotne spojrzenie. - Zanim kobieta zdołała opuścić oddział, noworodek był już na innym kontynencie.

- Ale jaki to ma związek ze sprawą? - zdziwiła się. -

I dlaczego szukasz aktu urodzenia?

- Anna zataja prawdę, jestem tego bardziej niż pewien. - Zachowałem mroczny, głęboki ton. - Cora bardziej przeżywa jego zaginięcie niż ona sama.

- Ta kobieta wiele przeszła - wymamrotała, zerkając na mnie, i powróciła do stukania paznokciami w ekran smartfona. - Może po prostu jest wyprana z emocji?

- A może oszukała swojego męża i oddała dziecko w ramach płatnej adopcji, ponieważ nie było ich stać na utrzymanie pensjonatu albo wisiała komuś pieniądze? -

W moim głosie pobrzmiwał cień irytacji. - Moim zadaniem jest oskarżanie, a nie obrona. Jakbym miał

współczuć każdemu, to więzienia byłyby puste.

Opuściła ramiona z westchnieniem. Zadarła mały nosek i przewróciła oczami.

- No dobra, a co z tą dziewczynką? - fuknęła rozjuszona.

Znów ten sam sygnał. Nachyliłem się nad stołem, który nas dzielił. Oparłem twardo dłoń na

blacie, powstrzymując się, by nie podnieść głosu. Czułem, jak wszystko świerbiło mnie, by przełożyć ją przez kolano.

- Po pierwsze zmień swój ton i zachowanie - upomniałem ją. - Traktuj tę sprawę poważnie. To nie są *jakieś tam* wakacje.

Popatrzyła na mnie tymi dużymi zielonymi oczami.

O tak, mała. Bój się mnie.

- Przecież traktuję. - W jej głosie można było wyczuć nerwowe drżenie.

- Więc skup się na tym, co jest ważne - syknąłem, wyrywając jej telefon z rąk, i wrzuciłem go do kieszeni płaszcza. - A ignorując mnie, popełniasz poważny błąd.

Rozchyliła wiśniowe usteczka, wzdychając poirytowana. Przyklęknęła na krzesło i usiadła na piętach. Oparła brodę na dłoni, zagłębiając się w treść aktów zgonu. Na ten temat miałem własną teorię. Pewnie pomyłono zlecenia, porwano dziewczynkę, a chciano chłopca. Mała była wystarczająco duża, by zapamiętać twarze, miejsca i nazwiska. Byłaby łatwym źródłem informacji. Pozbyli się dziecka, żeby porwać kolejne, wystarczająco dobre dla zleceniodawcy. A jeśli nie porwali, to byłem skłonny uwierzyć, że Schneider oddała im je dobrowolnie.

Poczułem wibracje. Sprawdziłem swój smartfon. To wiadomość z analizy próbki zebranej na miejscu zbrodni w pensjonacie.

Określono DNA potencjalnego sprawcy, to dobra wiadomość. Zła jest taka, że nie ma go w bazie. Jeszcze gorsza... Na materacu znaleziono więcej nasienia, które nie pokrywało się ze sobą, ale to

znalezione przez technika było najświeższe. Rzęsa należała do kobiety.

- Kurwa - warknąłem ostro.

- Co się stało? - usłyszałem cichy głos Isabelli.

- Pobrano próbkę spermy z materaca ofiary. Nie są pewni, czy należała do sprawcy, jednak, tak czy inaczej, nie ma go w bazie - syknąłem wściekły, rzucając komórkę na stół. - Nie wiem, jak on morduje te kobiety, ubrany w pieprzony skafander czy zafoliowany jak przesyłka z Amazona.

- Nie słyszysz, jak to brzmi? - Masa negatywnych emocji przebiegała jej przez twarz. - W erze takiej technologii to niemożliwe, by nie było żadnych śladów.

- Pokojówka przyznała gliniarzom, że nie mają zbyt wiele czasu na sprzątanie pokoi, więc pospiesznie ścierają kurze i zmieniają pościel. - Wściekłym ruchem ręki przebiegłem palcami po włosach. - Jest tam więcej odcisków palców niż w burdelu.

- A co, jeśli Anna upozorowała to zdarzenie z atakiem? - drażyla z detektywistycznym nastawieniem.

- Wiesz, zła sława przyciągnęłaby uwagę mediów i dała reklamę pensjonatowi.

W tej chwili wszystko mogłoby być możliwe, ale ta hipoteza była błędna.

- Nie, profil rzeczywiście istniał. Sprawca ją wybrał, tyle że zrezygnował z dokonania dzieła. Annie mogło się wydawać, że coś słyszała i dlatego stwierdziła, że przestraszył się dźwięków z budowy. - Przewiesiłem ramię przez oparcie krzesła, a twarz zwróciłem w stronę okien. - Jedno jest pewne: rozpoznał ją i dlatego zrezygnował.

- Zatem ma jakiś wyższy cel - wystosowała, po raz kolejny zmieniając pozycję na krześle. - Może

to jakiś wojownik sprawiedliwości społecznej?

Przeniosłem

oczy na dziewczynę. *Wojownik*

sprawiedliwości. Nie, wtedy zabijałyby tych złych, by wymierzać wyrok. Czułby się bogiem. Sprawa była bardziej spierdolona, niż mogłem to sobie wyobrazić.

- Jeśli zostawia na ofiarach słowiańskie symbole, to hipoteza jest dość prosta: sprawca składa te kobiety w ofierze. Mają wspólne cechy, wszystkie były młodymi brunetkami, osamotnionymi, z problemami. Rosjanka na emigracji, nasza Jane Doe, której nikt nie szukał, a teraz nieszczęśliwa narzeczona. Odcina im części ciała, które świadczą o kobiecości, a w dodatku...

- Żertwa - wtrąciła. Na widok mojego zaskoczenia

postanowiła kontynuować. - Zagłębiałam się w temat, gdy tylko wyszło na to, że nasz alvaro ma fioła na punkcie Słowian - rzuciła w ramach wyjaśnienia. - Niegdyś składano ofiary w postaci plonów, zwierząt lub ludzi, zazwyczaj ku czci zmarłych albo by zadowolić bogów. To znaczy... spalano je, ale może to jego indywidualny sposób.

- To nie na moją głowę - prychnąłem ze zrezygnowaniem. - Trafiałem na wielu świrów, jednak ten jest jedyny w swoim rodzaju.

- A wracając do sprawy Schneidera... - Złapała za akta, obróciła je i przesunęła w moją stronę. - To akt zgonu Liama, siedem lat po jego zaginięciu z zaświadczeniem o prawdopodobieństwie utonięcia. -

Postukała dwukrotnie metryczkę. - A tutaj... -

Przekartkowała akta, zatrzymując je na kolejnym dziecku.

- Clara Mendelsson, dziewczynka z terenu budowy.

Ważniejszy był akt urodzenia. Księga metrykalna była po brzegi wypełniona historią, każda z nich skrywała inne oblicze, dawała początek różnym sprawom, a jednej z nich musiałem wyznaczyć koniec.

Certyfikat urodzenia, plik numer 291

1a. Pierwsze imię dziecka: Liam

1b. Drugie imię: -

1c. Nazwisko: Schneider

2. Płeć: męczyzna

3. Ciąża: bliźniacza Co, do kurwy? Powieki mi zadrżały, oddech spowolnił. Gdzie jest drugie dziecko? Cofnąłem plecy do oparcia, kalkulując w głowie nowo nabyte informacje.

- Co? Co tam masz? - Wychyliła się w moją stronę.

- Wyglądasz, jakby ktoś ci przywalił.

Cóż, nie pomyliła się. Czułem się, jakby buldożer zmiotł mnie z powierzchni ziemi.

- Jest jeszcze inne dziecko - wypaliłem. - Ale... nie ma żadnej metryczki.

- Inne dziecko? - podłapała zaskoczona. - Jak to?

- Anna była w bliźniaczej ciąży. - Przekazałem jej akta do wglądu. - Liam urodził się pierwszy, po nim było drugie dziecko.

- Może doszło do śmierci? - Oblizła wargi i wypuściła powietrze. - Cholera, im bardziej się zagłębiaamy, tym bardziej porypana staje się ta sprawa.

- Nawet jeśli dziecko urodziło się martwe, sporządza się akt urodzenia, które jest jednocześnie aktem zgonu -

mruknąłem, przekartkowując metrykę zgonów. - Tyle że... nic tu nie ma o drugim dziecku. Podnosząc wzrok, dostrzegłem rozkojarzone

spojrzenie dziewczyny. Opadła bezwiednie na krzesło i potrząsnęła głową. Wyraz zmieszania plątał się na jej twarzy.

- Nic już z tego nie rozumiem. - Zaciśnęła usta w wyrazie frustracji. - To jest strasznie pogmatwane.

Nie dla mnie. Choć głowa pękała mi od coraz to nowszych spekulacji, jedna wyraźnie wysunęła się na prowadzenie. Uwieczniłem dowód przy pomocy telefonu.

Zamknąłem księgę i podniosłem się z miejsca.

- Wracamy do pensjonatu. Trzeba przycisnąć Schneider. - Wypuściłem powietrze przez zęby, po czym zaciśnąłem szczękę.

- Co zamierzasz zrobić? - Również wstała.

- Wziąć ją na przesłuchanie i wycisnąć z niej wszystko, co się da, bo nie mówi prawdy - mruknąłem niskim, wkurwionym tonem. - Zaczynam wierzyć, że próbuje zatrzeć ślady przeszłości, przepchnąć ból inną katastrofą.

- Myślisz o tym samym co ja, prawda? - Stała przede mną, zadzierając przy tym brodę. Ze skrzyżowanymi ramionami pod piersiami wyglądała niczym buntująca się nastolatka. - Anna oddała chłopca, pozorując porwanie. Mąż się dowiedział, więc zabiła go i zatarła ślady. A teraz...

- Liam żyje. - Tego byłem bardziej niż pewien. - I to on jest mordercą.

Isabella opuściła ręce wzdłuż ciała. Przez chwilę wyglądała jak rybka bez wody: rozchyłała i zamykała wargi. Wypuściła świst powietrza, a dłoń przyłożyła do

czoła.

- Dlatego jej nie zabił - pociągnęła moje przypuszczenie. - Rozpoznał ją. Ona jego też, dlatego skłamała, że niczego nie pamięta, żeby go chronić.

- Bingo. - Pstryknąłem palcami, zanim owinąłem ramię wokół jej smukłej talii i poprowadziłem ją do wyjścia. - Próbką biologiczną została pobrana od potencjalnego sprawcy. Wystarczy podebrać ją także od Anny

i dać

do porównania w laboratorium dla sprawdzenia zgodności genetycznej.

- Robimy to przed czy po przesłuchaniu? - Zerknęła na mnie, splatając razem nasze palce.

Dziwne, choć przyjemne uczucie.

- Przed, będę miał ku temu sztywną podstawę.

-

Wyciągnąłem komórkę z kieszeni i przekazałem ją dziewczynie. - Zapisz mi swój numer. Musimy być w stałym kontakcie.

- Podoba mi się to. - Na jej ustach mignął przebiegły uśmiešek, a paznokciami wystukała ciąg liczb. -

W końcu coś się dzieje.

- Spokojnie, młoda, będziesz miała szansę się wykazać. - Zaśmiałem się w odpowiedzi, a następnie schowałem smartfona w kieszeni. - Musisz podwędzić coś, co może należeć do Anny: szczoteczkę do zębów, łyżeczkę, szczotkę, grzebień, cokolwiek.

Zatrzymaliśmy się przed wyspą przy wyjściu.

Odłożyłem akta na blat i przykleiłem do nich samoprzylepną karteczkę, na której wypisałem sygnaturę metryk i swojego maila.

- Proszę o przesłanie mi skanów tych dokumentów, to ważne. - Postukałem palcem w stół.

- Oczywiście. - Kobieta za ladą pokiwała energicznie głową. - Zajmę się tym od razu. Żegnając się z nią przelotnym skinieniem ręki, przepuściłem Isabellę w drzwiach i wyjąłem klucze z kieszeni.

- Musimy grać na zwłokę, żeby nie podejrzewała, że coś wiemy. - Młoda dumnie podniosła palec, gdy otworzyłem przed nią drzwi do samochodu.

- Taa, to ten moment, w którym możesz czuć się jak w serialu *CSI*, ale bez zbędnej podniety, jasne? - Wykrzywiłem wargi w uśmiechu.

- Wszystko w granicach rozsądku.

- Nie jesteś taki zły, za jakiego cię uważają. -

Obdarzyła mnie promiennym uśmiechem.

Zdecydowanie nie. Byłem jeszcze gorszy. Po prostu jeszcze nie odkryłem swoich kart.

ROZDZIAŁ 14

Isabella

Lobby o tej porze dnia świeciło pustkami. Zainteresowanie przypadkiem morderstwa w pensjonacie powoli gasło, odkąd w twitterowych trendach wybuchła afera w związku z rzekomo upozorowanym samobójstwem Epsteina¹².

Mój telefon wydał dźwięk. Wysunęłam go z tylnej kieszeni

i momentalnie

zastygłam. To Malcolm.

Odwróciłam się za siebie, by sprawdzić otoczenie, po czym wyszłam na taras.

- Tak? - odebrałam połączenie.

- Ooo rany, jak cudownie jest cię usłyszeć - głos chłopaka pobrzmiwał zadowoleniem. - Przepraszam, że nie dzwoniłem. Zachlałem z chłopakami i z dwa dni leczylismy tego kaca - mówił cicho, niemal mamrocząc.

- W porządku. - Z ust wyrwało mi się westchnienie.

- Czy mieszkanie wciąż jest całe? - Niekontrolowany uśmiech wkradł mi się na wargi.

- Tu jest jeden wielki bajzel, Isa, nie wiem, jak sam to ogarnę - narzekał wyraźnie zmęczony. - Wystawiłem

śmieci na balkon, może kiedyś uda mi się je wyrzucić -

dodał żartobliwie.

- Lepiej to zrób, właściciel mieszkania nie będzie zadowolony z karaluchów. - Wzdrygnęłam się na samą myśl. - A jak twoje treningi?

- Trener podejrzewał, że zachlałem. - Roześmiał się gardłowo. - Udało mi się wcisnąć mu kit o jakichś koktajlach energetycznych, chyba to kupił.

Wykrzywiłam usta, dostrzegając jego lekkie podejście do tematu. Moi rodzice lubili Malcolma, głównie dlatego, że mieli o nim wygórowaną opinię. Był

przecież sportowcem biorącym xanax wyłącznie podczas imprezy i pijącym do urwanego filmu. Jego organizm szybko się regenerował, więc na treningach zawsze spisywał się na medal.

- A z tobą co, mała? - wymruczał mi do ucha. - Nie dostałem żadnego zdjęcia, nagrania ani chociażby krótkiej głosówki, na której tak słodko jęczysz - wyrzucił z siebie z demonstracyjnym westchnieniem. - Ciekawe, jak szybko stałbym się twardy.

Ścisnęłam palcami grzbiet nosa, nie bardzo wiedząc, co właściwie powinnam powiedzieć. Poczulałam się jak kompletna idiotka. Przygryzłam wargę w poniżającym milczeniu. Musiałam skonfrontować się z prawdą i wyznaczyć, co tak naprawdę się wydarzyło. Poczawszy od pamiętliwego spotkania w sklepie erotycznym,

a skończywszy na upojnym seksie w apartamencie.

- Byłam zajęta - skontrowałam bez namysłu. -

Pewnie widziałeś wiadomości. Ta sprawa naprawdę jest powalona. - Kręciłam beznadziejnie głową.

- Ziomek coś mówił - mruknął. Słyszałam krzątanie w tle. - Podobno gość poluje na brunetki - dodał pod nosem. - Uważaj na siebie, dobra? Wróć do mnie w całości. W częściach do niczego mi się nie przydasz - skwitował drwiąco.

- Wiesz, nie planuję zostać posiekana - oświadczyłam z niepokojem. - To ty uważaj na siebie.

- Gdyby zaatakowała mnie jakaś gorąca laska, to z przyjemnością podłożyłbym się jej pod nóż. - Znów się roześmiał. - Ale tylko tobie pozwoliłbym roztrzaskać sobie serce, mała.

Nawet nie wiedziałam, kiedy moje myśli powędrowały do chwili, w której faktycznie doszłoby do takiej konfrontacji. Poczucie żalości i ucisk w żołądku nagle stały się dokuczliwe.

- Nie chcesz, żebym złamała ci serce - odparłam szczerze.

- Rzeczywiście, nie chcę - wymamrotał. Tak bardzo obawiałam się tej chwili. - Hej, wracasz akurat wtedy, gdy mam mecz, co nie? - W jego głosie nagle rozbrzmiała satysfakcja, jakby był małym chłopcem.

- Ach... tak, chyba tak - bąknęłam rozemocjonowana. - Chętnie wpadnę.

Już wpadłam: w potężną pułapkę bez wyjścia. Być może tylko tak uciszę wyrzuty sumienia.

- Hej, stary, idziesz? - zawołał ktoś w tle.

- Ta, gadam z dziewczyną, zaraz do was dołączę -

oświadczył dumnie.

- Mało ci cipek w bractwie? - Rozrechotał się drugi chłopak.

- Zamknij się - warknął ostrzegawczo. - Nie słuchaj ich, Isa. Pieprzą głupoty.

Przewróciłam oczami. Przebiegłam palcami po włosach i zaczesalam je w tył. Zwróciłam wzrok w stronę nieba, a serce załomotało boleśnie pod skorupą, którą utworzyłam, by nikt więcej mnie nie zranił.

- Będziemy musieli porozmawiać, kiedy wrócisz -

przemówił nieco zjadliwym tonem.

Mózg odebrał impuls ostrzeżenia. Myśli kłębiły mi się w głowie. Zacisnęłam zęby na dolnej wardze.

- Zdecydowanie. - Zadbaj, by mój głos nie zdrzął. - Jednak na razie muszę iść, okej?

- Taa, ja też - mruknął mętnie. - Do później, mała.

Rozłączyłam się, wystawiając siebie na emocje, których nie potrafiłam skryć. Schowałam telefon do kieszeni, a gdy podeszłam do balustrady, wzięłam głęboki wdech. Chłodne powietrze musnęło mi twarz, oczy

szczypały od łez. Byłam skołowana.

Prywatne sprawy odstaw na bok. Jason nie może się domyślić, że coś jest nie w porządku. Gdyby dowiedział

się, że rzeczywiście kogoś mam, jednocześnie pozwalając mu na poważne zbliżenia, cholernie by się zdenerwował... choć przecież nic nas nie łączy. To tylko cielesna przyjemność, odrobinę oddania swojego „ja” tej drugiej osobie. I choć chciałabym, żeby wziął mnie całą, a nie na raty, on nie pomyślałby o mnie w ten sposób.

Przybranie maski i granie tak długo, jak śledztwo tego wymagało - to zadanie było dla mnie idealne.

Potrzebowałam chwili, by przywrócić się do porządku.

Zamknęłam oczy, wdychając srogie powietrze.

- Isabello, pochorujesz się! - Głos Anny dotarł do mnie z dolnych kondygnacji.

Zauważyłam ją w towarzystwie Cory, z którą szła pod ramię. Wciąż kuśtykała, choć tym razem bez laski.

Przetarłam pospiesznie twarz rękawem swetra i wróciłam do lobby. Przylepiłam uśmiech do ust, kiedy tylko kobiety przekroczyły próg.

- Siedzisz tu tak sama? - Pani Schneider uniosła brwi z zaskoczenia. - A gdzie pan prokurator?

- Mówił, że ma jakiś problem z samochodem - skłamałam, wzruszając przy tym ramionami. - Skończył

mu się jakiś płyn... czy coś takiego - dodałam, pomagając kobiecie z grubym płaszczem.

- Och, dziękuję ci, kochanie - sapnęła, krzywiąc się nieco przez ból w nadgarstku. - Pastor wspominał dziś o tej zmarłej dziewczynce. - Zgarbiła ramiona, kręcąc głową z przygnębieniem. - To taka tragedia dla rodziców.

Staralam się, by moje spojrzenie nie wyglądało oceniająco, więc zwróciłam je ku Corze.

- Zaparzę nam herbaty - zaoferowała, pocierając dłonie. - Kupiliśmy tort u Dantego.

- Tort? - podłapałam.

- Liam ma dzisiaj urodziny. - Barwa głosu Anny była tak przygnębiająca, że poczułam dreszcz. -

Wybrałam czekoladowy z wisienkami. On je uwielbia. -

Uśmiech drgnął na jej wargach, a w oczach zatańczyły łzy. - Mamy też świecezki.

- Byliśmy na grobie przy jeziorze - opowiadała Cora, odstawiając opakowanie z ciastem na blacie w części restauracyjnej. - Tam też zapaliłyśmy znicz.

To takie dziwne, jedna mówiła o nim, jakby wciąż żył, a druga zdążyła pogodzić się z odejściem. Czułam wewnętrzne odrętwienie, gdy w myślach przywoływałam nowo poznane fakty.

- Tak bardzo chciałabym pomóc pani w odnalezieniu syna. - Wyciągnęłam dłonie do właścicielki pensjonatu, a ona je ścisnęła. - Gdybym tylko mogła coś zrobić...

- Kochanie, wielu ludzi próbowało nam pomóc. -

Przekrzywiła głowę, pozwalając łzom skapać zielone

oczy. - To nic, on zawsze będzie blisko mnie -

powiedziała tak cicho, że ledwie byłam w stanie ją usłyszeć. Przyparła rękę do piersi. - O, tutaj.

Wewnętrzny instynkt współczucia niemal przedarł się przez twarde mury. Jedyne, co trzymało go w ryzach, to przypomnienie, że ta kobieta prawdopodobnie dopuściła się morderstwa.

A co, jeśli nie? Co jeśli sama była ofiarą?

Zajęłyśmy miejsce w salonowej części, w której nie było gości. Cora rozstawiła filiżanki, a następnie przyniosła dzbanek z gorącą herbatą. Wtuliłam plecy w miękki fotel, wpatrując się w strumyk wypływający z imbryka.

- Mogę panią o coś zapytać? - Pierwsza przerwałam milczenie.

Wyraz twarzy Anny wyrażał skupienie. Uśmiechnęła się do mnie wyrozumiale, a po chwili pokiwała głową.

- Oczywiście, kochanie.

Jak daleko mogłabym się posunąć, by jednocześnie nie zranić jej uczuć? Ledwie ją znałam, nie miałam pojęcia, z jaką reakcją mogłabym się spotkać.

- Ma pani może jakieś rzeczy syna? -

Powstrzymałam się przed przygryzieniem wargi.

Wlepiła we mnie spojrzenie, dopóki nie zaczęła mrugać.

- Rzeczy Liama - powiedziała na głos, a wzrokiem przeskoczyła do Cory. - Mój mąż je spalił - szepnęła w powietrze. - Spalił rzeczy Liama. Wszystkie.

- Ach! - Pracownica wydała z siebie bolesny okrzyk.

Dłoń jej drgnęła przy nalewaniu herbaty. Dmuchała zimnym powietrzem na palec wskazujący. Co dziwniejsze, zareagowała tak na wypowiedź pani Schneider. Zniknęła za schodami.

- Dlaczego to zrobił? - Poczułam się zdezorientowana. - Myślałam, że rodzice przywiązują się do wszystkiego, co miało związek z ich dziećmi.

- On nie wierzył w jego powrót - mruknęła tylko i sięgnęła po filiżankę. - Mówił, że będą próbowali na nim zarobić jak na małej Madeleine¹³, która została porwana w Portugalii - żaliła się herbacie.

- Było mu przykro, że nie poświęcili mu takiej uwagi? - Analizowałam jej wypowiedź.

- Przykro? Ona była wszędzie. Dosłownie. Nawet na pieprzonych płatkach śniadaniowych czy skrzydełku książki o Harrym Potterze - wycodziła przez zęby, niemal wypluwając te słowa. - A o Liamie? Dwa artykuły w lokalnej prasie. Potraktowali go jak zagubionego kundla. - Zadrzała, po czym skrzywiła się z wyraźnym obrzydzeniem. - Za mało sensacji, zbyt popularne zaginięcie.

Łzy ciekły jej po twarzy. Wzięła głęboki wdech i wypuściła powietrze. Potrząsnęła głową, a zielone oczy padły na mnie.

- A później próbowali zrobić ze mnie wariatkę -

prychnęła z nutą pogardy. - Wytykali mnie palcami, że to ta, która zabiła własne dziecko, że dzieciobójczyni -

syczała głosem przesiąkniętym jadem. - Kochałam go najbardziej na tym chorym świecie, nigdy na niego nie krzyknęłam, nie podniosłam ręki, nigdy nie powiedziałam przykrego słowa. Był moją ostoją, moim promyczkiem, który wyrwano mi z dnia na dzień.

Próbowałam skupić się na jej opowieści, choć jedyne, na czym mi zależało, to by wreszcie upiła łyk herbaty, oblizała łyżeczkę albo po prostu zostawiła gdziekolwiek swój biologiczny ślad.

- Bardzo mi przykro. - Przypomniałam sobie, że muszę zachować pozory. - Nie wiem, co powiedzieć.

- Nikt nie wie, co powiedzieć - westchnęła tuż przed pochłonięciem pierwszego łyka gorącego napoju. - Każdy wie, jak oceniać.

- Tak - wymamrotałam, spuszczać wzrok na swoje botki. - Coś o tym wiem.

Doskonale zdawałam sobie sprawę z funkcjonowania społeczeństwa. W moim przypadku łyki były słowami, których usta nie potrafiły wymówić, pełne bólu i udręki, jednocześnie przynoszące swoiste wyciszenie.

Oczy brunetki zapłonęły, a na wargi wypłynął słaby

uśmiech. Ujęła moją dłoń między swoje, spojrzaniem skanując każdy cal twarzy.

- Twoi rodzice na pewno zadbali o to, byś miała dobre życie - wypowiedziała te słowa łamiącym się głosem. - Ja nie mogłam tego zapewnić, mój chłopczyk nie jest bezpieczny.

Nawiązałyśmy kontakt wzrokowy. Podziwiałam to, z jaką dokładnością maskowała emocje. Jeśli te palce, które właśnie obejmowały moje ręce, pociągnęły za spust i doprowadziły do sprzedaży dzieci... To, cholera, Oscar w kategorii najlepszej aktorki powinien należeć właśnie do niej.

- Naprawdę mi przykro, Anno.

Otarła ostatnie łzy wierzchem dłoni i powróciła do picia herbaty. Powtórzyłam jej ruch, a łąpiąc za filiżankę, doceniłam przyjemne ciepło.

- Co przepłakałam, to moje - mruknęła nostalgicznie.

- Nie możemy być zbyt długo silni, każdy musi sobie popłakać.

- „Trzeba iść naprzód”, co? - zacytowałam popularne powiedzonko, krzywiąc się na jego wydźwięk. - Brzmi tak banalnie, tak łatwo... - Wymusiłam drżenie w głosie.

- Umierałam tak wiele razy z emocjonalnego bólu tylko po to, by docenić to zdanie. - Powoli przygryzłam zębami dolną wargę, mnąc palcami brzeg swetra.

- Dlatego mama mawiała, że herbata jest najlepsza na

wszystko. - Uniosła porcelanę w iście teatralnym geście, wyginając wargi w uprzejmym uśmiechu. - Na wszystko przyjdzie pora, Isabello. Kiedy będziemy gotowi, by ruszyć naprzód, ruszymy. Nic nie trwa wiecznie: ani deszcz, ani śnieg, dzień przemija, noc nadchodzi. Oddech też niegdyś będzie tym ostatnim.

- Podczas naszego pierwszego przesłuchania pomyślałam, że jesteś wyprana z emocji - przyznałam szczerze, nim pociągnęłam łyk napoju. - Tymczasem mam wrażenie, że wszystko w sobie tłumisz.

Anna odwróciła głowę w stronę okna po prawej stronie, gdzie rozlegał się widok na ośnieżony las.

Zacisnęła usta w wąską linię, a spojrzeniem powróciła do mnie.

- Nawet nie wiesz, ile bym dała, żebyś mógł znów coś poczuć, odczuwać te wszystkie emocje. - Choć jej ton był

pusty, uśmiechnęła się. - Te beztroskie czasy minęły.

- Anno, zapalić świececzki czy po prostu pokroić tort?

- Cora wychyliła głowę zza ściany.

Pani Schneider przyglądała mi się jeszcze przez chwilę, zanim zwróciła się w kierunku pracownicy.

- Może w tym roku zrobimy inaczej - westchnęła, odkładając filiżankę. - Nie zapalajmy świeczek, przynieś nam po kawałku.

- Oczywiście.

Pewien rodzaj niepewności przepłynął mi po kręgosłupie, mieszając się z nieopanowanym dreszczem.

- Może terapia? - szepnęłam.

- Słucham? - Zamrugła zaskoczona.

- Psychoterapia, może ona by pani pomogła... wrócić do... - Nie chciałam używać słowa „normalność”. Jej normalne życie było z synem i mężem u boku, teraz było tylko kwestią przetrwania. - Po prostu myślę, że pomogłaby pani.

- Leki, tak? - Zaśmiała się ponuro. - Jasne. Wypiorą mi mózg prochami, bym o niczym nie myślała - narzekała z przekąsem, a ręką przeczesła falowane włosy. - Już przez to przechodziłam, byłam bardziej otępiała niż teraz.

Zauważyłam, że jeden włos opadł na oparcie fotela.

Próbowałam nie przykuwać do niego uwagi.

Przemilczałam jej wypowiedź krótkim skinieniem głowy.

Cora przyniosła porcelanowe talerzyki - na każdym apetycznie

prezentował się czekoladowy tort

z wiśniowym wypełnieniem i owocem na szczycie.

- To jego ulubiony - powiedziała Anna, zerkając to na mnie, to na ciasto. - Na pewno ci posmakuje.

To nie ulegało żadnej wątpliwości, uwielbiałam torty w każdej formie. Kobieta pierwsza złapała za talerzyk, a ja powtórzyłam jej ruchy. Skosztowała czekoladowego biszkopta, a na sam posmak słodczy w zielonych oczach błysnęły iskierki. *Łyzeczka*. Jej ślina. Musiałam mieć to na uwadze.

- Jest dokładnie taki sam - wyszeptała. - Liamowi by posmakował, jest taki pyszny.

Zgodziłam się z nią, przypieczętowując to cichym pomrukiem. Rzeczywiście niemal roztopiał się w ustach.

Ucisk w mojej piersi odrobinę osłabł, gdy na wargach kobiety ukształtował się ciepły uśmiech.

- Jak go pani zapamiętała? - zapytałam, ponownie zagłębiając łyżeczkę w cieście.

- Rozbrykany, wesoły, żywiołowy chłopczyk z burzą orzechowych włosów. - Uciekła spojrzeniem do okna.

Zorientowałam się, że patrzy na zardzewiały, pokryty śniegiem rowerek. - Tam odstawił go po raz ostatni.

A następnego dnia... - Wstrzymała oddech, zerknęła na tort, a później na mnie. - Następnego dnia już go nie było.

- Nie potrafię sobie wyobrazić, jak do tego doszło. -

Oblizawałam usta ze słodczy, przeskakując wzrokiem po twarzy kobiety. - Pamięta pani, co zaszło?

Byłam ciekawa, czy jej zeznania pokryją się z tym, co powiedział Hogan.

- Anno? - Głos Cory niósł się z lobby. - Dzwoni Leigh, prosi cię do telefonu!

Twarz kobiety zdradzała zaskoczenie. Odłożyła talerzyk, po czym wsparła się na podłokietnikach fotela, by wstać. Z cichym sykiem spowodowanym zapewne bólem w nodze powoli pokuśtykała do osobnego pomieszczenia.

Pora wziąć się do roboty.

W pośpiechu wysunęłam koperty z za pasa spodni i rozchyliłam je. Przy pomocy samych paznokci ostrożnie wyłapałam pojedyncze włosy z fotela, na którym siedziała brunetka, a następnie je zabezpieczyłam. To samo uczyniłam z łyżeczką. Zakleiliśmy koperty, a zaraz po tym ukryłam je pod swetrem.

Z przyklejonym do twarzy uśmiechem przeszłam przez lobby i złapałam Corę za ramię.

- Bardzo dziękuję za tort i herbatę, ale muszę zająć się obowiązkami - rzuciłam tylko, nie oczekując odpowiedzi.

Pierwsze, co zrobiłam po wejściu do apartamentu Jasona,

było schowanie zebranych materiałów

w szufladzie i przykrycie ich jego rzeczami. Usłyszałam dźwięk powiadomienia, a gdy odwróciłam głowę, dostrzegłam podświetlony ekran laptopa mężczyzny.

O cholera.

Powinnam? Nie powinnam? W głowie kotłowały mi się przykazania moralności. Cóż, taka okazja mogłaby mi się już nie nadarzyć. Przysiadłam na łóżku i rozchyliłam mocniej klapę, a po poruszeniu kursorem wyświetliło się okienko logowania do systemu. Koniuszkami palców musnęłam chromowaną obudowę.

Pin. Jaki Hogan mógłby mieć pin? Może ten sam, który wpisywał w telefonie?

3325.

Użytkownik zalogowany.

Podskoczyłam z podekscytowania. Serce waliło mi w piersi. Na pulpicie miał ustawione arcydzieło wczesnego renesansu – obraz Jana van Eycka, *Sąd ostateczny*.

Mroczne, wzbudzające niepokój, intrygujące... Niemal jak sam prokurator.

Tu mogło być wszystko, tajemnice Jasona Hogana zamknięte w sprzęcie z nadgryzionym jabłkiem. Poczta.

Bardzo dużo mailował, nie tylko w kwestii służbowej. Po kliknięciu ikonki z kopertą poczułam się, jakbym robiła coś nielegalnego. Aplikacja była podłączona do dwóch kont: llp świadczyło o prokuraturze, a drugie było prywatne. Z ekscytacją małego dziecka weszłam na drugiego maila.

Najnowsza wiadomość dotyczyła transakcji

w wysokości dwudziestu czterech tysięcy dolarów za roczną terapię Chantel Lopez.

Zaparło mi dech. Wciąż opłacał leczenie byłej żony?

Myślałam, że nie utrzymywał z nią *żadnego* kontaktu.

Odsuwając to na dalszy plan, przejrzałam kolejne maile, aż w końcu trafiłam na coś interesującego...

Dark? Kojarzyłam tę nazwę. Przerzucając stopklatki wspomnień, zatrzymałam się kilka lat wstecz. To ten sklep erotyczny, do którego zabrała mnie Hailey. To tam po raz pierwszy spotkałam Jasona.

Lista zakupów była długa, a kwota horrendalnie wysoka. Czy to wyposażenie do

Vendetty? Knebel z zaciskami na sutki, uprząż do krępowania, obroża z łańcuszkami,

huśtawka na drzwi, wiosło

z elektrostymulacją, krzyżak na ręce i nogi, klatka ze stali, ławka, zaciski na cipkę...

- Ja pieprzę - palnęłam bezwiednie.

Na niektóre rzeczy otwierałam usta z wrażenia, a w głowie układałam scenariusz ich zastosowania. Jak?

Gdzie? W jaki sposób? To tak można?

Odkupienie win - to tytuł kolejnego maila.

Mistrzu, jakiej kary użyć, kiedy pupil jest nieposłuszny i kapryśny? Wiem, że ze mną pogrywa, próbuje wyprowadzić mnie z równowagi, bym użył na niej najsurowszej dyscypliny.

RE: Odkupienie win

Jeśli uległa nie podporządkowuje się wobec stosowanych przez was obopólnie ustalonych kar, użyj metody odosobnienia - to najsurowsza reprimenda. Użyj w tym celu klatki z elementami body bars 14 i zagłówkiem, który zablokuje się na jej szyi. Pozostaw ją do czasu, aż nie uznasz, że jej kara minęła.

Jakiś rodzaj przerażenia musnął mi kark, doprowadzając do ekscytującego dreszczu. Trzymana w klatce? To brzmi... jak totalnie popieprzone gównno.

Re: Re: Odkupienie win

*Dziękuję za rady, Mistrzu.
Zastosowałem się do Twoich*

*poleceń. Przestrzegłem uległą o karze,
poinformowałem o konsekwencjach jej
zachowania.*

*Klatkę zawiesiłem na ścianie, w
widocznym miejscu, niczym obraz na
wystawie sztuki. Chciałem pokazać ją
wszystkim, była tym podniecona.
Używaliśmy*

*bezprzewodowego wibratora, w ustach
miała otwarty knebel dla łatwiejszego
dostępu. Podczas jednego z pokerowych
wieczorów pozwoliłem kolegom, by jej
użyli. To było to, czego szukaliśmy. Na
pewno wkrótce to powtórzymy. Pupil stał
się bardziej...*

*Usłyszałam kroki z korytarza. W pośpiechu
wyłączyłam pocztę i przywróciłam laptop do
pierwotnej pozycji. Wskoczyłam pod pościel,
okrywając się materiałem aż po samą głowę.
Zdałam sobie sprawę z przyspieszonego
oddechu, a w podbrzuszu szalała wiązka emocji.*

Drzwi się otworzyły, a zaraz potem zamknęły.

*Głębokie westchnienie mężczyzny natychmiast
zostało rozpoznane przez moje ciało. Coś*

zaszeleściło, jakby pozbywał się materiału. Kilka kolejnych kroków, zdjął

buty, odłożył telefon. Zaraz po tym poczułam, jak materac ugiął się pod wpływem ciężaru. Ramię mężczyzny owinęło się wokół mojej talii, dłoń spoczęła na brzuchu, a za moment przyciągnął mnie bliżej.

- Wiem, że nie śpisz - wymruczał mi do ucha niskim, chrapliwym głosem.

Cholera. Udawałam zaspane mruknięcie, wtulając plecy w jego twarde tors.

- Próbowałam zasnąć - wymamrotałam markotnie. -

Ale lepiej mi z tobą. - Odnalazłam jego dłoń i splotłam nasze palce.

Spodobało mu się. Rozpoznałam to po rozluźnieniu napiętych mięśni. Złożył czuły pocałunek na tyle mojej głowy, zanurzył nos we włosach i zaciągnął się zapachem.

Oddech mi przyspieszył. Słodka tajemnica tylko doprawiła moje podniecenie.

- Hej, nie zasypiaj - zachichotałam cicho.

- Nie śpię - zapewnił. - Lubię twoją obecność, mała.

- Gorący oddech owiewał mi kark. - Całą cię lubię.

Lubi mnie. Serce mocniej zabiło mi pod żebrami.

Ostrożnie odwróciłam głowę, a po chwili cała zwróciłam się w jego stronę. Nawiązaliśmy kontakt wzrokowy.

Opuszkami palców musnęłam delikatną szczecinę na jego szczęce.

- Ja ciebie też lubię - wyszeptałam.

Uśmiechnął się, zlustrował spojrzeniem moją twarz, po czym nachylił się ku mnie. Nosem potarł mój, przyprowadzając mnie o rozbawiony,

niekontrolowany chichot. Przyparł mi dłoń do policzka, odgarnął włosy w tył, a kciukiem zatoczył kółeczka na skórze. Motyle zatrzepotały mi w brzuchu, gdy tylko miękkie, gorące wargi naparły na moje. Ssał delikatnie dolną partię ust, pozostawiając ją zarumienioną i pulsującą.

Wydałam z siebie jęk, kiedy złapał mnie za biodra, a za moment śmiało posadził na swoim brzuchu.

Nachyliłam się nad nim, tworząc kurtynę z włosów.

Zawładnęłam pocałunkiem, kosztując smaku mężczyzny.

Wyszłam na spotkanie jego języka, wodząc go do pożądanego tanga. Palce Hogana zanurkowały pod swetrem, gdzie pieściły moją skórę i badały kształty.

Wsunął swoje potężne dłonie w miseczki biustonosza, a gdy ścisnął sutki, oddech urwał mi się w drodze do ust.

Zaskamlałam z przyjemności.

- Uwielbiam twoje ciało - stwierdził dumnie, rolując wrażliwe brodawki. - Kurewsko kocham sposób, w jaki na mnie reagujesz. - Tembr jego głosu działał na mnie niczym prawdziwa pokusa.

Zaczęłam kołysać na nim biodrami, a przyjemne szczypanie między udami doprowadzało mnie do większego podniecenia. Jason pocałował mnie zaborczo, pochłaniając każdy mój jęk, kiedy zadawał mi rozkoszny ból.

- Czego chcesz, Isabello? - wychrypiął mi w usta.

Próbowałam zapanować nad szarżującym oddechem, serce wariowało mi w piersi. Kręciło mi się w głowie po intensywności pocałunku. Treść odczytanego maila błąkała się w moich myślach. Rozchyliłam powieki, zerkając na mężczyznę spod rzęs. Nachyliłam się,

skradając mu pocałunek.

- Zwiąż mnie - powiedziałam cichutko. -

I doprowadź do utraty zmysłów, tak jak robisz to najlepiej.

W ciemnych oczach zapłonął ogień, spojrzenie stwardniało, a na usta wypłynął kokietyjny uśmiezek.

Słodki Jezu.

- Wiesz, na co się piszesz? - Uniósł brew, a przy tym przebiegł językiem po wewnętrznej części policzka.

Zacisnęłam odruchowo uda. Wyczuł to. Zerknął

w dół, a moje policzki zapłonęły. Pokiwałam powoli głową, gdy znów na mnie spojrzał. Poczułam przyjemne mrowienie, kiedy złapał mnie pewnym ruchem za biodra.

- Tak, proszę pana.

- Dobrze. - Pocałował mnie w nos, a następnie w czoło. - Rozbierz się dla mnie.

Powieki mi zatrzepotały, a w ustach nagle zaschło.

Rozebrać się... dla niego. Podekscytowana jego wyzwaniem wyprostowałam się na nim i odrzuciłam włosy do tyłu. Pociągnęłam za krańce swetra, a następnie zdjęłam go z siebie.

Nie, to pewnie widział setki razy.

Podniosłam się z niego, stając w nogach łóżka.

Z nieskrywaną łatwością przyszło mi rozpiąć guzik od spodni i pozwolić, by materiał zsunął się tuż pod tyłek.

Pozbywając się ich, odwróciłam się tyłem do mężczyzny, przy czym zakręciłam biodrami do piosenki, którą ułożyłam w swojej głowie.

Zerkając przez ramię na Jasona, dostrzegłam jego stwardniałe, zainteresowane spojrzenie. Z niewinnym uśmiechem wsunęłam kciuki pod ramiączka stanika, by powoli osunąć je w dół. Wplotłam palce we włosy, kołysząc się w zmysłowej fali, która mnie pochłoneła.

Sięgnęłam rękami do tyłu, by rozpiąć biustonosz, zsunęłam go i rzuciłam nim w mężczyznę.

Gardłowy śmiech wypełnił pokój. Nie mogłam powstrzymać się przed przygryzieniem wargi.

- Jesteś taka urocza - skwitował z zadowoleniem, podnosząc się do siadu.

Objęłam piersi dłońmi, zostając już tylko w koronkowych figach w kolorze pudrowego różu.

Przerzuciłam włosy na jedno ramię, gdy pokonywałam powolne kroki, by znaleźć się bliżej niego.

- A z tym będziesz musiał poradzić sobie sam.

-
Opuściłam znacząco wzrok na bieliznę, opierając dłonie na silnych, prężnych ramionach Hogana.

Objął moje pośladki, usadawiając mnie okrakiem na swoich kolanach. Płonełam pod jego zainteresowanym spojrzeniem. Pragnął mnie niemal tak bardzo, jak ja jego.

- I co ja mam z tym zrobić? - Wsunął palce pod koronkowy materiał.

- Porwij je - wyszeptałam mu przy ustach.

- Szkoda, są ładne - wymruczał rozbawiony.

- Mam to gdzieś - skontrowałam, muskając niecierpliwie jego wargi.

- Jeśli o to prosisz...

Wsunął palce za gumkę fig, okręcił materiał wokół

nich i szarpnął nimi pewnym, mocnym ruchem. Syknęłam na uczucie tarcia na skórze. To przyjemny, pulsujący ból.

Rzucił je gdzieś na podłogę i zlustrował wzrokiem moje ciało. Gorąco buchało mi na twarzy, a pożar zapłonął, gdy spojrzał mi w oczy.

- Użyjemy twojej zabawki - oznajmił, nim złożył

pocałunek w zagłębieniu mojej szyi. - Zaraz po tym, jak nieco cię skrępuję.

Uśmiechnęłam się podekscytowana wizją

kontrolowanego orgazmu. *Mojej zabawki.* Pokiwałam posłusznie głową na znak zrozumienia. Przez chwilę obserwowałam, jak podwinął rękawy koszuli, zanim zakasał je aż po łokcie, ukazując przy tym tatuaże i wyraźnie odznaczone żyły.

- Połóż się. - Poklepał materac łóżka.

Po tym, jak wykonałam polecenie, wysunęłam nadgarstki przed siebie.

- Och, nie, maleńka. - Zaśmiał się cicho, a kciukiem zatoczył kółeczko na policzku i przemknął nim po

wardze. - Mam coś lepszego. Pokochasz tę pozycję.

Patrzyłam na niego urzeczona, kiedy sięgnął po pas ze swojej walizki. Drugi wysunął ze szlufek spodni. Oba były grube, skórzane i... już wyobrażałam sobie, jak cholernie piekłaby mnie od nich skóra.

Jason wiedział, czego potrzebowałam. Zawierzyłam mu, oddając całą siebie w jego dłonie, pod jego władzę, na jego wyłączność.

- Wtul policzek w materac i wypnij do mnie ten seksowny tyłeczek, Isabello - poinstruował.

Z trudem przełknęłam ślinę. Podniosłam na niego oczy, które w tej chwili musiały zdradzać cię wåtpliwości.

- Zamierzasz... - Oblizalam warge. - Zamierzasz mnie ukarac, sir?

- Nie. - Potrzasnala glowa w zaprzeczeniu i ujal moj podbrodek w dlon. - Zamierzam zadac ci przyjemnosc. -

Pochyлил sie, by mnie pocałowac. - Jesteś na to gotowa?

Jakiś rodzaj ulgi zastapil wcześniejsze zwątpienie.

- Tak, jestem - zniżyłam głos do szeptu. - Proszę pana...

Uložylam sie w wyznaczonej przez niego pozycji.

Poczułam, jak owinal pas wokół uda, przełożył go przez sprzączkę, oplótl miejsce nad kostką i zapiął sztywno.

- Jak się z tym czujesz? - Dbał o mój komfort.

- Dziwnie - stwierdziłam, chichocząc.

- Informuj mnie, gdyby to sprawilo ci trudnosc

-

zaznaczył, pochylając się nade mną. - Rozumiesz?

Żadnego „jakoś to wytrzymam”. Jeśli będziesz chciała przerwać, zaalarmuj.

- Tak jest - westchnęłam, wtulając nos w poduszkę.

- ... *proszę pana* - upomniał mnie, a po chwili poczułam smagnięcie pasem na pośladku.

Mój jęk rozpadł się w figlarny chichot.

- Och, przepraszam - zamruczałam, zerkając przez ramię na mężczyznę. - Już będę grzeczna, proszę pana -

dodałam rozbawiona.

Wypuścił powietrze z pomrukiem zadowolenia.

Skrepował mi drugie udo, powtarzając czynność z pasem.

Skórzany materiał ograniczał ruchy, naciskał przyjemnie na skórę, która promieniowała w związanych miejscach.

- Ręce za plecy - rzucił polecenie.

Posłusznie wyciągnęłam dłonie w tył. Usłyszałam zgrzyt metalu, na którego dźwięk ciało zareagowało dreszczem. Zaraz po tym poczułam chłód na nadgarstku.

Wciągnęłam powietrze, gdy mocno zacisnął się wokół

jego obwodu.

- Kajdanki? - sapnęłam zaskoczona. - Skąd je masz?

- Zwinąłem z departamentu. - Swawolny ton pobrzmiwał mu w głosie.

- To prokuratorzy kradną? - Podzieliłam jego rozbawienie.

- A co mi zrobisz? - spytał, kęsając zębami mój pośladek. - Oskarżysz mnie?

Roześmiałam się, mruczając rozkosznie w odpowiedzi na drażliwe pieszczoty. Czerwona lampka raptownie zapaliła mi się w głowie.

- Chwila, a kluczyki? - rzuciłam ze strachem.

- Och... - Zesztywniał nagle. - Cholera, o tym nie pomyślałem.

- Że co?! - Niemal zerwałam się z łóżka.

Jedyne, co mnie powstrzymało, to gromki śmiech ze strony mężczyzny.

- Wyluzuj, maleńka. - Głos wciąż wibrował mu od nabijania się. - Są tutaj. - Zamachał kluczykami w powietrzu, a następnie odłożył je na nocną szafkę.

- Bardzo śmieszne - jęknęłam, choć uśmiech nie potrafił zejść mi z twarzy. - Już widziałam

siebie ze skrępowanymi od tyłu dłońmi zakutymi w kajdankach tłumaczącą się na policji.

- Mój przyjaciel z żoną miał podobną sytuację

- przytoczył, zacieśniając drugą obręcz. - Dzieciak połączył

ich dłonie kajdankami, żeby się pogodzili. Pech chciał, że nie mieli klucza.

Zanim zdążyłam zagłębić się w tę historię, Jason

złapał za moje nadgarstki i przyciągnął do pozycji kłęzącej. Unieruchomienie kończyn nie pozostawiało mi popisowego pola manewru, ale było przyjemnym doświadczeniem.

- Popatrz tylko, jak cudownie w tym wyglądasz. Cała skrępowana... bez drogi ucieczki. - Odchylił mi głowę, zanim złączył nasze usta w pocałunku. - Mógłbym widywać cię w tym codziennie - zdradził, patrząc mi pożądliwie w oczy.

Cóż, nic nie stoi na przeszkodzie...

- Pamiętasz swoje hasła bezpieczeństwa? - Odgarnął

mi włosy do tyłu, a kciukami przebiegł po kościach policzkowych.

- Grecja i... Rosja.

- Co oznaczają? - egzaminował mnie.

Chciałabym przewrócić oczami, choć wiedziałam, że jemu by się to nie spodobało.

- Grecja zahacza o dopuszczalną granicę, oznacza

„zwolnij” lub chwilę przerwy. - Brzmiałam niczym studentka na egzaminie. - Rosja to natychmiastowe zaprzestanie wszystkiego, co robimy.

- Świetnie.

- Jest w torebce - poinstruowałam, kiwając głową na fotel. - Myślałam wcześniej o tym, by móc wykorzystać ją gdzieś publicznie - zdradziłam nieśmiało, wodząc za

nim spojrzeniem. - I tylko ja... tylko my byśmy o tym wiedzieli.

- To taki perwersyjny pomysł. - Udawał oburzenie, gdy rozpakował zabawkę i zerknął na mnie spod byka. -

I bardzo mi się podoba - skwitował z ponętym uśmiechem.

Poruszyłam się niespokojnie, a mój oddech znacząco spowolnił. Zniknął na chwilę w łazience. Chyba ją obmywał. Z każdym krokiem męczyzny czułam, jak serce mocniej mi łomotało.

- Rozchył usta, Isabello - polecił, kciukiem przemykając po dolnej wardze.

Jajeczko przypominało raczej małego wielorybka.

Było urocze, różowe, o opływowym kształcie. Kilka kropelek wody spłynęło mi po biuście, aż wydałam cichy jęk. Skóra była napięta, niezwykle wrażliwa na bodźce.

Każdy zmysł chciał poczuć pana Hogana. Zanurzył

zabawkę w moich ustach.

- Ssij.

Zalążek uśmieszku zawitał w kącikach, gdy wypełniałam jego polecenie. Widziałam sposób, w jaki na mnie patrzył. Między nami przepływała fala naładowana elektrycznością. Nie odrywając wzroku od ciemnych oczu, przebiegałam językiem po silikonowej powłoce.

Ssałam ją i otulałam językiem.

- Grzeczna

dziewczynka

-

skomplementował
z szerokim uśmiechem.

Zwilżył swoje palce, a ten widok przyprawił mnie o uderzenie gorąca. Westchnęłam zaskoczona, kiedy potarł moją cipkę.

- Och, cudownie - wymruczał z zadowoleniem.
- Nie potrzebujesz lubrykantu, jesteś wystarczająco wilgotna -

zdiagnozował po tym, jak wsunął we mnie palce.

Moim ciałem wstrząsnął delikatny dreszcz.

Przygryzłam wargę z dręczącego napięcia. Potarł wargi zaokrągloną końcówką, drażniąc się z moją cierpliwością.

Zanurzył czubek jajeczka, po czym ostrożnie pchnął go w głąb. Nieposkromiony jęk wypadł mi z gardła.

- Jesteś gotowa? - szepnął mi w usta, całując mnie niespiesznie.

- Tak. - Cholera, bardziej nie będę.

Odsunął się o krok. Sięgnął po swój telefon, przesunął po nim kilkukrotnie kciukiem, a kiedy połączył

się z aplikacją, poczułam delikatny impuls.

- Ojej... - sapnęłam zaskoczona.

- Będzie sporo tych „ojejków” - rzucił rozbawiony, zerkając na mnie na ułamek sekundy. - Jest środek dnia, Isa, musisz pozostać cicho, inaczej wzbudzimy zainteresowanie.

- Mam to gdzieś - burknęłam zniecierpliwiona.

- Nie, nie, mała. - Kręcił głową z surowym wyrazem

twarzy. - Powiedziałem, że musisz pozostać cicho. To będzie nasz mały, brudny sekret.

Naparłam zębami na dolną wargę, kiwając posłusznie głową w odpowiedzi. Nagły impuls i mocne wibracje doprowadziły mnie do piśnięcia. Rozchyliłam wargi, mocniej ściskając uda.

- O rany - westchnęłam z zachwytem. - Jeszcze, proszę.

- Cokolwiek powiesz, maleńka - zanucił, zwiększając intensywność i długość wibracji. Skrępowane kończyny utrudniały mi ruchy, kiedy poderwałam się z jękiem. Byłam w pełni wyeksponowana dla niego, mógł dostrzec najmniejsze drżenie, usłyszeć najcichszy jęk. Palec mężczyzny przesuwiał się po ekranie, najpierw w najniższych granicach, przechodząc do średnich drgań, aż doprowadzał mnie do szaleństwa przy najwyższych amplitudach.

W pewnej chwili kompletnie pozbawił mnie tchu.

Drżenia były tak intensywne, że opadłam na plecy.

Skrępowane nadgarstki uwierały mnie w kręgosłup, a obwiązane pasem uda nie pozwalały na ich zaciśnięcie, gdy naprawdę chciałam to zrobić. Odrzuciłam głowę w tył, wyprężając się niczym cięciwa w łuku.

- Kurwa... - syknęłam płaczliwie. - Kurwa, kurwa...

Przerwał, napięcie zniknęło. Dyszałam w poduszkę; w którymś momencie przygryzłam poszewkę.

- Jesteś niesamowita - pochwalił mnie ochryplym głosem. - Taka wrażliwa - zamruczał, pocierając łechtaczkę opuszkami palców. - Na pewno chciałabyś dojść, prawda? - Gorący oddech owiewał mi skórę.

- Tak - jęknęłam błagalnie.

- Tak, co? - drażnił się ze mną, szczypiąc sutek palcami.

Wypięłam piersi na spotkanie jego dłoni, gryząc wargę z rozkosznego bólu.

- Tak, proszę - wydyszałam.

- Zabawimy się troszkę - zaoferował, podnosząc mnie do pierwotnej pozycji.

Wplótł mi palce we włosy, odchylając głowę i zwracając ją ku swojej twarzy. Przyglądał mi się, a uśmiezek rozciągnął się na jego ustach. Skradając mi oddech, językiem rozchylił mi wargi i drapieźnie prześlizgnął się do ich wnętrza. Niczym prawdziwy łowca zaatakował moje zmysły, gdy łąpczywie mnie całował.

Użył aplikacji, a czując drgania w cipce, z rozkoszą skamlałam mu w usta. Próbowалам się odsunąć, jednak wciąż mnie przytrzymywał. Polegałam na jego instynkcie, oddałam się mu.

- Jestem tak kurewsko twardy - warknął nisko. - Co ty ze mną robisz, maleńka?

- Pokaż mi. - Obdarzyłam go pożądliwym spojrzeniem. Językiem przebiegłam mu po wardze

i jęknęłam uroczo. - Chcę go.

Nie zastanawiał się zbyt długo. Odłożył na moment smartfona. Rozpiął guzik, później rozporek i bez chwili zawahania zsunął spodnie wraz z bokserkami.

Uwielbiałam w nim to, że ociekał taką pewnością siebie.

Był świadom swoich umiejętności i hojnego obdarzenia, nie sprzedawał kota w worku, stawiał sprawę jasno i twardo.

Och, i to jak twardo.

Oblizalam spragnione wargi, kiedy dodatkowo pozbył się koszuli, ukazując przy tym zgrabnie wyrzeźbione mięśnie. Miałam do niego niezwykłą słabość, nie wspominając już o fakcie, że był ode mnie starszy, dużo bardziej doświadczony.

Kutas prężył się dumnie, a na czubku błyszczała pojedyncza kropelka. Bez pytania pochyliłam się nad nim, koniuszkiem języka kosztując smaku mężczyzny.

Drażniłam żołądek, zadając jej pieszczotliwe smagnięcia.

Jason odgarnął mi włosy, owinął je sobie wokół nadgarstka i trzymał niczym smycz.

- Pokaż mi, jak głęboko możesz go wziąć - zachęcał

zachrypniętym głosem.

Nie musi prosić dwa razy.

Zassałam czubek, puściłam luzem i ponownie wzięłam w usta. Chciałam być na haju, naćpać się jego smakiem i zapachem. Hogan chwycił za telefon, a zaraz

potem poczułam przyjemne drgania. Gdy grał mi na emocjach, ja pogrywałam z nim. Ssałam go mocniej, raz wolniej, raz szybciej.

Popchnięta własną rozkoszą rozluźniłam gardło, przyjmując go na całą długość, aż mój nos zetknął się z jego podbrzuszem. Mężczyzna wydał z siebie przeciągłe warknięcie, a zaraz po tym pochwalną arię przekleństw.

Pozwoliłam, by prowadził moją głowę, by pieprzył mnie w usta tak, jak tylko tego chciał. Kiedy dławienie stało się zbyt dokuczliwe, odchyliłam się i zaczerpnęłam powietrza. Strużka śliny wymieszana z jego sokami spłynęła mi w dół piersi.

- Jesteś pieprzonym ewenementem, Isa - wydyszał, językiem przebiegając po wardze.

- Jeszcze - wyszeptałam, prowokując go

spojrzeniem. - Proszę, chcę jeszcze. - Rozchyliłam usta, eksponując gardło.

Nie powstrzymywał uśmiechu. Pozbawiona możliwości operowania dłońmi zdałam się na jego łaskę. Nakierował kutasa na moje wargi, a jego oddech zadrżał, gdy tylko zaczęłam go mocno ssać. Otuliłam policzki wokół jego obwodu, pozwalając, by znów wziął mnie w posiadanie. Uda mi drżały od natężenia wibracji, wilgoć ściekała na pościel, a ja kompletnie zwariowałam. Jego niskie syki opanowały pokój, mieszając się z moimi odgłosami rozkoszy. Podniecał mnie ten widok: Hogan tracący kontrolę. Patrzył mi cały czas w oczy. Puściłam

jego penisa, kiedy orgazm był tuż na wyciągnięcie ręki.

- Zerznij mnie wreszcie - syknęłam zniecierpliwiona.

- Proszę - dodałam, by nie narobić sobie kłopotów.

Zaśmiał się gardłowo. To taki piękny, kuszący dźwięk. Jednym pchnięciem położył mnie na łóżku, a drugim obrócił na brzuch. Wciągnęłam powietrze z zaskoczeniem.

- Żałuj, że tego nie widzisz - wymruczał urzeczony, kęsając moje pośladki.

Wtuliłam policzek w poduszki, dysząc na słodkie pieszczoty. Poczułam, jak pełnym językiem przebiegł od cipki aż przez ciasną szczelinę. Rozchyliłam usta, jęcząc bezwstydnie.

Przyległ do mojego ciała, a czubkiem penisa ślizgał

się po pąku kobiecości. Gdy próbował go zanurzyć, rozchyliłam szerzej oczy.

- Och... zabawka - przypomniałam mu.

- Na tym polega cała zabawa - szepnął mi zmysłowo do ucha. - Rozluźnij się, maleńka. - Składał wilgotne muśnięcia na moim ramieniu, aż dotarł do karku. -

Pokochasz to.

Z początku nie byłam do tego przekonana.
Zwilżył

palce, przesunął dłoń do przodu i zaczął zataczać koliste ruchy na wzgórku i wargach. Czułam dokładnie każdy cal grubego penisa, każde parcie, żyłkę i impuls.

- O mój... - Zabrakło mi tchu, a słowa zastąpił przeciągły jęk.

Rozciągał mnie, powoli eksplorując mokre wnętrze.

Kolejna granica została przekroczona. Zacisnęłam zęby, gdy znalazł się odpowiednio głęboko. Wysunął się i wsunął raz jeszcze, ostrożnie kołysząc biodrami.

Z każdym manewrem z jego strony pisk mieszał się ze skamleniem.

- Lubisz Chopina, maleńka? - To najdziwniejsze pytanie, jakie kiedykolwiek usłyszałam podczas seksu.

- Nie wiem - zajęczałam tylko.

- To polubisz - zapewnił głosem pełnym obietnicy.

Przesunął kciukiem po ekranie telefonu, wszedł

w playlistę, wybrał piosenkę, a w kolejnej sekundzie dźwięki wirtuoza rozbrzmiały ze smartfona. Zadrzałam, wydając z siebie zaskoczony jęk, kiedy jajeczko dostosowało intensywność drgań do wygrywanych nut.

Jason nie przedłużał ani chwili. Złapał za kajdanki, które krępowwały mi nadgarstki, i zaczął mnie energicznie posuwać.

Wybacz mi, Fryderyku, jestem okropną śpiewaczką operową.

Byłam blisko, cholernie blisko, zahaczałam o krawędź. Łóżko skrzypiało od intensywnych

pchnięć, uderzając ramą o ścianę. Ciało wygrywały stały rytm, gdy wchodził we mnie po same jądra. Zgubiłam się w tym tak bardzo, że czułam się pochłonięta w wir, w niszczycielskie tornado.

Jęki zamieniły się w krzyki, kiedy spychał mnie wprost do czeluści piekieł... a ja czułam się jak w niebie.

W ostatniej chwili Hogan przyparł mi dłoń do ust.

W podbrzuszu wybuchły mi fajerwerki, ciało spięło się w konwulsjach spełnienia, a nogi bezwładnie drżały. Pasy zaciskały się coraz mocniej, zabawka nie przestawała wibrować, Jason wciąż we mnie brnął.

Budujące się napięcie znów opanowało ciało. Dyszał

mi do ucha, powtarzając moje imię wymieszane z dawką przekleństw. Doszedł w moim wnętrzu, oddychając szaleńczo. Warczał gardłowo niczym wygłodniała bestia.

Upolował mnie, zachował tylko dla siebie.

Po wszystkim uwolnił mi kończyny, wyjął jajeczko, a następnie obrócił mnie na plecy. Czułam się bezwładna, obolała i pozbawiona sił. Chciałam poczuć ciężar jego ciała, więc gdy próbował się odsunąć, objęłam go ramionami, po czym przyciągnęłam do siebie.

Wdychałam znajomy zapach perfum, męskiego żelu pod prysznic i potu. Przez chwilę naprawdę poczułam się jego.

Cieszyłam się, że nie protestował. Odgarnął mi włosy z twarzy, a ustami pozostawiał sznur pocałunków na policzku i szyi. Nie chciałam tego kończyć. Na usta pchały mi się bolesne słowa, że go kocham, że jestem w nim bezgranicznie zadurzona. Resztkami zdrowego rozsądku panowałam nad tym, by przypadkiem ich nie

wypowiedzieć. Odstraszyłabym go tym.

- Udało ci się zdobyć to, o czym rozmawialiśmy? -

Przerwał milczenie, kiedy oddechy nam się unormowały.

Palcami wyznaczałam ramę jego silnych ramion, głaszcząc je z czułością. Wiedziałam, że pytał o Annę.

- Tak - odparłam miękko. - Ukryłam koperty w szufladzie.

- Zdolna z ciebie dziewczynka. - Poczułam uśmiech mężczyzny na skórze, odczytując z jego słów, że miały one drugie dno. - Jak tylko badania wykażą zgodność genetyczną, Schneider zostanie zabrana na przesłuchanie.

- I co dalej? - Zamknęłam oczy, gdy przeczesywał

mi włosy palcami.

- Przycisnę ją, postawię zarzuty za utrudnianie śledztwa - mruknął, a zaraz po tym ułożył się u mojego boku. - Postawię jej ultimatum, a jeśli pójdzie na ugodę, to aresztujemy mordercę i zamykamy sprawę.

Nawiązałam z nim kontakt wzrokowy. Opuszkami palców pogłaskałam go po policzku.

- Prysznic, moje ciemnowłose kochanie - zaznaczył, podnosząc się z łóżka. - Przyjemność przyjemnością, ale praca czeka.

Jęknęłam zrezygnowana, jednak nie oponowałam, gdy wziął mnie w ramiona. Wtuliłam się w niego, dając się prowadzić. Gorące strumienie wody zmywały z nas

zapach rozkoszy, oznaki spełnienia i wspomnienia minionych chwil. Pozwoliłam, by mnie oczyścił i umył mi włosy.

Od tej pory z trudem przychodziła mi wizja rozstania z nim. To będzie gorsze niż za pierwszym razem. Zdałam sobie sprawę, że nie chciałam dopuścić do takiego scenariusza.

ROZDZIAŁ 15

Isabella

Dwa dni później pod pensjonatem zjawily się dwa radiowozy. Anna została zabrana na przesłuchanie. Badanie genetycznie potwierdziło pokrewieństwo między sprawcą a panią Schneider.

Hogan wspomniał, że wstępne przesłuchanie odbędzie się w lokalnym komisariacie, ale gdy sprawa nabierze rozpędu, zleci przetransportowanie podejrzanej do departamentu w Los Angeles.

- Zgarną ją na czterdzieści osiem godzin czy od razu postawisz jej zarzuty? - spytałam, gdy wysiedliśmy z mercedesa.

- Muszę przedstawić jej zarzuty, zanim przejdę do przesłuchania - odparował, prowadząc nas w stronę budynku. - Na pewno poplecznictwo, a jak się będzie stawiać, to przyklepię jej współudział.

Otworzył przede mną drzwi, tylko przelotnie kładąc mi dłoń w okolicy krzyża. Przyjemne ciepło emanowało pod materiałem ołówkowej sukienki, a na usta potraktowane błyszcznikiem wypłynął mi uśmiech.

- Protokoły oględzin miejsc zdarzenia, z oględzin zwłok i opis śledztwa. - Jason strzelił palcami w stronę policjanta. - Na już, będę w sali przesłuchań.

- Tak jest, panie prokuratorze.

Staralam się dotrzymać mu kroku, gdy prężnym chodem pokonywał korytarz. Brał w posiadanie przestrzeń, w której się znajdował. Ludzie ustępowali przed nim niczym spłoszone myszy. Wyglądałam przy nim jak asystentka od serwowania ciastka i kawy.

Musiałam nauczyć się od niego tego, co jemu przychodziło z łatwością: dominacji nad drugą osobą.

- To twoje pierwsze przesłuchanie, więc radzę się skupić - zaczął rzeczowym tonem. - Rozmowa jest nagrywana, całość rejestrowana jest na kamerach, a w tym samym czasie w pokoju obok tworzy się protokół - dodał, kiedy mijaliśmy kolejne szklane drzwi. - Pytania zadaje ja, ty jedynie słuchasz i starasz się wyłapać jak najwięcej szczegółów z jej zachowania. Gdy dopuszczę cię do głosu, będziesz mogła dodać coś od siebie. Zadawaj konkretne pytania, takie, które sprowokują ją do odpowiedzi.

- Myślisz, że zdążyła już przygotować sobie jakiś scenariusz? - spytałam, jak tylko zatrzymaliśmy się przed pokojem przesłuchań.

- Anna myśli, że zabrali ją tutaj w charakterze poszkodowanej. Będzie odrobinę zaskoczona, kiedy

powiem jej o naszym odkryciu. - Na twarzy mężczyzny pojawił się triumfalny uśmiech.

W powietrzu zawisła mgła zwycięstwa, była praktycznie na wyciągnięcie ręki. Pociągnął za klamkę. Pomieszczenie było małe, dźwiękoszczelne,

z przygnębiająco szarymi ścianami i lustrem weneckim.

Pośrodku stał drewniany stół i dwa krzesła, a trzecie, po przeciwnej stronie, zajmowała Anna. Pilnował jej wyłącznie jeden funkcjonariusz.

- Panie prokuratorze! - Kobieta poderwała się z miejsca.

- Proszę usiąść. - Surowy ton Hogana przywrócił ją do porządku.

Złapał za oparcie krzesła i pochylił się nad stołem.

Szatynka, niczym pokorna owca, wróciła do pierwotnej pozycji. Skorzystałam z opcji zajęcia

drugiego miejsca.

- Kolejny raz będą mnie przesłuchiwać - narzekała, przykładając dłonie do twarzy. - Jakbym miała mało zmartwień na głowie.

Do pokoju wszedł policjant, którego wcześniej mijaliśmy.

- Protokoły - zameldował, przekazując teczkę Jasonowi.

Przyjął je w milczeniu. Ze skupieniem i w całkowitej ciszy rozchylił skrzydła

aktówki, niespiesznie przeglądając dokumenty kartka po kartce. Słyszałam tylko

szelest papieru, niespokojny oddech podejrzanego i bicie własnego serca.

- Ta rozmowa jest nagrywana przez wydział karny.

Siedemnasty listopada dwa tysiące dziewiętnastego roku, godzina dwunasta zero siedem - poinformował, zerkając przelotnie na swojego rolexa. - Przesłuchanie odbywa się w składzie: prokurator Jason Hogan i sierżant Mayer, obecna jest także aplikantka Isabella Walker.

Anna przeskakiwała niespokojnym wzrokiem to ode mnie, to do mężczyzny. Przełknęła nerwowo ślinę; była wyraźnie spięta. Czyżby zdążyła już się zorientować?

- Proszę się przedstawić i podać datę urodzenia.

- Anna Harriet Schneider - zaczęła, wpatrując się uważnie w prokuratora. - Urodzona trzeciego sierpnia tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego ósmego roku.

- Informuję panią, że może pani skorzystać z prawa odmowy udzielenia odpowiedzi, przy czym podkreślam, że utajenie jakiegokolwiek informacji na zadane pytanie, która może okazać się przydatna podczas rozprawy, może zadziałać

niekorzystnie w pani linii obrony. Jeśli zdecyduje się pani mówić, przekazane informacje mogą zostać użyte w sądzie jako dowód. - Tembr mężczyzny brzmiał groźnie i stanowczo. - Rozumie to pani?

- Panie prokuratorze, ja...

- Spytałem, czy rozumie pani to, o czym panią poinformowałem - wtrącił z przekąsem.

Anna zacisnęła wargi w cienką linię. Zamrugła.

Wtuliła plecy w oparcie krzesła, a oczy zaszyły jej łzami.

Wyglądała jak szczeniak, który chciał zwinąć się w kłębek.

- Rozumiem - odparła cicho.

- Dobrze. - Rozsiadł się wygodnie na krześle, a opuszkami palców przejechał po frakturze teczki. - Pani Schneider, informuję panią, że jest pani podejrzana o współudział w morderstwie trzech kobiet i o poplecznictwo, przez co rozumie się utrudnianie śledztwa, w tym pomaganie sprawcy przestępstwa - przedstawił

zarzuty.

- Podejrzana? - Spomiędzy warg wypadł jej szloch. -

Panie prokuratorze, ja... to jest...

- Czy treść zarzutu jest dla pani zrozumiała? - Hogan nieugięcie dążył do celu.

- Tak, rozumiem i jestem w szoku, że myśli pan, że...

- Czy przyznaje się pani do popełnienia zarzucanych czynów? - Uniósł brew z twardym wyrazem twarzy.

- Ja nic nie zrobiłam. - Szatynka energicznie potrząsnęła głową. - Przecież sam pan widział, ja też byłam poszkodowana. - Przyłożyła ręce do

piersi. - Skąd w ogóle takie zarzuty? - jęknęła zrozpaczona.

- Mamy powód, by wierzyć, że jest pani spokrewniona ze sprawcą. - Mówiąc to, wysunął kartkę

z teczki. - A dokładniej, że jest pani jego matką. Pokazuję podejrzaną

sprawozdanie

z badań

na

ustalenie

pokrewieństwa. - Przesunął zafoliowany dokument w stronę kobiety. - Czy to pani dane znajdują się na sprawozdaniu?

Nachyliła się nad stołem. Zielone oczy przeskakiwały w szaleńczym tempie. Wciągnęła powietrze przez nozdrza, zanim uniosła wzrok na prokuratora.

- Tak - odparła zduszonym głosem. - Moje.

- Materiał genetyczny osoby spokrewnionej z panią został pobrany z materaca, na którym znaleziono zamordowaną Audrey Encanto - wyjaśnił, sięgając po kolejną kartkę. - Czy rozpoznała pani sprawcę, który panią zaatakował dwunastego listopada?

Przemilczała to. Otworzyła usta, ale nie wydobyło się z nich nic poza westchnieniem.

- Podejrzana odmówiła odpowiedzi na postawione pytanie - mruknął Jason, opierając obie dłonie na stole. -

Czy sprawcą napaści był pani syn?

Anna powoli podniosła oczy. Wydęła wargę, wciąż przeskakując między nami wzrokiem.

- Przecież Liam nie żyje. - Pierwsze łzy spłynęły po krągłej twarzy.

- Przy poprzednim przesłuchaniu twierdziła pani, że Liam Schneider żyje, i nie wierzyła w jego śmierć -

podjął, przekrzywiając nieco głowę. - Proszę mnie

poprawić, jeśli się mylę.

- To znaczy... - Przyłożyła palce do płąta czołowego, jakby nagle doznała migreny. - Żyje, mam taką nadzieję. Musi żyć.

- Pokazuję podejrzanej kopię aktu urodzenia z księgi metrykalnej. - Przedstawił kobiecie kolejny dokument. -

Czy to dane pani syna znajdują się na akcie?

Ledwie mogła cokolwiek dostrzec przez nieustające łzy. Przetarła je rękawem swetra, zanim pochyliła się nad papierami. Skuliła ramiona, podbródek jej zadrżał, a spierzchnięte wargi cicho mlasnęły.

- Tak - wykrztusiła.

- W metryce jest napisane, że Liam Schneider był

dzieckiem z bliźniaczej ciąży. - Zatoczył palcem kółko na kratce z tą informacją. - Co stało się z drugim dzieckiem?

W kilka sekund w sali rozległ się donośny szloch, wysysając całą energię z otoczenia. Przynajmniej ze mnie.

Hogan siedział kompletnie niewzruszony udreńką kobiety.

Chciałam poprosić, by dał jej chwilę, lecz wtedy nie wykazałabym się wymaganym profesjonalizmem.

- Podejrzana odmawia odpowiedzi na pytanie

-

mruknął, wyciągając z teczki kilka fotografii chłopca sprzed lat. - Czy przekazała pani dziecko

innej rodzinie w zamian za otrzymanie korzyści majątkowych?

- A co? - warknęła. - Przecież w naszym kraju to legalne, wielki akt humanitarności. - W jej głosie

wyczułam ból i wyraz niesprawiedliwości. - Dlatego nie możecie go znaleźć - wycedziła, uderzając dłońmi w stół.

- Bo on już nie jest Liamem, zmienili go, wyprali osobowość, wyrwano mu wspomnienia, jak gdyby nigdy nie był mój! - wykrzyczała przez ściśnięte gardło. -

Zrobili z niego potwora!

Przeniosłam zszokowane spojrzenie na Jasona. On wydawał się odczuwać zadowolenie na to wyznanie.

- Czy przyczyniła się pani do tego w jakikolwiek sposób? - drążył nieustępliwie.

- Nie. - Zaprzeczyła stanowczym ruchem głowy. -

Mój mąż... Ten drań to zrobił.

- Proszę rozwinąć.

Anna przycisnęła drżące dłonie do twarzy. Oddychała spazmatycznie, co jakiś czas pociągając nosem.

- Zgłosiłam zaginięcie Liama - zaczęła, przytykając splecione palce do czoła. - W przeddzień jego zaginięcia bawił się z dzieckiem gości z pensjonatu. Cora ich przyłapała, gdy byli na pomoście. Podobno rzucali tylko kamykami, ale dzieci są nieposłuszne, mają ogromną wyobraźnię, nigdy nie wiadomo, co wpadnie im do głowy

- ciągnęła, odchylając się na oparcie fotela. - Położyłam go do snu i ostrzegałam, że nie wolno mu zbliżać się do jeziora, że jest głębokie, straszyłam go nawet potworem, żeby go zniechęcić. - Uśmiechnęła się słabo, aż podniosła

zrozczone oczy na prokuratora. - Następnego dnia już

go nie było. Znaleźli jego bucik. Przeszukano jezioro tyle razy, że znaleźliby nawet monetę. - Przełknęła ślinę i oblizwała suche usta.

- Co było dalej?

- Nie mieliśmy najlepszej sytuacji finansowej.

Kryzys mocno uderzył w biznes turystyczny. Często kłóciłam się z mężem, jednak nigdy nie na oczach syna.

Sama odejmowałam sobie od ust, żeby miał co jeść.

Ledwo wiązałam koniec z końcem. Pensjonat spadł na moje barki, rachunki rosły, długi się ciągnęły - nakreślała sytuację, a wyraz jej twarzy był skupiony. - W tym czasie zaginęła też inna dziewczynka. To na niej skupiły się wszystkie poszukiwania, bo było więcej śladów, więcej pieniędzy włożono w jej odnalezienie. Sprawa Liama została zamieciona pod dywan.

- Czy pani mąż przyczynił się do zaginięcia dziecka?

- Hogan wyprostował się na krześle.

- On sprzedał nasze dziecko - wydusiła łamliwym głosem. - Oddał je w ręce obcych ludzi i wziął za to pieniądze, jak za jakiegoś psa. - Spojrzenie miała surowe, nieufne.

- Jaka to była kwota?

- Jakies dwadzieścia tysięcy dolarów - wymamrotała.

- Mąż przyznał się do adopcji komercyjnej? - Jason uniósł brew.

- Nie, sama to odkryłam. - Otarła łyż wierzchem

dłoni. - Michael zazwyczaj przesiadywał całymi dniami w swoim warsztacie, w magazynie

przy strzelnicy. A jak nie tam, to wypływał na połów ryb. W magazynie składał

bronie na zamówienie i sprzedawał je z lewą licencją, zawsze jakoś to wspomagało nasz budżet – kontynuowała głosem pozbawionym emocji. – Tydzień po zaginięciu przybiegł z torbą pieniędzy. Powiedział, że udało mu się dobić potężnego targu, że jakaś grupa fanatyków złożyła ogromne zamówienie. Ucieszyłam się, że to pomoże nam odnaleźć syna, ale on bez mojego pytania wolał spłacić swoje długi. Twierdził, że policjanci wzięliby pieniądze i nic nie zrobili, że i tak robią, co mogą.

– Nie wzbudziło to pani podejrzeń? Nagły zastrzyk takiej gotówki?

Anna ściągnęła brwi; nieco skonsternowana przyglądała się prokuratorowi.

– Nigdy jakoś specjalnie nie interesowałam się biznesem męża. – Wzruszyła obojętnie ramionami. –

A już na pewno nie wtedy, kiedy zaginęło mi dziecko.

– Jak dotarła pani do prawdy? – spytał, wypuszczając powietrze.

– Michael zachorował któregoś razu, dopadła go gorączka i nie był w stanie zajmować się strzelnicą –

wyjaśniła, wbijając spojrzenie we własne dłonie. –

Poszłam tam, do warsztatu. Mąż trzymał klucze w kredensie. Jeden z nich spadł pod biurko. Odsunęłam je

i znalazłam teczkę z dokumentami. Coś mnie tknęło, żeby to sprawdzić.

– Może pani określić, co to były za dokumenty? –

Jason splótł palce na stole i uważnie lustrował oblicze kobiety.

- To była taka jakby...

- Proszę nie używać sformułowań typu „taka jakby”,

a postarać się konkretnie opisać ten dokument
- wtrącił

Hogan.

Pani Schneider pokiwała głową.

- Więc... - zaczęła z westchnieniem. - To była klauzula poufności, która mówiła, że po dokonaniu tej wymiany nie będziemy ścigać nowej rodziny Liama ani rościć sobie praw do dziecka. Oprócz tego umowa adopcyjna - wyjaśniła, po czym podniosła głowę. - Jakby sprzedał samochód. Oddajesz, podpisujesz, bierzesz pieniądze i już.

- Czy na dokumencie widniał podpis pani męża?

- Tak... - Przełknęła z trudem. - Mój też.

Oboje z Jasonem posłaliśmy sobie znaczące spojrzenia. Do tej pory utrzymywała, że wina leżała wyłącznie po stronie pana Schneidera.

- Proszę sprostować - domagał się twardym głosem.

Anna potarła obolały kark, krzywiąc się przy tym.

Wzrokiem próbowała odszukać zapewne zegar, lecz nie

znalazła go.

- Mój psychiatra przepisał mi leki - wychrypiała. -

Antydepresanty. Brałam je rano i wieczorem. Byłam po nich ospała, rozkojarzona, nie potrafiłam złożyć sensownego zdania bez głębszego zastanowienia się -

bąknęła wstydliwie. - Michael podsunął mi jakiś dokument, mówił, że policjanci

potrzebowali zgody na użycie danych Liama... w jakimś tam celu.

- Więc podpisała pani adopcję komercyjną w stanie niepełnej świadomości?

- Zgadza się. - Potwierdziła skinieniem głowy.

- Leczyła się pani psychiatrycznie przed czy po zaginięciu syna?

Kobieta wyraźnie się spięła. Napała zębami na dolną wargę, zanim wypuściła świst powietrza.

- Przed - przyznała nieśmiało. - Stwierdzono u mnie depresję poporodową. Ta ciąża była nieplanowana, nasza sytuacja materialna nie pozwalała nam na tak potężny krok, jakim było wychowywanie dziecka. Mąż wszystko zostawił na mojej głowie. Nie miałam żadnego wsparcia.

- Widziałam, że mówienie o tym sprawiało jej trudność. -

Poród odbył się miesiąc przed wyznaczonym terminem.

Dostałam sepsy, bardzo długo byłam hospitalizowana.

Jedna z pielęgniarek powiedziała mi, że widzi, że to dla mnie spore obciążenie, że ona ma siostrę, która nie mogła mieć własnego dziecka i że zawsze chciała mieć

dziewczynkę - wydukała tonem bliskim załamania. -

Powiedziała, że mnie wesprą, że mnie odciążą, że zapłacą mi za leczenie, pomogą nam wyjść na prostą.

- I zgodziła się pani? - drążył Hogan.

- W tamtym czasie... nienawidziłam własnych dzieci

- wykrztusiła, a łzy znów spłynęły po jej twarzy. -

Zgodziłam się. Liam miał zostać z nami.

- Zna pani nazwisko nowych rodziców pani córki?

- Nie, nie wiedziałam, kim są, co robią, czym się zajmują. - Nie starała się powstrzymywać płaczu. -

Zapewniono mnie, że to dobrzy ludzie, wpływowi, mieli pieniądze. Z nimi byłoby jej lepiej, tak myślałam.

- Czy mąż o tym wiedział? - zapytał Jason.

- Bardzo się tego wstydziłam - wyszeptała, kręcąc przy tym głową. - Podczas gdy Michael zajmował się Liamem, pielęgniarka miała mu przekazać, że drugie dziecko urodziło się martwe. Nie robiliśmy pogrzebu.

Skupiłam się na leczeniu, chodziłam na terapię. Synka po raz pierwszy wzięłam na ręce, kiedy miał siedem miesięcy. Wcześniej... - spuściła głowę, mocno zaciskając przy tym powieki - ...brzydziłam się tym, co zrobiłam.

Gardło ścisnęło mnie, kiedy poczułam jej ból.

Przełknęłam ślinę, starając się jednak nie wyglądać na zmartwioną.

- Nie próbowała pani odzyskać dziecka? - Głos

mężczyzny był opanowany.

- A oddałby pan je osobie, której przypięto łątkę matki, która nienawidzi własnych dzieci? - prychnęła.

- Nie leży to w zakresie moich kompetencji -

stwierdził beznamiętnie. - Czyli pani oddała córkę bez pytania męża, a mąż oddał syna bez pytania pani o zgodę?

Rzeczywiście, gdy powiedział to na głos, nie brzmiało to najlepiej.

- Na to wygląda - rzuciła opryskliwie. - Od początku byliśmy popieprzeni.

- Pani Schneider, mamy podstawy, by wierzyć, że to pani zamordowała swojego męża i podjęła starania upozorowania jego samobójstwa. - Hogan przedstawił

kolejny zarzut. - Czy przyznaje się pani do winy?

- Panie prokuratorze, ja byłam na lekach, ja... nie wiedziałam... nie...

- Czy przyznaje się pani do winy, pani Schneider? -

ponowił pytanie.

Wszyscy trwaliśmy w ciszy, poza Anną. Jej rozszalały oddech odbijał się od ścian klaustrofobicznego pokoju. Palce kobiety drżały tak bardzo, że nie potrafiła ich spleść.

- Ja...

- Anno... - zaczął Jason, kładąc rękę na dłoni podejrzaney. - Jeśli przyznasz się teraz, pójdziemy na

ugodę. Znajdziemy okoliczności łagodzące. Pomożesz nam w schwytaniu seryjnego zabójcy, sąd weźmie to wszystko pod uwagę - zapewniał ją kojącym tonem, zupełnie innym od dotychczasowego surowego głosu.

- Ale to taki dobry chłopak - załkała, chowając twarz w dłoniach.

Wstrząsnął nią mocny dreszcz, zanim z gardła wydostał się szloch, jakiego nigdy wcześniej nie słyszałam. Był wypełniony bezradnością, gniewem, niesprawiedliwością i tęsknotą. Anna mocno żałowała tego, jak potoczyło się jej życie.

Na Jasonie nie robiło to żadnego wrażenia. Ja zaś czułam się tak, jakby moje serce miało za chwilę eksplodować. Byłam zbyt wrażliwa na ludzką krzywdę.

Hogan przewracał kartki w teczce, jak gdyby znajdował się na spotkaniu klubu książkowego.

Brakowało jeszcze, żeby postawić przed nim kilka ckliwych powieści od Colleen Hoover, a do tego świeżo zaparzonego earl greya w filiżance. Wyciągnął wreszcie zdjęcia z oględzin zwłok i miejsc zdarzenia.

- Katarina Aslanov, lat dwadzieścia cztery. -

Wskazał na zdjęcie pierwszej ofiary. - Sprawca brutalnie ją pobił, zgwałcił, a później powiesił. Poranił ostrym narzędziem jej krocze, wyciął piersi i spenetrował

wydrążoną dziurę. - Przesunął fotografię na krawędź

stołu, przy której siedziała pani Schneider. - Ofiara nie

miała szans, by wołać o pomoc. Była głuchoniema.

Anna milczała, więc Jason postanowił kontynuować.

- Jane Doe, jak dotąd niezidentyfikowana ofiara. Po sekcji zwłok wykazano, że kobieta całkiem niedawno urodziła dziecko. - Przedstawił podejrzanej kolejną fotografię. - Brutalnie pobita, uduszona i zgwałcona.

Sprawca pozbawił ją narządów rodnych. W lodowatej wodzie spędziła kilka dni.

Właścicielka pensjonatu przygryzła mocniej wargę, choć wciąż nic nie wypłynęło z jej ust.

- Audrey Encanto, dwa dni po morderstwie miała wziąć ślub. - Kolejne zdjęcie było najkrwawszym z całej trójki. - Skrępowana linką wędkarską i sznurem do zasłon, brutalnie zgwałcona. Sprawca wyciął jej macicę, gdy jeszcze była przytomna. Pozwolił jej się wykrwawić, nie miała sił, by krzyczeć. - Pochylił się nad stołem, wbijając w kobietę chłodne spojrzenie. - Teraz wybierz, czy wolisz porozmawiać z jej niedoszłym mężem, czy ze mną.

Schneider wypuściła powietrze. Z trudem przyswajała podane informacje. Przeczesała włosy palcami i poruszyła nerwowo szczęką.

- Ponawiam pytanie: czy rozpoznała pani sprawcę, który panią zaatakował dwunastego listopada? -

przemówił prokurator.

Przymknęła powieki, przyciskając dłonie do twarzy,

zanim przeciągnęła palce aż pod samą brodę.

- Tak - wyszeptała. - To... - Widziałam, jaki trud wkładała w to wyznanie. - To był Liam.

Ramiona Hogana zarysowały się pod czarną marynarką. Wypuścił powietrze z ulgą, a jego oczy spotkały się z moimi.

- Proszę, tym razem szczerze, opowiedzieć o przebiegu zdarzenia z chwili ataku - zachęcał

prokurator, odchylając się na krześle. - Wszystko, co pani pamięta. Później przedstawi pani jego wygląd, na podstawie którego biegły stworzy portret pamięciowy.

Zacznijmy od samego zdarzenia.

Anna toczyła wzrokiem po pokoju, aż zatrzymała go na weneckim lustrze. Przyjrzała się własnemu odbiciu, zanim zielone oczy odnalazły Hogana.

- Ach, więc... - podjęła niepewnie. - Skłamałam mówiąc, że w kopercie nie było niczego poza medalionem

- wyznała, spuszczać głowę ze wstydem. - Napisał list, w którym przyznał, że rozpoznał się na zdjęciach z poszukiwań, że to on jest moim synem.

- Jak pani na to zareagowała?

- Z początku nie uwierzyłam. Myślałam, że ktoś się bawi moimi uczuciami - zadeklarowała,

marszcząc przy tym brwi. - Poprosiłam go o zdjęcie albo

o wideorozmowę, ale mówił, że nie wygląda już tak niewinnie, że ktoś zrobił mu krzywdę.

- Może pani rozwinąć?

- Kiedy go zobaczyłam, poczułam strach, odrazę, niepokój... - Skrzywiła się, wzdrygając na samo wspomnienie. - Miał oszpeconą od ostrza twarz, o tu... -

Przecięgnęła palcem po prawym policzku. - I tu - dodała, kreśląc linię od czoła aż do połowy nosa. - Jednak gdy spojrzałam w jego oczy, byłam taka spokojna. Matka czuje takie rzeczy, panie prokuratorze - oświadczyła z delikatnym uśmiechem. - Od razu poczułam, że to on.

- Rozmawiał o czymś z panią? Wyjaśnił, dlaczego dokonywał morderstw? - Mężczyzna ściągnął brwi.

- Zapytał, czy wierzę w Boga. - Usiłowała zachować spokój.

- I co pani powiedziała?

- Że nie. - Wzruszyła obojętnie ramionami. - W nic nie wierzę.

- Coś jeszcze? - Hogan usiłował wyciągnąć z niej jak najwięcej informacji.

- Pytał o ojca. Powiedziałam, że tata zmarł - zaczęła, kręcąc głową. - Później zapytał o dziewczynkę.

- O pani córkę?

- Tak. Jakoś dotarł do informacji, że oprócz niego była jeszcze dziewczynka. - Odetchnęła głęboko. -

Zapytał, gdzie jest, z nią też chciał się skontaktować.

- Mówił dlaczego?

- Miał wizję na temat czegoś większego, jakiegoś...

sama nie wiem - mruknęła, gestykulując dłońmi. -

Mówił, że chciałby nas połączyć, że chce zbudować dom, w którym znów będziemy wszyscy razem.

- I co mu pani powiedziała?

- Że bardzo chciałabym się spotkać z nimi wszystkimi. - Wygięła wargi w łagodnym grymasie. -

Ucieszył się. Mówił, że rodzice jego siostry trzymali ją pod kloszem, że przez to nie mógł dowiedzieć się, gdzie teraz żyje, jednak postara się o to.

- Tylko dlaczego zabija te kobiety? - Jason zmarszczył czoło. - Wspominał o tym, co robi?

- Nie, ale gdy zapytałam o to, jak chce to zrobić...

- Co zrobić? - naciskał prokurator.

- Sprowadzić siostrę do domu - wymamrotała. - To powiedział, że zostawia to w rękach bogów, że oni mu w tym pomogą. Oboje z mężczyzną spojrzeliśmy po sobie.

Przełknęłam ślinę. Wiedzieliśmy, co to mogło znaczyć.

- Czy mógł mieć na myśli składanie ofiar? - Po raz pierwszy zabrałam głos.

- Chciałabym wiedzieć, co miał na myśli -

wyszeptała przygnębiona. - Nic nie wiem.

- Wszystkie denatki mają wspólne cechy - zaczął

Hogan, ponownie wskazując na fotografie. - Młode,

ciemnowłose kobiety, samotne, pozbawione wsparcia innych osób - zaznaczył, nawiązując kontakt wzrokowy z zielonymi oczami. - Takie jak niegdyś pani, kiedy widział panią po raz ostatni.

- Dlatego wycina ofiarom wszystkie części ciała, które wskazują na cechy kobiecości i macierzyństwa, począwszy od piersi, a skończywszy na... - urwałam, przesuając palami po włosach. - No właśnie, czym?

- Nie możemy ryzykować kolejnych ofiar, Anno. -

Prokurator pozbierał wszystkie kartki do teczki i wyjął

jedną, gotową do podpisania. - Jeśli podpiszesz ugode i pomożesz nam w ujęciu sprawcy, to będę wnosił o jak najłagodniejszy wyrok - zapewnił ją spokojnym głosem. -

Jeśli obędzie się bez ofiar, dostaniesz wyłącznie areszt domowy lub wyrok w zawieszeniu.

- Ja... - Przełknęła ślinę z trudem. Próbowwała wydobyć z siebie jakikolwiek dźwięk, lecz milczenie wzięło górę.

- Anno, to już nie jest mały Liam. To nie jest ten sam uroczy chłopiec, którego zapamiętałaś - przekonywał ją. -

Tamtego dziecka już nie ma. Ten mężczyzna jest niebezpiecznym mordercą, który z zimną krwią zabija i gwałci niewinne kobiety.

Oparłam dłoń na kolanie mężczyzny ukrytym pod stołem, co było niedostępnym dla pozostałych widokiem.

Jego oczy nawiązały kontakt z moimi. Dałam mu do

rozumienia, by nie naciskał na nią przesadnie. Ta kobieta nie potrafiła znieść utraty dziecka, a co dopiero wiadomości o tym, że stało się prawdziwym potworem.

Warga Anny drgnęła. Poluzowała mięśnie podbródka, a z ust wypadł cichy szloch. Kręciła głową z żalem i bezradnością.

- Ktoś go bardzo skrzywdził, on sam by się taki nie stał - wychrypiała przez łyzy. - Nie ochroniłam go, nie mogłam zapewnić mu bezpieczeństwa.

- On panią też skrzywdził - przypomniałam. -
Zadał

pani uderzenie, nie był w tym delikatny.

- Powiedział, że musi to zrobić, żeby przyciągnąć uwagę do tego miejsca. Wtedy ludzie dowiedzieliby się, że Castaic jest piekłem na ziemi. - Pociągnęła nosem i zerknęła markotnie na prokuratora. - Wiedział, że kolejna ofiara nagłośni sprawę tego miejsca.

- Pomoże nam pani? - Hogan przesunął dokument w stronę kobiety, po czym zaoferował długopis.

Schneider chwyciła go w drżące palce. Wydawało się, że czyta treść ugody, ale zanim dotarła do końca, złożyła podpis z dzisiejszą datą. Poczułam ulgę, a węzeł

w żołądku jakby się rozluźnił.

- Co powinnam zrobić? - spytała.

- Śledczy skontaktują się z panią w tej sprawie. Będą próbowali ściągnąć sprawcę pod pretekstem spotkania z panią - poinformował, chowając kartkę do teczki,

i zabrał długopis. - W tym czasie najbezpieczniej będzie, jeśli zostaniesz tutaj, Anno. Jesteś naszym jedynym żywym świadkiem i nie chcę, żeby cokolwiek ci się stało, rozumiesz?
- Przeskakiwał wzrokiem po jej twarzy.

Brunetka zacisnęła wargi, a w kącikach jej oczu błysnęły łyzy. Pokiwała ostatecznie głową.

- Dobrze - odparła pokornie. - Dobrze, tak.

- Przesłuchanie zostało zakończone o trzynastej czterdzieści dwa - rzucił prokurator, po czym wymienił

skinienia głowy z sierżantem. - Dziękuję za tę rozmowę, Anno, była bardzo ważna dla tej sprawy.

- Oczywiście - wyszeptała.

Zebraliśmy swoje rzeczy. Prokurator pchnął drzwi na korytarz, a ja zastygłam w miejscu. Utkwiłam spojrzenie w kobiecie, a ona uniosła swoje na mnie. Wygięłam delikatnie wargi, by dodać jej choć trochę otuchy, lecz zamiast uśmiechu, w odpowiedzi zaczęła głośno płakać.

Poczułam się tak cholernie wyprana z emocji...

Po wyjściu z pokoju wypuściłam powietrze z ust, nie zdając sobie sprawy, że mogłam wreszcie odetchnąć pełną piersią.

- To takie popieprzone - mruknęłam.

- Teraz dopiero się zacznie - rzucił do mojego ramienia. - Trzeba odnaleźć pielęgniarkę, która zachęciła Schneider do oddania dziecka, a także zlecić badanie

wszystkich dziewczynek urodzonych w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym ósmym roku w stanie Kalifornia.

- Możemy to zrobić? - spytałam zaskoczona.

- Musimy, w grę wchodzi ludzkie życie - skwitował, gdy przeszliśmy przez szklane drzwi. - Tylko zburzymy komuś dotychczasowy światopogląd, jeśli dowie się, że został adoptowany.

- Jest szansa, że o tym wie.

- Większość adoptowanych dzieciaków próbuje skontaktować się z biologicznymi rodzicami. - Rzucił mi twarde spojrzenie.

- Chyba że nawciskali mu kitu, jaka to okrutna była jego matka - skontrowałam, krzyżując ramiona pod piersiami. - Co teraz zrobimy?

- Wracamy do Los Angeles. - Kiedy te słowa padły z jego strony, poczułam nagłe

przygnębienie. Zatrzymaliśmy się przed jednym z biur. - Porozmawiam z komendantem w sprawie dalszych działań.

Wyraźnie zaznaczył, że chce odbyć tę rozmowę sam.

- Jasne - westchnęłam, wskazując kciukiem w stronę głównego wyjścia. - Zaczepnę świeżego powietrza, to przesłuchanie mnie przytłoczyło.

Przytaknął w milczeniu. Rozeszliśmy się w różne kierunki. Chłodne powietrze uderzyło we mnie, przypominając, że wciąż żyłam, wciąż byłam jedynie

studentką, a do tego wciąż byłam dziewczyną Malcolma.

Mój telefon wydał dźwięk. Sięgnęłam po niego do torebki. Na ekranie wyświetlił się nieznany numer. Po wejściu w komunikat zamarłam. Kropelki potu na kręgosłupie nagle stały się lodowate.

Posiadam cię, choć do mnie nie należysz.

ROZDZIAŁ 16

Isabella

Masz zdrowo najebane we łbie.

Tak, z tą myślą pożegnałam krainę bezpruderyjnego ruchanka zwaną inaczej pensjonatem. Będę tęsknić za wszystkim, a zdecydowanie nie powinnam czuć

przywiązania do tego miejsca. Czułam je raczej do wspomnień, do tego, co tutaj zostawiliśmy. Do niego.

Tak... do niego przede wszystkim.

On, czyli chodzące spełnienie seksualnych marzeń każdej kobiety łaknącej przygód i perwersyjnego baraszkowania wszędzie tam, gdzie jest to możliwe...

choć niekoniecznie zgodne z prawem. Co z nim? No właśnie. Co jest z nim nie tak? Mama kiedyś mi powiedziała, że jeżeli facet jest bajecznie przystojny, przy kasie, inteligentny, a w dodatku całkiem zabawny, to na pewno jest z nim coś nie tak. Na przykład... mógł mieć trupy w szafie, jego była wciąż miała obsesję na jego punkcie albo coś lżejszego, jak to, że najpierw wsypywał

płatki, a później dolewał mleka.

W jego przypadku to mogła być eks... ewentualnie

jest doskonały w chowaniu zwłok.

Ale to nie przez niego miałam najebane. To przez moje chore, popieprzone wyobrażenie o nas, o naszej przyszłości, a w tym wszystkim najgorsze było to, że miałam chłopaka. Chłopaka, którego zdradziłam, nie podając w wątpliwość żadnego uczucia, gdy byłam w pobliżu Hogana.

- Jaka ty jesteś głupia - wymamrotałam, ściskając telefon w dłoni.

- Z grzeczności nie zaprzeczę - dobiegł mnie męski głos.

Zaskoczona jego obecnością najpierw rozdziawiłam usta, a za moment szturchnęłam go w bok. Zwrócił na mnie te swoje ciemne oczy, przeszywając spojrzeniem, a na ustach mignął mu diabelski uśmieszek.

- Co? - Zaśmiał się, posyłając paraliżujący grom w głąb mojej duszy. - Skończyłaś konsultować się ze swoim alter ego? Możemy już jechać? - zażartował, układając nasze walizki w bagażniku mercedesa.

- Ja... - Przełknęłam ślinę, zanim odwróciłam wzrok za siebie. Zdałam sobie sprawę, że to tyle z naszego małego, przelotnego romansu. - Tak właściwie to nie chcę wracać - mruknęłam zniechęcona.

- No to pora się obudzić z tego snu, księżniczko -

odparował z uniesionym kącikiem ust. - Bo czeka nas praca. Sporo pracy. - Malujący się w jego spojrzeniu

duchowy obowiązek działania na rzecz sprawiedliwości karcił mnie palcem niczym niepokorną siedmiolatkę.

- Wiem - westchnęłam smutno. - Ten wyjazd... to miejsce... chyba tego potrzebowałam.

- Czego? - Już na mnie nie patrzył, po prostu pociągnął za klamkę samochodu.

- Odpoczynku psychicznego. - Nie wchodziłam w szczegóły tego, jak pozbawiał mnie tchu. - Nie wiedziałam, jak bardzo było mi to potrzebne.

Staliśmy po przeciwnych stronach terenowego auta.

On patrzył na mnie, a ja na niego. Uśmiechnął się, może trochę ze współczuciem, a może z pobłażaniem? Nie potrafiłam tego odczytać.

- Wsiadaj, mała.

Tak, bo co innego miałyby powiedzieć dorosły, czterdziestoletni mężczyzna

do rozmarzonej dwudziestoletniej? „Przykro mi”? „Wrócimy tu kiedyś”? „Mnie też się podobało”?

On nie myślał o takich rzeczach. Był chłodny niczym stal, choć rozpalał niejedną kobietę do czerwoności. Był

też opanowany, pełen samozaparć; był człowiekiem honoru

i kimś,

kto nie wierzył w karmę, a w
sprawiedliwość prawa.

Z przyciśniętym do szyby policzkiem postanowiłam napisać wiadomość do Malcolma. Próbowałam zrobić to jakieś dwadzieścia minut temu, ale jak tylko zaczynałam

pisać, zaraz uznawałam to za zbyt podejrzane i kasowałam cały tekst.

Hej, właśnie wyjechaliśmy.

I wysłałam. Zablokowałam smartfona i wcisnęłam go między uda. W myślach wciąż wirował mi ten dziwny SMS od nieznanego numeru. Odpisałam *To pomyłka*, choć gdy próbowałam wcisnąć „Wyślij”, wyskoczył

komunikat: „Nie udało się wysłać wiadomości”. Nie było w tym niczego podejznanego. Mój profil wciąż wisiał na Tinderze, choć nie aktualizowałam go od roku... no i zapomniałam hasła. A zdobycie czyjegoś numeru telefonu w dzisiejszych czasach nie stanowiło żadnego problemu.

Zerknęłam na Jasona. Był skupiony na drodze.

Wyłapał jednak moje spojrzenie w odbiciu szyby i zmarszczył czoło.

- Co jest?

Wzruszyłam ramieniem.

- Mam jakiś harmonogram? - Odtrąciłam go od swoich rozbieganych myśli. - Wiesz, kiedy powinnam się stawić w prokuraturze.

- Od poniedziałku do piątku w wyznaczonych godzinach, chyba że w mailu określę inaczej -

odpowiedział niczym automat. - Vanessa już nie może się doczekać, aż będzie mogła zwalić brudną robotę na kogoś innego.

- Ona wie, czym się dodatkowo zajmujesz? -

spytałam zaintrygowana.

- Nie rozmawiamy o takich rzeczach - rzucił beztrosko.

- A zdarzyło ci się kiedyś zajmować sprawą swojej...

- Zaczisnęłam wargi, nie bardzo wiedząc, jak powinnam to ująć w słowa. - Eee... klubowiczki?

Zachrypnięty śmiech Hogana rozbrzmiał we wnętrzu samochodu, przeplatając się z radiowymi dźwiękami *Rockstar* od Posta Malone'a.

- Nigdy nie przestanie mnie bawić to określenie. -

Oblizał usta i wyszczerzył się szczerze rozbawiony. -

Zdarzył się taki przypadek. Był taki gość, któremu prezes konkurencyjnej firmy w zemście podpalił jacht. Zginęła jedna osoba z obsługi, dwie osoby zostały ranne. Przyszła cała we łzach razem z mężem, żeby złożyć zeznania -

przywoływał. - Jak mnie zobaczyła, to nie była tak wylewna jak tydzień wcześniej, błagając, bym przeleciał

ją związaną pod sufitem.

Wzdrygnęłam się na to wyobrażenie. Przeszyła mnie strzała zazdrości. Mimo to starałam się przybrać postawę niewzruszonej, gdy wzrokiem omiotłam wypolerowane paznokcie.

- Zdarzało ci się to? - dopytywałam.

- Co?

- Przelecieć... wiesz... kobietę z Vendetty -

bąknęłam, zdając sobie sprawę, że się rumienię.

- Czasami. - Nie ukrywał.

-

Z Chantel prowadziliśmy dość otwarte małżeństwo. Czasem sama wybierała mi kandydatkę. Lubiła obserwować inną uległą w swojej skórze. - To wspomnienie przyprawiło go o uśmiech.

Coś ścisnęło mnie w żołądku. Ściągnęłam brwi w wyrazie zaskoczenia.

- Własna żona chciała, żebyś... - Próbowałam zebrać ciąg myśli w głowie.

- Żebym uprawiał seks z inną kobietą na jej oczach?

- dokończył z westchnieniem. - Tak, zasadniczo to działaliśmy w ten sposób, wzajemnie spełnialiśmy swoje fantazje.

- Ona ciebie w to wciągnęła czy ty ją? - Zerkaliśmy na niego z głową przyciśniętą do szyby.

- Raczej wzajemnie wykazywaliśmy, że nie jesteśmy zbyt delikatni w łóżku. - Ponownie wzruszył ramionami.

- Ona potrzebowała równowagi w życiu. Prowadzi duże przedsiębiorstwo, zazwyczaj kieruje wszystkimi i wydaje rozkazy. Żeby nie zwariować, zupełnie inna stawała się w sypialni.

- To znaczy... jaka? - Zmrużyłam oczy.

- Uległa. - Rzucił mi chwilowe spojrzenie. - A ja potrzebowałam

odreagować stres z pracy. To wywoływało we mnie pewnego rodzaju katharsis.

- Więc... zabawialiście się w swingersów? -

Uniosłam brew, w pierwszej sekundzie nieco zszokowana tym wyznaniem. W drugiej... cóż, to jednak był Hogan.

- Tak, coś w ten deseń - wychrypiał to takim tonem, że poczułam szczypanie między nogami. - To było dobre.

Później wracaliśmy do siebie, wymieniając się doświadczeniami. A później... - przerwał na

chwilę, mocniej zadzierając brodę. - Później nieco się zatraciła.

- Narkotyki? - wyszeptałam.

- Ojciec Chantel był narkomanem, nie miała najlepszego wzorca. Koleś wynosił rzeczy z domu, żeby jakoś opłacać dragi. - Otwierał się przede mną, dlatego nie zamierzałam nawet wtrącić ani słowa. - W wieku czternastu lat sama trafiła na odwyk. W wieku dwudziestu czterech skończyła studia i założyła własny biznes, który urósł z czasem do gigantycznych rozmiarów. - Był

pogrążony we wspomnieniach, a jednocześnie skupiony na drodze. - Miała problemy prawne. Byłem jeszcze wtedy mecenasem, kiedy zacząłem dla niej pracować.

Wzięliśmy ślub, resztę mniej więcej kojarzysz. Schody się zaczęły, gdy trafiła do szpitala przez nudności. Z początku myśleliśmy, że to ciąża, ale diagnoza wykazała, że to guz.

Podawali jej morfinę, później kodeinę, bo była odporna, jednak oni o tym nie wiedzieli. W szpitalu narkomani mają jak w rajach. I to jeszcze legalnie.

- I nie mogłeś nic z tym zrobić? - spytałam skonsternowana.

- Brała ją za moimi plecami. Później mieszała, ćpała jeszcze więcej, aż znalazłem ją nieprzytomną, siną, w wymiocinach. - Odetchnął, marszcząc przy tym brwi. -

Wzięła taką dawkę fentanylu i heroiny, że jej mózg prawie się zagotował.

Widziałam po nim, że mówienie o tym sprawiało mu trudność, lecz pozostawił to w przeszłości. A co, jeśli nie?

Co jeśli wciąż troszczy się o nią tak bardzo, że pomimo rozvodu i tego wszystkiego stale opłacał jej terapię?

Wyleczył się z niej? A może to on potrzebował terapii?

Wyciągnęłam dłoń, przesuwając palcami po silnym ramieniu mężczyzny. Nie chciałam, by miało to erotyczny wyraz, a raczej gestu dodającego otuchy.

- W śpiączce była przez kilka dni, później długo dochodziła do siebie, aż skończyła na odwyku. Dlatego tak często jej ulegałem - wychrypiał, zerkając na mnie na kilka sekund. - Wolałem, by uciekała w seks, w całą tę otoczkę uległości, niż zdecydowała się powrócić do nałogu. Bałem się o nią, a jednocześnie czułem się jak skończony chuj, że ona to robiła, bo cierpiała, a ja zanurzałem w niej kutasa.

Moje mięśnie spięły się na to wyznanie. Nawet palce mi zeszywniały.

- Pamiętam, jak na ciebie patrzyła - wyszeptalam, a moja dłoń zsunęła się z jego ramienia. - Jakby nic innego dla niej nie istniało, jakbyś był centrum jej świata.

- Dlatego kiedy pojawiłaś się w moim życiu, wszystko stało się dla mnie skomplikowane. -

Zaobserwowałam, jak mięśnie mężczyzny zarysowały się pod materiałem czarnej koszuli. - Ale okazałaś się przyjemnym powiewem świeżości, a ja zapomniałem, jak przyjemnie jest, gdy wprowadzasz kogoś do swojego świata.

Uśmiechnęłam się rozkosznie na to wyznanie.

Miałam ochotę go pocałować, wspiać się na jego kolana i wtulić w umięśniony tors, lecz zamiast tego po prostu na siebie patrzyliśmy. To wtedy zdałam sobie sprawę z tego, że stoimy, i to przed budynkiem prokuratury.

Powietrze między nami tak się naelektryzowało, że aż czułam małe kopnięcia prądu na skórze. Ledwie mogłam oddychać. Te ciemne oczy chłoneły mnie całą, chłoneły niczym czarna dziura, aż czułam się kompletnie poddana

i bezwładna, jakby moje ciało nie należało już do mnie.

- Teraz to ty sprawiasz, że mam ochotę cię pocałować - wydobyłam z siebie głosem nacechowanym pożądaniem.

Uniósł kącik ust w uwodzicielskim uśmiešku, a koniuszkiem języka nakreślił brzeg pulchnej, apetycznej górnej wargi. *Cholera*. Wgryzłabym się w jego usteczka jak w bułeczkę cynamonową.

- Chciałbym, ale jakiś dzieciak na nas patrzy - zauważył, celując niespostrzeżenie palcem w szybę.

Pokierowana jego wskazaniem zwróciłam oczy do przodu i... wszystko minęło. Zastygłam. Bańka podniecenia prysnęła i zastąpił ją natychmiastowy chłód rzeczywistości. „Jakimś dzieciakiem” był mój chłopak.

- Malcolm - wyszeptałam zdumiona.

- Znasz go? - Popatrzył na mnie ze zdziwieniem.

Wstrząśnięta tym zapytaniem odrobinę zbyt szybko spojrzałam mu w oczy.

- To mój kolega.

No ładnie. Weszłaś na etap, w którym chłopak, który faktycznie cię kręcił, jest tylko „kolegą”. O rany. To twój facet, do cholery.

- Powinienem odwieźć cię do domu?

- Nie. Nie. - Potrząsnęłam pospiesznie głową, jednocześnie walcząc ze łzami, które kłuły mnie pod powiekami. - Dzięki za wszystko, wezmę walizkę i spadam. Widzimy się w...

- Wow, wow, wow, spokojnie. - Wysiadł

z samochodu tuż za mną. Oboje podeszliśmy do bagażnika. – Weekend masz wolny, jednak przygotuj się na poniedziałek – podkreślił, wyjmując moją walizkę, i zamknął klapę.

Zauważyłam, że przeniósł wzrok na coś innego. Albo raczej na kogoś. Malcolm zmniejszyła odległość między nami. Z każdym jego krokiem serce napierdało mi

w piersi niczym perkusista Guns'n'Roses. Chłopak zsunął

kaptur szarej bluzy z głowy, odsłaniając przy tym burzę ciemnych włosów.

– Dzień dobry. – Mał kiwnął głową do Jasona.

– Cześć – odpowiedział stalowym głosem. –

Zabierasz pannę Walker do domu?

– Ta, taki jest plan. – Wyszczrzył się, obejmując mnie ciasno ramionami. – O rany, tak długo cię nie widziałem, że zapomniałem, jak to jest mieć cię obok. –

Był taki szczęśliwy, prawdziwie stęskniony.

– Ale już jestem. – Starałam się, by mój głos nie zadrżał. – Pójdziemy coś zjeść? Jestem taka głodna.

Najlepiej skoczmy na jakieś tacos...

– Pewnie była niezła, co? – zagadał do Hogana.

Brwi mężczyzny wykrzywiły się w grymasie oburzenia.

– Słucham?

O nie. Musiałam jak najszybciej odciągnąć chłopaka, by nie wywiązała się z tego dyskusja, której wolałabym teraz uniknąć. A właściwie to w ogóle chciałabym ją wyprzeć ze scenariusza możliwych wydarzeń.

– W gotowaniu. – Zaśmiał się. – Mówiłem Isabelli, że pewnie nie wypuści pan jej po tym, jak będzie dla was gotować.

- Ach... - Jason posłał mi nieco zdezorientowane

spojrzenie. - Nie, nie gotowała.

- Myślałem...

- Mal, pan Hogan ma dużo pracy na głowie. -

Mówiąc to, pociągnęłam bruneta za rękaw bluzy. - A ja naprawdę jestem głodna. Bardzo - wycodziłam znacząco, a żołądek trzepotał mi z nerwów.

Ciągnęłam za sobą walizkę w tempie najszybszej biegaczki świata. Może nie dosłownie. Malcolm był na tyle wysoki, że u niego to wyglądało, jakby spacerował.

Faceci i ich szczudłowate nogi... Ile bym dała, żeby takie mieć.

- No więc? - Brunet zarzucił mi ramię na szyję, po czym mocnym ruchem przyciągnął mnie do pocałunku w policzek. Nagle ten gest stał się taki... nielegalny. - Jak było? Widziałaś trupy? - Wyszczерzył się.

Przełknęłam ślinę, a ta wydawała się ważyć tonę.

- Niestety tak - mruknęłam niemrawo.

Niemal sama stałam się jednym z nich. Trudno znieść tę myśl.

- Czym się zajmowałaś? - spytał, gdy zatrzymaliśmy się przed jego srebrną toyotą.

- Eee... wiesz... nudy. - Skrzywiłam się, zerkając ukradkiem w stronę prokuratury. - Przeglądałam nagrania w kamerach, robiłam research, szwendałam się od miejsca do miejsca.

Hogana nie było w zasięgu wzroku, na co wyraźnie odetchnęłam z ulgą.

Jesteś taką zdziwą, Isa...

Ten chłopak na to nie zasługiwał. Patrzyłam, jak się starał, jak cieszył się z mojego powrotu,

był kochany i troszczył się o mnie, a ja czułam się z tym podle. Nie chciałam powiedzieć mu prawdy z kilku przyczyn.

Wynajmowaliśmy razem mieszkanie, które finansowałam sobie ze stypendium. To było tańsze rozwiązanie niż pokój w akademiku. Gdybym teraz to wszystko rozpieprzyła, to oznaczałoby powrót do rodziców. A ja...

ja naprawdę nie chciałam tam wracać.

Jesteś pieprzoną egoistką. Zdzirą. Manipulantką.

Najgorszą dziewczyną świata.

- Hej. - Mał szturchnął mnie w ramię. - Pytam cię o to już trzeci raz.

O nie. Jakie było pytanie? Przeskakiwałam spojrzeniem po jego twarzy. Próbowałam wyłapać z pamięci cokolwiek, ale nic nie przebiło się przez moją ścianę udręki.

- Przepraszam - wydusiłam, a następnie wyciągnęłam ramiona, by go przytulić.

Wtuliłam policzek w jego tors. Nawet zapach perfum przestał być przyjemny, one także wydawały się krzyczeć: JESTEŚ ZDZIRĄ.

- Tak bardzo przepraszam - dodałam cicho, właściwie niesłyszalnie.

- Co się dzieje? - Pogłaskał mnie po włosach, zanim zdecydował się mnie przytulić. - Czy to jego sprawka?

Był dla ciebie zbyt ostry?

Tak. Idź w tym kierunku. To da mu powód do zrozumienia twojego zachowania.

- Mocno dał mi w kość - westchnęłam, zanim odsunęłam się o krok. - Czy możemy już jechać? Jestem tak głodna, że zaraz zwymiotuję.

Chociaż... to raczej z nerwów, które nie dawały mi spokoju.

Uśmiechnął się. Położył mi dłoń na karku i pochylił

się, by pocałować mnie w czoło. Wzrokiem badał moją twarz, a ja wysiliłam się na uśmiech. Tak reagowała na to stara Isa.

- Jesteś najlepsza, pamiętaj o tym. A ten stary fiut...

- Wycelował palec w stronę prokuratury.

- Malcolm - skarciłam go szeptem i potrząsnęłam głową. - Przestań.

Nie chciałam niepotrzebnie wybudzać jego ciemnej strony. Wiedziałam, że niegdyś miewał problemy z agresją, jednak to było zanim oddał się w pełni sportowi.

Świetnie, dopiero teraz zaczynasz dostrzegać jego wady? Nie, to nie była wada. To było kiedyś. Zmienił się, ja też się zmieniłam. Nie należało oceniać ludzi po

czynach, jeśli dziś są zupełnie innymi osobami.

Przemiany są dobre, w szczególności te pozytywne.

- Kutas - warknął pod nosem, wsiadając do auta.

Zrobiłam to samo. - Mógłby być twoim ojcem, jednak to nie znaczy, że ma prawo rozstawiać cię po kątach.

Po kątach to on robił ze mną zdecydowanie co innego.

Ocknęło mnie. *Mógłby być twoim ojcem. To, że był*

dwukrotnie starszy ode mnie, faktycznie mogło przerażać, ale to w jego ramionach czułam się tak, jakbym do nich należała.

- On taki jest, nawet jego asystentka ci to powie -

bąknęłam, zapinając pasy. - Ma układy z dzianymi ludźmi, pracuje z trupami, z gangsterami, to jego styl życia. Gdyby był miękki, nie osiągnąłby tego, co ma.

Nie dodał żadnego komentarza. W milczeniu odbywaliśmy drogę do restauracji. Nawet nie włączył

radia, a robił to praktycznie zawsze. Zastanawiałam się, czy zaczynał coś podejrzewać.

Nie. On o niczym nie wie.

Jeszcze trochę i kompletnie wpadnę w paranoję.

Sięgnęłam po telefon, by zająć myśli, i po miesiącu milczenia wystukałam wiadomość do Hailey: *Bardzo za tobą tęsknię.*

Oprócz bycia głównianą dziewczyną byłam też całkiem chujową przyjaciółką. Naprawdę jej potrzebowałam. Po zakończeniu pierwszego roku studiów i rozłamie w narkotykowej szajce poszła na odwyk, ponieważ ojciec zagroził jej odcięciem funduszy po tym, jak policja przetrzepała im mieszkanie. Wstydziła się, nie chciała z nikim rozmawiać. Pisałam do niej wiadomości, lecz dopiero dwa miesiące po wyjściu odezwała się z prośbą o spotkanie. Śmiałyśmy się, płakałyśmy, ona odżyła, a ja umierałam wewnątrz. Telefon zawibrował. Odczytałam wiadomość z prędkością światła.

Ja za tobą też.

Uśmiechnęłam się. Odpisałam niczym automat: *Chcesz gdzieś wyjść razem? Zakupy? Kawa? Film?*

- Dziś jest mój mecz, pamiętasz? - Malcolm przypomniał mi o swojej obecności.

Że kurwa. Zapomniałam. Kolejny dowód na to, że byłam do dupy w tym związku. Musiał zauważyć moje wiadomości.

- Oczywiście, że pamiętam - odparłam miękko, a dłonią przesunęłam po jego ramieniu. - Umówię się z Hailey na jutro. Tak długo się nie widziałyśmy...

- Ze mną też się długo nie widziałaś - odparował

z przekąsem, a ruchem pełnym frustracji przebiegł

palcami po burzy włosów. - Ale to nic. Możesz iść z nią.

Cokolwiek.

- Oczywiście, że chcę spędzić z tobą czas - zapewniłam, zwracając się w jego stronę. - Po prostu...

- Wszyscy są ważniejsi ode mnie, totalnie to łapię -

mruknął, zatrzymując się przed restauracją, po czym wysiadł z samochodu.

- Malcolm... - Odciał mnie trzaśnięciem drzwi.

Pogoda w Los Angeles znacząco różniła się od Castaic. Było cieplej, więc zostawiłam płaszcz i ruszyłam tuż za chłopakiem. Zarzucił kaptur na głowę, jak zawsze wtedy, gdy chciał skryć się przed całym światem.

Podbiegłam do niego i stanęłam mu na drodze. Choć na mnie nie patrzył, oparłam mu

dłonie na brzuchu, powstrzymując od dalszych kroków.

- Wiem, że jesteś zestresowany dzisiejszym meczem, i wiem, jak bardzo jest on dla ciebie ważny - zaczęłam i opuściłam ramiona ze zrezygnowaniem. - Oczywiście, że spędzę z tobą ten czas.

Odetchnął ciężko i w sekundę opuścił gardę, pozbywając się oznak waleczności. Wiedziałam, że hormony mu buzują, że testosteron zawsze mocno uderzał

mu do mózgu, kiedy nadchodził ten wielki dzień. To dla niego szansa być albo nie być, by zostać zauważonym.

Był niewyobrażalnie spięty, może nawet bardziej niż ja. Bez chwili namysłu chwyciłam się jego ramion i złączyłam nasze usta w namiętym, pożądliwym pocałunku. Nie takim w stylu mojego klasycznego *mam*

ochotę na mocne rżnięcie, a raczej pozwól mi wyprać ci mózg, żebyś przestał być na mnie zły.

I rzeczywiście przestał. Chwycił mnie pewnym ruchem za tyłek, a drugą ręką objął kark. Przycisnął mnie mocniej, aż zetknęliśmy się ciałami. Miał gorące, miękkie usta, choć doświadczenie w całowaniu miał uboższe od Hog...

NIE PRZYWOŁUJ GO W TAKIM MOMENCIE!!!

Nawet ta chwila stała się niekomfortowa. Odsunęłam się, jak gdyby zabrakło mi powietrza. Przycisnęłam czoło do jego, zamykając oczy.

- Wszystko w porządku? - Gorący oddech owiewał

mi wargi. - Zachowujesz się...

- Dziwnie? - podsunęłam mu słówko. - Tak się czuję. Dziwnie.

- Dlaczego? - Ujął moją twarz w dłonie, a włosy zaczesał do tyłu. - Och... czy to ten twój czas przed okresem?

Bingo. Pozwól mu tak myśleć.

- Jestem strasznie rozemocjonowana i... chyba tak, bardzo możliwe. - Wzruszyłam ramionami. - Ale jestem też okropnie głodna, więc błagam...

- Oczywiście, skarbie. - Jego humor diametralnie się zmienił.

Splótł nasze palce, kiedy weszliśmy do lokalu. Po

złożeniu zamówienia zajęliśmy czteroosobowy stół, choć siedzieliśmy przy nim tylko we dwoje. Boksy były oddzielone, zatem pozwoliłam sobie usiąść obok niego i wtulić się w jego bok. Chłopak przeczesywał mi włosy palcami tak delikatnie i ostrożnie, że zachciało mi się płakać.

- Przepraszam - wydusił z siebie. - Masz rację, stresuję się.

- Nie przepraszaj. - Ścisnęłam mocniej jego dłoń. -

Jesteś najlepszy w tym, co robisz, zawsze będziesz.

Uwierz mi, selekcyonerzy będą się o ciebie bić.

- Mam wiele decyzji do podjęcia, Isa. - Kręcił głową, wyraźnie czymś pochłonięty. - Od tego zależy moja przyszłość i kariera.

- Oboje skupiamy się na naszych karierach -

przyznałam, przesuając dłoń do jego kolana. - Ty jako gwiazda hokeja, a ja... cóż, może kiedyś będę miała szansę sprawdzić się jako adwokat. - Wzruszyłam teatralnie ramieniem z rozbawionym uśmiechem.

- Obyśmy nigdy nie spotkali się w sądzie, bo zdecydowanie skopiesz mi tyłek. - Zaśmiał się, a potem roztrzepał mi włosy.

Po otrzymaniu zamówienia wgryzłam się w taco tak, jakbym nie jadła niczego przez tydzień. Wydałam z siebie rozkoszny pomruk, a Malcolm podsumował go śmiechem.

W tej chwili wszystko wydawało się takie doskonałe.

W niektórych sytuacjach człowiek po prostu odczuwa czas zupełnie inaczej.

To naukowe stwierdzenie, które sama potwierdzam badaniami: jedzenie jest lekarstwem na paskudny humor, na zdradę, na okres, na wszystko.

Po powrocie do domu zdążyliśmy tylko wziąć prysznic (osobno, bo brzydził się okresu i mdłał na widok krwi). Zaproponowałam Hailey, by przyszała na mecz, jednak nie miała ochoty na wdychanie potu samców alfa.

Ja po upojnym tygodniu również miałam go aż po cebulki włosów, ale czego się nie robi dla tej drugiej osoby.

Brzmiałam jak prawdziwa suka, lecz byłam mu to winna. Próbowałam uciszyć sumienie.

Arena świeciła pustkami, do meczu pozostały jeszcze dwie godziny. Zamieniłam sweter na szarą bluzę partnera.

Podczas gdy ja mościłam się z kolorowym kubeczkiem piwa z sokiem, Malcolm śmigał już na tafli lodu. Poruszał

się zwinnie, agresywnie, niczym tygrys w trakcie polowania. Za każdym razem celnie i z różnych pozycji wbijał krążek do bramki.

Zaczęłam wiwatować na całe gardło, wyrzucając przy tym dłonie w górę. Zwrócił na mnie uwagę najpierw z zaskoczeniem, a później z szerokim uśmiechem.

Podjechał do bramki i zdjął kask z głowy, a kij położył

przy krawędzi.

- Chodź do mnie. - Wyciągnął rękę.

Zaśmiałam się, kręcąc przy tym głową.

- Nie ma mowy, jestem bez łyżew. A jak potłukę sobie tyłek? - Klepnęłam się ostentacyjnie w pupę. - Ten tyłeczek nie ma specjalnego ubezpieczenia.

- No chodź - nalegał.

- Nie-ee - zanuciłam, powracając do picia piwa.

Oparł dłonie na barierkach i przekrzywił głowę z zawadiackim uśmieszkiem.

- Bo wezmę cię siłą - zagroził.

- Jasne - prychnęłam.

Nie żartował. Zdażyłam tylko wyrzucić kubek, kiedy pewnym ruchem chwycił mnie za biodra i poderwał

z ziemi. Pisnęłam, oplatając nogi wokół jego pasa, i zarzuciłam mu ramiona na szyję. Zachichotałam, odrzucając włosy w tył. Malcolm sunął zwinnie, choć wyjątkowo ostrożnie po boisku, trzymając mnie mocno przy sobie. W stroju

drużyny, tych wszystkich zabezpieczeniach i ochraniaczach, był dwukrotnie

wiekszy, niczym miś polarny. Zdałam sobie sprawę z tego, że przez cały ten czas patrzył tylko na mnie. Jego oczy błyszcząły, w kąciку ust błysnęła uśmieszek.

- Sprawiasz, że jestem spokojny - wymruczał, omiatając mnie spojrzeniem od linii podbródka aż po brwi.

Efektem tych słów miał być szeroki uśmiech, motylki

w brzuchu i wybuch endorfin w żyłach. Wyszło inaczej.

Poczułam chęć rzucenia się do ucieczki, ramiona nieco mi opadły, oczy szczypały od łez, a żołądek wywrócił mi się na drugą stronę.

Jak mogę być tak podła?

Malcolm chyba pomyślał, że to wzruszenie.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej i zmniejszył odległość między nami, aż jego wargi rozegrały walkę z moimi.

Naparł na nie czule, mocno, z prawdziwą miłością, jaką mnie darzył. A ja miałam ochotę się rozplakać. Mimo wszystko mój język wyszedł na spotkanie z jego, a paznokciami przebiegłam mu po włosach. Nie chciałam wzbudzać u niego żadnych podejrzeń.

- Ej, Brecker! - Z trybun rozległo się wołanie.
- Na boisku obowiązuje zakaz ruchanka!

Poczerwieniałam ze wstydu, gdy tylko oderwaliśmy się od siebie. Chłopaki z drużyny śmiały się do rozpuku, głupawo klepiąc tego, który rzucił nieśmiesznym żartem.

To debile. Jeden z nich nawet wykonał gest obciągania.

Ale ten to nie debil. To przedstawiciel bezmózgiej bety, który cipkę ostatni raz widział podczas własnych narodzin.

- Twój suchy kutas może mi pozazdrościć - wykpił

go Malcolm, kiedy odstawił mnie za bramkę.

Posłałam mu gniewne spojrzenie, tymczasem reszta zarechotała jeszcze głośniej. Mój chłopak nie był takim

durniem. Stawał się taki dopiero przy kolegach z drużyny.

Wspinając się po trybunach, mijałam dziewczyny pozostałych graczy. Jedne zdążyły już zrobić sesję z prawdziwego zdarzenia, inne wyglądały na znudzone, jakaś brunetka miała się za największą fankę, wykrzykując dziwne rymowanki, a ja poczułam się jak samotnie siedząca blondynka, do której podeszłam.

Idealnie.

- Czy ty też nie wiesz, co tu robisz? - zagadnęłam.

- Nie mam bladego pojęcia - wymamrotała zrezygnowana. - Co, twój też? - Obrzuciła mnie markotnym spojrzeniem.

- Taaa... - Zająłam miejsce obok niej. - O niczym innym od niego nie słyszę.

- Jak dobrze jest być zrozumianą - jęknęła, częstując mnie balonową gumą do żucia.

Odmówiłam. Wolałam napić się piwa albo czegoś mocniejszego. Buntowniczo oparłam botki na krzesełku przede mną i naciągnęłam kaptur na głowę. Najchętniej zatopiłabym się w siedzenie, zniknęła, zasnęła na parę godzin albo wymknęła się i wróciła, gdy rozlegnie się ostatni dźwięk sygnalizujący koniec.

W trakcie meczu zawibrował mi telefon. Na widok nazwy „Pan Hogan” serce mocniej zabiło mi w piersi.

Dotarłaś bezpiecznie do domu?

Przygryzłam wargę, a na usta wypłynął mi niekontrolowany uśmiech.

Tak. Jeszcze raz dziękuję. Za wszystko.

Przytknęłam telefon do brody, a oczami powędrowałam na boisko. W tej chwili Malcolm trafił do bramki. Wraz z tłumem kibiców

podniosłam się z miejsca i wydałam z siebie triumfalny okrzyk.

On patrzył na mnie, a ja na niego. W telefonie zawibrował ten trzeci. Pierwszy raz znalazłam się w trójkącie, ale kuźwa, ten nie był spełnieniem moich marzeń.

Mam nadzieję, że dobrze cię potraktował –

odczytałam wiadomość.

A ja mam nadzieję, że wyjdiesz mi z głowy...
a najlepiej z serca.

ROZDZIAŁ 17

Jason

Priorytetowych klientów traktowałem jak sprawę rangi światowej. To nie mogło czekać. Tym bardziej jeśli ten gość powszechnie traktowany jest jak amerykański bóg, dla którego rzuca się wszystko i wszystkich.

Nagłówki gazet z jego nazwiskiem huczały, od kiedy był dzieciakiem. Został rzucony na głęboką wodę, od małego zmuszony do dźwignięcia ciężaru swojego niemal królewskiego pochodzenia. Mimo wszystko jego życie nie wyglądało kolorowo i ledwo po wkroczeniu w dorosłość wpadł w nałóg narkotykowy, bo dragi dawały mu złudne wrażenie kontroli. Jako dziedzic potężnej fortuny musiał

być śnieżnobiały jak zęby Kim Kardashian po wybielaniu.

Czysty, bez grama komplikacji.

Czyściłem jego PR jak prawdziwy kombinator, gdy jego ojciec skontaktował się ze mną po tym, jak wygrałem proces w sprawie śmierci mojej siostry. To odbiło się głośnym echem, bo po drugiej stronie stał gość, który uznawany był za niepokonanego. Byłem młody, zdeterminowany, żądny zemsty i dążenia do

sprawiedliwości wszystkich pokrzywdzonych. A przede wszystkim - nie miałem już niczego do stracenia, tak jak syn Stevena Scotta.

Pranie brudów jednego z najbogatszych ludzi na kontynencie miało swoje zalety: dostajesz, co chcesz, kiedy chcesz, gdzie chcesz i jak chcesz, a przy tym wypłata była całkiem pokaźna.

- Pierdolony śmieć! - warknął mężczyzna, rzucając kartki na stół.

Gdyby wykrzyczał to ktokolwiek inny, zignorowałbym to i wrócił do papierkowej roboty. Gdy ten tembr wypada właśnie z jego z gardła w towarzystwie mocnego warknięcia, to nawet cholerny wróbel przestałby latać ze strachu. Chwyciłem

zatem szklanę z pięćdziesięcioletnią szkocką, którą mnie uraczył, i zapobiegawczo obserwowałem mowę jego ciała.

Bryson Scott to niekwestionowany rekin biznesu, właściciel potężnej korporacji finansowej, posiadacz majątku, za który mógłby kupić sobie kilka najlepszych drużyn NBA i nie odczuć straty w portfelu, mój dobry przyjaciel i najlepszy klient.

Jego żona zerkała na mnie przepaszająco. To piękna, drobna, długonoga szatynka o serdecznych hebanowych oczach. Była niezależna finansowo, prowadziła jednocześnie redakcję o tematyce ekonomicznej

i wydawnictwo. Czasem zastanawiałem się, co właściwie

ich połączyło. Byli jak ogień i woda. Ona skromna, on lubił być widziany, ona była

opanowana, a on swoją złością potrafiłby dorównać tsunami, ona zawsze się uśmiechała, a on przybierał postawę „nie waż się do mnie odezwać”.

Poza tym, że byłem jego lojalnym adwokatem, to dzieliliśmy wspólne zainteresowania, a nasze żony miały dobry kontakt. Zostałem zaproszony do jego posiadłości w eleganckiej enklawie Bel Air w czysto służbowej sprawie.

- Możesz to dla mnie sprawdzić? - spytał, rozplątując krawat, i wściekłym ruchem rzucił go z szyi. - Nie ma ani grama szansy na to, że pozwolę mu pozostać bezkarnym - cedził, wyraźnie zaznaczając spełnienie tego zamiaru.

Sięgnąłem po plik kartek, którym rzucił. Rozsiadłem się wygodnie w fotelu, a wzrokiem prześledziłem treść.

- Choroba afektywna dwubiegunowa - odczytałem, zanim przeniosłem spojrzenie na Brysona. - I tym kryje się jego adwokat? - prychnąłem z nutą rozbawienia.

- Już raz próbował zagrozić mojej rodzinie, Hogan -

warknął gniewnie i zajął miejsce obok żony. - Drugiego razu nie będzie. - Podkreślił to przez podniesienie palca. -

I żeby było jasne, nie chcę, by skończył w psychiatryku.

Skurwiel ma tam za dobrze.

- Kochanie... - Sophia oparła mu dłoń na kolanie.

Spojrzeli po sobie. Mężczyzna wziął głębszy wdech, a jego gniew wyraźnie osłabł. Ujął jej rękę i podniósł do ust, by musnąć wierzch. To ten typ miłości, którego cholernie im zazdrościłem. Trwali ze sobą bez względu na wszystko, na dobre i na złe.

- Po prostu nie zamierzam pozwolić na to, by kolejny raz uszło mu to na sucho. - Zwrócił oczy

na mnie, zanim zacisnął szczękę. - I ma zgnić w pierdłu, cena nie gra roli.

Zabrałem się za odczytanie ekspertyzy biegłych.

- *Uważa się, że wykazane przez oskarżającego dowody przypisujące skazanemu czyny zabronione w odwołaniu do nowojorskiego kodeksu karnego, artykułu sto trzydziestego piątego, sekcji sto trzydziestej piątej...*

- Porwanie pierwszego stopnia - sprostował Bryson.

- *... zamieszczone w punkcie drugim, czyli krępowanie uprowadzonej osoby na okres dłuższy niż dwanaście godzin z zamiarem terroryzowania jej lub osoby trzeciej, nie stanowiły przestępstwa, bowiem, według opinii biegłych, w czasie popełnienia przez oskarżonego zarzucanego mu czynu ujawniono w toku postępowania karnego okoliczności braku poczytalności sprawcy, co dało podstawę obrońcy do uchylecia wyroku i skierowanie oskarżonego do zamkniętego szpitala psychiatrycznego, wyznaczonego na miejsce tymczasowego aresztowania. Wykazano również, że w przeszłości sprawca odbywał już terapię w ośrodku*

leczenia chorób psychicznych, co stanowi nową okoliczność w toku postępowania karnego – przywołałem treść, zanim poświęciłem małżeństwu pełną uwagę.

- Czy to znaczy, że klamka już zapadła? – Ton Sophii był przesycony wahaniem.

- Znam waszą sprawę, żałuję tylko, że nie zająłem się nią od początku. – Odetchnąłem, pochylając się do przodu, i wbiłem łokcie w kolana. – Dowody obciążające miały tendencję do wykazania winy oskarżonego, a ława przysięgłych stwierdziła, że dowody na jego winę są wystarczające – nakreśliłem sytuację, przeskakując spojrzeniem to od kobiety, to do mężczyzny. – To, co należałoby wykazać w tym postępowaniu, to że oskarżony podejmował się leczenia i był pod opieką lekarzy, a w trakcie popełnienia czynu zabronionego był on zdolny do samodzielnego podejmowania decyzji i kierowania swoim postępowaniem.

- A bez tego bełkotu? – Bryson uniósł brew. – Da się coś z tym zrobić?

- Wykazać, że jego choroba nie jest równoznaczna ze stwierdzeniem stanu niepoczytalności. – Rozłożyłem ręce na najprostsze rozwiązanie. – Dlatego należy wnieść apelację i przeprowadzić konferencję przedprocesową.

Wówczas omawia się kwestie, które należy przedstawić ławie przysięgłych, trzeba ponownie przejrzeć dowody, zeznania świadków i przedyskutować przebieg tej sprawy.

- Pewny siebie sięgnąłem z uśmiechem po szkło, po czym

pociągnąłem łyk szkockiej. – I albo mogę faktycznie wziąć tę sprawę na siebie, albo wolisz zostać przy obrońcy z urzędu – burknąłem, nie szczędząc mu sympatycznej gadki.

- Zapłaciłem skurwielowi gruby hajs, Hogan, bo ciebie wciągnęli w to gówno z narkotykami - warknął

wyraźnie wkurwiony. - Nagle adwokat tamtego sukinsyna wyskoczył z tym, że opinia biegłych wskazuje niepoczytalność, a w dodatku stwierdził, że czuł się w obowiązku chronienia Sophii i chuja mógł zrobić -

obruszył się, pochylając do przodu. - A ja nie pozwolę mu spokojnie spać w ośrodku.

- Już nie chodzi o sam wyrok - wtrąciła Sophia, splatając palce na kolanie. - Ta sprawa była dość medialnie rozdmuchana, a nam rozgłos czy zły PR nie jest potrzebny. - Wykrzywiła wargi ze zmartwieniem.

- Udowodnię w apelacji, że niektóre dowody nie powinny zostać wykorzystane w procesie, zważywszy na to, że wasz syn wymagał opieki psychologa po tym zdarzeniu, a z winy sprawcy został zamordowany drugi z napastników. Jeśli sąd apelacyjny wyrazi zgodę, to sprawa zostanie przekazana do ponownego rozpatrzenia, wówczas sąd pierwszej instancji ponownie rozpatrzy sprawę bez wcześniej przedstawionych dowodów. -

Pozornie ostrożnie dobierałem słowa. - Potrzebuję kilku dni i odczytu transkrypcji, wtedy wygrana mamy w kieszeni. - Przekazałem mężczyźnie dokumenty. To znacząco uspokoiło kobietę. Z uroczym

uśmiechem zwróciła się w stronę męża. Ten chodzący postrach odziany w horrendalnie drogi garnitur również wykazywał oznaki rozładowania napięcia.

- A wracając do mniej służbowych spraw... -

Odwzajemniłem ich uśmiechy, a następnie powiodłem palcem po literatce. - Co sprowadza was do Los Angeles?

- Urlop od dzieciaków - prychnął Scott, rozlewając alkohol do szklanek.

Żona posłała mu krzywe spojrzenie, na co on niekontrolowanie uniół kącik ust niczym Grinch gotowy do rozróby.

- To dzieciaki odpoczywają od nas. - Sophia szturchnęła go w bok i zachichotała cicho. - A my mamy wychodne, a raczej... - podniosła się z sofy, musnęła mężczyznę w policzek, a następnie złapała za torebkę -

...ja mam wychodne. Cześć, Jason.

- Do później. - Mrugnąłem do niej z uśmiechem.

- Tylko proszę, droga żono, bądź wystarczająco trzeźwa, żebym nie musiał świecić za ciebie oczami -

mruknął, gdy odprowadzał ją wzrokiem.

- To tylko jedno wino! - zaprotestowała, wsuwając na nogi długie kozaki.

- Ostatnio też tak mówiła - prychnął, zanim wstał

z miejsca i podszedł do kontuaru, za którym rozciągała się ściana wypełniona zabutelkowanym alkoholem. -

Skończyło się tym, że moi ludzie musieli usuwać z internetu materiały, na których moja żona tańczy na barze - mruknął niezbyt zadowolony.

Rozumiałem jego frustrację. Zarówno jako mecenas, jak i prokurator musiałem dbać o dobre imię, a z żoną narkomanką było to trudne do wykonania.

Bryson przez chwilę przyglądał się trunkom, dopóki nie wybrał tego odpowiedniego. W tym czasie upewniłem się, że Isabelli nic nie zagraża. Z wewnętrznego poczucia obowiązku przejawiałem potrzebę zapewnienia jej wystarczającego poziomu bezpieczeństwa.

Biznesmen owinął palce wokół szyjki i zamachał

szkłem.

- Legacy - zaprezentował. - Mieszanka siedmiu najrzadszych

i najcenniejszych

rumów Angostury,

wydany z okazji pięćdziesiątej rocznicy niepodległości Trynidadu. - Jego kanadyjski akcent pobrzmiwał

chrypką. Po wciśnięciu przycisku wysunęły się przed nim podświetlane humidory z drzewa różanego. - A te cudeńka... - zamruczał z zawadiackim uśmieszkiem, gdy wyjął dwa grube cygara - ...były zwijane na udach kubańskich kobiet, mój przyjacielu.

- Brzmi jak coś, czego cholernie potrzebuję.

Scott nalał alkoholu do dwóch kryształowych literatek i położył przy każdej zwinięte liście tytoniu.

Usiadł po drugiej stronie stołu, po czym z prawdziwą

pasją prześledził każdy centymetr cygara. Podzieliłem jego entuzjazm. Miało jednolity kolor, żyłki były ledwo wyczuwalne, a wrapper lśniący.

- Mój ojciec pierwszy raz poczęstował mnie cygarem, kiedy skończyłem dwadzieścia pięć lat

-

powiedział po odcięciu kawałka kapturka, a zaraz po tym przekazał mi obcinarkę. - Z moim synem zapaliłem, gdy dostał się na studia.

- Dzieciak ci się udał, to prawda - przyznałem z uznaniem. - Jest odrobinę roztrzepany, ale niech cieszy się młodością, póki jeszcze może.

- Bez wpływu Sophii pewnie byłby taki jak ja - zażartował, choć w jego głosie wyczuwałem ulgę. -

Gdybyś ty miał syna, to spiknąłbym go z Kelsey. Jej chłopak... - Skrzywił się z

obrzydzeniem. – Weź się do roboty, chłopie. Takie geny nie mogą się zmarnować!

– Gdybym miał syna – zacząłem hipotetycznie – to byłby cholernie temperamentny, konsekwentny i...

właściwie to nie ma sensu gdybać, jestem zbyt pochłonięty pracą, by myśleć o dziecku. – Wzruszyłem obojętnie ramionami, odpychając od siebie przelotne marzenie. – A ty jesteś idealnym przykładem ojca zakochanego w swojej córce. – Potrząsnąłem głową, znając ten przypadek z autopsji. – Nie trzymaj jej pod kloszem, inaczej będzie się bała podejmować w przyszłości ważne decyzje bez waszej sugestii.

– Nie, nie, Hogan... – Potrząsnął palcem w powietrzu. – Nie sprzedawaj mi gówna w sprawie mojej córki. Po prostu odciąłbym tym kutasa każdemu kołesowi, który znalazłby się w jej pobliżu. – Zamachał

obcinarką, zanim chwycił po długą zapałkę z drewna cedrowego. – Poza tym ma oczy mojej żony, a to moja największa słabość.

Rozpalił zapałkę, odczekał do wypalenia siarki i przytrzymał płomień przy stopie cygara. Obracał je w palcach, aż kapturek pochwycił ogień. Powtórzyłem ten scenariusz.

– Też mam słabość do pewnych oczu – przyznałem się przed samym sobą. – Czasem zbyt mocno naginam dla niej zasady.

– Prokurator Hogan nagina dla kogoś zasady?
–

Uniósł brew w szczerym zaskoczeniu, zanim zamarkował

je pociągnięciem rumu z literatki. – Kim ona jest?

– Nie ma o czym gadać. – Ostrożnie zaciągnąłem się cygarem, a przed wypuszczeniem delikatnej smugi dymu skosztowałem alkoholu. – Ona nie jest moja. Nie

wiem, czy właściwie mogłaby do kogokolwiek należeć -

mruknąłem, a językiem nakreśliłem brzeg wargi. - Jest jednocześnie lekkoduchem i kobietą, która potrafi zawrócić ci w głowie.

- Mój ojciec mawiał, że kobiety są najbardziej przerażającą bronią tego świata. - Zmarszczył brwi

w zamyśleniu, rozkoszując się przy tym posmakami palonych liści. - Przekonałem się po tym, jak niemal kompletnie mnie zniszczyła.

Jego historia nie należała do najszcześniejszych i jeśli miałbym być szczery, to życie mocno oszczędziło mu cikliwych gównien. Choć był w elicie najbogatszych ludzi w Stanach, to nie utorowało mu to drogi do kolorowego życia.

- Mój mawiał, żeby nie ufać ludziom, za to dać im podstawę do odczucia, że jest inaczej. - Zamoczyłem wargi w alkoholu, kosztując na podniebieniu

karmelowo-pieczonej nuty. - I tego trzymam się do dzisiaj.

- I słusznie. - Wypuścił dym z ust, a jego głowa powędrowała w tył. - Ale wracając do ciebie. - Kiwnął na mnie szkłem. - Co to za kobieta i dlaczego jeszcze jej nie znam?

- A obchodzi cię to? - zakpiłem.

- Oczywiście, że nie. - Przewrócił nonszalancko oczami. I nie było w tym nic dziwnego, Bryson Scott nie należał do zbyt empatycznych ludzi. - Pytam, bo...

- To nic wielkiego - odciąłem jego zainteresowanie.

- Jest młoda, raczej niepodobna do kogoś, z kim mógłbym prezentować się u boku.

Biznesmen zatrzymał cygaro tuż przed ustami. Zmarszczył czoło, kiedy wyłapał sens moich słów.

- Jak bardzo młoda? - Uniósł brew z zaintrygowanym wyrazem twarzy.

- O połowę.

Bryson pochylił się do przodu, krztusząc się ledwie zaciągniętym dymem palonego tytoniu. Przyparł dłoń do torsu, klepiąc się z szeroko otwartymi oczami.

- Pojebało cię? - wypalił bez skrupułów. - W wieku mojego syna?

- Może trochę mnie powaliło.

- Trochę? To spore niedopowiedzenie - warknął, mierząc mnie oceniającym wzrokiem. - Dogadałbyś się z moim starym - burknął z wargami przy literatce. - Też leciał na młode.

- Ma dwadzieścia jeden lat, Scott, a dla mnie jest powiewem świeżości - argumentowałem.

- Pierdolisz jak typowy facet po rozwodzie. -

Uśmiechnął się, kręcąc lekko głową.

Odchyliłem głowę na oparcie fotela i zamknąłem oczy z głębokim westchnieniem.

- Nie jestem w niej zakochany - rzuciłem na swoją obronę. - To... sam nie wiem.

- Co, wytłumaczysz to chwilą słabości? - W jego głos wdarła się nuta drwiny. - Stary, wkręciłeś się w jakiś układzik na seks i myślisz, że na tym rzeczywiście się skończy? - Wypuścił dym. - Ona jest młoda, a takie laski

szybko wkręcają się w uczucia.

Zacisnąłem zęby. Wiedziałem, że miał rację i z jakiegoś powodu czułem się odpowiedzialny za Isabelle i jej uczucia. Gorzej, że nie widziałem nas w żadnej głębszej relacji. Musiałem dbać o nienaganną opinię, a związek ze studentką prawa nie będzie wyglądał dobrze z żadnej ze stron.

- Naprawdę wolałbym o tym teraz nie myśleć.

- Może warto by było zacząć? - Posłał mi karcące spojrzenie. - Gdyby to dotyczyło mojej

córki, skończyłbyś bez fiuta - mruknął, zerując całkowicie alkohol. - Bez rąk zresztą też. A nogi wcisnąłbym ci do gardła.

Potarłem zuchwę i podążyłem wzrokiem do obrazu wiszącego nad kominkiem. To portret nagiej kobiety w czarno-białym akcie.

- To moja żona. - Zachrypnięty głos przyjaciela dotarł do moich uszu. Zorientowałem się, że podziwiał to samo dzieło. - Prezent na pierwszą rocznicę ślubu. Lubię na nią patrzeć, kiedy przyjeżdżam tu służbowo.

- Nie dziwię ci się - przyznałem, przenosząc spojrzenie to na niego, to na potężnych rozmiarów płótno.

- Jest piękna.

- Ponieważ jest moja. - Mówiąc to, uśmiechnął się z poczuciem wyższości. - Spraw, żeby młoda też była twoja.

- Myślę, że mentalnie jest.

- To bardzo ci, kurwa, gratuluje tej mentalności -

wykpił, rozlewając alkohol do naszych szklanek. - Nie muszę ci mówić, że chujowo ci idzie, nie?

Poruszyłem szczęką, zanim mocno ją zacisnąłem.

Zaciągnąłem się dymem z cygara, pozwalając, by przyjemnie podrażnił mi gardło. Zapiłem smak alkoholem, po czym wypuściłem dym.

- To może inaczej. - Zwróciłem głowę ku Brysonowi. - Chcę dać jej wszystko, chcę mieć ją na własność, nie chcę nawet myśleć o innym mężczyźnie w jej życiu. Wizja tego, że ktokolwiek inny mógłby dostać to, co mi dała, jest... - Zassałem dolną wargę w chwili zamyślenia. - Po prostu nie chcę się nią dzielić.

- Ekstra, a ty? - zaśmiał się sardonicznie.

- Nie śpiam z nikim innym. - Wzruszyłem ramionami. - Za dużo mam na głowie, to nie jest to samo co kiedyś.

- No to co stoi na przeszkodzie? - Pytanie zawisło w powietrzu. - Co poza jej wiekiem?

To, że jej pragnąłem, kolidowało z tym, że nie powinienem; że nie mogłem jej mieć.

- To, kim jesteśmy - odparowałem, kosztując więcej whisky. - Mogę pozwolić jej na uczucia, ale co później?

Skończy studia, zacznij pracę w zawodzie. To może nam zaszkodzić.

- Błagam - prychnął. - Kogo to obchodzi?

- Mnie obchodzi. - Przyparłem dłoń do torsu. - Już raz przeżyła przeze mnie piekło. Drugi raz do tego nie dopuszczę.

- Myślisz, że zgotowałeś jej piekło? - Pochylił się, zaglądając mi tym samym głęboko w oczy. - Spójrz na mnie i na Sophię. Koszmar przy nas to bajeczka na dobranoc. I zobacz, co udało nam się zbudować.

Małżeństwo oparte na miłości i zaufaniu, Hogan, więc nie pierdol mi tu o piekło.

- Ona była za młoda, by unieść taki ciężar -

wycodziłem gniewnie. - I nic nie mogłem z tym, kurwa, zrobić.

- Twój zawód niesie za sobą ryzyko, wiedziałeś, na co się piszesz - wydusił z ustami przy literatce. - Jeśli nie chcesz jej na to narażać, nie wciągaj jej w ten syf.

Przeczesałem włosy palcami z westchnieniem, które nie przyniosło ulgi. Chciałem jej na to nie narażać, a jednocześnie wciąż mieć ją blisko. Angażowanie w to uczuć byłoby ryzykowne, zważywszy na to, że wciąż niosło za sobą poważne konsekwencje. A ja w jakimś stopniu wahałem się jej w pełni zaufać. Była zbyt skomplikowana.

Przyjemna przerwa z rozkoszowaniem się smakiem cygara, kosztownego rumu i wymianą doświadczeń życiowych zakończyła się po dobrych dwóch godzinach.

Szofer Scotta odstawił mnie do domu.

Dom. Pusty, głuchy, ogarnięty ciemnością. Niemal jak moja dusza.

W powietrzu niósł się zapach świeżości. To znaczyło, że Stella całkiem niedawno skończyła pracę. Z poczuciem kompletnej pustki i emocjonalnego wyprania zsunąłem płaszcz z ramion, po czym pozbyłem się marynarki i zdjąłem buty.

Cisza nigdy nie była tak głośna. Każdy krok, oddech, szurnięcie, odłożenie rzeczy – wszystko odbijało się echem od marmurowych ścian.

- Alexa, zapal światło.

Doskwierało mi zmęczenie, jednak wiedziałem, że sen szybko nie nadejdzie. Z barku wyjąłem butelkę whisky. Uraczyłem się złocistym trunkiem wymieszanym z kostkami lodu. Z nastawieniem na wewnętrzne wyciszenie zająłem miejsce przed

kominkiem wbudowanym w ścianę.

Ledwie zdążyłem zanurzyć usta w alkoholu, gdy rozbrzmiał dźwięk świadczący o czymś przybyciu.

Z westchnieniem podążyłem w kierunku elektrycznego panelu.

- Panie Hogan, gość do pana – przemówił pracownik.

- Kto?

- Pani Lopez – odparł ostrożnie.

Pociągnąłem łyk ze szklanki, nim potarłem wargę o wargę.

- Wpuść ją – westchnąłem.

Rozpiąłem guzik czarnej koszuli, a wolną ręką przeczesalem włosy. Podchodząc do oszklonej ściany, nie myślałem o Chantel, nie myślałem o pracy, a jedynie o tym, jak skorumpowane i zniszczone do ostatniego ziarenka piasku jest to miasto.

W chwili, kiedy drzwi windy rozsunęły się na mój apartament, literatka była już pusta, nie licząc kostek lodu na dnie. Słyszałem jej kroki. Stukot damskich szpilek rozbrzmiewał mi w uszach, przywołując wspomnienia, o których wolałbym zapomnieć. Widziałem ją w odbiciu okien. Zapach znajomych perfum ścisnął mnie w swojej garści, po raz kolejny sprawdzając moją wstrzemięźliwość.

Długie, wypolerowane paznokcie przesunęły się po lewym bicepsie, do którego za moment przytuliła policzek. Nic nie mówiła. Ja też nie. Myślałem wyłącznie o napełnieniu szklanki.

- Też mogę? - Wskazała palcem na szkło.

- Co tu robisz? - spytałem od niechcenia, obracając się przodem do niej.

Przebiegłem oczami po urodzie prawdziwego anioła zamkniętego w ciele samej diablicy. Rude loki gładko zaczesana do tyłu. Oczy w kolorze ciemnego oceanu

zerkały na mnie spod kruczoczarnej wachlarza rzęs. Ta spektakularna burza barw w jakiś dziwny sposób bardzo do siebie pasowała. Piegi łudzaco dodawały jej niewinności, nieco odmładzały. Skłamałbym mówiąc, że nie była piękna, bo była, i to do tego stopnia, że mężczyźni tracili dla niej głowę.

- Potrzebowałam towarzystwa. - Wzruszyła ramionami. - I widzę, że nie tylko ja.

- Nie miałem najlepszego tygodnia - przyznałem w drodze do barku. - Prowadzę popieprzoną sprawę, dużo się działo.

- Opowiedz mi o tym.

Podążyła za mną. Zająła miejsce na podłużnej sofie, tuż przed kominkiem. Zsunęła z łoskotem szpilki ze stóp i przyjęła wygodniejszą pozycję. Wrzuciłem kostki lodu do jej drinka w postaci whisky i amaretto, a sobie dolałem szkockiej.

- Ojciec sprzedał dzieciaka, dzieciak dorósł i morduje kobiety, które przypominają jego matkę za młodu, a teraz cała policja w Kalifornii szuka jego siostry, by ostrzec ją przed tym pojebem - zarysowałem sytuację. - To tak w dużym skrócie.

- Zawsze kręciły cię porypane sprawy - stwierdziła żartobliwym tonem, zerkając na mnie błyszczącymi oczami.

- Poniekąd przypominają mi, że bycie żywym nie jest

takie złe. - Podałem jej literatkę i usiadłem obok. - Jak twoja terapia?

Zakręciła szklanką w dłoni, a kostki lodu ostukały delikatne ścianki. Uniosła wyraźnie zarysowaną brew.

- Każe mi pisać jakieś listy do ojca - wymruczała beznamiętnie, podniosła szkło i wzięła łyk alkoholu. - Że niby mam kompleks tatusia, że miałam skomplikowaną relację z ojcem, że potrzebuję uwagi kogoś, kto mógłby mi to wynagrodzić. - Nawinęła pukiel włosów na palec i puściła go niczym sprężynkę.

- Jak się do tego odwołujesz? - Obserwowałem ją analizująco.

- Proszę cię, większej bzdury w życiu nie słyszałam -

prychnęła z wyraźnym oburzeniem, choć w mowie jej ciała wychwyliłem powątpiewanie.

Chantel cholernie nie lubiła, gdy ktoś zarzucał jej coś, czego sama nie była w stanie zauważyć, a nie zauważała tego z prostej przyczyny: to stało się jej normalnością do tego stopnia, że nie znała innego życia ani rozwiązania sytuacji, w której się znajdowała.

- Pamiętaj, że terapia była warunkiem twojej umowy po wyjściu z odwyku. - Nie zawahałem się przed przypomnieniem jej tego. - To jedyne, co powstrzymuje cię od kurateli.

- Pamiętam - mruknęła bardziej do szklanki niż do mnie. - Jestem czystsza niż połowa Hollywood. Poza tym

drugi w tym kraju można załatwić prościej niż ubezpieczenie zdrowotne. - Przeczesła włosy w geście frustracji.

Poniekąd było w tym trochę racji. W milczeniu zerkałem na tańczące płomyki w kominku, sącząc złocisty trunek. Chantel odstawiła szklankę na stolik. Przyczołgała się do mnie i w całkowitej ciszy wtuliła w mój bok.

Kobieca dłoń spoczęła mi na bicepsie. Miałem wrażenie, że oczekiwała, że przykryję ją ramieniem.

- Oboje jesteśmy popieprzeni - podjęła markotnym głosem. - Tylko coś po drodze poszło nie tak.

Znów nawiązywała do naszego małżeństwa.

Powstrzymałem chęć przewrócenia oczami i tym razem pociągnąłem duży łyk.

- Zdecydowanie coś poszło nie tak. - Mój głos nieco ochrypl. - Ale tak nam lepiej.

Ostentacyjnie przeciągnęła opuszkami po swoim wisiorku i ujęła obrączkę. Obrączkę, którą niegdyś nosiłem na serdecznym palcu. Do tej pory nie przestawała używać jej jako ozdoby, jak gdyby nic się nie zmieniło.

- Spotykasz się z kimś, tak? - To także miało funkcję przypominającą.

- Mhm - mruknęła bezbarwnie.

- Jaki on jest? - wychrypiałem.

Nastąpiła chwila ciszy. Rudowłosa wygięła usta w dzióbek.

- Hmm... dziwny.

Nie tego spodziewałem się z jej strony.

- Dziwny? - parsknąłem.

- Taki... - Kręciła ręką w powietrzu, jak gdyby miałoby jej to pomóc w doborze słów. - Sama nie wiem -

mamrotała mi w ramię. - Przysyła mi kwiaty, wysyła po mnie kierowcę, zabiera do restauracji - brzmiała na znudzoną.

- Czyli jest romantyczny, to dobrze.

- Nie, Jason - jęknęła, klękając na sofie. Wyraz jej twarzy wskazywał niezadowolenie. - On jest taki...

typowy. - Delikatne ramiona opadły, gdy wypuściła powietrze. - Od tego się zaczyna, kwiatki, czekoladki, pełna gama romantyzmu, a później oświadczyń, ślub i co? - Oparła łokieć na sofie, a palce wplotła w lisie loki.

- I ułożysz sobie życie - podsumowałem z uniesioną brwią. - Przecież tego chciałaś.

- Tyle że on liczy na to, że będę posłuszną żonką-kurką, która będzie witać sąsiadów upieczoną tartą, przynosić mu kawę do gabinetu, gotować obiady, wychowywać mu następców i towarzyszyć na spotkaniach niczym chodząca wizytówka - marudziła, przewracając oczami.

Sięgnęła po butelkę whisky i rozlała ją do naszych

literatek. Oblizwała szyjkę, po czym wydała z siebie cichy pomruk. Poślałem jej przelotne spojrzenie. Ona chciała być dzisiaj przeleciana i nie kryła się z tym.

- Mężczyźni mają różne priorytety w życiu -

oświadczyłem, co nie było niczym zaskakującym. - Ciesz się, że nie jest mordercą, to duży plus.

- Nie jestem stworzona do takich rzeczy - wysyczała wściekła. - Sama mam firmę i co? Nie pozwolę facetowi na stłamszenie własnej osoby. Niech on mi robi superobiadki.

- Zatrudnijcie pomoc domową - mruknąłem przed pociągnięciem łyka. - Ludzie potrzebują pracy, Stella beze mnie byłaby bezrobotna. Miała wyrok za zabójstwo męża. Co prawda swoje odsiedziała, ale to jedyna osoba, której pozwalałam czyścić każdy zakątek tego mieszkania.

- Widzisz, Serhat uważa pomoc domową za akt niewolnictwa. - Znów się o mnie oparła, manifestując przy tym głośne niezadowolenie. - Jego zdaniem to kobieta jest... tym czymś... dla ogniska domowego.

- Widzi cię w roli matki, Chantel. - Powstrzymałem się od parsknięcia. - To naprawdę dobra cecha.

- Możemy pozostać wyłącznie przy widywaniu się? -

Przyglądała się swoim wypolerowanym, czerwono-srebrnym paznokciom. - Poważnie, słyszałam, że po porodzie cipka nie wraca do swojego naturalnego stanu i... - Wciągnęła dolną wargę z nutą zawstydzenia. -

Boję się, że seks nie przyniesie mi już takiej przyjemności.

- Nasi znajomi nie narzekają na niedobory w tej kwestii. - Wykrzywiłem nadgarstek, by zerknąć na rolexa.

Dochodziła jedenasta. - Poza tym seks analny...

- Nie. Ma. Kurwa. Mowy! - Uniosła palec w geście protestu. - W pozycji misjonarskiej, po ślubie? - Zaśmiała się oschle. - Prędzej mi trzeci sutek wyrośnie.

- Och... - Kąciki moich ust same poderwały się w górę. - Więc na tym polega problem. Seks. Nie jest dla ciebie wystarczający.

- To nie do końca tak... - Pokręciła głową, a kosmyki czerwonych włosów zawirowały w powietrzu niczym piórka. - On jest... zbyt idealny, zbyt mężowaty.

- To się nazywa miłość - burknąłem, zmęczony tłumaczeniem.

- Potrzebuję czegoś więcej niż miłość. - Jej słowa przez chwilę zawisły w powietrzu. - Potrzebuję... -

Uniosła nieco głowę, by móc na mnie spojrzeć.

-

Potrzebuję tego, co miałam z tobą.

Czerwony alarm. Wchodzenie na drogę uczuć nigdy nie kończyło się dobrze. Nie z tą kobietą, nie po naszym rozwodzie.

- To byłoby głupie, gdybym powiedział mu: „Cześć, jestem byłym mężem twojej dziewczyny, pokażę ci, jak ją pieprzyć, by dać jej to, co ją zadowoli” - oznajmiłem

ironicznym tonem. - Zaproś go do Vendetty.

- Nie ma mowy - prychnęła. - Jak zobaczy klub, ucieknie

z kraju i zmieni nazwisko. -

Palcami rozmasowała sobie skronie. Niemal wybuchłem śmiechem. Zamarkowałem to opróżnieniem literatki.

- Na pewno nie będzie tak źle. - Pilnowałem, by głos mi nie drgnął.

- Nie będzie tak źle? - obruszyła się, prostując gwałtownie. - Zabawa z woskiem nie wchodzi w grę, bo ma traumę po tym, jak za dzieciaka poparzył się zniczem.

Poprosiłam go o związanie mi rąk, a on stwierdził, że to wbrew zasadom bezpieczeństwa. Nie wspominając o podduszaniu! - Klepnęła się ręką w udo. - Uważa to za przemoc, rozumiesz? Boi się, że mnie udusi.

Powiedziałam, że właśnie o to chodzi, a on spytał, czy mam myśli samobójcze! - manifestowała rozżalenie.

- Niektórych rzeczy nie da się zmienić. - Rozłożyłem ręce w akcie bezradności. - Każdy ma swoje granice i należy je respektować.

- On śpiewa *Always On My Mind*, gdy dochodzi -

zaliła się łamliwym głosem. - Wyobrażasz sobie to?

Doprowadzasz kobietę na szczyt, a ona wyśpiewuje ci Elvisa. - Przyparła dłoń do czoła. - Po całym moim życiu rodem z podręcznika o BDSM trafia mi się cholerne bożyszczce emerytek.

Z ulgą doceniłem, że w moich ustach nie znajdowała się ani kropla alkoholu, bo miałbym po tym sporo sprzątnia. Wybuchłem gardłowym śmiechem. Odłożyłem szklanę na stolik i schowałem twarz w dłoniach. Oczy zaszyły mi łzami z rozbawienia.

- Nie śmieję się, ja tu przeżywam kryzys! -

Szturchnęła mnie w ramię. - To żenujące, że w ogóle zwierzam ci się ze swojego życia seksualnego.

- To jest... - Wciąż trząsałem się od śmiechu. - To jest bardzo... bardzo dobry...

- Jason! - jęknęła, podrywając się z sofy.

- Może nagraj z nim duet, wybierz coś z repertuaru Madonny - odparłem w pełni poważnym głosem, wybuchając śmiechem. - *When you call my name it's like a little prayer. I'm down on my knees, I wanna take you there* 15 - zaśpiewałem klasyczny utwór królowej popu, pstrykając palcami do rytmu.

Poczerwieniała, gdy złość i poczucie zażenowania rozkwitło w jej żyłach. Skrzyżowała buntowniczo ramiona pod piersiami, mrużąc oczy. Wyglądała tak, jakby miała ochotę krzyknąć

z frustracji, a później mnie zabić... albo zrobić to jednocześnie.

- A ty? - Zadarła walecznie podbródek. - Sypiasz z kimś?

- Z moim ego nigdy nie czuję się sam. -

Rozprostowałem ramiona na oparciu sofy. - Ale sypia mi

się bardzo dobrze.

- Nie zgrywaj mi tu doktora House'a - syknęła wkurwionym głosem. - Pieprzysz się z kimś?

- Dlaczego każda nasza rozmowa musi sprowadzać się do seksu? - Uniosłem pytająco brew.

- Cóż, gdybyśmy mieli dzieci, przyszedłbym w cholernym kardiganie, żądała zwiększenia alimentów i wcisnęła ci dzieciaki na weekend. - Przewróciła oczami i oparła dłonie na biodrach, wygładzając materiał

sukienki. - Fakt, że unikasz odpowiedzi, też jest odpowiedzią.

- Z tym, że ja i ona nie jesteśmy razem. - Splotłem palce na karku i odchyliłem głowę w tył. - Nic zobowiązującego.

- Myślisz, że to rozwiązanie na całe życie? - Wydała z siebie dźwięk niezadowolenia. - To działa, póki jesteś cholernie gorący i przystojny, jednak przestanie, kiedy dogryzą ci hemoroidy.

Znów się zaśmiałem. Ścisnąłem palcami grzbiet nosa.

Kolejna. Jakby Bryson nie namieszał mi już w głowie.

- Jestem samowystarczalny. Doceniam samotność -

sprecyzowałem. - Poza tym praca doszczętnie pochłania mój czas, a na starość kupię sobie jakiegoś goldena.

- Praca zabiera ci wszystko, co najlepsze,
Jason -

skontrowała, kucając na podłodze tuż przede mną. Oparła mi brodę na kolanach. - Przez nią poniekąd mijaliśmy się

w trakcie trwania naszego małżeństwa.

- To wyobraź sobie, że dziś jestem jeszcze bardziej obłożony robotą niż wtedy. I nie narzekam.

Przekrzywiła głowę. Błękitne oczy uważnie śledziły każdą zmianę na mojej twarzy.

- A ty? - podjęła.

- Co ja?

- Widzisz siebie z dzieckiem? - Uklęknęła.

Dziwnie poczułem się z tym, że jakiś czas temu odbywałem podobną rozmowę.

- Przecież znasz moje podejście do tej sprawy.

-

Kontakt wzrokowy, który nawiązaliśmy, przypominał

wizytę u psychologa. - Może nie w tej chwili, sprawy odrobinę się pokomplikowały.

- Sprawy? - Zmarszczyła brwi.

- Służbowe - ukróciłem jej podejrzenia.

Wyduła markotnie wargę, a uśmiech jakby spełznął

z pełnych ust. Zarysowane brwi uniosły się w zaskoczeniu, zanim swobodnie opadły.

- O rany... - wyszeptała, odsuwając się ode mnie o pół metra. - Ty jesteś zauroczony.

Przechyliłem głowę odrobinę na bok i parsknąłem.

- Przestań, napiłaś się.

Obdarzyła mnie spojrzeniem zarezerwowanym

wyłącznie dla ludzi, którzy byli jej podwładnymi: surowym i wymagającym.

- No to mnie zerznij. - Wzruszyła bez troski ramieniem, testując mnie.

- Zarznij? Brzmi kusząco - zamruczałem, wskazując kciukiem w stronę prywatnej biblioteki. - Chyba trzymam jeszcze gdzieś ten tasak z Tajwanu.

Uderzyła mnie w kolano i wytknęła oskarżycielsko palec.

- Nie sprzedawaj mi tu gówna - fuknęła, podnosząc się z ziemi, po czym bez zbędnej zabawy usiadła na mnie okrakiem. - Kim ona jest?

- Rabatem w salonie mercedesa na nowy model klasy A. - Wyszczrzyłem się cwaniacko.

- Kim ona jest? - Nie dawała za wygraną. - Znam twoje psychologiczne gierki i wiem, jak działa twoje ciało. - Oparła dłonie na oparciu sofy, po obu stronach mojego ciała. - Czy to twoja asystentka?

- Vanessa? - Usłyszałem zaskoczenie we własnym głosie. - Nie, jasne, że nie.

- No to pewnie ta zdzira z siódmego piętra. - Groźnie zmrużyła oczy. - Widziałam, jak prężyła się przed tobą na siłowni.

- To było zanim zaszła w ciążę i urodziła bliźniaki. -

Potrząsałem głową z rozbawieniem. - Czy możesz teraz

ze mnie zejść i...

- Czy to ktoś z Vendetty? - Pochyliła się do przodu, aż jej piersi przylgnęły mi do torsu. - A może klientka z prokuratury? - W jej oczach zalśnił błysk ekscytacji. -

Kogo tak skrywasz, Hogan? - wyszeptała zmysłowo. -

Kogo, co?

- Nie jestem zauroczony, na nic to twoje przesłuchanie. - Złapałem ją za biodra, po czym prężnym ruchem zrzuciłem z siebie.

Miałem zamiar się podnieść. Niestety Chantel oplotła mnie nogami w pasie, a ramiona zarzuciła mi na szyję.

Trzymała mnie w klatce bez wyjścia. Uważny wzrok nie opuszczał mnie ani na chwilę. Walka z nią nie miała sensu, kiedy w grę wchodziła inna kobieta. Na blade policzki rudowłosej wypłynął wściekły kolor czerwieni.

- Ta małolata... - Wypuściła powietrze z ust. -

Spotykasz się z nią?

- Małolata? - Nasza walka na spojrzenia wciąż trwała.

- Ta cała studentka. - Zmarszczyła gniewnie brwi, pochylając się jeszcze bardziej. - Była tu kiedyś, pamiętam.

- Nie - odparłem bez wahania. - Nie spotykamy się.

Jestem jej protektorem.

Uśmiechnęła się krzywo. Puściła mnie. Podniosłem się z sofy i wyznaczyłem bezpieczny dystans między

nami.

- Może oboje zabierzemy ich do Vendetty? -

zaoferowała z błyskiem w oku. - Twoja dziewczynka jest gotowa na tak odważny krok?

- Jasne, a co napiszę jej w opinii końcowej? -

Zaśmiałem się. - Jej preferencje seksualne? Uniwersytet będzie zachwycony!

- Czyli jednak się z nią spotykasz - stwierdziła oskarżycielsko.

- Spotkanie się w twoim mniemaniu
oznaczałoby kwestię zaangażowania

emocjonalnego, więc nie -

mruknąłem ochryple, dolewając złocistego trunku do literatki. - Nie spotykamy się.

- To znaczy, że ją pieprzysz - zanuciła, przewieszając zgrabne nogi przez oparcie sofy.

- Czy wszystko w twoim świecie musi sprowadzać się do seksu? - Byłem zmęczony tłumaczeniem się przed nią jak dzieciak przed własną matką.

- Bez tej zbędnej uprzejmości - burknęła, wlepiając spojrzenie w ekran telefonu. - Jesteś dupkiem, to wiem.

Wiem też, że seks jest dla ciebie drogą do odreagowania pracy. Sześć lat małżeństwa zrobiło swoje.

Śmiech zamarł mi w gardle.

- Idę pod prysznic. - Zignorowałem ją. - A ty... rób, co chcesz.

- Nie zaprzeczyłeś. - Zerknęła na mnie spod byka.

Czy byłem na nią zły?

Nie.

Czy próbowała mnie sprowokować?

Prawdopodobnie.

Chantel żywiła się moim gniewem, bo przyprawiał ją o mentalny komfort. Choć faktycznie ciśnienie rosło mi w żyłach, to na usta wypłynął opanowany, wyrażający zadowolenie uśmiech.

- Lubię, gdy kobieta ma do zaoferowania coś więcej niż ciało.

- Czyli co? - Uniosła sceptycznie brwi. - Czeszesz jej włosy? Bawisz się z nią w herbaciane przyjęcie?

- A ty swojego odwiedzasz w domu starców? - zadrwiłem w podobnym tonie.

Zaśmiała się, choć nie była zła. Podniosła się z sofy, by pokonać dzielący nas dystans. Powoli, a jednocześnie z precyzją dzikiej zwierzyny. Normalny człowiek w tej chwili cofnąłby się pod samą ścianę, ale nie ja.

Wpatrywałem się w nią, aż jej stopy znalazły się przed moimi. Wspięła się na palce, po czym czule musnęła moje wargi. Palcami przebiegła mi po karku.

Nie byłem tym zaskoczony. Dla Chantel pocałunki oznaczały wyraz troski. Przesunąłem dłońmi po jej zgrabnej sylwetce, sięgając do krągłych bioder. Oparła

czoło na moim, zerkając na mnie spod wachlarza grubych, ciemnych rzęs.

- Cokolwiek zrobisz i niezależnie od decyzji, jakie podejmiesz, uważaj na siebie, okej? - Zaskoczył mnie jej zatroskany ton. - Już raz cię oszukała. Jaką masz pewność, że znów tego nie zrobi?

Poczułem, jak grdyka drgnęła mi pod skórą. Chantel wiedziała, że w sprawie afery narkotykowej Isabella była ważnym świadkiem, który mógł zmienić bieg całej rozprawy, a ta została zawieszona w związku z „niewystarczającą liczbą dowodów obciążających”. Ten jedyny raz, w którym prowadzona przeze mnie sprawa nie została zakończona sukcesem. I być może to stało za powodem, przez który nie angażowałem się emocjonalnie w tę relację. Być może bałem się, że zrobi to po raz drugi. Opuściłem ramiona.

- Odpłynąłeś - wymruczała z brodą wbitą w mój tors.

- Czyli masz wątpliwości.

- Jestem zmęczony. - Nie poświęcałem chwili na przemyślenia.

Minąłem ją. Nie dbając o ubrania na zmianę, pozbyłem się ciuchów i wszedłem pod prysznic. Pomimo alkoholu we krwi ta rozmowa

doprowadziła mnie do otrzeźwienia. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że faktycznie mogłem mieć wątpliwości.

Nieźle, Hogan. Naprawdę zamierzasz myśleć o tej dziewczynie w ten sposób?

Było chwilę przed dziesiątą, kiedy zaparkowałem mercedesa przed budynkiem prokuratury. Chwyciłem teczkę z przedniego siedzenia, a następnie wysiadłem z samochodu. Tuż po zamknięciu drzwi i zablokowaniu ich ułożyłem w głowie plan dnia: do kogo wykonać telefon, komu odpisać na maila, kto przyjdzie na przesłuchanie, ale najważniejsze – sprawdzić, czy namierzono już sprawcę i jego potencjalną siostrę.

- Jason Hogan?

Ściągnąłem brwi i przywołany nieznajomym głosem odwróciłem się w stronę jego właściciela. Zmrużyłem oczy. To ten dzieciak z wczoraj.

- Tak? - Przechyliłem głowę na bok, zwracając pobieżnie uwagę na pozostały czas, zanim podniosłem wzrok na chłopaka.

Rzucił niedopałek papierosa pod swoje nogi.

Przydeptał go butem i odepchnął się od srebrnej toyoty.

Szorstkim ruchem zerwał kaptur szarej bluzy z głowy, odsłaniając przy tym ciemne włosy.

- Spotkaliśmy się wczoraj.

- Przepraszam, mam ważne sprawy na głowie

-

mruknąłem, kierując kroki w stronę prokuratury.

- Jest jakiś powód, dla którego doprowadzasz moją dziewczynę do łez? - Uniósł podbródek, gdy stanął jakiś metr ode mnie. - Bo zaczynam się poważnie zastanawiać, czy rzeczywiście zależy ci na jej karierze.

Przyglądałem mu się przez dłuższą chwilę. A kilka sekund później mój mózg przetworzył to, co właśnie powiedział. Starłem się odczytać to, co miał

wymalowane na twarzy, czego się naćpał, o kim, do cholery, mówił i jaki miałem w tym udział.

- Przypomnij mi swoje imię. - Zmrużyłem ostrożnie oczy.

- Malcolm - wypluł to, jakby ciążyło mu na języku. -

A teraz odpowiedz na pytanie.

- Malcolmie... - podjąłem spokojnie, unosząc kącik ust ku górze, i pokonałem dystans, który nas dzielił. -

Powiedz mi, jakiej odwagi lub stopnia głupoty należy nabrać, by nachodzić mnie w pracy, zwracać się do mnie w tak opryskliwy sposób i...
- omiotłem go spojrzeniem, po czym przekrzywiłem głowę - ...sprzedawać mi jakieś głodne kawałki.

- Doskonale wiesz, o czym mówię. - Zmrużył gniewnie oczy.

- Nie, synku - prychnąłem oschle. - Nie mam bladego pojęcia.

Zacisnął kwadratową szczękę. Oddychał ciężko przez nos. Dostrzegłem nawet, że zaciskał i rozluźniał pięści.

- Słuchaj, nie mam na to czasu. Tam... - wskazałem palcem w stronę głównej bramy - ... znajduje się skrzynka na zażalenia. Wypłacz się w liście i nie marnuj mojego czasu.

- Jaki masz do niej problem, co? - powiedział głośniej i, cholera, naprawdę kryły się za tym pewne emocje.

- O kim ty mówisz, dzieciaku? - warknąłem, a nozdrza mi zafalowały.

- Isabella Walker, mówi ci to coś? - Zadarł brodę, nie dbając o ton, w jakim do mnie mówił.

Potrzebowałem chwili na to, czego właśnie się dowiedziałem. Karmiłem wewnętrznego demona stekiem bzdur wypełnionym środkami uspokajającymi, żeby nie wybuchnął niczym tykająca bomba. Inaczej ten chłoptaş przede mną będzie martwy. A ja razem z nim.

Słowa Chantel odbijały się od ścian mózgu.

Już raz cię oszukała. Jaką masz pewność, że znów tego nie zrobi?

I w tej chwili dotarło do mnie, że żadnej. Nie miałem żadnej pewności.

Sekundy mijały, a ten dzieciak wciąż na mnie patrzył.

Bałagan. Cały pierdolony burdel. Do tego doprowadzała obecność tej dziewczyny w moim życiu.

Nie, nie tym razem.

- Słuchaj, dzieciaku, ponieważ powiem to tylko raz -

wycodziłem głębokim tembrem, pokonując bojowy krok, a on cofnął się w odpowiedzi. - Chcesz bawić się w pieprzony plac zabaw? To nie na moim boisku. Pakuj swoje zabawki i wypierdalaj.

Jego wzrok był chaotyczny. Z dzikiego orła pozostał

pisklak. Ta cała waleczność niegrzecznego chłopca gdzieś uleciała.

- Twoja dziewczyna - wycodziłem ironicznie -

odbywa tu praktyki. - *Jeszcze.* - Jeśli ciekawi cię, dlaczego się mazgała, celuj z tym do niej - powiedziałem ostro. - Jeśli przyjdiesz tu jeszcze raz, dam jej kolejny powód do płaczu. Z tym, że już tutaj nie wróci.

To tyle. Odwróciłem się na pięcie i wspiałem po schodach. Zdałem sobie sprawę, że ścisnąłem teczkę tak mocno, że praktycznie ją poszarpałem.

Dziecinko, nawet nie wiesz, na co się skazałaś...

ROZDZIAŁ 18

Isabella

Bieg na dziesięciocentymetrowych szpilkach powinien być powszechnie uznany za dyscyplinę sportową. Kobieta może zrobić wtedy wszystko. Dotrzeć na spotkanie, zdążyć na autobus, dźwigać worek ziemniaków, trzymać pięć różnych rzeczy w jednej ręce i nie uronić ani kropli gorącej kawy, tak jak ja teraz.

Wpadłam do budynku prokuratury, o mały włos nie potrącając mężczyzny w przejściu. Bąknęłam jedynie ciche „przepraszam”, nim pospiesznie podreptałam do wyspy. W tym czasie Vanessa wyłoniła się zza ściany.

Niczym modelka z wybiegu Chanel dumnym krokiem przemierzała korytarz. Kombinezon w kratkę z wyciętym dekoltem

i złotym paskiem podkreślał jej talię, a rozszerzone nogawki wydłużały nogi.

- Spóźniona - zanuciła, odkładając segregator na biurko.

- Przepraszam, zasnęłam - bąknęłam, odkładając rzeczy na blat. - On już jest?

- Masz szczęście, jest w terenie. - Wygięła usta

w uśmiezku, zanim złapała za kubek i pociągnęła łyk kawy. - I co? Jak było? - Poruszyła zabawnie brwiami.

Ze wszystkich sił pilnowałam, by rumieńce nie wypłynęły mi na twarz. Odwróciłam się pod pretekstem zdjęcia płaszcza i odwiesiłam go na wieszaku.

- Ta sprawa jest naprawdę skomplikowana -
mruknęłam, opierając pięści na biodrach.

- Między wami? - dopytywała. - Cóż, to by
wyjaśniało, dlaczego wpadł tu taki wściekły.

Pobudzona jej słowami zwróciłam się ku niej.

Uniosłam brwi, po czym potrząsnęłam głową.

- Nie, mówię o sprawie morderstwa -
wyjaśniłam z przesadną obojętnością. - Między
nami... bywało różnie.

Boże, mówiłam jak idiotka. Nie powinnam
niczego jej sugerować. Wyczułam barwę
rozbawienia w kobiecym pomruku. Napila się
kawy i odłożyła ją na biurku.

- Mówiłam, że będzie ostry. - Przyglądała mi
się bacznie, jakby miała mnie pod lupą. - Ale to
dobrze, dzięki temu studenci nabierają
doświadczenia przez praktykę.

- Kazał mi dotykać trupa. - Wzdrygnęłam się
na wspomnienie o gumowej frakturze skóry. -
Tymi rękami

- dodałam, machając do niej palcami.

- O rany. - Skrzywiła się. - Pracuję tu od
siedmiu lat,

jednak nigdy nie dotykałam zwłok.

- Poważnie?

- Poważnie. - Pokiwała głową. - Co prawda
Hogan kiedyś zabrał mnie do prosektorium, tyle
że zemdlałam od samego zapachu, więc nic nie
pamiętam. - Wzruszyła bezceremonialnie
ramionami.

- Ja zwymiotowałam, gdy poczułam odór ciała
w rozkładzie. - Z trudem przełknęłam ślinę. - A
on wściekł się jak nie wiem.

Obie sięgnęłyśmy po kawę. Posmak karmelu
na języku poprawił mi samopoczucie.

- Kiedyś wpadł tu cały we krwi - przytoczyła, przewracając przy tym oczami. - Myślałam, że ktoś go zaatakował albo że wdał się w bójkę.

- A co się stało? - spytałam zaintrygowana.

- Wrócił z miejsca zbrodni i jak gdyby nigdy nic przyszedł na spotkanie z klientem. Przeprosił za spóźnienie, zebrał zeznania, a dopiero po godzinie pojechał do domu. - Kręciła głową na postępowanie własnego szefa. - To prawdziwy fanatyk pracy. Jeszcze nigdy nie widziałam kogoś tak zaangażowanego w swój zawód.

Trudno było się z tym nie zgodzić, chociaż w przypadku Hogana to zaczynało być niezdrowe. Przez to cieszyła mnie każda chwila, w której nie mówiliśmy o pracy, jak wtedy w restauracji czy podczas seksu. Być

może Vendetta była miejscem, w którym odreagowywał

wszystko, czego doświadczył podczas służby.

- Okej, koniec tego dobrego - zaalarmowała i klasnęła w dłonie. - Jest trochę papierkowej roboty.

Odłożyłam dla ciebie sprawy, które wymagają segregacji.

- Okrążyła biurko, chwyciła za stos dokumentów i przeniosła je na drugą część wyspy. - Hogan musi wiedzieć, którą sprawą musi zająć się w pierwszej kolejności, więc układaj je według szkodliwości społecznej. Pobicia czy prześladowania na sam dół, później gwałty i porwania, a na samej górze morderstwa.

Kolumna papieru nieco mnie przerażała, ale wizja skończenia tego jak najszybciej była przyjemna. W tym czasie w budynku prokuratury przewijali się różni ludzie.

Różnili się wiekiem, historią, przeżyciami i sprawą, która ich dręczyła.

Mnie dręczyła tylko jedna: jak przyznać się Malcolmowi do zdrady? I może jeszcze jedna...

jak wyleczyć się z Hogana? Pocieszającą myślą było to, że jego była żona dała radę. Czy ja też dam? To takie głupie.

Po kilku przeciętych palcach, oczopląsie od małych czcionek i krzywieniu się na treść oskarżenia udało mi się przebrnąć przez grubszą część. Niedługo później usłyszałam męski, rozbawiony głos, który przywołał moje spojrzenie.

- Więc dlatego wolisz pracować przy trupach?

-

Mężczyzna o kruczoczarnych, postawionych ku górze włosach roześmiał się gardłowo, wstępując do lobby. - Bo więcej pracy?

- Nie - rzucił cierpko Hogan. - Bo nie marudzą i nie patrzą mi na ręce - mruknął, gdy obaj podeszli do wyspy.

Przełknęłam z trudem ślinę, starając się uniknąć spojrzenia faceta odpowiedzialnego za wszystkie moje orgazmy. Ignorowanie zaciskającego się węzła w brzuchu przychodziło mi z trudem.

- Dzień dobry, panie Forest! - Vanessa w sekundę była cała w skowronkach. - Jak zdrowie? Już lepiej?

Mecenas postukał się w pierś, po czym rozłożył

teatralnie ręce.

- Jak nowo narodzony - skwitował szerokim uśmiechem. - A co to za śmiałek?

Kiedy nastało milczenie, podniosłam głowę.

Zorientowałam się, że cała trójka patrzyła na mnie.

Chrząknęłam, otrząsając się z zamyślenia.

- Ach... jestem...

- Co masz dla mnie? - Jason odciął mnie od rozmowy.

Odkąd wszedł, spojrzał na mnie tylko raz i tylko przez sekundę. Później traktował mnie tak, jakby właściwie mnie nie było.

- Policjanci rozpoczęli prowadzenie badań wśród

kobiet urodzonych w dziewięćdziesiątym ósmym -

zaczęła, wykładając na blat kilka grubych teczek. -

Chodzą od domu do domu z nakazem sądowym. Według spisu powszechnego proszą kobiety o pobranie próbki, zabezpieczają ją i odsyłają do laboratorium - sprostowała, a następnie skrzywiła się nieco zaskoczona. - Och...

Kawa. Wypiłam ją.

- Dostarcz ją do mojego gabinetu. - Złapał za akta i skierował się bezpośrednio do swojego imperium.

Jakbym nie istniała, jakbym nagle stała się duchem.

Czy to formalność, o której wspominał? Znów byłam nikim? Choć oczy mnie zapiekły, odwróciłam spojrzenie do prawnika i posłałam mu uprzejmy, nieco wymuszony uśmiech.

- Co go ugryzło? - spytałam, nachylając się w stronę pana Foresta.

- A to on nie jest taki normalnie? - parsknął, chwycił

za swoje teczki i wytknął palec w moją stronę. - Nie wyłapałem twojego imienia.

- Ponieważ nie miałam szansy się przedstawić -

odparłam swobodnie, wysuwając dłoń. - Isabella Walker.

- Hogan jest jej protektorem - dopowiedziała Ness, gdy objęła mnie ramieniem.

- Uuu... - Czarnowłosy przytknął pięść do ust, zanim wymienił ze mną uścisk. - Blake Forest. A co do Hogana... nie wiem, czy ci współczuć, czy pogratulować

- skwitował z zawadiackim uśmiechem. - W każdym razie... baw się dobrze.

Jeśli za zabawę miał grę w „Udajemy, że nic się nie stało”, to bawiłam się zajebiście źle.

Wystarczyło, by odszedł, a Vanessa wypuściła powietrze z ulgą. Zaczesała włosy na jedno ramię, wachlując się przy pomocy karteczek samoprzylepnych.

- Puls mi skacze, kiedy go widzę - zdradziła bez ogródek.

- Mam to samo z Hoganem - wymamrotałam niepoczieszona. - Chociaż... chyba mi niedobrze na jego widok. - Jeśli on grał, to ja też zamierzałam.

- Nie w tym sensie - prychnęła, rzuciła karteczkami na biurko i oparła dłonie na biodrach. - Jest taki... taki...

- Gorący? - podsunęłam z uniesioną brwią.

- Tobie też się podoba? - Spojrzała na mnie z błyskiem rywalizacji w oku.

Wyprostowałam się w kilka sekund i potrząsnęłam energicznie głową.

- No coś ty... - burknęłam, wracając do segregowania papierów.

Z utęsknieniem spoglądałam w stronę zegara. Miałam nadzieję, że czas do końca mojej zmiany minie jak najszybciej. Vanessa zajmowała się spełnieniem prośby prokuratora. Przerwała swoją czynność, jak tylko Forest

stanął przy wyspie.

- Zapomniałem spytać, co robisz wieczorem? - Oparł

przedramię na blacie, a kącik ust wygiął w szarmanckim uśmiechu.

- Wie-wieczorem? - bąknęła, a kubek niemal wypadł

jej z rąk.

Taa... była w nim totalnie zabujana. Odeszłam od biurka, by przejąć od niej kawę dla Hogana.

- Zajmę się tym - zapewniłam, puszczając do niej oczko. Każdy krok w stronę

gabinetu powodował pogłębiające się ukłucie w brzuchu. Ręka zastygła mi przy drzwiach. Dwa krótkie wdechy wystarczyły, bym odważyła się zapukać. Pchnęłam klamkę po usłyszeniu zaproszenia.

Jason był pochłonięty pracą. Zerkał co jakiś czas na ekran laptopa i zapisywał adnotacje w dokumentach.

Uniósł spojrzenie, mocno ściągając brwi. Zacisnęłam uda, a w ustach poczułam nagłą suchość. Zdałam sobie sprawę z tego, że wciąż stałam w miejscu.

- Przyniosłam ka...

- Możesz już iść. - Tembr głosu mężczyzny przybrał

nieprzyjemne zabarwienie.

Zaskoczona wrogim nastawieniem rozchyliłam wargi i niepewnym krokiem podeszłam do biurka. Odstawiłam

kubek, lecz zamiast odejść, coś namawiało mnie do tego, żebym została.

- Masz zły dzień? - Przekrzywiłam głowę ze zmartwieniem.

- Mój dzień ma się świetnie - mruknął z przesadnym entuzjazmem.

Prawie mu uwierzyłam. Zdradziło go jednak poruszenie szczęką i przebiegnięcie językiem po wewnętrznej części policzka. Miał podwinięte

rękawy koszuli do łokci, a wcześniej pozbył się krawata i odpiął

kołnierzyk.

Coś było na rzeczy.

- Coś się stało? - udało mi się zapytać.

- Jestem zajęty, nie widzisz? - Obrzucił mnie surowym spojrzeniem. - Zajmij się swoimi sprawami. Zaatakowana nagłym odrzuceniem prychnęłam oburzona

i skrzyżowałam ramiona pod piersiami. Starłam się nie czuć urazy, ale zdecydowanie nagiął moją dobrą wolę.

- Co jest z tobą, czemu jesteś takim fiutem? -

Miałam napięty głos.

- Zważaj na język, Walker. - Nawet już na mnie nie zerknął. - Powiedziałem, że jestem zajęty.

- No to bardzo mi przykro - rzuciłam oschle i złapałam za kubek. Zamaszystym ruchem ręki rozlałam

kawę na podłogę, po czym cisnęłam porcelaną o marmurową podłogę. Poczułam złość, że nie pękła. - Bo kawę będziesz musiał zrobić sobie sam - wycedziłam, odwracając się na pięcie.

Normalnie bym się uśmiechnęła i jeszcze przybiła ze sobą mentalną piątkę. Niestety moja wola walki znacząco osłabła, a słowa mężczyzny sprawiały mi ból.

Podskoczyłam, gdy uderzył pięściami w biurko. Serce podeszło mi do gardła, kiedy usłyszałam prężne kroki.

Nie sądziłam, że moje ostatnie słowa przed śmiercią będą brzmiały tak żałośnie.

Złapał mnie za przegub i pchnął na drzwi z impetem.

Wygięłam plecy przez promieniujący ból. Poczułam jego gorący oddech na szyi. Był wkurwiony i nie zamierzał się z tym kryć. Zaskoczona nagłym obrotem spraw mogłam sobie jedynie wyobrazić, jak wielkie oczy miałam z przerażenia.

- W czym jeszcze mnie okłamujesz, co? - warknął

przerażająco niskim głosem.

Z trudem spojrzałam mu w twarz. Zamrugalam, skąpana niepewnością.

- Co? - wyszeptalam skonfundowana.

- Najpierw Troy, teraz twój chłoptas - wymieniał

z pogardą w głosie. - Co jeszcze skrywasz? Ilu rzeczy muszę dowiadywać się od kogoś innego? - Ledwie nad sobą panował.

O nie. Malcolm, coś ty, do cholery, narobił?

Powietrze ugrzęzło mi w płucach, a poczucie strachu paraliżowało od stóp aż po czubek głowy. Chciałabym powiedzieć, że nie wiem, o czym mówi, ale najgorsze w tym było to, że wiedziałam. I to niczego mi nie ułatwiało.

- Odpowiedz mi, kurwa, na pytanie - wychrypiał.

- Ja... ja... ja chciałam...

- Co, tym razem też mnie chciałaś chronić? -

zadrwił, odsuwając się ode mnie, jakbym go brzydziła. -

Świetnie ci to idzie. Czuję się w chuj chroniony, jak pierdolony, kurwa, prezydent! - wykrzyczał, a ten ryk zawibrował mi w płucach.

Moje plecy i drzwi praktycznie stanowiły jedność.

Gdybym była duchem, wtopiłabym się w nie i uciekła jak najdalej stąd. Obserwowałam, jak z frustracją wplótł palce we włosy, po czym pociągnął za ich końcówki.

- Teraz milczysz - prychnął szyderczo. -

Oczywiście. Zawsze wybierasz milczenie.

Twarz płonęła mi ze złości, a oczy piekły od łez.

Nie płacz. Nie płacz, do cholery.

- Zamierzałam ci powiedzieć, tylko...

- Tylko co? - ryknął wkurwiony. - Zapomniałaś, że masz chłopaka? To chciałaś powiedzieć? - roześmiał się gorzko, zanim odwrócił przodem do mnie. - Jaki jest twój

problem? Mówienie prawdy? To sprawia ci trudność?

Poczułam żółć podchodzącą mi do gardła. Z trudem ją przełknęłam. Dłonią pospiesznie otarłam łzy.

- Nie planowałam tego, dobrze? - odparowałam łamliwym głosem. - Uwiodłeś mnie, ja...

- Więc to jest moja wina? - Przytknął ostentacyjnie dłonie do torsu. - Kurwa, nie wiedziałem, że od seksu dostajesz amnezji!

- Dlaczego tak ci na tym zależy, co?! - ryknęłam we łzach. - Czy to nie ty pierdolisz się z innymi w swoim kurewskim klubie? - Wystawiłam rękę w stronę okna. -

Czego ode mnie wymagasz, pieprzonej lojalności? A kim my, kurwa, jesteśmy? Małżeństwem?! - Kompletnie puściły mi nerwy.

- Chodzi o prawdę! - Nie wahał się przed podejściem do mnie. Żyły na jego szyi napinały się pod skórą, pulsowały tak, jakby miały zaraz wybuchnąć. - A ty cały czas kłamałaś - syknął, kręcąc głową z obrzydzeniem. -

Ładny mi kolega, kurwa jego mać.

- Och, czyli lepiej by ci się mnie pieprzyło, gdybyś wiedział, że mam chłopaka? - Wychyliłam się do niego, zakładając ramiona pod piersiami.

Żołądek zacisnął mi się do tego stopnia, że poczułam, jak mi niedobrze.

- Jeśli to nie jest dla ciebie problemem, zaprosz go tutaj. - Rozłożył ręce, rozglądając się dookoła.
- Pozwól

mu poznać nasz popieprzony trójkąt. Ty, ja i chłopaczek z akademika - warknął w przyпіływie gniewu. - Chyba że jest ktoś jeszcze.

Zazgrzytałam zębami z nerwów. Dłoń sama runęła w jego stronę. Chciałam przywalić mu w policzek, odpłacając się za wszystkie podłe słowa, które padły. On jednak był szybszy. Pchnął mnie na ścianę, po czym zwinnym ruchem skrępował mi nadgarstki tuż nad moją głową. Próbowałam się wyrwać, odepchnąć go i uderzyć.

Mój rozszalały oddech mieszał się z jego. Pokręcił

głową, zanim przyparł czoło do mojego. Pożar topił mi żyły, rozlewając ciepło w dół ciała. Tętno pulsowało mi w szyi. Wiedziałam, że to wyczuł. Przyłożył mi rękę do twarzy, a kciukiem potarł wargę.

I znów był delikatny... tak zwodniczo czuły.

Z trudem zamknęłam oczy, chłonąc bliskość mężczyzny.

- Mam jedną cholerną wadę - wychrypiał, ocierając dolną partię ust o moją. Próbowałam go pocałować, ale powstrzymał mnie, zwiększając nacisk na szyi. - Nie lubię się dzielić, Isa.

Zerknęłam na niego spod rzęs, strzepując z nich łzy.

- No to mamy problem - szepnęłam, omiatając go spojrzeniem. - Bo ja też nie. A ty nie dasz mi tego, co on jest w stanie mi zagwarantować.

Przyglądał mi się skonsternowany. Zapewne w głowie przebierał myśli o tym, w czym Malcolm mógł

być lepszy od niego.

- Czego? - zapytał cicho i ostrożnie, a twarz mu spoważniała.

Wciągnęłam powietrze, starając się unormować oddech i drżenie ciała.

- Związku - odezwałam się.

Spodziewałam się wszystkiego, lecz nie gęstej ciszy.

Szumiało mi w uszach od przepływu krwi. To tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że miałam rację.

W takich chwilach nienawidziłam jej mieć. Mój żołądek zdążył już wykonać sześćdziesiąte salto w trakcie trwania tej rozmowy.

- Nie jestem mężczyzną odpowiednim dla ciebie -

odparł nieco obcesowo. - Jesteś młoda i zasługujesz na kogoś, kto...

- Przestań - wtrąciłam ostro, uderzając go gwałtownie w tors. - Przestań tak mówić!

Nawet wtedy, gdy próbowałam go odepchnąć, on ani drgnął. To tak, jakbym waliła w mur. Złapał mnie za nadgarstki i unieruchomił w silnym uścisku.

- Wiem, czego chcesz, Isa, znam ten scenariusz. -

Kręcił głową, jakby drwił z moich oczekiwań. - Chciałem dać ci wszystko, czego zapragniesz. Byłem gotów spełnić każdą twoją prośbę, cholera, gdybyś tylko mnie poprosiła, rzuciłbym ci świat do stóp...

- Kocham cię - wtrąciłam przez ściśnięte gardło, przerażona własnym wyznaniem. - I nigdy nie pragnęłam nikogo bardziej niż ciebie.

Emocje wzięły górę, policzki znów stały się mokre, a jego milczenie doskwierało mi niczym drzazga wbita pod skórę. Czułam na sobie jego intensywny wzrok, był

dekoncentrujący i sprawiał, że miałam ochotę zapaść się pod ziemię.

- Masz rację, nie mogę ci tego dać - wykrztusił

chrapliwym głosem.

Przez moment myślałam, że pękło mi serce. Puścił

moje ręce, a te bezwładnie opadły wzdłuż ciała.

Mrugałam, patrząc na niego jak na bezdusznego rozgrywającego, który pociągał za sznurki. W jego dłoniach byłam tylko nic nieznaczącą kukiełką.

- Więc jak to sobie wyobrażasz? - wyszeptalam z trudem. - Chcesz mnie patriarchalnie pieprzyć i uciszyć, żebym później oglądała cię u boku innej kobiety? -

Miałam nadzieję, że zrozumie, jak podle to brzmiało. -

Wiesz, jeśli nie chcesz złamać komuś serca, to nie wchodź

z nim na emocjonalny szczebel. - Nachyliłam się ku niemu. - Burdel lub kostnica będą lepszym rozwiązaniem, zależy, co cię bardziej kręci.

- Nie bądź niedorzeczna - prychnął, odwracając się ode mnie. Przebiegł palcami po włosach. - Isa, tu nie chodzi o to, co czuję lub czego nie czuję, a o to, kim

jestem - mówił, jak gdyby to było czymś oczywistym. -

Jesteś ode mnie o wiele młodsza. Nie możemy przeskakiwać swobodnie pomiędzy tym, co się rozgrywa za zamkniętymi drzwiami, a tym, co dzieje się w kwestii służbowej.

- Właśnie powiedziałam ci, że cię kocham, a ty zepchnąłeś mnie do roli kochanki. - Potrząsnęłam głową ze zdumieniem. - Cokolwiek było między nami, kończy się właśnie tutaj - postanowiłam, choć serce wrzeszczało, żebym tego nie robiła.

Nie zamierzałam go słuchać. Przez nie wpakowałam się w cholerne kłopoty.

On nic nie mówił, ale nie spodziewałam się zbyt wiele. Nie był wylewny, nie wychylał się z uczuciami, o ile w ogóle jeszcze coś czuł. Rozpaczliwie pragnęłam, by zamknął mnie w swoich silnych ramionach, by obiecał, że znajdziemy na to rozwiązanie.

Zanim zdążyłabym podjąć jakiegokolwiek kroki, mój telefon wydał dźwięk. Wysunęłam go z kieszeni swetrowej sukienki, a zrezygnowany oddech wypadł mi z ust. To wiadomość od Malcolma.

Czekam przed budynkiem. Wiem, że zaraz kończysz.

Z zaskoczeniem powiodłam oczami do okna. Hogan powędrował spojrzeniem w tym samym kierunku. Zadarł

brodę i poruszył nerwowo szczęką.

- Proszę, twój książkę przyjechał? - mruknął

z uniesioną brwią, a dłonie osadził w kieszeniach spodni.

Zignorowałam tę kąśliwą uwagę i prężnie podeszłam do okien. W gabinecie Hogana stanowiły one frontową ścianę z widokiem na parking i część parku. Z zewnątrz jednak nie można było dostrzec tego, co rozgrywało się w środku.

Westchnęłam, krzyżując ramiona pod piersiami.

Miałam okropny mętlik w głowie. Zamarłam, kiedy ciepło torsu mężczyzny emanowało mi na plecach, praktycznie mnie okrywając. Zdałam sobie sprawę z tego, że prokurator stał tuż za mną.

- Gdzie go poznałaś? - Głos mężczyzny stał się o ton głębszy, zachrypnięty.

Skóra wibrowała mi na ten cudownie uwodzicielski dźwięk. Ze złością wbiłam sobie paznokcie w nadgarstek, by odwrócić uwagę od tego dupka.

- Czemu cię to interesuje? - obruszyłam się.

- Po pierwsze wciąż jesteś moją aplikantką -

zaznaczył wyraźnie przedostatnie słowo, sunąc palcem po linii mojego kręgosłupa. Wypięłam pierś, udając, że nie miał na mnie wpływu. - A po drugie... - gorący oddech musnął mi płatek ucha - ...na twoim miejscu uważałbym na słowa, które do mnie kierujesz - wyszeptał z nutą groźby.

- Ponieważ? - syknęłam.

- Ponieważ będziesz tego żałować - zapowiedział,

zsuwając dłoń do krańców sukienki, a palcami musnął

odsłoniętą część uda.

- Czyżby? - Wciąż udawałam, że nie odczuwam jego dotyku.

Choć skóra płonęła w miejscach, które obdarzał

pieszczotą.

Ocknęłam się, gdy telefon ponownie zawibrował mi w dłoni. Zerknęłam w dół, by odczytać treść: *Długo jeszcze?*

- Napisz mu, że musiałaś zostać dłużej. - Nie pytał, a żądał.

- Niby dlaczego? - Zerknęłam na niego przez ramię, a powieki mi zatrzepotały.

- Bo ja tak powiedziałem - wychrypiał mi we włosy.

Wypuściłam śmiech pozbawiony rozbawienia.

Próbowałam przejść obok, jednak odgrodził mnie ramieniem. Uderzył w szybę z takim hukiem, że ta zadrzała mi przy głowie. Zakleszczył mnie w klatce prężnych ramion, dominując nade mną niczym potężna góra lodowa. Wbiłam wzrok w jego tors, zanim ostrożnie przeniosłam go na ciemne oczy. Z trudem przełknęłam ślinę, a oddech zgubił się gdzieś w drodze do gardła.

- M-mój chłopak na mnie czeka. - Pilnowałam, by mój ton pozostał twardy.

Potrząsnął głową z wyraźną kpina. Kącik jego ust

bezczelnie wygiął się ku górze. Oblizał wargi i wyciągnął

dłoń, by palcem unieść mi podbródek.

- Nawet jeśli twoja buźka krzyczy różne słowa, pod koniec dnia i tak należysz do mnie - odparował z taką pewnością siebie, że z trudem mogłam temu zaprzeczyć. -

Po prostu potrzebujesz odrobinę czasu, by to zrozumieć.

- Nie należę do ciebie. - Buntowniczo zadarłam brodę, odsuwając się od jego dłoni, i podtrzymałam niezłomne spojrzenie.

- Nie próbuj zaprzeczyć, maleńka - mruknął drwiąco, a palcami musnął niespodziewanie wewnętrzną część uda.

Wciągnęłam powietrze z zaskoczeniem, kiedy przycisnął

rękę do cipki skrytej pod materiałem koronkowej bielizny.

- Spójrz tylko, jak twoje ciało na mnie reaguje

- wyszeptał tuż przy moich ustach i syknął z pasją. - Taka wilgotna...

Stałam na palcach, wtulając tyłek w szklaną ścianę, jakbym próbowała uciec od palców mężczyzny. Jego silna dłoń w kilka chwil owinęła się wokół mojej szyi.

Wciągnęłam głęboko powietrze, gdy zaczął pocierać wrażliwe partie kobiecości. Zacisnęłam mocno oczy i odchyliłam głowę w tył.

- Powiedz, do kogo należysz? - wymamrotał mi do ucha. Jęknęłam w odpowiedzi. - Odpowiedz mi, maleńka

- zachęcał, odsuwając paseczek bielizny, i mocniej naparł

na wilgotną szparkę. - Wiem, że potrafisz.

- Nie - warknęłam przez zęby, rzucając mu prowokujące spojrzenie.

To nie powinno się tak skończyć. Ja i on nie mieliśmy szansy na przetrwanie. Doskonale wiedziałam, że nie zakocha się we mnie, że nie da mi tego, co mogłabym mieć z Malcolmem. A jednak instynkt wziął górę, a ja pozwoliłam sobie na otwarcie starych wrót...

i wpuszczenie demonów przeszłości z powrotem do mojego życia.

- Czy on kiedykolwiek doprowadził cię do tego stanu? - szeptał zmysłowo, składając powolne, niezwykle gorące muśnięcia na mojej szyi. - Czy kiedykolwiek doszłaś na jego palcach?

Łechtaczka mi pulsowała z podniecenia. Wsunął we mnie palce, a mój jęk odbił się echem od ścian. Wtuliłam policzek w chłodną szybę, ze wszystkich sił walcząc ze sobą, by nie osiągnąć orgazmu.

- Czy kiedykolwiek zalałaś mu kutasa swoim wytryskiem? - warknął pociągająco,

przyspieszając rytm, w którym pieprzył mnie palcami.

Zassałam oddech, skomląc tak głośno, że przeraziła mnie siła własnego głosu.

Kurwa, siedź cicho. Nie pokazuj, że ci się to podoba.

Przebierałam nogami, próbując zacisnąć uda. Hogan wbił kolano między nie, powstrzymując mnie przed tym.

- Czy kiedykolwiek sprawił, że ociekałaś sokami? Że

zwijałaś się w jego pościeli, gdy jadł cię żywcem? Że, kurwa, doprowadził cię do utraty kontroli? - mówił

przeciagle ochrypłym tonem. - Odpowiedz mi, mała.

W moim podbrzuszu wybuchł pożar tak potężny, że z trudem przychodziło mi ustać. Próbowałam sobie wmówić, że nie podoba mi się to, że to jest złe, ale cholera... nigdy nie czułam się tak dobrze.

Był zazdrosny... walczył o mnie.

- Lubisz grać sukę? - Złapał mnie za szczękę i mocniej wbił głowę w okno. - Lubisz pogrywać, żebym czuł większe wkurwienie, co?

Ze wszystkich sił powstrzymywałam się od uśmiechu. Hogan powędrował oczami na to, co było za mną. Uśmiechnął się bezczelnie, zanim powrócił

spojrzeniem do mnie. Nie czekając ani chwili dłużej, wziął moje usta w posiadanie. Między nami wybuchł żar, spajający nas w jedną całość.

Palce mężczyzny penetrowały mnie nieprzerwanie, atakując najczulszy punkt. Rozchyliłam wargi z jękiem, na co odpowiedział mi niskim warknięciem. Jego język kusił mój, zachęcając mnie do wzięcia udziału w tym

cholernie popieprzonym tańcu. Pozostawiając mnie bez tchu, odwrócił mnie tyłem do siebie i podwinął mi sukienkę. Ciężka dłoń spoczęła mi na pośladku, aż wcisnęłam biodra w szklaną powłokę. Krzyk wypadł mi z gardła.

- Ach!

- Złamię cię z wielką przyjemnością - złożył obietnicę szeptem, który zawibrował mi w całym ciele.

- Skończ pierdolić - odgryzłam się, próbując wyrwać się z jego uścisku.

- Dopiero zacznę - warknął mi przy uchu.

Usłyszałam zgrzyt jego sprzączki. Rozchyliłam oczy, lecz zanim zdążyłam zaprotestować, rozchylił mi nogi i wcisnął się w cipkę jednym, mocnym ruchem. Pisnęłam na tę nagłą inwazję. Oparłam dłonie na szybie, wtulając policzek w chłodne szkło. Hogan złapał mnie za włosy i odchylił głowę.

- Patrz na swojego chłopaka, kiedy rznę cię od tyłu. -

Głos Hogana pobudzał moje pożądanie. - Czy on kiedykolwiek doprowadził do takiego stanu? - chrypiał

wyzywająco, choć nie oczekiwał odpowiedzi.

Doskonale ją znał.

Nie potrafiłam skupić spojrzenia, oczy powędrowały mi w tył czaszki. Z trudem utrzymywałam się na szpilkach. Pieprzył mnie wściekle, bez krzty litości. I choć doznanie było niesamowite, wiedziałam, że nie potrwa długo. Moje ciało rytmicznie uderzało o szybę, dopóki nie oplótł dłoni wokół mojego gardła. Zacisnął palce, pozbawiając mnie tchu. Z poczuciem nagłej słabości nogi zaczęły mi drżeć.

Zadał mi soczystego klapsa, a rozkoszne pieczenie

rozbiegło się po ciele. Zrobił to jeszcze raz, jeszcze jeden i kolejny,

aż mój niemy krzyk wymknął się

z zaciśniętego gardła. Gdy mnie puścił, zaczerpnęłam powietrza, a w drugiej sekundzie wypuściłam je z rozkosznym jękiem.

Pożar, który pochłaniał nas w tej popieprzonej sytuacji, wkrótce mocno nas sparzy. Wiedziałam o tym w chwili, w której przycisnął mi głowę do szyby.

Rozkoszował się moimi jękami, kiedy napierał na mnie mocniej. Zsunęłam dłonie niżej i sama wypięłam się w jego stronę. Brał mnie gwałtownie, w sposób, którego nigdy nie zaznałam.

- Dojdź dla mnie - zarządził ochrypłym głosem. -

Zrozumiesz, do kogo będzie należał ten orgazm -

wymruczał, owijając sobie moje włosy wokół nadgarstka.

Uda mi dygotały od jego zachłannych ruchów. Kutas pęczniał we mnie, wypełniając cipkę do samego końca.

Pozbawił mnie tchu, a nagły skurcz odebrał resztki zdrowego rozsądku. Oddech ugrzązł mi w gardle, gdy kompletnie pozbawił mnie kontroli. Odrzuciłam głowę w tył. Stado rozproszonych motyli wirowało mi w podbrzuszu, domagając się wolności. Pieprzył mnie intensywnie, wygłodniałe i zawzięte. Wychodziłam naprzeciw

jego natarciom, a moje nogi drżały w odpowiedzi.

Sam szatan złapał mnie za kostki i szarpnął wprost do czeluści piekieł. Przycisnął mnie mocniej do szyby.

Chwycił się moich bioder i posuwał, dopóki nie zsynchronizował się z moim orgazmem.

Ostatki jego podrygów dudniły mi w głowie.

Trzymał mnie, bym nie upadła, kiedy nogi mi mdlały.

Gorąca sperma trysnęła w moim wnętrzu. Czułam, jak spływała mi po udach. Jason warknął gardłowo, dysząc ochryple.

- Teraz jest koniec - wymruczał mi wprost do ucha, zanim wysunął się ze mnie.

Słyszałam, że doprowadził się do porządku. Z trudem przyszło mi zapanować nad oddechem czy emocjami. Skóra mrowiła wszędzie tam, gdzie zostawił ślad. Nagle wszystko mnie rozboleło. Począwszy od serca, skończywszy na cebulkach włosów.

Wzrokiem odnalazłam Malcolma, ale on na mnie nie patrzył. Wyczekująco zerkał na telefon, kiedy przechadzał się po parkingu. Gdy przyłożył go do ucha, dźwięk mojego smartfona rozbrzmiał w gabinecie.

O Boże. Co ja zrobiłam?

- Ja... to... my...

A co z Malcolmem? Przecież masz chłopaka.

Poczucie żalości ścisnęło mi serce, ledwie pozwalając na oddychanie.

Jason ukucnął przede mną, a bawełnianą chusteczką starł efekty naszego spełnienia z moich ud.

- Powiesz mu, czy ja mam to zrobić? - Patrzył na mnie z dołu.

Przerażona wizją spełnienia tego scenariusza nagle otrzeźwiałam.

Potrząsnęłam
energicznie

głową

i wypuściłam westchnienie z ust.

- Jasonie, nie mogę - odparłam z nadzieją, że to zrozumie. Wciąż dysząc, przyparłam dłonie do twarzy. -

Wynajmuję z nim mieszkanie, ja... ja nie mogę wrócić do rodziców.

Prychnął. Wyprostował się i wyrzucił chusteczkę do kubła na śmieci.

- Ty słyszysz, jak to brzmi? - Przyglądał mi się twardym spojrzeniem, aż skręciło mnie w żołądku.

Brzmi, jakbym była dziwką... i przez moment naprawdę tak się poczułam.

- Dlaczego to zrobiłeś? - zapytałam zduszonym szeptem, przywołując ten wściekły seks.

- Żeby coś ci udowodnić - skwitował z goryczą, przy czym wzruszył obojętnie ramionami. - A dopóki nie załatwisz z nim tego gówna, możesz się tu nie pokazywać.

Spojrzałam mu w oczy, czując, jak moje wypełniły się łzami. Wbiłam zęby w dolną wargę.

- Co? - załkałam.

- Słyszałaś, co powiedziałem. - Prowokacyjnie uniósł brew. - To nie jest piaskownica, Isa, nie będziemy

wymieniać się tobą jak pieprzoną zabawką. - Okrążył

biurko, nim oparł się o nie tyłem. Złapał blat za sobą, aż knykcie pobieleły mu z nacisku. - To jest dorosłe życie.

Albo ja... - zaczął, a gdy odwrócił wzrok w stronę okna, dokończył: - ...albo on.

Wiedziałam, że to, co próbował zrobić, to ukarać mnie. *Metoda odosobnienia*. Odsunął

mnie od siebie, bym sama wróciła do niego w odpowiednim czasie, z czystą kartą.

- Ja nie mogę... - Zdawałam sobie sprawę z tego, że to było złe. - Proszę... - Mój głos się łamał. - Nie mam nikogo innego...

Byłam sama, pomiędzy młotem a kowadłem, pomiędzy piekłem a niebem, pomiędzy szczęściem a miłością.

Podążyłam za nim spojrzeniem, kiedy podszedł do drzwi, omijając kałużę kawy. Naparł dłonią na klamkę, mając moje słowa za nic. Wzrok Jasona pozostawał

twardy. Nie bawił się w negocjacje.

- Dopóki nie dokonasz wyboru, sprawy między nami faktycznie będą skończone.

Patrzyłam na niego ze łzami w oczach, bijąc się z własnym rozczarowaniem. *Co jest ze mną nie tak?*

- Proszę, nie rób mi tego. - Mój szept załamywał się w powietrzu.

Był stanowczy, surowy i nieugięty. Zdałam sobie

sprawę, że nic nie będzie w stanie zmienić jego zdania.

Otworzył drzwi, rozchylając je do tego stopnia, że gdy podniosłam wzrok, dostrzegłam Vanesę. Stała w pół

kroku, przyglądając mi się z zaskoczeniem.

Puls wypełnił mi uszy, serce podskoczyło do gardła, a narządy wewnętrzne zacisnęły się niczym pięść.

- To wszystko - powiedział donośnie. - Może pani odejść, panno Walker.

Czy mogę? Mogę.

Czy chcę? Nie.

ROZDZIAŁ 19

Isabella

Miłosny immunitet jest instytucją życiową, polegającą na wyłączeniu określonej osoby od stosowania wobec niej przepisów dotyczących postępowania w relacji dwuosobowej. Jason-pieprzony-Hogan go, cholera jasna, posiadał, a to oznaczało, że nie był zobowiązany do przestrzegania przepisów, którymi objęte są pozostałe w tej relacji osoby. Czyli ja. Ja go nie posiadałam. Byłam skazana na platoniczne uczucie.

Kontratypem w tej bezprawnej zdradzie jest fakt, że byłam zakochana w odpowiedniej osobie, ale w nieodpowiednim czasie, choć nawet ta okoliczność wyłączająca prawną bezkarność czynu prowadziła mnie donikąd.

Masz to, co chciałaś.

Malcolm stał tuż przed schodami z głupim uśmiezkiem przyklejonym do ust i równie głupim bukietem głupich róż. To takie głupie.

Od chwili, w której opuściłam gabinet Hogana, z trudem powstrzymywałam łzy. Nie potrafiłam skupić się

na swoich obowiązkach, nie wspominając o segregowaniu głupich dokumentów w tej głupiej prokuraturze. Dłonie trzęsły mi się, jak gdybym wypić zgrzewkę energetyków, a serce domagało się uwolnienia i wykrzyczenia, że wszystko w tym popieprzonym świecie było kurewsko nie tak.

Jedyną osobą, do której mogłam mieć pretensje, byłam ja sama. I choć w tym momencie miałam ochotę wylać frustrację na chłopaka, wiedziałam, że miał dobre intencje.

Próbował mnie chronić, ponieważ sama tego nie potrafiłam.

- Skarbie - odezwał się z szerokim uśmiechem. - Od dzisiaj będę odbierał cię stąd każde...

- Mój samochód stoi tam. - Wytknęłam palec w stronę hondy. - A ty przyjechałeś tu na marne.

Podążył za mną, gdy minęłam go prężnym krokiem.

Otuliłam się płaszczem, chociaż kusiło mnie, by cisnąć nim o ziemię.

- Mała?

Przestań, błagam, przestań.

- Maleńka? Kochanie? - wołał za mną. - Wszystko w...

- Przestań mnie tak nazywać! - wykrzyczałam, ściskając pięści do tego stopnia, że paznokcie wbiły mi się

w skórę.

Zatrzymał się w pół kroku. Ściągnął brwi, a zapał

romantyczności zgasł na jego twarzy. Nagle poczułam strach przed tym, że mógłby się o wszystkim dowiedzieć, że zauważy to w moich oczach, że odczyta to z miny.

Chociaż powinien wiedzieć.

- Wszystko w porządku? - spytał ostrożnie głosem tak cichym, że miałam ochotę kopnąć się w brzuch.

Wypuściłam westchnienie, a wraz z nim bezradny szloch rozpląnął się w powietrzu niczym zapowiedź

potężnej burzy. Ramiona Malcolma natychmiast opadły.

Podszedł do mnie i przez moment stał bez ruchu.

Przyglądał mi się.

- To przez niego? - rzucił oskarżenie.

Kręciłam głową w zaprzeczeniu. Wtuliłam się w jego pierś i krztusiłam własnymi łzami. Zacisnęłam ręce na materiale bluzy chłopaka.

*Jesteś taką zdziwą. Jesteś taką podłą
zdziwą...*

- Zabiję go, kurwa - warknął, wyrywając się w stronę budynku.

- Nie! - Złapałam się jego ramion, aż stanął w bezruchu. - Nie, nic już nie rób, błagam, nic nie rób...

Oparłam dłonie na jego policzkach i z trudem patrzyłam w oczy, które emanowały miłością. Miłością, na którą nie zasłużyłam. Brecker porzucił kwiaty na

chodniku. Złapał mnie w pasie i mocno przytulił. Czułam, jak mną kołysał.

- Mała - szeptał mi we włosy. - Będzie dobrze.

Będzie dobrze, obiecuję. - Im więcej pocałunków składał

na mojej głowie, tym bardziej czułam się brudna. -

Pożaluje tego - syknął nisko. - Zapłaci za każdą twoją łzę. Powiedz tylko, co się stało.

- Proszę, już nie rób niczego w tej sprawie - nalegałam głosem pełnym desperacji. - Błagam...

Spiął się. Mięśnie mu drgnęły. Dłonie chłopaka wciąż nie puściły mojej talii. Nie był zadowolony z tej odpowiedzi. Miałam jednak nadzieję, że tym razem nie zrobi niczego wbrew mojej woli.

- Co tam się stało? - Jego głos był przepełniony gniewem.

Moje myśli wrzeszczały, serce łomotało pod żebrami, a trzewia wykręcały mi wyrzuty sumienia. *Brudna, tak bardzo brudna.* Uda piekły mnie od seksu, pośladki wrzały od uderzeń, a głowa bolała od szarpania włosami.

To takie złe. Choć wcześniej mnie fascynowało, nagle stało się paskudne.

- Możemy po prostu jechać do domu? - wydyszałam.

- Proszę, powiedz mi...

- Nie chcę ci teraz mówić - odcięłam go, być może odrobinę zbyt surowo. - Nie jestem gotowa.

- Isabello, muszę wiedzieć, czy wszystko z tobą w porządku - wywierał na mnie coraz większą presję.

- Kurwa, Malcolm! - ryknęłam, aż zapiekło mnie gardło. - Czy ja wyglądam, jakby wszystko było w porządku? - Przyparłam dłonie do piersi, biorąc przy tym spazmatyczne wdechy. - Czy ja wyglądam, jakbym była szczęśliwa?! - wrzasnęłam, wplatając palce we włosy. Mocno za nie pociągnęłam. - Nic nie jest w porządku! Nic! Ile razy muszę to jeszcze powiedzieć?!

- Mój krzyk niósł się po okolicy. - Przestań na mnie naciskać!

Brak reakcji z jego strony nie był dla mnie zaskoczeniem. To pierwszy raz, kiedy to ja wybuchłam gniewem, a nie on. Zaciskał pięści po bokach. Wziął

wreszcie głęboki wdech i bardzo powoli go wypuścił.

- Rozumiem - odpowiedział cicho. - Już nie naciskam - dodał, unosząc dłonie w obronnym geście.

Pociągnęłam nosem, a ręką startłam łzy. Tusz rozmazał się na powiekach. *Zajebicie.* Jeszcze

tego brakowało, bym wyglądała jak emo nastolatka. Cisza była tak niezręczna, że spuściłam wzrok na buty.

- Zabiorę cię do domu - mruknął.

- Mój samochód...

- Pierdolić go. - Jego palce przesunęły się po moich, aż splótł je razem. - Czuję się jak skończony debil, że nie poświęcałem ci wystarczająco dużo czasu.

Przyciągnął mnie bliżej, chowając w ciepłych ramionach. Wtuliłam nos w zagłębienie jego szyi, zaciągając się znajomym zapachem. Cała drżałam, a przez umysł przelatowały mi karcące myśli.

- To moja wina - wyszeptałam mu w koszulkę.

- Na pewno nie, skarbie. - Ręką odgarnął mi włosy, zaczesując je w tył. - To ten skończony fiut...

- To naprawdę moja wina - powtórzyłam głośniej. -

Bo... - Spięłam się wraz z nabraniem powietrza. -

Wylałam kawę, którą zaniiosłam mu do gabinetu. No i...

trochę się pogniewał za ciebie.

To spore niedopowiedzenie.

Cichy głos z tyłu mojej pulsującej głowy domagał się, by powiedzieć mu o wszystkim. Ale nie dzisiaj. A już na pewno nie teraz. Wydarzyło się zbyt wiele, by dodawać sobie cierpienia.

- W porządku - wychrypiął mi we włosy, obcałowując głowę. - To już nie ma znaczenia. Drogę do domu przebyliśmy w milczeniu.

Przytknęłam głowę do szyby, próbując wyłapać sensowne uzasadnienie swojego postępowania. Wydawało się, że nic poza

przyznaniem się nie wychodziło na pierwszy plan. Musiałam ponieść konsekwencje za swoje czyny.

To nie liceum. Nie byliśmy gówniarzami. Brałam nas całkowicie na poważnie, dopóki ten drań nie namieszał mi w głowie.

Z kompletnym poczuciem bezradności i wyobcowania przeczesalam włosy palcami i oparłam głowę o zagłówek.

- Wiem, że pewnie nie chcesz do tego wracać

-
podjął Malcolm, przerywając melancholijną ciszę między nami. - Ale czy on ci coś zrobił?

Zwrócił twarz ku mnie, więc zrobiłam to samo.

Zdałam sobie sprawę, że byliśmy już przed domem.

- Co? - mruknełam rozkojarzona.

Chłopak oblizał gniewnie wargi. Oparł łokieć na podłokietniku, który dzielił nas od siebie i pochylił się bliżej, jak gdyby próbował odczytać coś z moich oczu.

- Czy Hogan cię skrzywdził? - Analizował każdą zmianę na mojej twarzy.

Cóż, tak. Zrobił to z całkowitą brutalnością.

- Chodzi o słowa? - bąknełam niepewna własnych myśli.

- Czy ten kutas cię zgwałcił? - wycedził z przesytem jadu. - Przysięgam, że jeśli to zrobił...

Zaskoczyła mnie jego postawa. Odsunęłam się nagle.

Przełknęłam ślinę, gapiąc się na niego.

- Zgwałcił? - powtórzyłam, po czym energicznie potrząsnęłam głową. - Nie. Nie, oczywiście, że nie.

Nie zająknęłam się i prawdopodobnie tylko to sprawiło, że nieco wyluzował. Wściekłym ruchem ręki przeczesał włosy, a za moment przytknął pięść do ust.

- Skurwysyn.

Trudno było się z tym nie zgodzić.

- I to jaki - westchnęłam, odnajdując jego dłoń. - Ale nie mieszajmy go między nas. Chcę odpocząć od niego.

- Tak, masz rację. - Złączył razem nasze palce i musnął ustami wierzch mojej ręki. - Przepraszam. I za to, co cię spotkało przeze mnie, i za to, że go przywołuję.

Zamknęłam oczy. Moje zmysły były skupione na wyczuciu ciała chłopaka. On patrzył na moją twarz, pełną bólu i skrzywdzenia. Coś pchnęło go do zbliżenia się.

Jego nos otarł się o mój, a usta oparły się o wargi. Nie protestowałam. Przesunęłam palce na jego kark i powoli, w głuchej ciszy skradł mi pocałunek. Delikatnie, bez pośpiechu, pod wpływem emocji, które ogarnęły nas oboje.

To będzie bolało. To będzie cholernie bolało.

Pocałował mnie, a ten ruch stał się jakby...

niedopuszczalny. Do ust dołączyła dłoń. Opuszki palców partnera musnęły grzbiet mojej ręki. Świadomość czynu przestała grać jakąkolwiek rolę. Uczucia wzięły górę, porzucając przy tym wszelkie inne czynniki. Chciałam, by zmył ze mnie zapach Hogana, jego posmak i dotyk.

Spraw, żebym zapomniała...

- Chodźmy do domu - wyszeptał. - Na pewno chcesz to odreagować.

Zgodziłam się uśmiechem. Po rozchyleniu powiek świat wciąż był szary i stargany zapowiedzią burzy.

Dałam prowadzić się Malcolmowi aż do drzwi naszego mieszkania. Z oddechem kołującym mi w płucach zsunęłam płaszcz z ramion i wyłapałam swoje spojrzenie w lustrze. Siedem nieszczęść zamkniętych w ciele dwudziestoletniej kobiety. Jakież to przygnębiające.

- Moja piękna dziewczyna - wymruczał mi we włosy, zanim je musnął. - Odśwież się, zamówię nam coś do jedzenia.

- Okej. - Mój szept był pusty, stłumiony przez chęć ponownego rozplakania się.

On był dla mnie za dobry. Popatrzył na mnie, przechylił głowę i przytknął mi dłoń do czoła.

- Masz gorączkę - wymamrotał z przejęciem. - Dlatego wyglądasz tak markotnie.

Och, cudownie.

- To pewnie z nerwów. - Machnęłam lekceważąco ręką. - Wezmę prysznic, przejdzie mi.

Jeżeli kąpiel miała być moją ucieczką od rzeczywistości, to wyjdę z łazienki dopiero wtedy, gdy wyrosną mi skrzela. W spojrzeniu chłopaka pojawiła się subtelna zmiana. Przyciągnął mnie tak nagle, że nie zdążyłam zareagować. Pocałował

mnie czule i wyrozumiale. - Leć. - Poklepał mnie w tyłek.

Przełknęłam żółć w gardle, powstrzymując złość.

Jeśli zacznę nagle go odpychać, Malcolm zauważy, że coś jest cholernie nie tak. Jedyne, co mnie cieszyło, to fakt, że niedługo rozpoczynały się mistrzostwa stanowe, a to znaczyło, że znów będziemy się mijać.

W milczeniu poczłapałam pod prysznic. Pozbyłam się ubrań, niechętnie przechodząc z jednej części garderoby do kolejnej. Odkręciłam wodę, a strumień mnie pochłonał.

Objęłam się ramionami. Spoglądałam na stopy, włosy przykleiły mi się do twarzy. Oddychałam z trudem.

Potrzebowałam ciszy, a moje myśli nie przestawały krzyczeć.

Przez czas spędzony z Hoganem czułam się, jakbym umierała, aż dołożono mi nadzieję, że wyprodukowano lekarstwo na moją chorobę. Żyłam poczuciem, że to jeszcze nie koniec, że noc nie nadejdzie, a dzień będzie trwał wiecznie. Powołał mnie do życia. Nigdy nie sądziłam, że jedna osoba może tak wiele dla mnie znaczyć, dopóki jej nie straciłam. Straciłam lek, bo nie było zgodności. I znów umierałam.

Umierałam z miłości. Miłość bolała. Czułam jej skutki wszędzie - w umyśle, w żyłach, w kościach, w brzuchu, w piersi. Zjadała mnie od środka, brutalnie skopując w czeluści kompletnej beznadziejności.

Kiedy wychodziłam z kabiny, łazienka parowała od niemal wrzącej wody. Przetarłam lustro, by ujrzeć swoje żalosne odbicie. Zawstydziła mnie własna słabość.

To nie jesteś ty. Nigdy taka nie byłaś.

Otulałam się ręcznikiem i myślałam tylko o tym, jak zmienić bieg tej historii. Jak odnaleźć siebie w tej popieprzonej bajce bez szczęśliwego zakończenia?

Osuszyłam ciało, ubrałam się, a włosy okręciłam puchowym materiałem. Popchnęłam drzwi, a chłodne powietrze musnęło mi skórę. Poczulałam dreszcz. To jedyny sygnał, że wciąż żyłam. Z salonu dobiegały odgłosy gry.

- Zamówiłem chińskie żarcie - zawołał chłopak. -

Będzie za jakieś pół godziny.

- Świetnie - wymamrotałam w drodze do sypialni.

Rozchyliłam szufladę w poszukiwaniu bielizny.

Pozbyłam się ręcznika, po czym wsunęłam na tyłek czarne figi. Założyłam koszulkę w tym samym kolorze i zerknęłam na bose stopy. Wykrzywiłam wargi. Malcolm miał grubsze skarpety od moich. Wysunęłam jego część, przegrzebując

stosy sportowych podkolanówek. Wyczułam pod palcami coś... dziwnego.

Złapałam za pudełeczko, rzuciłam spojrzenie w stronę drzwi i z duszą na ramieniu rozchyliłam wieczko.

- Kurwa... - szepnęłam do siebie.

Czułam się, jakbym trzymała w dłoniach detonator. Usta zaschły mi z wrażenia.

To pierścionek. Zaręczynowy? Dla mnie? Ramiona mi opadły, a serce

spadło do żołądka.

- Cholera, wiedziałem, że nie powinienem chować go w takim miejscu.

Upuściłam pudełeczko i uderzyłam plecami w ścianę.

Choć w krzyżu rozległ się promieniujący ból, nie wydałam z siebie nawet najmniejszego dźwięku.

Temperatura mojego ciała dopasowała się do ciepła na twarzy. Przeskakiwałam wzrokiem od pierścionka do chłopaka.

- Szukałam skarpet. - Słowa wyjaśnienia zadrzały mi na ustach.

Brecker zmniejszył odległość między nami.

- Chciałem to zrobić w bardziej romantycznych okolicznościach, jak na przykład

po wygranych mistrzostwach, na środku boiska, na oczach wszystkich -

mówił z szerokim uśmiechem, a oczy mu błyszczały na myśl o tym scenariuszu. - Ale... myślę, że miejsce nie ma żadnego znaczenia.

Puls napięprzał mi w potylicy, a krew rżnęła żyły niczym prawdziwy gwiazdor porno. Malcolm sięgnął po kóleczo ze złota z małym diamentem na szczycie.

Zdałam sobie sprawę, że uklęknął.

Nie, nie, nie. Nie rób sobie tego.

Zacisnęłam usta, by opanować ich drżenie. Oczy zaszkliły mi się od łez.

- Isabello... - Uniósł na mnie spojrzenie, szczerząc się tak, jakby oczekiwał wygranej na loterii. - Czy wyjdiesz za...

Zanim to zdanie opuściło jego usta, wtrąciłam:

- Nie.

Nasze spojrzenia zamknęły się w sobie. Moje przełknięcie śliny było tak głośne, że rozbrzmiało wśród ścian. Żadne z nas się nie ruszyło. Malcolm zmarszczył

czoło, potrząsnął głową i prychnął cicho, jakbym go bawiła.

- Chciałem zapytać, czy zostaniesz moją żoną

-

skwitował z uśmiechem, jednak ujrawszy moją minę, kąciki ust mu opadły.

- Nie... ja... nie.

Jego oczy straciły blask. Opadł na oba kolana. Patrzył

na mnie ze wszystkim, co nie miało związku z miłością.

To rozczarowanie, ból i poczucie odrzucenia.

- Dlaczego? - Głos mu ochrypł.

Kręciło mi się w głowie od natłoku emocji. Nie potrafiłam zebrać ani jednej myśli. Pokonałam krok, po czym opadłam tuż naprzeciwko niego. Wiedziałam, że im więcej myślałam o wyznaniu prawdy, tym bardziej miałam ochotę uciec i nigdy nie wrócić.

- Przepraszam - wyszeptałam.

- Nie myślisz o nas poważnie, tak? - westchnął

z rozczarowaniem.

- Malcolmie... - Jego imię drżało mi na ustach.

- Jasne. - Zaśmiał się krótko, zupełnie bez humoru.

Oczy błysnęły mu łzami. - Nie wiem, co sobie pomyślałem.

- To nie tak. - Złapałam go za dłoń.

Zazwyczaj „To nie tak” oznaczało dokładnie to, co powiedział nadawca tego komunikatu. Jedynie dajemy sobie czas na dobranie słów, które zranią go w zdecydowanie mniejszy sposób.

- Ja po prostu nie jestem gotowa. - To kłamstwo paliło mnie w język. - W moim życiu...

- ...nie ma miejsca dla mnie. - Uśmiechnął się sztywno. - Rozumiem - wymamrotał, podnosząc się z podłogi. - Nie tłumacz się.

Pozostałam w miejscu, w którym mnie zostawił. Na usta pchały mi się słowa, które zmusiłyby go do pozostania, jednak żadne nie wyszło na światło dzienne.

Rzucił pierścieniem w kąt, jakby nagle stracił na wartości. Cisza. To ona przynosi burzę. Zanosilo się na nią od jakiegoś czasu.

Z gardła bruneta wypadł donośny, przerażający ryk.

Zrzucił rzeczy z komody, a te z hukiem rozpadły się na podłodze. Porcelanowy wazon od mamy drasnął mnie w skórę, ale byłam zbyt

przerażona, by wydać pisk. To za mało, by mógł pozbyć się rosnącej w nim złości. Złapał za

krzesło od mojej toaletki i z całej siły cisnął nim o ścianę, aż połamało się na części. Skuliłam się, by nie oberwać.

Serce podeszło mi do gardła, gdy do mózgu dotarł

dźwięk jego ciężkich kroków.

- Malcolm! - zawołałam, by przemówić mu do rozsądku.

Złapał się za głowę, warcząc jeszcze głośniejsze. Był

jakby w transie, kompletnie pozbawiony kontaktu z rzeczywistością. Podniosłam się z klęczek i niewiele myśląc, otuliłam go ramionami. Odtrącił mnie zamaszystym ruchem pod samą ścianę, tak jak wcześniej krzesło. Wydałam z siebie zaskoczony okrzyk.

- Nie dotykaj mnie, kurwa! - wysyczał. Oczy mu płonęły, a pierś falowała jak po maratonie.

- Mal...

- Przestań! - Wściekłym ruchem ręki przeciął powietrze.

Nozdrza mu drżały, brał głębokie wdechy. Pocierał

twarz z frustracji, a palce wplótł w krótkie włosy.

- Kochanie... - próbowałam spokojnym głosem. -

Malcolmie, już, proszę, uspokój się - walczyłam o jego uwagę, o to, by wyciszył swoje demony.

To, że miał problemy z agresją, nie było dla mnie odkryciem. Po prostu miałam ogromnego pecha, że w tym momencie nie był na boisku, a w naszym mieszkaniu.

Talerze czasem latały, szafki walały się po podłodze, lecz za każdym razem kupował nowe. Później wracał

normalny Malcolm, jak gdyby nigdy nic się nie wydarzyło.

Podniósł koszulkę i przetarł nią zakrwawione knykcie. Zerknęłam na nadgarstek, z którego powoli sączyła się krew. Ukryłam go za plecami, by nie wzbudzić w chłopaku wyrzutów sumienia. Rzucił mi przelotne spojrzenie, kiedy przeszedł do przedpokoju. Założył buty.

Chwycił za torbę, zgarnął kluczyki od auta i wyszedł, trzaskając drzwiami tak mocno, że ściany zadrżały.

Czułam się tak słaba, że nie miałam siły, by dłużej z tym walczyć. Ciało odmówiło posłuszeństwa. Ociężały oddech wypłynął mi pomiędzy warg, gdy osunęłam się na chłodne panele. Wpatrywałam się w sufit, analizując wszystkie za i przeciw.

Znów słyszałam kroki, bardziej zdesperowane i wkurwione. Ktoś szarpnął klamką. Odchyliłam głowę w stronę korytarza, by napotkać sylwetkę Malcolma.

Rzucił torbę na ziemię. Patrzył na mnie, a oddech miał

dziki, przyspieszony.

- Pieprzysz się z nim - wychrypiął beznadziejnym głosem.

Wszystkie moje mięśnie się spięły na brzmienie tych kilku słów, przyprawiając mnie o mdłości. Rozchyliłam usta, ale nie wypadło z nich zaprzeczenie. Zacisnęłam

wargi. Potrząsnęłam głową, by za moment opuścić wzrok.

- Kurwa... - Odetchnął ciężko. - To prawda?

Bałam się ruszyć. Bałam się spojrzeć. Bałam się wziąć głębszy wdech. Jego kroki sprawiły, że

zaczęłam powieki. Wzdrygnęłam się, kiedy złapał mnie za szczękę.

- Spójrz mi w oczy - wycodził z całą surowością, jaką w sobie miał. - Spójrz mi, kurwa, w oczy i powiedz, że się mylę.

Zmusiłam się do rozchylenia powiek, mierząc się ze skutkami katastrofy, za którą byłam odpowiedzialna.

Oplotłam palce wokół jego nadgarstka, by zmniejszyć nacisk.

- Powiedz coś - wychrypiał, a oczy mu się zaszkliły.

- A najlepiej, że to nieprawda.

- Malcolmie... - Zdusiłam chęć szlochu.

Patrzyłam na swoje odbicie w lustrze jego pięknych, ciemnych tęczówek. Kimkolwiek była dziewczyna, która się w nich kryła, nie była mną. Ona się zagubiła. Zboczyła z trasy i nawet nie byłam pewna, czy szukała drogi powrotnej. Ścieżki do dnia, w którym się poznaliśmy.

Oczy miała pełne łez, a strach zwęzał jej gardło, nie pozwalając dojść rozsądkowi do słowa. Chciałabym, by odnalazł ścieżkę do niej, tak jak zrobił to pierwszego dnia.

Ta dziewczyna w jego spojrzeniu, gdy była młodsza, była pełna szczęścia i taka nieskalana złem tego świata.

Teraz przedstawiała obraz nędzy i rozpacz, który wciąż

kochał.

Tak bardzo mi przykro, Malcolmie. Nie uchroniłam cię. Nie obroniłam przed tym, co cię ze mną spotkało. Nie byłam wystarczająco dobra, aby być przy tobie

wtedy, gdy mnie potrzebowałeś. I zniszczyłam cię, tak jak niszczę wszystkich.

Miał mnie w całości, tylko dla siebie, a teraz nic mu już ze mnie nie zostało. I chyba właśnie to sobie uświadomił. Ból w mojej piersi sprawił, że z trudem zaczerpnęłam powietrza.

- Proszę, nie rób mi tego... - mówił zrozpaczonym tonem. - Zaprzecz, proszę... proszę.

Zagładając mu w oczy, tym razem dostrzegłam, że stały się przekrwione. Gniew, ból, rozpacz i frustracja rozrywały go od środka.

- Przepraszam - odparłam głosem zmiękczonym od łez.

Pociągnęłam nosem, przytknęłam dłoń do czoła i delikatnie wplotłam palce we włosy. Szczerłość tego wyznania chwyciła go w pięść i zgmiotła, sprawiając, że rozsypywał się w drobny mak. Milczał. Wypuścił ciężkie westchnienie. Miałam wrażenie, że dusił się sam w sobie.

Przez chwilę na siebie patrzyliśmy.

- Kochasz go? - To pytanie mnie osłabiło.

- To ciebie...

- Błagam - ukrócił, kręcąc głową. - Gdybyś mnie kochała, nie zrobiłabyś mi tego.

- To dla mnie trudne - wyszeptałam we łzach. - Nie zrozumiesz tego, co czuję.

- Oczywiście, że nie rozumiem. - Uklęknął przede mną, znajdując się teraz na wysokości mojej twarzy. -

Niczego już nie rozumiem. - Złapał się za głowę i mocno zacisnął szczęki. - Kurwa, planowałem przyszłość z tobą.

Nie potrafię widzieć jej bez ciebie.

- Malcolmie... - Krztusiłam się z emocji. - Jestem zagubiona.

Twarz wykrzywiła mu się w gniewie.

- Widzę - wysyczał przez zaciśnięte zęby.

Wściekłym ruchem otarł łzy rękawem bluzy. - Nie wiem, kim jesteś, ale na pewno nie dziewczyną, w której się zakochałem - mruknął. - Tamta Isa by mi tego nie zrobiła.

Całe wieki zajęło mi zebranie się w sobie. Nie mogłam swobodnie oddychać. Wiedziałam, że ta chwila nadejdzie, jednak nie byłam na nią przygotowana. Kto, do cholery, przygotowuje się do takich sytuacji? Z trudem uniosłam spojrzenie do jego

przygnębionych oczu. Tężał w oczekiwaniu, pobladał jak ściana tuż za nim. Próbowалаm złapać go za dłoń, ale ją cofnął. Walczyłam ze sobą, by ponownie się nie rozplakać. Krew huczała mi w uszach, puls intensywnie

napieprzał w potylicy.

- Nie znasz całej prawdy, nigdy ci o tym nie mówiłam...

- wyszeptałam, napotykaając jego zrozpaczone spojrzenie. - Ja i Hogan... my...

- Mów - naciskał. - Co wy? Jesteście ze sobą?

-

Przebijała się przez niego konsternacja.

- Nie. - Potrząsnęłam głową i z trudem wzięłam wdech. - Kiedyś coś nas łączyło. To było, zanim cię poznałam, zanim... zanim się w tobie zakochałam -

ciągnęłam, z trudem dobierając słowa. - Zauroczył mnie.

Byłam zamieszana w sprawę, którą prowadził. Wkroczył

do mojego życia tak niespodziewanie i...

- Skończ ze zgrywaniem Coelha i powiedz mi prawdę - wycedził z przekąsem.

- Zakochałam się w nim - zdradziłam, a smak żółci na języku był gorzkim przypomnieniem tego, co wydarzyło się dwa lata temu. - Często spotykaliśmy się na seks. Wprowadzał mnie do tego świata, uczył, ja... -

Głębszy oddech sprawił mi ból. - Byłam tym zafascynowana. Nim także. To wszystko... - spuściłam wzrok, wbijając go ze wstydem w podłogę -

...skomplikowało się, kiedy zostałam ofiarą szantażu.

Zerwałam z nim kontakt, bardzo go skrzywdziłam.

- Jak? - Lodowate spojrzenie chłopaka uderzyło w moją duszę.

- Okłamałam go. Chroniłam nas. Byłam zbyt młoda,

by unieść tak potężny ciężar - mówiłam ze łzami. -

Później poznałam ciebie i przysięgam, że byłeś pierwszym chłopakiem, którego do siebie dopuściłam po tym, co się stało.

Patrzył na mnie, mrugając tak, jakby nie było w nim życia.

- Zmieniłaś mnie - wyszeptał. - Dla ciebie stałem się inny.

- Ty także mnie zmieniłeś - odparowałam, a usta zadrżały mi od uśmiechu. - Ale... ja wciąż go kocham, Malcolmie. Nie chcę tego, brzydzę się tym, tyle że... nie potrafię postąpić inaczej.

Znów otarł łzy. Chrząknął, podnosząc się z podłogi.

- Nie mogę cię zmusić, byś ze mną została - wymamrotał zrezygnowanym głosem. - Myślałem, że uda nam się związek na odległość.

- Na odległość? - Zaskoczył mnie tym.

- Selekcjoner Toronto Maple Leafs, ligi NHL -

zaczął, ściskając i rozluźniając pięści po bokach - złożył

mi propozycję nie do odrzucenia. - Kąsał zębami wewnętrzną część policzka. - Miałem ci o tym powiedzieć, przedyskutować to, jednak widzę, że już nie ma o czym rozmawiać. - Przełknął z trudem ślinę.

Ucieszyło mnie jego szczęście. Podniosłam się z kolan, po czym niepewnie wyciągnęłam do niego dłoń.

Spojrzał na nią i delikatnie ścisnął. Pozwoliłam sobie go

przytulić, a on to odwzajemnił. Wypuścił drżący, choć bardziej zrelaksowany oddech.

- Jestem z ciebie dumna - wyszeptałam mu przy uchu. - Zawsze byłam. Jesteś niesamowity.

Miałam już się odsunąć, ale przytulił mnie jeszcze mocniej. Schował twarz w moich włosach i zaciągnął się zapachem, jak gdyby robił to po raz ostatni.

- Zawsze będę cię kochał...

Od tego wyznania zakłuło mnie serce. Pozwoliłam łzom swobodnie spłynąć po twarzy. Trwaliśmy w objęciach, dopóki nie przestałam się trząść. Materiał

jego bluzy na ramieniu był przeze mnie mokry, lecz zignorował to.

- Zabiorę swoje rzeczy i...

- Nie - wtrąciłam pospiesznie. - To ja zabiorę swoje.

Wrócę do rodziców.

Uśmiechnął się gorzko, kiedy odsunęliśmy się od siebie. Wzrokiem powędrował po sypialni, którą udało mu się zrujnować.

- Będzie lepiej, prawda? - spytał z nadzieją.

Ścisnęłam jego ramię, on z moim uczynił to samo.

- Wkrótce - zapewniłam. - Wkrótce na pewno będzie lepiej...

ROZDZIAŁ 20

Jason

- Proszę pana?

Zmarszczyłem brwi, wtulając policzek w miękki materiał. Zapach rozmarynu stał się intensywny i powoli przebijał się do mojej świadomości.

- Panie Hogan? - Odczułem delikatne szturchnięcie w ramię.

Rozchyliłem powieki, mrugając, by przyzwyczać oczy do światła. Ujrzałem nad sobą Stellę z zatroskaną miną zarezerwowaną dla typowej babci. Wyprostowałem się, gdy zdałem sobie sprawę, że byłem w swoim gabinecie. Od czasu awantury w prokuraturze minęły dwa tygodnie, a ja stałem się rozkojarzony i niedbały.

- Całe szczęście - westchnęła, a w jej głosie usłyszałem ulgę. - Myślałam, że pan zasnął. Zerknąłem na stos papierów przed sobą i laptop z wygaszonym ekranem.

- Spałem jak niemowlę - wymamrotałem, przecierając twarz ze zmęczenia. - Która godzina?

- Jest kwadrans po dziewiątej - bąknęła niemal przepraszająco. - Nie chciałam pana budzić. Gdybym wiedziała...

- Jasna cholera - warknąłem, podrywając się z krzesła. - Jestem spóźniony!

- Panie Hogan!

- Stello, zaparzysz mi kawy? - W pośpiechu pozbyłem się wczorajszej koszuli. - Zjem coś na mieście.

Wezmę tylko prysz...

- Panie Hogan, jest sobota! - Gospoia klasnęła w dłonie, by zwrócić moją uwagę. - Pański harmonogram na dzisiaj jest pusty - oznajmiła, chwytając mnie za ramiona. - Gdyby było inaczej, obudziłabym pana wcześniej.

Zmarszczyłem czoło, zdając sobie sprawę z własnego roztargnienia. Minione wydarzenia nie odbiły się na mnie najlepiej. Zdecydowanie potrzebowałem urlopu. Z tą myślą ścisnąłem nasadę nosa.

- Dziękuję, Stello.

- Niech pan się jeszcze położy, jakiś pan dzisiaj niedzisiejszy. - Pokręciła głową z niezadowoleniem i zarzuciła mi koc na plecy. - I niech pan coś założy, sezon grypowy jest w natarciu, łatwo się zaziębić.

- Z przyjemnością. - Staralem się nie robić gniewnej miny. - Nie wpuszczaj dziś nikogo. Chcę być sam.

- Głupio tak pytać... - Ujrzałem jej zainteresowany wzrok. - Ale stało się coś, proszę pana?

Rzeczywiście, głupio pytać o coś takiego. Milion myśli przeleciało mi przez głowę i żadna z nich nie przynosiła za sobą wytłumaczenia, które usprawiedliwiłoby moje zachowanie.

- Mocno się na kimś zawiodłem - oświadczyłem szczerze. - Bardzo mocno.

Stella wydeła usta. Niepewnym ruchem ręki musnęła mi policzek.

- Bardzo mi przykro. - Pogłaskała mnie. - Zaparzę ziółka i dodam imbiru, herbata dobrze panu robi.

- Dobrze zrobi na co? - prychnąłem, odprowadzając ją spojrzeniem, kiedy mnie minęła.

- Na samopoczucie i odporność - skwitowała, lekko unosząc ramiona.

- Ziółka? - wykpiłem. - Na poczucie zawodu?

Kobiecina w sekundę przybrała nietęgą minę.

Wytknęła szmatę w moją stronę i zmarszczyła gniewnie brwi.

- Nie pyskuj mi tu... - urwała, kręcąc przy tym głową. - Proszę pana - dopowiedziała z zadziornym grymasem.

Uśmiechnąłem się pod nosem, prawdopodobnie po raz pierwszy w przeciągu doby. Zerknąłem na papiery

i dobry nastrój natychmiast minął. Z westchnieniem zająłem miejsce za biurkiem. Do diabła, nie mogłem tak po prostu pójść spać. Choć kark mi strzykał, a kości bolały od niewygodnej pozycji, ta sprawa nie mogła czekać... albo to ja nie potrafiłem tego odpuścić.

W chwili, gdy wybudziłem laptop z trybu uśpienia, mój telefon wydał dźwięk. Odebrałem połączenie, po czym przytrzymałem urządzenie ramieniem przy uchu.

- Hogan - rzuciłem.

- Wiem, do kogo dzwonię - parsknął Shaw. - Jeszcze nie zgłupiałem.

- Masz pięć sekund, jestem zajęty - wycedziłem z przekąsem.

- Chciałem zapytać, czy znasz dobry przepis na babeczki, bo mojej babci...

Gość robił sobie ze mnie pierdolone jaja.

Przewróciłem oczami z westchnieniem.

- Rozłączam się - oznajmiłem ostrzegawczo i zabrałem się za sprawdzanie skrzynki mailowej.

- Hej, hej! Zaczekaj! - walczył o moją uwagę. -
To ważne.

- Jeżeli to ważne, to co to za pierdolenie
rodem ze sprzedaży fotowoltaiki? - Uniosłem
brew. - Jeśli ci się nudzi, uprzejmie doniosę
twojemu szefowi, że wolisz sprawdzać
krawężniki.

- Śmieszne - wymamrotał bez humoru. -
Chodzi o badania

dziewczyn z Kalifornii. Ogólnie w
dziewięćdziesiątym ósmym urodziło się pięćset
dwadzieścia jeden tysięcy dwieście
sześćdziesięcioro dzieci, z czego trzysta tysięcy
pięćset czternaścioro to dziewczynki -
przywoływał fakty. - Widzisz, mamy dość spory
problem.

- Co? Nie udało wam się dotrzeć do
wszystkich? -

Zapadłem się w fotelu.

- Mamy wszystkie - mruknął ze
zrezygnowaniem. -

Problem w tym, że żadna z nich nie ma
zgodności genetycznej ze Schneiderami.

- Czyli co? Wyjechała? Nie żyje?

- Myślę, że adopcyjni rodzice zabezpieczyli się
przed taką ewentualnością, gdyby ktokolwiek
próbował jej szukać, a to by oznaczało, że
sfalszowali jej rok urodzenia, nie mieszkają w
Kalifornii albo nie żyje. -

Mogłem sobie jedynie wyobrazić, jak wzruszył
ramionami.

- Jeśli wierzyć w słowa Anny, to sprawca
twierdzi, że jego siostra żyje i ma się dobrze. Ma
restrykcyjnych starych, którzy długo trzymali ją
pod kloszem -

analizowałem wszystkie dotychczasowo
zebrane

informacje. - No i trzeba mieć na uwadze, że są wpływowi, cokolwiek by to nie oznaczało.

- Ekstra, więc teraz bawimy się w kotka i myszkę

z mordercą? - przypomniał mi tylko, jak chujowo to brzmi. - Słuchaj, on nam może dyktować kierunek, w jakim toczy się ta rozgrywka, zając nas czymś innym, podczas gdy sam może teraz rozpruwać kolejną brunetkę.

Rzeczywiście. Chujnia na kółkach. Spojrzałem w sufit w poszukiwaniu odpowiedzi. Przeczesałem włosy palcami i pomyślałem, że zatoczyliśmy niezłe koło.

- Trzeba użyć Anny jako przynęty - zaoferował.

- Nie, zorientuje się, że coś jest na rzeczy -

wypaliłem z pomrukiem. - Opinia publiczna aż huczy, kobiety są sterroryzowane.

I nie czułem w związku z tym żadnego zaskoczenia.

Poza tym, że były ograniczane co do swobody poruszania się po zmroku przez populację męską, to jeszcze bały się wyjść na ulice, bo myślały, że już nie wrócą do domu.

- Będziemy wywieszać portret pamięciowy, wyznaczymy nagrodę pieniężną za

wskazanie podejrzanego.

Skrzywiłem się. Niedobrze. Nieskuteczność policji godziła także w organ prawa. Podniosłem się z fotela, po czym podszedłem do okna. Odrzuciłem koc z ramion, a rękę zanurzyłem swobodnie w kieszeni. Patrzyłem na to popieprzone miasto i zdawałem sobie sprawę, że takich jak Schneider jest jeszcze więcej. Po prostu lepiej się ukrywają.

- Wstrzymajcie się z tym.

- Że co? - niemal syknął. - Chyba zwariowałeś. Góra naciska na to od dobrego

tygodnia. I tak gram z nimi na zwłokę.

- Słuchaj... - Zacisnąłem szczękę, zastanawiając nad odpowiedzią. - On tego chce. Chce rozgłosu, chce, żeby więcej ludzi dowiedziało się o tym syfie, który planuje.

A to jedynie jakiś gówniarz z totalnie zrytą psychą.

Było tylko kwestią czasu, aż wpadnie. A byliśmy blisko, bliżej, niż myślał. Stella weszła do gabinetu z kubkiem zaparzonej herbaty. Posłała mi babciny uśmiech, jednak na widok mojej gołej klaty mina natychmiast jej zrzędała.

- Będzie pan chory. - Wytknęła palec.

Oddelegowałem ją ruchem dłoni. Mięsień w policzku mi zadrżał.

- Więc mamy udawać, że mamy wszystko pod kontrolą, i to wcale nie tak, że nie jesteśmy w stanie go złapać? - zaostriżył swój ton. - Wiesz, lubię cię, ale ten plan jest, jakby ci to delikatnie powiedzieć...

Popierdolony.

- Rób, co mówię, i nie wkurwiał mnie z rana - warknąłem, nim zakończyłem połączenie.

Zegar tykał, a w moim harmonogramie nie było czasu na zbędne pierdolenie. Rzuciłem telefon na biurko i ze zrezygnowaniem wypuściłem westchnienie. Przesunąłem teczki na bok, a spośród nich wyłoniła się foliowa koszulka z dokumentami. *Isabella Walker*. Aż ścisnęło

mnie w żołądku.

- Dlaczego zawsze mi to robisz? - syknąłem przez zęby.

I nawet kiedy próbowałem być zły, ta złość nie nadchodziła. Obraz jej oczu wszystko zmieniał. Niewinna owieczka narobiła mi sporo kłopotów. Wysunąłem papiery, które podesłał mi rektor USC. Dotyczyły niekaralności Isy, jej postępów w nauce i danych potrzebnych do wypełnienia

kontraktu. Sięgnąłem po pióro, a wzrokiem prześledziłem treść.

Coś we mnie drgnęło. Miejsce urodzenia: Los Angeles w Kalifornii, tyle że z numerem odpowiadającym ministerstwu zdrowia Illinois. Ktoś popełnił błąd?

Złapałem za telefon i wystukałem wiadomość do znajomego lekarza:

Możesz coś dla mnie sprawdzić? To ważne. W

załączniku dodałem zdjęcie aktu urodzenia.

Dwie minuty później zadzwonił.

- Numer z dokumentu, który mi podesłałeś, wyświetla się w systemie jako akt zgonu.

Zimny dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie.

- Akt zgonu? Jesteś pewien? - Złapałem kartkę, po czym podniosłem ją do promieni słońca.

- Dziewczynka urodzona w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym siódmym roku. Copley Memorial

Hospital w Aurorze wydał akt zgonu, ponieważ dziecko nie wykazywało żadnych oznak życia - odczytywał.

- Jak się nazywała? - Głos mi ochrypl z napięcia.

- Isabella Ivy Walker.

Zamknąłem oczy i wypuściłem ciężki oddech.

- Jezu, kurwa... - wyszeptałem pod nosem. -

Dlatego jej nie odnaleziono.

- Słucham? - spytał skonfundowany.

- Dzięki za pomoc, resztą zajmę się sam. -

Rozłączyłem się bez zbędnego przedłużania.

Przytknąłem pięść do ust. Wszystkie części układanki nagle zaczęły do siebie pasować. Isabella. Córka Bruce'a i Octavii.

Ciemnowłosa, trzymana pod kloszem,
z wpływowymi rodzicami. To ona była dzieckiem przekazanym do adopcji przez Annę Schneider.

Walkerowie stracili dziecko, dlatego przygarnęli noworodka i wychowali jak swoje, tak manipulując aktami, by nie doszło do wykrycia tej popieprzonej tajemnicy.

Powietrze zakołatało mi w płucach przy głębszym wdechu. Kurwa, przecież to ją zrujnuje. Cała złość wobec tej dziewczyny nagle minęła. Ona nie może być teraz sama. *Kurwa, myśl, Hogan.* Przebiegłem palcami po włosach, gdy podniosłem się z fotela. Napięcie spowodowane niepokojem złapało mnie za gardło, zważywszy na to, że sam mogłem popchnąć ją w ramiona

sprawcy. Jak miałbym ją przed tym ochronić?

ROZDZIAŁ 21

Isabella

Zostałam sama. Po rozwiązaniu umowy wynajmu mieszkania i rozstaniu w pokojowej atmosferze przez dwa tygodnie robiłam postępy w dochodzeniu do siebie: zamiast bezwiednie gapić się w sufit z niemym błaganiem, by na mnie spadł i zakończył mój marny żywot, zajęłam się obmyślaniem planu, jak miałabym wrócić na staż i powiedzieć rodzicom o zerwaniu.

Zdałam klucze właścicielowi. Miałam tylko jedno wyjście, z którego wolałabym nigdy nie skorzystać. Dom rodzinny. Wiedziałam, że powrót potwierdzi hipotezę rodziców, że nie będę w stanie zbyt długo działać samodzielnie. Tymczasem bez dachu nad głową nie miałam innego wyjścia.

Zamknęłam drzwi do samochodu i podeszłam do bagażnika. Czując wibracje w kieszeni, wysunęłam telefon. To wiadomość z nieznanego numeru: *Nie roń swych łez. Już wkrótce będziemy razem.*

- Spierdalaj, Romeo - burknęłam ponuro i sięgnęłam po walizkę.

W przemoczonych ubraniach, z włosami mokrymi od deszczu i urywanym oddechem wyciągnęłam palec do dzwonka. Z każdym słyszalnym z wewnątrz krokiem serce biło mi coraz szybciej. Mama otworzyła drzwi.

Rozchyliła szeroko oczy i cofnęła się o krok, jakby moja obecność ją zaatakowała.

- Mamo... - sapnęłam we łzach.

Bez względu na całą otoczkę zimna i ulewy, w mgnieniu oka zostałam przyciągnięta w matczyne objęcia. Szloch wypadł mi z gardła, gdy poczułam znajome ciepło. Jej dłonie przetaczały się od mokrych włosów, przez zziębnięte plecy i z powrotem. Ujęła moją twarz, a zatroskanym spojrzeniem uważnie prześledziła moją sylwetkę.

- Kochanie - westchnęła, nim poczułam jej usta na czole.

- Mamo, ja i Malcolm... - Zacisnęłam wargi, powstrzymując ich drżenie.

- Nic nie mów. - Potrząsnęła głową, a kciukami zataczała kółeczka na moich policzkach. - Widzę, że to sprawia ci trudność. Chodź, musisz koniecznie się odświeżyć i przebrać.

Odzyskałam kontrolę nad oddechem. Przetarłam twarz rękawem swetra, a mokre włosy zaczesalam do tyłu.

Pociągnęłam za sobą walizkę i odstawiłam ją pod szafą.

Mama poprowadziła mnie do łazienki. W głowie

kotłowało mi się zbyt wiele myśli.

- Musisz wziąć gorącą kąpiel. - Troskliwy głos przebijał się przez mur w mojej głowie. - Później zaparzę ci herbaty.

Odkręciła wodę, powoli napełniając wannę. Pomogła mi w pozbyciu się mokrych ubrań. Smukłe palce przesunęły się po moim ramieniu, a pełne zaskoczenia westchnienie zwróciło uwagę. Zerkając w to miejsce, dostrzegłam siniaki po mocniejszym nacisku dłoni Malcolma.

- Skrzywdził cię? - Oczy mamy odnalazły moje.

- Nie.

- Isabello, jeśli on...

- To ja skrzywdziłam jego, mamó - wyszeptałam przez ściśnięte gardło. - To zawsze jest moja wina. Ja jestem... - Zacisnęłam oczy, kręcąc głową z chęcią wyparcia minionych wydarzeń. - Jestem złym człowiekiem.

- Nawet tak nie mów - zaprzeczyła, łapiąc mnie za policzki.

- Mamó...

- Nie waż się tak mówić - syknęła z naciskiem, przyciągając mnie do ciepłego uścisku. - Zabraniam ci tak mówić, dziecko. - Ręką wygładzała mi włosy.

Całkowicie obnażona, zarówno z ubrań, jak i z emocjonalnych masek, wczepiłam palce w plecy kobiety, szlochając z bezsilności. Nóż wbity mi w serce przekręcał

się z każdą kolejną chwilą.

- Jeśli chcesz, tata...

- Nie - wtrąciłam od razu. - Błagam, nie mów ojcu.

Nie obwinałam nikogo za swój ból. To moja własna pokuta za popełnione grzechy. Zostając sama ze sobą, pozbyłam się bielizny, a następnie weszłam do wanny.

Woda była tak gorąca, że aż wypuściłam ciche syknięcie.

- Posłałam ci łóżko. - Głos matki niósł się wśród ścian łazienki, kiedy weszła do środka. Przysiadła na krawędzi wanny. Gładkim ruchem ręki pogłaskała moje włosy. - Pokłóciliście się z Malcolmem?

- Łagodnie powiedziane - wymruczałam w kolana. -

Rozstaliśmy się.

- Nigdy go nie lubiłam. Był... cóż, nieodpowiedni dla ciebie.

- Myślałam, że go uwielbiasz. - Zerknęłam na nią zaskoczona. - Po tym, co mówiłaś...

- Mówiłam te wszystkie miłe rzeczy, bo widziałam, że byłaś szczęśliwa - wyznała, jakby powiedzenie tego wywołało u niej ulgę. - A ja, skarbie, zrobiłabym wszystko dla twojego szczęścia.

Złapałam ją za dłoń, a ona ujęła moją i złożyła na niej czułe muśnięcie. Kąciki ust ledwie mi drgnęły.

Chciałabym powiedzieć jej tak wiele, ale nie mogłam.

Wiedziałam, że konsekwencje wyjawienia prawdy będą zbyt potężne, by zwykła rozmowa czy wymiana niezręcznych uśmiechów mogłyby to rozwiązać. Zamiast tego w całkowitej ciszy pomogła mi w umyciu włosów i pozbyciu się ze skóry zapachu dzisiejszego dnia.

Ciężar ciszy przytłaczał mnie, odkąd weszłam do salonu. Mama czekała na mnie z typowym dla niej troskliwym uśmiechem i błyskiem w oku. Ramiona kobiety od zawsze przynosiły ukojenie. To do niej pobiegłam, gdy po raz pierwszy rozstałam się z Hoganem.

To na jej piersi wylewałam łzy. To jej szeptał

mnie, że wszystko będzie dobrze. W tej chwili czułam się tak jak wtedy, choć już bez rozdzierającego mi płuc szlochu.

- Faceci są do dupy - podsumowała, podchodząc do mnie z kieliszkami wypełnionymi winem. - Nie warto marnować na nich ani jednej łzy.

- Mówisz tak, ponieważ jesteś w szczęśliwym małżeństwie - bąknęłam i chętnie złapałam za długą nóżkę. - A ja? - prychnęłam. - Zostanę starą panną z kotami.

- O nie, kochanie, masz uczulenie na sierść.

- Ekstra. - Przewróciłam oczami. - Więc nawet kot odpada. Będę sama jak palec.

- Jak nie ten, to inny - próbowała mnie pocieszyć. -

Tego gatunku jest więcej niż robali, Isa, daj spokój -

skomentowała, a jej usta posmakowały wina. - Zanim poznałam twojego ojca, pewien rockman porządnie zawrócił mi w głowie. Byłam w nim tak zakochana, że wybrałam imiona dla naszych dzieci, obmyślałam, jak będzie wyglądała nasza kuchnia i jak połączę pracę z jego karierą.

- Naprawdę? - Uniosłam brwi z zaskoczeniem.

-

Kim on był?

- Taki jeden. - Machnęła obojętnie ręką, zanim spuściła wzrok na szkło.

- No dawaj, opowiedz mi!

Zachichotała, kręcąc przy tym głową. Chciałaby powiedzieć, że to nic takiego, ale po jej zauroczonym uśmiešku wiedziałam, że kimkolwiek był facet przed tatą, był dla niej cholernie ważny. Tak jak dla mnie Jason...

- Miał na imię Kieran, był gitarzystą w rockowym zespole. To taki typowy przykład niegrzecznego rozrabiaki, na którego leciały tłumy młodych kobiet, w tym ja. - Przyparła dłoń do piersi i przewróciła oczami.

- Zanim poznałam twojego ojca, byłam typem dziewczyny, której Bruce nigdy nie chciałby mieć za żonę. Taka dzika, nieokrzesa, bez żadnych barier.

- To musiało być cudowne. - Oblizawałam usta z intensywnego posmaku winogron. - Nie czuć żadnych

ograniczeń, żadnych barier. Tylko wy dwoje kontra wielki świat.

- Och, kochanie, gdybym opowiedziała ci o rzeczach, które robiłam... - Wzdrygnęła się, a wolną ręką przeczesła sobie włosy.

- Masz na myśli seks? - bąknęłam, mrużąc oczy.

- Och, żeby tylko z nim - wymamrotała do kieliszka.

- Mamo! - pisnęłam ze zdziwieniem.

- Sama zapytałaś! - rzuciła na swoją obronę.

Nasz chichot odbijał się od ścian. Choć wolałabym nie wyobrazać sobie własnej rodzicielki w obrazach, które właśnie przetaczały mi się przez umysł, to poniekąd poczułam... zazdrość? Ona to przeżyła, doznała na własnej skórze, miała szansę wyszaleć się, zanim ułożyła sobie życie z kimś, kto był godny dać jej swoje nazwisko.

I tym kimś był nie kto inny jak Bruce Walker, mężczyzna uchodzący za oazę spokoju, gościa bez skazy i przykładowego ojca córeczki trzymanej pod grubym kloszem.

- Życie było wtedy takie szalone i beztroskie. -

Odetchnęła, gdy uzupełniła nasze kieliszki. - Ale nie mogłabym tak na dłuższą metę. Ta zabawa musiała się kiedyś skończyć, a wyuzdany seks, używki i wieczne imprezy nie mogły trwać wiecznie.

- I wtedy poznałaś tatę? - zagaiłam zaciekawiona.

- Och, twój tata był starszy o pięć lat. Był taki dojrzały, szarmancki, ułożony i piekielnie przystojny w tym policyjnym mundurze - wymruczała, wachlując się wolną ręką. - Najpierw mnie zatrzymał za rozróbę, a następnego dnia odwiózł pod sam dom. Nie mogłam narzekać, za młodu był chodzącym bożyszczem.

- A później pączki poszły w ruch? - zachichotałam rozbawiona.

- Jak widzisz, dość dużo tych pączków. -

Przewróciła oczami, kręcąc przy tym głową. - Mimo wszystko kocham go nad życie i nie zamieniłabym na żadnego innego. Twój tata jest, jaki jest, jednak nikt nie daje mi takiej miłości jak on.

Szczęśliwa miłość była tym, czego mnie zabrakło.

Zazdrościłam rodzicom, że tak doskonale się dopasowali.

W trakcie słuchania wspomnień o minionych latach pochłaniałam wino, napawając się procentami. Alkohol wyłączał emocje, przyprawiał o chwilowe zapomnienie i wprowadzał w stan zobojętnienia.

Trwało to, dopóki tata nie wrócił do domu. Żołądek wywrócił mi się na drugą stronę, a żółć podeszła do gardła, kiedy usłyszałam jego ciężkie kroki. Z każdym kolejnym serce wybijało rytm piosenki heavymetalowej.

- Mamy gościa, kochanie!

- Gościa? - dotarł do mnie głęboki, zaskoczony głos taty. Wychylił się zza ściany i zamarł tak nagle, jakby

uderzył w przezroczystą barierę. - Isabella... - wyszeptał

chrapliwie, a oczy mu się zaszklily. - Kochanie...

Spodziewałam się, że zacznie krzyczeć, wrzeszczeć, właściwie to spodziewałam się czegokolwiek, lecz nie tego, że otworzy ramiona i owinie je ciasno wokół mnie.

- Moja maleńka - wymruczał mi we włosy, a ręką zataczał serdeczne okręgi na moich plecach. - Prawie zapomniałem, jak wyglądasz.

Ta ojcowska pieszczota z jego strony przyprawiła mnie o wewnętrzny spokój. Tatus. Mój największy bohater, mój własny Tryton,

rycerz w lśniącej zbroi, który za dzieciaka odstraszał potwory z szafy. Wczepiłam palce w silne ramiona i wtuliłam policzek w męski tors.

- Tak bardzo za wami tęskniłam - przyznanie się do tego wymagało ode mnie większego wysiłku.

- Isabella zostanie z nami na odrobinę dłużej - przemówiła mama.

W oczach ojca odmalowało się szczęście, jakby ktoś maznął farbami jego szary świat. Nie zamierzał krzyczeć.

Moje odejście naprawdę musiało go zboleć.

- Możesz tu zostać tak długo, jak tylko chcesz, dzieciaku - zapewnił, a palcem musnął mój podbródek. -

A gdzie twój chłopak?

- Tato, my... - Serce podeszło mi do gardła.

Potrząsnęłam głową, gdy słowa okazały się zbyt bolesne do wypowiedzenia ich na głos.

- O nie. - Wszystkie mięśnie mężczyzny drgnęły pod wpływem mojego przygnębienia. - Moja córka nie wyleje ani jednej łzy przez jakiegoś chłystka.

Doceniłam ciepło znajomego ciała, kiedy znów mnie przytulił. Potrzebowałam tego, to dawało mi poczucie bezpieczeństwa i stabilności. Bez tego czułam się krucha.

- Jest już późno, położę się spać - zaalarmowałam, zerkając to na niego, to na mamę. - Poza tym trochę źle się czuję.

- Odpoczywaj, widzimy się przy śniadaniu.

Ale ja wcale nie zamierzałam spać. Musiałam znaleźć dojdzie do Hogana, inne niż przez prokuraturę. Gdzie by się skrył, gdyby był wściekły? Vendetta. Tylko gdzie ona, do cholery, jest? Klub to jedyny most, który mógłby nas połączyć, który ułożyłby moją drogę do niego.

Gdybym go nie znała, nigdy nie podejrzewałabym go o bycie współwłaścicielem potężnego klubu BDSM dla kinksterów. Podczas mojego

dotychczasowego śledztwa odkryłam, że w internecie nie było o tym nawet najmniejszej wzmianki, absolutnie niczego, co łączyłoby szanowanego prokuratora z imperium mrocznego seksu. Z różnych forów o tej tematyce dowiedziałam się, że ten klub nie jest dla „zwykłych śmiertelników”, a obraca się tam niezła śmietanka towarzyska. Ze względu na lokalizację, prestiż tego miejsca, ekstrawaganckie wnętrza

i rygorystyczną kontrolę, wpisowe za kartę wstępu było dość drogie.

Jak niby miałabym się tam dostać? Byłam splekana, bez odpowiedniej wiedzy

i znajomości. Jedyne, co mi zostało, to adres. Miejsce miało strzeżoną lokalizację, jednak na podstawie jednego zdjęcia, które wrzucił uczestnik imprezy, udało mi się rozgryźć, że to dzielnica Holmby Hills.

Ze względu na dużą ilość zgłoszeń weryfikacja formularzy członkowskich może trwać nawet dwa tygodnie

- odczytałam na stronie.

Och, świetnie. Więc jestem w dupie. Zamknęłam laptopa i odstawiłam go na szafkę. Zrezygnowana potarłam kark i wypuściłam udřejony jęk. Musiałam się tam dostać, nawet jeśli groziłoby to aresztowaniem za wtargnięcie. Moja desperacja nie znała granic. Jeśli nie zmuszę go do rozmowy, mogę zapomnieć o prawniczej karierze.

Plan na jutro? Sprawić, by Jason Hogan zawrzał ze złości.

ROZDZIAŁ 22

Isabella

Nie potrafiłam zliczyć, ile razy odwróciłam się za siebie, zanim wysiadłam z samochodu. Konfrontacja z mężczyzną, który przyprawiał mnie o obrzydliwy ból głowy to jedno, ale myśl o tym, że ktoś mógłby mnie nakryć w miejscu takim jak to...

Pospiesznie odtrąciłam wszelkie negatywne scenariusze, gdy sięgnęłam po torebkę. Drzwi do budynku otworzyły się z rozmachem, a zza nich wyskoczyła zataczająca się kobieta w czerwonym skórzanym płaszczu. Zamachała do taksówki, która zaparkowała tuż za mną. Podręczna listonoszka wypadła jej z dłoni, a zawartość rozsypała się na chodniku. Wśród kilku dolarów, szminki, portfela i prezerwatyw dostrzegłam czarną kartę. To ona!

Podbiegłam do skrytej pod maską kota kobiety i pochyliłam się, by pomóc jej w pozbieraniu rzeczy.

- Szalona noc, co? - rzuciłam żartobliwie.

Kiedy nie patrzyła, przysłoniłam obcasem moją jedyną szansę na wejście do środka - kartę członkowską.

Nieznajoma zerknęła na mnie tylko na ułamek sekundy, chichocząc coś pod nosem. Wtedy zrozumiałam, że nie mówiła po angielsku. To francuski?

Mężczyzna w taksówce zatraził niecierpliwie.

Klubowiczka warknęła zapewne coś nieprzyzwoitego, zanim zgarnęła torebkę z ziemi, i chwilę później już jej nie było. Odczekałam, aż samochód odjedzie, po czym rozejrzałam się ostrożnie, nim wysunęłam kartę spod buta.

O rany. Trzymałam ją tak, jakby był to czek na milion dolarów. Moja wygrana na loterii. Była czarna, ze złotymi zdobieniami, które składały się na pseudonim:

„Króliczek”. Żadnych danych, żadnego zdjęcia. Idealnie.

Po prawdopodobnie setnym rozejrzeniu się dookoła przybrałam pewny wyraz twarzy i skierowałam kroki do środka. Wejście prezentowało się niepozornie, nie wyróżniało się niczym specjalnym. Dopiero po zejściu do dolnych kondygnacji dotarła do mnie zmysłowa muzyka.

Czułam się tak, jakbym robiła coś nielegalnego, a skradałam się niemal jak rosyjski agent wywiadowczy.

Zajebicie, Isa, z pewnością nie wyglądasz podejrzanie w czarnym futerku własnej matki i okularami sięgającymi wyżej niż linia brwi.

Marmurowe, podświetlane ledowymi pasami schody z podłużnymi

barierkami w tym samym kolorze

prowadziły wprost pod drzwi. Dwóch postawnych mężczyzn obstawiało przejście niczym cerbery do Hadesu. Wymieniając spojrzenie to z jednym, to

z drugim, trzęsącą się ręką wysunęłam przed siebie kartę.

Nerwy mi szalały, a żołądek podskakiwał jak na trampolinie. *Boże, to koniec. Zorientuje się, że to nie ja, że coś jest nie tak.*

- Króliczek. - Wyszczerył kły niczym bajkowy wilk.

- Coś nie tak? - Wciągnęłam dolną wargę między zęby.

To pytanie sprawiło, że na nieco pomarszczonej twarzy odmalowała się ostrożność. Szare oczy skanowały mnie uważnie. Ochroniarze nawiązali kontrakt wzrokowy.

O nie. Mój oddech nagle stał się płytki. Oni już wiedzą.

- Żadnych kamer, aparatów, zdjęcia wykonuje akredytowany fotograf. W lewym skrzydle znajduje się szatnia. Regulamin już znasz. Jedno odchylenie i wylatujesz. - Uniósł ciemną brew, upewniając się, czy na pewno go zrozumiałam, i oplótł czerwoną bransoletkę wokół mojego nadgarstka.

O cholera... to się nie dzieje.

- T-tak, oczywiście.

Obaj otworzyli przede mną skrzydła potężnych drzwi.

Patrzyliśmy na siebie jeszcze przez chwilę, a we wzroku mężczyzny zatańczyło mroczne rozbawienie.

- No to co, króliczku, wchodzisz, czy jednak się spłoszyłaś?

Ruszyłam krótkim korytarzem, zanim zorientowałiby się, że nie byłam tu mile widziana. Ciszę przerwała głośna, dynamiczna muzyka zaraz po tym, jak otworzyły się przede mną kolejne drzwi. W piersi kołatało mi się poczucie strachu. Nagle poczułam, że nie powinno mnie tu być. To miejsce zdecydowanie nie było dla mnie.

Z nerwów mocniej przycisnęłam do siebie torebkę.

W środku panowała aura wprawiająca wszystkich w rytm niczym wirus, który zapanował nad ich ciałami.

A było ich dużo, od cholery ciał. Podświetlane na czerwono schody prowadziły wprost na rozciągającą się przestrzeń, która wyglądem przypominała niepozorny klub nocny. Podwójne skórzane sofy w kolorze czerwonego wina ustawione były w formie koła. Przy każdym stał stolik, a na nim kubeł z lodem i butelką z alkoholem. Miejsca były idealnie ustawione na wewnątrz okręgu, w którym znajdowały się grube, pochylone bale formujące się w krzyż. To do niego przywiązana była naga blondynka z pierzastą maską na oczach. Zanim zdążyłam zagłębić się w pokaz, ktoś chwycił mnie za ramię.

- Hej! - Mocny nacisk na ramieniu kolidował z delikatnym, kobiecym głosem. - Nowa?

Obróciłam się, by stanąć twarzą w twarz z... o rany.

To ona! Erza, dziewczyna z Vendetty! Umysł przywołał

dzikie wspomnienia, aż uderzyła mnie fala gorąca. Duża, gruba kita jej włosów poruszała się z każdym

najdrobniejszym ruchem. Czarny lateksowy strój opinał

zgrabne ciało brunetki, a wycięty dekolt uwydatniał jej duże piersi.

- Ja... - Zamrugałam oczami, a policzki mi płonęły.

- O cholera, to ty! - Złapała mnie i nachyliła się, by przekrzyczeć muzykę. - Pan Hogan cię zaprosił?

- Och... nie... ja... - bąkałam zakłopotana.

- Pytam, bo jesteś ubrana jak na Święto Dziękczynienia, odrobinę nie w jego stylu. - Roześmiała się, pociągając mnie w stronę osobnego pomieszczenia. -

Do każdej bransoletki przypisana jest osobna szafka. Te, które są podświetlone na niebiesko,

są wolne. - Wskazała na ciąg czegoś, co przypominało sejfy. - Wybierz sobie jedną, przytykając do niej bransoletkę. W środku czeka na ciebie niespodzianka, możesz wziąć cokolwiek, co cię zadowoli, ale musisz zostawić tu wszystkie swoje rzeczy.

Z wyraźnym opóźnieniem w ruchach podeszłam do wybranej szafki i działałam według jej wskazówek. Na półce leżało czarne pudełeczko prezentowe z czerwoną kokardą. Po odchyleniu wieka poczułam podniecające ciepło w dole brzucha. To skórzane kajdanki, szpicruta, zaciski na sutki, kulki analne i podręczny wibrator.

- O rany... - Cała zeszywniałam.

- Dziwne, że sam cię nie oprowadził - zanuciła mi zza pleców. - Nie masz wejścia do loży?

- Chciałam zrobić mu niespodziankę. - Pilnowałam,

by kłamstwo nie było wyczuwalne w moim głosie. *Cóż, naprawdę chciałam zrobić mu niespodziankę.*

- Uuu... - Zachichotała, poruszając przy tym brwiami. - Może być problem, bo on nie lubi niespodzianek.

- Pomożesz mi do niego dotrzeć? - Popatrzyłam na nią błagalnie.

- Ja, cóż, mam występ za...

- Proszę! - Podskoczyłam, splatając palce jak do modlitwy. - Ciebie tu znają, a ja? - Zszarpałam okulary z nosa i wrzuciłam je do szafki. - Jeszcze przed chwilą wyglądałam jak agent wywiadu!

- Okej, okej! - Zaśmiała się dźwięcznie, pomagając mi w pozbyciu się futerka, i wrzuciła je na kupkę moich rzeczy. - Tyle że w tym wdzianku tam nie wejdiesz. -

Wycelowwała we mnie wypolerowany paznokieć. - Mamy ustalony dress code, a

wszystko, co wygląda normalnie, jest... cóż... nieodpowiednie.

Ramiona mi opadły, gdy westchnęłam z rezygnacją.

Erza musiała zrozumieć powód mojego niezadowolenia.

- Zaraz coś na to poradzimy... - Przytknęła w zamyśleniu palec do brody. - Na początek zdejmij bluzkę - poleciła.

Otuliłam się niepewnie ramionami, jednak ponaglana wyczekującym spojrzeniem kobiety wykonałam jej polecenie. Zdjęłam czarny sweterek i wrzuciłam go do

szafki.

- Będziemy improwizować... - wymruczała,

odpinając mi ramiączka stanika, po czym przypięła je po przeciwnych stronach, a te ułożyły się w literę X na mojej piersi. - I może jeszcze to... - Porwała mi rajstopy w trzech miejscach. - Im dziwniej, tym lepiej.

Odwróciłam się w stronę oplecionego złotą ramą lustra, unosząc z zaskoczeniem brwi. W skórzanej spódnicy i czarnym, koronkowym staniku bardziej wmieszałabym się w tłum niż w ubraniu grzecznej dziewczynki.

- I jeszcze włosy. Im więcej odsłonisz, tym większą furorę zrobisz. - Zebrała moje kosmyki, po czym oplotła je grubą frotką, tworząc kitkę. - Teraz powinien być zadowolony.

Zaśmiałam się nerwowo. Oczywiście, że będzie zadowolony. Tylko w ten sposób zmuszę go do rozmowy.

- I olej tamte paskudne gogle. - Mówiąc to, zamknęła moją szafkę i sięgnęła po coś zza półeczki. - To będzie efektowniejsze - mruknęła z zadowoleniem, nasuwając mi na oczy koronkową maskę. - A teraz chodź.

- Dokąd? - wydukałam speszona.

- Do niego. - Zachichotała.

Splotła palce z moimi, śmiałym ruchem pociągając mnie za sobą. Mocniej ścisnęłam jej dłoń, jakbym bała się, że bez tego utonę w morzu hedonizmu, który rozlewał

się od ściany do ściany.

Zeszliśmy schodami w dół i przez moment czułam się tak, jakbym to ja stanowiła główną pożywkę dla wszystkich tu obecnych. Moje oczy chłonęły piekielne sceny seksualnych aktów, a mózg nie był w stanie nadążyć za przetwarzaniem tego, co właściwie się działo.

Miałam wrażenie, że byłam najbardziej ubraną osobą w tym klubie.

Kobieta przywiązana wcześniej do krzyża teraz zadowalała dwóch mężczyzn. Na podłużnej sofie zabawiały się cztery osoby. Na innej dwie kobiety ssaly trzeciej sutki, zmuszając ją tym do orgazmu. Na barze siedziała całkowicie rozebrana blondynka, a pomiędzy jej nogami zawodowo lizał ją jakiś facet. Tuż obok całkowicie nagi mężczyzna klęczał na czworakach.

Domina wbijała mu kilkunastocentymetrową szpilkę w kręgosłup, sącząc przy tym drinka.

Okazało się, że to nie jedyna sala. Wejścia po obu stronach prowadziły do kilku innych pomieszczeń.

W jednym trwał pokaz, a w drugim seks grupowy. Ludzie pieprzyli się bez żadnych ograniczeń i, cholera, to było...

ekscytujące, a jednocześnie zepsute.

- Co jest niżej? - spytałam, kiedy oczy same uciekały do par zmierzających w tamtym kierunku.

- Lochy.

- Co takiego? - Serce mi zagalopowało.

- No lochy - powtórzyła ze śmiechem, a jej ramiona gładko się poruszyły. - Tam trwają prywatne sesje.

Mosiężne schody prowadziły na wyższe kondygnacje z balkonem widokowym. Nawet tam mijałam w pełni wyzwolone pary. Zatrzymałyśmy się przed drzwiami, które wyraźnie różniły się od pozostałych.

- Sir chciał kogoś poznać - zaczęła Erza, wskazując na mnie ręką. - To Króliczek.

Byłam tak pochłonięta magią tego miejsca, że nie zauważyłam mężczyzny pilnującego przejścia. Nie byłam najbardziej ubrana, on miał na sobie garnitur, ale nie brał

udziału w zabawie. Skinął jedynie głową, zapukał do drzwi, by w następnej kolejności otworzyć je przed nami.

- Dalej musisz iść sama - szepnęła Erza, ściskając pokrzepiająco moje ramiona.

- Co? - sapnęłam spanikowana.

- Mam pokaz - przypomniała, zerkając za siebie. -

Baw się dobrze. - Mrugnęła i klepnęła mnie w pupę.

Niepokój rozlał się w moich żyłach. Przełknęłam ślinę, zerkając to na ochroniarza, to na wnętrze ciemnego pokoju. Ze środka niosła się cicho klasyczna muzyka.

Była przyjemnym kontrastem od tej pulsującej w reszcie klubu. Ktoś był wystarczająco niecierpliwy, by podejść do drzwi. Postawny brunet o pięknych oczach w odcieniu gorzkiej czekolady patrzył na mnie z uniesioną brwią.

Biała koszula opinała mu mięśnie, a ciemne spodnie

wokół bioder podtrzymywał mu gruby pas. Idealnie wydłutowaną szczękę ozdabiał świeżo przystrzyżony zarost.

Ujrzawszy mnie z rozchylonymi ustami i zapewne z przerażeniem

rodem z horroru, uśmiechnął się

niezwykle seksownie, po czym oparł przedramię na futrynie. Drugą dłoń wysunął ku mnie, a palcem podniósł

mi podbródek, zmuszając do zamknięcia warg.

- Byłoby przykro, gdyby wleciała tu jakaś mucha -

zadrwił przyjemnie zachrypniętym głosem.

Wzdrygnęłam się, choć dreszcz, który mnie przeszedł, był spowodowany moim podnieceniem.

- Ja... przyszłam...

- Widzę, że przyszłaś. - Jego przeszywające spojrzenie nie pozwoliło, bym poczuła spokój. - Pytanie brzmi: po co?

Spoglądaliśmy na siebie w milczeniu, a im dłużej to trwało, tym mocniej się ze mnie nabijał.

- Pozbądźmy się tego - zaczął, sięgając do tyłu mojej głowy. Jedno pociągnięcie wystarczyło, by pozbawić mnie koronkowej maski. - Tak lepiej.

Serce podeszło mi do gardła, a żołądek tym razem wykonał artystyczne salto. Uroda tego faceta była na tyle fascynująca, że z trudem oderwałam od niego spojrzenie, kiedy pozwolił mi wejść. Jednak to nie on odpowiadał za doprowadzenie mojej krwi do wrzenia. Odpowiedzialny

był za to mężczyzna, który stał pochylony nad stołem do bilardu, z kijem wycelowanym wprost na bile. Oddech uwiązał mi w drodze do ust, gdy tylko na mnie spojrział.

Wyprostował się niezwykle ostrożnie, a kiedy tak się stało, uniósł wyzywająco brew.

- Co tu robisz? - zapytał spokojnie, przez co był

bardziej przerażający, niż gdyby krzyczał.

- Chciałam... - Zerkaliśmy to na niego, to na drugiego mężczyznę. - Chciałam z tobą porozmawiać.

Hogan sięgnął wolną ręką po szklanę ze złocistym trunkiem, zanurzył usta, a te błysnęły od pojedynczej kropli. Koniuszkiem języka musnął wargę.

- Nie będziemy rozmawiać. - W jego oczach było coś wycofanego.

Ramiona mi opadły. Nagle poczułam się słaba i całkowicie obnażona. Okryłam się dłońmi, jakbym próbowała się schować.

- Proszę - szepnęłam.

- Co ty tu robisz? - rzucił ostrym tonem. - I kto, do cholery, pozwolił ci tu wejść?

- To nie ma żadnego znaczenia. - Potrząsnęłam przecząco głową.

- Ma, oczywiście, że kurwa, ma. - Odstawił szkło na kontuar i mocniej ścisnął kij w ręce. - Powiedziałem ci już, że nie będziemy rozmawiać.

Prychnęłam. Spojrzałam na tego drugiego. Brunet rozsiadł się w fotelu,

rozkoszując się wysokoprocentowym trunkiem. Wydawał się zupełnie niezainteresowany tym, co działo się między nami. Co innego Jason. Jemu wydawało się to wadzić. Złapał mnie wreszcie za ramię i poprowadził za sobą do osobnego pokoju. Kompletnie zbił mnie tym z tropu, gdy chwycił

mnie za ramiona.

- Nie możesz tu być.

Odważyłam się sięgnąć palcami do jego silnych barków. Z trudem wypuściłam powietrze, jak tylko znów poczułam tak znajomą bliskość.

- Zerwaliśmy - wyszeptałam, spoglądając na niego spod rzęs. - Wróciłam do rodziców, ja...

- Isabello...

- Tęsknię za tobą - wyznałam łamliwym głosem, zmniejszając dzielący nas dystans. - Nie mogę spać z myślą, że jesteśmy skłóceni, że nie mogę być blisko ciebie.

Naparł zębami na dolną partię ust, kiedy mi się tak przyglądał. Wreszcie westchnął, a długimi palcami zmierzwił burzę ciemnych włosów. *O nie. On tego nie chce.*

- Powiem kierowcy, by odwiózł cię do domu.

- Porozmawiaj ze mną! - walczyłam o jego uwagę, o każdą sekundę. - Naprawdę chcesz to zaprzepaścić? Po

tym, co mieliśmy?

- To przestało mieć znaczenie, gdy wracałaś do niego po tym, jak byłaś ze mną. - Powrócił surowy ton. -

Doskonale wiesz, co o tym myślę.

- Więc pomyśl o tym, jak dobrze było nam razem. -

Opuszkami palców wyznaczałam krawędzie jego mięśni, aż sięgnęłam do twardego torsu. - Wiem, że też to poczułeś. To było... - Popatrzyłam mu głęboko w oczy, aż mogłam dostrzec własne odbicie. - To było takie nasze, Jasonie.

Złapał mnie na nadgarstki, nakreślając wyraźną granicę między nami. Spojrzenie miał mroczne, pełne rezerwy.

- Wróć do domu. To nie jest miejsce dla ciebie.

- To gdzie jest miejsce dla mnie? - Mój głos był

przepełniony bólem. - Gdzie, Jasonie?

- Musisz już iść i... załóż coś na siebie. - Przyłożył

mi dłoń do twarzy, a kciukiem przesunął mi po policzku.

- Nie wychodź z domu, dobrze? Trzymaj się blisko ojca.

- Co? - szepnęłam. - Jason, o czym ty...

- Idź już.

- Nie. - Potrząsnęłam buntowniczo głową, zanim objęłam palcami jego nadgarstek. - Porozmawiajmy.

O nas. Chcę wrócić do prokuratury, chcę naprawić sprawę między nami. Wiem, że nie zasługuję na twoje zaufanie,

ale... - Warga mi zadrżała. - Proszę, porozmawiaj ze mną.

Był nieugięty, a alkohol musiał jedynie podsycać jego złość. Zacisnął szczęki, potrząsnął głową i wszedł w głąb pokoju.

- Idź.

- Co mam zrobić, żebyś ze mną porozmawiał?!

-

wykrzyczałam, waląc dłońmi w jego tors. - Mam cię błagać na kolanach? Pozwolić ci się pieprzyć?!

- Nie chcę z tobą, kurwa, rozmawiać! - Jego głos niczym wybuch rozbił się o ściany i wrócił do mnie ze zdwojoną siłą. - W tej chwili wróć do domu, zanim stracę kontrolę.

- Więc ją strać. - Rozłożyłam bezradnie ramiona, opuszczając gardę. - Mogę to znieść. Zniszcz mnie na swój najlepszy sposób.

- Nie potrzebuję twojego poetyckiego pierdolenia, Isa

- warknął nerwowo. - Natychmiast wracaj do domu.

- Nie.

- Co?

- Powiedziałam nie - wycedziłam przez zaciśnięte zęby. - Zbyt wiele razy odpuszczałam,

kolejnego nie będzie.

Spojrzenie karmelowych oczu przesunęło się po każdym centymetrze mojego ciała. Wyglądał tak, jakby

walczył z wewnętrznym demonem. Niespodziewanie zmniejszył odległość między nami i kiedy myślałam, że znów powie coś, co cholernie zaboli, on rozparł ramiona po obu stronach mojego ciała i nachylił się nade mną.

- Co ty ze mną robisz? - Jego głos wibrował mi na szyi. - I dlaczego mi to robisz?

Zacisnęłam powieki; to dla mnie zbyt wiele. Znałam ten scenariusz, tak wiele razy odgrywał się między nami.

- Po prostu przyznaj, że też tego chcesz. - Oparłam mu dłoń na karku, a on jak na zawołanie pochylił się w moją stronę. - I przestańmy w to grać. Po prostu mnie pocałuj, jakby nic innego nie miało znaczenia -

poprosiłam.

Patrzył mi w oczy, docierał do głębin mojej duszy, sięgał po więcej, jakby wciąż było mu mało. Serce zatańczyło mi w płomieniach, gdy wargi mężczyzny spoczęły na moich. Był taki delikatny, niezwykle czuły.

Zabrał mi oddech, kiedy niespodziewanie pogłębił

pocałunek. Wypuścił udręczone westchnienie, wkładając w to wszystko, czego nie mógł wypowiedzieć słowami.

Wplotłam palce w jego włosy, przyciskając go do siebie jeszcze bardziej. Silne ręce odnalazły moje ciało. Czułam go wszędzie, moja krew znów zawrzała, a w podbrzuszu wybuchło stado dzikich motyli.

Nienawidziłam tego, że najpierw zabierał mnie na wyżyny tylko po to, by później obserwować, jak z nich

spadam. Był taki złożony i skomplikowany. Poruszał te cząsteczki mnie, o których istnieniu nie miałam pojęcia.

Oderwaliśmy się od siebie, gdy zabrakło nam tchu.

Przyparł czoło do mojego. Rozszalałe oddechy mieszały się ze sobą. Kiedy rozchyliłam powieki, on już na mnie patrzył.

- Jesteś jedynym mężczyzną, którego kocham

-

wydusiłam przez ściśnięte gardło. - Jesteś tym, którego pragnę...

- Nie mów tego - wychrypiał, sunąc kciukiem po moich wargach.

- Ale to prawda.

Kompletnie oszalałam, jak tylko jego palce musnęły mi ramię. Najmniejsze tarcie naszych ciał doprowadzało do wybuchu elektronów w moich neuronach.

- Dobrze wiesz, że nie. Wkrótce pojawi się ktoś inny, kogo naprawdę pokochasz - zapewniał tak spokojnie, jakby sam był o tym przekonany. - A teraz chodź -

zachęcał zmysłowym tembrem. - Coś ci pokażę.

Poprowadzona jego śladem owinełam mocniej palce wokół silnego przedramienia, a drugą ręką ścisnęłam dłoń mężczyzny. Wróciliśmy do pomieszczenia, które przypominało pokój przeznaczony do rozrywki.

Wcześniej okupujący fotel mężczyzna teraz w pojedynkę celował do bili. Zerknął na nas z uniesioną brwią, a kącik jego ust powędrował zawiadacko do góry.

- Załatwiliście swój mały problem? - mruknął rozbawiony, zwinnie rozbijając kule.

Oboje z Jasonem spojrzeliśmy po sobie: on zupełnie bez wyrazu, a ja płonąca od zawstydzenia.

- To jest Isabella. - Objął mnie ramieniem, kładąc zaborczo dłoń w okolicy krzyża. - Isabello, poznaj mojego przyjaciela. - Mówiąc to, wskazał ręką w stronę ciemnowłosego. - To Treyvon, człowiek, dla którego nie ma rzeczy niemożliwych.

- Treyvon Laurent, dla ścisłości - podkreślił tak, jakby miałyby mi to cokolwiek powiedzieć. - Znamy się z jednego podwórka. Jason, ja, Bryson i pan psychol.

- Kto? - palnęłam ze zdziwieniem.

- McCann - skwitował Jason. - Ale odkąd wrócił do Brazylii, nie muszę załatwiać jego brudów.

Spięłam się, gdy poczułam obecność Hogana za sobą.

Opuszkami palców prześledził moją talię i nachylił się nad uchem.

- Jesteś gotowa? - Przeszył mnie dreszcz, kiedy gorący oddech prokuratora musnął mi skórę.

- Na co? - zapytałam cicho.

- Na przekroczenie granicy. - Odnalazł mój kucyk, po czym owinął go sobie wokół nadgarstka i odchylił mi głowę. - Sprawię, że to pokochasz.

Zerknęłam z szeroko otwartymi oczami na Treyvona,

który dość bezinteresownie kontynuował grę w bilard.

- Tutaj? - szepnęłam.

- Tutaj, maleńka.

Oddech ugrzązł mi w piersi. Zamrugalam, starając się myśleć trzeźwo.

- Ja, cóż, nie jestem pewna.

- Nie lubię takich odpowiedzi - mruknął

niezadowolony. - To jedna z twoich fantazji, Isabello, a ja obiecałem dać ci to, o co boisz się zapytać.

Usiłowałam ukryć swoje zaskoczenie takim obrotem spraw. Przychodząc tutaj, liczyłam na to, że w ruch pójdą szklanki, przezwiska, że wybuchnie awantura na skalę wojny domowej, lecz nie na to, że... przekroczy ze mną kolejną granicę.

- Uklęknij - wychrypiał mi we włosy.

- Ale twój kolega... - Z poczuciem skrępowania wbiłam spojrzenie w Laurenta.

- Masz coś przeciwko, bym zerznął Isabellę na twoich oczach, Trey? - zapytał bezpruderyjnie, sunąc nosem po mojej szyi.

Te słowa mnie pobudziły, a jednocześnie zaskoczyły.

Palce szatyna leniwie przesunęły się w dół mojego kręgosłupa. Bolesne pożądanie rozlało się w moim ciele w poszukiwaniu punktu odreagowania. To było niemal nie do zniesienia.

- Absolutnie nie, przyjacielu. - To kolejne spojrzenie, które nam rzucił.

- Cudownie - wymruczał, a jego wargi otarły się o moją skórę. - Na kolana - rozporządził głosem, który nie znosił sprzeciwu.

Odsunął się tak nagle, że każda cząstka mnie zatęskniła za nim. Odwróciłam się, by dostrzec go w fotelu, i tak jak nakazał, powoli osunęłam się na kolana.

Byliśmy wpatrzeni w siebie, jakby reszta świata dla nas nie istniała. Zwilżył wargi, a ja odtworzyłam ten ruch.

- Rozepnij mi spodnie. - Kiwnął brodą na swoje krocze.

Jasna cholera. Miałam już zerknąć przez ramię na naszego towarzysza, jednak Jason powstrzymał mnie twardym chwytem za szczękę.

- Nie, kochanie, nie patrz na niego. - Zaśmiał się chrapliwie. - On ci nie pomoże.

- Czy to nie jest złe? - spytałam nieśmiało.

- W tym tkwi cała zabawa. - Nachylił się nade mną, złapał mnie za kark i przyciągnął do namiętnego pocałunku.

Przygryzł mi dolną wargę, pociągnął ją i z łatwością przedarł się do gorącego wnętrza na spotkanie mojego języka. Smakowałam drogiej whisky i jego samego, czyli dokuczliwie uzależniającego połączenia. Tonęłam

w doznaniu pełnego poddaństwa wobec niego. Straciłam

zdolność myślenia, gdy nagle się odsunął.

- Spodnie - rozkazał.

Policzki płonęły mi z gorąca, gdy w mojej głowie odtworzył się prawdopodobny obraz tej rozgrywki.

Drżącymi palcami sięgnęłam do grubego pasa, rozpięłam go, a następnie zajęłam się rozporkiem. Hogan uniósł

nieco biodra, by pomóc mi ze zsunieniem mu spodni i bokserek. Zaschło mi w ustach, jak tylko prężny penis wyskoczył spod materiału. Mężczyzna rozsiadł się wygodnie, rzucając mi niezwykle kuszące spojrzenie.

- Ssij - nakazał.

Fakt, że Treyvon na nas patrzył, uczynił to bardziej ekscytującym. Wyciągnęłam po niego dłoń, ale srogi ton przeciął powietrze:

- Ręce z tyłu.

Koniuszkiem języka nakreśliłam kształt obu warg, zanim posłusznie schowałam dłonie za plecami. Poczułam zdenerwowanie... to jego

fascynujące oblicze. Czy dam radę? Spełnię jego oczekiwania? Wychyliłam się mocniej w jego stronę, rozchyliłam wargi i musnęłam z wyrazem wdzięczności żołądź kutasa. Drgnął w odpowiedzi, a ja pilnowałam się, by nie wysunąć palców, żeby go pogłaskać. Staralam się nie wiercić, kiedy głęboki pomruk męczyzny rozbrzmiał mi w uszach.

- Dalej, maleńka, nie baw się ze mną - zachęcał do mocniejszej części tej zabawy.

Tak cholernie pragnęłam go dotknąć. Praktycznie czułam bicie serca w gardle. Liznęłam językiem czubek, by za moment objąć główkę wargami i mocniej ją zassać.

Poddając się własnej pokusie, szeroko rozchyliłam usta, biorąc tyle, ile byłam w stanie zmieścić. Palce Hogana wczepiły się w moje włosy, nim pociągnął za kucyk i pokierował moją głową. Uczucie dławienia było silniejsze, gdy mocniej mnie przycisnął.

- Trzymaj - warknął.

Posłusznie wytrzymałam to do samego końca, aż włączyła się chęć przełknięcia. To ona sprawiła, że Jason głośniej jęknął. Pozwolił, by moje wargi przesuwaly się w górę i w dół naprężonego fiuta. Mógł dojsć w każdej chwili, a ja wiedziałam, że się powstrzymywał. Penis ponownie uderzył w gorącą część gardła. Odciągnął mnie za włosy. Ślina spłynęła mi po brodzie, mknąc powoli do piersi. Patrzyłam na niego szklistymi oczami, a on rozciągnął usta w kokieteryjnym uśmieszku

- Kochasz to - mruknął z uznaniem.

- Tak. - Pokiwałam głową w przekonaniu.

- Tak, co?

Oho, to jest to. Uśmiechnęłam się niewinnie.

- Tak, proszę pana - sącyłam te słowa w jego wargi, gdy nachylił się nade mną.

- Chcesz, żeby Trey do nas dołączył? -
Przetarł

kciukiem moje usta, zanim złożył tam
delikatne

muśnięcie.

On chce się mną podzielić. Serce zabiło mi
mocniej w piersi.

Sutki mi stwardniały, a cipka mrowiła w
przeciągającym się oczekiwaniu. Treyvon był dla
mnie kimś zupełnie obcym, a to czyniło ten
moment bardziej podniecającym. Inny mężczyzna
miałby mnie dotknąć, i to na oczach samego
Jasona...

- Tak, chcę.

Mój pan poprawił spodnie, nim wyciągnął
dłoń, by pomóc mi wstać. Nogi mi drżały... ze
strachu? Nie, to zdecydowanie efekt podniecenia.
Odwróciłam się tylko po to, by obserwować, jak
drugi mężczyzna odwiesza kij do gry. Gdy tylko
ciemne oczy nawiązały kontakt z moimi,
przeniosłam niecierpliwie ciężar z jednej nogi na
drugą.

W powietrzu zawisł ten rodzaj napięcia,
którego nigdy nie znałam. Westchnęłam
zaskoczona, kiedy Hogan sięgnął

do zapięcia mojej spódniczki i rozpiął ją, aż ta
upadła mi u stóp. Skopałam ją na bok, a po
uniesieniu głowy poczułam, jak powietrze
naelektryzowało się pożądaniem.

Treyvon Laurent patrzył już tylko na mnie i,
cholera, z trudem przyszło mi oddychanie.

- Pocałuj ją - zachęcał Hogan.

Oczy mężczyzny przesunęły się po mnie,
oceniając, czy też tego chciałam. Choć w środku
cała drżałam, podekscytowanie niemal pchnęło
mnie w jego ramiona.

Przymknęłam powieki z cichym sapnięciem,
napotykając miękkie wargi

mężczyzny w powolnym, choć wygłodniałym pocałunku. Nie powstrzymywał się przed oparciem mi dłoni na karku, utrzymując mnie w sztywnej pozycji. Zdławiłam jęk, czując palce Jasona między nogami. Masował mnie jeszcze przez materiał.

- Czy on smakuje dobrze, maleńka? - wychrypiął mi wprost do ucha.

Odurzona tym słodkim doznaniem po prostu zaskamlałam w odpowiedzi.

- Odpowiedz - ponaglał mnie Trey.

Cholera, oni już grali razem w tę grę.

Powinnam odpowiedzieć? Czy to nie sprawi, że Jason będzie zazdrosny? A może tak właśnie miało być? A co, jeśli chciał napawać się obrazem mnie adorowanej przez innego faceta?

- Smakuje wybornie - doceniłam go.

Mężczyźni wymienili znaczące, nieco zawadiackie spojrzenia. Ich niema gierka wywołała przyjemne szczypanie między udami. Gorące wargi Laurenta napierały na moje, były dociekliwe, smakowały wnętrza moich ust. W tym akcie chaotycznych pocałunków nawet nie dostrzegłam, że rozpiął mi stanik i odsłonił piersi.

Pozwoliłam mu na to tak bezinteresownie, że oddech sam mi przyspieszył. Przesunął wilgotne muśnięcia na moją szczękę, sunąc powoli po napiętym gardle aż do szyi.

- Tak cholernie mokra - zachwalał Hogan, kiedy jego

palce ślizgały się już pod materiałem koronkowych fig. -

Maleńka, gdyby tylko cię posmakował, zrozumiałby moje szaleństwo. - Głos pana roznosił się echem do każdego nerwu w ciele.

Dłonie Treyvona przesunęły się po odsłoniętych piersiach, zaskakując sutki lekkim

szczygnięciem.

- Boże - jęknęłam.

To niesamowite uczucie. Moja cipka niemal eksplodowała w chwili, w której Jason wsunął we mnie dwa palce. Wspięłam się na czubki szpilek, praktycznie przylegając teraz plecami do prokuratora.

- O to chodzi, kochanie - mruzczał mi przy uchu.

Pieszczota jednak nie trwała długo. Hogan posadził

mnie na podnóżku. Usiadł tuż za mną, a ramiona skrępował mi za plecami.

- Rozchyl dla niego nogi - zachęcał. - Ten gość sprawi, że odlecisz.

Czułam się całkowicie zależna od nich. Głośno dysząc, rozchyliłam posłusznie nogi i posłałam drugiemu partnerowi nieco nieśmiałe spojrzenie. Pochylił się nade mną, opierając silne ramiona na siedzisku. Pocałował

mnie przelotnie, nim złapał za łydki i przycisnął moje obcasy do samego tyłka. Rozerwał mi doszczętnie rajstopy, to samo czyniąc z majtkami. Syknęłam na przyjemne uczucie tarcia. Wilgoć zdążyła zgromadzić mi się między udami, a kobiecość zaciskała się z nieokrzęsanej potrzeby zaspokojenia.

Oczy powędrowały mi do wnętrza czaszki, gdy Trey przesunął językiem od ciasnej szczeliny aż po różane wargi. Odchyliłam głowę z zawstydzonym jękiem.

- Kurwa... - zawyłam z rozkoszy.

Nawet ten drobny kontakt doprowadzał do wrzenia. Wtuliłam plecy w twarde

tors Jasona, a on z zachrypniętym śmiechem doceniał moją rozkosz.

- Dobrze się bawisz, co? - wymruczał mi w skórę.

Tonełam w silnych ramionach, a dobrze znane mi dłonie pewnym ruchem ścisnęły moje piersi, pieszcząc stwardniałe sutki między palcami. Jego przyjaciel w tym czasie obejmował moje uda, z dziką desperacją eksplorując językiem gorącą szczelinę mojej cipki. Mieli nade mną całkowitą kontrolę. To niesamowite, z jaką łatwością pozwoliłam, by zajęli się mną w absolutnie najlepszy sposób.

Laurent przesuwiał językiem w górę i w dół kobiecości, drażniąc nabrzmiałą lechtaczkę. Zassał wargi, podgryzł je i puścił, zanim wtargnął do rozgrzanego wnętrza. Niemal podskoczyłam, kiedy zwinnie zawirował

koniuszkiem, uderzając w mój wrażliwy punkt.

- O mój Boże! - zapłakałam, nim skutecznie pozbawił mnie tchu. - Nie przestawaj - wydyszałam spragniona. - Błagam, nie przestawaj.

Pomruk Treyvona zawibrował mi na skórze. Zanurzył

głęboko język, kręcąc nim wytrenowanym ruchem. Przez głowę przebiegła mi myśl: ile kobiet zadowalał w ten sposób? Kurwa, był w tym niezwykle. Czułam strużkę wilgoci na udach. Moje nogi drżały z napięcia. Hogan pozwolił, bym ułożyła się na jego ramieniu. Prężąc się jak struna, zacisnęłam powieki, a fala rozkoszy załała mnie po same czubki palców. Zdyszana i kompletnie

zacierwieniona odnalazłam nad sobą pana. Oplótł palce wokół mojej szyi, wzmacniając ucisk. Z pomrukiem zadowolenia posmakował moich ust.

- Maleństwo, tak cudownie wyglądasz, gdy dochodzisz... - Patrzył na mnie, a w jego oczach tliło się ciepło.

Chwilę później jego język skręcał się z moim w namiętym

pocałunku. Byłam taka wdzięczna,
spragniona i... wciąż niezwykle napalona.

- Odwdzięczysz mu się? - spytał, zerkając znacząco na swojego przyjaciela.

Wyłapując spojrzenie bruneta, obserwowałam, jak kciukiem potarł swoje wargi i oblizał je z mojego posmaku. *Boże, to takie perwersyjne.*

- Jak? - Na samo wyobrażenie wielu scen przeszył

mnie dreszcz.

Jason podniósł się z podnóżka, po czym poklepał

miękki materiał.

- Uklęknij przodem do niego. - Mówiąc to, pocałował mnie w kark. - I pokaż mu, jak bardzo jesteś wdzięczna za orgazm, którym cię uraczył.

Te słowa tak lekko spływały mu z języka, przyprawiając mnie o kolejne uderzenie gorąca.

Niepewnym ruchem wykonałam to polecenie. Do tej pory uznawałam to za coś intymnego. W tej chwili czułam się tak, jakbym popełniała przestępstwo, ale cholera, było mi z tym niezwykle dobrze.

- Spójrz tylko na tę piękną, niewinną buźkę - wychrypiał zmysłowo Laurent, kiedy złapał mnie za szczękę, a kciukiem nakreślił brzeg wargi.

- Nie pozwól, by cię oszukała. Mnie też tym uwiodła.

- Głos Jasona był pełen rozbawienia.

Tym razem nikt nie krępował mi dłoni. Wysunęłam koszulę ze spodni mężczyzny, naciągnęłam jego pasek i umiejętnie go rozpięłam, czyniąc to samo z rozporkiem.

Przesuwając opuszkami po plisach włoskiego jedwabiu, czułam pęczniejącą męskość. Z nieukrytą fascynacją przygryzłam wargę. Cholera, skłamałabym, mówiąc, że nie był dobrze wyposażony.

- Czuję, że mnie pragniesz - flirtowałam z nim, trzepocząc zalotnie rzęsami.

- Cóż, jestem kiepski w ukrywaniu tego, czego chcę.

- Mrugnął do mnie z szelmowskim uśmiechem.

Doznał ulgi, gdy pozbyłam się jego spodni, a zaraz po nich bokserek. Obserwowałam, jak rozebrał się z koszuli,

odslaniając przy tym prężny tors. *O mamusiu.* Nie potrafiłam oderwać spojrzenia od jego hipnotyzujących oczu, kiedy zwilżyłam dłoń, by po chwili objąć jego aksamitny trzon. Penis pulsował mi w dłoni. Był gorący i w pełni gotowy na spotkanie moich ust. Poruszałam na nim ręką, co rusz zmieniając tempo odpowiednio do jego reakcji.

Jason złapał mnie za uda i mocniej wysunął w swoją stronę, aż zmuszona byłam oprzeć dłonie na podnóżku, by nie upaść. Wydałam jęk, gdy zadał mi uderzenie w tyłek.

Jedną ręką przytrzymał mi udo i nim zdążyłam się zorientować, co planował, jego kutas napierał na moją ociekającą cipkę, sprawiając, że mój świat zawirował.

Potęga jego mocy posłała falę pożądania w głąb mojego ciała.

Wciągnęłam raptownie powietrze, niemal rozpadając się pod nim. Opadłam na miękki materiał, ponieważ dłonie odmówiły mi posłuszeństwa. Mój mózg próbował

przetworzyć to, co właściwie się działo. Penis Hogana zaszurmował rozgrzane wnętrze. Rozchyliłam usta, a on rozciągał mnie na sobie.

- Och... mój... Boże... - prawie zapłakałam.

Złapana za włosy przez męską dłoń, moja głowa została naprowadzona wprost na sterczącą męskość naszego towarzysza. Jasna cholera, to dla mnie za dużo, a jednak nie potrafiłam przestać. Posłusznie przyjął w usta gorący czubek. Słona kropla musnęła mi język,

wprowadzając w delikatny pomruk. Nasze spojrzenia się spotkały, a on wyszczerzył się diabelsko. Podczas gdy Jason rznął mnie bezwstydnie od tyłu, jego przyjaciel zadbał o to, by moje wargi były równie zajęte. Każdy najmniejszy ruch sprawiał, że czułam paraliżującą mnie przyjemność.

Ich gardłowe jęki, moje skomlenia, te brudne dźwięki... to wszystko nakręcało mnie jeszcze bardziej.

Moje palce owinęły się wokół twardego trzonu, by móc zgrabniej manewrować ustami. Ssałam go bezlitośnie, a nagle sprawność zaskoczyła nawet mnie. To wszystko było absolutnie szalone.

- Mała, cholera... - syknął za mną Hogan. -

Wyglądasz kurewsko seksownie, kiedy obaj rżniemy cię w ten

sposób. - Z zapalem poruszał biodrami, każdorazowo precyzyjnie celując we wrażliwy punkt.

- Tak, kochanie, spraw, żebym doszedł. - Dźwięki przyjemności drugiego partnera rozbrzmiały w pokoju.

Jak na zawołanie zawirowałam językiem wokół jego penisa. Pozwoliłam, by złapał mnie za włosy i sam pieprzył w usta. Wzięłam go tak głęboko, że poczułam, jak się krztuszę.

- Ach, kurwa... - jęknął przeciągle.

Powstrzymałam uśmiezek zadowolenia, gdy odnalazł moją kitkę. Uderzył mnie w tył

gardła, a z każdym kolejnym ruchem mocniej i intensywniej wciskał

się do gorącego wnętrza. Te odgłosy sprawiały, że pragnęłam więcej. Staralam się rozluźnić mięśnie, by pozwolić mu na spotęgowanie tej zabawy. Pozwolił mi na zaczerpnięcie oddechu, kiedy w kącikach moich oczu błysnęły gorące łzy. Wytrysnął mi w usta. Jego sperma była gęsta, słona... *O mój Boże*. Twarz pulsowała mi z napięcia szczęki. Ostrożnie przełykając każdą kroplę, pozwoliłam sobie na wzięcie głębszego wdechu.

- Wstań - polecił twardy głos pana, jak tylko się ze mnie wysunął.

Z rozzalonym poczuciem niespełnienia starałam się złączyć nogi i wstać, choć te wciąż drżały. Nie zarejestrowałam momentu, w którym Hogan pozbył się ubrań. Jason splótł palce z moimi, prowadząc mnie do kolejnego pomieszczenia. Jedyнным

słyszalnym dźwiękiem w całkowitej ciemności były nasze rozszalałe oddechy i szpilki, których wciąż nie zdjęłam. Ciąg ledów na suficie przegonił mrok.

- Teraz dopiero zacznie się zabawa, maleńka.

-

Znajomy głos połaskotał mnie w kark. Odurzający i luksusowy zapach jego ciała sprawiał, że mój umysł stał

się czujny. - Użyjemy tego. - Opaska w kolorze czerwonego wina zakłósała się przed moją twarzą. -

Jesteś gotowa? - wyszeptał mi przy uchu.

Płonełam od przeciągających się chwil. Byłam gotowa, spragniona tak wielu chwil z nim. Z nimi. Razem.

- Tak, proszę pana.

- Cudownie. - Przysłonił mi oczy, a wszystkie moje sensory stały się niezwykle uważne. -

Powtórz swoje hasła bezpieczeństwa.

Hasła bezpieczeństwa. Mój umysł dryfował wśród plugawych obrazów tego, co zamierzał ze mną zrobić.

Powietrze było naelektryzowane z pragnienia pomiędzy nami.

- Grecja... - to słowo bezwiednie wypłynęło mi z ust

- ...i Rosja.

- Pięknie. - Wygłodniałe palce mężczyzny łapczywie wędrowały po krzywiznach mojego ciała. - Treyvon do nas dołączy, co ty na to?

Wyobrażenie o nich obu... zanurzonych głęboko we mnie... Nieopanowany dreszcz przeszył mnie od opuszek palców po czubek głowy.

- Tak - wyszeptałam. - Proszę.

- Grzeczna dziewczynka.

Przygryzłam wargę, by stłumić niekontrolowany uśmiezek. Zatopiłam się w jego ramionach, gdy objął

mnie władczo, przypominając mi, kto tu rządzi. Pochylił

się na spotkanie rozgrzanej skóry szyi. Miękkie wargi pieściły skórę, zmieniając intensywność i nacisk w sposób, który odbierał mi zdolność oddychania.

Szorstkość zarostu na jego brodzie wywoływała gęsią skórę. Czekanie jest takie nęcące, lecz ta walka

z pragnieniem to moja ulubiona część.

Odsunął się. Oddech mi przyspieszył. Próbowалам wyczuć, jak daleko odszedł, ale nim zdążyłam za nim zatęsknić, poczułam muśnięcie materiału na szyi. Nagłe westchnienie z mojej strony wprowadziło ich w rozbawiony śmiech. Coś owinęło się wokół mojej szyi i zacisnęło na karku.

Sięgając po to palcami, przebiegłam opuszkami po skórzanej frakturze. *O rany.*

- Czy to...

- Obroża - wymruczał mi w wargi, kiedy chwycił

mnie za szczękę. - Pokochasz to.

Już kocham. Pas owiazał się sztywno wokół mojego nadgarstka, na co wypuściłam drżący oddech. To skórzany mankiet. Nie mogłam nie uśmiechnąć się na uczucie zacisku na skórze. To samo uczynił z drugim przegubem, jednak tym razem nie miałam szansy na opuszczenie ramion. Musiały być przymocowane do czegoś nade mną.

- Wyciągnij palce i owiń je wokół drążka - polecił

znajomy głos.

Posłusznie otwierając dłonie, sięgnęłam do nieco grubszego pręta tuż nad kajdanami. Hogan nagle znalazł

się za mną, rozpoznałam go po zapachu. Z niezwykłą czułością musnął mój bark, co kolidowało z surowym klappsem silnej dłoni na tyłku. Pisnęłam zaskoczona. Moje krążenie zdecydowanie przyspieszyło, a cipka znów stała

się wilgotna.

Mniej rozpoznawalny dotyk musnął moje pośladki, zanim coś chłodnego i wilgotnego przesunęło się między nimi. Mruczałam rozkosznie, gdy pocierał o ciasną szczelinę i już wiedziałam, co na mnie czekało. Ktoś złapał mnie za obrożę, a po mokrym pocałunku na ustach rozpoznałam, że to Jason.

- Jeśli będziesz chciała przerwać, musisz użyć słów -

przypominał mi. - Jesteś gotowa na to, byśmy obaj wstrząsnęli twoim małym światem? - Gardłowy tembr męczyzny idealnie pieścił moje uszy.

Nie potrafiłam mu odmówić, mało tego: marzyłam o chwili takiej jak ta.

- Tak, proszę pana.

- Cudownie.

Poczułam, jak chwycił mnie za uda, zatem posłusznie owinęłam je wokół linii jego bioder. Ale zapach był

inny... równie ekskluzywny, choć bardziej drzewny.

I wtedy odkryłam, że to Treyvon. Wydałam z siebie zaskoczone westchnienie, kiedy sztywny penis delikatnie potarł łechtaczkę. Jęknęłam, lecz zamiast się we mnie wsunąć, ocierał się. Zanurzał czubek i go cofał, igrając ze mną. Skamlałam, wręcz zawodziłam.

- Taka niecierpliwa... - wychrypiał, całując moją rozgrzaną skórę.

Opuchnięta łechtaczka mrowiła od tych słodkich

tortur. Dyszałam, rozchylając szerzej nogi, niewerbalnie prosząc go o więcej. Przyciągnął mnie za obrożę na spotkanie jego ust. Smakował obłędnie - to połączenie drogiej whisky i czegoś słodkiego. Całowaliśmy się głęboko, a jego język drażnił się z moim. Wciągnęłam raptownie powietrze, gdy jego fiut całkowicie mnie wypełnił.

- O Boże... - jęknęłam przeciągle.

- Wow - wymruczał mi w skórę. - Mała, dopiero wsunąłem się w twoją cipkę, naprawdę zamierzasz już dojść? - Wibrujący głos mężczyzny muskał mi usta.

Wbiłam zęby w dolną wargę, by powstrzymać kolejny jęk. Przycisnął mnie mocniej do siebie, aż moje piersi naciskały na silny tors. Uda mi drżały, a on wbijał

się we mnie raz za razem, szybciej, mocniej... i tak zwierzęco.

- Mój fiut już jest pokryty twoimi sokami, doskonale

- wymamrotał, obsypując pocałunkami moją szyję.

Głowa sama popłynęła mi w tył. Całe moje ciało rozgrzało się z przyjemności.

- Jak podoba ci się jego kutas, maleńka? -

Usłyszałam niski tembr Jasona, gdy naparł na mnie od tyłu.

Brakowało mi słów, by na to odpowiedzieć. Mocniej zacisnęłam palce na drążku nade mną. Jęknęłam, a Trey zaczął mocniej we mnie brnąć.

- Tak? - Hogan mruzczał mi przy uchu. - Czy jest dla ciebie wystarczająco dobry?

Cholera, oczywiście, że jest.

- Tak - wydyszałam.

Laurent zwolnił pchnięcia do tego stopnia, że czułam go dokładnie centymetr po centymetrze. Kurwa, robili to specjalnie...

- Myślisz, że zasługujesz na to, by dojść? - Jason składał delikatne muśnięcia na moim karku, a jego potężne dłonie objęły idealnie moje piersi.

- Och, proszę... - błagałam, naprawdę go błagałam.

- Tak bardzo chcę dojść...

Wygięłam się, by poczuć go bliżej, bardziej...

mocniej. Jego palce ścisnęły mi sutki, wykręcając je do tego stopnia, że aż pisnęłam. Balansując gdzieś pomiędzy bólem a przyjemnością, wiedziałam, że długo tego nie wytrzymam.

- Nie o to pytałem - warknął w odpowiedzi, sunąc ustami po mojej szyi. - Czy zasługujesz na to, by dostać orgazm?

Jeszcze nigdy nie pragnęłam czegoś tak zachłannie.

Nawet gdy obaj mnie pieścili, to było za mało. Chciałam więcej, ich obu.

- Tak, zasługuję - zaskamlałam w odpowiedzi.

-

Proszę, naprawdę na to zasługuję.

- Cóż... - Zaśmiał się chrapliwie w odpowiedzi. -

Nie jestem pewien, maleństwo.

- Proszę - wyszeptałam. - Tak bardzo proszę...

- Nie, nie. - Przygryzł mi ucho, nim liznął jego płatek. - Nawet kiedy on jest w tobie. Nawet kiedy dojdiesz na jego kutasie... ten orgazm, cała ty...

należysz do mnie, rozumiesz? - mówił głębokim, zachrypniętym głosem.

- O tak... - wydyszałam.

Treyvon zdecydowanie przyspieszył. Poruszał biodrami, wciskając się we mnie mocno, zwierzęco...

a później powoli. Zaciskałam się wokół jego twardego trzonu, a on przyspieszał. Tak dobrze jest być pieprzoną przez niego. Nagle przestał się poruszać. W tej bezbronnej pozycji mogłam zdać się wyłącznie na ich łaskę.

Zadrzałam, gdy drugi penis musnął mi wrażliwą skórę cipki. *O nie. Czy oni zamierzają...* Nim zdążyłam zapytać, Hogan przylgnął do moich pleców. Czułam bicie jego serca na skórze. Docisnął czubek kutasa do ciasnego wejścia i bardzo powoli, delikatnie wsunął się, przeciskając na zmianę z przyjacielem. Szarpnęłam dłońmi, odrzucając głowę ze zrozpaczonym jękiem.

Wiłam się między nimi, ledwie wytrzymując te słodkie tortury.

- Spójrz na nią, Trey - zamruczał zmysłowo Jason. -

Jest taka zdesperowana, taka podniecona.

- Czuję, jak się trzęsie - odparł ten drugi. - Ledwie to znosisz, co? - zawarczał mi przy ustach.

Jeden z nich złapał mnie za uda i szerzej rozchylił mi nogi. Rozciągnięta do granic możliwości, wisząc między nimi jak cholerna laleczka, odczuwałam najmniejsze drgania, kiedy drażnili cipkę kilkoma szybkimi ruchami.

- Kurwa... - syknęłam boleśnie. - Długo nie wytrzymam...

Jason wydał absolutnie najseksowniejszy dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszałam.

- To jest to? - Przesunął ustami pod moim uchem. -

Chciałaś poczuć, jak nasze kutasy rozciągają twoją małą, ciasną cipkę?

I to wystarczyło... podbrzusze zatrzepotało mi w przypiływie rozrywającego orgazmu. Nie byłam w stanie dłużej tego powstrzymać. Oddech urywał mi się w ostrych sapnięciach. Moje ciało napięło się niczym cięciwa, a niekontrolowany krzyk wypadł mi z gardła.

Drżałam, aż ciało mi zwiotczało. Gdyby mnie nie trzymali, pewnie teraz zwisałabym bezwładnie z sufitu.

- Maleńka, cała ociekasz - wychrypiał Hogan, a jego dłonie spłynęły po bokach mojego ciała. - Ale to nie koniec zabawy.

Nie koniec? Ledwie liznęłam górną wargę. Czuję się wyczerpana i nie wiedziałam, czy będę w stanie nabrać sił na trzeci orgazm. Usta Treyvona mknęły mi po szyi. Wzdychałam, kiedy pieścił wrażliwe miejsca, przywracając mnie do żywych.

- Taka słodka, cholera - mruczał mi w piersi.

- Mówiłem, że jest niezwykła. - Przysięgam, że w słowach pana wyczuwałam dumę. - Jesteś gotowa, Isabello?

Wraz z tym zapytaniem poczułam, jak penis jednego wsunął się gładko w cipkę, a drugi naparł na ciasną szczelinę. Mocniej ścisnęłam drążek nad sobą.

- O Boże!

- Nie, nie, maleńka - mruknął niezadowolony Hogan.

- Jesteś gotowa? - wyszeptał mi w ramię.

- Tak...

- Tak, co? - drażnił się ze mną.

- Tak, proszę pana.

- Grzeczna dziewczynka.

Trey wszedł we mnie jednym nagłym pchnięciem do oporu bioder. Pieprzył mnie długimi, gładkimi ruchami, dopóki Jason nie postanowił się przyłączyć. Ustawił się bezpośrednio za mną, przytrzymał ostrożnie i tak czule, że moje serce zatrzepotało w piersi. Niemal czułam, jak jego kutas pulsował z potrzeby. Manewrował czubkiem, rozcierając chłodny lubrykant między pośladkami.

- Poproś... - domagał się zaczepnie.

- Och, proszę... tak bardzo proszę!

Powoli i ostrożnie wsunął we mnie kutasa. Napięte mięśnie zaciskały się wokół niego. Jego jęk zsynchronizował się z moim. Zatrzymał się na chwilę, bym mogła się przyzwyczaić. Uczucie przyjemnego rozciągania ponownie zabrało mnie na wyżyny. Laurent także się poruszył. Oni dwaj... we mnie... Wstrzymałam oddech i minęła chwila, zanim bolesne skomlenie wydobyło się z mojej piersi.

- Kurwa, mała... jesteś tak ciasna wokół mojego fiuta

- chrypiał Hogan. - Tak cudownie jest być w tobie.

Odczuwałam satysfakcję z tego, jak się czuł dzięki mnie. Wsunął się dalej, aż cały zagłębił się we mnie. Pisnęłam, zwijając palce u stóp z nieuchronnej przyjemności.

- Ostrożnie... - wydyszałam. - Proszę, bądź ostrożny.

- Tak bardzo się boisz, że rozerwę cię na pół?

-
zadrwił mi przy uchu. - Och, kochanie. Jesteśmy tu, by zaszerwować ci przyjemność. Czy to nie cudowne? - Wbił

się nieco mocniej.

Szarpnęłam dłońmi, drżąc pod wpływem ich działań.

Jason złapał mnie za włosy, odciągając mi głowę, i skrył

wargi w mojej szyi. Obaj poruszali się w różnym rytmie, kolidując ze sobą i jednocześnie dopasowując się tak idealnie. Nasze jęki odbijały się echem w całym pokoju.

Usta mężczyzn obsypywały mnie pocałunkami, jakbym była boginią w ich ramionach, którą zamierzali czcić. Ich ciała ocierały się o moje, ich oddechy i zapach otaczały mnie w potęgującym się napięciu. Podczas gdy Treyvon poruszał się rytmicznie, biodra Hogana wychodziły mu na spotkanie, dopełniając dręczycielską pieśczętę.

Kurwa... to zaczęło być dla mnie za dużo. *Nie mogę dojść... jeszcze nie teraz.* Mój umysł był zamglony.

Zaciskałam się na nich, kiedy wyciskali ze mnie każdą uncję pożądania. Pieprzyli mnie, jakbym była zabawką i ta bezwładność wobec nich całkowicie mi się podobała.

Nie miałam problemu z przyjmowaniem tego, czego pragnęłam.

- Och... zaraz... zaraz... - syczałam przez zaciśnięte zęby.

Ich biodra drgały, ruchy stały się szarpane i już wiedziałam, że oni też to czuli. Ciepło rozkwitło głęboko we mnie, a piętrzące się napięcie stawało się niemożliwe do okrziesania. Moje plecy wygięły się w łuk, ich kutasy w odpowiedzi zaś brnęły we mnie jeszcze mocniej. Ta szybkość stała się nieubłagana. Wszystkie moje nerwy zatrzęsły się w tym samym momencie. Popchnięta na skraj przepaści, otworzyłam usta w rozkosznym krzyku.

- Och, tylko spójrz na siebie... - Treyvon złapał

mnie mocniej za biodra, poruszając się o wiele szybciej niż Hogan. - Uwielbiasz być pieprzona w ten sposób?

Byłam zszokowana, zawstydzona i kompletnie rozpalona... jednocześnie. Moje stopy napięły się w szpilkach. Pozbył się mojej opaski, pozwalając, bym na niego spojrzała. Moje oczy, choć wciąż zamglone, powoli przyzwyczajały się do światła. To prawda. Chciałabym przyznać się do tego na głos, ale... nie potrafiłam. Ich pchnięcia stały się niekonsekwentne. Doszli niemal jednocześnie.

To takie niesamowite. Nogi mi się trzęsły, a dłonie omdlały od stałego trzymania ich w górze. Oboje wyslizgnęli się ze mnie, a nagła pustka wypełniła mnie poczuciem

zadowolenia mieszającego się z zawstydzeniem. Moje uda błyszczały od soków, które spływały mi po skórze. Nie mogłam uwierzyć w to, co właśnie się stało.

Jason uwolnił moje dłonie ze skórzanych mankietów.

Wpadłam mu bezwładnie w ramiona, tak dobrze czując się wtulona w jego pierś.

Przejechał mi ręką po włosach, a czułe muśnięcie na czole przyprawiło mnie o delikatny uśmiech.

- Jak było?

- Niesamowicie - odszeptałam.

- Poradziłaś sobie po mistrzowsku. - Błysnął szerokim uśmiechem.

Czy to oznaczało, że byliśmy pogodzeni? Czy znów mogłam być blisko niego? Serce zakołatało mi w piersi

tak mocno, że niemal rozerwało mi żebra.

- Wiedziałem, że niegrzeczna z ciebie dziewczynka -

mruknął Trey, klepiąc mnie zaczepnie w pośladki.

Zerkając na niego przez ramię, obserwowałam, jak arogancki uśmieszek zmarszczył mu twarz. Strzelił w nas palcami, śmiejąc się gardłowo. Patrzyłam, jak wychodzi, niczego sobie nie robiąc z własnej nagości.

- Lubię go. - Opuścił mnie głęboki, zawrotny oddech.

- O tak?

- Tak. Jest... wariatem. - Zachichotałam.

- Jest pilotem. - Wzruszył bez troski ramionami, zanim wziął mnie w ramiona. Oparłam głowę na jego barku, wdychając jego dekadentcki zapach. - Lubi tu przychodzić, by odreagować po stresujących sytuacjach.

- Mmm... - mruknęłam tylko. Byłam zbyt zmęczona na podtrzymanie rozmowy.

- A teraz zabiorę cię do domu, moje ciemnowłose kochanie.

ROZDZIAŁ 23

Isabella

Powrót do prokuratury napawał mnie spokojem.

Nasza relacja z Jasonem się ustabilizowała. Czasem, gdy Vanessa była w pobliżu, stwarzaliśmy pozory, że wciąż niezbyt za sobą przepadaliśmy. Tak było lepiej.

Tak jak teraz. Rzucił mi przelotne spojrzenie i puścił

zaczepnie oczko, wciąż podtrzymując surowy wyraz twarzy... a ja nie mogłam przestać się uśmiechać. Wbiłam zęby w dolną wargę, gdy asystentka prokuratora odwróciła się w jego stronę z plikiem dokumentów.

- Dzwonił pan Quinn. Mówił, że sprawca do tej pory nie dawał oznak życia - oznajmiła z westchnieniem. -

Z pewnością wie, że policja intensywnie go poszukuje.

- Mam nadzieję, że wkrótce go zwiną. - Hogan sprawdził swojego rolexa. - To nie będzie zbyt problematyczne, już jest słaby.

Na wspomnienie o zwłokach tych kobiet poczułam ciężar na żołądku. Nie wiedziałam, jak przeżyłabym kolejną ofiarę. To takie okrutne. Dlaczego to robił?

Zastanawiałam się nad tym, gdy kończyłam redagować

pismo do sądu.

- Młoda, skończyłaś już bawić się tym pismem?

Podniosłam głowę, by napotkać spojrzenie ciepłych oczu. Nazywał mnie tak, wiedząc, że mnie to wkurza.

Staralam się to ukryć pod maską protekcyjnego uśmiešku.

- Wkrótce skończę, przestań o to pytać. -

Wzruszyłam beznamiętnie ramieniem.

- Ktoś musi trzymać cię na smyczy. - Przyjrzał mi się z rozbawieniem. - Kiedy zamierzasz mi je przesłać?

Przewróciłam oczami z cichym jękiem i odgarnęłam kilka kosmyków z czoła, które wypadły mi z koka.

- Powiedziałam, że wkrótce skończę.

- Nie będzie dla ciebie taryfy ulgowej, jeśli nie dostanę tego do wieczora. - Kiwnął na mnie ostrzegawczo palcem.

Mocno wbiłam zęby w dolną wargę. Grał mi na emocjach do tego stopnia, że miałam ochotę rzucić w niego plikiem żółtych karteczek. Przebiegłam palcami po klawiaturze, po czym wrzuciłam plik do załącznika i kliknęłam ikonkę „Wyślij”.

- Zrobione, panie prokuratorze - podsumowałam z nutką uszczypliwości.

- Doskonale. Chodź, odwiozę cię do domu. - W jego głosie pobrzmiwała szczypta zadowolenia.

W głębi mnie zapłonął ogień, ale natychmiast go zgasiłam. Przypomniałam sobie, że wciąż byliśmy w pracy.

- Do domu?

- Chyba że panienka woli na zakupy? - Przyparł dłoń do piersi, zerkając na mnie z udawanym przygnębieniem.

- Wybacz mi, bo najwyraźniej zapomniałem, że jestem twoim szoferem, a nie protektorem. - Znów zerknął na zegarek, nim wykrzywił usta w delikatnym uśmiechu. -

Za pięć minut przy moim aucie.

Pięć minut? Zapisałam plik na komputerze.

Sięgnęłam palcami do koka, po czym rozpuściłam włosy, pozwalając kosmykom

spłynąć mi gładko po plecach.

Obserwowałam, jak wychodził przez rozsuwane drzwi.

Wstałam z fotela, by po chwili wygładzić palcami koszulę i szarą marynarkę w kratkę. Sięgnęłam w pośpiechu po płaszczyk, narzuciłam go na plecy i w biegu złapałam torebkę.

Zamarzyłam o tym, by przyciągnąć go do siebie i zaprosić do przejęcia kontroli w czułym pocałunku, lecz zamiast tego po prostu przesunęłam palcami po grzbiecie jego dłoni, gdy wsiadałam do auta.

- Małe igraszki - wymruczał, podążając za mną spojrzeniem. - Lubię to.

Nasz mały układ wydawał się działać i chociaż nie było to związkiem, to czułam się jego. Podobało mi się, że

byłam jego sekretem. Zajęliśmy miejsca w samochodzie.

Jęknęłam boleśnie, kiedy sięgnęłam do szpilek i pozbyłam się ich.

- Coś nie tak?

- Stopy mnie palą od tych obcasów -

wymamrotałam. - Są piękne, ale cholernie niewygodne.

- Czyli jednak zakupy... - Odetchnął, sięgając długimi palcami do burzy włosów. - Niech będzie, panno kapryśna.

- Co? Wcale nie powiedziałam, że chcę jechać na zakupy! - Poza tym miałam odłożone pieniądze wyłącznie na najpotrzebniejsze wydatki, nowa para szpilek nie wchodziła w grę.

- Niech to będzie prezent. - Odwrócił głowę, a nasze oczy się spotkały.

- Buty na prezent? - Opuściłam ramiona z rezygnacją. - Chcesz, żebym odeszła?

- Zabobony. - Przewrócił oczami i sięgnął ręką po moją dłoń. - Pozwól sprawić sobie przyjemność.

- Okej, nie chcę, by to... - zaznaczyłam przestrzeń między nami - ...wyglądało jak układ, jakbym była twoją utrzymanką.

- Zazwyczaj staram się być przy tobie dżentelmenem, ale proszę, zamknij się - skarcił mnie surowo. - I nie przyjmuję odmowy.

- Niech będzie. Pod warunkiem, że ja też ci coś kupię

- zaalarmowałam przez podniesienie palca.

- Więc to wymiana?

- Tak jakby.

Cieszyłam się, że nie protestował. Pół godziny jazdy na Rodeo Drive upłynęło nam na opowiadaniu o tym, jak Ness zachwycała się mecenasem Forestem, jak Jason doprowadził sprawę Brysona Scotta do samego końca i o tym, że biznesmen zapraszał go do Nowego Jorku.

Słyszałam, że jego żona - Sophia - miała swojego prześladowcę, który próbował pozbawić ją życia, będąc w niej bezgranicznie zakochany. Zawsze przerażała mnie wizja bycia zamordowaną przez kogoś, kto twierdził, że obdarza cię miłością.

Wysiadając z mercedesa, Hogan złapał moją torebkę.

Później trzymał ją w prawej dłoni, a drugą oparł mi na krzyżu. Dotyk męczyzny przyjemnie emanował przez fakturę ubrań. Prowadził nas przez ciąg butików, aż przystanął przy jednym z nich.

- Casadei? - Serce zabiło mi szybciej na widok domu mody włoskiego projektanta. - Nie przesadzasz?

Jason zaczesał mi włosy do tyłu, obrócił mnie dookoła, a następnie uważnie przyjrzał się moim

dłoniom.

- Co ty robisz? - prychnęłam nieco zaskoczona.

- Szukam wyłącznika. Musi gdzieś tu być - oświadczył z zapalem.

- Jakiego wyłącznika? - Uniosłam brwi.

- Twojego marudzenia, bo nie wierzę, że jesteś taką jęczydupą dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Rozchyliłam wargi, żeby zaprotestować, ale nim zdążyłam go szturchnąć, splótł razem nasze palce i niemal wciągnął mnie do środka. Potykając się o własne nogi, w ostatniej chwili złapałam się jego ramienia. Przez moment wyglądaliśmy jak para w objęciach, dopóki nie próbowałam się odsunąć. Mężczyzna przyciągnął mnie bliżej i choć tonęłam w rozkoszy na skutek tej bliskości, to wołałam publicznie trzymać dystans. On jednak nie pozwolił mi się odsunąć.

Do wnętrza butiku prowadziła marmurowa podłoga.

Szklane ściany z jasnym mosiądzem otaczały buty po prawej stronie, po lewej zaś kolekcja prezentowana była w towarzystwie delikatnych wyświetlaczy. Na środku stały zaokrąglone fotele w kolorze głębokiego szmaragdu.

Z głośników sączyło się *My Girl The Temptations*.

Jason poprowadził mnie u swojego boku do najnowszej kolekcji, a mnie na widok cen niemal zakręciło się w głowie.

- Eee... są... drogie - wydukałam, zerkając na niego spod rzęs.

- To prezent - przypomniał mi, uśmiechając się szelmowsko. - Nie patrz na cenę.

Mrugałam nieco zszokowana. Staralam się to

zatuszować, gdy swobodnie przechadzałam się wzdłuż wystawy.

- A ty które byś mi wybrał? - Zerknęłam przez ramię na szatyna.

- Hmm... - zamruczał w zamyśleniu, a oczami przeskanował wnętrze butik. Podszedł wreszcie do przeciwległej ściany i sięgnął po model z długą szpilką w kolorze nude. - Co powiesz na te?

- Są piękne.

- Delikatne, jak ty. - Mówiąc to, małym palcem odgarnął mi francuską grzywkę.

Splonęłam rumieńcem, nie mogąc powstrzymać się przed opuszczeniem wzroku.

- Czy mogłabym państwu coś doradzić? - dobiegł

nas kobiecy głos.

Odwróciłam się na spotkanie sprzedawczyni w eleganckiej czarnej garsonce i włosach upiętych w kok.

- Rozglądamy się za prezentem - odparł Hogan, zataczając koło na moich plecach.

- Och, szuka pan czegoś dla córki, tak? -

Uśmiechnęła się uprzejmie, przeskakując spojrzeniem do mnie.

Dla córki? Niemal zadławiłam się własnym oddechem. Spurpurowiałam i skrzyżowałam kostki, czując się niezręcznie. Jason zaśmiał się gardłowo, a jego

silne ramię owinęło się wokół mojej talii.

- O tak, zdecydowanie - odparł, pożerając mnie wzrokiem.

- W takim razie ten model będzie idealny. -

Wskazała bez uszczypliwości na szpilkę, którą mężczyzna trzymał w drugiej dłoni. - Kultowy złoty obcas blade optycznie wydłuża nogę i

wyszczupla stopę, a spiczasty nosek dodaje szpilkom pazura mimo ich delikatności.

Idealne właściwie na każdą okazję i do każdej stylizacji.

- Przymierzysz je, kochanie? - Ciemne oczy przyglądały mi się z zawadiackim błyskiem.

Kochanie.

Wewnętrzna nastolatka piszczała, podskakując przy tym. Tymczasem ja płonęłam z zawstydzenia. Przytaknęłam w milczeniu. Przysiadłam na fotelu, czekając, aż sprzedawczyni przyniesie model z moim rozmiarem. Hogan przyjął od niej pudełko, po czym przyklęknął naprzeciwko mnie.

O rany. Jason klęczący przede mną to widok, na który serce zatrzepotało mi w piersi. Ostrożnie zsunął mi dotychczasowe buty, a dłońmi delikatnie rozmasował

stopy. Dotyk jego palców na skórze przyjemnie łagodził

ból. Sięgnął po nową parę, a następnie wsunął mi szpilki niczym książkę w bajce o Kopciuszku .

- I jak?

- Są piękne - szepnęłam urzeczona.

Prokurator wysunął do mnie dłoń, pomagając mi

wstać. Pokonałam kilka kroków w drodze do podłużnego lustra.

- Podobają mi się - przyznał, obrzucając mnie zainteresowanym spojrzeniem. - Weźmiemy je, zostań już w nich.

Dołączyłam do niego przy kasie, choć oczami wciąż wiodłam po innych modelach obuwia.

- Poproszę zatem... sześćset pięćdziesiąt dolarów. -

Pracownica zatrzepotała rzęsami do mężczyzny.

Ile?! Prawie zakasłałam.

- Właściwie to... - próbowałam bić na alarm, jednak szatyn bez zastanowienia przekazał kobiecie swoją kartę.

- Pan Hogan - odczytała.

Roześmiane dziewczyny precyzyjnie się obok niego, posyłając przy tym uwodzicielskie spojrzenia. Kiedy stanęły za mną, słyszałam ich bezwstydną zachwyty nad tym, jaki był seksowny. *O nie, nie. Ten pan był m ó j.*

Ostentacyjnie objęłam mężczyznę od tyłu w pasie i wtuliłam policzek w jego szerokie plecy. Rozmowy nagle ustały, a na usta wypłynął mi uśmiešek pełen zadowolenia.

- Zmęczona? - Odwrócił się do mnie, obejmując ramieniem moją talię.

Wtuliłam się w bok mężczyzny z jeszcze szerszym uśmiechem, gdy minęliśmy klientki w kolejce.

- Może troszkę.

- Zabierzmy moje maleństwo do domu - zamruczał

rozkosznie, przyciągając mnie do złożenia pocałunku na czubku mojej głowy.

Chociaż zima zbliżała się nieuchronnie, to wiatr przyjemnie muskał policzki. W drodze do domu rozmyślałam nad tym, jak teraz potoczy się nasza relacja.

Bez sekretów mieliśmy się zdecydowanie lepiej... niemal jak w związku. Niemal, ponieważ nie łączyło nas nic głębszego. Ocknęłam się, kiedy palce mężczyzny musnęły grzbiet mojego kolana. Nawiązaliśmy kontakt wzrokowy, a on się uśmiechnął. Wiedziałam, że też to czuł: ulgę.

- Lubię, kiedy jesteś zrelaksowany.

- To dzięki tobie. - Mocniej ścisnął moją nogę.

Serce prawie wyskoczyło mi z piersi. Splotłam razem nasze palce, podsunęłam jego dłoń pod usta i musnęłam czule jej wierzch. Niespodziewanie uczynił to samo.

Jakbyśmy... byli parą.

- Jutro miną trzy miesiące od początku twojego stażu

- zauważył, powracając ręką do mojego uda. -

Przygotowujesz się do egzaminów końcowych?

- Jeszcze nie zaczęłam - przyznałam mniej podekscytowana. - Liczę, że udzielisz mi korepetycji -

wymruczałam z nutą rozbawienia.

- Dobry Boże - jęknął tak seksownie, że przygryzłam wargę. - Zajmiemy się tym wkrótce. Zamierzam zabrać

cię na rozprawę.

- Twoją rozprawę? - Mogłam sobie jedynie wyobrazić, jak bardzo błyszcząły mi oczy.

- Moją, Foresta też. Później mi potowarzyszysz i pozwolę zabrać ci głos w trakcie.

Poczucie ekscytacji niemal rozrywało mnie z zachwytu. Cała nim promieniowałam. Jason zatrzymał

samochód tuż przed ostatnim zakrętem do mojego domu.

Nim zdążyłam się zorientować, co zamierzał, przyciągnął

mnie za kark i rozbił usta na moich. Wydałam z siebie zaskoczone westchnienie, a on jęk pełen ulgi. Był taki dziki i nieokrzesany. Przygryzł mi wargę, a zaraz po tym wdarł się językiem na spotkanie mojego. Druga dłoń mężczyzny prześlizgnęła się w dół mojego ciała, aż ścisnęła

mnie za tyłek. Zaskamlałam, a on się wyszczerzył.

- Bądź ostrożna, dobrze? - Głos miał lekko schrypnięty.

Odurzona pocałunkiem po prostu pokiwałam głową.

- Raczej niczego nie planuję w weekend.

- Hmm... - Uśmiechnął się, pocałował mnie w czoło, a kciukiem musnął linię mojej żuchwy. - Co powiesz na niezobowiązującą kolację w sobotę? Wino, coś na zaspokojenie twojego podniebienia i bez sprowadzania tego do seksu?

To chwila głuchej ciszy między nami. Gdzieś w oddali słyszałam już kościelne dzwony, a mój mózg przytaczał scenariusze, które niemal doprowadziły mnie do łez.

- Zapraszasz mnie na randkę? - szepnęłam stłumionym tonem.

- Nie chodzę na randki, po prostu zapraszam cię do siebie - rzucił z błyskiem w oku.

- Och, czyli to randka. - Zachichotałam. - Podoba mi się.

Po pokonaniu zakrętu Hogan zaparkował samochód.

Odkąd oboje z niego wysiedliśmy, nasze palce spotkały się tylko raz, gdy przekazywał mi torebkę i pudełko z moimi starymi szpilkami w niepozornej, papierowej torbie. Poprowadził mnie pod same drzwi i sam wcisnął

dzwonek.

- Jasonie, witaj! - Mama w pełni oczarowana prezencją mężczyzny wysunęła do niego dłoń i nie wahała się przed serdecznym uściskaniem znajomego. -

A co z twoim samochodem, Isabello? - zdziwiła się, kiedy na podjeździe nie stała moja honda, a terenowy mercedes.

- Ja...

- Akumulator padł - skłamał gładko mężczyzna. -

Odstawiłem go do znajomego mechanika.

- Ale jak się spotkaliście? - spytała zaskoczona.

- Och, mammo... pan Hogan jest moim protektorem -

wyjaśniłam, zerkając ukradkiem na prokuratora. - Jestem jego aplikantką.

- Naprawdę? To świetnie!

Uśmiechnęłam się, jednak on tego nie odwzajemnił. Nie wyglądał na

ostrożnego, a raczej na... poirytowanego?

- W takim razie do zobaczenia, Isabello. - *O nie, żegnał się ze mną.* - Octavio, pozdrów ode mnie Bruce'a.

- O nie, nie, nie! Nie wymigasz się tym razem!

-

Złapała go pod ramię i zmusiła do zatrzymania się. -

Kolacja jest prawie gotowa. Bruce rozmawia przez telefon w gabinecie, niedługo do nas zejdzie.

Nie wyglądał na przekonanego. Powiódł spojrzeniem do mnie. Gdy pokiwałam zachęcająco głową, już za plecami mamy, powrócił oczami do mojej rodzicielki i wykrzywił wargi w niemrawym uśmiechu.

- Niech będzie. Niestety nie zostanę zbyt długo, mam pracę na głowie.

Wiedziałam, że to nieprawda. Miałam wgląd w jego harmonogram,

w weekend

był całkowicie wolny.

A jednak z jakiegoś powodu nie chciał tu zostać. Nie zagłębiając się w ponure myśli, pozbyłam się płaszczyka i odwiesiłam go na wieszak. Zsunęłam buty ze stóp, oddychając z ulgą. Zwróciłam głowę do szatyna, kiedy przeszliśmy do salonu.

- Wszystko w porządku? Jesteś jakby... spięty

-

zdziwiłam się, bo to było kompletnie nie w jego stylu.

- Po prostu nie jestem głodny - odparował bez zawahania, a spojrzenie miał twarde.

- Jesteś zły, że jej nie powiedziałam? - spytałam szeptem.

- Co? - Z rozdrażnieniem uniósł brwi. - A, to? Nie.

Nie jestem zły.

Sięgnęłam do jego ręki, kiedy zajęłam miejsce obok niego na skórzanej sofie. Zupełnie niepodobnym do siebie ruchem splótł razem nasze palce pod stołem, a kciukiem przemknął po wierzchu mojej dłoni.

- Jasonie, coś cię dręczy? - podjęłam kolejną próbę.

- To nic, co powinno zaprzętać twoją śliczną główkę.

- Mówiąc to, wzmocnił uścisk. - Ich obecność przyprawia mnie o dyskomfort.

To zrozumiałe. Miałam ochotę oprzeć głowę na jego silnym ramieniu, wdychać jego zapach i przymknąć powieki. Zamiast tego wybrałam bezpieczną odległość w oczekiwaniu na rozwój sytuacji. Dźwięk zamykanych drzwi poprzedził wejście taty do salonu. Na widok Jasona uniósł brwi, by w następnej kolejności wyciągnąć do niego rękę. Mój kochanek i ojciec w jednym pokoju. Rzeczywiście, to niezbyt komfortowy duet.

- Co słyhać w wielkim świecie? - zagadał staruszek.

- To samo co w twoim. - Głos Jasona był beznamiętny.

- Może napijesz się czegoś? - zaoferował tata, a jego oczy przeskoczyły do mnie. - Isa, przynieś nam butelkę irlandzkiej.

- Podziękuję, prowadzę.

- A co to za problem? Mamy gościnny pokój na górze - przekonywał ojciec. - A jeśli nie, to zamówię ci taksówkę.

- Niech będzie - westchnął zrezygnowany. - Jedna szklanka raczej mi nie zaszkodzi.

Ku mojej uciezce wieczór przebiegał spokojnie. Tata na jakiś czas zniknął z Jasonem, by pokazać mu okazałą kolekcję broni białej, natomiast ja i mama

rozkoszowałyśmy się czerwonym winem. Rozmowa o stażu, opowiadanie o oględzinach zwłok i przynudzanie na temat papierkowej roboty trwało w najlepsze, dopóki mężczyźni znów nie zjawili się w salonie.

Ojciec był w szampańskim humorze, co innego ten drugi. Sączył whisky długimi pociągnięciami, aż resztki z lodem osiadły na dnie. Usiadł po drugiej stronie stołu w rozpiętej od góry koszuli. Do głowy wpadł mi diaboliczny pomysł. Złapałam za smartfona i wystukałam wiadomość.

Do: Pan Hogan

*Marzę o twoim kutasie. We mnie.
Teraz.*

Kliknęłam „Wyślij” i wyciągnęłam dłoń po kieliszek wina, przy czym zerknęłam na mężczyznę. Poruszony wibracją, wysunął telefon z kieszeni, a jego brew powędrowała w górę. Poruszył szczęką, zacisnął ją i uniósł na mnie

ciemne oczy. Ujrzałam w nich coś, czego nigdy wcześniej nie dostrzegłam. Postanowiłam kontynuować.

Do: Pan Hogan

Uwielbiam, gdy rozciągasz nim moją mokrą cipkę.

Z nieśmiałym uśmiezkiem zanurzyłam wargi w alkoholu. Odczytał to. Również sięgnął po alkohol, poruszył się w miejscu, a za moment wystukał odpowiedź.

Od: Pan Hogan

Radzę ci: bądź grzeczna.

Powstrzymałam cichy chichot. Nie ma opcji.

Przyjemnie było oglądać go w tej sytuacji. Rozmawiał

kompletnie niewzruszony z moim ojcem o czymś, co totalnie mnie nie ciekawiło. Moje myśli były teraz gdzieś indziej.

Do: Pan Hogan

Mam nadzieję, że planujesz mnie zerznąć, kiedy wszyscy pójdą spać. Doprowadzisz mnie do utraty tchu, pilnując, bym nie jęczała pod tobą zbyt głośno.

Zmuszając się do zachowania chłodu, sięgnęłam po

butelkę z winem i udając niezainteresowaną, nalałam sobie nieco do kieliszka. Poświęciłam chwilę, by spojrzeć na Jasona. Przesunął językiem po górnej partii ust, choć jego twarz

niczego nie zdradzała. Zastanawiałam się, ile może znieść. Potrząsnął głową, gdy tylko na mnie zerknął.

Do: Pan Hogan

Nazwij mnie dziwką, proszę.

Wiedziałam, że przy odrobinie zachęty straci kontrolę. Zacisnęłam uda, kiedy przyjemny płomień zapłonął mi w podbrzuszu. Nie mogłam powstrzymać się przed przygryzieniem palca. Teraz to mój telefon zawibrował.

Od: Pan Hogan

Zamierzasz wpędzić nas w kłopoty?

Do: Pan Hogan

Czy to znaczy, że zasługuję na karę?

Zerkając na niego z niewinnym uśmieszkiem, z poczuciem zwycięstwa pociągnęłam kilka łyków trunku i oblizałam wargi z winogronowego posmaku.

- Octavio, co z zapiekanką? - spytał naburmuszony tata.

- Zapiekanką? - powtórzyła zaskoczona. - Jaką zap... jasna cholera! - Wyskoczyła z sofy i runęła w stronę kuchni.

- Co za kobieta... - Staruszek przyłożył dłoń do

czoła, jakby tłumił gniew. - Wybaczcie na moment. -

Pokręcił głową, zanim podążył śladem matki.

Jak tylko zniknął z pola widzenia, niemal doskoczyłam do mężczyzny. Nie oponował, gdy usiadłam na nim okrakiem. Nasze usta zderzyły się

w wygłodniałym pocałunku. Złapał mnie za gardło, kontrolując, w którym kierunku zmierzał ten nieokrzesany scenariusz. Otarłam się o niego, raz, drugi, jeszcze jeden.

Chwyciłam jego dłoń i nakierowałam między swoje nogi.

Wystarczyło, by potarł mnie palcami, bym zadrżała.

Doprowadzał mój układ nerwowy do wrzenia, a fakt, że mogliśmy być przyłapani w każdej chwili, był

dodatkowym bodźcem. Z jakiegoś powodu czułam się, jakby świat przestał mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Buzujące we mnie procenty nakręcały mnie do śmiałych działań.

Hogan złapał mnie za biodra i usadził tuż obok, jak gdyby próbował przejąć kontrolę nad tym, w jakim kierunku potoczyłaby się ta scena. Władza, którą miał

nade mną, wciąż mnie zdumiewała. Żarliwość tego pocałunku odbierała mi oddech.

- C-co... co wy robicie? - Głos matki ocucił mnie niczym kubeł zimnej wody.

Oderwałam się od prokuratora, a w te kilka sekund ogarnęło mnie otępienie. Twarz kobiety wyrażała dezorientację, oczy były szerokie ze zmieszania, a usta

rozchylone w szoku.

- Mamo...

- Błagam, powiedz mi, że się przewidziałam - nalegała drżącym szeptem.

- To chwila słabości - wybroniłam się. - Ja... ja...

- To ja ją pocałowałem - wtrącił Hogan i podniósł się z sofy. - Przepraszam, Octavio, nie powinienem dotykać twojej córki. Puściły mi

hamulce, wypilem trochę, choć to w żaden sposób mnie nie tłumaczy.

Mama mrugała przez chwilę, aż z uporem zacisnęła zęby. Jej wzrok przeskakiwał to ode mnie, to do niego.

- Zaufałam ci - sapnęła zrezygnowana; coś na rodzaj gniewu błysnęło w jej oczach. - A ty całujesz się z moją córką? - Wskazała w moją stronę.

Wystarczyło, że nawiązałyśmy kontakt wzrokowy, bym wyczuła bijące od niej rozczarowanie. Niezdarnie wcisnęłam dłonie między uda i przełknęłam ciężko ślinę.

- Porozmawiajmy - zaczął ze spokojem. - Eskalacja tego przypadku byłaby niewskazana, to tylko pocałunek.

Drobny płomień nadziei zatlił się w moim sercu, gdy ramiona jej opadły. To się zmieniło, kiedy tata wrócił do salonu.

- Może coś zamówimy, jeśli wciąż macie ochotę. -

Ojciec ze złością rzucił telefonem na stół. Wzdrygnęłam się na huk, który spowodował. - Co tak stoicie? - Ze

zdziwieniem przeskakiwał spojrzeniem od matki do prokuratora.

- Bruce... - Wargi mamy drgnęła.

- Octavio - wycedził ostrożnie Hogan.

- Mamo, proszę - szepnęłam pokornie.

Oczy kobiety błysnęły od łez. Przytknęła dłoń do ust, próbując powstrzymać ich drżenie. Ojciec najwyraźniej zinterpretował to na swój własny sposób. Wbił wzrok w Jasona i zmarszczył brwi. Ten płomyk nadziei właśnie zgasł.

- Co się tutaj dzieje? - warknął ostro. - Hogan?

Zassałam powietrze, które zakołatało mi w płucach.

- To nie do końca tak, jak...

- Przyłapałam ich, kiedy się całowali - wtrąciła mama.

Gorycz zakwitła we mnie od razu po wybrzmieniu tych słów. Przygryzłam dolną wargę z napięcia. Tata skupił spojrzenie już tylko na prokuratorze. Serce z finezją czołgu waliło mi w piersi jak nigdy wcześniej.

- Ty sukinsynie... - wyszeptał, by za moment do niego doskoczyć.

- Bruce! - Mama starała się ukoić jego gniew.

- Tato! - Wyskoczyłam przed ojca, przypierając mu dłonie do torsu. - Dobrze się zastanów nad tym, co zamierzasz zrobić - ostrzegłam, a oczami poszukiwałam

zrozumienia na jego twarzy. - Chciałam tego. Nic złego się nie stało.

- Natychmiast na górę. - Wycelował palcem w stronę schodów. - I nie pokazuj mi się na oczy przez resztę wieczoru.

- Bruce, myślę, że możemy przedyskutować to w bardziej pokojowych warunkach. - Jason starał się zapanować nad sytuacją. - Twoja córka jest dorosła, nie możesz...

- Nie ty będziesz o tym decydował! - syknął wyraźnie rozdrażniony. - Jak śmiesz dotykać moją córkę?!

- Myślę, że przy waszym występku ten pocałunek nie ma żadnego znaczenia - prychnął prokurator, kręcąc sardonicznie głową. - Możemy się targować, co ma większą szkodliwość społeczną.

Posłałam mu nieco zdezorientowane spojrzenie. Pod opuszkami palców wyczułam, że ojciec wyraźnie się spiał.

- O czym ty, kurwa, mówisz?

- Nie chcesz tego mówić na głos, ja też nie -
odważył

się powiedzieć. - Jeśli chcesz uczyć jej
poprawnego zachowania, dobrze ci radzę, zacznij
od siebie. - Hogan prowokująco zmniejszył
odległość między nimi, stając tuż przy mnie. -
Jeśli dowiem się, że poniosła z tego powodu
konsekwencje, zapłacisz za to. - Wytknął
ostrzegawczo

palec.

- Jak śmiesz mi grozić! - Tata wyszarpał się z
mojego uścisku, po czym odepchnął prokuratora.
- Za kogo ty się uważasz, do cholery?! Nie masz
prawa mówić mi, co mam robić! - wrzasnął
wściekle i wiedziałam, że nie tylko alkohol przez
niego przemawiał.

- Zwyczajnie uważam, że powinieneś...

- Mam w dupie, co uważasz! - Wyłącznie
szybki refleks Hogana sprawił, że nie oberwał
szklanką, która poleciała w jego stronę. -
Wypierdalaj z mojego domu! -

ryknął z pogardą.

- Tato! - krzyknęłam przerażona.

Poderwałam się z miejsca, a następnie
pociągnęłam go za ramię. Odepchnął mnie na
tyle mocno, że zatoczyłam się do tyłu.

- Dotknij jej, kurwa, jeszcze raz i nie ręczę za
siebie

- syknął prokurator, łapiąc ojca za materiał
koszuli. Wbił

go w ścianę. Przyszpilił triceps do jego gardła,
nie pozwalając na to, by mu się wyrwał.

- Puszczaj mnie, kutasie!

- Uspokój się, do cholery! - odkrzyknął Jason.

-

Bruce, własna córka się ciebie boi!

- Splamiłeś ją, by była jak jej matka - splunął ostro, a rozszalałe oczy odnalazły mnie w salonie.
- Nie po to uchroniłem ją przed tą patologią.

- Przestań natychmiast, cokolwiek powiesz, będziesz tego żałował. - Jason starał się zapanować nad jego gniewem. - Isa, idź na górę.

Moje stopy wtopiły się w ziemię. Nie wiedziałam, co, do cholery, się dzieje. Ojciec użył każdej uncji siły, by odepchnąć Hogana. Ten popatrzył na mnie z wyrazem...

współczucia?

- Proszę, idź na górę - naciskał.

- Ma tu zostać. - Ojciec uniósł głos, zataczając się na własnych nogach. Jego gniewne oczy napotkały moje. -

Naprawdę chcesz być jak twoja matka-dziwka?

- Postradałeś pierdolony rozum?! - Hogan potrząsnął

nim, jakby był kukiełką w jego rękach. - Zamknij się, kurwa!

- Ha? Co, ty też już wiesz? - Zaśmiał się gorzko. -

I jeszcze jej nie powiedziałaś? Niewiarygodne. I dlatego ją dotknąłeś? To dało ci taryfę ulgową, sukinsynie?!

Będziesz mnie teraz szantażował? - wrzeszczał mu w twarz.

- O czym? - Gapiłam się na nich zdeorientowana, zbyt przestraszona, by objąć to rozumem. - O co tu, do cholery, chodzi? - Wyrzuciłam dłonie w powietrze z poczuciem frustracji.

- Idź na górę, Isa. Twój ojciec pieprzy głupoty.

- Chodź, kochanie. - Mama objęła mnie ramieniem, naciskając na wyjście z pokoju.

- O czym oni mówią, mamó? - Mój głos był napięty.

- Wszystko ci wyjaśnię, tylko chodźmy na górę

-
mówiła niezwykle spokojnie. - Proszę, chodźmy.

- Jason? - Serce mi przyspieszyło, kiedy na niego spojrzałam. - O co chodzi?

Cała zeszywniałam na widok wyrazu jego twarzy.

Wszyscy milczeli. Hogan odsunął się od ojca. Patrzył na mnie palącym wzrokiem, lecz minął mnie bez słowa.

- Idę z tobą - oświadczyłam bez ogródek. - Nie zostanę w tym domu wariatów ani chwili dłużej!

Nie protestował. Pokiwał zgodnie głową, wyciągając dłoń ku mnie. Przyjęłam ją z ulgą, doceniając jej ciepło.

- Jeśli wyjdiesz z tego domu - zagroził tata, wymierzając we mnie palec. - Możesz nigdy tu nie wracać.

Z trudem przełknęłam ślinę, a ta wydawała się ważyć tonę w żołądku. Poczułam szczypiące łyzy pod powiekami.

- Bruce... - Mama oparła mu dłoń na ramieniu.

- Wiedziałem, że to się tak skończy - prychnął, kręcąc przy tym pogardliwie głową. - Po wszystkim, co dla ciebie zrobiliśmy? Z jakiego gówna cię

wyciągnęliśmy? Tym się nam odwdzięczasz?

- Nie jestem waszą własnością - wycedziłam przez zęby. - Nie jestem też dzieckiem.

- Zgadza się. - Podniósł walecznie podbródek.

-

Naszą córką też już nie jesteś.

Ramiona mi opadły. Z zaskoczeniem odwróciłam głowę w stronę matki. Jej oczy błysnęły łzami. *Co, do cholery?*

- Nie mów tak - skarciła go. - Napiłeś się, nie masz tego na myśli.

- Świetnie. - Zaśmiałam się nerwowo, choć nie mogłam powstrzymać łez. - I tak byłeś beznadziejnym ojcem.

- Jesteś niewdzięczną dziewczuchą... - Uderzył pięścią w ścianę. - Poświęciliśmy dla ciebie tak wiele, wyciągnęliśmy cię z patologii - wycodził, omiatając mnie spojrzeniem pełnym obrzydzenia. - Dałem ci nowe życie, ja... - Przyparł dłoń do piersi, a jego szczeka brutalnie się zacisnęła. - Moja córka nie żyje i...

- Bruce - wycodził gniewnie Hogan. Poczułam, że się spał. - Jesteś pijany, będziesz tego żałować.

- Żałuję - chrypiał we łzach. - Dwadzieścia lat traktowałem cię jak córkę i właśnie zacząłem żałować każdego dnia.

Potrząsnęłam głową. Uśmiechnęłam się nerwowo, wiedząc, że powiedział to, by mnie zranić. Gdy odnalazłam wzrokiem pozostałą dwójkę, odkryłam, że spoglądali na mnie z wyrazem współczucia.

- Kochanie... - Mama wyciągnęła do mnie dłoń.

Serce podskoczyło mi do gardła, a żołądek wyrócił

się na drugą stronę.

- Przecież to niedorzeczne. - Wskazałam ręką na ojca. - Napił się, pieprzy jakieś głupoty, mammo...

Przeskoczyłam oczami do Hogana. Wygiął brwi, a jego szczeka mocno się zacisnęła. Potarł twarz dłońmi, przeczesał włosy i spojrzał na mnie tak, jakby próbował

przeprosić.

- Isa... - zaczął ściszym głosem.

- On... on kłamie, prawda?

Nie odpowiedział. Cofnęłam się o krok, kolejny i jeszcze jeden, aż moje plecy zderzyły się z chłodną ścianą. To jakaś bzdura. Nic nie miało sensu, nic się ze sobą, kurwa, nie łączyło. Mój mózg próbował odtworzyć całe to zajście, a później oś mojego własnego życia.

Niczego takiego sobie nie przypomiinałam. Oni byli przy mnie od zawsze.

- Mamo? - błagałam, by wyjaśniła, że to tylko głupi żart, jakiś test, koszmar... cokolwiek.

Kobięcy szloch rozbił się echem wśród ścian, docierając do mnie z potrójną siłą. Jezu, kurwa. Wplotłam palce we włosy, zaciskając je na nich z oszołomieniem.

Alkohol wyparował ze mnie w kilka chwil.

- O czym wy do mnie mówicie?! - wykrzyczałam, aż w oczach wezbrały mi łzy. - Co tutaj się... co, do cholery?!

- Isabello, proszę... - Jason zmniejszył w kilku krokach odległość między nami.

- Wiedziałaś o tym? - Wyrwałam rękę z jego uścisku. - Jak śmiałaś to przede mną zataić?! -

Uderzyłam dłońmi w jego tors. - Po tym, co zrobiłam?!

- Jesteś roztrzęsiona, proszę...

- Oczywiście, że jestem, kurwa, roztrzęsiona!

-

wrzasnęłam na niego.

- Chodźmy na górę, twoja mama na pewno chciałaby...

- Moja mama? - Roześmiałam się we łzach. - Kim ty jesteś? I co... Boże. - Przyłożyłam dłoń do twarzy.

- Pamiętasz Annę Schneider? - Był tak frustrująco opanowany.

Anna? Nie. Nie, nie, nie. Nie, kurwa, to się nie działo.

Zaraz się wybudzę. To sen. Jakiś pojebany koszmar!

- Nie pieprz głupot...

- Isa... - Hogan sięgnął do mojego ramienia.

- Nie dotykaj mnie! - Odskokczyłam aż do korytarza.

- Wy wszyscy jesteście jacyś porąbani!

Nie mogłam oddychać. Czułam, że zaczynało brakować mi powietrza. Myśli wirowały mi z prędkością światła. Przebiegłam palcami po włosach, obrzucając spojrzeniem każdego z nich.

- To mógł być każdy - zaczęłam, patrząc na niego we

łzach. - Ale nie ty...

Złapałam za płaszcz i ciasno owinęłam go wokół

ciała. Musiałam stąd wyjść jak najszybciej, inaczej kompletnie puściłyby mi nerwy. Na stopy wsunęłam botki zamiast szpilek.

- Nie wygłupiaj się, jest późno, dokąd...

- Nie waż się za mną iść! - Wycelowałam w niego palcem. - I trzymaj się z daleka.

Pomimo sprzeciwu postawił krok w moją stronę, a ja w odpowiedzi cofnęłam się pod same drzwi. Z oczu popłynęły mi gorące łzy. Duet skomponowany z bólu i gniewu rozdzierał mi głowę.

- Isabello...

- Nie - głos mi drżał. Kiedy znów próbował podejść, krzyknęłam: - Powiedziałam nie!

Zatrzymał się. Skanował uważnie wyraz mojej twarzy z miną wyrażającą cierpienie.

- Zamierzałem ci powiedzieć, ja tylko chciałem...

- ...mnie ochronić? - wykrztusiłam. - Czuję się zajebiście chroniona - zacytowałam go, wyrzucając dłonie w powietrze, po czym wyszłam na zewnątrz.

I to był ostatni raz, kiedy mnie widział.

ROZDZIAŁ 24

Isabella

Deszcz wsiąknął mi w ubrania, a mokre włosy przylgnęły do twarzy. Otuliłam się ramionami, trzęsąc się zarówno z zimna, jak i z nerwów. Nienawidziłam tego miasta. Nienawidziłam wszystkiego, co się z nim łączyło.

Czułam się tak, jakbym już tu nie należała.

Autobus o tej porze był niemal pusty. Musiałam jak najszybciej dostać się do Castaic, inaczej kompletnie zwariowałabym z niewiedzy. Jej spojrzenie. Pytania. Czy Anna mnie pamiętała? Dlaczego niczego mi nie powiedziała? Musiałam dowiedzieć się tego od niej, mieć potwierdzenie, że moje dotychczasowe życie było jednym wielkim kłamstwem.

Kim ja, do cholery, byłam?

Myślałam tylko o ucieczce, o zaszyciu się w miejscu, w którym nie zostanę odnaleziona. Wszystko było tak cholernie sprzeczne. Wysunęłam telefon z kieszeni w chwili, gdy ten zawibrował.

Od: Pan Hogan

Nie podejmuj pochopnych decyzji. Nie rób niczego

pod wpływem emocji. Porozmawiajmy.

Zablokowałam jego numer, to samo czyniąc z numerem mamy i... Tych ludzi, kimkolwiek byli.

Przyciągnęłam kolana do piersi, a głowę oparłam o szybę.

Wbiłam zęby w dolną wargę, walcząc ze łzami. Mdłości potęgowały się z natłoku nerwów.

Zdałam sobie sprawę z własnej desperacji w chwili, kiedy wysiadłam na zupełnym odludziu. Włączyłam latarkę w smartfonie, by oświetlić sobie drogę wprost pod sam komisariat. Pchnęłam wreszcie mosiężne drzwi, by przedostać się do budynku. Strażnik siedzący w recepcji odwrócił spojrzenie od telewizora, a gdy mnie zauważył, wykrzywił twarz w obrzydzeniu. W odbiciu oddzielającej go szyby dostrzegłam swój rozmazany makijaż, przemoczone ubrania i ubłocone buty.

- Mogę w czymś pani pomóc?

- Przyszłam na widzenie.

- Widzenia są od siódmej do szóstej - odparował

szttywno.

- Muszę zobaczyć się z Anną Schneider - wycedziłam z trudem. - W tej chwili.

- Schneider? - Brwi wystrzeliły mu do góry.

Podniósł się z krzesła, potarł brodę ręką i w zamyśleniu przyjrzał się tablicy za sobą. - To niemożliwe.

- Dlaczego? - Przesunęłam rękawem płaszcza po twarzy, by zmasać łzy. - Przenieśli ją?

- To retoryczne pytanie? - prychnął nieprzyjemnie. -

Jest pani kimś z rodziny?

- Czy ja wyglądam, jakbym robiła sobie cholerne jaja? - warknęłam przez zaciśnięte zęby.
- Chcę się z nią zobaczyć w tej cholерnej chwili! -
W gniewie uderzyłam dłońmi w przezroczystą ścianę z pleksi. - Natychmiast!

Proszę... ja... ja muszę ją zobaczyć.

- To niemożliwe - rzucił, unosząc ostrożnie rękę. -

Popełniła samobójstwo w dniu zatrzymania. Jej zwłoki zostały przetransportowane do kostnicy, pewnie już dawno została pochowana.

Oddech zamarł mi w drodze do płuc. Potrząsnęłam głową, a z ust wypadł mi śmiech - tak gorzki i pozbawiony emocji, że przeraziłam samą siebie. Mój umysł wirował wokół myśli, których nie potrafiłam objąć rozumem.

- Kurwa. - Roześmiałam się i przyłożyłam dłoń do czoła. - To są jakieś żarty.

- Bardzo mi...

- Nie mów tego - wydobyłam z siebie przez ściśnięte gardło. - Wcale nie jest ci przykro.

Usiadłam pod ścianą, wlepiając wzrok w jeden punkt.

Byłam sama jak palec. Nie miałam już absolutnie nikogo.

Z tą myślą odchyliłam głowę, a oczy szczypały mnie od łez, których nie potrafiłam znieść.

Wyjęłam telefon z kieszeni i sprawdziłam drogę do

pensjonatu. Musiałam się gdzieś zaszyć na kilka dni.

Poderwałam się z podłogi. Okropny ciężar żalu wobec całego świata spadł mi na ramiona w ciągu paru godzin.

Deszcz wciąż padał, kiedy pokonywałam drogę, która wydawała się nie mieć końca. W

ciemności nawet jezioro wydawało się jedną wielką dziurą. Światła samochodu błysnęły, gdy przechodziłam obok. Odskokczyłam zaskoczona i poślizgnęłam się z piskiem. Wpadając w kałużę, poczułam, że wraz z tyłkiem upadła mi cała moralność.

- Wszystko z tobą w porządku? - zawołał męski głos.

Zwinęłam palce w pięści, a do gardła pchał mi się krzyk. Stłamsiłam go w chwili, w której drzwi od auta zostały otwarte.

- Mogę ci jakoś pomóc?

Próbowałam odszukać komórkę, ale w ciemności nie byłam w stanie niczego dostrzec. Kurwa, cholera. Czy ten dzień może być jeszcze gorszy?

- Hej, żyjesz? - usłyszałam nad sobą.

Spanikowana odsunęłam się w tył, grzebiąc dłońmi w błocie. Światło błysnęło mi w oczy, rozświetlając okolicę. Przysłoniłam twarz i jęknęłam z bólu.

- Potrzebujesz pomocy? - spytał łagodnym głosem.

- Ja... - Przyklęknęłam, rozglądając się dookoła. -

Zgubiłam telefon... Powinien gdzieś tu być.

Zbliżył się do mnie. Obniżył latarkę, co uniemożliwiło mi dostrzeżenie jego twarzy. Odetchnął, kiedy się pochylił. Poczułam ulgę; próbował mi pomóc.

- Czy to ten? - zwrócił moją uwagę.

W chwili, w której się odwróciłam, mocne dźgnięcie w ramię sprawiło, że wydałam przeciągły jęk. To strzykawka. Umysł nawoływał do ucieczki, jednak nie potrafiłam się ruszyć. Ujrzałam nad sobą zakapturzonego mężczyznę i nim zdążyłam zareagować, ciało bezwładnie opadło na ziemię. Uderzenie głową o twarde

podłoże pozbawiło mnie świadomości. Pisk w uszach, kompletna czerń. Czułam się martwa.

ROZDZIAŁ 25

Jason

- Czy ona już wróciła?

- Nie - usłyszałem w słuchawce zrozpaczony głos Octavii. - Ma wyłączony telefon, nie mogę się z nią skontaktować. Od wczoraj nie dała znaku życia.

Skóra mi ścierpła na te słowa. Powiniennem przypierdolić Bruce'owi, zanim puścił parę z ust.

Niepokój chwycił mnie za jaja do tego stopnia, że zacząłem chodzić od ściany do ściany swojego apartamentowca jak na pierdolonej porodówce.

- A jej koleżanki? - drażyłem. - Hailey? Hazel? Ktoś jeszcze? Może ten chłopak?

- Hailey mówiła, że nie rozmawiały od jakichś dwóch tygodni. Z Hazel chyba nie utrzymuje kontaktu.

A Malcolm... - westchnęła, prawdopodobnie zbierając myśli. - Bardzo płakała, gdy do nas wróciła. Wydaje mi się, że zerwali.

- Może zwróciła się do niego o pomoc?

- Nie mam pojęcia, nie znam jego numeru. Właściwie

to tego chłopaka też niezbyt dobrze znałam - sapnęła rozgoryczona. - Jasonie, ja... ja bardzo ją kocham. Chcę, żeby wróciła do domu, muszę jej wyjaśnić, że jest dla mnie najlepszym, co kiedykolwiek miałam.

- Czuję się winny, to ja podjudziłem Bruce'a. - To dręczyło mnie najbardziej. - Gdyby nie to, że

wyjechałem z tym ukrywaniem prawdy, Isa byłaby teraz z nami.

- Och, on... - urwała, gorzko przełykając ślinę.
- On zawsze chciał dla niej jak najlepiej. Isabella jest jego oczkiem w głowie. Ta sytuacja wyprowadziła go z równowagi. Przysięgam, że chcieliśmy jej powiedzieć, ale... nigdy nie było odpowiedniego momentu.

- Przepraszam, że ją pocałowałem. Nie powinienem, wiem o tym.

- To nie jest teraz istotne. - Głos miała cichy, drżący.

- A ty? Jak się dowiedziałeś?

- Prowadzę sprawę jej biologicznej matki.

Sprawdzałem akta Isy i coś mi w nich nie grało. Kiedy dowiedziałem się, że są sfałszowane, zleciłem przeprowadzenie badań zgodności genetycznej i miałem to czarno na białym. Ale to nie jest teraz ważne. -

Przeszedłem do sedna. - Ona może być teraz w niebezpieczeństwie. Jej biologiczny brat jest jak dotąd nieuchwytnym seryjnym mordercą.

- O mój Boże - zapłakała bezradnie. - Nie moja córka, proszę, nie ona!

- Octavio...

- Proszę! - ryknęła gardłowo.

- Przestań się, kurwa, wydierać! - wrzasnąłem, ukrócając to zbędne pierdolenie. - To w niczym nam nie pomoże. Jeśli nie masz zamiaru niczego robić, to chociaż nie pozbawiaj mnie narządu słuchu.

- Przepraszam, ja po prostu... - westchnęła. - Chcę, by wróciła cała i zdrowa.

- Myślisz, że ja nie chcę? - zbeształem ją. - Kurwa, mi też na niej... - Zwinąłem dłoń w pięść i przyparłem czoło do okna. - Chcę, by była bezpieczna.

Po zakończeniu połączenia wysłałem wiadomość do Shawa z prośbą, by zlokalizował telefon dziewczyny.

Wstrzymywałem się z tym do tej pory, licząc, że być może zmieniła zdanie, jednak to, że była nieosiągalna, nie oznaczało niczego dobrego. Nie pozwoliłem, by nerwy przyćmiły mi zdrowy rozsądek, chociaż fakt, że była tamtego wieczoru taka niestabilna, nie napawał mnie spokojem.

Krew wrzała w moich żyłach, gdy prowadziłem samochód z ustawionym już adresem. To jakieś zadupie w Castaic. Zapewne próbowała dostać się do Anny. Nie miałem okazji jej powiedzieć, że ona nie żyje. Najpierw nasza

awantura przyćmiła mi umysł, a później załagodzenie naszych stosunków kompletnie wybiło mi to z głowy. Liczyłem na to, że nikt o zdrowych zmysłach nie

pozwoiłby jej na widzenie i oddaliłby ją z kwitkiem bez wyjawiania prawdy. Znałem jednak Isabellę i wiedziałem, że była zdolna do wszystkiego, kiedy na coś jej zależało. Z jednej strony miałem ochotę zedrzyć głos, krzycząc na nią za ten irracjonalny pomysł, a z drugiej zamknąć w ramionach i ochronić przed głównym tego świata.

Zaparkowałem nieopodal miejsca, które wskazywało ostatnie logowanie komórki Isy do sieci. Wyskoczyłem z auta,

zamknąłem drzwi, a następnie ostrożnym spojrzeniem przeczesalem otoczenie. Ani jednej żywej duszy.

Błoto rozlewało się pod stopami, gdy pokonywałem kroki po okolicy. Sięgnąłem po telefon do kieszeni z nadzieją, że jakimś cudem odbierze połączenie.

– *Cześć...*

– Mała... – Odetchnąłem z ulgą.

- ... *tu Isabella. Nie mogę teraz rozmawiać. Jeśli to ważne, nagraj się, chociaż preferuję wiadomości.* - Jej nagrany dziewczęcy głos brzmiał tak wesoło i spokojnie, że poczułem ucisk w gardle.

- Kurwa... - wycedziłem przez zęby.

Nie uciekłyby daleko. Nie miała paszportu, nie wzięła ze sobą dokumentów. Jedyne, co miała pod ręką, to komórka, a ta mogła się rozładować. Zadzwoiłem do pobliskiego

komisariatu,

a z

wyjaśnień strażnika

wynikało, że była tam w środku nocy, ale po wyjściu już jej nie widziano. W pensjonacie nikt nie odbierał.

Myśl racjonalnie, Hogan. Gdzie mogłaby pójść?

Coś błysnęło mi w oczy, gdy ruszyłem w stronę jeziora. Pochyliłem się, by wygrzebać z błota liliowego smartfona. Był wyłączony, a przyciski nie reagowały.

Nieopodal leżał kamień pokryty śladami zaschniętej krwi.

Kurwa. Kurwa. Kurwa.

- Isa?! - zawołałem, spotykając się z głuchą pustką. -

Isabello?!

Kilka czarnych kruków przecięło niebo nade mną.

Ani śladu. Lęk ścisnął boleśnie moją pierś.

- Isa! - wrzasnąłem, rozglądając się dookoła.

Odwracając się w stronę jeziora, poczułem, jak zęby zazgrzytały mi z nacisku. Nie. Ona nie uciekła.

Przesunąłem oczami po śladach opon. Zwróciłem twarz w kierunku lasu, a oddech zadrżał mi w płucach. On już ją miał. I to był moment, w którym wiedziałem, że nie cofnę się absolutnie przed niczym, żeby go dopaść.

Postawiłem wszystkie służby w gotowości. Szukali jej moi najlepsi ludzie. Nie mogłem tracić ani sekundy.

Psy policyjne przeszukiwały centymetr po centymetrze każdy hektar tego wypizdowa. Coś musiało mi umknąć, coś, nad czym nie miałem kontroli. Myślałem o tym,

siedząc przy stole w pokoju konferencyjnym komisariatu Santa Clarita, i zastanawiałem się, co, do cholery, przeoczyłem.

Isa na to nie zasługiwała. Nie byłem wystarczająco silny, by ją ochronić. Była absolutnie najlepszą rzeczą, jaka mi się przydarzyła. Stała się moim osobistym narkotykiem, który mnie odurzał, a ja nie zdążyłem się tym nacieszyć.

- Jeśli nie uciekła - odezwał się mężczyzna, który analizował ostatnie logowanie Isabelli do sieci - to może została porwana?

Odwróciłem się w jego stronę, patrząc na tego skończonego debila.

- No kurwa - prychnąłem, wyrzucając dłonie w powietrze, zanim zabiłem mu brawo. - Znów pan zabłysnął, panie detektywie!

Telefon Shawa wydał dźwięk. Odwróciłem się w jego stronę, chłonąc każdą reakcję, kiedy rozmawiał. Splotłem palce na karku, w myślach pospieszając go, by wyśpiewał mi wszystko, co wiedział. -

Poinformowano w mediach o zaginięciu dziewczyny. Opublikowano jej wizerunek. Rozpoznała ją jakaś starsza kobieta. Powiedziała, że zdjęcie Walker wypadło mu z kieszeni, kiedy oddał rzeczy do pralni. Na co dzień robi w prosektorium.

- To on - rzuciłem bez zawahania. - Precyzja w cięciu, dokładność i sterylność.

- Nie możemy tak po prostu zarzucić...

- Nie pierdol, Quinn, i gadaj, gdzie to jest! -

Złapałem go za materiał koszuli i przycisnąłem do ściany.

- Gdzie, kurwa?!

Rozszerzył oczy do tego stopnia, że prawie wypadły mu z orbit. *Kurwa, ogarnij się.* Opuściłem powoli dłonie.

- Przepraszam - mruknąłem. - Przepraszam, nie kontroluję tego.

- Lee coś wspominał... - jeszcze oniemiały potarł tył

głowy i skrzywił się na mój nagły atak - ...że mówiła o jakiejś Dolinie Pokoju.

Sprawdziłem to w wyszukiwarce. To jakiś zakład pogrzebowy. Gorzki posmak wkurwienia mieszał się ze strachem na języku.

- Wyślij ludzi na miejsce, jadę tam. - Wyrwałem się do drzwi, ignorując wołania reszty gliniarzy.

Jak burza zbiegłem schodami w dół, by jak najszybciej wskoczyć do samochodu. Wiedziałem, że czas nie był po mojej stronie. Ignorując wszelkie przepisy i ograniczenia

prędkości, pędziłem przez kanion

z nadzieją, że nie jest jeszcze za późno, że ten świr wcale nie zamierzał jej skrzywdzić. W głowie układałem plan tego, co właściwie zamierzałem zrobić. Wkroczyć tam -

i co? Rozjechać to miejsce? To strata czasu.
Musiałem być spokojniejszy niż pieprzony papież,
by nie sprowokować

niepotrzebnych problemów.

Zatrzymałem się przed podłużnym budynkiem
z obdartymi murami. Każdy kolejny krok zbliżał
moje serce do eksplozji. Zimny dreszcz zbiegł mi
w dół pleców, gdy pociągnąłem za klamkę.
Zamknięte. Wcisnąłem przycisk na domofonie.
Oczekiwanie piętrzyło mój niepokój. We wnętrzu
mignął cień, jakby ktoś nagle zgasił

światło. Ty skurwysynie.

Jedyne, co miałem pod ręką, to dwie kamienne
donice z zaschniętymi na proch kwiatami, a to
znaczyło, że miejsce nie było czynne. Złapałem za
jedną z nich, po czym jednym zamaszystym
ruchem wybiłem szybę w drzwiach. Alarm nie
zadzwoił, a to utwierdziło mnie w przekonaniu o
upadku działalności. Ostrożnie

wsunąłem dłoń przez rozbite szkło i
przekręciłem motylka w zamku.

W środku niósł się chemiczny zapach i odór
stęchlizny, do którego z czasem zdążyłem się
przyzwyczaić. Kilka much przeleciało mi przed
twarzą, a to nie wróżyło niczego dobrego.

- Isa?

Nic. Kompletna cisza. Światło przegoniło
mrok, kiedy wcisnąłem przełącznik. Wyczułem
ruch po swojej prawej, a zaraz po tym coś
błysnęło mi przed oczami.

Zdążyłem się skulić, złapać sprawcę wpół i
powalić na ziemię.

- Czego tu szukasz?! - Spanikowany głos
przeszył

mi uszy. - Co z ciebie za bies16?!

Metaliczny łoskot przykuł moje spojrzenie.

Strzykawka wypełniona jakimś gównem wypadła mu z ręki.

Wygląd chłopaka zgadzał się z opisem przedstawionym przez Annę. Nie przypominał młodego dorosłego, bo oszpecona twarz nieuchronnie dodawała mu lat. Z trudem przyszło mi uwierzyć, że był bliźniakiem Isabelli. Rozchylił usta, dysząc tak gwałtownie, jakby przechodził jakiś atak. Źrenice w zielonych oczach stały się tak szerokie, że niemal widziałem w nich swoją minę.

- Jestem tu, żeby ci pomóc - oznajmiłem tak spokojnie, jak tylko potrafiłem. - Chcę pomóc, zgoda?

Wziął głęboki wdech, wygiął plecy w łuk, a głowę odchylił do tego stopnia, że mógł dostrzec swoje odbicie w szklanej gablocie. Wydał z siebie głośny, przeciągły wrzask.

- Hej! - Złapałem go za ramiona. - Hej, uspokój się!

Miotał się pode mną w próbie wyslizgnięcia spod mojego ciała. Chwyciłem go za nadgarstki i przyspiliłem do brudnej posadzki.

- Obiecuję, że cię nie skrzywdzę! - usiłowałem go przekrzyknąć. - Próbuję ci pomóc!

Owinąłem palce wokół jego szyi i przycisnąłem mu tętnicę, skracając przepływ krwi. Rękę umazaną w jakimś cholerstwie owinąłem wokół tricepsu. Uspokoił się.

Wyprężył pode mną nogi, ciało mu zeszywniało.

Podniósł na mnie przerażone spojrzenie, a gdy poluźniłem ucisk, wciąż nie wydawał dźwięku.

- Pomogę ci - zapewniłem cichym głosem. - Ale musisz się uspokoić, w porządku?

Nasze oczy się spotkały: w jego odnalazłem czyste szaleństwo mieszające się z żywym obrazem strachu. Był

blady jak ściana. Krótkie ciemne włosy były tłuste przez brak higieny.

- Wiem, kim jesteś - zacząłem spokojnie, prostując się na nim do możliwie siedzącej pozycji. - I wiem, że zostałeś skrzywdzony. Jestem tu, by ci pomóc.

Łzy wezbrały mu w oczach do tego stopnia, że musiał

zamrugać, by pozwolić im swobodnie spłynąć. Odrobinę niezdarnie podniósł głowę. Sądziłem, że będzie próbował

coś powiedzieć, lecz zamiast tego zamachnął się i mocno przywalił potylicą o kafelki. Kiedy próbował to zrobić po raz kolejny, złapałem go za kark.

- Hej! Przestań!

- Zaraz odejdziesz - powtarzał niczym mantrę, dysząc jak dzikie zwierzę. - Zaraz odejdziesz. Zaraz pójdziesz.

Kurwa. Wciąż byłem tu kompletnie sam. Gdzie, do cholery, byli ci zaszrani gliniarze?

- Myślisz, że jestem tym złym? - mruknąłem cicho.

- Jakie licho cię tu przywiało?! - Szarpnął dłońmi, by móc mnie odepchnąć. - Czego chcesz?!

- Liam - szepnąłem, ostrożnie przesuwając wierzchem ręki po policzku z długą szramą. - Jesteś bezpieczny, już nic ci nie grozi.

Zęby mu zgrzytały, mięśnie szczęki trzęsły się z emocji, a oczy gotowe były do wylania łez. I nagle nie miałem pod sobą seryjnego mordercy, tylko przerażonego dzieciaka. Wstrząsnął nim tak głośny szloch, że poczułem przeszywający dreszcz.

- Cii... - Zmusiłem się, by ponownie okazać mu czułość, której najwyraźniej potrzebował. - Jesteś bezpieczny, widzisz?

- Proszę, zostaw mnie - zapłakał.

Miałem ważniejsze zadanie do wykonania.

Wciągnąłem powietrze i pomimo całej tej otoczki odoru i brudu próbowałem zachować stoicki spokój.

- Powiedz mi, czy ona tu jest? - szepnąłem. - Twoja siostra, jest tutaj?

- Nie, nie. - Kręcił energicznie głową, zerkając na mnie z nagłą chęcią mordy. - Nie skrzywdzisz jej -

wyszczał przeciągle. - Ona jest bezpieczna.

Wszystkie moje mięśnie napięły się na wydźwięk jego głosu. Fakt, że mówił to on, nie napawało mnie żadnym spokojem.

- Nic jej nie jest? - dopytywałem ostrożnie, by go nie urazić. - Potrzebuje czegoś? Mogę pomóc?

- Ona ma tylko mnie - wychrypiał głosem ściśniętym od łez. - Ona ma tylko mnie...

- Mnie też - zapewniłem. - Obaj chcemy dla niej tego samego, prawda? - Uniosłem uważnie brwi. -

Chcesz zapewnić jej...

- Nie zbliżaj się do niej! - warknął mi w twarz, rzucając się nagle jak rozwścieczony pies. - Trzymaj się z dala od mojej siostry! Niech cię licho weźmie! -

wrzeszczał, telepiąc się na wszystkie strony.

- Liam, hej... - Złapałem go za szczękę, ostatnią uncją samokontroli nie łamiąc mu kości. Warstwy brudu na ciele chłopaka praktycznie kruszyły się pod moimi opuszkami. - Powiedz mi, gdzie ona jest.

Energicznie kręcił głową, niemal łamiąc sobie kark przez mój chwyt. Puściłem go. Nie mogłem go skrzywdzić, był mi potrzebny. Zanim zaczęłby się wydzierać, przycisnąłem rękę do jego ust i nachyliłem się nad nim.

- Posłuchaj mnie, jebany spierdoleńcu - wycodziłem, patrząc mu prosto w oczy. - Możemy się przekonać, kto z nas dwóch jest bardziej niebezpieczny, a zaufaj mi, nie chcesz wystawiać mojej cierpliwości na próbę -

wychrypiałem nisko, bez krzty łagodności. - Mów, gdzie jest, albo zrobię z tobą to, co robiłeś tym kobietom.

Z przyjemnością sprawdzę, ile słoików formaliny zmieści się w twojej dupie. - Złapałem go mocniej za zuchwę, aż wydał jęk. - Mów, kurwa, i nie igraj ze mną. To jest moment, w którym nie będę pobłażliwy.

Większość ludzi jego pokroju próbowałaby mnie zniszczyć, walczyć ze mną. Byli agresywni, aroganccy i nie zgrywali ofiary. Ale nie. On wyglądał, jakby był

męczennikiem własnego obłędu. Nie był w stanie zapanować nad popędem, którym innym odbierał życie.

- Kobiety, które skrzywdziłeś, miały swoje rodziny.

Miały dzieci, bliskich, ktoś na nie czekał. - Próbowałem obudzić w nim wyrzuty sumienia. - To, że je zabiłeś, niczego nie dało. Nie wyzwoliłeś ich. One miały plany, marzenia, a ty im to odebrałeś. Twoja matka wylała przez ciebie tyle łez, ile nigdy wcześniej nie widziałem. Zraniłeś ją, wiesz?

Miał rozbiegane oczy. Czułem, że powoli pękał.

Zmarszczył brwi, a oddech mu osłabł.

- Chcesz, żebym zabrał cię do San Quentin¹⁷? - Czas przelewał mi się przez palce i nie mogłem nic z tym zrobić. - Chcesz, żeby tam pozbawili cię życia? Choć jestem święcie przekonany, że zanim do tego dojdzie, wykończą cię inni więźniowie. Najgorsi z najgorszych -

mówiłem tak kojącym głosem, jakbym opowiadał mu bajkę na dobranoc. – Więc powiedz mi, gdzie ona jest.

Tyle że on nie chciał, bym ją odnalazł. Jak nie krył

się z żadną ofiarą, tak ją pragnął zatrzymać przy sobie jak największy skarb.

– Ją też chcesz zgwałcić? – Głos mi zadrzał na samo wyobrażenie o tym. – Co jej wytniesz, hm? Głowę?

Brzuch? Wydłubiesz oko i wsadzisz tam fiuta?

Zacisnął mocno powieki, przekręcając głowę, by uniknąć mojego spojrzenia. Odsłoniłem mu usta, a on wypuścił westchnienie, by po chwili zaśmiać się tak sucho, że wszystkie włoski na karku stanęły mi dęba.

– Gdzie. Ona. Jest?

– Jest bezpieczna.

– Czyli gdzie? – naciskałem.

Jego oczy na ułamek sekundy uciekły w stronę części prosektorium. Wyłapałem, że zerknął na komorę chłodniczą do przechowywania zwłok. Gdy wzrok mężczyzny zwrócił się na mnie, zastygł.

Kurwa.

Poderwałem się z niego, a kiedy miałem ruszyć w stronę chłodni, brudne dłonie chłopaka owinęły się wokół mojej nogi.

– Nie! – wrzasnął, szarpiąc mnie za nogawkę. – Nie dotykaj jej! – ryknął, wbijając mi paznokcie w łydkę, a żywe łyzy runęły w dół jego twarzy. – Nie krzywdź jej, błagam, nie krzywdź... Ona jest wszystkim, co mam!

Powaliłem go jednym mocnym kopnięciem. Uderzył

plecami o ścianę i zwinął się w kłębek, jęcząc z bólu.

Podbiegłem do potężnych stalowych drzwi i jak tylko je otworzyłem, przeszył mnie obrzydliwy dreszcz.

Dwadzieścia pieprzonych komór. Zamiast zgadywać, w której mogłaby się znajdować, otwierałem jedną po drugiej.

- Proszę - usłyszałem drżący głos chłopaka. - Nie krzywdź jej...

Ujawniałem zwłoki w różnym stadium rozkładu.

Ręce drżały mi z nerwów, gdy po otwarciu kolejnych drzwiczek to wciąż nie była ona. Złość kotłowała się w mojej piersi ze strachem.

- Isa? Boże... - Odetchnąłem z ulgą, kiedy odkryłem burzę ciemnych włosów, a zaraz potem jej blade ciało.

Wysunąłem tacę do samego końca, po czym wziąłem ją w ramiona i mocno wtuliłem w siebie. Była taka zimna... krucha... przelewała się w moich rękach. Siniaki na jej skórze sprawiały mi mentalny ból. Czułem się jak skończony chuj, że dopuściłem do tej sytuacji. Serce podeszło mi do gardła, jak tylko zdałem sobie sprawę, że nie wykazywała żadnych funkcji życiowych. Nagły zgrzyt zmusił mnie do odwrócenia głowy.

Skurwiel zamknął nas w chłodni. Miałem nadzieję, że Shaw z zespołem przybędą tu jak najszybciej.

Niewiele myśląc, zerwałem materiał, którym wcześniej była przykryta i rzuciłem go na ziemię.

Ostrożnie ułożyłem na nim Isabellę. Zdjąłem płaszcz, by w następnej

kolejności okryć bezwładne ciało dziewczyny. Pochyliłem się nad nią, by sprawdzić jej oddech.

- Nie... - szepnąłem powoli. - Nie, nie... mała... -

chrypiałem przez ściśnięte gardło.

Nie miałem zbyt wiele czasu, a właściwie to nie wiedziałem, czy w ogóle go miałem. Pojedyncze kosmyki włosów zeszywniały jej od krwi; zaczesalem je w tył.

Uniosłem delikatny podbródek, by udroźnić drogi oddechowe, a następnie zacisnąłem drobny nosek. Dwa wdechy rozpoczęły moją walkę ze śmiercią. Splotłem dłonie, rozpoczynając uciskanie odkrytej klatki piersiowej.

- No już, nie pogrywaj ze mną - szeptałem, podtrzymując rytm. - Lubisz działać mi na nerwy, ale tym razem odpuść, dobra? - Głos mi drżał, a powieki piekły od łez.

Powtórzyłem wdechy i powróciłem do masażu serca.

W głowie powtarzałem modlitwę, zapętlaając ją niczym zaciętą płytę. *Nie zabieraj mi jej, nie odbieraj mi jej.*

Proszę, niech zostanie przy mnie.

- Dalej, mała - syknąłem, pozwalając gorącym łzom spłynąć mi wzdłuż twarzy. - Nie zostawiaj mnie, proszę.

Proszę, nie zostawiaj mnie samego - cedziłem, pospiesznie ścierając mokre ślady.

Myśl o odpuszczeniu nawet nie przeszła mi przez głowę. Nieprzerwanie kontynuowałem reanimację, nie wiedząc właściwie, jak długo była nieprzytomna.

Musiałem o nią walczyć.

- Proszę - powtarzałem to jak mantrę. - Kocham cię, słyszysz? - wydusiłem przez palące gardło. - Nie możesz mnie zostawić, proszę!

Usłyszałem odgłos ciężkich butów, a zaraz potem okrzyki świadczące o szturmie. *Kurwa, dłużej się nie dało?* Byłem w trakcie powtarzania kolejnej serii wdechów, kiedy policjanci otworzyli

metalowe drzwi do chłodni. Ktoś do mnie dobiegł, a po głosie domyśliłem się, że to Shaw.

- Co tak długo, do cholery?! - warknąłem wściekły. -

Terenowe auto uderzyło w ciężarówkę z transportem drewna z tartaku,

cała droga była zablokowana, musieliśmy jechać naokoło - wytłumaczył, klękając tuż obok.
- Jak długo jest nieprzytomna?

- Nie wiem - zapłakałem, nie walcząc już ze łzami. -

Ona nie może umrzeć, Shaw, nie może.

- Karetka jest już w drodze - poinformował. -

Odpocznij, zastąpię cię.

- Nie, nie mogę przerwać. - Pokręciłem uparcie głową. - Ona z tego wyjdzie. Wróci do mnie - mówiłem bardziej do siebie niż do niego.

Mężczyzna złapał mnie mocno za ramię. Usłyszałem

syreny karetki, lecz nawet wkroczenie ratowników nie oderwało mnie od dziewczyny.

- Przejmujemy ją - zapewnił mnie lekarz.

Opadłem pod samą ścianą, dysząc z nerwów i wysiłku. Chociaż znajdowaliśmy się w pieprzonej chłodni, pot spływał ze mnie jak z olimpijskiego atlety.

Podłączyli ją pod aparaturę, w kilka chwil dostarczyli tlen.

W parę sekund wydarzyło się tyle, że nie potrafiłem tego wyłapać.

- Tętno?

- Nitkowate.

- Co to znaczy? - dopytywał Shaw.

- Ledwo wyczuwalne, ale jest. To dobry znak -

oświadczył ratownik, kontynuując wszelkie działania prowadzące do ustabilizowania stanu Isabelli. -

Zabieramy ją do szpitala w Lakeside.

- Czy ona to przeżyje? - spytałem, podnosząc się z posadzki.

- Następne godziny będą decydujące - odparł wymijająco.

We dwóch przenieśli ją na nosze. Byłem przy niej, dopóki nie została umieszczona w karetce. Usłyszałem donośne krzyki. Coś we mnie wybuchło, gdy zorientowałem się, że pochodzą od Liama.

- Nie możecie mi jej zabrać! - wył na całe gardło. -

Nie możecie!

Wyrwałem się w jego stronę, gotowy do wymierzenia mu ciosu. Dwóch gliniarzy złapało mnie pod ramiona, kiedy byłem już pół metra przed nim.

- Ty skurwysynu! - wykrzyczałem, pozbawiony samokontroli. - Jeśli ona umrze, to cię, kurwa, zabiję!

- To przez was! - On także wyrwał się w moją stronę. - Niech cię diabli wezmą!

Zanim zdążyłbym się wyrwać z objęć, wsadzili go do radiowozu. Z całym wkurwieniem przypierdoliłem pięścią w maskę policyjnego forda, aż niemal złamałem rękę.

- Wezmę go na przesłuchanie - burknął Quinn, klepiąc mnie po plecach. - Jedź do szpitala.

Skinałem głową. Musiałem się upewnić, że wszystko jest w porządku, a mojej dziewczynie nic już nigdy nie zagrozi.

ROZDZIAŁ 26

Jason

Patrzyłem przez okno szpitalnej sali na Isabelle.

Robiłem to przez kolejne pół dnia, z przerwami na życiowe potrzeby i telefony. Wyłączyłem wreszcie smartfon, skupiając się na tym, co było dla mnie najważniejsze: na niej.

- Jest pan kimś z rodziny? - dobiegł mnie męski głos.

- Jestem... - Ostrożnie przełknąłem ślinę. - Tak, jestem.

- Wprowadziliśmy pacjentkę w stan śpiączki farmakologicznej, by ustabilizować jej stan i utrzymać stałą temperaturę ciała.

- Co wykazały wyniki? - spytałem.

- Akcja serca została zatrzymana na skutek wychłodzenia, co doprowadziło także do zahamowania ośrodka oddechowego. Wyniki wykazały mikroskopijne zmiany neurologiczne, ale na szczęście funkcje życiowe pacjentki zostały odpowiednio szybko przywrócone.

Badania krwi wykazały obecność pankuronium, który stosuje się jako środek zwiotczający mięśnie. Rana na

głowie szybko się zagoi - tłumaczył rzeczowo lekarz. -

W tym momencie możemy mówić o dużym szczęściu, jednak najbliższe godziny wykażą, czy rzeczywiście tak jest.

- Czy ona z tego wyjdzie? - Głos emanował mi nadzieją. - Będzie w pełni sprawna?

- Musimy być dobrej myśli, proszę pana. -
Posłał mi pokrzepiający uśmiech.

- Czy mogę... być tam... z nią?

Mężczyzna przebiegł wzrokiem po ochronnym fartuchu, który zmuszony byłem założyć, a zaraz potem odwrócił spojrzenie na dziewczynę podłączoną do aparatury.

- Myślę, że to ją wewnętrznie uspokoi -
westchnął, zerkając przelotnie na wyniki badań. -
Młoda mama na pewno tego potrzebuje.

Zmarszczyłem brwi, upewniając się, czy aby na pewno dobrze usłyszałem. Czuję tylko, jak wypełnia mnie narastający niepokój.

- Słucham? - wykrztusiłem.

- Och, nie wiedział pan? - Rozejrzał się po korytarzu nieco zmieszany moją reakcją. - Wyniki badań wykazały hormon ludzkiej gonadotropiny kosmówkowej, a to znaczy, że jest w ciąży. Wskaźnik jest niewielki, co wskazuje dopiero na jej początki.

Byłem na tyle oszołomiony tą informacją, że wpatrywałem się w niego w całkowitym milczeniu.

Ścisnąłem palcami grzbiet nosa, by pozwolić tej myśli dotrzeć do mózgu. Ciarki rozeszły mi się po skórze w poczuciu... no właśnie, czego?

- Jest pan pewny? - Pokręciłem głową, a to dziwne uczucie wzmogło się jeszcze bardziej. -
Można to jakoś potwierdzić?

- Już potwierdziliśmy, proszę pana. Wstępnie wiadomo, że płód nie został uszkodzony, choć będzie on pod naszą baczna obserwacją. - Oparł mi dłoń na barku, ściskając go, jak gdyby próbował dodać mi otuchy. - To prawdopodobnie siódmy tydzień.

Wyraz mojej twarzy zmusił go do cofnięcia ręki.

Wygiął wargi w bladym grymasie.

- Pan jest ojcem dziecka? - odezwał się nieco ciszej.

To dobre pytanie. Zwróciłem spojrzenie w stronę młodej studentki. Kto był ojcem? Ja? Czy ten chłystek, który za nią latał? Przez moment to było trudne do zniesienia, ale... cholera. Isabella była w ciąży. Ta wiadomość wzbudziła we mnie nieożywione jak dotąd uczucie głupawego zadowolenia. Isabella w ciąży.

Psiakrew.

- Tak - oświadczyłem. - Jestem ojcem.

I właśnie zdałem sobie sprawę z tego, jak dziwnie brzmiało to w moich ustach. Miałem szansę zostać ojcem.

Z jakiegoś dziwnego powodu kącik warg powędrował mi ku górze, choć tak bardzo starałem się to ukryć.

- To co? Mogę ją zobaczyć?

- Tak, proszę. Byle nie za długo.

Pchnąłem drzwi do wnętrza sali. Zapach środka antyseptycznego drażnił nozdrza, lecz szybko zdołałem się przyzwyczaić. Cisza stała się bardziej rozległa, gdy odciąłem nas od reszty świata. Kilka maszyn monitorujących pracę jej serca, maska tlenowa, parę rurek wbitych w jej żyły i ona sama. Moje metr siedemdziesiąt szczęścia w nieszczęściu.

Chociaż zazwyczaj doskonale znałem język jej ciała, to teraz twarz dziewczyny nie wyrażała żadnych emocji.

Zastanawiałem się, o czym myśli, co działo się obecnie w jej głowie. Czy wciąż była na mnie wściekła?

Wyglądała, jakby spała i to napawało mnie prawdziwą dawką spokoju. Zdecydowałem się podejść bliżej, by zająć fotel tuż przy łóżku.

Ta sytuacja czegoś mnie nauczyła. Nie

potrzebowałem kłótni czy rozstania z nią. Tym byłem już wyjątkowo zmęczony. Może to, co się wydarzyło, przelało czarę goryczy i od tej pory trudno byłoby nam zacząć od zera... ale, kurwa, tak bardzo chciałbym spróbować.

Sięgnąłem po jej delikatną, dziewczęcą rękę i podsunąłem ją pod usta, by złożyć na niej czuły pocałunek. Ciepło jedwabistej skóry zachęciło moje serce do wybicia kilku mocniejszych uderzeń.

- Jesteś moją ulubioną złośnicą - wyszeptałem, otulając sobie policzek jej ręką. - Tylko błagam... nigdy więcej mi tego nie rób.

Chopin przestał grać, kiedy zgasłem silnik.

Wysiadłem z samochodu tuż przed budynkiem. Do czasu rozprawy Liam Schneider na mój wniosek został zatrzymany i przetransportowany do aresztu

tymczasowego. Wyniki DNA pobrane z miejsca zbrodni z pensjonatu w Castaic oraz badania traseologiczne ze śladów butów wykazały jednoznacznie, że sprawca to dwudziestojednoletni, przybrany syn tanatokosmetyka i tragicznie zmarłej w wypadku kucharki.

Ignorując spojrzenia wszystkich, wkroczyłem wprost do pokoju przesłuchań. Gliniarz wstał na mój widok, a adwokatka chłopaka wciąż tłumaczyła mu jego prawa. Cóż, na to było troszeczkę za późno.

- Przyznałeś się już do winy czy potrzebujesz jeszcze kilku minut na zastanowienie?

- Panie prokuratorze. - Brunetka zerknęła na mnie z politowaniem. - Obowiązuje domniemanie niewinności.

- No, kochanie, nie zabłysnęłaś. - Zaśmiałem się bez humoru, sięgając po dokumenty z teczki.
- Dowody

przedstawione wobec twojego klienta są obciążające ponad wszelką wątpliwość. Właściwie to zastanawiam się, w jakim celu pani tu przyszła.

- Moim zadaniem jest dopilnować, by do czasu rozprawy mój klient nie stał się ofiarą systemu - fuknęła rozjuszona, omiatając mnie spojrzeniem.

No i masz, trafiła mi się jebana aktywistka.

- Wzruszające.

Jakieś

paragrafy?

Dowody?

Cokolwiek, co podważyłoby winę tego gnojka?

-

Kiwnąłem brodą na Liama.

- Proszę się wyrażać, panie prokuratorze - syknęła w napięciu.

- Czyli nic nie masz, złotko. - Uśmiechnąłem się do niczego szczególnego. - Ekstra, mniej roboty. Skąd ty ją wytrzasnąłeś? - Rozsiadłem się wygodniej na krześle i splotłem palce na karku. - Brunetka, całkiem niezła, młoda dupa.

- Co proszę? - oburzyła się, z impetem podnosząc się z krzesła.

- Co jest, Liam? - Pochyliłem się nad stołem, by móc spojrzeć chłopakowi w oczy. - Nie zdążyłeś jej rozpruć?

Co z nią jest nie tak? Nie jest samotna? Jej cycki nie są wystarczająco duże? Czego jeszcze potrzebowałeś do swojej popierdolonej kolekcji, jajnika? Cipki?

- Panie prokuratorze! - pisnęła kobieta.

- Och, przepraszam, pani adwokat. - Przyparłem dłoń do piersi z udawaną skruchą. -

Pochwy – poprawiłem się natychmiast.

- Liamie, nie musisz na to odpowiadać –
przypomniała mu. – To jakiś absurd.

- Rzeczywiście, niezły absurd, że wciąż musimy tu siedzieć – mruknąłem i zerknąłem na zegarek. – To może tak, niech zgadnę – zacząłem, gdy odchyliłem się w fotelu. – Miałeś chujowe dzieciństwo, tatuś cię napierdalał, mamusia nie broniła. Normalnie bym ci współczuł, jednak mordowałeś te kobiety bez krzty litości, więc bardzo mi, kurwa, przykro, ale na mojej twarzy nie zobaczysz ani jednej łzy.

- Nie musisz odpowiadać, Liam – powtórzyła pretensjonalnie. – Pamiętaj, że...

- ...czeka na ciebie izolotka w pierdłu – uciałem jej wypowiedź obojętnym tonem. – Więc nawijaj, póki mam cierpliwość.

- Chciałem ją ochronić – odparł cicho. – Chciałem, by była bezpieczna.

- Uwierzyłbym ci, gdyby nie to, że wyjąłem ją z jebanej lodówki – warknąłem od razu. – Próbowaleś ją zabić.

- Nie – zareagował natychmiast. – To... to nie tak.

- Ona umierała w moich ramionach, Liam. –

Podkreśliłem to przez dwukrotne stuknięcie palcem

w blat. – Gdybym nie zareagował wystarczająco szybko, twoja siostra byłaby martwa.

- Nie miałem zamiaru jej skrzywdzić – wychrypiał

we łzach, wbijając wzrok w swoje dłonie. – Wiedziałem, że zaczniesz krzyczeć, jeśli mnie zobaczy. Wstrzyknąłem jej środek zwiotczający mięśnie, była taka cicha i spokojna.

Nie chciałem, by wrzeszczała. Sam nie mogę spojrzeć sobie w twarz, odkąd... - Ramiona zatrzęśły mu się od cichego szlochu. - Cillian wpadł w szal.

- Cillian?

- Mój... - Skrzywił się. - Mężczyzna, który mnie wychowywał. W dniu śmierci pani Sawyer chciał, żebym pomógł mu zszyć jej zwłoki. Miałem tylko dziesięć lat, nie byłem gotowy na takie rzeczy.

- Liamie, nie musisz o tym opowiadać - wtrąciła kobieta.

- Kelly rzuciła się pod pociąg po tym, jak restauracja upadła. Jak dotąd to ona utrzymywała rodzinę, Cillian nie miał takich zarobków. - Jego twarz wykrzywił grymas niezadowolenia. - Kiedy pani Sawyer trafiła na stół, bardzo płakałem. Nie chciałem na nią patrzeć. Pan nie chciał, by zajął się tym ktoś inny. Napił się. Kazał mi sobie pomóc. Nie chciałem, więc zamknął mnie w chłodni i trzymał tam, dopóki nie przestawałem płakać -

opowiadał ponuro. - Miała odciętą głowę, lewą rękę i obie nogi. Ręce mi się trzęsły, gdy używałem igły.

Zrobiłem za duże oczka przy szyciu. Nic się nietrzymało.

Cillian złapał za piłę szablą, taką do cięcia kości.

Powiedział, że oszpeciłem jego żonę, dlatego ze mną zrobił to samo. Ukarł mnie.

Rzuciłem spojrzenie na prawniczkę. Zamrugła, pozwalając łzom swobodnie spłynąć w dół twarzy.

- Co działo się później? - zapytałem.

- Wybiegłem stamtąd cały we krwi. Paul, archiwista z naprzeciwka, zabrał mnie do szpitala. Nie mogłem tam zostać, bo nie miałem

ubezpieczenia. Nie chciałem wracać do domu, więc Paul pozwolił mi spać w archiwum.

Tam znalazłem księgę z mitologią

słowiańską. W niej złe demony karły złych ludzi, a dobre strzegły dobrych. Chciałem, by mnie też strzegły.

- Paul próbował ci pomóc? - Zmrużyłem oczy.

- Zmarł na zawał trzy dni później po

przedawkowaniu leków - wyszeptał, ani razu nie podnosząc na mnie wzroku. - Musiałem wrócić do Cilliana.

- Jak zareagował?

- Z początku mnie nie chciał, przez co spałem w prosektorium.

Wyciągałem

poduszki

z trumien

i okrywałem się płachtami. To było lepsze niż spanie pod gołym niebem - wyjął, biorąc niespokojne wdechy. -

Dwa tygodnie po pogrzebie Kelly odkryłem jej ciało w jednej z komór w naszej chłodni. Pan Sawyer wyjął

kilka miesięcy później, że włożył kamienie do trumny, żeby pracownicy myśleli, że zwłoki były w środku.

Bardzo kochał żonę, nie chciał się z nią rozstawać.

Zabalsamował jej ciało, więc nie gniła. Czasem ją ubierał, czesał, malował. Zabierał do łóżka na noc. Widziałem to, kiedy pozwolił mi wrócić do domu.

- Przecież powiedziałaś, że była rozczłonkowana -

mruknąłem, a z obrzydzenia zmarszczyłem brwi.

- Cillian był perfekcjonistą, jeśli chodzi o szycie.

Potrafił tak złączyć części ciała, jakby nigdy nie zostały naruszone.

- Czy twoją pierwszą ofiarą była kobieta ze Switzer Falls? - ciągnąłem tę rozmowę do brzegu.

- Nie - wymamrotał. - To był... pan Sawyer.

Zamarłem. Wyczułem, że adwokatka podzieliła moje samopoczucie.

- Co mu zrobiłeś?

- To nie byłem ja. - Niemal natychmiast podniósł

głowę, a oczy miał szerokie jak piłki golfowe. - To Południca. Podcięła mu gardło, gdy spał.

- Czy Południca kazała ci podciąć mu gardło?

-

dopytywałem.

- Tak, ale później je zszyłem.

- Gdzie ukryłeś jego ciało?

- Nie ukryłem - bąknął nieco obruszony. - Leży

w chłodni, obok Kelly. Nie chciałem ich rozdzielać, to byłoby nie w porządku.

- Od ilu lat tam leży? - Z trudem przełknąłem ślinę.

- Od... - Zmarszczył brwi w zastanowieniu. - Chyba od pięciu.

- Jak odnalazłeś Annę Schneider? - przeskoczyłem do kolejnego tematu.

- To ona szukała mnie i mojej siostry. - Opuścił ramiona, natomiast oczy wbił we mnie. - Nietrudno było ją znaleźć, wciąż miałem dostęp do archiwum. Pomogła mi w przyciągnięciu

uwagi Rosie, kiedy wiedziałem, że dostała się do prokuratury.

- Rosie? - zdziwiłem się. - Mówisz o Isabelli?

- Tak, tak. Mama opowiadała mi o niej, mówiła o małej Rose. Odnalazłem ją, gdy poszła na studia. Obserwowałem ją z ukrycia. Dbałem o jej

bezpieczeństwo. Raz, kiedy była na imprezie, widziałem, jak jakiś chłopak próbował ją skrzywdzić, w związku z czym zadzwoniłem na policję i powiedziałem, że dzieciaki mają dużo narkotyków.

Jak na ironię morderca wezwał gliniarzy. Wtem moje neurony połączyły jego historijkę w spójną całość. To on powiadomił departament o urodzinach Hazel, na której zatrzymano Gallaghera i rozbito narkotykową szajkę.

- On jej groził. Szantażował ją razem z...

- Saintem - wtrącił celnie. - Wiem, że to robił. Znam ich.

- Dlaczego wtedy nie próbowałaś jej ochronić?

- Zemściłem się - wyszeptał, a kąciki jego ust powędrowały ku górze. - Wiedziałem, że po mnie przyjdiesz. Zaplanowałem post na Reddicie. System wrzuci go automatycznie na wszystkie platformy w ten wtorek o północy.

- O czym mówisz? - Napiąłem się na nagłą zmianę jego zachowania.

- Saint jest pionkiem kartelu meksykańskiego. Przez mur nie mogą legalnie przekroczyć granicy, przez co myśli, że jest bezpieczny. - Zacmokał z politowaniem. -

We wtorek na wszystkich stronach zostanie rozpowszechniony jego domowy adres, miejsce pracy jego starych też. List z biletami i nowym paszportem dla jednego z Meksykanów jest już na granicy, w psich zwłokach. Zapłaciłem, by to gównem działało.

- Dlaczego mi o tym mówisz? - Z zaskoczeniem otworzyłem szerzej oczy. - Wiesz, że mogę sprawić, by twój plan się nie powiódł.

- Bo ty jedyny dbałeś o jej bezpieczeństwo - wyszeptał, nachylając się nad stołem. - Tylko tobie mogłem zaufać.

- A jej chłopak?

- Brecker? - Zaśmiał się tak, że aż głowa opadła mu

do tyłu. - Nie stanowił żadnego zagrożenia. On znał się z Gallagherem, wiesz? Kiedyś Malcolm przypierdolił

Troyowi za to, że powiedział coś o Rosie.

- Jemu też coś zrobiłeś? - zapytałem o młodego dilera.

- We wtorek z jego maila zostanie wysłany list do jednego z islamskich fundamentalistów, tego, który pracuje dla Al-Kaidy, w którym przyzna, że džahilija18

Zachodu przyprawia go o chęć wykorzenienia niewiernych, tym samym zaprzysięgając chęć do radykalizacji. - Wzruszył beztrosko ramieniem. -

Federalni złapią go w kilka godzin po wysłaniu tej wiadomości.

- Jeśli chciałeś ochronić Isabellę, dlaczego próbowałeś ją zabić? - wycodziłem gniewnie. - Zemstę rozumiem, ale morderstwo z tak zimną krwią?

- Powiedziałem już, że chciałem, by była bezpieczna.

- Głos chłopaka znów stał się słaby. - Miałbym Kelly, Cilliana i Rosie. - Mówił o tym tak spokojnie, jak o jakiejś utopijnej wizji. - Nigdy by mnie nie zostawili, nie rozumiesz tego? Miałbym ich przy sobie na zawsze.

- Isabella jest w ciąży. Mogłeś zabić ją i dziecko.

Coś w nim znów się zmieniło. Przełknął ślinę.
Zamrugnął bardzo powoli.

- Ja... ja...

- Liam - zacząłem, wstając z miejsca. - Jesteś oskarżony o zamordowanie przynajmniej czterech osób.

Zostaniesz w areszcie do czasu rozpoczęcia procesu karnego, a po wyroku sądu zostaniesz przeniesiony do więzienia stanowego o maksymalnym rygorze.

- Co? - wychrypiął we łzach. - Przecież...

- Niezła gierka - przyznałem z nutą optymizmu. -

Wykorzystaj to w sądzie, może na ławnikach zrobi to wrażenie.

Maszyna monitorująca pracę serca wydawała krótki, powtarzalny dźwięk, odkąd pchnąłem drzwi do szpitalnej sali. Stary bukiet róż wyrzuciłem do kosza, zastępując go nowym. Podszedłem do okna i wpuściłem nieco świeżego powietrza. Od niemal dwóch tygodni starałem się dostosować harmonogram pracy tak, by móc czuć przy Isabelli. Miałem już zająć miejsce w fotelu, gdy

zorientowałem się, że duże zielone oczy patrzyły na mnie, powodując, że nawiązaliśmy kontakt wzrokowy.

- Isa - sapnąłem, doznając uczucia pełnego niepokoju. Starałem się nie być zbyt narwany, kiedy się zbliżyłem. - Małenka... ty...

- Co się dzieje? - miauknęła słabym głosem. - Co to za miejsce?

Uśmiech niekontrolowanie wkradł mi się na usta, gdy

usłyszałem barwę jej głosu. Nachyliłem się nad nią, a moje wargi spoczęły na dziewczęcym czole. Tak trudno było mi trzymać się od niej z

daleka. Przyciągała mnie jak magnes od dnia, w którym ujrzałem ją po raz pierwszy.

Zapach niosący za sobą wyobrażenie wszystkiego, co czułe, i ta wrażliwa skóra sprawiły, że niemal oszalałem.

- Już w porządku - wyszeptałem. - Jesteśmy w szpitalu. Lekarze się tobą zajęli. Powinienem kogoś zawołać.

Miałem już ruszyć w stronę drzwi, jednakże delikatny dotyk palców na nadgarstku powstrzymał mnie od zrobienia kroku.

- Nie zostawiaj mnie - poprosiła rozpaczliwym tonem. - Nie chcę być teraz sama.

W całym pomieszczeniu zaległa cisza. Patrząc w pełne

przeżycia tęczy, odczytałem z nich wszystko, czego nie potrafiła wymówić słowami.

- Nigdy - potwierdziłem, ujmując delikatną dłoń między swoje. - Nigdy cię nie zostawię. Wiem, że sprawy między nami są odrobinę skomplikowane, ale to przestało mieć znaczenie, kiedy...

- Mam tylko ciebie - załkała, a z kącików oczu popłynęły pierwsze łzy. - Proszę, nie zostawiaj mnie... -

Jej twarz wykrzywiła się w udręce.

- Nigdy, kochanie. - Te słowa z trudem wypadły mi z ust. - Ponieważ cię kocham.

W jej jak dotąd przestraszonym spojrzeniu odmalował się wyraz spokoju i ulgi. Nigdy nie widziałem Isabelli tak zranionej i skrzywdzonej, jak tego dnia.

Oplotła palcami mój kark, nie pozwalając, bym się odsunął. Pocałowałem ją zatem, jakby nic innego nie miało już znaczenia. Odwzajemniła muśnięcie

w towarzystwie cichego westchnienia. Nie trwało to długo. Wiedziałem, że miała problemy z

oddychaniem.

- Tak bardzo się bałem, że cię stracę - szeptałem jej we włosy. - Byłem na ciebie tak wściekły, że nawet sobie nie wyobrażasz.

Mogłem dostrzec, że wygięła ostrożnie wargi w uśmiechu,

który wciąż był pełen praktycznie

namacalnego bólu. Niewiele mówiąc, cofnęła się ostrożnie na łóżku, by ustąpić mi miejsca. Położyłem się tuż obok, pozwalając, by wtuliła się w moje ciało.

Wspomnienie o tym, jak chłodna była, kiedy ją odnalazłem, próbowało wedrzeć mi się do umysłu.

- Odtąd będziesz najbardziej chronioną kobietą na świecie, rozumiemy się? - Chciałem się nią zaopiekować, zabrać do domu, zapewnić bezpieczeństwo przed wszystkim, co miałyby jej zaszkodzić. - Kurwa, przysięgam, że będę chodził z tobą na każde zakupy, nigdy nie będę narzekać na twoją obecność, zawsze będę cię słuchać i...

- Przestań już gadać - jęknęła markotnie. - Szumi mi w głowie.

- A, tak. Przepraszam. - Musnąłem jej skroń, nim schowałem twarz w jej włosach.

Odczułem dotyk ciepłych palców w okolicy serca.

Zauważyłem też drzenie kruchych ramion i zdałem sobie sprawę z tego, że płakała. Pozwoliłem na to. Głaskałem z czułością ciemne kosmyki, a moje usta obcałowywały jej głowę. Ten moment był niczym zasada działania grawitacji. Ucieczka dziewczyny była jak moment oderwania nas od siebie, jednak koniec końców wróciła w moje objęcia, umieszczając wszystko na swoim miejscu.

Pragnąłem ją podziwiać, czcić, obserwować, słuchać... Chciałem robić z nią absolutnie wszystko.

Przypomniałem sobie o jednej cholernie ważnej kwestii.

- Lekarz powiedział, że jesteś w ciąży - przerwałem ciszę, gdy kobiecie płacz ustał.

Nagle zdrętwiała. Musiałem odchylić głowę, by móc na nią spojrzeć. Przytknęła dłoń do czoła, żując nerwowo dolną wargę.

- Wiedziałaś o tym? - spytałem szeptem.

- Miałam... - zawahała się. - Miałam pewne przeczucie.

- I nie powiedziałaś mi? - Starąłem się, by nie brzmieć oskarżycielsko.

- Nie jestem pewna, kiedy to się stało. - Przełknęła z trudem ślinę. - Co jeśli... jeśli to dziecko Malcolma? -

Była emocjonalnie zmęczona, mogłem to wyczuć, gdy na mnie patrzyła.

Musiałem ułożyć sobie kilka myśli w głowie.

Odgarnąłem włosy z jej twarzy, a kciukiem pieściłem delikatnie zaróżowiony policzek.

- Nie obchodzi mnie, czyje to dziecko -

odparowałem, przyciskając usta do czoła Isabelli. - Jest częścią ciebie, i tak będę je kochać.

- Jasonie... - szepnęła wzruszona. Dostrzegłem łzy tańczące w szmaragdowych oczach. - Jestem tym cholernie przerażona.

- Wiem, dlatego jestem tu, żeby ci z tym pomóc. Nie jesteś sama - zapewniłem. - Odtąd masz mnie... i jego -

mruknąłem z nutą zadowolenia w głosie.

- Lub ją. - Odbiła piłeczkę z delikatnym uśmiechem.

- O nie, nie ma mowy, żebym miał córkę -

prychnąłem, kręcąc przy tym głową. - Jeszcze by tego brakowało, żeby przyprowadziła kiedyś

do domu kogoś takiego jak ja.

Nie miała wystarczająco dużo sił, by się zaśmiać.

Zamiast tego pozwoliła sobie na wtulenie w mój tors.

- To może wszystko skomplikować... - zaczęła z cieniem wątpliwości. - Nasza relacja, my...

- To nie powinno być twoim zmartwieniem, maleńka

- odparłem zdecydowanym tonem. - Twoim priorytetem

powinnaś być ty sama, twoje studia, egzamin adwokacki, twoje cholerne marzenia. A ja będę obok - złożyłem obietnicę. - Będę cię w tym wspierał, byśmy zestarzelili się razem, a nie osobno.

EPILOG

Isabella

Cztery lata później...

- Co masz na linii obrony, hę? - warknął mi przy uchu. - Gadaj, inaczej wyciągnę to z ciebie w inny, bardziej drastyczny sposób.

Przygryzłam wargę, powstrzymując śmiech. Wbiłam paznokcie w prężne ramiona mężczyzny, by pokazać mu, że do tego tanga zdecydowanie potrzeba dwojga.

Wyprężyłam się ku niemu, a spojrzeniem omiotłam przystojną twarz.

- Pierdol się - wyszeptałam, posyłając całusa w powietrze.

Dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie w odpowiedzi na demoniczny sposób, w jaki się uśmiechnął. Pchnął

energicznie biodrami, sprawiając, że odrzuciłam głowę w tył z przeciągłym jękiem.

- W ten sposób? - syknął, wplątując palce w kłęb moich włosów i mocniej za nie pociągając. - Gadaj, co na niego masz - domagał się nieustępliwie.

Byłam nieugięta, choć od naszych przekomarzań wezbrał we mnie załazek orgazmu. Jason złapał mnie w zgięciu kolana, opierając moją nogę na swoim biodrze.

Oparł dłoń na balustradzie potężnego łoża, a jego penis wtargnął we mnie, domagając się więcej... więcej mnie.

Oboje wydaliśmy z siebie jęki. Męskie były ochryple, moje nieco zduszone. Wydawałoby się, że to słodki waniliowy seks. Wisiał nade mną, gdy pokornie go przyjmowałam. Przesunęłam palcami po zakończeniu umięśnionych pleców, a paznokciami przeciągnęłam po krągłych pośladkach Hogana. Otoczył się moimi nogami, nieco zwalniając tempo. Rozkoszował się tą chwilą, mną, nami - razem.

Wilgotne usta adorowały moją szyję, doprowadzając mnie do przekrzywienia głowy, by uzyskać większe pole manewru. Męski zarost drapał wrażliwe miejsca. Wszedł

we mnie głęboko, idealnie wypełniając. Drocząco zwolnił

ruch, bym dokładnie go czuła.

- Och, proszę - zaskamlałam. - Proszę, mocniej...

- O tak, proś mnie, maleńka. - Poczułam, że się uśmiecha, nim zagłębił zęby w skórze szyi. - Błagaj, no dalej.

- Proszę... - szeptałam.

Zaśmiał się tak seksownie, że dreszcz przeszył mnie na wylot. Złapał mnie za szczękę, nakierowując twarz ku swojej. Pochylił się, a nasze oddechy mieszały się ze

sobą. Całował mnie z pasją, z całą miłością, którą mnie darzył. Jego kutas zaszurmował mnie tak nagle, że prawie zadławiłam się własnym oddechem.

Poruszał się szybciej, mocniej, w mój ulubiony sposób. Cała siła tego mężczyzny, ta aura władczości i on sam... Jason Hogan. Wszystko to doprowadzało moją krew do wrzenia. Targnął mną wibrujący dreszcz, kiedy zrealizował swój plan zaprowadzenia mnie na szczyt.

Wiłam się, kurczowo wbijając wypolerowane paznokcie w bicepsy mężczyzny, i rozchyliłam wargi z przeciągłym okrzykiem, który uciszył pocałunkiem.

Jego jęki zaalarmowały mnie, że też był blisko.

Bezłitosne, idealnie wyważone pchnięcia sprawiły, że dołączył do przeżywania tej słodkiej rozkoszy.

Podtrzymał ciężar ciała na prężnych ramionach, ale nie przeszkadzało mi to, by poczuć go na sobie.

Przyciągnęłam go bliżej do namiętnego pocałunku.

- Tatusiu! - zawołał chłopięcy głos. - Tatusiu!

Szybko!

Jason jęknął mi bezradnie w ramię. Zachichotałam, klepiąc go w tyłek.

- Idź - wymruczałam.

Obrzucił mnie spojrzeniem, które zdradzało mi, że jeszcze ze mną nie skończył. Wysunął się ze mnie, a później wstał z łóżka i sięgnął po dresy, które pospiesznie założył.

- Tatusiu!

- Chryste, Ares, wykończysz mnie - mruknął ochryple, zmierzając do wyjścia. - O co chodzi, złoty chłopcze?

Przeciagnęłam się z pomrukiem, a światło zamigotało wśród ścian naszej sypialni, gdy promienie słońca rzuciły blask na pierścionek zaręczynowy na moim palcu. Zerkając na niego, z westchnieniem przypomniałam sobie, jak Jason poprosił mnie o rękę. Podczas kolacji celebrującej mój wysoki wynik końcowego egzaminu adwokackiego, który udało mi się zdać rok później, niż planowałam, Hogan zaaranżował niemałą niespodziankę.

Wynajął dla nas całe hotelowe piętro, gdzie najpierw przeleciał mnie w prawdopodobnie każdym kącie apartamentu. Gdy ciało było zbyt zmęczone od pętających lin, na marmurowej podłodze, w blasku księżyca wpadającego przez balkon w sierpniową noc, zapytał, czy zostanę jego żoną.

Z początku myślałam, że żartował pod wpływem wina, które wcześniej wypił, ale nie... był w pełni poważny. Obecność dziecka w naszym życiu jeszcze bardziej nakręciła go na punkcie kontroli i zapewnienia opieki.

Liam Schneider został umieszczony dożywotnio w zamkniętym zakładzie psychiatrycznym, ponieważ wykazano jego niepoczytalność i prawdopodobieństwo ponownego popełnienia przestępstwa. Nie widziałam go

od chwili, w której niemal pozbawił mnie życia.

Jasonowi udało się zapobiec realizacji planów, których podjął się sprawca. Saint oraz Troy zostali skazani na dwanaście lat więzienia, a DEA całkowicie rozbiło ich narkotykową szajkę. Przyjemnie było widzieć ich w kajdankach.

Podczas porodu nie było wielkich komplikacji, choć malec wziął mnie z zaskoczenia w środku

nocy. Poczułam rozległe skurcze, przez które nie mogłam zaczerpnąć oddechu. Jason był przy mnie od początku, aż do samego końca. Tak bardzo się bałam, że poprosiłam, by zadzwonił

po moją mamę, Octavię. I choć nasze relacje wisiały na włosku, po narodzinach Aresa wszystko się zmieniło. Na lepsze. Poza tatą... nie byłam gotowa na spotkanie z nim.

Byłam słaba, kompletnie wyczerpana. Pot lał się ze mnie, jakbym ledwo wyszła z sauny. Bez makijażu, z włosami skierowanymi we wszystkie strony świata, we krwi i z najpiękniejszym chłopczykiem wtulonym w moją pierś. Kiedy zapłakał, nie potrafiłam powstrzymać łez.

Mój mężczyzna też nie. Miał oczy pełne wzruszenia i wewnętrznego spokoju.

Po prysznicu i czasie przeznaczonym na mój odpoczynek to Jason czuwał przy synu. Od tamtej pory z trudem wypuszczał go z ramion. Patrzył na niego, jakby trzymał cały swój świat. Słyszałam, jak szeptał mu do snu.

- Mój złoty chłopczyk - powtarzał ochryple. - Jesteś

doskonały... - Nastąpiła chwila zastanowienia, a zaraz potem ciemne oczy odnalazły moje. - Ares - wymówił na głos. - Bóg wojny, odwagi, męstwa, bojowy duch.

Nauczył ludzkość altruistycznego bohaterstwa.

Łączyła ich niezwykła więź od pierwszych chwil maleństwa na świecie. Badania genetyczne potwierdziły, że jego biologicznym ojcem był Jason. Nawet bez nich byłam w stanie stwierdzić wiele podobieństw między nimi. Serce od nadmiaru miłości zdążyło przeppełnić mi się niejednokrotnie podczas pierwszych lat życia naszego małego wojownika.

- No dalej, jesteś gotowy? - spytał Hogan, kucając naprzeciwko rocznego brzdąca. - Chodź, tatuś cię złapie.

Malec gaworzył coś, gdy zerkał na ojca tymi dużymi, karmelowymi oczami. Kiedy postawił pierwszy krok, oboje wstrzymaliśmy oddech. Przy drugim doznaliśmy euforii... a przy trzecim wzruszenia. Po czwartym, zanim zdążył wyciągnąć ręce, opadł pupą na trawę, wprawiając nas w śmiech.

W trakcie zabaw z innymi dziećmi obserwowaliśmy go z daleka. Nie sądziłam, że w Jasonie obudzi się taki ojcowski instynkt. Odkąd zapierał się, że w jego życiu zawodowym nie było miejsca na dzieci, zabawnie było go teraz oglądać, reagującego na każdy płacz chłopca. Tak jak teraz, gdy upadł na tyłek, wypuszczając mydlane bańki, które rozlały się dookoła. Jak lew rzucił się na ratunek syna, łapiąc go ostrożnie w ramiona i głaszcząc po

plecach.

- Tata kupi nowe - zapewniał. - Szkoda twych łez, złoty chłopcze.

Tata zawsze kupował nowe, jak tylko coś psuło się jego młodszej kopii. Cóż... poza samochodem. Gdy Ares przejechał gwoździem po karoserii ukochanego

mercedesa, Jason najpierw rozładował złość, krzycząc w poduszkę, a później udawał, że cieszy się na widok krzywych serduszek. Podobno lakiernik miał przy tym sporo frajdy.

Oddalając wspomnienia, odświeżyłam się pod prysznicem i dołączyłam do moich chłopców. Prokurator siedział na sofie z laptopem na kolanach, tymczasem chłopiec odznaczał ślady rąk umoczonych w farbie na szklanej ścianie.

- Ares! - jęknęłam. - Kochanie, tak nie można!

- Ale tata pozwolił! - rzucił na swoją obronę i wydał

słodko usteczka.

Mój narzeczony kompletnie sfiksował na punkcie tego biegającego na krótkich nóżkach

trzylatka.

- W takim razie tatuś to później posprząta. -

Kiwnęłam palcem na szyby, jednocześnie rzucając partnerowi oschłe spojrzenie. - I niech mi się nawet nie śni, żeby Stella to tknęła, tatuśku na medal.

- Cokolwiek, co sprawi, że nie będziesz krzyczeć na mojego syna - odparł z wymownym uśmiechem. -

Posadź swój tyłek, maleńka, i lepiej powiedz mi, co masz, by go obronić. - Poklepał miejsce obok siebie.

Potrząsnęłam głową na jego bez troskę. Posłusznie usiadłam u boku mężczyzny. Objęłam go ramieniem, a policzek wtuliłam w twarde tors. Zatoczył dłonią kółka na moich plecach i przycisnął usta do czoła.

- Nie ciesz się tak, ten akt dobroci nie potrwa długo -

wymruczał rozbawiony. - Sparzysz się w tym pojedynku, wiesz o tym?

- Niech wygra lepszy - mruknęłam prowokująco.

A on tak po prostu uśmiechnął się zwycięsko, jak gdyby wiedział, że sukces sam wpadł mu do kieszeni. To nasza druga rozprawa, na której się spotkamy. Rolą mojego narzeczonego było oskarżenie mężczyzny za udział w obrocie narkotyków, a moją udowodnienie, że potwornie się mylił.

- Babeczki! - zawołała radośnie Stella, wkraczając do pokoju z tacą pełną wypieków obsypanych słodką posypką. - Ares pomagał mi w przygotowaniu -

pochwaliła go ze szczerym zadowoleniem, a kiedy jej oczy padły na szyby, niemal upuściła muffinki. - O raj!

- Mówiłam - zanuciłam, posyłając ukochanemu karcące spojrzenie.

Jason

Nie dam jej satysfakcji ani żadnej taryfy ulgowej.

Mogliśmy tworzyć związek rodem z kultowych filmów, ale od chwili przebudzenia do czasu wejścia na rozprawę nie wchodziliśmy sobie w drogę.

Zerknąłem na pustą poduszkę obok i chwyciłem za żółtą karteczkę z napisem:

Daj znać, jak smakuje ci porażka, kochanie.

Tvoja jeszcze-nie żona

Zaśmiałem się, kręcąc głową z pobłażaniem, i podniosłem się z łóżka.

Włożyłem garnitur przygotowany przez Stellę, a następnie zajrzałem do gabinetu po przygotowane przez siebie akta. Zauważyłem, że z teczki wyłania się koronkowy materiał.

To cholerne czerwone stringi mojej narzeczonej.

Uniosłem brwi w szczerym rozbawieniu. To brudne zagranie, całkiem niezłe, jednak niewystarczająco skuteczne. Złapałem za wszystkie dokumenty, a w drodze do wyjścia usłyszałem tupot małych stóp.

- Tatusiu!

Odwróciłem się zawołany przez trzylatka.

Z uśmiechem na ustach przykucnąłem naprzeciwko niego, a on z podekscytowaniem rzucił mi się na szyję.

- O co chodzi, złoty chłopcze? - Przeczesałem

palcami burzę jego ciemnych włosów. – Gdzie jest niania?

– W salonie! – zawołał kobiecy głos.

– Mama powiedziała... – Zakrył buźkę dłońmi, chichocząc pod nosem. – Powiedziała tyłek!

– Tyłek? – Uniosłem brew. – Niedobra mama. Nie powinna tak mówić.

– Powiedziała... – mruzczał, bujając się na piętach i uśmiechając chytrze. – Powiedziała, że skopie ci tyłek.

Przerolowałem koniuszkiem języka po wewnętrznej części policzka, po czym zaśmiałem się na kolejną próbę zagrywki ze strony Isabelli.

– Mama naoglądała się za dużo bajek, wiesz? –

Złapałem go za kark, a zaraz po tym musnąłem czule czubek jego głowy. – Leć do niani, Ares. – Puściłem wolno syna i wyprostowałem się. – Hej, kto wygra rozprawę? – Mrugnąłem do niego zaczepnie na nasze stałe powiedzonko.

– Mamusia! – wykrzyczał radośnie.

Nie, nie mój syn. *Panno Walker, granica właśnie została przekroczona.* Ugodzony w męską dumę wygiąłem brwi w grymasie niezadowolenia.

– Jeszcze będziesz chciał, żebym obejrzał z tobą *Clifforda*, ty mały zdrajco. – Wytknąłem palec w jego stronę. – Zapamiętam to sobie.

Atmosfera w sądzie była napięta i to nie tylko między nami. Moja maleńka włożyła czarną sukienkę. To kolejny punkt, by mnie rozproszyć. Zerznąłem ją w niej w dzień naszej rocznicy. Długie, zgrabne nogi były ozdobione szpilkami od Louboutina. W tych brałem ją tyle razy, że trudno było mi je zliczyć w głowie. Poczułem dreszcz, gdy mózg podsuwał mi obrazy, jak cudownie byłoby móc rozsunąć jej uda, posiąść ją od tyłu i ciągnąć za włosy, dopóki wszyscy w budynku nie zapamiętają mojego imienia.

Isabella przechadzała się krokiem pełnym gracji, wdzierząc się przed ławnikami. Mężczyźni gotowi byli paść dla niej na kolana, gdyby tylko o to poprosiła.

Z jakiegoś wewnętrznego powodu czułem dumę, że w ten sposób podziwiali moją kobietę. Kocie oczy nawiązały kontakt z moimi z końca sali. Uśmiechnęła się zmysłowo, a ja zapragnąłem posmakować tych soczystych, pełnych ust. Byłem głodny. Byłem jej spragniony.

- Czy prokurator ma jakieś pytania? - Niski głos wywołał mnie z najgłębszych czeluści umysłu.

- Nie, wysoki sędzie - podjąłem, wstając z miejsca. -

Jeśli wysoki sąd pozwoli, to wyrażę swoją wątpliwość.

Przedstawione przez obronę dowody, choć stanowią dość obszerny i imponujący materiał, to nie są jednak

wystarczające, by podtrzymać niewinność pana Eastona. -

Mówiąc to, nawiązałem kontakt wzrokowy z moją cholernie seksowną, choć niebiańsko wkurwioną narzeczoną.

- Sprzeciw! - Z impetem podniosła się z fotela. -

Wysoki sędzie, dowody, które zostały przedstawione, świadczą o niewinności mojego klienta - oświadczyła, przerzucając ciemne włosy na plecy.

Kącik moich ust powędrował ku górze.

Wyprowadziłem ją z równowagi... doskonale.

- Oddalam. - Sędzia machnęła bezceremonialnie ręką.

- Czy prokurator może rozwinąć myśl?

- Wysoki sędzie, obrona zapewniała, że oskarżony nie był świadomy tego, że wsiada do nieodpowiedniej taksówki. Biegli wykazali jednogłośnie, że samochód, który działał pod logiem firmy świadczącej usługi transportu samochodowego, został skradziony pięć miesięcy temu ze stanu Arizona. - Podtrzymywałem nieskazitelną uśmiech na twarzy. - Na materiale dowodowym, który przedstawiłem ławie przysięgłych, widzimy ujęcia, na których oskarżony oddaje skradziony pojazd

do warsztatu samochodowego, zlecając

odrestaurowanie wnętrza samochodu osobowego, by dostosować go, jak można się domyślić, do przewozu nielegalnych substancji.

- Mój klient zlecił to warsztatowi, ponieważ skarżył

się na odór, który utrzymywał się we wnętrzu tego auta.

Kupił je w sposób legalny, co zostało przedstawione w materiale dowodowym. - Isabella oparła dłonie na blacie, a jej oczy pałały chęcią mordy. - Pan Easton został

wrobiony w oszustwo.

- Wrobiony w oszustwo - powtórzyłem rozbawiony.

- I jakimś dziwnym trafem to właśnie w jego samochodzie odnaleziono kilka kilogramów narkotyków?

- Wysoki sędzie. - Isabella wzięła głęboki wdech. -

Mój klient zeznał, że pojazd został mu skradziony z parkingu przed centrum handlowym.

- Jak można skraść skradziony samochód? -

Zaśmiałem się gorzko.

- Panie prokuratorze, upominam pana, by trzymać się sprawy - podkreślił sędzia.

Właśnie zamierzałem wykorzystać asa, którego do tej pory skrywałem w rękawie.

- Jeśli mówimy o sprawie, wysoki sędzie... -

zacząłem, wciskając przycisk na pilocie, za pomocą którego uruchomiłem rzutnik. - Na załączonych ujęciach, które przedstawiłem jako dowód rzeczowy, widzimy kontener towarowy, który został wynajęty na nazwisko oskarżonego. To właśnie w jego wnętrzu policjanci zabezpieczyli łącznie ponad trzysta kilogramów nielegalnego towaru.

Mina panny kapryśnej zrzędała, a cień walki zgasł

w pięknych, zielonych oczach.

- Czy obrona chce odnieść się do argumentu przedstawionego przez prokuratora?

- Nie, wysoki sędzie - odparła skarcona.

- Czy prokurator chciałby dodać coś jeszcze?

- Nie, wysoki sędzie.

Po ogłoszeniu wyroku sądu nie mogłem powstrzymać się od uśmiechu i sycenia się złością mojej słodkiej partnerki.

- Jesteś takim fiutem - wysyczała przez zęby, kiedy opuszczaliśmy salę rozpraw.

- Uwielbiasz tego fiuta - drażniłem się z nią, zahaczając opuszkami palców o jej biodro.

Wyglądała jak naburmuszona dziewczynka, jednakże w kąciku wiśniowych ust czaił się załazek uśmieszku.

Założyła bransoletkę z kajdankami, którą wręczyłem jej kilka lat temu. Kolejny punkt do zagrania mi na emocjach.

- Gotowa na rozpoczęcie gry? - wychrypiałem, nachylając się nad uchem ukochanej wariatki.

- Rób to - szepnęła.

Czułem, że całe jej ciało tętniło z pożądania.

Kroczyliśmy przed korytarz pełen ludzi, kiedy zanurkowałem ręką do kieszeni po telefon. Po wejściu w aplikację przesunąłem kciukiem po ekranie. Isabella spięła się w odpowiedzi, a jej kolana delikatnie się ugięły.

- Jak się z tym czujesz? - Uniosłem zawadiacko brew.

Uśmiechnęła się zupełnie niekontrolowanie, bo wydawało się, że walczyła z tym przez przygryzienie dolnej wargi.

- Czy to jest dla ciebie dobre?

- Idealne - wyszeptała, zerkając na mnie spod ciemnych rzęs.

Splotłem nasze palce, by poprowadzić nas do wind.

W oczekiwaniu na jej przyjazd zmieniałem natężenie wibracji jajeczka ukrytego w słodkiej cipce mojej narzeczonej. Dźwig stanął, a drzwi rozchyliły się na korytarz. W środku znajdowały się już trzy osoby i gdy postawiłem krok z zamiarem wejścia, Isa złapała mnie pod ramię.

- Kochanie... jest tłok - bąknęła, zerkając niezręcznie na resztę ludzi.

Och, wiedziałem doskonale, co próbowała zrobić.

- Ależ skąd - mruknąłem z zawadiackim

uśmiechem i oparłem dłoń na jej krzyżu, by pociągnąć ją za sobą.

Winda ruszyła. Młoda prawniczka przebierała nogami. Wibracje stały się bardziej płynne, kiedy zwiększyłem ich natężenie. Wbiła mi paznokcie w rękę i z niemal niesłyszalnym jękiem oparła głowę na moim ramieniu.

- Co jest, skarbie? - mruknąłem, uśmiechając się do niej głupawo. - Jesteś zmęczona?

- Mhmmm...

Odczułem, że zacisnęła uda, by tylko docisnąć mocniej zabawkę do łechtaczki.

Zabawmy się, maleńka. Zatrzymałem wibracje.

Włączyłem. Zatrzymałem... i znów wyłączyłem. Isa kołysała się na nogach, co wyglądało niemal tak, jakby tańczyła do cichej muzyczki w tle. Nie mogłem powstrzymać się od zachrypniętego, choć cichego śmiechu.

- Muszę... muszę znaleźć jakąś łazienkę. -
Starła się szeptać, co w jej ustach brzmiało niemal jak skamlenie.

- Zaraz załatwimy twój mały problem -
wymruczałem.

Zmniejszyłem słodkie tortury, kiedy wyszliśmy z windy. W chwili, w której zamierzałem zaprowadzić nas do wspomnianego pomieszczenia, narzeczona pociągnęła mnie w przeciwnym kierunku. To wschodnia sala rozpraw, tam, gdzie pieprzyliśmy się podczas naszych początkowych spotkań.

- Myślę, że potrzebuję kilku korepetycji z prawa, proszę pana - oznajmiła, omiatając mnie łakomym spojrzeniem, pod którego wpływem moje ciało stanęło w ogniu.

- Z nieskrywaną przyjemnością, panno Walker.

-

Uśmiechnąłem się znacząco, a moje palce rozłożyły się szeroko na krągłym tyłeczku kobiety. - Przygotuj się, maleńka, bo zamierzam wypieprzyć cię na Marsa.

Zachichotała, zamykając za nami drzwi. Przyciągnęła mnie do pocałunku, a wiśniowe wargi spoczęły na moich.

Rozchyliłem je językiem, domagając się czegoś więcej.

Dłonie runęły w dół ciała, łapiąc ją za uda i zwinnie podnosząc. Owinęła nogi wokół moich bioder, a po wilgoci, którą poczułem na kroczu,

domyśliłem się, że stringi, które rano znalazłem w aktach, od początku były seksownym zaproszeniem.

Ten związek nie miał prawa bytu, żadnych szans na przetrwanie. A jednak byliśmy tu, razem, ona była moja, a ja jej. Reszta świata nie miała żadnego znaczenia. Na pewne wykroczenia nie było wystarczająco dobrego przypisu. Reguły pożądania rządzą się własnymi prawami... i niektóre z nich były warte złamania, nie zważając na konsekwencje.

Przypisy

1 NHL (ang. National Hockey League) – organizacja w Ameryce Północnej zrzeszająca drużyny hokejowe, które cechuje wysoki poziom gry (przyp. red.).

2 MPRE (ang. Multistate Professional Responsibility Exam)

– wielostanowy egzamin z zakresu

odpowiedzialności zawodowej, który jest wymagany, by zostać przyjętym do adwokatury (przyp. red.).

3 Seryjniak – w żargonie policyjnym to określenie na seryjnego mordercę (przyp. red.).

4 Modus operandi – (łac.) charakterystyczny i zrutynizowany sposób działania sprawcy względem narzędzia, metody, miejsca lub ofiar (przyp. red.).

5 Nomen nescio – (łac.) niewiadomego imienia (N.N.), status osoby, której tożsamość nie została ustalona (przyp. red.).

6 Jane Doe

– fikcyjna nazwa używana

w amerykańskim postępowaniu sądowym w przypadku niezidentyfikowanej kobiety (przyp. red.).

7 *Mortui vivos docent* – (łac.) zmarli uczą żywych (przyp. red.).

8 Pas szahida - rodzaj pasa lub kamizelki wypełniony materiałami wybuchowymi, zaopatrzonego w mechanizm

detonacyjny (przyp. red.).

9 Jeden-pięć-dwa - odwołanie do paragrafu 152.

Kalifornijskiego Kodeksu Karnego, który wymienia m.in. dokonanie

jawnego aktu ukrywania ciała lub

bezpośredniego utrudniania władzom lub członkom rodziny jego odkrycie (przyp. red.).

10 Edward Cullen - fikcyjny bohater z serii *Zmierzch* autorstwa Stephenie Meyer, który jest wampirem (przyp.

red.).

11 US NAVY SEAL, Marynarka Wojenna Stanów Zjednoczonych Morze, Powietrze i Ląd - siły specjalne marynarki USA (przyp. red.).

12 Jeffrey Epstein - nowojorski miliarder, który został

oskarżony o pedofilię i handel ludźmi. Po tym, jak popełnił samobójstwo przez

powieszenie w celi

więziennej, powstało wiele teorii spiskowych na temat tego, że jego śmierć została upozorowana (przyp. red.).

13 W 2007 roku trzyletnia Madeleine McCann została porwana z portugalskiego ośrodka wypoczynkowego i do dzisiaj nie została odnaleziona. Zaginięcie wywołało szereg kontrowersji, wśród których wyróżnia się udział

rodziców w sprzedaniu dziecka bądź tuszowanie morderstwa (przyp. red.).

14 Body bars - funkcja odpowiedzialna za ograniczenie ruchu partnera pasywnego, więzionego wewnątrz klatki, dzięki drążkom do krępowania kończyn (przyp. red.).

15 Cytat z *Like a Prayer*, utworu amerykańskiej piosenkarki Madonny (przyp. red.).

16 Bies - przed chrystianizacją Słowiańszczyzny w mitologii uchodził za demona zła bądź diabła (przyp. red.).

17 Więzienie Stanowe San Quentin - kalifornijski zakład karny o maksymalnym rygorze, w którym wykonuje się wyroki śmierci przez zastrzyk trucizny (przyp. red.).

18 Dżahilijja - „czas ciemnoty, niewiedzy”. Termin wywodzący się z islamu, odnoszący się do historii ludów Arabii przedislamskiej. Współcześnie używa się tego sformułowania do krytykowania nieislamskiego charakteru życia i nowoczesnej kultury Zachodu, która odrzuca Boga. Radykalne grupy usprawiedliwiały w ten sposób walkę zbrojną przeciwko świeckim reżimom (przyp. red.).